

DZIEJE
KULTURY POLSKIEJ

ALEKSANDER BRÜCKNER

DZIEJE
KULTURY POLSKIEJ

TOM CZWARTY

DZIEJE POLSKI ROZBIOROWEJ

1795 (1772)—1914

Do druku przygotowali

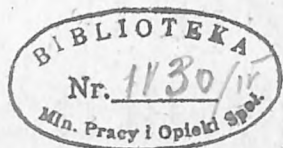
PROF. STANISŁAW KOT I DR JAN HULEWICZ

Z przedmową autora i słowem wstępnym

PROF. STANISŁAWA ŁEMPICKIEGO

WYDAWNICTWO F. PIECZĄTKOWSKI I SKA
KRAKÓW — WARSZAWA

1946



DRUK W. L. ANCZYC I SP. W KRAKOWIE

481

M - 13552

SŁOWO WSTĘPNE

I oto pojawia się wreszcie szczęśliwie IV tom monumentalnego dzieła śp. prof. Aleksandra Brücknera p. t. *Dzieje Kultury polskiej*. Dostarczony i przejrany przez Autora jeszcze dobrze przed ostatnią wojną, zredagowany do druku przez wybitnych fachowców krakowskich, uchodził w czasie niesłychanej w dziejach zawieruchy wojennej za rzecz przepadłą i zaginioną. Tylko nieliczna grupa ludzi, bliższych Autorowi (zmarłemu w maju 1939 r.), wiedziała o istnieniu tego niezwykle cennego manuskryptu. Zresztą w czasie wojny przepadły na zawsze nie tylko niezliczone egzemplarze «Dziejów Kultury» Brücknera w bibliotekach publicznych i prywatnych, u nakładców i księgarzy, lecz także ogromna większość II wydania «Dziejów Kultury», w pierwszych trzech tomach. Bo z wielkim dziełem Brücknera miała się rzecz mniej więcej tak: Pierwsze wydanie wyszło nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej w 1930 r. Obejmowało trzy tomy (t. j. 1. od czasów przedhistorycznych do r. 1506, 2. Polska u szczytu potęgi, 3. Czasy nowsze do r. 1831). Drugie wydanie «Dziejów» Brücknera to publikacja warszawskiej firmy «Wydawnictwo J. Przeworskiego», Warszawa 1939, która miała objąć od razu cztery tomy i została — o czym wspomniałem — przeglądnięta jeszcze przez sędziwego Pisarza.

Równocześnie wychodzą dzisiaj na świat i pokazują się zdziwionemu czytelnikowi polskiemu i owe pierwsze trzy tomy, przygotowane przed samą wojną przez Wydawnictwo Przewor-

skiego, niestety zachowane w niewielkiej ilości egzemplarzy tak, że stać się mogą wkrótce białym krukiem bibliograficznym, jako też i ów, nieznanym nikomu tom IV, stanowiący zakończenie i niby złote spięcie ogromnego opus znakomitego polihistora polskiego.

W związku z tą publikacją należy się najserdeczniejsza podzięką Firmie W. L. Anczyca i Ski w Krakowie za piękny czyn patriotyczny, jakim było ukrycie i ocalenie dzieła Brücknera w dniach grozy i zniszczenia niemieckiego.

Czyż trzeba dzisiaj pisać długie wyjaśniające przedmowy do pracy Aleksandra Brücknera, znanej jeszcze w większej swej części przed drugą wielką wojną? Czyż trzeba właśnie dzisiejszemu inteligentnemu czytelnikowi, z jak najszerszych sfer odrodzonego Państwa polskiego, mówić o tym, kim był przez całe swoje życie Aleksander Brückner i jakie znaczenie ma to wielotomowe jego dzieło? Na pewno nie. — Brückner był zawsze i w każdej niemal swej pracy, wielkim bojownikiem postępu na każdym polu, zaciętym wrogiem wszelkiej ciemnoty i nietolerancji, wszelkiego fanatyzmu rasowego, narodowościowego, czy religijnego, z czym się nigdy nie ukrywał. Będąc profesorem slawistyki w uniwersytecie berlińskim przez lata całe, zszedł z tej placówki, gdy widział, że zejść już pora, że atmosfera staje się zwolna coraz bardziej duszna i krępująca. Był zarazem Brückner szczerym, nie sprzeniewierzającym się nigdy swoim ideałom Polakiem-demokratą w szerokim tego słowa znaczeniu. Stojąc przez większość życia na posterunku naukowym berlińskim, nie zapomniał nigdy o swej polskości, miłości ziemi rodzinnej i rodzinnego miasta. — Niemal co roku opuszczał «suchy i piaszczysty Berlin», aby zaczerpnąć świeżego polskiego powietrza i odwiedzić drogie rodzinne strony. — Nadto zasiadał na całe tygodnie w bibliotekach Krakowa, Lwowa, Kórnika itd., gromadząc wciąż nowe i nowe materiały do niezliczonych prac swoich. Wymykał się też nieraz od Niem-

ców na wycieczki naukowe w kraje słowiańskie, na dłuższe studia w archiwach i bibliotekach słowiańskich. Znała go zwłaszcza Rosja (Leningrad i Moskwa), a także stara, z polską nauką tak silnie związana Praga. Piastował wysokie odznaczenia uczonych Akademii i Towarzystw rosyjskich, czeskich i innych narodów krwi pobratymczej. Demokratyzmu Brücknera wskazywać nie trzeba, tak samo jak jego bliskich stosunków z uczonymi całego świata słowiańskiego. Wystarczy przeglądnąć pierwszy lepszy rozdział któregośkolwiek tomu jego «Dziejów kultury» (czy «Dziejów literatury» lub innych prac), aby uchwycić od razu stosunek wielkiego uczonego do naszej przeszłości, jego krytyczne ustosunkowanie się do możnowładztwa, kleru, czy szlachty rozsejmikowanej, to znowu jego obrończą rolę wobec pogwałconych czy upośledzonych chłopów, mieszczan, różnowierców i Żydów. Naturalnie patrzeć trzeba z spokojem na wielkie dzieło Aleksandra Brücknera — które może mieć liczne niedomagania (łatwo je zawsze wyszukać zoilom), lecz jest chlubą polskiej nauki wobec Europy — nie jako na robotę tendencyjną i szytą celowo *ad hoc*, lecz jak na pracę wielu lat uczonego, który musi podawać światła i cienie, złe i dobre strony życia historycznego, prawdę wynosząc wysoko ponad wszystko. Wiedząc kim był Aleksander Brückner, chorąży postępu, bezwzględny bojownik prawdy, przyjaciel Słowian i literatur słowiańskich, — nie wolno czytać dzieła jego z wiecznie krytycznym ołówkiem w ręku, wylupywać w nim drobne usterki, niekonsekwencje ideowe, czy jakieś chwilowe zachnięcia się wielkiego umysłu na to i owo z przeszłości; czytać je należy, osądzać i uczyć się z niego, jak się to robić zawsze powinno z książką wyjątkowego pisarza i nauczyciela szerokich kół swego narodu. Pamiętajmy, że Aleksander Brückner do ostatnich chwil swego życia, był sztandarowym pisarzem-uczonym młodych kół literacko-naukowych, które toczyły boje o różne zręby nowego świata. Jego nazwisko

spotykało się zawsze na czele nie tylko w «Wiadomościach Literackich», ale i w różnych nowych pismach «młodych». Ten stary berliński uczoney, dochodzący przed wojną osiemdziesiątki, zabierał nieraz głos jak młody, umiał walczyć i ścierać się, a młodzi kombatanci patrzyli zawsze z niezmiernym szacunkiem na jego ujmującą twarz, poszarzałą w twardym naukowym trudzie. Aleksander Brückner przypominał nieraz w ferworze swych walk i polemik Jana Baudouin'a de Courtenay, walczącego nieustępliwie, z żagwią w ręku, na barykadach idących nowych czasów. Tylko że w Brücknerze było więcej spokoju i zatopienia się w pracy, więcej z gabinetowego uczonego Zachodu, który podejmował się zadań nieraz kolosalnych i umiał dokonać ich, trudząc się równocześnie nad kilku czy kilkunastu zagadnieniami odrębnymi.

«Dzieje kultury» Brücknera, kiedy ukazały się po raz pierwszy (1930) i później, zrobiły na czytelniczym świecie polskim ogromne wrażenie. Mimo, że książka była duża i kosztowna na owe czasy, znalazła niebawem wielu nabywców. Ale stosunek zarówno świata naukowego jak inteligentnego czytelnika książki do dzieła Brücknerowego ustalił się nieprędko. Jakżeż mało w stosunku do ważności dzieła, pojawiło się poważnych i wyczerpujących recenzji «Dziejów kultury» w pismach naukowych zarówno polskich, jak słowiańskich i innych. Niemal każdy z uczonych miał Brücknerowi w dyskusjach koleżeńskich czy na zebraniach wiele do zarzucenia. Debatowano nad tym, wytykano błędy raz z tej, to z innej dziedziny, bo przecież Brückner wystąpił tu nie tylko jako historyk prądów umysłowych i obyczaju, polityki i spraw ustrojowych, spraw społecznych, literatury, ruchu literackiego, sztuki, muzyki etc., ale zapadł głęboko w prehistorię i protohistorię Polski, etnografię itd. Ekskursami wybiegał z Polski coraz na Ruś, Litwę, do Rosji. Łatwo więc było ucześcić się słusznie dzieła Brücknerowego i kwestionować poszczególne jego partie, to

znowu uganiać się za szczegółowymi poślizgnięciami, na które pisarz tej miary ma prawo sobie pozwolić. Innych drażniła znana metoda przedstawiania i kompozycja prac Brücknerowych, gdzie imponujący materiał, nagromadzony przez niebywałego erudyte, kłębi się, narasta bez przestanku i wywołuje zawrót głowy swoją mnogością, jak wiry i szypoty wielkiej rzeki. Recenzji napisano mało, bo nie każdy chciał, czy mógł zabierać się do tak poważnej roboty, aby nieraz porwać się z motyką na słońce. Inni zwlekali, jeszcze innych — mimo krytycznego nastawienia w wielu punktach — przytłaczało to, co jest w Brücknerze najważniejsze: ogrom jego twórczej pracy, kolosalna mnogość materiału, wykład raz ciężki, ucinkowy, powtarzający się, innym razem gładki i piękny, jak wielka lśniąca wstęga. Czytelnicy «nienaukowcy», kupiwszy trzy tomy Brücknera, zrazu zaglądali do nich z obawą, gubili się w topieli szczegółów i znów wracali, czytając całe ustępy i rozdziały, studiując poszczególne problemy i epoki, aż książka ta stała się dla nich nieodzownym i kochanym towarzyszem przy różnego rodzaju studiach literackich, pracy dziennikarskiej itp. Do Brücknera trzeba się było przyzwyczaić, aby polubić te trzy jego bogate księgi, jak dobrych przyjaciół.

Nie piszę tu recenzji «Dziejów kultury» Brücknera. Chcę zwrócić uwagę, po tych latach wojny, która stargała nasze stosunki z kulturą własną i obcą, na ponowne, i to pomnożone o jeden tom, pojawienie się dzieła, które — niechby tam miało kopę usterek, niechby nie było wyszlifowane kompozycyjnie — to jednak zostanie jednym z monumentów polskiej pracy badawczej nad dziejami całej naszej przeszłości.

Pewnie, że dzisiaj można krytykować Brücknera z różnych stanowisk, pewnie że niejedyn z piszących marzy o napisaniu innej historii kultury polskiej, opartej na innym ujęciu ideowym, czy innym rozdysponowaniu i układzie materiału; pamiętajmy jednak — i pamiętajcie o tym: że ogromną wiedzę

o przeszłości naszej kultury brać trzeba będzie zawsze w dużej mierze z skarbnicy Brücknerowej, z tych kierunków i wytycznych, które on tam nakreślił, oraz, że jego uczciwości, bystrości i czystości przekonań, jako uczonego i człowieka, należy się będzie zawsze zdjęcie czapki z głowy.

* * *

Miałem właściwie napisać przedmowę do IV. tomu. Ale tak dawno się o Brücknerze i jego dziele nie myślało u nas w warstwach szerokich, że trudno było wielu spraw tutaj nie wspomnieć.

Nowe wydanie «Dziejów kultury» to jest tom I—III, plus nowy tom IV, wydanie, przygotowane przed ostatnią wojną światową, wymaga paru wyjaśnień. Dał je właściwie w krótkiej mierze sam śp. Autor w przedmowie do 2. wydania tomu pierwszego oraz w przedmowie obszerniejszej do tomu czwartego. Tam znajdzie je więc Szanowny Czytelnik. Toteż zanotuję tylko rzecz najważniejszą. Różnica między wydaniem obecnym a poprzednim polega na tym, że inaczej ukształtowano trzeci i czwarty tom dzieła. Tom trzeci był poprzednio za duży, zbyt napęczniały treścią, a doprowadzał rzecz do powstania 1830/31 roku z tym jednak, że od rozbiorów (1795) uwzględniało się tylko dzieje kultury Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Obecnie te duże dwa rozdziały usunięte zostały z trzeciego tomu, który kończy się na ostatnim rozbiorze. Tom IV zaś, to jednym słowem dzieje **P o l s k i r o z b i o r o w e j**, Polski w niewoli od 1795 r. (ewentualnie od 1772, jak w Galicji) aż do pamiętnego roku 1914, którego jesień rozgorzała t. zw. pierwszą wojną światową. Mamy tu zatem kolejno historię kultury Galicji w trzech rozdziałach (1772—1914), dalej dzieje Zaboru Pruskiego w dużym rozdziale czwartym (1795—1914). Rozdział piąty o Księstwie Warszawskim,

oraz szósty do dziesiątego (VI—X), tj. kultura Królestwa Kongresowego, wśród tego wtrącony odrębny rozdział o Emigracji po 1831 r. (siódmy) — to wielkie sedno tomu; wreszcie ostatni rozdział, jedynasty, omawiający pracę kulturalną polską na Litwie, Rusi i Białorusi, czyli w t. zw. Krajach Zabrzanych, za czasów rządów carskich.

Samo wymienienie treści tego tomu, zgromadzonej z obszaru stu pięćdziesięciu prawie lat, dowodzi bogactwa objętego nim wszechstronnego materiału, jako też rozległości horyzontów autorskich. — Nie wytrzyma może tom czwarty zwycięskiego porównania z tomami poprzednimi (z takim drugim lub trzecim), z czego Autor sam się poniekąd usprawiedliwia w przedmowie. Pamiętać należy atoli, że pisał go człowiek *fere octogenarius* (prawie 80-letni), a więc może z pośpiechem charakterystycznym dla ludzi starych i chorych. Chciał skończyć ostatnią wielką książkę i uwieńczyć ją odpowiednio. Najlepiej wypadły pisane z pasją i zamiłowaniem rozdziały o Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym, gdzie Autor tylko lata 1807—1830 przeniósł z poprzedniego tomu, a resztę (1831—1914) musiał dopiero napisać. Roi się tu od zasobności materiałów, od wszechstronnego rozświetlenia epoki, ludzi, prądów, szkół, nauki, literatury itd. Inne rozdziały są pisane może mniej wyczerpująco, jakby Autor rzucał tylko pęki światła i chwycił swoim reflektorem jedynie pewne wybrane wycinki czasu i kultury.

Z wielkim umiłowaniem pisany jest rozdział o Galicji, z której — jak wspominałem — Brückner pochodził. Nie ukrywając wszystkich jaskrawych nadużyć władz austriackich, podobnie jak carskich i pruskich, umie Brückner w tych ustępach jakby rodzinnych podkreślić wielkie znaczenie i rolę kultury polskiej na tym terenie, rolę literatury, nauki, promieniowania na sąsiednie narody. Nie jest czwarta księga dzieła Brücknera pisana wedle pewnej, powtarzającej się w każdym tomie dyspozy-

cji Autora, jak to było w trzech pierwszych częściach «Dziejów». Autor zaznacza, że tom czwarty wymagał innego traktowania niż poprzednie, że dzieje kultury polskiej potrzebowały w XIX i XX w. rozleglejszego traktowania przede wszystkim tam, gdzie ta kultura rosła i wypuszczała piękne gałęzie i pęcze kwiatów; a więc na przykład w Księstwie i Królestwie Kongresowym (do 1864 roku). Tam, gdzie rola tej kultury ulegała silnemu słóczeniu i stłumieniu (np. przez długi czas w Galicji, a stale prawie w Poznańskim i na carskiej Litwie i Rusi) — tam nie potrzeba było rozszerzać się zbyt nad dziejami kulturalnymi, a tylko wychwytać rzeźwe strumyki narodowej myśli, tajnych związków, ludowej kultury i podnoszącego duszę piśmiennictwa. Nie zawsze można się zgodzić na to z Autorem. Mimo to z wielkim uznaniem podnieść należy, że i w tych wspomnianych rozdziałach, nie wszędzie wypełnionych po brzegi potrzebną treścią, dał tyle rzeczy nowych, ciekawych, a nacechowanych zawsze tą szlachetną dążnością, aby przed Europą wydobyć z kultury polskiej to, co nam zaszczyt przynosi. I nie jest pozbawiony ten czwarty tom dzieła Aleksandra Brücknera pewnej aktualności na dzisiejsze, ważne dni budzącej się Polski. Trzeba rzecz traktować retrospektywnie. Historyk patrzy wstecz, ale na wnioskach jego, z przeszłości wysnutych, można budować wnioski pozytywne czy negatywne na dzisiaj.

W czwartym tomie Brücknera, którego pojawienie się będzie niewątpliwie *sui generis* sensacją w naszym ruchu wydawniczym — znajdziemy przecież ciekawe rozważania i uwagi o demokracji, konserwatyzmie, o słowianofilstwie, i russofobii, o naszym tradycyjnym stosunku do germanizacji i polakożerstwa, o rozwoju kwestii polsko-ukraińskiej, o stosunkach Żydów w Polsce, o głosach i wypowiedziach wielkich duchów naszego Narodu, które rozmyślały nad jego dolą, ideologią i przyszłością.

Niechaj ten czwarty tom dzieła jednego z największych polskich i słowiańskich uczonych, którego sława między innymi spopularyzowała imię Polski na Zachodzie i Wschodzie, dostanie się w ręce wszystkich, którzy pragną poznania własnej przeszłości kulturalnej, o której zapomnieć nie wolno i z której tak często trzeba będzie brać tęgi materiał do wznoszenia nowego gmachu.

Kraków, w czerwcu 1946 r.

Stanisław Łempicki

PRZEDMOWA.

Trzy tomy *Dziejów Kultury Polskiej* doprowadziły je, od czasów najdawniejszych, do lat 1772, 1795, 1831; nowy tom — czwarty — dowiedzie je do r. 1914, t. j. do chwili, kiedy po kilku latach wojny światowej szczęśliwy zbieg okoliczności, na przekór wszelkiemu pesymizmowi, wskrzesił nową Polskę; tom czwarty ma więc dopełnić dziejów kulturalnych całej dawnej Polski. Wiek jednak czy półtora wieku niewoli wymagały zmiany wykładu; pozostał on równie obszernym jak dawniejszy tylko dla Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego (do roku 1831), bo te po kilkuletniej przerwie dzieło dawnej kultury narodowej na nowo podjęły i dalej wiodły, gdy inne zabory (i rosyjski po r. 1831) je zrywały, gdy na ziemi polskie wdzierały się obce kultury, gdy obce rządy starały się ile możliwości zacierać ślady polskości. Po cóż bowiem było przedstawiać obszerne szkoły pruskie, sotnie kozackie, deficyty austriackie, skoro się na ziemi polskiej nie przyjęły, skoro nowa Polska, jeśli się z obcymi wpływami liczy, raczej do francuskich i angielskich się nagina niż do niemieckich, albo do sowieckich? Tych obcych rzeczy można więc było unikać; tym większego znaczenia nabierały jednak literatura, sztuki piękne, teatr (szczególnie w Warszawie), jako nieraz jedyny łącznik wszystkich zaborów, jedyny sposób manifestowania myśli i uczuć polskich, jedyna mównica dla języka, tępionego z gmachów rządowych i z ulic nawet; znaczenie to bywało wyjątkowe, nie naturalne (zlewała się niemal czasowo literatura i sztuka z kulturą), odpowiednie wyjątkowym stosunkom polskim. Ale opowiadanie obszerne dziejów literackich, tylekroć (i przez autora niniejszej

książki) powtarzane, nie godziło się do dziejów kultury jako tylko jej wycinek; więc zadowolając się krótkim ich przeglądem, odsyłamy po szczegóły do dzieł, samej historii literatury poświęconych. Istnieje więc w tomie czwartym dwojaki rozdzwięk, jeden między obszernością wykładu o Księstwie i Królestwie (do 1831 r.) a zwięzłością wykładu o innych Zaborach; drugi, między istotnym znaczeniem literatury a krótkimi o niej wzmiankami; ależ ten rozdzwięk wynika z rzeczy samej, z przedstawienia całości dziejów kulturalnych dawnej Polski, dla których czas niewoli był wprawdzie przemijającym epizodem, ale zaważył na całym ich rozwoju narodowym. Strasznie go opóźnił i gwałtownie przerywał; za niego szafowali obcy siłami narodu, jego krwią i mieniem, dla celów zupełnie mu conajmniej obcych, jeśli nie wręcz szkodliwych; oni niszczyli świadomie zabytki; deprawowali młodzież w szkołach; pastwili się nad pokonanymi, czy winnymi czy niewinnymi; tamowali ile sił rozwój gospodarczy czy naukowy; wywłaszczali na koniec tubylców z ich ziemi. Jak okropne było z ich winy zacofanie nasze, nie tylko umysłowe, wobec Europy w latach 1830—1840, kiedy to jedyna Emigracja ocaliła cześć narodową! Pocięchą było nieznaczną, że owe ciosy nie równomiernie i nie spólcześnie na cały naród spadały; że bywały chwile i miejsca ulgi; znaczniejszą, że wrogie siły nie przemogły, celu nie dopięły; najznaczniejszą, że wskrzeszone państwo wszelkie siły na to łoży, aby w naszym rozwoju doścignąć tych, co nas wyprzedzili; aby powetować utratę czasu i środków. Czasów niewoli egipskiej dobrym słowem wspominać nie będziemy nigdy; o wiekowych, duszących nas zmorach nie zapomnimy: oby nam nie poskąpiły przynajmniej przestróg i nauki na przyszłość, otwartą na koniec przed nami! *Glissez, n'appuyez pas* — można by jako motto określenia tych czasów wystawić, gdy tylko chwilowe błyski ich noc rozświecały: jedyny ich trwały na wieki nabytek, to pyszny rozkwit literatury, wysadzającej się na arcydzieła, poczęte w znoju materialnym nieraz,

moralnym zawsze; ten pogląd mną kierował, oby się i czytelnikom udzielił.

Rozkład treści wymaga objaśnienia. Z dzielnic rozbiorowych nasuwała się «Galicja» pierwsza, i datą i znaczeniem, jako odcięta od dawnej jeszcze Rzeczypospolitej przed epoką reformy wychowawczej i politycznej. Wprawdzie i rozbiory pruskie zaczęły się r. 1772, ależ główne nastąpiły dopiero 1792 i 1795 r.; rozdział o nich nastąpił więc po galicyjskich. Księstwo i Królestwo należały dopiero do XIX wieku, ależ kraje Zabrane tak z nimi nierozłączne, że chociaż i ich zabory już r. 1772 się rozpoczęły, nie wypadło już ze względu na r. 1831 i 1863 i na to, co te katastrofy wywołało, rzecz o nich inaczej układać.

Cały mój wykład nie jest chronologiczny, zaczepia w każdym Zaborze o rok 1772 czy 1795 i prowadzi rzecz do r. 1914, aby znowu do 1795 r. wracać; inaczej nie dało się całości przedstawić; każdy bowiem Zabór tworzył istotną, zamkniętą całość, rządził się swoimi «prawami» — i rozrywać jego ciągłości nie wypadło.

A. B.

Berlin, 1938.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

GALICJA 1772—1830

Spółeczeństwo. — Rząd germanizuje i kolonizuje. — Letarg umysłowy; cenzura. — Początki piśmiennictwa i publicystyki. — Teatr.

Rewindykację — taki był urzędowy tytuł zaborów — zaczęła Maria Teresa r. 1769 zajęciem hrabstwa spiskiego, a na ten precedens powoływał się stale Fryderyk II, mimo protestu cesarzowej. Trzyście miast spiskich zastawił był Zygmunt, pożyczając u Jagielly 1412 r. 150.000 zł. na wojnę wenecką; w kapitulacji wyborczej r. 1440 obowiązała się Polska do zwrotu Spisza bez wykupu po koronacji Władysława; Halicz i Podole, których się Węgrzy jeszcze nie zrzekli, zatrzymała na razie Polska, nim się ostatecznie sprawa rozstrzygnie; takie to ustępstwa wywołał wybór Władysława na króla węgierskiego, które Wara natychmiast i na zawsze usunęła. Arpadzi bowiem, rozszerzając Węgry na południe (na Bałkan) i na północ, korzystając z osłabienia podziałowej Rusi, wmieszali się w księstwo halickie (Bela III od r. 1182 tytułował się nawet królem halickim) i później rościli nieraz czczy tytuł; zawładnął Haliczem dopiero Andegaweńczyk, nie z myślą wcielenia Halicza do Korony węgierskiej, lecz dla swej dynastii, dla córek; więc Jadwiga r. 1387 wyrzuciła po prostu załogi węgierskie z grodów halickich, niemal bez walki, i Halicz z Podolem, o które Litwa z Polską spór wiodła, zostały przy Polsce na zawsze. O tę iluzję historyczną oparła się dalsza «rewindykacja», węgierska raczej niż austriacka, i szlachta stanisławowska w wiernopoddańczym memoriale z r. 1773 upominała się o zrównanie jej ze szlachtą węgierską; myślano nawet o połączeniu zaboru z Węgrami. Cesarz Józef żądał decyzji, jak urządzić się ze świeżym nabytkiem: czy uważać go za trwały, Galicję za integralną część państwa, czy też zachować ją tylko tymczasowo,

t. j. póki nie nadarzy się sposobność korzystnej jej wymiany; boć wtedy należałoby Galicję bezwzględnie wyzyskiwać, t. j. wyduszać z niej jak największy podatek krwi i mienia, a sprzedawać królewsczyzny. Cesarz sam działał w myśli dzierżenia trwałego, i mimo oporu matki, zwiedził już 1773 r. «Galicję» (lwowski Kaiserwald do dziś o tym świadczy); w swej niecierpliwości kazał być już r. 1772, nie czekając na ostateczną redakcję petersburską traktatu podziałowego, wkroczyć wojskom przez góry do Polski i, nie znajdując oporu szlachty, zająć przed Rosjanami miejsca ważne, przede wszystkim zaś Wieliczkę i Bochnię, a dalej Lwów, i docierać jak najszybciej do owej mitycznej rzeki «Podhorce», o której na razie nie wiadano, czy to Seret czy Zbrucz; Józef Zbrucz przeforsował. Tak zaczęły się rządy austriackie w Galicji (i Lodomerii, bo aspiracje węgierskie sięgały za Ludwika aż po Włodzimierz wołyński, Węgrzy zaś dwu spółgłosek w nagłosie nie znoszą, dlatego Lodomeria).

Obszar «Galicji» doznawał odmian; zagarnawszy olbrzymi szmat 1250 mil kwadratowych z więcej niż półtrzecia milionem ludności, pochłonęła Austria nowy szmat (960 mil kwadratowych) po trzecim podziale, urządziła go najpierw jako Nową czy Zachodnią Galicję, ale już 1803 r. połączyła ze Wschodnią, lecz w traktacie schoenbruńskim odstąpiła nowy łup Księstwu Warszawskiemu (którego obszar się przez to podwoił), a powiat tarnopolski Rosji, który jednak zwrócił Austrii kongres wiedeński. Tych zmian nie uwzględniamy, jak i o Bukowinie nie wspominaamy, chociaż ją nieraz do Galicji włączano, bo żywioł polski nie odgrywał tam znaczniejszej roli: kraj ten rumuńsko-ruski pozornie tak gęstym pokostem niemieckim powleczone, że mógł Franciszek Józef w Czerniowcach niemiecką wszechnicę(!) założyć, dumny, że tak daleko na wschód wysunął placówkę niemiecką. Franciszek Józef bowiem był i czuł się zawsze Niemcem; to było jego obowiązkiem, ale to kłóciło się z obowiązkiem

wobec nowożytnych Węgier i Austrii — i na tym polegała tragedia Franciszka Józefa, którą monarchia unicestwieniem opłacała; rządy Karolowe były tylko nieodzowną po tragedii sceną Satyrów.

Oderwanie od Polski pomściło się natychmiast; kraj zubożał fatalnie. Jeszcze w ostatnie kontrakty lwowskie (odbywały się po Nowym Roku) 1772 r. liczone transakcje na 100 milionów złotych, a te teraz nagle odpadły; co gorsza, handel ominął wskutek nowych cel cesarskich dawny trakt krakowsko-lwowski, wybiegając bardziej na północ przez Koronę. Nie mniejsze były straty moralne. Dla Galicji nie istniała Komisja Edukacji Narodowej, która szkół klasztornych i «akademii» zamojskiej nie tknęła; zwolennicy starzyny, co zbawienie Polski w Alwarze i łacinie upatrywali, posyłali dla nich synów do Zamościa; oczom nowych rządców «Galicja» przedstawiała się fatalnie. Przesady religijne panowały ogólnie: memoriał szlachty lwowskiej 1773 r. domagał się zakazu budowy nowych cerkwi i zborów, a na te właśnie liczył Józef dla sprowadzonych rzemieślników i kupców; moc świąt, nie obchodzonych już w Austrii; olbrzymia liczba zakonów i klasztorów. I tu, na linii najmniejszego oporu, nowy rząd z reformami energicznie wystąpił; poznosił już r. 1773 liczne świąta, ustalił 1775 r. dochody księży przez «Kongruę»; zamknął 1780 r. 74 klasztory, przeznaczając budynki na kasarnie, magazyny i t. p., a konfiskując posiadłości ziemskie. Zresztą na razie zostawiał wszystko po dawnemu. Szkół nie było, chyba po klasztorach; w okręgu lwowskim z półmilionową ludnością było razem 10 szkółek, tylko ośmiu nauczycieli umiało po polsku. Drogi były okropne. Karczmy im równe; podróżny zaopatrywał się w pościel i prowizję (bigos był od tego), jeśli się nie miał zadowolić noclegiem na słomie w stodole i jajkiem. Rzemieślników lepszych nie było, chyba od mebli kolbuszowskich; rząd nasprawdzał niemieckich — okazali się niepotrzebnymi, bo ludność zadowalała się najprostszym sprzętem, obuwiem

i odzieniem, wyrabiała ile możności wszystko sama; handel wszelki był w rękach żydowskich i mieszczenie lwowscy zgłosili się natychmiast ze skargami, że Żydzi wszelki przemysł opanowali, że mieszczanom nie pozostaje nic innego niż wyprzedawać się i uchodzić. Aż do r. 1805 nie mieszał się rząd do spraw miejskich, pozostawił autonomię dawną, dopiero od r. 1805 mianował starosta albo gubernium lwowskie urzędników miejskich, wymagając od nich egzaminów; urzędników kontrolował niby wydział miejski, niby wybierany, ale raczej dla pozorów; nawet we Lwowie nie było lepiej; liczono wprawdzie 22 rajców w końcu, lecz ci nie z wyborów wychodzili; w «sejmie krajowym» zasiadało dwóch przedstawicieli stanu miejskiego — figurantów; miast i miasteczek liczyło się 311. Żydzi ulegali znacznym ograniczeniom; w zachodniej Galicji były miasta bez nich; r. 1772 doszło do ich popisu, nie bez trudności, bo przesąd ich liczeniu się przeciwstawiał; r. 1773 zabroniono im ożenków, chyba za dozwoleń gubernium, opłacanym znacznymi taksami wedle majątku (od 40 reńskich do 300 dukatów), inaczej konfiskowano majątek; ubogich wydalano do Polski. Chirurg żydowski miał tylko Żydów leczyć; także rzemieślnik dla Żydów pracować; dopiero w połowie XIX w. ustawały te ograniczenia. Józef II dążył do zniesienia separatyzmu żydowskiego, osobliwości ubioru, sądów specjalnych; chciał ich rugować ze wsi, na której tylko Żydom-rolnikom osiadać by wolno, oswobodzonym od niejednej opłaty; znosił wiele innych ograniczeń, taks ślubnych (r. 1789), zapewniał im wolność ruchu, wywędrowania, po miastach wolność wszelkiego przemysłu dla nich.

Ucisk włościan nie od razu zwolnił, dopiero 1782 r. zniesiono niewolę, zastępując ją ograniczonym poddaństwem; odtąd każdy chłop «zakupny» mógł opuszczać rolę, niezakupny tylko, jeśli stawił zastępcę. Zamiast dawnych powinności płacił teraz chłop podatek rustykalny, t. j. właściciel wsi go płacił sam,

a rozkładał na chłopów. Patent 1786 r. obowiązywał przez lat sześćdziesiąt, ograniczał robociznę (pańszczyznę) do trzech dni w tygodniu, do dwunastu godzin latem, ośm zimą, z dwiema i jedną godziną odpoczynku. Dekret nadworny z r. 1787 utwierdzał na zawsze grunty chłopów, które ci od r. 1776 posiadali; patent z r. 1788 zaprowadzał mandatariuszów, których właściciel mianował i opłacał, ale starosta egzaminował z prawa tego «jurystę» (gdy chłop wyczerpał słownik obelg na oporną szkapę, przezywał ją «ty jurysta»); mandatariusz pilnował rekrutacji, podatku, sądów, wykonywania rozporządzeń rządowych; jako zależny od właściciela uciskał chłopów, więc ściągał nienawiść na siebie, ale zawsze ustały sądy patrymonialne, t. j. pańskie.

Rząd nie uwłaszczał chłopów, którzy jak dawniej pańszczyzną odrabiali korzystanie z ziemi pańskiej, ale mimo przeraźliwego zastoju panującego w Austrii przedkonstytucyjnej (przez lat 60 nie zaszła żadna zasadnicza zmiana!) odczuł włościanin natychmiast pewne ulgi, idące nieraz nawet dalej niż w zaborze pruskim, a wyróżniające bardzo korzystnie chłopą w domenach kameralnych (rządowych) od chłopą w dominiach szlacheckich. Już r. 1772 ograniczono do czwartej części prestatje (dominiów wedle dawnych inwentarzy), a 1775 r. zniesiono je zupełnie: zaprowadzono ów podatek rustykalny; już zapewniono chłopom ich ziemię, t. j. zabroniono przechodzenia ich gruntów rustykalnych na dominialne (nie mógł odtąd szlachcic gruntu chłopskiego do folwarku swego przyłączyć). Ograniczono pańszczyznę, a zniesiono wszelkie pomoce (gwałty, tłoki), t. j. nie mógł odtąd pan przymuszać chłopów do nagłej pilnej roboty dla niego, podczas żniw szczególnie; ograniczono podwoły; mógł przedtem pan zabierać dziecko chłopskie do służby dworskiej, wolno mu to było teraz tylko u sierot po ojcu i matce po skończonym czternastym roku na lat trzy; skasowano monopol pański, który przymuszał chłopą do kupowania i sprzedawania wyłącznego u pana; komorników (t. j. nie mających żadnej ziemi własnej)



zwolniono od pańszczyzny (oprócz jednego dnia w miesiącu; w dobrach kameralnych zniesiono ją całkowicie, później i w pańskich). To były ulgi dotykane i już zaczynała się krzewić legenda o łasce rządowej a uporze szlacheckim; odwrotnie zerkała szlachta zazdrośnie na Ruś i Litwę, gdzie rząd chłopą przycisnął, i obiecywano sobie po rządach moskiewskich większego uwzględnienia interesów szlacheckich jeszcze w drugiej połowie XIX wieku. Krótkowidztwo szlachty, dbała tylko o interes osobisty, ani dozierało, co za chmury gromadzą się na horyzoncie, jaka burza rozpęta się w kilkadziesiąt lat później. Ani tego się domyśliła, że antagonizm klasowy wzmoże się narodowościowym, ale i rząd nie od razu się polapał, że włościanie galicyjscy to bynajmniej nie masa jednolita, że istnieją jacyś «Ruśniacy» obok Mazurów i że można będzie ten antagonizm wyzyskać wedle jedynej zasady rządowej: *divide et impera*.

Przewrót umysłowy, dokonywany w Warszawie, Galicji bezpośrednio wcale nie dotknął, oderwawszy ją od ojczyzny jeszcze przed zagajeniem prac Komisji Edukacyjnej; ale rozbudzone od r. 1788 nadzwyczaj życie polityczne udzieliło się i Galicji. Obradom Wielkiego Sejmu przysłuchiwano się nie tylko pilnie, ale i w Warszawie i we Lwowie zakiełkowała myśl wznowienia łączności zerwanej. Komitet warszawski, w którym zasiadał i przedstawiciel Galicji, wysłał r. 1790 K. Rzewuskiego na objazd — i na skutek jego sprawozdania uchwalono we Lwowie przygotować powstanie na razie w Chełmszczyźnie, w dobrach Radziwiłłowskich, za pomocą Prus, bo agent pruski Lucchesini należał do komitetu warszawskiego. Utworzyła się we Lwowie Centralizacja narodowa z programem wcale liberalnym, uwzględniającym i stan miejski i chłopą; na jej czele stał światły, wpływowy, bogaty Walerian Dzieduszycki; potworzyła się w kraju cała sieć filij; na razie wszystko tajono; gubernium lwowskie, z namiestnikiem hr. Brigido na czele, wiedziało o wszystkim, ale nic nie przeszkadzało, a cesarz (Leopold) upoważnił formalnie

Centralizację i ta wystąpiła z programem jak najdalej idącym (własny sejm, 40.000 wojska, bank własny kredytowy i t. d.). Wiedeń przyjął to do wiadomości, ale niebawem wszystkiego zakazał, zniósł Centralizację lwowską i wszelkie jej filie. Mimo to nie ustało pewne wrzenie; za Kościuszki wystosował poseł W. Turski płomienny wiersz «Do Galicjan», wzywający ich do udziału, a 1796 r. wznowił Dzieduszycki, jako przewodniczący Centralizacji, robotę spiskową, najpierw w Krakowie, potem we Lwowie — i wypracował dokładną instrukcję dla emisariuszów, jak przygotowywać umysły, jak zbierać podatki, broń, ludzi; przecież tysiące byłych żołnierzy i oficerów kościuszkowskich było w kraju; na Wołoszczyźnie potworzyły się zaczątki legionów polskich pod «generałem» Deniską, wtargnęły nawet do kraju, ale już w Bukowinie rozgromiono je doszczętnie; rząd rzucił się do wytepienia spisku, uwięził Dzieduszyckiego i licznych innych spiskowców; odtąd zamarł wszelki dalszy ruch w Galicji.

Doszczętnie zmienilo się było zaraz w r. 1773 stanowisko szlachty; z jedyne go stanu rządzącego i uświadomionego narodowo zesła na zupełną bierność, polityczną jak narodową; utraciła od razu dawne przywileje, t. j. wolności od podatków, nietykalności osoby i domu, wyłącznego prawa do obsadzania urzędów, a wśród jednolitej dotąd, już 1775 r. rozróżniono magnatów od szlachty («rycerzy»). Staral się rząd ją dla siebie pozyskać, szafując orderami i tytułami w zamian za zniesione dygnitarstwa wojewodów i kasztelanów (książąt mianował wyjątkowo, tym liczniej hrabiów — stąd hrabiowie galicyjscy, nie zawsze najwyższej marki); generał ziemi podolskiej został feldmarszałkiem, J. M. Ossoliński tajnym radcą; z czterdziestu szlachty utworzono lajbgwardię cesarską, podobną do węgierskiej; paradowała w nieco fantastycznych uniformach ku największej zabawie Wiedeńczyków, ale kosztowną rzecz zwinęto po kilku latach (1782—1791); zastrzeżono dla szlachty miejsca w Teresianum, pepinierze dyplomatów i wysokich urzędników,

która jednak żadnych większych zdolności nie wypiastrowała, i w akademii wojskowej w Wiener-Neustadt o podobnym sukcesie strategicznym. Ale nadzieje pozyskania szlachty zawiodły, ona bojkotowała po prostu karierę urzędniczą, przyzwyczajona do kilkutygodniowych funkcji obywatelskich, nie do ustawicznego ślęczenia przy biurku; szkodziła przez to sobie, bo rządami zawładli zupełnie obcy przybysze. Szlachta wycofała się z życia publicznego, gospodarowała, doprowadzając majątki do ruiny trójpolówką i pańszczyzną (inne darmochy patent skreślał), zbierała stare druki, odwiedzała sąsiedztwo (por. *Zabawę literatów w Kompanii* z r. 1798, pod Przemyślem), polowała, zjeżdżała na zimę do Lwowa, świetnie się bawiła, latem na kurację a raczej na nowe zabawy do Bardyjowa na Węgrzech, gdzie ją ohotnie przyjmowano. Oskarżono Lwowian o zbyt szumną wesołość, jedna zabawa gonila drugą, a do stolików do kart nie można się było docisnąć; ależ zapomniano, iż po wyludnieniu Warszawy a zgnębieniu Krakowa, Lwów jedyny zespolił towarzystwo; tu odbyto słynny sąd, przed którym hr. Poniński obalał zarzuty, jakoby zawinił, nie przybywszy na czas pod Maciejowice; tysiąc flaszek szampana przy tym pękło. Szlachta sanocka, przemyska, podolska żyła dawnym trybem saskim, pozbywszy się polityki, zdawała się pogrążoną w letargu umysłowym, poza partykularzem nie istniał dla niej świat boży; utraty państwowości jakby nie odczuwała. Były i chwile i mężowie wyjątkowi; Konstytucja 3 Maja, powstanie Kościuszkowskie, wiadomość o legionach (do których i rekruci galicyjscy umykali) rozruszały umysły, a Walerian Dzieduszycki, albo J. M. Ossoliński byli światli politycy, dzielni patrioci, spiskowcy nawet; oni założyli kierunek austrofilski, marzyli o zjednoczonej Polsce — sekundogeniturze habsburskiej, wydawali w tym celu broszury polityczne (francuskie). Z nowym wiekiem ztracała się pusta wesołość, wszystko szło po dawnemu niby, ale animusz zniknął, Sieniawa nie zastąpiła Puław, brakło ich świetnych ram, chociaż księstwo jak dawniej

uprawiało gościnność na skalę najwyższą, chowało młodzież męską i żeńską (wymowne karty poświęcił tym latom kasztelan Dembowski w swoich wspomnieniach); książę, jak dawniej, mecenasował naukom a uzupełniał hojnie zbiory sieniawskie, ściągał dla biblioteki i młodzieży uczonych, jak Linde i Grodeck, artystów, a księżna pielęgnowała pamiątki ojczyste, ogrody, włościastwo okoliczne i literaturę popularną, wraz z córką, księżną Wirtemberską. Książę, wielki językoznawca (orientalista), wspierał każde poczynanie umysłowe; wileński księgarz Zawadzki zawdzięczał mu wiele (świadkiem jego listy do księcia, pełne ciekawych szczegółów o ówczesnej literaturze, chromającej na punkcie krytyki, odstraszejacej nowicjusów, i ortografii, przerażającej starowierców, do których i książę, wierny stronnik Kopczyńskiego, należał, gorszący się nowostworzonym wyrazem pisownia, co przecież jak zbrojownia, katownia i t. p. miejsce, gdzie czynność się odbywa, nie czynność oznacza). Jemu sekundował Józef M. Ossoliński, który Lindego dzielnie wspierał, skarby biblioteczne gromadził, biblioteką nadworną wiedeńską zarządzał, pierwszy uczone, dobrze udokumentowane monografie literackie gotował, a fundacją narodową Zakładu Ossolińskich podstawy lwowskiego życia naukowego i literackiego stworzył; Jan Tarnowski w Dzikowie, ks. M. Lubomirski w Łańcucie, później M. Pawlikowski w Medyce dzielnie mu sekundowali. Ale to były wyjątki; i nie wedle nich wydawali obcy przybysze niekorzystne sądy, a raczej pamflety, jak Kratterowie lwowscy osławione «listy» (paszkwile złośliwe), albo Traunpaur (*Dreissig Briefe über Galizien* r. 1787, mniej złośliwe, ale równie niesprawiedliwe). Było im w kraju nieswojo, bo nikt w Galicji, prócz urzędników i oficerów, po niemiecku nie umiał. W zaborze pruskim było inaczej, tam niemczyzna, szczególnie na kresach zachodnich, była znacznie rozszerzona (Poznań np.), ale w Galicji jedyny, z kim mógł przybysz się porozumieć, był — Żyd, i mimo wszelkiego antysemityzmu austriackiego (idącego i z góry,

choćby od Marii Teresy) austriacki Żyd informował o wszystkim, i stąd mimowolna sympatia pewna do tego źródła. Złe wychodziła na tym szlachta sama i to tłumaczy poniekąd skargi takiego, np. oficera Traunpaura na jej lenistwo, zabobonność, klerykalizm, brak kultury, brud nawet i złe jadlo (kapusta, kasha!), dalej gorszące anegdoty o wielkich panach i paniach. A łączyły się z tym i inne okoliczności.

W zaborze pruskim gardzili urzędnicy szlachtą, w austriackim szlachta urzędnikami. W braku bowiem sił krajowych, ścigał rząd z całej Austrii, szczególnie zaś z Czech wybiórki; Czesi nadawali się szczególnie dla jakiej takiej znajomości języka, z którą się w Czechach starannie ukrywali, w Galicji z nią paradowali; mógł się przecież Czech z Polakiem porozumieć, którego zresztą tylko łacina ratowała, bo po niemiecku nikt nie umiał. I rząd musiał, jakby na Węgrzech, łaciny się chwycić, tylko że w Polsce nie potrzeba było łaciny Cyncerona na łacinę domową tłumaczyć. Jedną mieli ci urzędnicy zasługę, na razie byli wcale potulni, pensje były niewielkie, więc łapownictwo i defraudacje kwitły; już polciem słoniny można było wkupić się w łaskę urzędnika, a jeszcze w drugiej połowie XIX w. zwano defraudację na urzędzie *böhmischer Zirkel*. Weredyczka, jak pani Kossakowska, nie skąpiła też Józefowi przytyków: Wiedeńscy mogą teraz spać przy otwartych oknach, bo wszystkie rzezimieszki uszły do Galicji na urzędy, ale gdy szlachta ich towarzysko bojkotowała (tylko namiestnika przyjmowała arystokracja), a od służby stroniła, zagarnęli ci Niemcy, Czesi, Kroaci rządy, utworzyli stan urzędniczy, nieznanym Polsce, zaznaczali coraz silniej antagonizm przeciw szlachcie i dążyli coraz świadomiej do jej ograniczenia i wyzucia z wpływów. «Polak» stał się synonimem szlachcica-spiskowca, szczególnie, gdy po r. 1790 do zawiązku istotnych spisków dochodziło. Szlachta odplacała się wzgardliwą obojętnością i nie łączyły się obie warstwy; jeszcze w połowie XIX w. tytuł urzędnika, urzędniczy,

tracił degradacją towarzyską, i dopiero w drugiej połowie pozbywał się powoli szpetoty. Urzędnicy żyli wyłącznie między sobą, bo nawet kołtuni-mieszczanie już dla języka nie bardzo się do nich garnęli. Z czasem podniósł się poziom moralny urzędniczy, wyjątki były zawsze, pierwsi namiestnicy (hr Pergen, któremu szlachta 6.000 dukatów w upominku złożyła po akcie homagiarnym lwowskim, Brigido i in.) byli nie byle jacy, sprzyjali nawet krajowi, za to grasowała coraz bardziej polonofobia między niższymi. Występowali przeciw strojowi polskiemu, urzędnikiem mógł zostać tylko ten, kto się «po francusku» nosił; dekrety, patenty wydawano po niemiecku, lecz dodawano z musu tłumaczenie polskie, które się starannością nie odznaczało (tłumaczono dosłownie, co dostarczało materii do licznych anegdot). Postęp był jednak widoczny; szosa cesarska była inna niż droga krajowa; starano się poprawić fatalne stosunki sanitarne przez «fizyków» rządowych, którzy i na wieś trafiali; większe miasta oczyszczano i brukowano. Zakładano szkoły i szkółki o różnych stopniach; obok kilkunastu gimnazjów i (nader rzadkich) szkół realnych i przemysłowych urządzano początkowe, tzw. Haupt- und Normalschulen z 4 klasami, gdzie oprócz niemieckiego, rachunków, rysunków (najprymitywniejszych) uczono czytania i pisania polskiego i ruskiego; te istniały tylko po większych miastach, mniejsze zadowalały się szkółkami o dwu klasach i mniej dobranymi nauczycielami; do szkoły chodziła dziatwa i wāsale; wāsale siedzieli w tylnych ławkach i nieraz zasypiali, na prowincji więc rzucał nauczyciel na nich szczepkami, które miał na podorędziu. Akademię zamojską zniesiono, zastąpił ją uniwersytet lwowski, bez fakultetu medycznego, przeznaczony głównie dla wychowania duchownych obu obrządków i urzędników (Franciszek II mawiał: mnie nie trzeba uczonych, lecz urzędników). Język wykładowy był łaciński i niemiecki. Po reorganizacji uniwersytetu r. 1818 za staraniem Ossolińskiego zajął wcale nieszczególny profesor (Michalewicz) katedrę pol-

skiej literatury, uczniów nie wychował żadnych. Pierwotnie starano się podnieść przemysł krajowy, ale niebawem przemogły wpływy praskie i wiedeńskie, które Galicję pragnęły zatrzymać jako miejsce zbytu dla swojej tandety; nie stanął więc wyżej ani handel ani przemysł galicyjski. Dawne królewszczyzny, o ile ich nie sprzedano za marne pieniądze, stawały się dobrami kameralnymi i odznaczały się racjonalną gospodarką lasową; doglądano lepiej i salin, nie mówiąc o Wieliczce i Bochni; innych skarbów ziemnych nie tykano.

Rządy naczelne sprawowało «gubernium» we Lwowie, w gmachu na wałach gubernatorskich (w «hotelu pod kawkami», jak szydzono, bo trzy kawki były herbem krajowym, *halycz* znaczy przecież zbiór hałek, t. j. kawek), z namiestnikiem i gremium radców, obejmujących działy: popularne (statystykę), militarne (pobory), politicum (dział najważniejszy, administracja właściwa), commerciale (handel), communale (miasta). Podział kraju ulegał zmianom, w końcu ustalono 19 okręgów (starostw, które starosta miał dwa razy do roku objeżdżać, aby wszędzie doziierać, co jednak nie dało się skutecznić) i kilkadziesiąt powiatów z komisarzem na czele. Sądownictwo zachowano na razie dawne polskie i tak ocalały (inaczej niż w zaborze pruskim) księgi grodzkie, skarb dla poznania dawnych stosunków; nawet sądy ormiańskie pozostały; tabulę krajową urządzono dla dóbr ziemskich r. 1780, a r. 1784 forum nobilium we Lwowie (później i w Tarnopolu i Stanisławowie) dla szlachty, stanu zupełnie zwartego, do którego tylko indygenaci, tuziemcy należeli. Roku 1787 zaprowadzono 19 okręgów sądowych, a we Lwowie sąd apelacyjny. Prawo polskie nie było usystemizowane, tym łatwiej więc ustąpiło przed nowymi kodeksami austriackimi; karny wprowadzono w roku 1803, dawne srogie kary łagodniały, ale pozostawała tajemna procedura, ułatwiająca wszelkie nadużycia, o które przy napływie urzędników, nie znających języka krajo-

wego, nie było trudno; nierównie lepszy był kodeks prawa cywilnego, wprowadzony 1811 r.

Spółudział społeczeństwa (naturalnie szlacheckiego) w ustroju absolutystycznym był minimalny, pozorny; wprawdzie zwołano r. 1773 sejmiki dawne, ależ tylko dla wyboru po dwóch delegatów, którzy mieli za szlachtę składać uroczyste homagium, zaprzysiąc wierność nowym rządom. R. 1775 urządzono za wzorem krajów dziedzicznych i w Galicji stany krajowe z duchowieństwa, magnatów, szlachty i miast, t. j. dwóch posłów lwowskich, o jednym głosie (a gdy się zgodzić nie mogli, bez głosu!); z łona stanów wychodził stały wydział: «wybór collegium»; stany zwołano po raz pierwszy r. 1782 (liczyły osób ponad 200); potem w r. 1786 i 1788, poczem ich więcej nie zwoływano, aż od r. 1817 w nieco zmienionym składzie osobowym. Byli to figuranci, mogli układać adresy do korony, na które dostawali odpowiedzi łaskawe albo żadne; ich zadaniem było wysłuchiwać «postulaty» rządowe, szczególnie co do podatków, i debatować tylko nad ich rozłożeniem (quo modo? jak?), przynigdy nad ich uprawnieniem (an? czy?); a to nie budziło większego zajęcia, więc w krótkich sesjach brało udział tylko kilkadziesiąt osób; nie mogli nawet przepierać, żeby w szkole i urzędzie uwzględniano język krajowy; podziwiano więc tylko ich czerwone fraki i żartowano, gdy na jednego grubasa nie starczyło sukna i krawiec zastąpił brak materiału nieco innej czerwieni. Przed sesjami schodzono się na omawianie prywatne materii sejmowej. Dopiero przy końcu ich istnienia wzmożła się nieco ich ruchliwość; 1848 r. zwołano ich po raz ostatni. Ależ nie tylko urządztwo niemieckie napisami na gmachach rządowych, a niemieckim językiem w każdej procedurze, ustnej czy pisemnej, zmieniało pozornie obraz krajowy; miał on ulec całkowitemu przeobrażeniu, przynajmniej wedle zamiarów rządowych, — a dopiąć miała tego centralizacja austriacka z nieodzowną germanizacją i — nadliczbową — kolonizacją. Monarchia była przecież zlepkim

przypadkowym najrozmaitszych krajów, węgierskich (z kroacikimi), włoskich, czeskich, flandryjskich, niemieckich, polączonych jedynym węzłem, dynastycznym; dla tych «prowincyj» istniały więc w Wiedniu osobne «kamery», węgierska i in., urządzono nawet chwilowo osobną «galicyjską». Nie podobało się to Marii Teresie; powzięła zamiar «unifikacji» (centralizacji) administracji. Wiedeń miał rozstrzygać wedle jednego planu dla całej monarchii; «stany krajowe» miały więc zejść do roli figurantów. Kaunitz protestował przeciw takiemu obniżeniu ich znaczenia, ale cesarzowa postawiła na swoim, a jej syn i następca uchwycił się tej myśli z zapalem zdwojonym, on, który znał jedyny ideał — Fryderyka II. Więc poznoszono w Wiedniu te osobne «kamery», np. galicyjską, i odtąd miał się każdy rząd prowincjonalny, każde «gubernium», np. lwowskie, stosować do zarządców wiedeńskich. Z tą «centralizacją» miała Galicyja toczyć walkę niemal przez cały wiek (1772—1867). Jednolita administracja wymagała naturalnie jednolitego języka, a tym nie mógł być żaden inny — bo wszechwładza łaciny dawno się ukończyła, — jak tylko niemiecki: centralizacja wywołała germanizację, jako nieuniknione następstwo, któremu się Józef II oddał z zapalem. Nie dosyć na tym: Galicyja uchodziła w oczach Wiednia za kraj mało zaludniony, a więc i nie wydatny, jako siła podatkowa, tym bardziej że stan jej kulturalny był niski. Ubóstwu temu mogła zaradzić intensywna kolonizacja — żywiołem niemieckim. W innych «krajach dziedzicznych» parcelowano dlatego dobra rządowe, w Galicyi chwycono się innego środka, zwabiania ludności niemieckiej, coby nie tylko liczbą, ale i jakością wzorem dla tubylców się odznaczała, tym bardziej że ideał cesarza, Fryderyk II, na tę drogę skutecznie wstąpił, ale Fryderyk kolonizował mądrze, stopniami, warstwa za warstwą; Józef rozrzucił kolonistów na olbrzymią przestrzeń, wśród której, oazy w pustyni, ginęły. Maria Teresa, najgorliwsza katoliczka, kolonizacji niemieckiej nie chciała, obawiając się i słusznie,

wzmoczenia liczby protestantów; ledwie że dozwoliła napływu rzemieślników i przemysłowców do kilku miast, do wsi ich nie dopuszczała. Więc dopiero po jej śmierci zabrał się Józef raźnie do dzieła; wydał równocześnie patent toleracyjny, który poznosił wszelkie ograniczenia wyznaniowe, i kolonizacyjny (1781 r.); rozesłał agentów po całej Rzeszy, szczególnie do krajów nadreńskich, a za nadzwyczajną reklamą, najkorzystniejszymi propozycjami zwabiał kolonistów pierwotnie i z samej Austrii, niebawem wyłącznie z Rzeszy. Napływ kolonistów był nadzwyczajny, tak że już r. 1785 dalszy przerwano; imigracja miejska okazała się niewielką, tym większą wiejską. Plan sam zawiódł ostatecznie, gdyż co znaczyło na olbrzymią Galicyję (z Zamojszczyzną wtedy!) osiedlenie 3.087 rodzin a 13.435 osób (rodzin rolniczych było 2.972, rzemieślniczych 115, rozprószonych po 29 miastach, głównie w rzemiośle włókienniczo-odzieżowym). Osiedlano kolonistów nie w zwartych grupach, czasem jedną rodziną nawet, częściej kilkoma lub kilkunastoma, szczególnie na Zachodzie, i te wynarodowiały się rychło, już w trzecim pokoleniu, i dziś nie ma po nich prawie ani śladu; na Wschodzie, wobec zupełnie niekulturalnej Rusi, oparły się skuteczniej temu procesowi: w drugiej połowie XIX wieku był nawet ich przyrost, ale już r. 1890 nie ma przyrostu, a spis z r. 1921 wykazał dalszy zanik (np. z jakich 30 kolonij wynarodowiło się 11 zupełnie). Koloniści byli wolni od pańszczyzny (oprócz kilku dni do roku); byli czynszowani (po upływie kilku lub kilkunastu lat zupełnej wolności od czynszu), byli nadani ziemią (na rodzinę po 20 korcy obsiewu), później inwentarzem żywym i martwym; rzemieślników lokowano w domach odebranych Żydom; rząd budował im zbory, szkoły, studnie, piekarnie, utrzymywał pastarów i nauczycieli i — przeliczył się w kosztach; projektowano po 500 zł. na rodzinę co najwyżej; dawano ponad 900; rząd kwaterował ich własnym kosztem, póki się nie urządzili; udział prywatnych właścicieli był znikomy; kolonizowano i chłopów

własnych, ale pod mniej dogodnymi warunkami (na gorszej ziemi i t. p.).

Powtarzało się niby zjawisko XIII i XIV w., jakby «pęd wschodni» ogarnął Niemców. Eksperyment był wcale kosztowny i nie zawsze odpowiadał widokom cesarskim. Mógł Józef stawiać sobie cele: stworzyć zrąb ludności niemieckiej w kraju, niby rezerwoar dla przyszłych urzędników i t. p.; dalej, powiększyć wydatność podatkową, wystawić w końcu postępową gospodarkę niemiecką jako wzór dla tubylców. Werbowano kolonistów głównie w Szwabii wirtemberskiej; wszystkich też kolonistów Szwabami przezwano; osiedlano ich na królewszczyznach i dobrach poduchownych; chłop polski i ruski widział i uznawał ich postępową gospodarkę, ale sam do niej się nie stosował; zaprzęgał dwa i więcej swoich koników, aby wyciągnąć z jaru drzewo obalone czy ścięte, ale napróżno okładał liche szkapiny batogiem. Niemiec zaprzęgał swoją parę i tylko cmoknął, a silne konie wy dobyły ciężar. Wieś kolonistów, takie np. Winniki pode Lwowem, schludnością, budynkami, sadami, bydłem wyróżniała się od okolicznej polskiej czy ruskiej, ale pozostawała oazą, odosobnioną, jak i ludność sama, która nigdy nie wchodziła w związki z obcymi sąsiadami; ci żenili się między sobą, a nieraz byli przekonani, że sprowadzono ich tylko dla «poprawienia rasy»; niejeden spotrzebował zapomogę i uchodził; większość przylgnęła do ziemi i zachowała nieraz po dziś dzień charakter odrębny. Rzemieślnicy i przemysłowcy zwiększali powoli liczbę mieszczan; sklepy o nazwach właścicieli Niemców (czasem i Ślązaków) lub Czechów zagęściły ulice; rzadko i Rusin się znalazł (głównie dla rzeczy kultu). Pokostu germanizacyjnego dostarczali i Żydzi; stanowisko ich na razie nie uległo zmianie; Żydówki mówiły tylko żargonem niemieckiego pochodzenia; Żydzi między sobą również żargonowali, ale z obcymi używali poprawnego niemieckiego albo okropnego polskiego języka; ruski wypadał nierównie lepiej, bo z chłopem stałe w nim rozmawiali.

Cały kraj wydawał się niby prowincją niemiecką, zalewało go wojsko o komendzie wyłącznie niemieckiej, z takimże korpusem oficerskim (rzadki nie-Niemiec podkreślał tym gorliwiej cechy niemieckie), chociaż w kraju garnizonowały i pułki węgierskie (huzarskie). Niemcy i Czesi zajmowali wszystkie urzędy, od radcy gubernialnego i sądowego czy finansowego do «landsdragona», który w jednokonnym wózku rozwoził po «cyrkułach» befele i mandaty (synem landsdragona był i Loeb, namiestnik morawski i minister dla Galicji). Kraj prześmiardł lojalnością; w dnie «galowe» urzędnicy w pierogach i przy szpadach zjawiali się w katedrze i wysłuchiwali stojąc pierwszej strofy hymnu «narodowego» (*Gott erhalte, Gott beschütze unsern* i t. d., jak «Boże Caria chrań», oba wedle angielskiego «God save the King»); przy iluminacjach zdobyły transparenty napisy niemieckie, szewc np. z okna piwnicy zapewniał: *Auch aus diesem Kellerloch tönet Dir ein Lebehoch*, a Żyd: *Unter Deines Rosses Hufen ist dem Jüdel gut zu schlufen*. Lojalności strzeżyły żandarmeria (korpus wyborowy), policja z osławionym dyrektorem Sacher Masochem, gubernium z wszechmocnym Wirtemberczykiem, baronem Krieg von Hochfeldem; zmieniali się namiestnicy, sympatyczni (jak książę Lobkowitz) i mniej sympatyczni, ale Krieg przetrwał wszystkich; Żydzi przed nim na sto kroków zdejmowali czapy; był on wróg zaklęty polszczyzny, brutal: gdy matka młodego Szajnochy błagała go o łaskę dla uwięzionego syna, jako znakomitego ucznia, on jej na to: «Właśnie takie głowy miażdżyć należy; pod nim cały legion «Polen-fresserów», sądowych i gubernialnych, szpiclów i agentów wypróbowanej sprawności (Pressen, Wittmann, Guth i t. d.), ale ironią losu synowie ich zarażali się patriotyzmem polskim i gdy radca gubernialny Reizenheim szlachcica pytał, gdzie też syn jego się obraca, ten mu na to: «Jest z synem JWPana» (w powstaniu!).

Marazm iście austriacki przerywały na chwilę wypadki dzie-

jowe. Wkroczenie wojsk narodowych do Galicji w r. 1809 zelektryzowało młodzież, spieszącą do szeregów ks. Józefa (Fredrowie, Brodzińscy i t. d.); bankructwo finansowe państwa we przyplacił niejeden szlachcic, zbyt «papierkom» ufający, ruiną majątkową; lata 1813—1815 wprowadzały najobrotniejszego dyplomatę (Metternicha) w walkę z Aleksandrem, jeszcze zawsze liberalnym niby i wspaniałomyślnym przyjacielem Polski, której część olbrzymia jemu w udziale przypadła. Nie mógł z nim zawodniczyć w widokach na przyszłość polską, ależ nawet gest Fryderyka Wilhelma III w myśl uchwał kongresowych był dla Metternicha niedostępny; ponieważ Galicya pozostała i nadal przy Austrii, nie wysadził się wszechmocny minister na jakieś osobliwsze orędzie do wiernopoddańczej ludności. Mimo to czuł się niby zobowiązany i zawstydzony przez Aleksandra i Fryderyka Wilhelma do podjęcia jakiegoś podobnego kroku, więc okazał roku 1817 kilka gestów (katedrę literatury polskiej; zatwierdzenie cesarskie fundacji Ossolineum), a w końcu i farsę ze Stanami Krajowymi, nie powoływany od lat blisko trzydziestu, iście austriacką (*ut aliquid fecisse videatur*), ale wierną połowiczności austriackiej; to «najlojalniej» wpływał na komedianta-cara (przywodząc go do coraz wyraźniejszej reakcji), to kokietował nią czarownie Polaków, budząc w nich jakieś oczekiwania: skoro się trzy czarne orły poczubią, otworzą się pomyślnie widoki dla sprawy polskiej; ogólne było też przekonanie, że antagonizm austriacko-rosyjski, widoczny niebawem i na Bałkanie, się zaostrzy. Na razie jednak łączyło rządy zaborcze wspólne zwalczanie wszelkiego postępu, który by przerywał ów sen błogi, w jakim kraj utrzymywano. Polszczyzna cofnęła się w zacisze domowe, gdzie dawne tradycje i dawny sposób życia podtrzymywały szczególnie kobiety, stroniące od niemieczyzny; języka obcego, prócz francuskiego, nie znały, ale dla francuskiego i o własnym zapomniały. W Galicji wschodniej, z olbrzymią większością ruską, tarć narodowościowych jeszcze nie było; litera-

tury ukraińskiej jeszcze nie było żadnej; popi, nawet kryłozanie z episkopami na czele, używali między sobą wyłącznie języka polskiego, a w korespondencji z władzami łaciny lub niemieczyzny; tylko w cerkwi obowiązywał jej język osobliwszy; oni stanowili też jedyną inteligencję wśród ludu. Ale już kielkowały pierwsze zarodki przyszłego rozdwojenia. Iwan Ławrowski, syn parocha spod Sanoka, profesor teologii na uniwersytecie, słynny wiedzą i płomienną wymową (członek Towarzystwa Naukowego w Krakowie), pisał po polsku, tłumaczył dzieła niemieckie, wygłaszał po polsku kazania austrofilskie, listy pasterskie na zamówienia władków ruskich, zaskarbiał przesadną lojalnością łaski u rządu; gdy jednak zmiarkował, że rząd myśli przeciw Polakom wysuwać Ruś, zmienił stanowisko, uczył kleryków ruskich ruskiego, myślał o drukarni ruskiej we Lwowie.

Publicystyki nie było oprócz *Gazette de Léopol* (od r. 1776 do 1787); pierwsze pismo polskie istniało od r. 1783 *Pismo uwiadamiające Galicyę*, później *Lwowskie pismo uwiadamiające*, a od lat 1793—1797 *Dziennik patriotyczno-polityczny*. 1787 r. poczęła wychodzić *Lemberger Zeitung*, a od r. 1811 zaczęli wydawać jej redaktorowie, bracia Kratterowie, *Gazetę Lwowską*, najpierw dwa razy tygodniowo; r. 1848 rząd ją zakupił dla siebie. Do swojej *Gazety* dodawali Kratterowie tygodnik *Rozmaitości*, z początku pod redakcją profesora Michalewicza, ale dopiero pod redakcją Kamińskiego (zob. niżej) rozwinęły się beletrystyczne *Rozmaitości* i stały się popularnymi; treść odpowiadała tytułowi; było wiele tłumaczonego, ale umiał je Kamiński, szczególnie przed r. 1840, dostosować do gustu publiczności; gdy rząd zakupił *Gazetę Lwowską*, zwinął *Rozmaitości*, a zaprowadził *Dodatek*, który jednak *Rozmaitościom* nie dorównał, zakrojony na inną skalę, więc wznowiono r. 1854 *Rozmaitości*, ale one nie odzyskały już dawnej poczytności. Treść tych *Gazet* i *Rozmaitości* była tak niewinna, że nie wchodziła w jakikolwiek konflikt z cenzurą.

Dla tępienia wszelkiej swobodniejszej myśli urządzono przy guberniach komitety cenzuralne, nad którymi czuwała wiedeńska Oberste Polizei- und Censur-Hofstelle, pod wszechwładnym ministrem hrabią Sedlnickim; Słoweniec Kopitar, uczony slawista, zawzięty Schwarzelber i wróg śmiertelny Grüngelberii (Rosji), cenzurował tu publikacje w językach słowiańskich. Cenzura oceniała książki i czasopisma wedle czterech stopni na podstawie rozporządzenia z roku 1810; *admittitur* — dozwolone; *transeat* — niech przejdzie, t. j. wolno wystawiać i sprzedawać, nie wolno reklamować ani omawiać po dziennikach; *erga schedam* — za kwitem, wydaje się tylko w celach naukowych ludziom fachowym, obowiązującym się własnym podpisem do nierozpowszechniania książki, niepożyczania jej i t. d.; książki i kwity ulegały stałej kontroli policyjnej; *damnata* — zakazane i konfiskowane. Burza cenzuralna rozegrała się nie nad najniewinniejszą literaturą galicyjską, lecz nad *Spiewami Historycznymi* Niemcewicza. Z powodu nowego, trzeciego wydania z r. 1819 zadenuncjował je jako wrogie Niemczyźnie, a specjalnie Austrii, szpicel wprost do hr. Sedlnickiego w r. 1822; ten zażądał od gubernium lwowskiego wyjaśnienia. Okazało się, że cenzor gubernialny dla książek polskich, radca Bernhardt, te i dwa poprzednie wydania ocenzurował przez «*transeat*» i baron Krieg podzielał jego zdanie, bo miejsca inkryminowane odnosiły się przecież do dawnych dziejów (niewdzięczność Austrii za ocalenie Wiednia i t. p.), których Polacy ze swej pamięci nie wykreślą nigdy. Sedlnicki nie zadowolił się tą oceną i zażądał dalszej od Kopitara; ten po sumiennym zbadaniu całości i 65 ustępów oświadczył się za «*transeat*» albo «*erga schedam*». Sedlnicki rozkazał «*damnatur*» i nie tylko zmył głowę Kriegowi i cenzurze lwowskiej, ale zaapelował do Hof- und Staatskanzlei (t. j. do ministerium spraw zagranicznych, do Metternicha) i zażądał, aby w drodze dyplomatycznej zwrócono uwagę rządu carskiego na zdrożność wydania książki targającej się na cześć

cesarza i Austrii w kraju zaprzyjaźnionym. Jak rząd Aleksandra sprawę załatwił, nie wiemy, ale dnię *Spiewów* były policzone, bo już 1827 r. Nowosilcow, jako członek komitetu śledczego, kazał wycofać *Spiewy* z obiegu i szkół, a cenzor Krasowski w referacie dla Petersburga szkodliwość ich w r. 1832 ostatecznie wykazał; drukowano je odtąd za granicą.

Książki i czasopisma polskie przestały wychodzić przez lat czterdzieści (1772—1816); były wprawdzie drukarnie i księgarnie, ale zadowalały się śmieciem; pierwszą drukarnię założył Piller, ale i jej jubileusz nie wykazał się niczym cenniejszym; przybył później Józef Schneider, którego potomek na Kufsteinie patriotyzm polski odpokutował; najznacniejszą ich rubryką były napisy na paczkach tytoniowych fabryki rządowej w Winnikach. Była i księgarnia na rynku Ślązaka Milikowskiego, gdzie się kwiat inteligencji schodził, ale z czasem utraciła to znaczenie, chociaż rozszerzała czynność, zakładając filie w Tarnowie i Stanisławowie; nierównie piękniej zapisała się we wdzięcznej pamięci lwowskiej druga księgarnia — K. Wilda. Elicie umysłowej przewodniczył popularny nadzwyczaj adwokat Dzierżkowski, dzielny obrońca; on i Wronowski w willi podmiejskiej, Pohulance, uprawiali zebrania towarzyskie i z ich koła wyszła myśl wydawania czasopisma, mimo wszelkich trudności; najgłówniejszą był brak zarówno współpracowników jak i prenumeratorów. 1816 r. zaczął wychodzić *Pamiętnik Lwowski*¹

¹ Właściwa inicjatywa wyszła z Wilna od ruchliwego księgarza nakładcy Zawadzkiego, który za przykładem innych *Pamiętników* zapragnął i *Lwowskiego*, o to zabiegał u Lelewela, który krewnego swego, hr. Kicińskiego, gdy ten z Warszawy do Lwowa się przenoślił, do podjęcia wydawnictwa podobnego namówił. Kiciński wrócił jednak niebawem do Warszawy, ale pierwszy tom *Pamiętnika* złożyć pomógł. Wild był nakładcą; dokładał starań, aby zainteresować publiczność, więc i czwarty rocznik *Pamiętnika Lwowskiego* odmienił w *Pszczolę Polską* z nowymi rubrykami (Duch pism zagranicznych i inn.), ale więcej nad 260 prenumeratorów

pod redakcją najpierw Adama, a później jego brata, Walentego Chłędowskiego, gdy udało się zebrać kilka setek prenumeratorów. Ale ani *Pamiętnik*, ani zastępca jego, *Pszczola Polska*, ani *Pamiętnik Galicyjski* nie zdołały na dłuższą przerwę apatii publiczności; wypełniały swe karty przedrukami i przekładami, wyjątkowo oryginalnymi przyczynkami treści regionalnej. Obok nich stanął poważniej *Czasopism naukowy Księgozbioru publicznego im. Ossolińskich*, wydawany przez uczonego dyrektora Zakładu, kanonika jarosławskiego, ks. Siarczyńskiego, autora cennych prac historycznych i biograficznych, co do treści czerpanych z biblioteki Zakładowej, przy pomocy Ossolińskiego samego, który z góry planował wydawnictwo naukowe. Zapełniali *Czasopism* głównie własnymi studiami literackimi, więc nie mogli liczyć na większą publiczność; był kwartał, w którym *Czasopism* miał jednego prenumeratora! Około uniwersytetu nie skupiło się żadne życie literackie; profesorowie obcy pisywali i wiersze niemieckie, np. o pięknościach okolic lwowskich; zresztą nie wyglądali poza ramy swych specjalności, a nie było wśród nich wybitniejszych zdolności; takie niedługo we Lwowie gościły. Wyróżniał się historyk Mauss, który jako były nauczyciel historii u cesarza Ferdynanda mógł się zdobywać i na uwagi, jakich by innym płazem nie puszczano; jeszcze w naszym wieku mówili o nim z pewnym namaszczeniem starzy ludzie, np. fizyk dr Wojciech Urbański (późniejszy dyrektor biblioteki uniwersyteckiej), przytaczając jego truizmy, np. o rządach absolutystycznych, jak same sobie szkodzą. Chociaż Niemiec, starał się i o literaturę polską, więc zamierzał wydawać *Pielgrzymia Lwowskiego*, almanach (noworocznik literacki), w rodzaju naówczas bardzo modnym i ulubionym, ale cenzura zezwoliła na wydanie tylko pod warunkiem, że wyjdzie równocześnie w tekście niemieckim i mu-

zebrać nie zdołał, więc r. 1820 *Pszczola* zaczęła i przestała wychodzić, a Walenty za bratem Adamem wymieniał niewdzięczny Lwów na Warszawę.

siano teksty polskie przekładać na niemiecki. W *Polyhymnii* dawał Szczepański, długoletni nauczyciel polskiego, niezgorszą antologię wierszy polskich i zapoznał pierwszy publiczność lwowską z Mickiewiczem. Nad wszystkie te poczynania wysunęło się doborem artykułów oryginalnych i liczbą współpracowników pismo zbiorowe *Haliczanin* Walentego Chłędowskiego, r. 1830. Jedynym istotnym centrum życia uczonego i literackiego stawało się Ossolineum, budziło większe zajęcie, zbogacano jego zbiory daremami prywatnymi już przed r. 1830, po śmierci Ossolińskiego objął światły Henryk ks. Lubomirski, zawołany zbieracz zabytków polskich (zbroi i t. p.), kuratorię Zakładu.¹

Wrażen estetycznych dostarczał szerszej publiczności jedynie teatr polski. Było niezapomnianą zasługą Wojciecha Bogusławskiego, że objeżdżając Polskę i o Lwów zawadzał i szczególnie *Krakowiakami* i *Góralami* tłumy widzów na placu Jabłonowskich gromadził: z prowincji przyjeżdżali i zapełniali hotele widzowie. Do entuzjastycznych widzów należał i młodziutki Jan Nepomucen Kamiński, którego odkrył i do teatru na zawsze przykuł Bogusławski. Urządził Wronowski (p. wyż.) teatrzyk r. 1800, którego duszą stał się właśnie Kamiński; kostiumy i wszelkie rekwizyty, dekoracje i t. d. były najskromniejsze, ale publiczność nie stawiała wymagań i teatrzyk prosperował, lecz władze zamknęły go r. 1804, ponieważ szkodził interesom sceny niemieckiej, która miała jedyna przywilej na operę i balety. Zebrał Kamiński trupe i objeżdżał Galicję i Podole, docierał aż do Odessy. Powróciwszy r. 1810 do Lwowa, uzyskał

¹ Z dzieł cenniejszych warto wspomnieć przekład i dopełnienie dzieła niemieckiego Jekela *O Polsce, jej dziejach i konstytucji*, tomów IV, Lwów 1819—1823, nakładem Wilda (tom czwarty cały pióra Konstantego Leliwy Słotwińskiego, który po Siarczyńskim, zmarłym r. 1829, dyrektorem Zakładu został). Wiele pisał i drukował nieznużony kompilator, Jan Czerwiński, po którym jako najcenniejszy pozostał pierwszy zabytek folkloru polskiego, opis zwyczajów weselnych, 1812 r.

od dyrektora teatru niemieckiego pozwolenie na wystawienie w ciągu miesiąca najpierw 8, potem 10, a w końcu 12 widowisk polskich (ale w niedziele tylko na popołudniowe, nie na nierównie zyskowniejsze wieczorowe). Benzowie z Krakowa byli główną jego atrakcją; około nich była sama młodzież, którą Kamiński powyucał; jego niedoszły pupil K. Łopuszański wydawał nawet 1811—1817 *Roczniki teatru polskiego*, ale hr. Skarbek (zob. niżej) usunął Kamińskiego z dyrektury, on pozostał tylko doradcą hrabiego; żył cały niemal w literaturze niemieckiej, tłumaczył wiele, wierszem i prozą, a za jego przykładem rzuciła się cała młodzież lwowska o aspiracjach literackich na to samo pole; tłumaczenia z niemieckiego zalewały literaturę lwowską, lecz z tych miłośników rzadko który z literaturą się związał istotnie, np. bajkopisarz Jachowicz. Cała literatura galicyjska żyła niemczyzną, jej filozofią, estetyką i Schillerem; nawet *Haliczanie*, którego W. Chłędowski po powrocie z Warszawy zaczął wydawać (ale z zapowiedzianych czterech tomów wyszły tylko dwa), mieścił obok rozpraw filozoficznych wydawcy wiele przyczynków czy naśladowań z niemieckiego. Lecz na tym zakończyła się ta jednostronność, chociaż i później jeszcze nauka nasza (nie literatura) odżywiała się głównie karmią niemiecką; nie znałimy nauki francuskiej ani angielskiej. Kobiety, jeśli co czytały, czytały powieści francuskie dawnej marki (*Madame Genlis* itd.).

Inne dziedziny kulturalne nie zasłużyły na osobliwą wzmiankę. Była muzyczna, t. j. opera niemiecka i niemiecko-czeskie kapele wojskowe. Siedzibą kultury muzycznej była później Warszawa; we Lwowie popasali tylko na krótko trzech znakomitsi muzycy polscy, kompozytorzy, nauczyciele, wirtuozowie, a łączą się z zasłużonym Bogusławskim. Elsner, Słazak, bawił we Lwowie 1792—1798, po czym się za Bogusławskim przeniósł na zawsze do Warszawy; był kapelmistrzem opery niemieckiej lwowskiej, pisał dla niej niemieckie wodewile, ale za namową Bogusławskiego wyuczył się po polsku i z czasem

zupełnie spolszczał; dla Bogusławskiego skomponował muzykę do trzech jego sztuk. Drugi, Karol Kurpiński, syn organisty i sam organista, poznał na wyjazdach do Lwowa opery włoskie i niemieckie i, samouk, próbował coś podobnego; r. 1810 wyjechał do Warszawy i został u Bogusławskiego dyrygentem-skrzypkiem jego kapeli. Trzeci, Karol Józef Lipiński, syn muzykanta w orkiestrach wielkopańskich, został 1810 r. koncertmistrzem, niebawem dyrygentem lwowskiej orkiestry operowej, ale już r. 1817 wyruszył w świat, aby zdobyć sławę pierwszorzędnego w Europie skrzypka. O wszelkich innych poczynaniach dyletantów muzycznych czy malarskich, które żadnych wybitnych śladów nie pozostawiły, można zamilczeć. Zdawało się, jakoby Muzy opuściły na zawsze gród Szymonowica i Zimorowiców.

Na takim tle wystawiać Aleksandra Fredrę zakrawa na nieporozumienie. Olbrzym wśród Liliputów, a chociaż działalność jego objęła jeszcze i pięć lat poza okres 1830 r. (do r. 1834, wyszły przecież i *Pan Jowialski* i *Zemsta* i *Dożywocie*), ależ lata przed 1830 r. już okazały w całej pełni talent pierwszorzędnego i, aby nie rozrywać rzeczy, tu cały pierwszy okres życia twórczego przedstawić wolno. Nie tu miejsce na ocenę literacką, na źródła i wzory, na rodzaj komizmu, na budowę komedij i fars, na typy i charaktery; tu staje Fredro jako wyraz najdoskonalszej kultury galicyjskiej, i nie myślimy później wracać do okresu jego obywatelskiej czynności, jego udziału w Radzie Narodowej, w jakie go niebezpieczeństwo «kryminalne» ten udział wprawił, o jego roli w pracach kulturalnych, np. w staraniach wiedeńskich u Rothschilda około budowy kolei Karola Ludwika, w sejmie i t. d.

Pisał Fredro do r. 1835 nie dla szuflady, jak później, lecz dla sceny, a jeśli już książkę cenzura prześladowała, to dla teatru była nieubłagana; z tym liczył się Fredro i nie tykał bolączek życia galicyjskiego, biurokracji, germanizacji, śrubby podatkowej i umysłowej; ledwie raz sparodiował czeze frazesy orędzi

cesarskich do Stanów Krajowych. Uszedł całkiem w życie prywatne, rodzinne, szlacheckie (rzadko salonowe) i wiernie je wystawił: serca złote, głowy do pozłoty; wyprawy po złote runo matrymonialne, z sukcesem i bez niego; typy galicyjskie i specjalne lwowskie, bez zniżania się kiedykolwiek do aluzji osobistych: wszyscy i nikt uznawali się w jego wizerunkach, na portretach. Świat był jednostronny, bez ludu, bez mieszczaństwa, chociaż już wór złota z mitrą księżęcą konkurował i Geldhabowie do niej się wdzierali. Występowała bez jakiegokolwiek okrasa Beocja galicyjska: młodzież płocha, kochliwa, rozrzutna, bez jakiegokolwiek myśli obywatelskiej — o patriotycznej zapominała, pogodziła się z losem; starzejąc się, nabierze powagi i podagry, ale nie zmadrzeje; panie, lekkomyślne jak panowie, o dekalogu zapomniały; opowiada się o baronie austriackim, kaleczącym polszczyznę; wprowadza parweniusza austriackiego, co się opierzył na dostawach wojskowych; są wojskowi, ale ani manekiny W. Ks. Konstantego, ani Niemcy czy Czesi, wśród których naszej szlachty nie było (wiarusy to napoleońskie, acz w wojsku kongresowym).

Na typy patrzył Fredro naokoło siebie, pociągały go nieraz najosobliwsze, zdecydowani maniacy, jak stary Jowialski w godnym otoczeniu, lub sfiksowani na jednym punkcie, np. Radosz na cudzoziemszczyźnie, dla których jednak droga do powrotu między ludźmi otwarta; ośmiesza go autor, ale nie wspomni, jak fiksał podobny mógł zaciężyć ze swymi wymysłami nad życiem wsi bezbronnej. Nawet w świecie komedii historycznej nie padło ani słówko o ojczyźnie: szczerza Galicja sprzed r. 1831. Figury były owiane duchem polskim: «tu polska woń, tu Polską pachnie», a sercem Ignął komik, nie tylko satyryk, ku swoim bohaterom (*Śluby panięskie*) i gniewał się, gdy go o rozśmieszanie «dudków» pomawiano, co mu romantycy wyrzucali, nie rozumiejąc jego zasług wiekopomnych.

Spółczesna epidemia związkowa nie minęła i młodzieży

lwowskiej. Redaktor *Pamiętnika Lwowskiego*, Walenty Chłędowski, założył r. 1818 «Towarzystwo ćwiczącej się w literaturze młodzieży», którego członkowie zobowiązywali się między innymi do współpracy przy *Pamiętniku*; należeli do niego studenci, bajkopisarz Jachowicz i T. Sartyń, przyszedł redaktor *Gazety Lwowskiej* i in. Początkowy zapał rychło chłódł, wkładek nie płacono, nie przychodzono na posiedzenia, na których odczytywano utwory, przeważnie poetyckie, przeważnie pseudoklasyczne, ale i tłumaczenia z Schillera; biblioteki nie mnożono, więc już 1819 r. po 44 posiedzeniach Towarzystwo się rozwiązało. Inne podobne, ale oficjalne, za pozwoleniem uniwersytetu, planował późniejszy zasłużony działacz społeczny, T. Wasilewski. Z programu Towarzystwa Chłędowskiego były dysputy o religii, polityce, rządzie wyłączone; program wysuwał na czoło cele literackie, przeciwstawiał się wszelkiej płochości, a miał i swoją odę programową, tylko nie tak górną jak wileńska. *Oda do młodości* marzyła tylko o świątyni sławy i trudnym dojściu do niej, «podajmy sobie przyjacielskie dłonie, niech chęć ognista w sercach zapłonie». I tu zaważyło chyba nieco wolnomularstwo galicyjskie, acz przeważnie niemieckie.

ROZDZIAŁ DRUGI

GALICJA 1831—1870

Centralizacja i biurokracja przeciw krajowi. — Spiski, rabacja i zniesienie pańszczyzny. — Kwestia ruska. — Zdobyte autonomii, L. Sapieha i A. Gołuchowski. — Kraków. — Literatura i nauka. — Malarstwo.

Rządy absolutystyczne, zwalczając stanowe, opierały się o coraz liczniejszych urzędników i stworzyły biurokrację, Polsce anarchicznej zupełnie obcą ręką ładu i władzy, nieustannie mnożoną. Z biurokracji wyłoniła się mimowoli centralizacja, równie niemożliwa w sejmikującej po dzielnicach Polsce. Za Marii Teresy panowała już wszechwładnie biurokracja, ale o centralizacji było jeszcze głucho. W Austrii, jako w przypadkowym zlepku najrozmaitszych ludów, centralizacja właściwie widoków nie miała; mimo to odzywały się głosy w otoczeniu cesarzowej, jakby to korzystnie było dla państwa, gdyby udało się wyrównać jego ludy, stworzyć ich jedność. Tej to myśli uchwycił się gorączkowo Józef II; naśladowując swój ideał, Fryderyk II, zazdrościł mu jednolitości rządów pruskich, nie zważając, że stosunki austriackie były całkiem odmienne; Fryderyk miał tylko poddanych niemieckich, bo o Ślązaków, Mazurów, Litwinów nikt ani pytał, statystyki o narodowość mało dbały. Natomiast w Austrii były wielkie kraje, które o Niemcach ani słyszały, Węgry, Włochy, świeży nabytek Galicja i in. Józef czuł się cesarzem niemieckim, więc pragnął rządzić takimiż krajami, a że o narodowość jeszcze nie pytano, nie zawahałby się narzucać Węgrom i t. d. niemczyzny, będąc przekonany, że po krótkim, chwilowym oporze sami Węgrzy i in. dobrodziejstwa nowego ładu sobie uświadomią. W podobne iluzje opływały jego rządy, a ich burzenia sam jeszcze dożył. Biurokracja czuwała też zazdrośnie nad utrzymaniem władzy w swych rękach, nad monopolem rządów, a mnożeniem urzędników; centralizacja zaś ru-

gowała wszelkie zakusy autonomiczne, nie uznawała np. odrębności językowych, a niższe urzędy przewyższały jeszcze nieterancją i zarozumiałością zwierzchników. Temu rządowi szlacheckie społeczeństwo z własnymi tradycjami było z góry nieawistne, a gdy ono zaczęło *de facto* spiskować, urosło w oczach rządu na stronnictwo «wywrotowe»; każdy Polak, gdy cechę narodową czymkolwiek uwydatniał, choćby wąsem sumiastym, uchodził za «wywrotowca». Odbijał się ten wraży stosunek na kulturze krajowej. Oto np. wszystkie książki szkolne, od elementarnych począwszy, czytanki i t. d., drukowano wyłącznie w Wiedniu, przekładając je z niemieckich; polszczyzna ich była nieszczególna a treść jeszcze gorsza, bo tylko austriacka. O Polsce dziecko polskie nie miało się niczego dowiedzieć, za to o Habsburgach, od Rudolfa począwszy, aż do Franciszka Józefa, przenigdy o Sobieskim, czy Kościuszcze. I to trwało wiek cały; Rusinom (zob. niżej) w nagrodę za ich lojalność udało się prędzej niż Polakom uzyskać od c. k. rządu przywilej wydawania učebników ruskich we Lwowie, w drukarni Sfauropigialnej w «Domu Narodnym»; nierównie później uzyskało taki bardzo korzystny przywilej «Ossolineum» dla podręczników polskich.

Hr. Skarbek przeznaczył cały znaczny majątek na cele kulturalne, na zakład w Drohowyżu dla starców i sierot, w pierw zaś zamierzał urządzić stały przybytek dla sceny polskiej, wybudować olbrzymi gmach, mieszczący obok teatru mieszkania, przynoszące obfite czynsze. Ale że nigdy by rząd na teatr polski nie zezwolił, więc musiał Skarbek wystawić gmach dla teatru niemieckiego, w którym polski był komornikiem; hrabia układał się z gminą lwowską, która oddała bezpłatnie plac na budowę, ale gminą administrował rząd i ten wymusił od Skarbka obowiązek utrzymywania teatru niemieckiego, przynajmniej z czterema widowiskami na tydzień; ponieważ zaś scena niemiecka we Lwowie o własnych siłach nie mogła się utrzymać, musiał

ją polski zakład drohowyżski subwencjonować; zamiast starcom i sierotom dostarczał środków c. k. rządowi, aby mógł zachwycać się grą Gallmeierki i innych gastrolerów wiedeńskich. Zarząd znacznych funduszów Ossolineum miał wedle zapisu fundatora przysługiwać kuratorom polskim, Lubomirskim; przez z górą lat trzydzieści rząd nim rozporządzał: przy jednym i drugim funduszu nie brakło też i wszelakich nadużyć. Nie miała Galicyja żadnego czasopisma, więc skupił mecenas lwowski, Tadeusz Wasilewski, grono współpracowników dla wydawania *Tygodnika nauk, sztuki, literatury i krytyki*; wszystkie siły lwowskie zebrał w tym celu (Pola, Fredrę, Kamińskiego i t. d.), ale i najsilniejsze zabiegi rozbili się o *veto* rządowe i doszło do istnej komedii: wydawał krawiec, Kulczycki, *Dziennik mód paryskich* i w jego dodatkach żyła 1840—1848 r. beletrystyka lwowska, pisywał tu recenzje teatralne i obrazki satyryczne Borkowski, poezje Ujejski, powiastki lwowskie Dzierżkowski, który po śmierci przedwczesnej Borkowskiego objął kierownictwo, a po nim Jan Dobrzański. Rok 1848 ujrzał odrazu kilkanaście wydawnictw; zapowiadały się obok politycznych i beletrystyczne, ale nowa fala reakcji wiedeńskiej zmiotła w 1848 r. *Tygodnik Polski, Lwowski* i *Pamiętnik Literacki*. Tak «sprzyjał» rząd krajowi. Wrogowie zawzięci wszystkiego co polskie panowali jeszcze po r. 1860 w gubernium, tacy radcy gubernialni Summer, Hehn i in. Nieufność zaś rządowa przeciw społeczeństwu polskiemu nie była bez przyczyny.

Wytrzeźwienie «Galicyjan» z czadu lojalności nie nastąpiło dopiero roku rewolucyjnego 1848, lecz zaczęło się po r. 1830. «Galicyja», odcięta od Rzeczypospolitej przed epoką reform, Sejmu Wielkiego i powstania narodowego 1794 r., nie brała wybitniejszego udziału w poczynaniach narodowych 1794, 1809 i 1830 r.; ruchów masowych, jak w zaborze pruskim 1806 r. a w Kongresówce 1830 r., w Galicyji nie było; przekradały się za kordon tylko jednostki gorętsze, szczególnie r. 1809, widok

wojska polskiego elektryzował. Wśród magnatów odznaczały się tylko jednostki (Czartoryscy, Ossoliński, J. Tarnowski) patriotyzmem świadomym, ale i oni opuścili wobec zmienionych stosunków rząd dusz; na ich miejsce wstępowało nowe pokolenie: drobna szlachta i po raz pierwszy mieszczaństwo. Urok ziemi okazał się niepowstrzymanym, a młodzież obca, synowie nowo przybyłych urzędników czy przemysłowców, Ignęła ku młodzieży polskiej, stykając się z nią na ławach szkolnych (drobna szlachta coraz liczniej sposobila synów do szkół); obie młodzieże przeżywały się duchem krzewionym przez masowych wychodźców z Kongresówki; około 12.000 miało zalać Galicję, która się nimi gorąco zajęła; nie było domu, w którym by nie ocalał choć jeden lub kilku z tych emigrantów na jakimś posterunku, choćby gajowego czy gumienego. Szkoły więc były pierwszym mimowolnym rozsądnikiem polszczyzny, pociągającej już tym, że jej zabraniano; nabierała zaś jeszcze więcej uroku, że składały ją przeważnie wyższe warstwy z tradycjami, których nowo przybyłym brakło; ugrzecznieniem, tonem, skalą życiową imponowały. Ze zaś całe żydostwo krajowe już żargonem niemieckim się odchyliło, a zupełnie się wylało na lojalność rządowi, który mógł polegać na każdym Żydzie, to nie przyczyniało się bynajmniej do aureoli, jaka rządzących otaczać winna; pojęcia Niemiec-Żyd, acz najnieśluszniej, utożsamiały się, chociaż Niemiec Żydem się posługiwał, ale nim gardził. Po r. 1830 i w spokojnej dotąd Galicji, gdzie ducha rewolucyjnego śladu nie było, wykluwały się spiski, ku największemu zaniepokojeniu rządu, jakby jedyna Galicja wyłamać się mogła z ogólnego prądu. Słyszano coś o węglarzach włoskich, o spiskach niemieckich (studenckich), a za nimi poszły i polskie, w Warszawie i in. Mimo albo raczej z powodu Św. Przymierza szerzyły się spiski, najpierw węglarskie. Powszechny ich Namiot był w Paryżu, partykularne «zręby» były i w Krakowie i w Warszawie, lecz ta tajna organizacja traciła rychło znaczenie, była nadto między-

narodowa i formalistyczna, a jej nieudana zupełnie, bo najgorzej przygotowana wyprawa Józefa Zaliwskiego w r. 1833, za późno odwołana dla widocznego fiaska, poderwała doszczętnie kredyt węglarzy; Zaliwski wyruszył z Galicji i tu go ujęto; proces trwał latami, a zakończył się najostrzejszymi karami, Kufsteinem i t. d. Miejsce węglarzy zajęła 1834 r. «Młoda Europa» Mazziniego, z której wyłoniła się rychło na emigracji paryskiej, a potem i w kraju, «Młoda Polska». Ona wywołała pierwszy większy spisec galicyjski, «Stowarzyszenie ludu polskiego», który zjednoczył młodzież galicyjską, poetów, uczonych, adwokatów, przyszłych polityków i parlamentarzystów, jak Smolka, Ziemiałkowski; Smolka wyznawał do końca życia, że przez nie stał się z «Galicjanina» «Polakiem».¹ Spiskowcy wytknęli sobie cel polityczny, niepodległość, i społeczny, zniesienie pańszczyzny (robót). Dopóki pańszczyzna trwała, nie ludzono się, żeby samym celem politycznym można było porwać lud, który o Polsce innej niż pańskiej, a więc wrogiej, nic nie wiedział. I w spisku i wśród społeczeństwa objawiały się dążenia jej zniesienia i jedyny zarzut, którym należy czterdziestowców obarczać, pozostanie, że byli za mało energiczni. Wprawdzie r. 1843 wniósł Tadeusz Wasilewski zniesienie pańszczyzny w Stanach Krajowych, ale dopiero r. 1845 przeszedł większością 85 głosów przeciw 15 wniosek, aby w adresie do cesarza wyrażono najpokorniejszą prośbę, aby przyszłe Stany Krajowe

¹ Spisec wykryto w związku z Konarszczyzną (zob. niżej), bo rządy rosyjski i austriacki wzajemnie się co do «zbrodni» politycznych uwiadamiały; uwięziono wielu, proces toczył się ze dwa lata i 1840 r. ukończył srogimi karami; wyroki śmierci odmieniano na długoletnie więzienie w tyrolskim Kufsteinie lub morawskim Spielbergu, skąd więźniowie wychodzili nieraz z obłądem umysłowym, a zawsze z utratą zdrowia; później zawiśli Wiśniowski i Kapuściński we Lwowie na szubienicy. Istotnego ducha rewolucyjnego było najmniej w Galicji; nierównie więcej w zaborze pruskim r. 1846, najwięcej, gdzie był ucisk największy, w Kongresówce.

śmiały wybrać Komisję, która by stosunki między dworem a wsią ostrożnie badała, materiał zbierała i na jego podstawie te zmiany i poprawki Stanom przedkładała, które by upoważniły Stany do dalszych próśb u stóp tronu. Kilkunastu właścicieli dóbr nie zgadzało się na takie kołokrążenia i darowali odrazu chłopom pańszczyznę (między nimi naturalnie i ks. Sanguszko, innych szlacheckich ofiarodawców pomijamy) — ciągle szturm i nawoływania Towarzystwa Demokratycznego (zob. niżej) osiągały skutek. Na prośbę Stanów c. k. rząd nie raczył nawet odpowiedzieć. Uwalnianie chłopów od pańszczyzny przez szlachtę było mu strasznie nie na rękę, i w Wiedniu Pillersdorf protestował przeciw temu, jak można darować, czego się istotnie nie posiada, i zezwolił na owe dary tylko majątkom nie obdłużonym żadnym kredytem. Do nowej sesji Stanów Krajowych wcale już nie przyszło w 1848 r., w marcu, gdy na miejscu c. k. rządów powstały Rady Narodowe i anarchia Austrię opanowała; same Stany Krajowe oświadczyły, że zwykłej sesji już wcale nie będzie; zgodziła się szlachta, a z nią i Rada Narodowa, że na wielkanoc 1848 r. uchylą się wszelka pańszczyzna, ależ wielkanoc nadeszła i skończyło się na owej uroczystej zapowiedzi, zamiast ogłoszenia, że z dniem 30 kwietnia ustaje wszelka pańszczyzna raz na zawsze. Co obie instancje narodowe, szlachta i Rady nieobaczne, zaniedbały, rząd dopełnił.

Przepaść pańszczyzniana dzieliła szlachtę od ludu, a rząd truchlał o swą władzę, szczególnie przy końcu r. 1845, gdy szlachta miała już nogę w strzemieniu, aby z zaboru pruskiego i austriackiego ruszyć przeciw Rosji. Nie dowierzając tym planom, skierowanym wyłącznie przeciw Rosji, rząd, ogarnięty skutkiem złego sumienia panicznym strachem, sięgnął był zimą r. 1846 do niezawodnego środka: podburzyć lud przeciw szlachcie; ojcowski rząd, opiekując się szczerze ludem, zamierza mu ulżyć, znieść pańszczyznę, ale sobkowstwo szlacheckie opiera się i buntuje przeciw jego szlacheckości; należałoby więc, żeby sam lud

poskromił te buntownicze zapędy. Argumentami rządowymi przejął się taki, na polu mistyk, Szela, zażywający wśród ludu wielkiej powagi, a uwikłany w długoletni proces z p. Boguszem, niby jak Chmielnicki z Czaplińskim. W Tarnowskim i Bocheńskim padły podszepty urzędowych agentów na podatną glebę; gdy w Galicji wschodniej chłop ruski, ledwie wiedzący, że żyje, tylko w Horożanie w obwodzie lwowskim dał posłuch owym podszeptom, na zachodzie, wśród nierównie gorętszych «Mazurów» porwał się lud podburzony na szlachtę, załatwiając rachunki odwiecznego ucisku. Czynną przyłożyli rękę do wybuchu tej zaimprovizowanej «rewolucji», «rabacją» z niemiecka (Raub-) przezywanej, starosta tarnowski, niecny Breindl, i jego pełnomocnik Szela, a z nim tłumy rozbestwionych gorzałką urlopników i chłopów, liczących na premie za złowionych «powstańców», a na bezkarność za mordy, pożogi; rabunki. Żywiołowej akcji sprzyjały żywioły, bo w ostatniej chwili odłożono wybuch powstania na wiosnę 1846 r., ale nakazy odwołujące wybuchy, z powodu strasznej śnieżycy lutowej, nie wszędzie na czas doszły, i szlachta, co miała opanować spólnym zamachem np. Tarnów, sił potrzebnych nie skupiła i zamach się nie powiódł. Za to powiódł się najzupełniej kontrzamach Breindla i Szeli; chłopci rzucili się na dwory i dworki, odstawiali do «cyrkułu» szlachtę związaną, albo mordowali ją (żony i dzieci nawet), nie czyniąc najmniejszej różnicy między miłośnikami a wrogami ludu: taki Słotwiński (zob. niżej), co z Kufsteinu wyszedł w religijnym oblędzie, którego własni chłopci niemal jako świętego czcili, wyruszył z krzyżem i nabożną pieśnią na ustach przeciw rozszalałym własnym chłopom i padł pod ich cepami. Jak Szela awangarda, tak obielali Breindla c. k. rządowi pisarze, ależ są najpewniejsze świadectwa, np. oryginał listu starosty lwowskiego Milbachera, godnego kolegi Breindlowego, o uwięzionych i zabitych szlachcicach, a wśród nich trzech hrabiach, polecający naśladownictwo tego przykładu. Spisek szlachty

i Towarzystwa Demokratycznego (zob. niżej) miał niejaki szanse powodzenia; na Podhalu zbierał się lud nie przeciw szlachcie, lecz przeciw rządowi, przyszło nawet do wybuchu częściowego tu i w Krakowie, ale ze zgonem E. Dembowskiego zabrakło energicznego kierownictwa (*hominem non habebunt* wisiało stale nad każdym poczynaniem) i chaos rozkazów i odwołań udaremnił powstanie. Nawet ta straszliwa przestroga nie ożywiła szlachty: wprawdzie «wiosna ludów» (marzec 1848 r.) i ją, nowo powstałą Radę Narodową, popchnęła do zniesienia pańszczyzny na dzień Zmartwychwstania Pańskiego, ale dzień nadszedł, a spodziewanego pogromu pańszczyzny nie ogłoszono. Skorzystał z tego nieszczęsnego zamieszania rząd i przystąpił sam do jej zniesienia: 17 kwietnia 1848 r. ogłosił je; od 15 maja ustały «roboty» i wszelkie darmochoy szlacheckie; szlachtę miał rząd odszkodować z funduszu indemnizacyjnego, uchwalonego r. 1850 (składać się nań miał rząd, a później i kraj); za to zwolniono i dominia pańskie od wszelkich prestacyj na korzyść włościaństwa (dominium było np. obowiązane w nieurodzaj dostarczać zasiewu, choćby samo miało ziarno zakupić); dalej nie zmieniano serwitutów, t. j. prawa włościan do «lasów i pastwisk», co miało i nadal zostać jabłkiem niezgody między dworem a gromadą; fundusz zaś indemnizacyjny utworzono z podatków dodatkowych (do krajowych). Z resztkami «patrymonium» szlacheckiego znikli naturalnie i mandatariusze, pozostawiwszy wcale niesławną pamięć. Tak dowiódł rząd przeciw szlachcie ojcowskiej czułości wobec ciemniejących i skutki tej czułości trwały bardzo długi czas wzajemne stosunki szlachty i ludu; coraz odzywały się wraże głosy, np. od popów, że szlachta myśli o wznowieniu przywilejów, każdy krok sejmowy przeciwrządowy oskarżano o zakusy pańszczyźniane szlachty, i nie pomagały najuroczystsze jej zapewnienia, że o niczym podobnym nikt nie myśli; nieufność ludu ciemnego nie uspokajała się, pamięć o rabacji trwała nieprzerwanie i jeszcze przy końcu wieku roznosiły się wśród ludu

wieści o niej i jej powtórzeniu; rząd, teraz już krajowy, musiał przeciw tym pogłoskom energicznie (nawet chłostą) protestować. Tak odemściły się i krzywdy pańszczyźniane, o których tradycja nie wygasła, i systematyczne rozpajanie chłopów; szlachta rzuciła się bowiem w latach 1830—1840 do stawiania coraz nowych gorzelnii i do intensywnej uprawy kartofli; zysk był nadzwyczajny; gorzałka potaniała, chłop się nią zalewał, ale dla uprawy kartofli nie starczyło dawnej pańszczyzny i wymagano jej coraz więcej; szczególnie domagali się jej nowi nabywcy, nie związani z wsią dawną tradycją; żywił się też chłop coraz wyłącznie samymi kartoflami i to odbiło się na pokoleniu coraz nędzniej odżywianym.

Po złamaniu powstania natychmiast, później i z emigracji paryskiej, uchodzili do Galicji i żołnierze powstańcy i emisariusze, przechowywani starannie przed niepowołanymi; gubernium patrzyło na to od r. 1833 przez palce; lecz gdy i z Galicji wyruszyła wyprawa Zaliwskiego, a w Münchengrätz Mikołaj z Metternichem się porozumiełi (1833 r.), nastąpiło prześladowanie i wysyłanie emisariuszów choćby do Ameryki i odstawianie ich Rosji, zasądzenie Zaliwskiego i jego spółników na lata Spielbergu; gubernium wypowiedziało wojnę wszelkim spiskom, zgromadzeniom, zakładom. Ossolineum padło pierwsze ofiarą nowego kursu. Uderzał policję zalew kraju przez surowo zakazaną literaturę w wierszu i prozie, nadzorowano szczerze granicę, ale okazało się, że nic z zagranicy nie przychodzi, że więc w kraju samym należy szukać rozsadnika zakazanych broszur i litografij. Student uniwersytetu warszawskiego, młody A. Rośliński, uczestnik wyprawy Zaliwskiego, badany przez najwytrawniejszego szpicla (Wittmanna) zmyślał wszystko możliwe, aby go tylko nie wydano Rosji, albo nie odstawiono z innymi do Ameryki, co rząd istotnie planował; najniepotrzebniej wskazał Ossolineum jako tego rozsadnika niecenzuralnej literatury. Dyrektorem mianował księżę kurator po Siarczyńskim

Konstantego Leliwę Słotwińskiego, byłego urzędnika austriackiego, literata i gorącego patriotę (nosił się po wystąpieniu ze służby w czamarze, pod wąsem); r. 1832 odniósł on wielki triumf, bo po usilnych staraniach otworzył w Zakładzie czytelną publiczną, drukarnię i litografię; urzędnikami mianował samych emigrantów, a r. 1833 począł drukować tajemnie wszystko zakazane — Mickiewicza, Lelewela, Brodzińskiego i t. d. Już r. 1833 miewał przeprawy z cenzurą, wyzywał ją nieostrożnie; bywały już i rewizje policyjne, a Wybór (t. j. wydział) Stanów Krajowych, któremu podlegało Ossolineum, karmił go o to nieraz; żądano nawet jego usunięcia, aż zeznania Rolińskiego burzę wywołały. W Ossolineum schodzili się emigranci i emisariusze pod przewodnictwem hr. Ks. Krasickiego, który stał na czele tajnego komitetu niesienia pomocy emigrantom; tu obchodzono tajemnie święta narodowe i przeciw zamiarom fundatora przemieniono uczony zakład w spiskownię narodową. Przerwano już dla braku środków(?) owe wydawnictwa, gdy wpadła rewizja najszczegółowsza, kilkutygodniowa, co wykryła niezupełnie uprzątnięte ślady owej literatury. Dyrektora i jego urzędników uwięziono, wytoczono im proces o zdradę stanu (w czerwcu 1834 r.); jak każdy podobny proces, trwał i ten nadzwyczaj długo, w końcu lutego 1837 r. wydał sąd kryminalny lwowski wyrok, złagodzony nieco w sądzie apelacyjnym (8 lat ciężkiego więzienia na Kufsteinie dla dyrektora i t. d.); nadzór policyjny rozciągnięto i nad księciem kuratorem (Lubomirskim); pod ten nadzór dostali się nawet znani antykwarze lwowscy (Igiel i Boddek) i księgarz Milikowski. Zakładowi samemu groziło jakiś czas zwinięcie; zbiory chciano rozdzielić między biblioteki, uniwersytecką lwowską i cesarską nadworną. Ocalał Zakład dzięki dawnemu zatwierdzeniu cesarskiemu, wymownej obronie radcy Zaleskiego, instancjom Wyboru, nowemu zastępcy kuratora — Pawlikowskiemu (z Medyki) — i zabiegom nowego dyrektora, A. Kłodzińskiego; ale czytelną zamknięto, uszczuplono i perso-

nal i funkcje, i trwało dłuższy czas, nim Kłodziński uregulował finanse, wznowił *Czasopism* i powrócił Zakładowi dawne znaczenie we lwowskim życiu literackim; zbiornikiem jednak tajnej akcji politycznej i tajnych druków nie stało się ponownie Ossolineum i burzę r. 1848 spokojnie przetrwało; przeniesiono tylko kuratorię od Lubomirskich na hr. Maurycego Dzieduszyckiego.

Spiski nie ustawały; młodzież dostarczała coraz nowych ofiar, a między nimi górowali klerycy ruscy (wychowañcy lwowskiego seminarium duchownego przy ulicy Sykstuskiej, przepasani czarno) nad klerykami łacińskimi (przy pałacu arcybiskupim nad Szkarpami, przepasani czerwono). Były to już ostatnie chwile zgodnego pożycia obu narodowości. Nie mogło przecież samopoczucie narodowe, ogarniające w XIX wieku całą Europę, właśnie zatrzymać się przed drzwiami seminarium ruskiego, i właśnie w tym seminarium obudził się ruch narodowościowy, naturalny, nieunikniony; młodzi, dumni, z M. Szaszkiewiczem na czele, oddali się pielęgnowaniu języka ojczystego, podniesieniu «narzecza» do godności literackiej; na razie wydawali almanach *Rusalkę Dniestrową*, która jednak skutkiem nieprzejednanej cenzury lwowskiej w Peszcie świat ujrzała; podobnie Polacy ze swoimi almanachami do Pragi uchodzili.

Każdy ruch odrodzeniowy zaczynał się u szczepów słowiańskich, czy po przerwie wiekowej jak u Czechów, czy nowo powstający jak u Słowian południowych, od pielęgnowania języka i literatury; tylko na tym nie skończył, a już najmniej w r. 1848, kiedy nowe życie polityczne usuwało wszelkie przeszkody, budziło wszelkie nadzieje i pragnienia. W ciągu wiekowego spółżycia obu narodowości wyrobiły się najróżnorodniejsze stosunki. Odpadły lewobrzeżna Ukraina, Kijów, Smoleńszczyzna, żywiołowo wrogie Rzymowi i Polsce; na polskiej Rusi tonęli przesiedleńcy polscy w otoczeniu ruskim; przy schizmie byłoby to niełatwe, ależ unia była katolicka, więc chłop polski, nie mając milami parafii rzymskiej, żenił się i chrzczył dzieci w pobliskiej

parafii ruskiej, wciągał go pop do swej metryki — i Polak ruszczył się. Inni Rusini, wierni od wieku XVI hasłu Orzechowskiego (*gente Ruthenus, natione Polonus*), stawali się wybitnymi Polakami; właśnie i w XIX wieku wielu działaczy polskich było Rusinami z rodu, np. Zyblikiewicz, w końcu marszałek krajowy; Sawczyński, wytrawny pedagog; Czerkawski, profesor filozofii i poseł; Wagilewicz, historyk i in., lecz tych Ruś uważała za odszczepieńców, bo dwum panom służyć nie można. Śród Rusinów samych były silne przeciwieństwa między «starymi» a «młodymi»; młodzi byli patriotami z przekonania, bez jakichkolwiek widoków osobistych; przeciw nim stawali «starzy», chciwi wpływu i znaczenia. Te nadawało gubernium i Wiedeń; o ich względy ubiegali się «starzy», głównie z wyższego duchowieństwa, niezadowoleni w r. 1848 z sytuacji politycznej, wynoszącej Polaków na same szczyty, groźnej dla Rusi; więc nadskakiwali rządowi w adresach i przemówieniach; gdy polskie rady narodowe zawładły Galicją, i oni stworzyli we Lwowie «hołowną radę», wystąpili w imię równouprawnienia z całkiem nowymi żądaniem, a na pierwszym i ostatnim kongresie słowiańskim (Słowian austriackich) w Pradze oskarżali Polaków o ucisk, wymagali podziału Galicji na dwie dzielnice, mazurską i ruską, z osobnymi namiestnikami, sejmami, a później i wydziałami krajowymi, z obowiązującym wyłącznie językiem ruskim; a te żądania powtarzali coraz w późniejszych debatach sejmowych, przechodzili stale do porządku dziennego nad wszelkimi projektami, korzystnymi dla Polaków; raz godziło się nawet ministerium (do tego federalisty Belcrediego) na ów podział i ustanowienie jakiegoś «nadgubernatora», wedle referatu dwu radców ministerialnych wiedeńskich, nie znających wcale kraju, ale już ze względów finansowych projekt upadł bez śladu. Chłopi i księża ruscy, wychodzący po r. 1860 z wyborów sejmowych, szli ślepo za wskazówkami metropolitów ambitnych. Duchowieństwo unickie nie zawsze szczerze unickim bywało. Już dla liturgii i kano-

nów oglądały się jednostki niechętne Rzymowi na cerkiew panującą w Rosji, zazdroszcząc jej stanowiska, mało zaś tusząc o unii wobec jej już nie upośledzenia tylko, ale gwałtownego prześladowania narzuconej niegdyś unii w zaborze rosyjskim. Rosjanie, tępiąc ten nienawistny im obrządek u siebie, myśleli mimo woli o tym samym obrządku w Galicji, który samym swoim istnieniem sprzeciwiał się ich tendencjom. Więc zawiązywały się nici pewnej sympatii po obu stronach; wzmacniał je prąd sławofilski, który mimo wyznania łączył, nie dzielił plemiona; taki sławofil jak Pogodin, bawiąc we Lwowie, nie skąpił podniety i znachodził posłuch u polonofobów pierwszych między starszym duchowieństwem, szczególnie między kryłoszanami (kanonikami) cerkwi metropolitalnej świętego Jerzego (Jura), stąd świętojurcami przezywanymi: Jachimowicz, Kuziemski, a zwłaszcza giętki Litwinowicz, metropolici, uczony kanonik Petruszewicz należeli do prowodyrów ruchu, który i na Węgrzech, w Rusi zakarpackiej, znajdował sprzymierzeńców, niezadowolonych z upośledzenia cerkwi wobec panującego kościoła; między bazylianami, z których wychodziło głównie wyższe duchowieństwo, nie zawsze znachodził ruch świętojurski sympatię, a tym mniej u młodzieży, co spiskowała wraz z Polakami. Z tego rozdwojenia we Lwowie skorzystało gubernium, które, niepokojone propagandą polską, popierało każdy ruch antypolski, szczególnie namiestnik hr. Stadion chwycił się oburącz tego środka, wspierał świętojursów, ani przypuszczając, że spośród tych «Starorusinów» wyłonią się w końcu mniej lub więcej jawni stronnicy prawosławia w Rosji, którzy, wynosząc się z Galicji, za kordonem okażą się tępiciełami i cerkwi unickiej z polszczyzną, np. taki Hołowacki i in.; unita-apostata był pewny awansu w Warszawie czy gdzie indziej, np. taki dyrektor gimnazjalny lubelski, Siengalewicz i in. Cały ten ruch ruski nie był bynajmniej sztuczny ani stadionowski; istniały przecież liczne miliony ludu ukraińskiego, chociaż przedzielone kordonem, i te miliony, które w ciągu wieków poprzednich utra-

ciły szlachtę i mieszczaństwo na rzecz Polski, pręcej czy później musiały dążyć do unarodowienia, kultury i literatury. Nie pomogło nam lekceważenie ruchu; byli przecież światli demokraci, np. taki Jeż, acz nie chłopoman, ale miłujący i znający lud ukraiński, którym mowa ukraińska zdawała się narzeczem tylko, niby jak mazowieckie, którego więc nie należałoby sztucznie hodować i przez to zrywać dawną jednolitość językową(!) i kulturalną; mniej humanitarni myśleli o represaliach, chcieli tępić ruszczyznę, pomawiać ją o zakusy antypaństwowe, gdy właśnie «Rusini» lojalność z zasady wyznawali. Chwymano się najniezręczniejszych środków; oba języki dzielił już alfabet, więc noszono się z myślą usunięcia tej różnicy, zaprowadzenia czcionki łaćńskiej, ależ takich rzeczy nie wolno nikomu narzucać; naród może je przyjąć tylko dobrowolnie; tak zrzekli się Rumuni swojej odwiecznej cyrylicy dla łaciny, ale przenigdy pod przymusem; nawet słabiutka Litwa nie dała sobie grażdanki narzucić; ten pomysł fatalny posłużył chyba do zaostrenia sporu narodowościowego. Ruś sama po obu stronach kordonu rozszepiała się dla znacznych różnic na tle językowym i obyczajowym. Język ludowy odbiegał od książkowego, w którym się jego podkład obcy, cerkiewny, kosztem ludowego panoszył; szczególnie jego dawna ortografia «historyczna» oddzielała go od wymowy ludowej i pisownia «historyczna» klóciła się z «fonetyczną»; starowiercy, jak Antoni Petruszewicz, nie mogli i nie chcieli się z «fonetyką» pogodzić, lecz i oprócz pisowni różnił się język książkowy (poniekąd cerkiewny) słownikiem i t. d. od ludowego, a i ludowy sam, kijowski czy lwowski czy zakarpacki, nie bywał jednolitym. Na tle społecznym i obyczajowym różniła się wyraźnie Ruś kijowska, mieszczańska, ludowa, postępową, antypolską, antyszlachecką, od Rusi lwowskiej, która się spod przewagi duchowieństwa i klerykalizmu z trudem wybijała. I pierwotna harmonia ruskopolska z tych samych powodów ulatniała się; już mówili Rusini, a szczególnie kobiety, między sobą tylko

po «rusku», z Polakami już tylko z grzeczności po polsku, nie poddawali się więcej wpływom i wzorom polskim; nowonastająca inteligencja, już nie sami popi czy popowicze, ale nauczyciele, adjunkci sądowi, adwokaci pierwsi, coraz bardziej separowała się i coraz mniej reagowała na jakieś wspomnienia wspólnej przeszłości; inteligencja ruska wygarniała inne wspomnienia, o kozackiej samowoli, o ziemi praruskiej.

Tak rozbito 1848 r. front narodowy, do niedawna jeszcze, acz tylko na pozór, niemal jednolity, raz na zawsze, a było to wodą na młyn rządowi i posłużyło mu dla utrzymania niemieckiego jako jedyne języka wykładowego we wszystkich szkołach, co poziom ludowy przekraczały. Minister bowiem przyznawał, że wszelkie szkoły należy prowadzić tylko w języku narodowym, lecz to niemożliwe na razie, bo język ruski nie wypracował jeszcze terminologii naukowej, więc się do wprowadzenia do szkół wyższych jeszcze nie godzi; wprowadzać zaś polski znaczyłoby krzywdzić Ruś, więc tylko niemiecki odpowiada potrzebom szkoły galicyjskiej.

Okres 1831—1870, właściwie do 1867, objął czasy od pierwszych ruchów narodowych do wywalczenia autonomii; należy przedstawić choćby w silnym skrócie te walki, bo bez autonomii praca kulturalna zawsze na szwank narażona. Najpierwotniejsze jej przedmioty, szkoły, drogi, szpitale i t. d. wymagały opieki krajowej, nie wiedeńskiej; licznymi funduszami rozporządzał rząd bynajmniej nie bardzo starannie w braku ścisłej kontroli; wielkie zacofanie kraju, początek osławionej «nędzy galicyjskiej» można było zwalczać siłami wspólnymi, które ze społeczeństwa, nie z biur rządowych, włożonych w odwieczne «szymle» (wzory) wychodzić miały. W pierwszych 18 latach o jakiejś autonomii i mowy być nie mogło, ale rok 1848 różdżką czarodziejską świat odmienił. W lutym wygnali Paryżanie Orleanów, a wprowadzili republikę; za nimi rozwalala Europa strupieszale formy; w marcu

Wiedeń, Berlin, Kraków, Lwów zrzucały Metternichów i feudałów, otwierały więzienia skazańców politycznych, zniosły cenzurę, zaprowadziły dzienniki polityczne (nie było ich przedtem w Austrii), żądały konstytucji i rządów parlamentarnych; młodzież akademicka, a za nią i rzemieślnicza, demonstrowały śpiewami rewolucyjnymi, rady narodowe zbroiły milicje narodowe i odbywały z nimi ćwiczenia wojskowe, c. k. rządy poutracały głowę, dwór i ministrowie pouciekali z Wiednia. Kto nieuprzedzony, np. T. T. Jeż, baczniej się przyglądał, uznawał rychło bezpodstawność przedczesnych tryumfów i uchodził, gdzie istotnie o wolność walczone, do Włoch albo na Węgry; świetną pamięć legionów włoskich ochronili tu Bem, Dembiński, Wysocki. Słomiany ogień austriacki wygasł rychło. Wojsko, Windischgraetze i Hammersteiny przywrócili ład w Wiedniu i Pradze, a Lwów najniepotrzebniej zbombardował Hammerstein, przy czym spłonął uniwersytet z bogatą biblioteką tyniecką i in.; miejsce konstytucji zajęły rządy Bacha i przez całe dziesięciolecie, do r. 1859 trapiły monarchię. «Huzarzy Bachowi», przeważnie Czesi (słynne «Precliczki»); szaleli znowu u nas i na Węgrzech, gdzie wojnę wypowiedzieli nawet szerokim spodniom węgierskim; publicystyka zamarała ponownie, ale to były już ostatnie podrygi reakcji. Klęski na polach lombardzkich, odnoszone przez jenerała niedołęgę, ale salonowca i katolika (gdyż jedyny zdolny generał był protestantem), bliskość bankructwa pod ministrem równej wartości jak ów generał, zniewoliły cesarza do nagłej dymisji Bacha, a powołania Agenora hr. Gołuchowskiego, który — pomawiany w kraju o szwarcgelberstwo — zyskał zaufanie cesarskie już jako namiestnik galicyjski i wszelkimi siłami tę ufność podtrzymywał, wytrawny polityk, o zakresie Wielopolskiego, równie nie dbały o aplauzy ulicy, przezorny, umiarkowany, energiczny, patriota prawdziwy, mimo pozorów przeciwnych; zasłużył rzetelnie na pomnik we Lwowie, którego odsłonięcie młodzież tromtadracka (specjalności lwowskiej, de-

magogią wszędzie indziej zwanej) skandalikiem upstrzyła. Jego zasługą był dyplom październikowy 1860 r., w którym cesarz uroczyście zapowiadał kierunek nowy, raczej federalistyczny, t. j. uwzględniający różnice narodowościowe. Niezadowolone rządzących Niemców i Węgrów, u których Gołuchowski jako zacofaniec i despota zasłynął, zniewoliło cesarza, że dał dymisję Gołuchowskiemu, a na miejsce jego powołał Schmerlinga, liberała, zawziętego centralistę, więc tegoż patent lutowy 1861 r. odbiegł daleko od owego dyplomu. Rządy nowe były liberalne i parlamentarne, ale o jawnie germanizacyjnej tendencji; we Lwowie przeprowadzał ją hr. Mensdorff, żołnierz stupajka, który świeżo ustanowionemu Wydziałowi Krajowemu niewiele pola do działania zostawiał. Nowa konstytucja stworzyła bowiem obok Sejmu krajowego (o 148 posłach, z tych 74 wieśniaków, zakrawających nieraz na parodię poselstwa) Wydział z łona sejmowego, który miał zleconą administrację krajową, na razie na papierze, bo gubernium jej z rąk nie wypuszczało. Stworzono takim sposobem dwa ciała administracyjne w kraju, rzecz w Europie niezwykła; Wydział był jednak bez egzekutywy, o którą u rządu zabiegać musiał i szafować funduszami, których mu rząd na razie wcale nie wydawał, udzielał zapomogi (wielkim jałmużnikiem nazywał go Lam) i «veniam studiorum» dla nieakademików; doglądał gospodarstwa krajowego i jego ulepszeń, układał budżet krajowy (pierwszy nie przekraczał wiele miliona), a znaczny niedobór pokrywał dodatkami do podatków rządowych. Z czasem rosły jego zasoby i agendy, bo nadzorował rady powiatowe (74) i gminy. W ustroju gminnym zaszła ważna zmiana: po uwłaszczeniu oddzielono obszar dworski (stąd obszarnikami panów nazywano) od gminy i zostawiono dworowi wybór, czy woli zupełny rozdział od gminy, czy też z nią spólność utrzyma? Znaczna większość wybrała pierwsze, a stąd wynikło, że cały ciężar np. utrzymanie szkółki spadał na gminę; obszar był od

niego wolny i dopiero 1894 r. oświadczyła szlachta gotowość ponoszenia tego ciężaru do spółki.

Cesarz próbując wszystkiego, chętny w zamiarach, lecz nie- dość konsekwentny, coraz odmieniał kierunek, więc po centraliście i germanizatorze Schmerlingu r. 1866 powołał hr. Belcrediego, federalistę niemal; od niego przyjął Gołuchowski r. 1866 po raz wtóry namiestnictwo i oddał krajowi walne usługi. Z gubernium usunął obcych, Niemców i in., przeprowadził spolszczenie urzędów, sądów, szkoły (mozaika tj. wykłady niemieckie obok polskich utrzymała się jeszcze jakiś czas we Lwowie, znikła rychlej w Krakowie, za Bacha zupełnie zgermanizowanym). Powołał do życia Radę Szkolną Krajową, której podlegały wszystkie szkoły, z wyjątkiem najwyższych. Przy jego objęciu rządów Sejm r. 1866 wystosował adres do cesarza z zapewnieniem: z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy. Nie przeszkodził jednak ten austrofilizm osławionej rezolucji sejmowej z r. 1868; w niej żądał sejm rzeczy, na które się rząd zgodzić nie mógł, np. odpowiedzialności osobnego ministra dla administracji przed sejmem, osobnego prawodawstwa cywilnego i karnego i wielu innych rzeczy w formie istotnie bardzo «rezolutnej». Mimo oporu namiestnika przyjął Sejm rezolucję, która w Wiedniu zrobiła najgorsze wrażenie; para cesarska miała właśnie odwiedzić Galicję, ale przygotowany już wyjazd zawieszono nagle, więc namiestnik podał się do dymisji, którą natychmiast otrzymał; uroczyście przez obywatelstwo żegnany, polecał stałość, ale i umiarkowanie, czego sam był najlepszym wzorem, acz niedocenionym. Były i inne zagadnienia polityczne, szczególnie walczone o wybór posłów do Rady Państwa, czy bezpośredni (ten przeszedł), czy przez Sejm (czego się Polacy najbardziej domagali).

W latach 1860—1870 rozbudziło się życie polityczne, które już nie tylko na posiedzeniach Sejmu i jego Komisji, ale we Lwowie w Towarzystwie Demokratycznym się rozgrywało, dalej

w dziennikach, na koniec na ulicy z jej demonstracjami hałaśliwymi. Rok 1848 dał tego tylko przedsmak. Lwów teraz pobijał Kraków ruchliwością, wrzawą, demokratyzmem; o oklaski tłumy ubiegali się mówcy, a na sejmie popierała galeria burzą oklasków głosy postępowe, którym «ulica» dodawała wagi i wpływu na posłów; do wyjątków należeli ci, co na nią nie zważali. W dziennikarstwie ważył najwięcej głos Jana Dobrzańskiego i jego radykalnej *Gazety Narodowej*; jego popularność liczyła się głównie od r. 1848, a wzmogła nadzwyczaj w latach sześćdziesiątych; próby poderwania jego kredytu przez dzienniki umiarkowane (*Głos, Hasło*) nie powiodły się; liberalny i mieszczański *Dziennik Polski* z trudem się obok niego utrzymywał. Dobrzański miał znakomitego felietonistę («niedzielnego» Lama); kroniki jego zbyt często podlegały konfiskacie; przeszedł on w końcu do *Dziennika*. W Krakowie *Czas* od r. 1848 był organem konserwatywnym na każdym polu, więc i religijnym, i ucho- dził za klerykała; nie zniżał się nigdy do nieparlamentarnych czy demagogicznych wybryków, o które we Lwowie trudno nie było; odznaczał się cennym dodatkiem literackim (ze szkicami Siemieńskiego i in.). Brakło mu żywości i temperamentu; młodzi konserwatyści (hr. Tarnowski, Szujski, Koźmian) założyli miesięcznik *Przegląd Polski*, przeciw Tygrysowi (Lwowu) i jego demokracji ze Smolką na czele zwrócony. Rozsławił się *Przegląd* listami «Z teki Stańczyka», nicował wszystko lwowskie — i patriotyzm Lwowa i jego warcholstwo; chodziło i o zajęcie stanowiska wobec katastrofy powstaniowej 1863 r.; starzy (Popiel) i młodzi Stańczycy (tak ich od owych listów nazwano) potępiali bezwzględnie wszelkie ruchy, w obawie, aby nie wywołano nowej katastrofy; wymagali pracy spokojnej, korzystającej z tego, że miała w Galicji znośniejsze warunki; propagowali lojalność, zrzekli się wszelkiej egzaltacji (dlatego zwano ich gasicielami, strażą pożarną), stawiali obok dawnego *liberum veto*, co Polskę zgubiło, nowe *liberum conspiro*, dążące do podobnej zguby

bezwiednie. Tak oddzielił się wolnomyślny, krzykliwy Lwów od cichego, poważnego Krakowa, ale i we Wschodniej Galicji nie brakło wśród szlachty konserwatywnych żywiołów, tzw. Podolaków z Kazimierzem Grocholskim na czele.

Wybrnęła nakoniec Galicja z nieproszonej opieki obcego rządu, który teraz krajowym został. Gołuchowski pierwszy nalegał na szlachtę, żeby do służby rządowej wstępowała, od której jak i od wojskowej zasadniczo stroniła; wprowadzenie ogólnej powinności wojskowej i to niebawem odmieniło; mimo to wysoka szlachta polska jak i węgierska, inaczej niż niemiecka i czeska, do stałej służby się nie garnęła, i skarżył się na to cesarz wobec Jana Al. Fredry na audiencji, nie wiedząc, że właśnie syn hrabiego do wojska wstąpił. Nie wybrnęła jednak Galicja z nędzy, z długiego zaniedbania, z macoszego traktowania. Ludzie, którzy z Kongresówki po r. 1831 w Galicji osiadali, nie mogli się nadziwić jej zacofaniu. W Wiedniu nie można było niczego się doprosić, nie było w kraju ani niezbędnej instytucji kredytowej, ani kas oszczędności; są w Wiedniu, odpowiadano na prośby o nie; w końcu wykołatano jedno i drugie. O regulacji rzek nie pomyślano i niemal rok rocznie trapiły kraj powodzie. O kolej żelazną, która by wywozowi zboża, bydła (wołów podolskich), budulca służyła, musiano zabiegać u Rothschilda i u rządu, żeby uzyskać w końcu połączenie z Koleją Północną, ale główny zarząd kolejowy musiano w Wiedniu pozostawić; tu zasłużył się nadzwyczajnie książę Leon Sapieha, dzięki swoim stosunkom i ofiarności; wychowanek ks. Lubeckiego okazał się godnym mistrza. Oplakane były stosunki sanitarne, brak szpitali, a te co były zakrawały nieraz na ich parodię. Gościńce «cesarskie» były dobre, ale było ich za mało, a opłaty rogatek (co parę mil) dokuczliwe. Miasta wzmagały się rychło, napływali oprócz urzędników rzemieślnicy i przemysłowcy, a brakło fabryk krajowych, co czeskim i wiedeńskim było bardzo na rękę, pewnym odbytu wszelkiej tandety; wobec tego braku możliwości zarobkowe

były wcale ograniczone, a liczba bezrolnych coraz wzrastała, przy nieograniczonym dzieleniu gruntów chłopskich mały udział, tak że ledwie starczyły na wyżywienie rodziny; więc służba folwarczna bywała jedynym nieraz ratunkiem, szczególnie gdy dawna rabunkowa gospodarka lasowa, żywiąca budników i węglarzy, nadzwyczaj się skurczyła.

Do miast garnęli się Żydzi, próby osadzania ich na roli ustaly zupełnie; jeszcze Józef II utworzył kilka kolonij, Nowy Jeruzalem, Nowy Babilon, ale Żydzi uciekali z nich, albo wyřeczali się najemnikami. Powoli upadały wszelkie ich ograniczenia po miastach, ale tyczyło to tylko Żydów krajowych; obcy byli od praw wyłączeni, chyba że ich ministerium «naturalizowało». Roku 1833 dozwolono im nabywania posiadłości; między r. 1847 a 1850 postępowało równouprawnienie, chociaż dopiero 1859 r. stanęły dla nich otworem urzędy, nauczycielstwo; tylko sędziami ich nie mianowano, bo ci od chrześcijan odbieraliby przysięgi. 1860 r. dopuszczono ich do rad powiatowych.

Inaczej toczyły się do r. 1846 dzieje «wolnego miasta Krakowa» i jego najbliższej okolicy. Państwa zaborcze, zazdroszcząc jedno drugiemu posiadania grodu historycznego, odmieniły się w «opiekuńcze»; trzech ich rezydenci (austriacki bywał najogledniejszy) dozorowali, szpiegowali tę rzeczpospolitą arystokratyczną. Rozmiary jej drobnouchne objęły 21 mil kwadratowych, o ludności 91.000, oprócz Krakowa 3 miasteczka i 244 wsi, wszystko razem w 228 gminach pod wójtami. Rządy zaborcze nadały r. 1815 miastu konstytucję, którą r. 1818 Komisja organizująca niby zreformowała, ale istotnie mało co tknęła. Miasto mogłoby świetnie prosperować, gdyby nie owa opieka, zasadzająca się na okrawaniu przywilejów wszelkich. A były one wcale znaczne; handel był wolny od wszelkich ceł, więc rozwijał się znakomicie, póki owej wolności nie zniesiono; uniwersytet zaludniał się słuchaczami ze wszelkich zaborów, dopóki Nowosilcow (r. 1823) studentom wyjazdu do Krakowa jako uniwersytetu

obcego surowo nie zabronił; tu skupiali się emigranci, póki «opieka» nie wymogła masowego ich wydalenia; tak uszczuplono wszelkie możliwości rozwoju i dobrobyt miasta upadał. Władzę, nie znoszącą żadnej innej obok siebie, sprawował senat wybierany przez sejm, ale prezesa naznaczała później «opieka»; był nim do r. 1831 hr. Wodzicki, który starał się zarabiać na jej ufność i przez to tracił na obywatelskiej, aż do zupełnej niepopularności, co zmusiło go do abdykacji. Konstytucję «reformowano» coraz, 1828 i 1833 r., ale senat pozostał władzą rządzącą, liczył oprócz prezesa 12 członków, później 8 i rządził w trzech wydziałach (rząd wewnętrzny i sąd, policja i milicja, skarbowość). Wybierał go sejm liczący pierwotnie 41 posłów (z nich wybierały gminy 26, inni byli stali); umniejszono ich liczbę do 30; nie miał prawa odmieniania owej konstytucji; poza tym był organem prawodawczym i normującym wydatki; zbierał się najpierw corocznie, później co trzy lata, a wkońcu tylko kiedy «opieka» go zwoływała; posiedzenia były jawne, później tajne. Była reforma włościańska o tyle, że pańszczyzny i darmochoy w dobrach rządowych i duchowych zniesiono (a mimowoli normowały się według tego i prywatne); zastąpiły je czynsze albo miary dostarczanego zboża, co rada narodowa za rewolucji 1846 roku zniosła. Wobec Żydów próbowano jakiejś asymilacji, wprawdzie mieszkali jak dawniej tylko na Kaźmierzu, ale mieli nosić odzież «cywilną» (nie osobliwszą), uczęszczać do szkół publicznych. Kahalę zniesiono, rabini władali tylko nad życiem religijnym, utrzymywani (jak szpital i łaźnie) ze składek dorocznych; służby chrześcijańskiej nie mieli chować, oprócz dla szabasu; metrykę i księgi handlowe mieli prowadzić po polsku; na wsi mieli osiadać tylko jako rolnicy. Miasto było dla emigracji terenem bardzo wygodnym; 1846 r. miało dać sygnał do powstania skierowanego przeciw wszystkim zaborcom, nie jak dawniej przeciw Rosji samej, ale wojska zaborcze skupiały się zewsząd, a Austriacy weszli do miasta; 15 listopada po doszłej między zabor-

cami zgodzie wcielili je Austriacy do monarchii i zaczęła się powolna asymilacja do stosunków galicyjskich, połączona z nadzwyczajnym zubożeniem miasta, trapionego też przez klęski żywiołowe (pożar 1850 r., wylew Wisły). W ciągu tej asymilacji ulegało «Wielkie księstwo Krakowskie» wszelakim próbom, to miano je wyodrębnić od gubernium i Lwowa, to spajano je ściślej. Gołuchowski oparł się skutecznie wyodrębnieniu, mimo to uważano starostwo Krakowskie zawsze za osobliwsze, i starosta był «delegatem» namiestnictwa. Ulegał więc Kraków wszelkim «systemom» austriackim, przechodził germanizację bachowską, tracił profesorów Polaków (W. Pola i in.), miał jakiś czas podwójne profesury (polską i niemiecką), ale wybrnął wcześniej niż Lwów z tej «mozaiki». Polski jego charakter pozostał nierównie wybitniejszym i zdarzało się Niemcu, coby we Lwowie było niemożliwością, że mu w sklepie odpowiadano: nie rozumiemy po niemiecku! Licniejsza stosunkowo załoga, której Wawel oddano na koszary, przez co znacznie ucierpiał, narzucała miastu pozorą cechę obcą. Tak wciągał się powoli Kraków w nędzę galicyjską tj. austriacką.

Była to istotna nędza, moralna i materialna, ponieważ «przedmarcową Austrię» dopiero gwintówki francuskie pod Magentą i Solferinem rozbiły. Finanse były w takim stanie, że złota wcale nie było, srebro rzadkością, papierkami i miedzią opędzano wydatki; były brudne «banknoty» nawet na 10 krajcarów (wycinano je z wielkich arkuszy). W wojsku, rządzie i szkole panowała niepodzielnie chłosta: pytał w ostatni dzień szkoły wyśmienitego ucznia nauczyciel: «Ileś razy dostał w skórę?» «Ani razu, panie profesorze». «Kładź się» — wytrzepał go choć na odchodnym. W wojsku służono do zupełnego sterania; przy komendzie w niezrozumiałym języku wyrobiła się osobliwsza «regimentsprache»; dopiero w XIX w. ograniczono służbę do lat 10 i 15; i usychał taki Hucuł na równinie lombardzkiej, więc ucinął wielki palec, albo wybijał zęby, potrzebne dla obgryzania ładunku,

aby ująć tej katorgi; nie dziw też, że «urlopnicy» bywali postrachem dla «cywilów», używając swobód «urlopu» i wódki. Z więźniami (nie mówiąc o skazańcach politycznych) obchodzono się okrutnie; brzękając kajdankami wychodzili pod ścisłym dozorem na robotę (np. pilowanie drzewa opałowego); dawniej wymierzano im doły, które w ciągu dnia mieli wykopać i znowu zasypać; wkońcu skorzystano z takiej bezmyślnej roboty i im zawdzięcza Lwów śliczne spacery na «Wysokim Zamku», które dawne nad stawem Pełczyńskim, na wałach i w ogrodzie jezuickim zastąpiły. Rząd żałował wszelkich inwestycji, więc szkoły i biura mieściły się bądź w budynkach poklasztornych (np. we Lwowie uniwersytet po zbombardowaniu przeniesiono do św. Mikołaja, dyrekcja finansowa była u Jezuitów itd.), to po wynajętych domach prywatnych (np. brudna, odrapana poczta lwowska — przesyłki pocztowe zresztą nie dochodziły nigdy nienaruszone; gdy raz na prowincji kupiec odebrał całkowitą, zażądał ekspedient należnego haraczu).

W gimnazjach biblioteki i gabinety były licho wyposażone, szkoły były wprawdzie niemieckie (we Lwowie przed r. 1870 jedno polskie gimnazjum, «Franciszka Józefa» czyli «bernardyńskie»), ale po niemiecku rozmawiali tylko Żydzi. Rola duchowieństwa była wcale nieosobliwsza, patriotów-duchownych (jak w Kongresówce!) poza garstką spiskowców nie było w Galicji, a arcy-pasterze byli we Lwowie i Tarnowie (wykrojono bowiem z biskupstwa krakowskiego tarnowskie), nieszczęśliwi — czy taki renegat Ankwicz czy Czech Pisztek, którego polszczyznę Lwów wyśmiewał. Duchowni uważali się za sługi rządowe, a rząd mieszał się we wszystko, np. zakazał księżom po rzezi 1846 r. przy spowiedzi wielkanocnej chłopom za rabunki i mordy odmawiać rozgrzeszenia i z małymi wyjątkami (musiały być one w Tarnowskiem) księży się do tego stosowali; na nieposłusznych starał się rząd choćby w Rzymie o usunięcie. Więc nie dziw, że szczególnie w Galicji Wschodniej wśród szlachty i inteligencji miejskiej

wiara się znacznie oziębła. Nie chybiano żadnych praktyk, ksiądz święcił na Wielkanoc święcone w domu czy w kościele, gimnazjaści wykazywali się kartkami od spowiedzi wielkanocnej, uczęszczano co niedziela na sumę (szczególnie panie dla okazania strojów), ale niejeden bronił już religii tylko tym, że bez niej nie dać sobie rady z chłopem, a biedna szwaczka tylko dla sprawiedliwości w Bogu ufała. Lud wierzył po prostu, kornie, ks. proboszcz zażywał we wsi nierównie większego miru niż pan-obszarnik; fanatyzmu nie znał, obok kościoła protestanckiego (Jan-cykrystów) przechodził najspokojniej i nie śniło mu się o pogromach żydowskich, chociaż pułkownik żandarmerii namiestnika zapewniał, że tylko jego wzorowe kadry utrzymują lud w karbach, że przy najmniejszym oznaku jakiegoś «folgowania» ze strony władz urządziłby się inaczej; o antysemityzmie jako o odtrutce socjalizmu, jeszcze wcale nieistniejącego, nikt nie myślał; mimo to pozostali Żydzi żywiołem tolerowanym, lecz obcym.

Na lata 1830—1870 przypada początek urbanizacji kraju; wybijają się na czoło Lwów i Kraków; Tarnów, Stanisławów, Tarnopol, nie mówiąc o jeszcze mniejszych, bardzo w tyle zostały. Różnica między obu miastami była nadzwyczajna; polska Norymberga, owiana urokiem przeszłości, skarbnica wieków i ich tradycji a krynica polszczyzny wabiła szczególnie przed r. 1846; szlachta na zimę tu zjeżdżała, bawiono się wybornie, pałace arystokracji nadawały ton towarzystwu; teatr szczególnie za dykcji Meciszewskiego stał wcale wysoko, a niebawem i szkoła sztuk pięknych się zjawiała. I tu wprawdzie padały nieraz nawet niezupełnie celowo dawne zabytki, ale planty, dzieło Straszewskiego upiększyły miasto znakomicie. Lwów, stolica kraju, długo nie mógł się pozbyć «biurokratycznego» nalotu; miasto było nowe, bo cóż znaczyło kilka starych domów na rynku (Czarna kamienica Sobieskiego i in.); tum był wprawdzie gotycki, ale świeżym tynkowaniem haniebnie zeszepeczony (wiek XVIII nie cenił starzyzny); cerkiew wołoska zatłoczona w Kaźmierzu lwowskim;

okolica, stokroć piękniejsza niż krakowska, wad cuchnącej Pełtwi nie wyrównywała; arystokracja na zimę nie zjeżdżała, pałaców własnych nie miała. Były owe piękne kościoły z XVIII w.; cerkiew ś. Jura, dominująca nad Lwowem i kościół dominikański; pomników żadnych prócz lalki Jabłonowskiej na Wałach i kolumny przed Bernardynami (a niedaleko kościół karmelicki, więzienie polityczne strasznej pamięci); po zamkach górnym i dolnym nic nie zostało. Dopiero r. 1869 naśladowano kopcem Unii (na górze Zamkowej) kościuszkowski; od jego sypania Ruś ostentacyjnie stroniła, wypiastował go Smolka. Było więc miasto młode, bez tradycji, bez arystokracji, ale ludne, ruchliwe, jakby dla demokracji (a dalej i demagogii) stworzone, tym bardziej, że niezupełnie jednolite; obok nierównie silniejszego niż w Krakowie nawarstwienia niemieckiego był znaczny odsetek Rusi, acz na razie raczej nizinnej jeszcze. Lecz najbardziej różniły się oba miasta, Wolne Miasto Kraków i c. k. Lwów, na polu, na którym by się raczej zgadzały miały — na umysłowym.

Spotykały się właśnie na gruncie «galicyjskim» dwa światy słowiańskie, polski i ruski, a posiew, który rzucili Brodziński i Chodakowski, i który na ziemi krakowskiej wcale się nie przyjął, zszedł bujnie na «czerwonoruskiej». Sławofilstwo pozostało Krakowowi aż do XX wieku zupełnie obce; lwowskie kółko literackie, zwiększone niebawem przez emigrantów-emisariuszów (Magnuszewski, Goszczyński i in.), zachwycało się poezją słowiańską, prawdziwą i podrobioną, Słowem Igorowym staroruskim, nowoczesnymi fałszami czeskimi (Sąd Libuszy, Pieśni krółodworskie), junackimi pieśniami serbskimi. Bielowski, Siemieński, Nabelak i in. tłumaczyli je i naśladowali w zawody; właśnie po katastrofie 31 roku nie myśleli oddać słowiańszczyzny Rosji na monopol, warowali silnie praw Polski do duchownego przodownictwa, nie odstępowali go schizmie i tatarszczyźnie. Mogły się warstwy oświecone przejąć cudzoziemszczyznę, ale lud prosty pozostał słowiańskim, a taką jest i pieśń jego, więc ją cenić i zbierać na-

leży. Wacław z Oleska (Zaleski, obrońca Ossolineum, namiestnik r. 1848 i ojciec namiestnika) wydaje więc w r. 1833 *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego (!)* upatrując w nich najdoskonalszą charakterystykę narodowości; żałował, jak później Maciejowski w Warszawie, że poezja od Kochanowskiego do Krasickiego poszła mylnymi torami i pozostała narodowi obca; Żegota Pauli, który się później przeniósł do Krakowa, zbieracz zawołany, zaczął *Pieśniami ludu polskiego* 1838 r. i *ruskiego* 1839 (z niego czerpał Wójcicki, który się przeniósł do Warszawy, do swych *Pieśni «Białochrobatów»*, bo tak ochrzczono Małopolan). To zbieracze, lecz liczniejsi byli tłumacze na niemiecki (np. Wincenty Pol z rodziny urzędniczej niemieckiej) i naśladowcy tonu ludowego (znowu Pol w *Pieśniach Janusza* i in.); utwory narodowe odczuwał Lwów gorąco, zachwycał się *Marią* Malczewskiego, gdy «takich rzeczy w Warszawie ani czytano». Lecz to nie był jedyny prąd słowiańsko-ludowy, nieco sentymentalny i idylliczny; budził się zmysł krytyczny właśnie wobec bezmyślności, zepsucia obyczajowego, karciarstwa, pijactwa, wyzysku pracy pańszczyźnianej, grasujących w społeczeństwie wyższym lwowskim nie mniej jak w warszawskim między latami 1830—1840. Taki hr. Leszek Borkowski w luźnych obrazkach *Parafiańszczyzny* wychłostał, nieraz bardzo ostro, zdrożności wszelkie od małpowania cudzoziemszczyzny do świętoszkostwa, godzącego się z każdą niecznością, i do uśpienia umysłowego, a w *Cymbaladzie* pokiereszował wierszomanów bez talentu, za to nader zarozumiałych; chociaż dotknięty osobliwie stary Pajgert — ojciec, nie syn — odciął się *Zemstą Wandy*, najlepszej rzeczy jaką kiedykolwiek napisał, gdzie czerwonoruskich literatów, Breszka-Leszka, Długosza-Bielowskiego (dla wysokiego wzrostu) i in. wykpił. Co Borkowski, który jednak rychło literaturę na pracę społeczną wymienił, w satyrze wierszem i prozą, uprawiał Józef Dzierżkowski (bratanek wymienionego adwokata-patrioty) w powieści, gdzie świętoszków w ich czynach wystawiał, opiekunów zdzierających

pupilów, adwokatów zdradzających klientów, szlachtę batożącą chłopów, mężów sprzedających żony, na nikim nie zostawiając suchej nitki; jaskrawe obrazki z *Salonu i ulicy*, niby stopniowanie fredrowskich *Męża i żony* — wszystko w celu budzenia sumień, przzerwania błędnego letargu, nawoływań demokratycznych. Rok 1848 przemienił beletrystę w dziennikarza, ale nie odmienił gwałtowności tonu, szkalowania przeciwników aż do szyderstw i obelg; takie były jego artykuły w nowej *Gazecie Narodowej* i to zostało w spadku po nim w dziennikarstwie lwowskim, krzykliwym, warcholskim; w Krakowie zarówno taki powieściopisarz jak i publicysta byłoby niemożliwi. Podobną satyrę obyczajową, tematy aktualne, ale nierównie artystycznie i nierównie mniej obcesowo uprawiali Jan Zachariasiewicz i Zygmunt Kaczkowski. Obaj wyszli ze szkoły niemieckiej i z więzienia politycznego; gdzie przyłgnął Zachariasiewicz do języka i stylu niemieckiego, jego zamilowania do szczegółów i jego sentymentalizmu; on wprowadził pierwszy, przynajmniej w Galicji, mieszczaństwo (sympatycznego piaskarza nawet), urzędników, świętojurców do powieści; aż do r. 1875 powieść społeczną piastował, nawet daleko poza Galicję wybiegał (*Na kresach* z r. 1860 dzwonił na gwałt przeciw topnieniu posiadłości polskiej w zaborze pruskim), ale głównie miasta się trzymał; prawił o sprzeczności między górnymi zasadami a czynami (*Zakryte karty*), o spustoszeniach przez gorączkę złota (*Złoty interes*); w *Czerwonej czapeczce* (służbowej) pokazał, jak synowie hofratów-polenfresserów w patriotów polskich się «wyradzali»; do szerzenia oświaty nawoływał itd.; talent nie był znaczny, zamiary najzacniejsze, lecz po r. 1875 już tylko tematy erotyczne dla wstydliwych Warszawianek (bo i on się przeniósł do stolicy) obrabiał.

Z Zygmuntem Kaczkowskim wracamy do świata szlacheckiego, z którego sam wyszedł, którego nałogi i wady rad kreślił. Typowy to przykład wczesnego radykalisty, który przy demokracji nie wytrwa i się «nawróci» do konserwatyzmu (jak Siemień-

ski, Kalinka, Szujski i in.). Oddał się między r. 1851 a 1861 powieści społecznej. *Wnuczęta* to dzieje trzech pokoleń, pierwsze, mimo wszelkich przesądów, najdzielniejsze, zabierze się w braku czego innego do gospodarstwa, następne ani do tego nie zdolne, niezaradne, bierne, z jednostkami niemoralnymi, szkodnikami; dzisiejsze, społeczne, wyrodniało fizycznie i moralnie, a ludzie nowych zasad podli. Podobnie w *Kronice rodzinnej* o Żydowskich; wytrzeźwiał jednak z czasem i przeciwstawiał szlachcie znarowionej — np. *Bajroniście*, żyjącemu w świecie mrzonek romantycznych a rujnującemu żonę i majątek, dzielnego Stefanka, z chłopskiego synka godnego obywatela — pierwszych bohaterów późniejszych organiczników, zrzekających się demokracji, rewolucji i fantasmagoryj. Ale o jego powieściach społecznych, nieco chłodnych i sztywnych, rychło zapomniano; czytelników zdobył powieścią tradycyjną.

I ten prąd bowiem, uwielbianie wierszem i prozą zamierzczego życia starszylacheckiego, urósł samorzutnie na gruncie galicyjskim; jak Litwa, w *Panu Tadeuszu* i w *Pamiętkach Soplicy*, miała i Galicja zakątki, np. w Sanockim, gdzie ocalały niedobitki szlacheckiej i pamięć o nich. Wincentego Pola jakby sam los, tj. otoczenie jego w domu rodzinnym i poza domem, przeznaczył na piewę dawnych dobrych czasów, gdzie mało myśli i nauki, tym więcej serca i powagi było, gdzie świat nie rządził się kodeksem karnym, lecz moralnym, gdzie modna niestety zasada «nie honorowo, ale zdrowo» tylko wstrętem by przejmowała. Niestety, wybierał Pol dla autentyczności nieznaczące anegdoty rodzinne i sejmikowe, gubił się w epizodach, tracił miarę, chwając wszystko w czambuł, bo stare; nie napastował wprawdzie, jak Rzewuski, postępu, ale nie ukrywał gorących sympatyj do sodalisów mariańskich i biadał, że nie dorównywali im ani ich doceniali dzisiejsi. Zresztą im późniejsze bywały opowiadania JMP. Winnickiego itp. tym słabsze, tym wątpliwsze zalety i samego opowiadania i ich bohaterów; jedyny *Mohort*, postać idealna

kresowego bohatera, ale jawny anachronizm; niby z lamusa wyjęty, bo na tych kresach dawno już niczego bronić nie było; brak akcji zastępowały świetne opisy i niezwykle szczegóły. Żywa tradycja «wieczorów kalenickich» u hr. Krasickiego, żołnierza kościuszkowskiego, nadała pozory życia odgrzebanej starzyźnie. Ale zasługi Pola nie ograniczały się aureolą osiemnastowiecznej i dawniejszej przeszłości; Galicjanin oprowadzał Polaka po całość Rzeczypospolitej, charakteryzował w skocznym i ciętym wierszu krótko a dobitnie ziemię i ludzi (później łagodził nieco uszczypliwsze o panach i półpankach uwagi); zasłużył się i trafnymi odczytami lwowskimi o nowej literaturze (geograf z fachu) i gołyk odgrzebywał.

Do chóru chwalców dawnych dziejów przyłączył się i Zygmunt Kaczkowski; i on wchłonął po babce żywą tradycję o Barszczanach, a uzupełnił ją najsumienniejszą pracą w rękopisach i drukach Ossolineum, siedząc w więzieniu. Wybrał sobie ostatniego herbu Nieczuja i w jego usta wkładał opowiadania: najpierwszym, najkrótszym, najlepszym, *Bitwą o Chorążankę*, między szlachtą sanocką a przemyską zaskarbił uznanie czytelników; temat był nieco drażliwy, aż nadto materialny, ale opowiedziany z taką werwą, że o wątpliwą moralność nie pytano. Nastąpiły inne opowiadania Marcina herbu Nieczuja, o *Gnieździe* i o *Grobie Nieczujów* itd.; opowiadał Kaczkowski nie od siebie, lecz od starego szlachcica, więc nie mogły wadzić jego zapatrywania, że za dawne zło moralne i materialne nie odpowiadają winy ojców i dziadów, lecz scudzoziemszczenie i wdzieranie się nowych zasad. Autor wstrzymywał się w powieściach nieczujowskich od własnych refleksyj, którymi inne powieści, szczególniejsze, przesadzał.

Tak garnęła się młodzież do beletrystyki; można już było liczyć na materialne korzyści; Jan Dobrzański, gdy reakcja sprzątnęła dzienniki polityczne, wrócił do literackich; dawny *Dziennik Mód*, na którym się niegdyś do redaktorstwa zapra-

wił, zastąpiły teraz *Nowiny*, a później *Dziennik Literacki*, który skupiał powieściopisarstwo lwowskie; Dobrzański płacił już honoraria, ani wysokie, ani regularne — wydawnictwa warszawskie obok niego królewskimi się wydawały, np. Jezowi.

Nie brakło nawet Lwowowi prawdziwych poetów-liryków. Kornel Ujejski, Mieczysław Romanowski, nie mówiąc o Polu wyśpiewującym własne głębokie uczucia, przeżycia i piękność krajobrazów. Ujejski rychło się wyśpiewał i nosił się z wielorakimi planami, żadnego nie kończąc; Romanowski poległ ofiarną śmiercią w nierównym boju, obaj wielbiciele Słowackiego jak i Grottger. Ujejski *Skargami Jeremiego* na rzeź 1846 r. porwał serca, chorał *Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej* zapowiadał wieszczka na miarę najwyższą, ale wyżej, a choćby równie wysoko już nie postąpił, sam siebie powtarzał; bardzo muzykalny, melodie w słowa wiewił; hasłom demokratycznym całe życie wiernym pozostał, kompromisów nie uznawał i politycznej roli nie odegrał. Romanowski sił i w epice, tak ulubionej społecznie, próbował, ale jego *Dziewczę z Sącza* miejską miłość i tragedię Basi wyśpiewało, po raz pierwszy zapomniany świątek miejski dzielnie upoetyzowało; treści dodało tej i innym powieściom niewyczerpane źródło rycersko-bohaterskich zapasów za Jana Kazimierza; dramat legendowy o Popielu-tyranie i Piaście-narodowcu wypadł słabiej.

To były czołowe postaci powieści i poezji lwowskiej; Kraków nie mógł im niemal nic przeciwstawić. Był wprawdzie Franciszek Wężyk, dobijający się z nieznużoną wytrwałością, ale daremnie, wawrzynów dramatycznych (naturalnie w tragedii historycznej, bo innej nie uznawano; najpierwsza, *Gliński*, z r. 1809, dla frazesów patriotycznych najlepiej się podobała, inne coraz mniej; jedyne, co po nim dłużej zostało, to *Okolice Krakowa*, już samym wyborem tematu naówczas ponętne). Byli młodzi poeci, co za świeża gaśli, z więzów byronizmu powoli się wydobywając; najzdolniejszy między nimi był Edmund Wasilewski,

co acz nie Krakowianin rodem, zżył się z miastem najściślej i pierwszy, przed Wyspiańskim na pół wieku z górą, wyczuł poezję Wawelu, po którym go duch Kmity oprowadzał (*Katedra na Wawelu*); trafił na ucztę ludową i wyśpiewał wszelakie krakowiaki, począwszy od owego «Wesoły, szczęśliwy Krakowiaczek ci ja», aż do ostatniego «Zapomniane skrzypki moje». Ludowe sztuczki pisywał Władysław Anczyc, sięgnął najwyżej w *Chłopach arystokratkach* z r. 1849, po zniesieniu pańszczyzny, wyszydając nowe formy i bezradność ludzi, wypuszczonych nagle na wolę, odrzucających pomoc i radę dworu; śpiewki tej krotchwili długo się utrzymały. Nie dotrzymywał więc Kraków Lwowowi kroku w beletrystyce i poezji; publicystyką poważną (od niepoważnej *Pszczółki* Majeranowskiego począwszy, z jej zmyśleniami), ale szczególnie nauką go przewyższał.

Uniwersytet lwowski był niemiecki, ale wychowywał Polaków. Profesorowie byli Niemcy, ale pilniejsi rychło go opuszczali, np. taki Brunner, w końcu berliński profesor prawa niemieckiego, który się i naszą magdeburgią zajmował; taki H. Zeissberg, później w Wiedniu, który na konkurs lipskiego Towarzystwa Jabłonowskiego napisał *Historię polskiego dziejopisarstwa średniowiecznego*, pierwsze znakomite dzieło niemieckie z historii polskiej po przełomowym dziele Wrocławczyka Röpella o dziejach Piastów (prowadzonym dalej przez Cara i Ziviera, ale doprowadzonym tylko do wygaśnięcia Jagiellonów; oba dzieła prawdziwej nauki). Szczególniej Niemcy z Rzeszy, acz rzadcy goście, czuli się we Lwowie nieswojo, bo uniwersytety austriackie prowadziły inaczej niż pruskie i gubernium mieszało się do wszystkiego, kontrolowało profesora i jego wykłady, obowiązywało go do arcylojalnych programów i podręczników, przerywało wolny bieg studiów półrocznymi egzaminami. Inaczej było z uniwersytetem krakowskim. Przechodził on do r. 1815 rozmaite koleje, to jako austriacki do r. 1809, to zawisły od Księstwa Warszawskiego; los jego ustalił się dopiero z r. 1815, a szczególnie, gdy

r. 1818 otrzymał statut, który mu zapewniał znaczne swobody i przywileje. Naraził się jednak rychło na konflikty i nie wspominalibyśmy o nich, gdyby to tylko komeraże osobiste i plotki miejskie w grę wchodziły, ale walki, które się w uniwersytecie rozgrywały, towarzyszyły Krakowowi do końca wieku — walka konserwatystów z liberałami i zwycięstwo pierwszych. Profesorowie byli liberalni i nie ustępowali lekko, ale ich przeciwnicy mieli za sobą plecy potężne, Metternicha, Nowosilcowa i zwrot Aleksandra ku reakcji, ku zasadniczemu niedowierzaniu właśnie wolności nauki i uniwersytetom niemieckim, co wypiastowały związki studenckie, ich demonstracje, zabójstwo Kotzebuego jako ajenta rosyjskiego. Hr. Wodzicki, uczeń lwowskiego wydziału prawnego, jawny wstecznik a zazdrosny o władzę własną, obok której innej nie znosił, pragnął zachować lud bez oświaty, zdany na proboszcza i katechizm, a nie znosił «sawantów», inteligencji, odpowiedzialnej za wszelkie zło, burzącej monarchię i religię; więc nie znosił liberalnego statutu organizacyjnego, żądał, żeby senat rządzący profesorów mianował (i bez konkursu), za to wypróbowanych co do zasad, żeby skład kolegium profesorskiego «epurowano» i wojował o to z profesorami, broniącymi statutu, szczególnie z profesorem prawa Litwińskim, godnym uczonym i zacnym człowiekiem; skorzystał też z jego nieobecności, aby go wysadzić z katedry. W swoich wspomnieniach, pisanych dla rehabilitacji wobec dzieci własnych, on niewinny, ofiara intryg profesorskich, ale z ogłoszonych świeżo listów jego do Metternicha i Nowosilcowa widoczna jego rola denuncjanta, który przy sposobności i konstytucję Wolnego Miasta napadał; on do spółki z konserwatorami zaborców narzucał uniwersytetowi urząd kuratora, który czuwać ma nad konduktą profesorów i uczniów (umundurowanych naturalnie), a przez szpiclów dozorać i wykładać i życia domowego. Kuratorem obrano generała Załuskiego, wychowanek wiedeńskiego Teresianum, żołnierza, wyznawcę karności i posłuchu. Zmniejszano płace profesorskie —

były pierwotnie znaczniejsze, aby zwabiać siły wybitniejsze; wydawano niepotulnych, uniwersytet pustoszał i ubożał wobec zakazu obowiązującego uczniów z Królestwa, którego mimo wszelkich starań nie zdołano uchylić; mimo to posiadał zawsze jeszcze siły umiejętne; takim był bibliotekarz Bandtkie, troskliwy o dzieje i losy słynnego księgozbioru; po nim przyszedł (Poznańczyk) Muczkowski, również dbały o dzieje uniwersyteckie. Najwybitniejszą siłą był Krzemieńczyk Michał Wiszniewski, filozof typu Śniadeckiego, sensualista, uczeń Anglików, kreślący popularnie logikę, pedagogikę, rysy psychologii narodów; szczególnie zasłużony pierwszymi dziejami literatury, założonymi na obszernej skali historii kultury, obejmującymi średniowiecze systematycznie w pięciu tomach, a w dalszych szczegółowo poezję łacińską i polską do połowy XVII w. i parę tomów dalszych, już tylko surowych materiałów, wyprzedzając osobliwsze próby Maciejowskiego, a stając nieskończenie wyżej od wszelkich poprzedników, nie wyłączając Ossolińskiego. Był dalej Mecherzyński z dziejami wymowy polskiej i z historią łaciny w Polsce. Ów antagonistą Wodzickiego, Litwiński założył i Towarzystwo Naukowe, które, acz z przerwami, wydawało *Roczniki* swoje; przewodzili w nim przyrodnicy i lekarze, najbardziej zasłużony fizjolog Majer (Józef), długoletni przewodniczący; Towarzystwo odłączyło się od uniwersytetu (na gwałt germanizowanego przez Bacha) od r. 1852; jemu ofiarował własny gmach Franciszek Wężyk (zob. wyżej), w którym Akademia Umiejętności urzęduje, co z Towarzystwa wyszła. W Krakowie pojawiały się pierwsze poważne miesięczniki naukowe, *Kwartalnik Naukowy* (Helcla), *Powszechny Pamiętnik Nauk* (Zienkowicza, tu umieścił Goszczyński swą jednostronną, ubliżającą krytykę, która Fredrę tak ubodła), *Pamiętnik Naukowy* Lesława Łukaszewicza (autora podręcznika historii literatury); wszystko to, acz nietrwałe (dla braku środków), świadczyło o ruchu naukowym. Helcel sam w artykułach filozoficznych i krytycznych zwalczał polski brak gruntowności

i oryginalności, lecz w dalszym ciągu przerzucił się na pole dziejów, w celu rozszerzenia ich podstaw naukowych, na razie przez wydawanie pomników. Więc wydał listy Sobieskiego do Marysieńki, starannie je, co prawda, «epurując» (opuszczając zbyt drażliwe szczegóły dykcji i treści) i in., ale od rozwiązłości starszlacheckiej cofnął się w czasy Kazimierzowe, do początków ustawodawstwa polskiego, do «Wislicji» i we dwa tomy *Starodawnych Prawa Polskiego Pomników* włożył olbrzymią pracę, prowadzoną i na łożu boleści: tom pierwszy ustalał filiację tekstów licznych rękopiśmiennych; drugi stworzył niewyczerpalne źródło kultury polskiej końca XIV i XV w., wybór celujący zapisów sądowych krakowskich, które nie tylko dla przewodu sądowego, ale i dla obyczajowości dawnej (a po części i dla języka przez polskie roty przysięg) nowych źródeł przysporzyły i dalsze podobne wydawnictwa Hubego, Ulanowskiego, Piekosińskiego, Lekszyckiego wywołały. I filozofia heglowska przyszła do głosu: Józef Kremer, mieszczanin krakowski, estetykę heglowską piastował, w stylistycznie powabnych *Listach z Krakowa* (1843) prawiąc popularnie o sztuce starożytnej, włoskiej i polskiej, szerząc po raz pierwszy (dawniej tłumaczono Winckelmanna tylko) podstawowe pojęcia estetycznego na świat spojrzenia, podkreślając wszędzie stronę duchową; oprócz tego streszczał poglądy Heglowe (w *Kwartalniku Helclowym*) i wydał obszerny *Systematyczny Wykład Filozofii*. Inny mieszczanin, księgarz Ambroży Grabowski, największy miłośnik i Krakowa i wszelkich starożytności polskich, od r. 1819, gdy wydał staropolskie *Apoftegmaty* (anegdoty i in.), wybierane z rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, do końca długiego żywota objaśniał szczegóły dawnego życia krakowskiego i *Starożytności polskie*, chociaż całości dziejów miasta nie skreślił (gdy Rusin Zubrzycki kronikę lwowską utworzył); archeologia polska wyszła od niego, prowadzona dalej przez Łepkowskiego i Łuszczkiewicza, Wojciechowskiego (tylko dla katedry na Wawelu) i Sokołowskiego (dla całej

Polski). Biskup, ex-żołnierz Łętowski opracował wzorowo dzieje «biskupów i kanoników krakowskich», ale próbował i sił w gawędziarstwie żołnierskim i innym. Tak różnorodną była praca naukowa krakowska, i ona zwracała się z umiłowaniem ku przeszłości, ale nie ku bezwarunkowemu jej uwielbieniu a napastowaniu w jej imię teraźniejszości; na gruncie krakowskim nie wyrosli ani Imćp. Winnicki ani Nieczujowie; za to oskarżył młody W. Kalinka, na co się Lwów nie zdobył, nowe rządy austriackie w starym Krakowie ostro i wymownie. Zarazem jednak wiało pobożnością od jego pań arystokratycznych, więżących się w praktykach religijnych, a filozof Kremer nie filozofię, lecz religię na czoło stawiał. Czczył Kraków i tradycję, jaką arystokracja piastowała, i odznaczał się konserwatyzmem na każdym kroku; nie dziw, że tu właśnie urosła i doktryna starszego (np. Popielowego) i młodszego wstecznictwa (trójki z *Przeglądu Polskiego*), a w parze z nią i krytyka pesymistyczna przeszłości naszej. Bobrzyńskiego i Szujskiego zwalczano przez Warszawę, nie przez Lwów.

We Lwowie życie naukowe innymi kroczyło torami. Nie miał on uniwersytetu (polskiego), miał za to Ossolineum. Gdy burza nad nim minęła (deską zbawienia okazał się przywilej cesarski), gdy nowy, energiczny dyrektor (Kłodziński) Zakład w nowy ład wprowadził, stały się wieczory u niego zbiorowiskiem życia umysłowego; zarzucono politykę, a uprawiano głównie historię. Słowofilstwa się z czasem do szczętu wyzbyto (miano przecież braci Słowian pod samym bokiem), o zjeździe praskim zapomniano, który Windischgraetz rozpędził, zanim Polacy (Ł. Sapieha, Helcel i in.) ugodę z Rusinami podpisali; ograniczono się do dziejów ojczyстых. Wprawdzie August Bielowski, zwiedziony mylnymi poszlakami, w dawnej Macedonii ślady słowiańskie wyszukiwał, ale przeszedł od tych mrzonek do realnej pracy źródłowej i naśladował, w najskromniejszych co prawda rozmiarach, olbrzymie wydawnictwo źródeł, *Monumenta Germaniae* Pertza; wydał sam pierwsze jego dwa tomy, obejmujące kroniki i roczniki

(tłumaczenia ruskiej kroniki, tzw. Nestora dokonał dla niego Rusin Wagilewicz); następcy ze szkoły Liskiego wydali dalsze tomy z legendami, kronikami śląskimi dawnymi i in.; dzieło ukoronował w Krakowie hr. Przeździecki wydaniem zupełnym (w kilkunastu tomach) Długosza z przekładem jego łaciny przez Żegotę Paulego. Ależ te i inne rzeczy (np. o Żółkiewskim lub o Szymonowicu) Bielowskiego były przeznaczone dla ludzi fachu; szerszą publiczność ponęcił do dziejów ojczyстых dopiero Karol Szajnocha, który w więzieniu karmelickim oczy naderwał. On wczytał się w historyków francuskich (Thierry i in.) i zajmujące dzieje zajmująco opowiadał. Myszkował po całej przeszłości i co ciekawszego odnalazł, w szkicu pozornie lekko, w istocie na podstawie głębokich studiów barwnie, z temperamentem, w formie niby powieściowej czy felietonowej wypisał. O pajęczynie i buńczukach tatarsko-tureckich, zawieszonych w katedrze na Wawelu, o których już w XVI w. duby smalone prawiono (miały to być brody ucięte Krzyżakom pod Grunwaldem!), o zdrajcy Opalińskim, o Wacławie Potockim jako autorze *Wojny Chocimskiej*, którą właśnie pod imieniem Lipskiego wydano, itd. pisał, a oprócz szkiców pisał i obszernie dzieła np. czterotomowe *Jadwigę i Jagiellę*, co czyta się jak romans historyczny, tak barwnie ludzie wystawieni jak żywi, a tło jak malowidło. Przecież nie wpadał w żadne idealizacje, służył prawdzie, ale i pięknu; co zdrożne, to strofował, np. rządy królewiat na Rusi (*Dwa lata dziejów naszych*); zaczął pierwszym barwnym szkicem, o Chrobrym 1849 r., a kończył pracą nad nowym wydaniem Lindego. On pisał bezstronnie, inni stronniczo, np. Maurycy hr. Dzieduszycki, czy Skargę, czy Zbygniewa Oleśnickiego (starszego), czy Lisowczyków dzieje źródłowo kreślił, a bardzo ubolewał, że polskiego różniewierstwa nie zgnieciono od razu, że filar kościoła średniowiecznego pękł, że ultramontanizm nie zwyciężał na całej linii. Odwrotnie «czerwony» Henryk Schmitt idealizował demokrację szlachecką w *Rokoszu Zebrzydowskiego* i in.; ks. Sadok Barącz, Ormianin,

kreślił dzieje Ormian (zagarniając dla swej nacji niejednego Polaka na *-wicz* wilczym prawem) i Dominikanów; Kazimierz Stadnicki śledził genealogię Jagiellonów, a umożliwił wydawanie Aktów grodzkich, tj. zapisek sądowych, nie wyczerpalnej kopalni dla dziejów obyczajowości, a nawet i politycznych, bo i lauda sejmikowe wciągano w te akta.

Na katedrę literatury polskiej wstąpił Poznańczyk Antoni Małecki i wystawił pierwszy wzór monografii literackiej, kreśląc życie i dzieła Słowackiego; w wykładach zaś obejmował całość dziejów literatury ojczystej (z czego Kuliczkowski dla nowego podręcznika korzystał), uczniów wprawdzie nie wychował, oprócz R. Pilata, ale pierwszy zasłużył się jako twórca gramatyki polskiej na podstawie naukowej, przejętej w Wiedniu od Miklosicha, sławisty znakomitego, zastępując dawne marne pseudofilozoficzne dociekania (Deszkiewicza i in.) jedynym trafnym, bo historycznym porównawczym ujęciem języka, pozostającego w nierozzerwalnym związku z innymi językami słowiańskimi, które rzuciły światło i na jego losy. Za młodu próbował profesor sił i w dramacie, czerpiąc z niewyczerpalnych dziejów Jana Kazimierza; podobała się komedia o niedoszłym swataniu Paskowym (*Grochowy Wieniec*); na starość zajęła go dawna Polska, jej zakony i klasztory, jej godła szlacheckie (przeciw wywodom Piekosińskiego).

Tak toczyło się w Krakowie i Lwowie życie gospodarcze (najmniej zadowolające), rodzinne, umysłowe — w umysłowym «provincja» jeszcze nie brała udziału — gdy powstanie styczniowe 1863 r. «Galicja» wstrząsnęło. Rząd, wedle uświęconego zwyczaju austriackiego, nie wiedział, co ma począć, lecz i społeczeństwo, już nie tylko «obywatelskie», ale i miejskie nie zajęło jednolitego stanowiska. Jak w zaborze pruskim, tak i w austriackim napięcie myśli i serc bynajmniej rewolucyjne nie było; owszem, od razu postanowiono nie wzniecać powstania ani w Poznaniu, ani w Galicji; zasilac ludźmi, bronią, funduszami ruch

w Królestwie, ludzić się interwencją dyplomatyczną, szczególnie francuską, i dobrymi chęciami Franciszka Józefa; potworzyły się komitety miejskie i obywatelskie, urządzono dosyć sprawną pocztę obywatelską, gorętsza młodzież wyruszała za kordon i ginęła w nierównej walce, większe nieco oddziały, sformowane w kraju, ulegały rozbiciu na samej granicy; ruchawka okazywała się zawsze nieskoordynowaną, kierownictwo zawiodło najzupełniej; w końcu rząd pod najniezdarniejszymi ministrami (cywilem Rechbergiem zarówno jak pod żołnierzem Mensdorffem) przerzucił się do dwu innych orłów czarnych, ogłosił stan oblężenia i ścigał «powstańców»; najgorszego ich tępiciele w Lwowie zakłóto i wszystko przycichło; świętojurcy i biurokraci «używali» po raz ostatni na patriotach; strata krwi i mienia rychło się zablizniły; przybyło nowych emigrantów zza kordonu. Nowy zawód ufności we własne siły, jak w sympatie europejskie, przekonanie, że Europa zupełnie o Polsce zapomniała, wywołały silny odruch; szczególnie w konserwatywnym Krakowie potępiano ruch niewczesny, protestowano przeciw wszelkim dalszym stratom i przepowiadano, zrazu cichaczem raczej, potem głośno z łamów *Czasu* i *Przeglądu Polskiego* rezygnację, poddanie się nieubłaganemu losowi; czerwieni (Szujski np.) nawracali się ku konserwatyzmowi i ostatni, czwarty tom jego dziejów Polski zapowiadał ten nowy zwrot; niedawni więźniowie (St. hr. Tarnowski; nie Adam ks. Sapieha) pogodzili się z rządem, co im tym łatwiej przyszło, że i rząd nastał inny.

Galicja 1830 a 1870 r. — dwa światy odmienne. Obudził się w niej świat polski, dotąd jakby uśpiony, gorączka spiskowa zdziałała swoje, a wielka literatura romantyczna, acz niełatwo przepuszczana, z jawnego obiegu nieraz i wykluczana, działała ożywczo, krzepiła serca, kazała ufać; jeżeli się przepowiednię i nie ziszczały, jeśli jej hasła lędziły (z szlachtą polską polski lud!), to wzbierało uczucie narodowe, już nie ograniczone do mowy i stroju, nie zwrócone do samej przeszłości, podejmujące

się z otuchą nowych zadań i wysiłków. Jeżeli wolno dzieje kultury i postępu wiązać z luźnymi działaczami, to zawdzięczała Galicja swoje odzyskanie dwum uzupełniającym się nawzajem mężom, ks. Leonowi Sapieżę i hr. Agenorowi Gołuchowskiemu; o patriotyzmie pierwszego nikt nigdy nie wątpił, za to zwano drugiego szwarcgelberem. Co na polu ekonomicznym Sapieża zdziałał, zob. wyżej; osobne należy się uznanie marszałkowi Sejmu krajowego, który i Wydziałowi krajowemu, wraz z Kraińskim, Pietruskim i kilku innymi, przyświecał wzorem pilności i pracy; debaty sejmowe prowadził mądrze, cierpliwości nie tracił nigdy, łagodził sprzeczności, o które na gruncie lwowskim wobec radykałów ze Smolką na czele i świętojurców z oddanym im chłopstwem i popami trudno nie było. Że Gołuchowski mógł przebudować machinę rządową, zawdzięczał w pierwszej linii bezwzględnej ufności, jaką cesarz go darzył, na którą zarobił umiarkowaniem; sarkano na niego, że za pierwszego namiestnikostwa nawet po polsku z urzędnikami nie rozmawiał, swoją opryskliwością (a czasem i uporem) niejednego zraził; nieraz się mylił w ludziach i środkach, ale umiał upatrywać stosowną chwilę, stawiał wtedy warunki i na śliskim gruncie wiedeńskim zwyciężał, gdzie bynajmniej nie witano chętnie «Sarmaty». On oczyścił stopniowo urzędy z Niemców, Czechów, Węgrów i Kroatów; on wciągał szlachtę do pracy biurowej i starł odium z miana urzędnika; on założył Radę Szkolną Krajową i szedł zgodnie z Wydziałem Krajowym, z którym namiestnictwo, zazdrośne o władzę, dawniej koty darło. Kraj ożywił się, świadczyły o tym kasy oszczędności; fabryk jeszcze nie było (inaczej niż w Królestwie!), stawały chyba browarnie i gorzelnie (z obcymi przedsiębiorcami), młyny parowe (toż); przemysł płócienny bywał zawsze jeszcze domowym; jedna główna arteria, kolej Karola Ludwika, przedłużona do granic, do Rosji i Rumunii, przecinała kraj cały; podnosiły się pierwsze miejsca kąpielowe (Iwonicz, Truskawiec, Krynica i in.), acz ich sława na razie granic

krajowych nie przekraczała. Ożywiły się miasta, szczególnie Lwów, nierównie mniej Kraków (pod znakomitym burmistrzem Dietlem); mnożyły się księgarnie i drukarnie (we Lwowie przy Ossolineum, Piller i in., w Krakowie uniwersytecka, później Anczyca i in.); rosły potrzeby czytelnictwa, ale na tygodnik ilustrowany mimo *Strzechy* Richtera Lwów się nie zdobył. Teatr lwowski miał dzielne siły: Aszpergerowa Aniela, najpierw amantka, później tragiczka (Luiza, później Lady Milford), świetna artystka, z rodziny aktorskiej (Aszpergerowa Katarzyna, śpiewaczka warszawska i in.); jak i krakowski, pod dyrekcjami Pfeiffra, później Koźmiana — bardziej krucho było z repertuarem, opędzającym się Fredrami (syn był nierównie słabszą siłą), Korzeniowskim i in., ale głównie Francuzami (wszechwładny Scribe) i Niemcami (od Schillera począwszy). Co do kultury muzycznej stała Galicja nieskończenie niżej od Królestwa, nawet odliczwszy Chopina i Moniuszkę.

Po wielu daremnych próbach okazały się istotnie narodowymi wielka poezja romantyczna na emigracji i wielka sztuka muzyczna Chopina i Moniuszki; na koniec przyszła kolej na malarstwo, przemawiające najsilniej, bo najbardziej bezpośrednio do widzów. Klątwą rozbiorów było, że zrywały wszelkie nici łączące teraźniejszość z przeszłością, że wszystko należało od nowa zaczynać. Byłyż zadatki nowożytnego malarstwa polskiego (już nie tylko cechowego) za Stanisława Augusta, rozbiory je unicestwiły; nowe szkoły malarskie zapoczątkowały oba uniwersytety, ale r. 1831 oba zniesiono, a z nimi i szkoły owe; pozostała więc tylko w Krakowie szkoła sztuk pięknych, najpierw przy uniwersytecie, później przy szkole przemysłowej. Więc młodzież, żadna nauki, rozbiegała się po Europie i jej akademiach i szkołach, nabierając tam wszystkiego, tylko nie wiedząc o niczym narodowym, więc ziomkom nic nie mówiła, a ci się jej równą obojętnością odpłacali. Na domiar znaleźli się publicyści, którzy z braku zasługę tworzyli; zazdrośni, żeby nic nie odrywało

uwagi ziomków od polityki, bawili się w kalambury, że dla Słowian tylko w słowie potęga, i pletli o sztukach pięknych jako odhartowujących człowieka a rozkładających literaturę (jednostronność klasycyzmu, której Norwid, i słusznie, zupełnie był obcy). Lecz młodzież nie poszła za tymi sofizmatami, katastrofy narodowe wskazały jej drogę właściwą; jej zadaniem stało się pokrzepienie upadłych, budzenie nowej ufności, a do tego wiódł najprościej i najkrócej zwrot ku przeszłości świetnej, z jej bujnością i wspańiałością. Malarstwo historyczne, ale narodowe, wiedzione gorącym uczuciem, nie chłodnym intelektualizmem, zajęło pracownie; jak epicy, tak malarze zatapiali się w przeszłości, z niej wydobywali tematy, mniej anegdotyczne niż u Rzewuskiego, Chodźki, Pola, Kaczkowskiego; że się często nie obywało bez teatralności, że malarz, jak reżyser, żywe obrazy, nie prawdę ludzką czy dziejową wystawiał, tłumaczył na razie brak wielkich talentów, które się przecież objawiły.

Galicję, a szczególnie Lwów, zalewali po r. 1800 cudzoziemscy artyści, rzadko Włosi, przeważnie Niemcy — i malarstwo krajowe przybierało mimowoli cechy niemieckie, ale talenty były tak nikłe, że wszystkich tych obcych i swoich doszczętnie zapomniano; jedyny A. Reychan wyzbył się wyłącznej niemczyzny, jako portrecista przypominał raczej współczesnych Francuzów, malował i widoki i sceny ludowe. Lepiej było w Krakowie. Wojciech Stattler, uczeń krakowskiej szkoły malarskiej, a od r. 1832 zastępca dyrektora w krakowskiej szkole sztuk pięknych, i jako taki nauczyciel Grottgera i Matejki, przejął się w Rzymie, dokąd r. 1821 wyjechał, późniejszy przyjaciel Mickiewicza i Słowackiego, nie romantyzmem, lecz świeżo panującym nazareizmem niemieckim, akademizmem rzymskim i dawnymi Włochami. Tworzył i wielkie obrazy, najsłynniejszy *Machabeusze*, odznaczony w Paryżu 1841 r. złotym medalem; kompozycja nienaganna, rysunek najpoprawniejszy, ale całość zimna; nierównie większą wartość posiadały jego portrety; jako nauczyciel dbał przede

wszystkim o poprawność rysunku. Z jego szkoły wyszli liczni uczniowie, między nimi Artur Grottger, zmarły trzydziestoletnim, rysownik-romantyk, wielbiciel Słowackiego (1837—1867). Rysunkami, cyklami *Warszawę I* (*Warszawę II* poznał nasz ogół później), *Polonią*, *Lituaniją* i *Wojną* zaimponował w Europie, u nas wstrząsł tak sercami jak żaden plastyk przed czy po nim, silniej niżby muzyka czy poezja zdołała, bo bezpośrednio własne uczucie i wiarę w widza przelewał. Luźne kartony, nieraz treścią zbliżone, niby powtarzając się, kreśliły tło Warszawy i Litwy, których oczyma nie oglądał (siedząc w Wiedniu), dla krwawych lub ponurych scen powstaniowych, z takim wyczuciem całej ich grozy, że stał się ich niezrównanym tłumaczem, chociaż tylko kredki i ołówka używał, chociaż nie na wielkie rozmiary się silił. Tak stworzył pierwsze wielkie dzieło narodowe, tragiczne, bo z chwil najtragiczniejszych wysnuta ich najwspanialsza ilustracja, ich wyraz najdoskonalszy.

Drugie dzieło, równie narodowe, lecz świetnej przeszłości poświęcone, imponujące rozmiarami, przepychem barw, charakterystycznością nadzwyczajną, przejęciem się duchem epoki, najsumienniejszym wystudiowaniem wszelkich akcesoriów stworzył Jan Matejko, tak wyłącznie dziecko krakowskie, że nawet nie umiał żadnego obcego języka. Znakomite płótna powstały i po r. 1870, ale najefektowniejsze były: *Skarga* z 1864 r., *Rejtan* z 1866, *Unia Lubelska* 1869. Wyprzedził je cały szereg obrazów historycznych o treści wyłącznie zewnętrznej, dopiero po r. 1861 (od *Stańczyka* za upadku Smoleńska) nie zadowalał się Matejko samym tematem, wkładał weń ideę, krytykę, tendencję, uczył przez temat naród, przestrzegał i groził, patriotą-malarz w każdym calu. Zagranica hołdowała Matejce wcześniej, Paryż dał mu medal złoty i (r. 1870) krzyż legii honorowej, cesarz (który i *Polonię* Grottgera nabył), kupił *Rejtana*, tylko «stary» Kraków nie doceniał «młodego» mistrza, żyjącego w swoim, nie w świecie społecznym, rozwijającego niesłychaną czynność, wy-

łącznie ku przeszłości zwróconą, której najdrobniejsze szczegóły znał i cenił. Rozwojowi, uznaniu malarstwa sprzyjały i świeżo zakładane towarzystwa «Przyjaciół sztuk pięknych» (w Krakowie 1854, we Lwowie 1867).

Nadzwyczajny rozkwit malarstwa historycznego nie był czymś przypadkowym czy odosobnionym; publiczność zwracała się ku własnej przeszłości, wymagała jej uświetnienia i nie tylko w obrazach, ale i na scenie, a nawet w powieści prozą i wierszem w historii się lubowała. Przyniosły więc te lata podobny nadmiar tragedii, wyjątkowo i komedii historycznych w Krakowie i Lwowie; tam historyk Szujski (później i literat Bełcikowski), tu filolog Małecki utworów dla sceny dostarczali; Warszawa później, za to tym obficie, aż do końca wieku tę produkcję mnożyła — nie dbano o dramaty romantyczne Słowackiego; Shakespeare'a miano przed oczyma. Tak u późniejszego Matejki, tak i u Szujskiego inny jeszcze wzgląd, najzupełniej obcy teatrowi elżbietańskiemu, przeważał: obraz i dramat miały tendencje dydaktyczne, miały pouczać, wychodziły od idei. U Matejki dochodziło do istotnej wizji malarskiej naszej przeszłości; u Szujskiego do przydługich przemów: obaj włączali w ramy obrazu czy sceny nadto wiele szczegółów, nadto sumiennie wyczerpywali temat, mniej pytając o zwartość kompozycji, czy o skoncentrowanie wrażenia. Dramatyzowaną historię czy kronikę zaczął Szujski *Samuelem Zborowskim* r. 1856 i *Halszką z Ostroga* 1859 r., prowadził dalej nawet i obcym tematem (*Wallas*) i poza r. 1870 (Bełcikowski od r. 1869 i później), ale żaden z jego dramatów nie utrwalił się na scenie, i to samo należy powtórzyć o wszelkich «historycznych» tragediach naszych, w których istotnym dramatycznym napięciem celują tylko luźne sceny, nigdy całość.

Tak rozwinęło się w Galicji, około r. 1830 pozornie zupełnie zniemczonej (bardziej nawet niż zabór pruski), życie narodowe na każdym polu, i stawała Galicja niby Piemont polski; tu miały się przygotować siły do odbudowy całości, a życie naro-

dowe, po zrzuceniu jarzma niemieckiego, będzie jednolite. Ależ to stosowało się tylko do Galicji zachodniej, zasańskiej; w większej, wschodniej okazało się poniekąd iluzją, skoro ta Galicja miała niebawem pełnić tu służbę Piemontu, jeśli nie politycznego, to przynajmniej umysłowego i dla Ukrainy kijowskiej. Harmonia wiekowa, dotąd tylko przejściowo zmacana przez utyskiwania Iwana III na prześladowanie za wiarę córki — wielkiej księżniczki litewskiej — przez Konstantego Ostrogińskiego i kozaków o unię brzeską; przez obłudne skargi Piotra W., Katarzyny II i ich popów schizmatyckich — okazała się teraz na nowo naruszona, ale już bez widoku zgody; dawna jednolitość narodowa tej Galicji ulótniła się na zawsze.

ROZDZIAŁ TRZECI

GALICJA 1871—1914

Galicja autonomiczna obejmuje w narodzie rząd dusz. — Nędza materialna. — Wzrost miast i mieszczaństwa. — Kwestia ruska. — Socjalizm. — Walki polityczne; nowe stronnictwa ludowe i narodowe. — Życie umysłowe, rząd dusz w Krakowie. — Młoda Polska. — Sztuki piękne — Teatr.

W ciągu niewoli wiekowej zdobywał się z czasem, po kolei, każdy z trzech zaborów wraz z emigracją na przewagę, choćby chwilową, zagarniał przynajmniej ster umysłowy, jeśli nie materialny i polityczny. Najwyżej stanęły od r. 1808—1831 Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe, o własnym skarbie i sądzie, wojsku i szkole, administracji i przemyśle; nadały za nimi, ale już tylko społecznie i umysłowo, Kraje Zabrane; rok 1831 zniszczył albo obniżył strasznie wszystko. Następnym dziesięcioleciem rządziła wyłącznie emigracja, jako jedyna swobodna mównica i kuźnica polityczna narodu; stworzyła w ucisku moralnym i materialnym wielką poezję romantyczną; nią zholdowała umysły; narzucała krajowi politykę kilkutorową i spiski; tylko w niej biło serce i żyła myśl narodu; kraj sam cierpiał pod najgłębszym upadkiem moralnym i umysłowym, w Królestwie jak w Galicji. W dalszym dziesięcioleciu wybiło się Poznańskie na czoło umysłowości w powodzeniu chwilowym, lecz nie rozciągało szerokich kręgów. Po r. 1848 opadła cały kraj silna reakcja; przerwały ją lata późniejsze, od r. 1858—1863, ale tylko w Kongresówce; one przedzieliły tam owe dwa okresy ucisku, z których drugi, nierównie uciążliwszy, godził w samo istnienie narodowe, a przeciągnął się aż do wojny światowej z rozmaitymi przejściami; życie umysłowe, ruch społeczny odbijały zamachy rządowe na narodowość, a rozwój materialny dorósł skali najwyższej. Lata 1864—1914 to zwycięskie półwiecze galicyjskie; w szkole, w literaturze pięknej, w nauce i w sztukach, w życiu politycznym wiodła prym Galicja, albo niepodzielny albo znaczny.

To półwiecze autonomiczne zagładziło pamięć Galicji austriackiej z jej potwornym nierządem, a przecież Spielberg i Kufstein niewiele odbiegły od więzień w cytadeli, piotropawłowskich, szlisselburskich; liczba ofiar była znacznie mniejsza (nie wysyłano tysięcy szlachty chodaczkowej z kraju), powieszono kilku tylko, ale prześladowanie było podobne; a gdy nawet za Paskiewicza nie myślano o rusyfikacji kraju, jego germanizację «gubernium» lwowskie na gwałt uprawiało; ucisk słowa i myśli był tu i tam równy, podatki krwi i mienia w Galicji nierównie cięższe, a rzeź tarnowska 1846 r. przewyższała noc na Ukrainie 1863 r. i liczbą ofiar i rozbestwieniem prześladowań.

Oburzeniu ogólnemu w Europie, nie tylko w Polsce, dał wyraz płomienny margrabia Wielopolski w otwartym liście francuskim «Szlachcica polskiego o rzezi galicyjskiej do ks. Metternicha»; od zbrodni austriackiej, od zgnilizny zachodu uciekał autor na wschód pod opiekę Rosji. Rok 1831 pogrzebał był wszelki uprawiany przez Staszica i in. sławofilizm, co nie wyrzekając się cywilizacji zachodniej w poczuciu własnej bezsilności wiązał się z mocą rosyjską, ale Wielopolski w nadmiarze oburzenia i cywilizacji się wyrzekał, wołając o pomstę do Rosji. Zwolenników nie znalazł, protestowano jawnie przeciw takiej śmierci moralnej; nawet niezdolny rząd bachowski nie wywołał w Galicji żadnego rusofilstwa. Polityka austriacka 1854 r. państwu nic prócz strat niepotrzebnych nie wniosła, rozdrażniła Rosję, którą na Austrii pomścił Napoleon, rozgromiwszy jej wojska. Franciszek Józef przerzucał się łatwo z fali na fale, wymienił Bacha na Gołuchowskiego; wprawdzie niebawem i jego poświęcił, ale kraj przyjął z uniesieniem zapowiedź owego kursu, który Gołuchowskiego na namiestnika ponownie powołał; ten się tym razem wprzód upewnił co do nieodzownych koncesyj dla kraju i po raz pierwszy wyraźny austrofilizm zawładł w Galicji orientacją polityczną i przetrwał, acz w bardzo nierównym napięciu, aż do wojny światowej, szczególnie wśród arystokracji i miesz-

czaństwa; nie wystarczał nawet samorząd; tu można było swobodnie spiskować dla niepodległości; bajano o jakiejś sekundo-geniturze pod którymś arcyksięciem, nawet o królu galicyjskim Franciszku Józefie jako o przejściu do niepodległej Polski! Nie wiedziano o wielkiej nieufności w sferach wiedeńskich, szczególnie w wojskowych, przeciw wszystkiemu co polskie (już dla braku polskich oficerów), o rusofilizmie arcyksięcia Albrechta, o stałym wzdychaniu za odnowieniem przymierza trzech orłów czarnych, jako jedynym zbawieniem. Rozdarta narodowościowo Austria po ugodzie, która w Cisławii Słowian Niemcom, w Transilawii Słowian (i Rumunów) Węgrom na łup wydała, jednolitej wielkiej polityki uprawiać już nie mogła. Wobec tej widocznej niemocy ochłonięto ze zbytniego austrofilizmu, lecz orientacja sama się utrzymała i wywołała nawet «solidarność narodową», która z charakterem narodowym mało się godziła, ale świadczyła o jakimś nowym rozumie stanu; Koło Polskie, które w Wiedniu, w Radzie Państwa polską Galicję reprezentowało, stworzyło silną organizację; uchwała, która w nim zapadła większością głosów, obowiązywała wszystkich posłów; nie wolno było pod grozą wykluczenia z Koła niezależnie w pełnej Izbie występować; prezesem Koła był najpierw stronnik Gołuchowskiego, dawny demokrat-patriota, więzień stanu Florian Ziemiałkowski (później minister «dla Galicji», minister-rodak); po nim nieustępliwy «Podolak», Grocholski. Ta karność Koła była rządowi nadzwyczaj na rękę; liczył na Koło jak na Zawiszę; za to miano w kraju wszystko polskie. Demokracja lwowska pod wodzą Smolki pomstowała wprawdzie na Gołuchowskiego i jego «mameluków», wypraszała sobie «wallenrodyzm» Ziemiałkowskiego, urządziła obchody z pochodniami czy dla Smolki jako dla ojca słynnej rezolucji sejmowej z r. 1868, czy dla posłów (O. Hausnera i Wolskiego), którzy wystąpili z Koła, aby głosować z Niemcami przeciw aneksji Bośni i Hercegowiny; Franciszek Józef chciał nimi nagrodzić utratę prowincyj włoskich, a Węgrzy

myśleli się Serbami obłowić. Ostatecznie zwyciężył kierunek wypiastowany przez Stańczyków krakowskich a podany jako jedyny zbawczy środek dla wszystkich zaborów: ugoda za każdą cenę w każdym zaborze, a więc niby trójlojalność; Polak miał odtąd w każdym zaborze wiernie służyć rządowi; warowano sobie niby jakąś odległą przyszłość: nie wiemy, co wypadnie za setki lat, ale obecnie bez żadnej myśli ukrytej stajemy wiernie przy każdym rządzie! Było to jawnym zrzeczeniem się wszelkiej myśli o niepodległości, owego *liberum conspiro*, było uznaniem rozbiorów, a tłumaczyło się zupełnym upadkiem ducha, skoro wszystkie rachuby, szczególnie na Francję, zawiodły, a sprawa Polski zupełnie znikła z polityki europejskiej. U nas ani się domyślano, że rozbiornicy sami, czy Bismarck, czy Gorczakow, każde niemal pociągnięcie dyplomatyczne obliczali jak oddziały na sprawę polską; «sprawa» trapiła nieustannie Katkowa i Pobiedonoscewa; zbliżeniu się Rosji despotycznej z Francją republikańską wadziła tylko «sprawa», bo car nie dowierzał republice, jakoby wyrzekła się sympatii dla Polski, mimo najsolenniejszych zapewnień ministrów i poetów francuskich, że «sprawa» dla nich nie istnieje, że na wieki pogrzebana. «Sprawa» była jedynym stałym łącznikiem trójprzymierza, o czym każdy nowy zjazd trzech cesarzy wymownie świadczył, i dopiero rywalizacja Austrii i Rosji na Bałkanie miała stać się kością niezgody, która by dla sprawy samej nigdy już nie powstała; szczególnie Bismarck czuwał nad tym, żeby żaden z zaborców nie szedł za daleko w koncesjach dla Polski; niepokoiła go już myśl, żeby Wielopolski nie stworzył *modus vivendi* Polski z Rosją, gdy interes Prus czegoś przeciwnego wymagał. W słusznej obawie, aby nowy ruch narodu o zgubę ostateczną nie przyprawił, wobec przeraźliwych strat wywołanych powstaniem styczniowym zdawało się, że sam rozum wymagał owej ugody i trójlojalności dla zapewnienia sobie samego istnienia. Najgłośniej i najwymowniej oświadczały się za ugoda, oprócz ugodowców z *Kraju* petersburskiego i *Prawdy* warszaw-

skiej, konserwatyści krakowscy i podolscy — i zapewnili sobie przez to rządy w Galicji aż do r. 1914, kiedy to przewidziano na koniec nową ustawę wyborczą do Sejmu krajowego; tajne a powszechne głosowanie miało szlachecko-klerykalną elitę wyrugować z sejmu: wojna światowa uprzedziła tę próbę. Na razie ten nowy, przed r. 1880 niewidywany i niesłychany bałwan polityczny, trójlojalność, chybiał zupełnie celu, był dziwołagiem, skoro ani w Berlinie ani w Moskwie na chwilę się z nim nie liczone poważnie; służył tylko unicestwieniu w kraju wszelkiej akcji i myśli politycznej, wybiegającej poza podwórko dzielnicowe; wedle tej myśli działano stale, chociaż się z nią nie wiele popisywano. Zwalczać ją jawnie było niebezpiecznie, więc tylko stara emigracja przeciwko niej gromko się odzywała.

W Galicji rząd był konstytucyjny. Istotnie rządziły: namiestnictwo; posiadłość większa (szlachta); biskupi (oni obalili w r. 1912 namiestnika Bobrzyńskiego za reformę wyborczą i układy z ludowcami); namiestnictwo kierowało wyborami sejmowymi (i do Rady Państwa przed wprowadzeniem czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego) i wybory galicyjskie, robione przez starostów, wójtów i Żydów za pomocą kielbasy i wódki zasłynęły na całą Austrię; w ostatecznym razie przywoływano wojsko (salwy drohobyckie, których namiestnik Badeni sam wcale nie wywołał, zapłacił jako prezydent ministrów swoim stanowiskiem). Posłowie miejscy protestowali przeciwko rządowi namiestniczo-stańczykowskiemu, ale byli w skrajnej mniejszości; Bobrzyński, mąż stanu, jakiego Galicja od czasów Gołuchowskiego nie znała, utworzył blok namiestnikowski, który miał wszelkie szanse powodzenia, ale wobec «listu» biskupiego ustąpił. Była to najtęższa głowa w obozie konserwatywnym, który już nie był zupełnie jednolitym; starsi (Popiel i in.) byli wstecznikami pierwszej klasy, młodszy (St. Koźmian, Szujski, Tarnowski) takimi nie byli, a już najmniej Bobrzyński, Jaworski i in. Sielankę rządów krakowsko-podolskich maciły oprócz Rusinów

trzy nowe stronnictwa polskie — socjaliści, ludowcy i narodowi demokraci.

Socjalizm w kraju agrarnym, bez fabryk i tłumów robotniczych, nie miał silnej podstawy, wyprzedziła go pieśń bojowa *Czerwony Sztandar* (słowa B. Czerwieńskiego); chłopci w Galicji byli wówczas mało podatni na propagandę socjalistyczną. Zaszczepił się socjalizm głównie wśród młodzieży inteligentnej, uniwersyteckiej, z dzieł Marxa pod wpływem zbiegów-Polaków z uniwersytetów rosyjskich (Waryński, Balicki i in.); łączył się z nimi proletariats miejski, żyjący w okropnych warunkach; dantejskie obrazy jego nędzy i upodlenia skreślił np. Łańcucki we wspomnieniach ogłoszonych w sowieckiej Rosji 1931 r.; jego okropności jarosławskie przewyższały borysławskie; pod okiem władz skorumpowanych znęcali się po prostu przedsiębiorcy nad życiem i zdrowiem najnędzniej opłacanych katorżników; wielki strajk borysławski uchylił nieco zasłonę tych bezceństw; najubożsi rodzice pchali synów do szkół wyższych, żeby choć ich z tego piekła wybawić, co znowu nadprodukcję inteligencji wywoływało. Pierwszy proces socjalistyczny we Lwowie 1879 r., w Krakowie 1882 r. widział na ławie oskarżonych niemal wyłącznie inteligentów, studentów polskich i ruskich, niektórych Żydów. Literatura jawna i propaganda tajna, w której celowali bracia Daszyńscy, szczególnie Ignacy, mówca płomienny, powiększały szeregi i gdy namiestnik Badeni do czterech kuryj wyborczych do Rady Państwa w r. 1897 dodał piątą, powszechną, wyszli z niej pierwsi posłowie socjaliści (we Lwowie i Krakowie). Jak wiadomo (zob. niżej) był socjalizm polski w Rosji i Królestwie pierwotnie zupełnie międzynarodowy, o Polsce i patriotyzmie nic słyszeć nie chciał, myśl o niepodległości i powstaniu była mu zasadniczo obca; tak było i z Daszyńskim, ale siłą rzeczy łączyli się na zjazdach socjalistycznych polscy delegaci z trzech zaborów i powoli zabarwiło się patriotycznie prawicowe skrzydło socjalistów, gdy lewicowi «ojczyznę» dalej ignorowali.

Szczególnie w Galicji dokonała się rychło ta przemiana. W Sejmie wskutek wyborów kuriami (miasta, wieś, posiadłość większa) nie było miejsca dla socjalistów, ale w Radzie Państwa wraz z piątą kurią wyborczą pojawiła się grupa socjalistów, co «solidarność narodową» odrzuciła, do Koła nie wstąpiła (dopiero podczas wojny światowej); a I. Daszyński wiedeńskie masy robotnicze przeciw prezydentowi ministrów (Badeniemu) w odwet za owe wybory drohobyckie skutecznie podniecał, i nadal wstępował w szeregi socjalistów inteligentniejsi robotnicy (drukarze, zecer Daniluk wydawał *Pracę*), synowie bankierów żydowskich i t. d.¹ Od roku 1892 wychodził w Krakowie socjalistyczny *Naprzód*, bicz boży na wszelkich wsteczników i wszelkie nadużycia.

Nierównie szersze podstawy miałyby ruch ludowcowy, gdyby chłop czytać umiał, ks. proboszczowi nie wierzył i żandarma się nie bał. Z kurii wiejskiej wychodziło aż 74 posłów, ale z powodu nacisku administracji (wybory galicyjskie!) bywało mimo to, że w całym Sejmie ani jednego chłopca z niej nie było.

Propagandę między nimi zaczął ksiądz-demagog, ex-jezuita Stojałowski, przemowami na wiecach chłopskich, zbieranych z trudem, i gazetkami dla chłopów (od roku 1885 *Wieniec*,

¹ Robotnicze święto międzynarodowe pierwszego maja obchodzili od r. 1892 i polscy robotnicy. Kazalnica, konfesjonał i c. k. prokuratoria zwalczały socjalizm, a specjalnie najniebezpieczniejszego Daszyńskiego *per fas*, a częściej *per nefas*; jako poseł był on podczas sesyj parlamentarnych nietykalny, więc należało go w przerwie między sesjami oskarżyć, uwięzić; pierwszy tom wspomnień posła Ignacego obfituje w najzabawniejsze epizody. Austria i Galicja miały jednak konstytucję i jej pozory szanowano, a dawały one wiele przestrzeni i dla agitacji; np. prokuratoria skonfiskowała broszurę polityczną czy socjalną, doręczono ją posłowi, a ten na pełnym posiedzeniu Rady interpelował o to ministra spraw wewnętrznych, odczytywał przy tym cały tekst broszury i w ten sposób przemycił ją do publiczności, gdyż co w Radzie Państwa odczytywano, nie podlegało żadnej konfiskacie. To były dobrodziejstwa konstytucji, nieznanne w Rosji.

Pszczołka). Bolesław Wysłouch, przesiedliwszy się z Królestwa do Lwowa, wydawca *Przeglądu Społecznego* dla narodowych radykałów i socjalistów, zaczął od r. 1889 wydawać tygodnik *Przyjaciel Ludu*; żona jego, p. Maria, trafiała artykułami serdecznymi do ufności chłopskiej, emancypacja spod władzy proboszcza i starosty szybko rosła, urządzano wiece i komitety wyborcze włościańskie i wybijali się wśród szarej masy energiczni przedstawiciele ruchu, szczególnie na Zachodzie silnego, gdzie postęp wobec Wschodniej Galicji był widoczny. Wyróżniali się działalnością celową Stapiński, Bojko (z dąbrowskiego), Witos (w końcu prezydent ministrów) i in. Rozdzwięk między dworem (obszarem) a gminą był coraz bardziej uświadomiony; nie brakło i przeróżnych iluzji, np. że czego szlachta nie dokonała (rozbudowy Polski), to lud — chłopci wypełnią i t. p. Ruch ludowcowy nie zlewał się z innymi.

Trzecie stronnictwo, najmłodsze, ale szczególnie w Galicji Wschodniej najruchliwsze, stanowili narodowi demokraci, «endecy» w przeciwieństwie do «pepesowców» t. j. Polskiej Partii Socjalistycznej, ulegalizowanej w konstytucyjnej Austrii, zakazanej w Rosji. Na ugodę, t. j. na dobrowolne zrzeczenie się myśli o niepodległości, powszechnej zgody nie było; starzy emigranci, we Lwowie czy w Szwajcarii, nigdy tego nie uznali. Pierwszy Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż, pułkownik z r. 1863) wystąpił z propagandą, nie dla urządzenia nowego powstania, ale dla jego przygotowania w broszurze p. t. *Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym*, 1887 r.; nastąpiły i inne: *Skarb narodowy polski*, *Nieco o Lidze Narodowej*. Protestował przeciw bierności, skoro i ona od ucisku nie ustrzegła; wymagał gwałtu na gwałt, a przede wszystkim przygotowania do czynnego wystąpienia w stosownej chwili, na co potrzeba kadrów powstańczych i skarbu narodowego za wzorem Irlandii z dobrowolnego samoopodatkowania. Tu, w Szwajcarii utworzono Ligę Polską, później Narodową przezwana, której pierwszym przewodniczącym był Miłkowski; nieba-

wem rządziła Liga Narodowa jako «centralizacja» całym, szybko rosnącym stronnictwem Narodowych Demokratów, N. D. (endeków). Z tego stronnictwa ustępowali powoli starzy demokraci-republikanie przed młodszymi, jak Dmowski, Popławski, Balicki; Popławski, publicysta zawołany, osiadł po aresztach rosyjskich na stałe we Lwowie, gdy energiczny, mąż czynu, Roman Dmowski, po świecie objeżdżał, nawet do Japonii się dostał, a Balicki organizacji się oddawał. Ale Narodowa Demokracja zaczęła się powoli przegrupowywać, kładąc coraz większy nacisk na «narodowość», nie na «demokrację» i powoli zwalczać wszystko, co nie narodowe — w Galicji Rusinów, wszędzie Żydów. Dmowski założył r. 1895 *Przegląd Wszechpolski*; na razie wysuwał hasło niepodległościowe, wydał r. 1903 *Myśli nowoczesnego Polaka* (kilka wydań we Lwowie, głównym zbiorniku wszelkich broszur politycznych) i tu otwarcie oświadczył, powołując przykład zwycięskich Prus, że w polityce siła przed prawem obowiązuje, a Balicki dorobił do tego filozofię w dziele p. t. *Egoizm narodowy wobec etyki* (1902); z Miłkowskim dawno (1898) się ostatecznie rozeszli. Zapatrzony w Prusy i ich zdobycze pragnął tegoż dla swego narodu i w nowym dziele *Niemcy, Rosja i kwestia polska* (Lwów 1908) pierwotny swój program sam przekreślił. Przekonany, że Polsce — jako słowiańskiej — największe niebezpieczeństwo od Niemców grozi, przerzucił się pod opiekę Rosji, a tę można było otrzymać tylko za cenę zrzeczenia się niepodległości, przede wszystkim za poświęcenie na wieki Litwy i Rusi, uważanych przez Rosję jako nieprawne awulsy od Rosji.

Na dnie tego ustępstwa i odstępstwa tała się myśl, z którą już nasi pierwotni sławofile stale kokietowali: nasza wyższa kultura zdobędzie nam z czasem w Rosji stanowisko baronów bałtyckich, iż zawaładniemy Rosją; ależ to było samookłamywanie, bo bałtyccy baronowie byli lutrami, co dla Rosji, nienawidzącej tylko katolicyzmu, było obojętne, i było ich kilkaset rodzin, a Polaków miliony. Powoływano przykład Greków, którzy swoją

kulturą zawojowali zwycięski Rzym; najsluszniej pytał Milkowski: a cóż Grecy przez to zyskali? Tymczasem partia urosła w liczne i ruchliwe stronnictwo, rozporządzała bogatą prasą (we Lwowie: dziennik *Słowo Polskie*, którym zawładła dzięki zamachowi stanu w redakcji; dwa tygodniki dla chłopów, *Ojczyzna* w Galicji, *Polak* w Królestwie, miesięczniki: *Teka* dla młodzieży uniwersyteckiej i *Przegląd Wszechpolski*), a kierował nią niby dyktator Dmowski. Za zmianę kierunku na rusofilski, który przენigdy jakiegoś wyodrębnienia, zawsze tylko autonomii się domagał, a w Dumie Stołypina i jego rządu popierał, napadano zewsząd, od PPS i t. d., na «endecję», która coraz jednostronnie nacjonalną się stawała i wszelkim żywiołom nierasowym tępieniem groziła; *Słowo Polskie* we Lwowie krzewiło ostrożnie rusofilizm, w obawie, aby redakcji szyb nie powybijano; nierównie gorszy zawód spotkał partię ze strony Rosji, a polityka pruska dolewała oliwy do ognia. W pogoni za iluzjami wskrzeszono dawnych nieboszczyków pod nowym mianem; «neoslawizm» był nalewką na odstały sławofilizm z tym samym wynikiem, t. j. z żadnym; założono wprawdzie klub słowiański (w Krakowie, we Lwowie tego by nie ryzykowano), wydawano nawet jakiś czas w Krakowie *Świat Słowiański*, ale komedia, którą u nas, nie w Rosji, serio traktowano, rychło się skończyła. W pierwszej Dumie byli posłowie polscy, za wzorem wiedeńskim i poznańskim w żelazny pierścień Koła pod przewodnictwem Dmowskiego zorganizowani, w liczbie 37 u wagi parlamentarnej; tę anomalie, zawisłość od łaski polskiej usunął Stołypin w następnym systemie wyborczym, który liczbę posłów polskich z 37 na 14 obniżył, a i z tych 14 musiało być 2 posłów Rosjan; z Litwy i Rusi nie mógł Polak posłem wychodzić. Jeszcze cięższym ciosem było wydzielenie gubernii chełmskiej z Królestwa, a wcielenie do general-gubernatorstwa kijowskiego: po wydaniu patentu tolerancyjnego wracali bowiem gwałtem «ochrzczeni» unicy chełmscy do kościoła katolickiego, prawosławni popi uderzyli na alarm;

Chełmszczyznę, jako prowincję praruską, można odtąd uszczęśliwiać prawami wyjątkowymi dla tym rychlejszego zmoskwienia kraju.

W wirze warszawskim r. 1906 podjął Józef Piłsudski myśl Jeża: utworzenia kadrów organizacji wojskowej, aby w stosownej chwili ze zbrojną ręką przeciw Rosji wystąpić. Na gruncie warszawskim, wobec bierności i apatii społeczeństwa, nie znalazł silniejszego odruchu; przeniósł się do Krakowa; on i Sosnkowski jako instruktor gromadzili młodzież uniwersytecką, poddając ją mistrze wojskowej. Młodzież z uniwersytetów i robotnicza brała chętnie udział i r. 1910 powstał pierwszy «Związek Strzelecki»; Piłsudski wydawał wraz z Marianem Kukielem pismo *Strzelec*; do tego grona należeli dalej Sikorski, Sławek, Sokolnicki i in.; niezawisłe od nich organizowały inne stronnictwa niepodległościowe (irredentyczne) podobne Drużyny Strzeleckie (Januszajtis, Tokarz, Młynarski i in.). W końcu nawet Demokracja Narodowa nie chciała się dać zupełnie ubiec i tworzyła przy Sokołach drużyny polowe (Hallerowe) i drużyny Bartoszwowe. Dla zaradzenia tej rozbieżności powołano r. 1912 Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, w której byli reprezentowani po raz pierwszy i socjaliści i demokraci galicyjscy. Tak otrząsała się przynajmniej młodzież galicyjska z absolutnej bierności społeczeństwa, które mimo to i w Galicji i w Kongresówce, choć się tam potworzyły różne stronnictwa, raczej grupy antyrosyjskie, nie odezwalo się żywszym odgłosem. Rząd zachowywał się biernie, cała tendencja wszystkich tych drużyn była wyłącznie skierowana przeciw Rosji, a niebezpieczeństwo walnej z nią rozprawy rosło tak dalece, że w Austrii gotowano się wprost do niej, wyznaczano już urzędników dla przyszłej okupacji Wołynia; nie mógł wprawdzie namiestnik Bobrzyński z urzędu Strzelców popierać, ale nie stawiał im przeszkód, nie prześladował ich. Lecz ani w Galicji, ani w Królestwie nie spotkały się te próby ze zrozumieniem; ludzie tu i tam byli tak onieśmieleni, tak nie wierzyli w bliskość prze-

wrotu, co by mógł wpłynąć na losy polskie, że nie myślano o niczym i życie płynęło dawnymi torami, więc rozdźwięk był zupełny; polityka pruska jednak tak wzburzyła opinię, przede wszystkim w Królestwie, że nienawiść przeciw Niemcom stała się powszechną, dochodziło do bojkotu wszystkiego co niemieckie. Przy wybuchu wojny światowej było nasze społeczeństwo zupełnie rozdwojone, i gdy Piłsudski 6 sierpnia 1914 r. na czele garstki strzelców granicę przekroczył, Królestwa za sobą wcale nie porwał; Galicja tylko opowiedziała się przy mocarstwach centralnych, zaczęła formować legiony, a N(arodowy) K(omitę) N(aczelny), NKN, przystąpił do organizacji całej akcji.

Inaczej układały się tymczasem stosunki w kraju, bo w życiu politycznym i społecznym zaostrzyła się kwestia ruska (zob. wyżej); za czasów bachowskich uciskano obie narodowości, ale ruską («Tyrolczyków Wschodu» dla ich ultralojalności) ze względami raczej; za autonomii, po r. 1860, otrzymali Polacy wszystko, Rusini znacznie mniej. Stosunki bardzo osobliwe, Ruś zajmowała tylko wschodnią część, za Sanem, tworzyła około 43% ludności, jednolitej tylko na wsi, gdy po miastach i miasteczkach przeważali Polacy (we Lwowie było tylko 12% Rusinów), a osady polskie były wszędzie rozsiane, szczególnie liczne płaty ziemi pod Tarnopolem i Buczaczem. Łatwo wskazywać na Szwajcarię jako wzór równouprawnienia i zgody, bo tam siedzą narodowości według kantonów obok siebie (już z Włochami i tam sprawa nie gładka), ale w Galicji siedzą narodowości nad i pod sobą. Sami Rusini znowu to część niemal czterdziestomilionowego narodu, który u siebie łatwiej mógł wydać hasło: Polacy katolicy, siedzący na Ukrainie, winni przyjąć jej język i wiarę, albo fora ze dwora! Na domiar wszystkiego Rosja, t. j. Ruś Wielka, samoistności tej Małej Rusi nie przyznała, uważała ją tylko za nieznaczną odmianę swego typu. Wewnętrzne rozdarcie Rusi galicyjskiej dokonało zamieszania. Staro-

rusini wyznawali w *Słowie* lwowskim, że jest tylko jedna Ruś od Karpat do Kamczatki, gdy Młodorusini swej odrębności narodowej bronili, a «Starzy» im «pajdokrację» wytykali. Oni i Młodorusini ustosunkowali się też wobec Polski odmiennie; bywało, że zawzięci zazwyczaj przeciw Polsce Starorusini z Polakami paktowali przeciw Młodym i na odwrót. I stosunek Polaków bywał różny. Większa posiadłość na Wschodzie była nieubлагana Rusi przeciwniczką, bojąc się o swój stan posiadania, zagrożony np. przez wielkie strajki agrarne 1902 r. Demokraci siedzący tylko po miastach, gdzie ich większość niewątpliwa, oświadczała się za zgodą. Nigdy nie brakło protestu ruskiego przeciw świętojurcom i ich polityce; już r. 1848 odezwali się Rusini lwowscy w znacznej ilości przeciw Hołownej Radzie, wydawali dziennik własny i adresami sympatii i nierozłączną zgodę narodową propagowali. Ale tych głosów polonofilskich bywało coraz mniej; z biegiem lat wyodrębnił się coraz bardziej naród ruski, zakładał własne towarzystwa (najznaczniejsza «Proświta», rozwijająca gorliwą czynność wydawniczą i oświatową), spółki (w końcu i kredytowe), sklepy. Na razie byli świętojurcy górą; dziennik *Słowo*, wydawany we Lwowie przez Płoszczańskiego, propagował ostrą polonofobię i uchodził za organ moskalfilski. Silne jednak podkreślanie zawisłości od Moskwy nie nęciło wszystkich; dbali o samoistność i równouprawnienie, nie myśleli się ich wyrzekać ani dla Polaków ani dla Rosjan, pracowali nad własną kulturą; ich organem było w końcu lwowskie *Dilo*, propagujące «ukrainizm» dla Ukraińców. Termin to był nowy, wyrosły nad Dnieprem w Kijowie, przeszczepiony do Lwowa, skoro inne nazwy, oficjalna rosyjska «Małoruś», galicyjska «Rusini» mniej odpowiadały samopoczuciu, nawiązującemu do tradycji siedemnastowiecznej. Praca oświatowa postępowała; coraz bogaciej rozwijał się ruch; literatura ukraińska, z Szewczenką — poetką na czele, zdobywała powoli oporną nieco Ga-

licję; wędrowny teatr budził i na prowincji szczerze zapalał, a opierało się wszystko już nie, jak niegdyś, na samym duchowieństwie (r. 1882 wytoczono ks. Naumowiczowi proces o zdradę stanu za moskalofilstwo), lecz na szkole ruskiej, coraz liczniejszej (gminy jako założyciele szkół rozstrzygały o ich mowie) i na prasie i posłach ruskich, coraz gwałtowniejszych; przychodziło do rozruchów na uniwersytecie lwowskim (przeciw rektorowi ks. Fijałkowi), do licznych procesów, konfiskat, więzień, t. j. do całej nam dobrze znanej procedury prześladowczej rządowej i nawet do obstrukcji posłów ruskich w Sejmie.

Obok niezasobnej w ludzi i środki Galicji istniała jednak bogata w jedno i drugie Ruś kijowska i już rychło zaczęła ta Ruś wspierać lwowską moralnie i materialnie. Za środki bogatej patriotki E. Miłoradowyczowej założono we Lwowie 1873 r. towarzystwo literacko-wydawnicze imienia Szewczenki, które jednak przez pierwsze dwadzieścia lat istnienia żywszego ruchu (prócz wydawania *Zorii*) nie wykazało. Roku 1876 rozwiązał rosyjski rząd kijowską filię Towarzystwa Geograficznego, zasobnego w ludzi, środki i dzieła, a ukazem carskim z tegoż 1876 roku zabronił używania języka ukraińskiego w życiu publicznym, tak że Rusi kijowskiej nie pozostało nic innego, jak przeczekać srogie czasy w oparciu o lwowską — nie mówimy o genewskiej, wśród której profesor-emigrant Dragomanow ruch nielegalny prowadził, bo wszelkie jego broszury usilnie tępiono. Tymczasem budziło się poczucie w autonomicznej Galicji, że się Rusi krzywdą dzieje, i nowy namiestnik, energiczny Kazimierz Badeni, postarał się o wznowienie jakiejś ugody, nowej ery, oddając Rusi kilka gimnazjów i kilka ruskich katedr na uniwersytecie, niby zadatek przyszłego uniwersytetu ruskiego. Patrioci kijowscy z prof. Antonowiczem na czele wdali się w pertraktacje z Badenim, utworzono ruską katedrę historii i powierzono ją, gdy Antonowicz odmówił, uczniowi jego, Michałowi Hruszewskiemu r. 1894; już 1892 r. przekształcono nowe Towarzystwo Literackie na Towa-

rzystwo Naukowe, jako zarodek przyszłej akademii. Hruszewski został przewodniczącym sekcji jego historycznej, a r. 1897 prezesem Towarzystwa, które dzięki jego energii wielką wykazało ruchliwość, setki tomów swoich *Zapysek* i innych wydawnictw ogłosiło. Hruszewski wydawał od r. 1898 miesięcznik *Literaturno-naukowyj Wistnyk*; uzyskał zapomogi rządowe i sejmowe, a od ziomeków kijowskich znaczniejsze nieraz sumy. Rok 1905 odmienił stosunki rosyjskie i już 1907 r. mógł Hruszewski założyć w Kijowie samym Ukraińskie Towarzystwo Naukowe, przenosić powoli główną pracę do Kijowa, tu też redakcję *Lit.-Nauk. Wistnyka*. Rozwinął nadzwyczajną czynność jako wydawca-redaktor i jako uczony (autor 9-tomowej *Historii Ukrainy* i *Historii literatury ukraińskiej*).

Ugodzie rusko-polskiej przeczyła Narodowa Demokracja Popławskiego i Dmowskiego; według niej (jak i wedle Jeża-Miłkowskiego) jest tylko albo Polska albo Moskwa, dla Rusi wolnej nie ma więc miejsca — i wywoływała tym sroższe wycieczki ruskie; Ruś za to wywlekała spory domowe na widownię europejską, szerząc w broszurach niemieckich potworne nieraz skargi na ucisk polski, wywierany nad «nacionalytetem», wiążąc się z Hakatą pruską (zob. niżej). Musiano szukać jakiegoś porozumienia; nie brakło wprawdzie pisemek (*Rustan* i in.), które i z funduszów rządowych polsko-ruskiej zgody się domagały (redaktorowie Barwiński, Wachnianin); byli Rusini, którzy bezinteresowni z zasady, dobrzy patrioci, jakimś *modus vivendi* drogę torowali (obaj Ogonowscy, profesorowie uniwersytetu lwowskiego, jak i Kołessa, Studziński i in.). Młoda literatura, a raczej już niemłoda, popierała silnie separatyzm, szczególnie Iwan Franko, socjalista, publicysta, beletrysta znakomity, obrońca wyzyskiwanych nieludzko Borysławczyków, bardzo utalentowany a nieznużony badacz i poeta, prześladowany przez własne duchowieństwo jako gorący liberał. Namiestnik, hr. A. Potocki, rozpoczął układy ze Starorusinami, jako z żywiołem bądź co

bądź konserwatywnym, i przeprowadził w lutym 1908 r. wybory do Sejmu, które wydały 11 Ukraińców i 10 rusofilów; wynik niespodziewany, zdawało się, że namiestnik podejmie dalsze układy ze «Starymi», gdy on w istocie próbował nowych z Ukraińcami; aby owym układom przeszkodzić, zabił fanatyk ukraiński, student Siczyński, namiestnika na audiencji niedzielnej (kwiecień 1908).

Nowy namiestnik, «Stańczyk» M. Bobrzyński, zmienił stanowczo kurs dotychczasowy, postanowił oddać Ukraińcom co się im należało, nowe szkoły odpowiednio do ich liczby (gimnazja ruskie, ruskie katedry uniwersyteckie, jako przygotowanie do przyszłego uniwersytetu ruskiego — nie we Lwowie jednak?), za to prześladować i tępić rusofilizm, który nurtował w duchowieństwie, chociaż metropolita, hr. Szeptycki (z rodziny ongiś unickiej), był przekonany Ukraińcem. Wiedział Bobrzyński, że nowa ustawa wyborcza (czteroprzymiotnikowa, której nie można było zbyt odkładać wobec takiej samej ustawy, obowiązującej od r. 1907 dla wyborów do Rady Państwa), przerzedzi liczbę posłów polskich, że się raz na zawsze skończyły rządy wielkiej posiadłości i kleru, więc lepiej dać dobrowolnie, niż by to miały wydrzeć demonstracje uliczne czy sejmowe. «Blok» namiestnikowski i Rusini sami zgodzili się zasadniczo, «endecy» i podolacy robili trudności, woleliby «umiarkowane» moskalofilstwo, przeciw czemu Bobrzyński przestrzegał. Polacy zabezpieczyli Ruś przeciw spłynięciu z Rosją i procesu tego nie należy przerywać; r. 1913 reforma w Sejmie zwyciężyła ostatecznie, chociaż Bobrzyński sam z namiestnikostwa ustąpił. Wskutek antagonizmu przeciw Rosji łądzono się u nas nadzieją, że przez znaczne ustępstwa wobec Rusi uda się z niej utworzyć rodzaj Piemontu, który by doprowadził do zupełnej separacji Ukrainy (kijowskiej) od Rosji. Wiedeń nie mieszał się w te spory domowe, ale nie brakło tam kół, liczących na Ruś galicyjską, że w razie zbytnich roszczeń polskich rzuca im na kark Rusinów (co poniekąd r. 1918 urzeczywistniono); Węgrzy, bojąc się o potężne wpływy swoje, wywie-

rane w monarchii dualistycznej niepodzielnie, warowali się przeciw trializmowi, gdyby wyodrębnienia Galicji dokonano. Wojna światowa rozpełtała nienawiść narodową, otwierała bowiem takie widoki, że akcja ugodowa, co po owej reformie 1913 r., zdawało się, wkroczyła na koniec na pewne tory, ulotniła się bezpowrotnie. Społecznej emancypacji Rusi te polityczne walki nie przerywały; składek dobrowolnych na cele narodowe nie brakło; doszło do tego, że średniozamożni w rozmiarach samoopodatkowania około 60 reńskich zł. miesięcznie składali. I tu popłacało hasło: swój do swego, kwitła towarzyskość, tworzyły się i po wsiach chóry, w «siczach» skupiała się młodzież nie tylko dla uprawiania gimnastyki; osobliwszego stroju narodowego nie wprowadzano, mężczyźni nosili koszule z wyszywaniem ukraińskimi, kobiety podobne i na rękawach u bluz. Literatura rosła na liczbę, tematów regionalnych nie przekraczała, ale do znaczenia literatury ukraińskiej (kijowskiej) było jej jeszcze daleko. Tak pozostała kwestia ruska w zawieszeniu; przeciwiństwa, żądania z każdym dniem rosły.

Nie inaczej było i z kwestią żydowską za autonomii galicyjskiej. Przecież już poprzednio (przed r. 1870) otrzymali Żydzi równouprawnienie zupełne, zostawali i sędziami, nabywali dobra ziemskie, a zdarzało się nieraz, że co ojcowie oszczędzili, lekko-myślni synowie rozpraszały; w ruchu socjalistycznym, który z zasady był przeciw wszelkim ograniczeniom wyznaniowym, naczelnej roli nie odegrali. Nawet liczba ich utrzymała się w równej mierze; było ich na Zachodzie znacznie mniej niż na Wschodzie; r. 1869 liczono ich w Galicji Zachodniej 7,5% (147.356), r. 1910 — 7,9% (213.269); we Wschodniej r. 1869 — 12,4% (428.077), r. 1910. 12,4% (659.706); po miastach stanowili przeciętnie 35%, na kresach były miasta aż z 60% Żydów. Po wsiach tracili nieraz grunt pod nogami, bo chłopci zakładali z czasem własne konsumy i faktycznie bojkotowali Żyda, ale na karczmie siedział zawsze jeszcze Żyd, dopiero zlikwidowanie funduszu

propinacyjnego, które dokończył namiestnik Bobrzyński, znacznie ich liczbę na wsi uszczupliło. Strój żydowski po miastach ginął, łapserdaka w kaftanie, patynkach i pończochach tylko na prowincji albo wewnątrz składu widzieć można było; w szabes jedynie wychodzili i we Lwowie w długim czarnym kaftanie i w szerokiej czarnej czapie, obwiedzionej futrem, lecz nigdy już w patynkach i pończochach. Zwyczaje dawne zachowywali, wcale skomplikowany obrządek weselny, pogrzeby na osobnym «okopisku»; w szabes schodzili się na modły do bóżnicy, nawet w wagonie kolei żelaznej nakładali sobie rytualny ubiór, tałesy i t. d. Z przybieraniem naszego ubioru ginęły «pejsy». Dawne nadto oszczędne życie powoli opuszczali, ale różnice między trefnym a koszernym (wedle rytuału sporządzonym) zachowywali; na głębokiej prowincji nie brali w szabas pieniędzy do rąk, przyi odsuwali je blaszanką, jeśli nie wyręczał ich najmita jaki. Chodzili do szkoły, w bezdenne roztopy galicyjskie przenoszono działwę do chederu; uczęszczali i do szkoły ludowej, a z niej do gimnazjum albo realnej, bo zamożniejsi obierali adwokaturę albo medycynę, jeśli w publicystyce nie znachodzili miejsca; w szkole wyższej naturalnie nie wyróżniali się już niczym od innych, chyba że między sobą wyłącznie po niemiecku mówili. Asymilacja postępowała w Galicji w znacznie wolniejszym tempie niż w Królestwie, «obywateli mojżeszowego wyznania» (np. Dubscy w Majdanie) nie było wielu. Uczęszczali do teatru, na koncerty, ale we Lwowie utrzymywali własny teatr żargonowy; tragedie Szaloma Ascha i do nich docierały. Życie towarzyskie między sobą gorliwie uprawiali, z chrześcijanami mało się komunikowali. I tu roztrząsano pytanie, czy Żyd to wyznanie tylko, czy narodowość (pytanie ważne, gdy chodziło o wypełnienie rubryki narodowości) i rozstrzygano je nieraz w tym znaczeniu (naród żydowski). Ale syjonizm nie narodził się w Galicji, przeniesiono go z kraju pogromów i z Królestwa, nie rozwinął się też bujniej; miejscami

stawiali Żydzi nawet wygórowane żądania, żeby np. w gęściej przez nich zaludnionym mieście oni cały rząd obejmowali. Różnice majątkowe były wcale znaczne, ale strasznej nędzy Królestwa i krajów zabranych było mniej w Galicji dzięki mniejszemu skupieniu; wzrostowi majątków żydowskich sprzyjało i to, że w dawnej Austrii główny ciężar podatkowy leżał na nieruchomościach; kapitałów ruchomych śruba podatkowa mało chwytala. Upadało znaczenie cadyków, ale rabin sadogórski skupiał zawsze jeszcze wielu wierzących. Sympatii dla nich wiele nie było, chociaż inteligencja nie dawała im tego zbyt odczuwać; antysemityzm prawdziwy wnieśli dopiero «endecy» ze swoimi poglądami rasowymi, których nie od Niemców się nauczyli; bliższe chyba było źródło moskiewskie i pogromy kiszyniowskie czy odeskie; w Galicji do pogromów nie dochodziło, czuwała nad tym c. k. żandarmeria, o olbrzymiej na wsi powadze — dla wzorowej organizacji i doraźnych wymiarów sprawiedliwości.

Najważniejsza, a w swoich skutkach najwidoczniejsza była reforma szkolna, do której się sejm energicznie zabrał i statut Rady Szkolnej krajowej r. 1866 przeparał. Szkoły ludowe i średnie należały do jego kompetencji, ale wymagały wiele czasu i ludzi fachowych, więc sejm postanowił je ze swych agend wydzielić i oddać osobnej magistraturze, dla której statut Dietl, światły burmistrz krakowski, opracował. Składała się Rada z dziesięciu członków z namiestnikiem albo wiceprezydentem na czele; byli tam dwaj delegaci Krakowa i Lwowa, dwaj duchowni, kilku pedagogów i t. d. Szkół ludowych było r. 1863 już 2.547 (nierównie więcej w Czechach), ale stan ich bywał opłakany; nauczyciel lichy opłacany musiał dla wyżycia pełnić obowiązki dzwonnika, organisty, zakrystiana i t. p., a równie lichy był wykształcony (seminariów nauczycielskich nie było), nauka zaś sama, ponieważ szkół powtarzania czyli dalszego kształcenia nie było, trwałych wyników nie dawała. Liczba analfabetów, co

sprawdzano przy poborze asenterunkowym, była przeraźliwie wysoka, szczególnie w porównaniu z Czechami i prowincjami niemieckimi; na prowincji 10% rzemieślników (!) nie umiało czytać, 13% nie umiało pisać. Gimnazjów ośmioklasowych było 12, czteroklasowych 5, ale komisja egzaminacyjna dla nauczycieli była tylko w Wiedniu i kandydaci musieli tam przed nią stawać! Uczniów gimnazjalnych było około 6.000 (w Czechach w 24 gimnazjach 9.000 uczniów); szkołę realną wyższą miał tylko Lwów, niższe trzy inne miasta, jeszcze niższe (połączone z ludowymi) 12; do owych czterech realnych uczęszczało uczniów 600, do niższych około 1.000. Spółcześnie założono Towarzystwo Pedagogiczne (r. 1868), którego zadaniem było i polepszenie materialne nauczycielstwa, opieka dla jego wdów i sierót, i polepszenie metody nauczania.

Działalność Rady Szkolnej krajowej wydała obfite owoce, postąpiła znakomicie za wiceprezydentury Michała Bobrzyńskiego (1891—1901), który starał się o najlepsze podręczniki, o dobór nauczycieli, żeby każda gmina miała choć szkółkę jednoklasową. W r. 1910 było szkół ludowych publicznych 5.412 (prywatnych 240), nauczycieli 10.158, nauczycielek 7.967; przy- mus szkolny był przeprowadzony, nadzór duchowieństwa ograniczony, gimnazjów było 86 (oprócz prywatnych), szkół realnych 14. Towarzystwa oświaty ludowej szerzyły się, założone w Krakowie r. 1893 Towarzystwo szkoły ludowej, z licznymi członkami, utrzymywało gimnazjum na Śląsku (austriackim), dwa seminaria nauczycielskie, wiele szkół prywatnych. W Krakowie założono r. 1898 uniwersytet Ludowy, który urządzał kursy, odczyty, biblioteczki wędrownie. Metody nauczania znacznie poprawiono; starano się o lepsze podręczniki. Chłostę cielesną zniesiono.

Podobny ruch postępowy rozwijał się na każdym innym polu; dwa towarzystwa rolnicze liczyły 57 oddziałów, a ponad 10.000 członków, przeważnie chłopów. W r. 1912 było kółek rol-

niczych 1.709, członków 76.717; Towarzystwa zaliczkowe i kredytowe liczyły r. 1910 członków 2.462; raiffeisenowskich spółek oszczędności i pożyczek było 1.089, członków 224.902; ale niejedna inicjatywa, wychodząca i od marszałka krajowego Zybkiewicza, w sejmie z przewagą agrariuszów nie znalazła należytego poparcia. Budowa kolei transwersalnej i innych linii (czasem dla celów wojskowych) uruchomiła komunikację i handel; wzmogło się silnie życie kąpielowe, przybywały nowe zakłady, coraz częściej nawiedzane i przez królewiaaków; wszystkie letniska przewyższyło Zakopane, stało się stacją klimatyczną i w porze zimowej, a celem turystów i z zagranicy; taternictwo rozwinęło się w najlepsze i początki sportu (który nie tak dawno był ograniczony do cyklistwa) zapowiedziały się rychło; wręcz grasowała moda na styl zakopiański, serdaki i ciupagi, zdobnictwo i wyroby z drzewa; ciche do niedawna ustronie zawrzało bujnym życiem niemal miejskim; dopiero teraz oceniła Galicyja, a za nią i Kongresówka, czar swoich gór; wycieczki do Morskiego Oka podejmował już byle turysta; bez celowej reklamy, bez koniecznych ułatwień dzięki Warszawianom (Witkiewiczowi malarzowi, lekarzowi Chałubińskiemu i in.) rosły stale liczby gości, tak że mógł tu powstać 1904 wakacyjny uniwersytet ludowy z wykładami Wilhelma Feldmana i in. Zaniedbane do niedawna skarby ziemne (oprócz soli) teraz na wielką skalę eksploatowano; Borysław z kopalniami ropy przyciągał nawet kapitały amerykańskie, a pobliski Drohobycz urządzał dla obcych kawiarnie, jakich i Lwów nie posiadał. Powstawały pierwsze fabryki, pod Krakowem; fabryka wagonów kolejowych w Sanoku; wielkie warsztaty kolejowe w Jarosławiu, zatrudniające setki robotników; cukrownie (największa w Przeworsku Lubomirskich), lecz nie mógł się równać przemysł galicyjski z kongresowym, nie mając wielkiego rynku; rozwoju łódzkiego ani cienia w Galicji nie było. Podnosiło się rolnictwo, akademia krajowa w Dublanach pod Lwowem wychowywała postępowych rolników; ustawa lasowa, zalesienia

podejmowane przez Wydział Krajowy, np. koło Sądowej Wiszni, wetowały dawne straszne zaniedbanie racjonalnej gospodarki lasowej (oprócz w dobrach kameralnych). Uprawa roli nowożytna wymagała nakładów, którym tylko właściciele więksi poddać mogli, ale już starano się o szerzenie maszyn, o uprawę nowych gatunków, o płodozmian nie wysysający zbyt wiele roli (uprawa łubinu i in.). Kraj był ubogi; roli było za mało, skoro w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku 43% ziemi uprawnej było udziałem wielkiej własności; o parcelowaniu jeszcze i mowy nie było, więc i w Galicji grasowała emigracja, acz nie w rozmiarach takich jak w Królestwie; np. w r. 1908 wywędrowało 60.732, wracało ich wielu, niejedni z uciulanym grosiwem, inni posyłali do kraju sumki ciężko zapracowane. Obraz *Nędzy Galicyjskiej*, który Szczepanowski nakreślił, bywał w szczegółach przesadny, wywody nie zawsze ściśle, a wyniki jaskrawe: galicyjski chłop czy robotnik odżywia się połową normalnej karmi i t. p. Nie zawadzi powtórzyć kilka dat statystycznych z mowy posła I. Dażyńskiego w Radzie Państwa z 1898 r. Ludności na kilometr kwadratowy miał kraj ponad 90 (na Węgrzech 50); 78% ludności żywiło się z uprawy roli (w Czechach 45%); r. 1850 przypadano na rodzinę chłopską 10 morgów gruntu, w r. 1898 już tylko 4.5%. W Austrii stanowiła Galicyja 27% ludności, ale jej suma podatkowa wynosiła tylko 10%, za to koszty egzekucji podatkowej 56% ogółu. Stempel dziennikarski dawał w całej Austrii dwa miliony zł., w Galicji 8.200, cała prasa galicyjska liczyła mniej odbiorców niż byle gazeta wiedeńska. Ugory zabierały w Galicji 16% ziemi, w Czechach 4%; na 6.065 gmin katastralnych było 2.500 bez szkół, więc w r. 1896 wykazał asenterunek 52% analfabetów; w Danii wypadła na 210 mieszkańców szkoła, w Austrii na 1.350, w Galicji na 2.008; w Danii 35 uczniów na szkołę, w Galicji 120; na sto przestępców umiało 6 czytać i pisać. Nauczycieli bez kwalifikacji było 1.160. Wskutek rozruchów w 6 powiatach zaprowadzono stan wyjątkowy w 33 i utrzymywano go

na wybory; siedm lat więzienia śledczego kończyła kara dwutygodniowa; zimą zarabiał chłop we dworze za cały dzień pracy 8—5 krajcarów i t. d. Sarkano na te wywody, brudną bieliznę opiera się w domu, zły to ptak, co własne gniazdo kała i t. p.

Ustrój gospodarczy był najfatalniejszy; w ręku 21 wielkich rodów pozostawało 8½% przestrzeni krajowej; proletariat wiejski liczył ponad 1,200.000 ludzi; z gospodarstw samoistnych (1,008.541) posiadało 200.000 mniej niż hektar ziemi; ponad 760.000 nie posiadało nad 10 hektarów. Wiele z tego spłodził «bank włościański», udzielał łatwo i tanio kredytu, chłop łakomiał się nań, ale gdy przychodziło do spłaty rat, bank «odrzyskóra» wystawiał gospodarstwo na licytację i puszczał chłopca z torbami. Mimo to rosły po miastach zasoby; lwowska kasa oszczędności rozwijała się świetnie, lecz nieostrożne spekulacje jej dyrektora, Zimy, przyprawiły ją o znaczne straty (wywołały nawet «run» na nią, z którego Żydzi skorzystali, wykupując książeczki oszczędnościowe). Niszczyły kraj klęski żywiołowe; cholera zawleczoną z Rosji, dzięki energii namiestnika Badeniego, powstrzymano, ale powodzi i posuchy trapiły kraj; regulacji rzek (Wisły np.) nie można było należycie prowadzić, gdyż rząd rosyjski ociążał się z dalszym prowadzeniem robót.

Nierównie korzystniej przedstawiał się bilans kultury umysłowej. Na prowincji nauczyciele gimnazjalni tworzyli ośrodki pracy kulturalnej; uniwersytety krajowe, rychlej spolszczony krakowski, późniejszy nieco lwowski, miały uzdolnionych profesorów i coraz tłumniejszą i chciwszą wiedzą młodzież, tworzącą stowarzyszenia akademickie («czytelnie»), gdzie nie tylko politykę i zabawę uprawiano. Szczególnie kwitła nauka historii. We Lwowie Xawery Liske, mimo ciężkiej choroby, której ofiarą zbyt rychło padł, skupił młodzież, wykształcił ją fachowo, wymagał wiele, ale i starał się o nią, cała szkoła historyczna galicyjska wyszła spod jego feruły, a najlepiej o niej świadczył *Kwartalnik Historyczny*, założony przez Liskego i w jego duchu prowadzony

przez lat dziś ponad pięćdziesiąt (od r. 1887). Finkel (wydawca znakomitej trzytomowej *Bibliografii Historii Polskiej*), przedwcześnie zmarły Lukas, Papée (historyk Jagiellonów), Czermak (wieku XVII), Bostel, Kwiatkowski — jego najlepsi uczniowie; obok niego Ludwik Kubala, znawca XVII wieku, któremu trylogia Sienkiewicza co do treści wiele zawdzięczała, sam szkicom historycznym umiał formę ponętą nadawać. Szkoła historyczna lwowska była fachowa; krakowska też polityczna, głównie dzięki Michałowi Bobrzyńskiemu, który jej program jawnie określił i najkonsekwentniej obronił, nie dając się zrazić opozycji, która nań i na jego pesymizm co do oceny dawnych dziejów głównie z Warszawy nacierała. Szkoła krakowska przedstawiała, przeciw republikańskiej, lelewelowej jeszcze, kierunek konserwatywny, wierzyła w rozstrzygającą wagę państwowości, upatrywała przyczynę upadku Polski nie tak w zaborcach, jak w braku silnej myśli państwowej i odpowiedniej organizacji, potępiała anarchię (rokosze), wybujałość indywidualizmu szlacheckiego, jednostronność przewagi szlachty, powstania, szczególnie stycziowe; z tego punktu widzenia oceniała bieg dziejów, strofowała już ostatnich Jagiellonów (nie doceniając szczególnie Zygmunta Augusta); oskarżała różnowierstwo, jako czynnik rozkładowy, o wszelkie winy i wady narodowe; wymagała nieodzownej odmiany myśli politycznej. Z podobnych zasad wychodzili Helcel, Szujski z demokracji nawrócony, Tarnowski, Wojciechowski, ale Bobrzyński to najdosadniej formułował i bronił. Na uboczu od tych zagadnień zasadniczych stali Wincenty Zakrzewski, doskonały znawca wieku XVI-go; Stanisław Smolka (uczeń Waitza w Getyndze, historyk średniowiecza i ks. Lubeckiego), Franciszek Piekosiński, zasłużony badacz średniowiecza i in. We Lwowie Aleksander Semkowicz (uczeń Waitza; później dyrektor biblioteki uniwersyteckiej); Wojciech Kętrzyński, za młodu Niemiec Winkler; później dyrektor Ossolineum, pierwszorzędny znawca średniowiecza; Prochaska zbieracz materiałów (listy Witolda) i mono-

grafista XV wieku. Historię sztuki polskiej najpierw w Krakowie gorliwie uprawiano, obok Łepkowskiego, Łuszczkiewicza zajął główne miejsce Marian Sokołowski, badając głównie zabytki średniowieczne, poczynając od ruin nad Gopłem; jego następcami byli Stanisław Tomkiewicz dla wieków dawnych, Jerzy hr. Mycielski dla nowszego malarstwa (*Sto lat malarstwa polskiego*), Feliks Kopera, obejmujący całość tych dziejów; we Lwowie Jan Boloz-Antoniewicz, prezes lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, wymowny ich czciciel. Najniepotrzebniej rozdmuchano spory o narodowość Wita Stwosza; jego syn chyba był Polakiem, Stanisław (rodem Krakowianin; ojciec był Norymberczykiem).

W dziejach pierwotnego ustroju Polski wybuchła zwawa polemika między Piekosińskim, który wznowił teorię powstania Polski drogą najazdu (nie od Normanów, jak Szajnocha myślał, lecz od Słowian zachodnich, uchodzących spod nacisku Karola Wielkiego) z fantastycznymi genealogiami szlachty polskiej i jej herbami niby rosyjskimi (do czego się i A. Małecki nie najfortunniej mieszał), a Balzerem (powołującym analogie słowiańskie), Bobrzyńskim, upatrującym zdegradowanych książąt plemiennych, Smolką, odpierającym teorię najazdu.

Zasadniczej różnicy nie było między Lwowem a Krakowem na polu dziejów prawa i kościoła. Oswald Balzer, pierwszorzędny historyk prawa i ustroju, autor pomnikowej *Genealogii Piastów*, szczęśliwy obrońca spiskich praw przeciw Węgrom, rozwinął obok naukowej pracy (uczeń jego i następca na katedrze P. Dąbkowski) i obywatelską; dzięki jego inicjatywie i nieznużonym trudom, a hojnym funduszom obywatela B. Orzechowicza, powstało lwowskie Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, które z drobnych początków rozwinęło się znakomicie i na Wschodzie niemal Akademię krakowską zastąpiło. Świetny kanonista Abraham opracował początkowe dzieje kościoła i jego urzędzeń (np. zawierania małżeństw). W Krakowie zawodniczyli

z nimi Ulanowski, wydawca zasłużony materiałów średniowiecznych, sądowych i kościelnych, St Krzyżanowski, ks. Fijałek, monografista dziejów kościoła i teologów XV w. Filologia klasyczna stała w obu wszechnicach przybyszami wielkopolskimi, uczniami Berlina, Węclewskim, Ćwiklińskim (obaj we Lwowie), Kazimierzem Morawskim (w Krakowie), który nad obu kolegami wysoko górował, historyk literatury rzymskiej i dawnych dziejów uniwersytetu krakowskiego. W polonistyce odznaczył się we Lwowie w dziale językoznawczym Antoni Kalina (Poznańczyk), w dziale literackim po A. Małeckim Roman Pilat, wychowawca szkoły polonistów i założyciel Pamiętnika im. A. Mickiewicza, po nim Józef Kallenbach (autor walnych przyczynków i odkryć do Mickiewicza i Krasińskiego) i Wilhelm Bruchnalski, w Krakowie Lucjan Malinowski (Warszawianin, najzdolniejszy jego uczeń Hanusz zmarł przedwcześnie) i Jan Rozwadowski — lingwiści, w literaturze hr. Stanisław Tarnowski obejmował jej całokształt w duchu konserwatywnym, cechującym Kraków. Zresztą przeważał Kraków stanowczo już samym faktem, że posiadał w nieprzerwanym ciągu wydział medyczny, który we Lwowie do końca w. XIX nie istniał; medycyna krakowska stała zaś wcale wysoko — internista Dietl, fizjolog Józef Majer, anatomowie Teichman i Alfred Biesiadecki, chirurg Mikulicz-Radecki, laryngolog Pieniążek byli najcelniejszymi jej przedstawicielami. Rozstrzygało do reszty, gdy dawne Towarzystwo Naukowe zastąpiła Akademia Umiejętności (prezesem jej po Majerze był hr. Tarnowski); utworzywszy trzy wydziały, przystąpiła do energicznej pracy, o której świadczyły posiedzenia regularne z odczytami prac nadesłanych i wydawnictwa (Roczniki, redagowane i w obcych językach «biuletyny»; Rozprawy trzech wydziałów; Pamiętniki później zwinęte); osobne komisje, archeologiczna, historii sztuki, antropologiczno-etnograficzna przeprowadzały badania po całym kraju; ona wydała Bibliotekę dawnych pisarzy (około 90, nieraz bardzo obszernych numerów), przedtem kilkudziesięciu-

tomowy zbiór Oskara Kolberga, który w swoim *Ludzie* zebrał etnograficzny i tradycyjny materiał z całej Polski aż po Pokucie; wydawnictwa Muzeum przyrodniczego hr. Dzieduszyckiego we Lwowie, bogate w okazy muzealne, nie mogły iść w porównanie z krakowskimi zbiorami i sprawozdaniami. Kraków posiadał dalej katedrę astronomii najszczytniejszej pamięci (Lwów nie posiadał żadnej), dalej przyrodników najwybitniejszych, Godlewskiego, fizjologa roślin, chemików, którzy dokonali wielkiego odkrycia: skroplenia gazów (Wróblewski i Olszewski, z których pierwszy śmierć poniósł). W wydziale prawniczym wywansowali obaj profesorowie ekonomii politycznej, krakowski Dunajewski i lwowski Biliński, w końcu na ministrów skarbu; Dunajewski energicznym naciskiem śrubby podatkowej przywrócił równowagę w budżecie austriackim. Tadeusz Rittner, pierwszy kanonista lwowski, wysoko stanął w nauce i praktyce (minister).

Gdy tak na polu umiejętności Lwów mimo młodszej tradycji jako tako wyrównywał Krakowowi, opuściły go zupełnie muzy piękne; wymieniały gród nadpeltwiański, ruchliwy, krzykliwy nieraz, na cichy, skupiony gród podwawelski. We Lwowie beletrystyka własna jakby nie istniała; Aleksander Fredro w wystawianych dopiero po jego śmierci (1876 r.) komediach późniejszych daleko nie dorównał dawnym sprzed r. 1836; *Żołnierz Królowej Madagaskaru* Stanisława Dobrzańskiego (syna) odżył dopiero w przeróbce warszawskiej. Ujejski odzywał się przelotnie; liryk zgasł rychło; rej wodzili piosenkarze i satyrycy, którzy zasilali znakomite pismo humorystyczne *Szczutek* (z jego typowymi figurami Gogów i in.), Rodoć (Michał Biernacki), Włodzimierz Zagórski (Chochlik), Rusin Stebelski i in.; dopiero wiek XX powetował poniekąd ten brak przez Leopolda Staffa, który lirykami szczerymi, formalnie doskonałymi, odzywającymi się na najłżejsze bodźce, głęboko humanitarnymi wśród Młodej Polski (zob. niżej) czołowe zajął stanowisko; Wielkopolanin Jan Kasprowicz najpłodniejsze lata we Lwowie spędził, tu potem profesorem lite-

ratury porównawczej jako mistrzowski tłumacz antyku i innych pisarzy został (zawodniczył z nim jedynie Edward Porębowicz, romanista, świetny tłumacz Dantego, Włochów, Hiszpanów i innych), zanim się na Podhale nie przesiedlił; ale duchowo tego samotnika, syna kujawskiej ziemi, nic ze Lwowem nie sprzęgało. W powieści historycznej Adam Krechowicki, acz również z wieku XVII czerpał, powodzenia obok Sienkiewicza nie zyskał; wielki talent humorystyczny i satyryczny Jana Lama w obszerniejszych utworach (*Głowy do pozłoty* i in.) przybladł; inni pisali drobne rzeczy, np. Abgar Sołtan ze sfer obywatelskich. Lwów udzielił przytułku emigrantom, Sewerynowi Goszczyńskiemu, który po 40 latach wrócił do Lwowa, ale wyczerpany nic nowego nie tworzył, i Karolowi Brzozowskiemu, który po włóczędce na Wschodzie, w Malej Azji i in., dramaty historyczne i tłumaczenia biblijne drukował — ostatni romantyk. Władysław Łoziński, z trzech braci-literatów najbardziej uzdolniony, wyjątkowo beletrystykę uprawiał (jego *Madonna Busowiska* jest arcydziełem regionalnym), za to dzieje kulturalne Czerwonej Rusi (*Prawem i lewem*), sztuki lwowskiej, w końcu całe życie kulturalnej szlacheckiej Polski XVI—XVII w., oparte o własne badania i zbiory, jak najżywiej i najbarwniej wyłożył. Z talentów kobiecych wyróżniała się nowelistka Stefania Chłędowska, ale przedwcześnie zmarła. Na cichym ustroniu, w Medyce Pawlikowskich, znalazły Muzy azyl; dawną tradycję uświetniały zbiory literackie i artystyczne (niegdyś samoistne, później do Ossolineum przyłączone), ale nie na tym się kończyło; młodsza generacja liczyła wybitne siły literackie, kult Słowackiego znalazł niby hierofantów dla jego dzieł mistycznych i ich powinowactwa (wydanie wzorowe *Króla Ducha*); tu wychodziły poezje oryginalne Maryli Wolskiej, najmelodyjniejsze, i in. Lecz cóż znaczyły wszelkie poczynania na Wschodzie wobec Młodej Polski krakowskiej!

Na przelomie dwu wieków odegrał stary Kraków nową rolę historyczną, odbudowę sztuki polskiej; miasto pamiętek nie tylko

Norymbergą, ale i Wejmarem odżyło, stworzone niby na siedlisko muz polskich i położeniem geograficznym i kulturą tradycyjną wobec parweniuszów Lwowa i Warszawy, i szczęśliwym skupieniem sił najwybitniejszych. Jak o winie węgierskim, tak powiemy i o sztuce krakowskiej: nie tu się urodziła, lecz tu ją wypielęgnowano. Nie od razu jednak; w latach 1870—1890 nie zanosiło się jeszcze na nic; w teatrze panował Michał Bałucki, który pierwszy wprowadził mieszczaństwo z plant i z Pipidówki na scenę i tak ubawił publiczność, że aż obcy, Czesi i Niemcy *Radców Pana Radcy*, *Grube Ryby* i t. d. sobie przyswajali. W liryce panował Adam Asnyk, emigrant, ale zupełnie zżyty z miastem, poeta-intelektualista o wytwornej formie a głębi myśli, szermierz postępu, który wtargnął do Krakowa pod hasłem *Nowej Reformy* (Asnyk był jej współredaktorem), sekundowany przez satyrę *Diabła* (nie dorównywał lwowskiemu *Szczutkowi*). W malarstwie panuje dalej wszechwładnie Matejko z świetnymi wizjami przeszłości (*Batory pod Pskowem*, *Grunwald*, *Sobieski pod Wiedniem* i t. d.). Tymczasem przeobrażała się Polska umysłowo poza Krakowem, najwcześniej we Lwowie (w pierwszych artykułach Kazimierza Chłędowskiego, który zakończył jako odtwórca włoskiej sztuki renesansowej; w dziele ks. Stefana Pawlickiego, nim historykiem filozofii greckiej został), najpełniej w Warszawie; wśród hulaśliwych walk politycznych nie doceniano lwowskiego «pozytywizmu», gdy warszawski, gdzie polityki nie było, umysłami młodzieży zawładnął (ob. niżej). Modny na razie pozytywizm, ubóstwiający rozum i pracę organiczną u podstaw, a potępiający nie tylko romantyzm, ale i idealizm, wyczerpał się i wyjałowiał już przed r. 1890; poezja artystyczna, uczuciowa, indywidualistyczna zagaiła nowy zwycięski pochód estetyki. Heroldem jej był w Warszawie Zenon Przesmycki (Miriam), zaznającą Warszawę z nową poezją francuską, belgijską i in. w tygodniku *Życie*, którego miejsce zajął niebawem *Świat* krakowski, aż Krakowianie r. 1897 *Życie* wskrzesili, w którym jako

redaktor literacki rej wodził Kujawiak Stanisław Przybyszewski, jako artystyczny Krakowianin Stanisław Wyspiański; stąd wyszła cała «Młoda Polska» z programem literackim wcale nie jednolitym: złożyły się na nią talenty tak rozmaite, odrębne, nie poświęcające niczego dla jakiejś «szkoły»; ograniczymy się też wyliczeniem tutaj tylko tych, którzy z Krakowem samym nierozdzielnie spleceni, z wyjątkiem obu Kujawiaków, Kasprowicza i Przybyszewskiego. Liryk Jan Kasprowicz po zwalczaniu Boga ukorzony sługa Jego, na łonie przyrody kojący swe bóle, namiętny oskarżyciel nędzy ludzkiej, zawieszony między rozpaczą a tęsknotą, zszedł między «ubogich w duchu». Przybyszewski rozwichrzył *Życie* i życie krakowskie, uprawiając sztukę dla sztuki, obojętny dla jej roli społecznej, wierzący w «nagą duszę», docierający, nigdy nie zaspokojony, do urojonego prabytu, oddany rozpasanej zmysłowości i ciężko to odpłacający, piewca instynktu, zarażający młodzież. Do tejże nauki doszedł przed nim Kazimierz Tetmajer, również liryk-zmysłowiec, dekadent, pesymista, mistrz formy, zdobywający z każdą nową serią wierszów poklaski, słynny zarazem odtwarzaniem oryginalnej skalnego Podhala piękności. Najoryginalniejszy i najgłębszy wśród całej plejady był Stanisław Wyspiański: dzieckiem urósł pod Wawelem, młodzieńcem przejął się Matejką, mężem nie pogodził się z Polską ujarzmioną w obawie, że kajdany weźrą się w jej duszę, że niewola skrzywi jej pęd; to krytykował bierność społecznych, to apoteozował duchy walczące, świeże, czy dawne (ze świata mitycznego, greckiego i polskiego). Jego symbolistykę Tadeusz Miciński, rwący się do syntezy wszelkich antynomii, duch apokaliptyczny, jeszcze pogłębił w myśli chaotycznej a formie najdziwniejszej; obaj kult Słowackiego-mistyka na wyżyny wnieśli, jego zrozumienia dokonali, jemu pozgonne wawrzyny upleli. Lucjan Rydel wdziękiem swych piosenek czarował: on, Wyspiański, malarz Włodzimierz Tetmajer, żeniąc się z włościankami, celowo z ludem się bratali, sztuce ludowej drogi torowali. Nowa-

czyński pamfletciarz na Krakowie suchej nitki nie zostawił, a kronikami dramatycznymi teatr uświetnił. Im drogę torował bojowicz-krytyk Wilhelm Feldman, historię literatury społecznej w ogniu dyskusji kształtując, a radykalną *Krytyką* ospałość *Przeglądu Polskiego*, powoli dogorywającego (jak całe stronnictwo stańczyków) przerywając. Artur Górski z obrońcy Młodej Polski, jej hasła i sztuki, przeszedł w te szeregi idealistyczne, do których Stanisław Szczepanowski, bojąc się o czystość myśli polskiej, młodzież nawoływał. Obok tych protagonistów skupiali się poeta-filozof Jerzy Żuławski, lirycy bracia Stanisław i Wincenty Brzozowscy, wprowadzający lirykę francuską do Polski, piosenkarz kabaretu Zielonego Balonika Boy (Tadeusz Żeleński), z którego urósł mistrzowski pośrednik między całokształtem literatury francuskiej a Polską; kawiarnia «Paonu» nabrała, jak żadna inna w całej Polsce, znaczenia środowiska literacko-artystycznego. Do Krakowa i Młodej Polski przyłączyli się i Podhalanie, najznakomitszy wśród nich Władysław Orkan, który nędzę ludu i czar przyrody wyśpiewał w powieściach, a wymarzył w fantastycznym obrazie prabytu (*Drzewiej*). Tu należeli Sewer-Maciejowski, «Anglik» niegdyś, później «bajecznie kolorowo» lud krakowski wystawiał; esteta-liryk Konstanty Górski.

Lwów przyczynił się do modernizmu, oprócz Leopolda Staffa (i młodo zmarłego jego brata Ludwika-Marii), głównie tylko pierwszymi utworami Kornela Makuszyńskiego, humorysty-ekscentryka, rozpraszającego niewątpliwy talent po felietonach i szkicach. Tym gorliwiej uprawiał Lwów naukę — historię literatury. Gdy Małeckie o uczniów nie dbał, zajął się nimi właśnie jego uczeń i następca na katedrze lwowskiej, Roman Pilat, i nie tylko wychował liczne grono pracowników, ale przyłożył się do stworzenia pierwszego towarzystwa literackiego, imienia Mickiewicza; jego wydawnictwa, zmieniając pierwotną nazwę (*Pamiętnik Tow. im. Mickiewicza*), rozrosły się w *Pamiętnik Literacki*, obejmujący całość badań dziejów literackich, święcący w r. 1937

50-lecie istnienia, oddanego badaniom oryginalnym i krytyce naukowej. Wdzięczni uczniowie Pilata wydali po jego zgonie jego wykłady uniwersyteckie o dziejach głównie poezji; należeli do nich Bronisław Gubrynowicz, długoletni redaktor *Pamiętnika*, historyk Brodzińskiego; Wilhelm Bruchnalski, bystry monografista początków publicystyki lwowskiej jako historyk jej *Gazety*; Tadeusz Pini, wydawca raczej niż historyk; Konstanty Wojciechowski, gruntowny znawca rozwoju powieści polskiej; Wiktor Hahn, skrzętny zbieracz materiałów; Henryk Biegeleisen, autor pierwszej monografii o *Panu Tadeuszu* i całokształtu dawnej literatury; Ludwik Bernacki, bibliograf i teatrolog i in. Na uboczu stał Aleksander Brückner, który ze sławisty pierwotnego przerzucił się na pole dziejów literackich i opracował je całe. Wcześniej wybił się uczeń Kallenbacha, Juliusz Kleiner, filozoficznie i estetycznie wykształcony, badacz Krasińskiego i Słowackiego.

W Krakowie obok Stanisława Tarnowskiego, jego monografij (np. o literaturze politycznej, o Krasińskim) i wykładów, co całość literatury w wielotomowym wydawnictwie objęły, działają: Stanisław Windakiewicz, monografista wielkiego smaku, twórca znakomitych sylwetek literackich; Józef Tretiak, monografista Słowackiego, Bohdana Zaleskiego; Tadeusz Grabowski, badający dzieje literatury różnowierczej, dawniej zaniebawiane lub jednostronnie przez księży (Bukowskiego) przedstawiane. Krytykę uprawiano pilnie i we Lwowie (Karol Irzykowski, modernista, Ostap Ortwin i in.) i w Krakowie (Stanisław Lack, komentator Wyspiańskiego, Wilhelm Feldman, herold Młodej Polski, pełen zapału i temperamentu, wydawca *Krytyki*, bardzo zasłużony, wymowny autor dziejów współczesnej literatury i in.). Tak podwojono całą gałąź naukową w pracy usilnej.

I w dziale sztuk pięknych reforma nie z Krakowa wyszła, lecz w Krakowie wspaniale się rozwinęła, a Lwów i tu daleko w tyle pozostał. Reformatorem był Stanisław Witkiewicz, kiero-

wnik artystyczny ilustrowanego tygodnika *Wędrowiec*; przeniósł się później na Podhale, swoimi krytykami bardziej warszawskiego *Wędrowca* niż własnymi krajobrazami świat artystyczny rozruszał. W malarstwie warszawskim panował akademizm, o poprawnym rysunku a braku temperamentu, wpatrzony w treść i anegdotę; przeciw temu wystąpił Witkiewicz, dowodząc, że w obrazie forma, nie treść rozstrzyga; jego studia odznaczały się najszerszym poglądem, dotyczyły i literatury (*Mickiewicz jako kolorysta*). Malarze, wykształceni czy w Szkole Sztuk Pięknych, czy w prywatnej, czy w Krakowie czy Lwowie, nigdy tą szkołą się nie zadowalali. Jednych pociągały Monachium czy Wiedeń, drugich Paryż, u jednych wpływ czy Pilotiego czy Lenbacha, u drugich Cézanne'a, Maneta i impresjonistów francuskich był widoczny. Najoryginalniejszym, jak w literaturze tak i w malarstwie, był Stanisław Wyspiański, świetny dekorator, którego kartony do witrażów i same witraże w kościele franciszkańskim w Krakowie do szczytów malarstwa witrażowego należą, a obok niego Józef Mehoffer, sławny efektami malarskimi w katedrze krakowskiej i fryburskiej (szwajcarskiej); obaj znakomici swoją polichromią w tych kościołach i malarstwem portretowym, ale witraże Wyspiańskiego przeduchowione wyrażają głębokie idee, gdy Mehoffer na barwę główny naciskłożył. Jacek Malczewski przechodził przeróżne koleje; niezapomniany on nigdy jako malarz wzruszających głęboko scen syberyjskich (*Wigilia na Syberii* i tyle innych); oryginalny w krajobrazach naszych wiejskich, z faunami, chimerami i innymi potworami mitycznymi świata starożytnego, charakteryzowanymi realistycznie; dalej wielki w obrazach symbolicznych (*Melancholia*, *Błędne koło*), gdzie najrealniej pojęte akty wplecione w symbole-idee; tu symbolizm wyżyn dosięgnął.

Impresjonizm francuski cechował Juliana Fałata (dyrektora Akademii Sztuk Pięknych, co ze szkoły urosła) w obrazach

i obrazkach z życia wsi, miasteczek, polowań; był też pierwszorzędny akwarelista. Liczba artystów nie do wyczerpania, zastój dawny powetowany nadzwyczajną ilością, nie przekraczającą jednak przeciętnej rutyny; tacy portreciści np. jak Ajdukiewicz, Franciszek Żmurko (Lwowianin-Paryżanin, czarujący zmysłowością ciała kobiecego w licznych aktach) i tylu innych.

Kordony dzieliły Polskę na cztery dzielnice (z krajami zabranymi) i w każdym toczyło się odmienne życie, publiczne i rodzinne, polityczne i gospodarcze, polskie i ruskie, więc się te rubryki dla każdej dzielnicy z łatwością osobno wypełniało. Nie równie trudniejsza sprawa z życiem umysłowym. Oto malarstwo, do r. 1890 idealizmem przejęte z formą klasycyzującą a treścią anegdotyczną, historyzm już dla pokrzepienia serc i schlebiana poniżonej dumie narodowej pielęgnowało; obok historii już tylko portrety znało. Rysunek bywał poprawny, kompozycja teatralnie obmyślana, walory czysto malarskie (światło, kolory) wedle reguł traktowane. Tak było w całej Polsce i kordony nie stanowiły różnicy, a odmieniło się to teraz z gruntu, znowu bez jakiegokolwiek względu na kordony; dawny zastój, akademizm i nowy ruch objawiały się w całej Polsce i trudno tu nadążyć z wygodnym, ale bynajmniej nie ścisłym, dzieleniem materii wedle dzielnic rozbiorowych. To samo okaże się co do życia umysłowego, np. literatury; trudno przedstawić osobno, co jest wspólne, boć prądy umysłowe szerzą się bez kontroli granicznej. *Ogniem i mieczem* drukowało się współcześnie w Warszawie i Krakowie i wzruszało bardziej czytelnicki małopolskie niż mazowieckie. Stefan Żeromski (Maurycy Zych) wydawał w Galicji wstrząsające obrazki niewoli Królestwa albo swe *Szyfowe prace*, a cóż owi Dioskurowie wielkopolscy, co we Lwowie osiadali a z Krakowa literaturę odmładzali? Byłaż ciągła wymiana ludzi, dzieł, myśli, nie pytająca o kordony. A tak było jeszcze w większej mierze za wielkiej literatury romantycznej: jak

oddziaływała ona np. na Galicję? Jej wpływy w każdej dzielnicy przedstawiać osobno nużyłoby tylko, więc wystarczy wychodzić od niej samej i wielu szczegółów się wyrzekać. Podobnie ma się rzecz ze sztukami plastycznymi. Dzielnice i szkoły nie były chińskim murem odgradzane; bywa nieraz obojętne, gdzie stała kolebka artysty; rozstrzyga bardziej, gdzie się uczył, gdzie działał. Więc między poszczególne dzielnice rozdzielimy tych, którzy całą działalnością z jedną, np. z Krakowem, związani. I tu zaważyły trzy okoliczności. Najpierw stworzenie Muzeum Narodowego, planowanego jeszcze przez Dietla, zaczętego przez wspomniały obraz Siemiradzkiego (*Pochodnie Nerona*), przejętego przez miasto; sam tytuł świadczył o doniosłości planu. Dalej Akademia Sztuk Pięknych, która do wojny światowej najliczniejszych i najlepszych wychowała uczniów, znalazłszy po śmierci Matejki w Fałacie wcale modernistycznego kierownika. A na koniec zespół artystów, którzy się w «Sztuce» zjednoczyli. «Sztuka», jak «Młoda Polska», nie wystąpiła z żadnym programem, nie wiązała niczym członków, ufna, że każdy z nich da co może najlepszego, byle czymś wykazał odrębność swego talentu; urządziła w Krakowie i Lwowie wystawy dzieł członków, z niepodkupną autokrytyką i nie byle jak, lecz (i to było nowością) stylowo, z obmyślonym planem i akcesoriami odpowiednimi jako ramami wystawowymi. «Sztukę» stworzyli: Jan Stanisławski, mistrz pejzażu polskiego, profesor Akademii (wychował cały szereg uczniów), malarz widoków krakowskich i ukraińskich, o wolnym, romantycznym nastroju. Leon Wyczółkowski, któremu i malarstwo i sztuki graficzne nadzwyczaj wiele zawdzięczają; on i Fałat byli obaj uczniami nie szkoły jakiejś, lecz przyrody samej, plenerzyści; Fałat raczej akwarelista niż malarz, zasłynął w Europie obrazami polowań (na niedźwiedzie u ks. Radziwiłłów, z Wilhelmem — następcą tronu); Wyczółkowski w ciągu najdłuższego i najpłodniejszego żywota artystycznego wskrzesiciel grafiki, uczeń niby i Matejki, plenerzysta, zawsze sobą po-

został, więcej go kresy wabiły niż Kraków, równie znakomity w pejzażu jak i w sztafażu. Dalej Józef Chełmoński, pejzażysta, pierwszy co do czasu modernista, i Włodzimierz Tetmajer z typami ludowymi spod Krakowa; Stanisław Wyspiański, malarz portretów i witraży, reformator grafiki, dekorator i reżyser, i in. Oni odświeżyli malarstwo polskie, nie zadowolając się realizmem obiektywnym, fotografią, wyznawcy realizmu subiektywnego, przepajającego własnym uczuciem to co widzi. Oni i ich uczniowie zwracali się do ludu, szczególnie do Podhalan albo do Huculów (Kazimierz Sichulski, Fryderyk Pautsch i in.), z ich krzyczącymi barwami (stroju, wyszywań) i oryginalnym życiem górskim.

Odżyło zaś nasze malarstwo pod tchnieniem francuskiego; oba przechodziły te same koleje. Krytyka i publiczność przyjęły te nowości, co uświęconymi regułami pogardzały, z oburzeniem; sarkano na wdzieranie się barbarzyństwa do przybytków sztuki, bo nie umiano patrzeć. Impresjoniści francuscy, a za nimi secesjoniści Wiednia czy Berlina, przywrócili prawa wzrokowi, uczyli jasności słonecznej i barwności kolorowej, dbali o to, nie o anegdotę ani o efektowne «żywe obrazy». U nas powtórzyło się to samo; krytyka i publiczność oburzały się w r. 1890, gdy po raz pierwszy w Warszawie Pankiewicz i Podkowiński modernizmem swoim zaniepokoił widzów a Witkiewicz dosadną krytyką czytelników. Malarstwo historyczne spełniło swoje zadanie, wyżej niż za Matejki postąpić nie mogło, tym bardziej, że widz pospolity tracił wrażliwość na idee, które mistrzowi przyświecały; autorytet jego malał, bo żaden z uczniów, który się spod jego wpływu nie wyswobadzał, talentem większym się nie odznaczał. I powoli przesuwało się zajęcie od niegdyś wyłącznie panującej «historii» i jej świetnych kostiumów do natury-pejzażu i do ludu. Wobec naszej młodszości cywilizacyjnej walka między akademikami a modernistami, impresjonistami, secesjonistami, między starą a młodą sztuką ani była tak zacięta, ani tak długotrwała jak we

Francji samej; przyczyniło się do zwycięstwa to, że «Sztuka» nie uprawiała teorii, lecz praktykę, że nie gubiła się w skrajnościach, jakie się później w kubizmie wyłoniły, który o temat, idee ani się troszczył i tylko o kształtach, bryłach marzył. Ten wpływ francuski, równocześnie i w literaturze pięknej rozstrzygający, był nowością, złuzował dawny niemiecki i jeszcze dawniejszy włoski, a odpowiadał nierównie lepiej charakterowi narodowemu, któremu ani akademicki chłód Pilotiego ani retoryczność Kaulbacha nie odpowiadały, który raczej do uczucia się odwoływał a temperamentem celował.

Jak malarstwo, tak samo odżyły rzeźba i architektura. Brakowało dla nich w kraju szkoły właściwej, dopełniali jej za granicą, szczególnie w Wiedniu, który się właśnie jak i Berlin w architekturze smakiem i stylem nie odznaczał, brak stylu i inwencji ozdóbkami zasłaniał; rzeźbiarz uprawiał i tematy swoje, lecz bez formy oryginalnej. Ożywił rzeźbę, która w rozbiorowej Polsce godnych przedmiotów (pomników) nie znależła, z biustów, świętych, nagrobków lichy żyła, kult mickiewiczowski; stulecie urodzin wywołało zatrzesienie pomników, stawianych nawet po małych miastach; i tu szkoła krakowska, prowadzona od r. 1899 przez Konstantego Laszczkę, najwięcej uczniów wychowała; Laszczka sam rzeźbił w marmurze portrety kobiece; przed nim profesor Gadomski (uczeń Krakowa i Wiednia) najwięcej biustów portretowych wykonał.

Nie brakło i epizodów tragicznych, jak z Antonim Kurzawą, który sam zniszczył genialny pomnik (Mickiewicza, budzącego geniusza poezji), nie doceniony przez krótkowzroczne «jury». Dwie wielkie wystawy, krakowska z r. 1887 i lwowska z r. 1894 (z powodu wystawy krajowej, gdzie wystawę retrospektywną urządził znakomicie historyk sztuki profesor Bołoz-Antoniewicz) wyprowadziły na jaw zasoby nowej sztuki, coraz liczniej uprawianej. Architekci krakowscy zasłużyli się nadzwyczaj restaurowaniem dawnych zabytków miejskich, Sukiennic, kościoła Ma-

riackiego, katedry na Wawelu — Stanisław Odrzywolski, Żebrowski, Księżarski, Pryliński i in. Sama restauracja zamku królewskiego nie wypadła najszcześliwiej; miała być ściśle historyczną, lecz za mało liczyła się z istotnymi pozostałościami, nadto nieraz fantazjowała.

«Secesja», zrywająca w architekturze z tradycją, rychło przeminęła; na pierwszej i drugiej «wystawie architektów polskich» (we Lwowie 1910 i w Krakowie 1911) występowali już artyści o własnej indywidualności, nie naśladujący byle jakich stylów; najwyżej stanęła następna wystawa krakowska z r. 1912 — «Wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowym», zorganizowana przez «Delegację architektów polskich» w porozumieniu z «Towarzystwem Polskiej Sztuki Stosowanej».

Właśnie w sztuce stosowanej, która zatraciła wszelkie cechy własne, dokonał się przewrót zupełny, po odkryciu sztuki ludowej, która jedyna przechowała rodzime znamiona zdobnictwa. Władysławowi Matlakowskiemu i Stanisławowi Witkiewiczowi (malarzowi i krytykowi, który w roku 1886 po raz pierwszy stanął w Zakopanem) odkryła się wśród gór tatrzańskich i ubogiego ludu sztuka rodzima jako zjawisko powszechne, obejmujące od chaty pomysłowo zbudowanej wszelkie sprzęty, odzież, tkaniny, ceramikę, hafty, narzędzia i przybory gospodarcze, misterne spinki (niby od czasów gockich jeszcze), rzeźbane wzorzyście łyżki i t. d. Od najznacniejszej wsi, Zakopanego, nazwano ten styl zakopiańskim. Niespodziane odkrycie «chłopskiej sztuki» miało nierozwinięty dotąd artystycznie przemysł polski (wobec braku własnych form zdobniczych) w rodzime elementy zaopatrzyć; Matlakowski torował temu drogę w osobnych dziełach (*Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu; Budownictwo ludowe na Podhalu*). Nie obeszło się bez strasznej przesady; ściśle regionalne style chciano narzucić ogółowi, zakopiańszczyzna miała wszystko obce rugować, jak marzyli dyletanci, gdy ona nie nadaje się po prostu na dal, na przenoszenie żywcem do miasta, o czym

entuzjaści marzyli. Pomimo tej przesady przysłużyła się nam zakopiańszczyzna walnie, bo uprzątnęła tandetę obcego przemysłu, bo wywołała ogólne zajęcie się sztuką ludową, którą teraz badano i wśród Księżaków i wśród Hucułów; r. 1901 zawiązało się pod kierownictwem Jerzego Warchałowskiego stowarzyszenie artystów polskich «Polska Sztuka Stosowana»; wprowadzono do szkół i muzeów przemysłowych nowego ducha, rozpisywano konkursy, urządzano wystawy. Owa wystawa z r. 1912 objawiła, jak wysoko postąpiła nowa sztuka stosowana a «Warsztaty krakowskie» r. 1913 stały się wzorem dla całego kraju, np. dla szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem; wszędzie powstały warsztaty i pracownie, produkujące kilimy, meble, zabawki, ceramikę, wyroby z drzewa i metalu o własnym piętnie stylowym. Podobny silny ruch modernistyczny objął i działy graficzne, porzucający od drzeworytnictwa, które miało świetną tradycję jeszcze od XVI wieku, a teraz z odrodzeniem sztuki ludowej odżyło pod rylcem takich mistrzów jak stary Wyczółkowski i młody (rychło zmarły) Skoczylas. Coraz nowe wynalazki na polu cynkografii, litografii, akwaforty i t. p. przyjmowały się rychło i u nas z nadzwyczaj dodatnimi wynikami. Wyczółkowski oddał się im zupełnie, ryciny sam odbijał i po odbiciu pewnej liczby egzemplarzy niszczył płytę czy kamień; tak wydał cały szereg tek autolitografij — Stara Warszawa, Gdańsk, Wawel, Tatry, Litwa i t. d. — z czarem bezpośredniości.

Wobec nadzwyczajnego bogactwa sztuk plastycznych muzyka znacznie się słabiej przedstawia. Brakowało w kraju szkół kompozytorskich; uczniowie zapoznawszy się z jednym instrumentem, z fortepianem czy skrzypcami, po dalszą naukę szli za granicę, skąd nieraz już nie wracali, szczególnie jeśli to były «dzieci cudowne», co już ósmio-, dziesięcioletnie występowały na estradzie, które obwożono po zagranicy, i które w Ameryce albo w Anglii na stałe zostawały; np. tacy trzej Kątscy, co zdawałoby się zrosli z ziemią krakowską, ale ją rychło i na zawsze poże-

gnali; a co o wirtuozach, także dotyczy i śpiewaków, bo mowa muzyki instrumentalnej czy wokalne jest tym esperanto, o które literatura daremnie się stara.

Nie dziw więc, że u nas dział np. opery wypadł w porównaniu z obcymi nadzwyczaj nikło, do czego się naturalnie przyczyniało, że w całym kraju były wprawdzie dwie stałe opery, w Warszawie i Lwowie, ale jedyny Lwów wystawiał dzieła polskich kompozytorów. Były to lata epigoństwa. Po Chopinie i Moniuszce wyjałowiała gleba muzyczna, a naśladownictwo wielkich antenatów nie wydało już nic wielkiego. Za to widziały te czasy nadzwyczajne rozszerzenie dyletantyzmu, mianowicie w muzyce wokalne; nie było miasteczka w końcu, które by nie miało swojej Lutni czy Echa czy Kółka śpiewaczego; tworzyły się wszędzie za wzorem niemieckim szczególnie chóry męskie albo kwartety i t. p. Ulubionym instrumentem były skrzypce i właśnie skrzypkowie polscy, np. Henryk Wieniawski, zdobyli świat dla sztuki polskiej, gdy natomiast kompozytorowie polscy tryumfów za granicą nie odnosili, ani nawet *Manru*, opery Paderewskiego, ulubieńca sal koncertowych na obu półkulach, nie przyjeżdżała zagranicą, cóż dopiero opery Żeleńskiego, Münchheimera, Grossmanna, Dunieckiego i in., których dzieła nieraz nawet w repertuarze krajowym stałego miejsca nie zajęły.

Warszawa pozostała ośrodkiem kultury muzycznej (zob. niżej); obok niej Kraków i Lwów jako tako się utrzymywały. Z Krakowem zżył się najściślej Władysław Żeleński; mógł lata trawić za granicą, objąć w Warszawie dyrektorurę Konserwatorium, rzucił jednak w końcu wszystko, aby pracować w Krakowie dla muzyki krajowej i wychować znaczną liczbę uczniów. W długim, rzetelnie pracowitym żywocie obejmował wszystkie działy muzyczne, kompozytorskie, pedagogiczne i in. Komponował i opery z wątków i motywów rodzimych, np. *Goplana*, *Konrada Wallenroda*, *Janka*, *Starą baśń* (według powieści Kraszewskiego, a na podobieństwo Wagnerowe), ale brakło jego muzyce, jak

i u innych naszych kompozytorów, napięcia dramatycznego; byli wszyscy lirykami i tylko ich pieśni zdobyły rozgłos i zagranicą, gdzie koncerty polskiego instrumentalisty czy śpiewaka tłumy ścigały i taką im zapewniały popularność, że oparty o nią Paderewski mógł z muzycznego kapitału polityczny z nadzwyczajnym powodzeniem urobić. Żeleński był długoletnim dyrektorem krakowskiego konserwatorium; Lwów na razie konserwatorium nie posiadał, ale dyrektorem jego Towarzystwa muzycznego był przez długi czas Karol Mikuli, uczeń Chopina, kompozytor muzyki fortepianowej i kościelnej; dyrektorem późniejszego konserwatorium lwowskiego był Mieczysław Sołtys, kompozytor oratoriów, oper (z bardzo nietrwałym powodzeniem), pieśni itd. W każdym razie rozszerzyła się nadzwyczaj przeciętna kultura muzyczna, chociaż np. z czeską mierzyć się nie mogła, nie wydawszy nic jej równego (Smetana i in.). I muzykologia pierwsze kroki zaczynała stawiać. Tylko zagranicą mogła rozdawać patenty naukowe; otrzymali je Adolf Chybiński i Zdzisław Jachimcki, czynni w obu uniwersytetach.

Jak «Młoda Polska», jak «Sztuka», tak i teatr krakowski wzniósł się najwyżej; dobre tradycje Stanisława Koźmiana, który pierwszy urządził szkołę aktorską, podtrzymywali dyrektorowie: Tadeusz Pawlikowski (1893—1899), aktor Józef Kotarbiński (1899—1905, czynny i jako autor), Ludwik Solński, aktor znakomity (1906—1913). Nie chodziło im wyłącznie o gwiazdy, dbali o zespół; nie tylko o wpływy kasowe, lecz i o wielką sztukę; nie o bylejaką wystawę, kostiumy, dekoracje, reżyserię, lecz o harmonię całości; inscenizacja każdej nowej sztuki stała na artystycznie wysokim poziomie. Ścigał teatr krakowski widzów i zza kordonu i okazał się wzorem dla całej Polski, wybił się na samo czoło i pozostał na nim do wojny światowej, która znaczenie Krakowa zredukowała. W dwudziestoleciu przedwojennym był Kraków niezaprzeczenie nie owym dawnym, martwym miastem drogich pamiątek, tylko tu biło tętno całego życia arty-

stycznego (oprócz muzycznego), tu poświęcał Stanisław Wyspiański ostatki swych sił reformom teatru, przygotowywał inscenizacje wielkich sztuk, które pierwsze w Krakowie na scenę się dostawały, oprócz obcych (Shakespeare'a, Schillera i in.) cały repertuar Słowackiego, *Dziady* (we własnej inscenizacji), *Nieboską Komedję*; obok nich repertuar modernizmu Młodej Polski, Rydla *Zaczarowane Koło*, w pierwszej chwili przyjęte z entuzjazmem, nietrwałym jednak (inne jego sztuki zawodziły), repertuar Przybyszewskiego, urosły pod wpływem i naśladownictwem Ibsena, Strindberga i Maeterlincka, nieco jednostajnie o te same konflikty oparty; większa część repertuaru Wyspiańskiego od r. 1898: *Warszawianka*, *Leleweł*; *Wesele* 1901 r. wystawiono z niebywałym, piorunującym wręcz wrażeniem u publiczności, boć o Krakowie samym była mowa a krytyka jego sztucznego życia nielitościwa; więc też poza Krakowem sukces mniej był doniosły, a w Krakowie samym nie brakło krytyk, coraz ostrzejszych (artykuł Weyssenhoffa przeciw laurom Wyspiańskiego; inna parodia karała Słowackiego w czyścicu lekturą dramatów Wyspiańskiego), a o tyle uprawnionych, że następne sztuki od *Wyzwolenia* do *Legionu* i *Nocy Listopadowej* (owocu warszawskiej wycieczki dawniejszej i widoku Belwederu i Łazienek) wikły się w symbolach, coraz bardziej zagadkowych, w walce z romantyzmem i Mickiewiczem, z osobliwszym rozumieniem antyku homerowego, z samowolnym tłumaczeniem zabytków katedry wawelskiej (w *Akropolis*) — przeciętnemu widzowi coraz mniej zrozumiałym; tych niedoborów nie mogły wyrównać ani inscenizacje *Cyda* Corneille'a (na *Hamlecie* ugrzązł poeta-reżyser) ani sztuki starogreckiej (*Meleager*; *Protesilas i Laodamia*), mniej odbiegające od typu normalnego niż późniejsze homerowe (*Powrót Odyssa* i *Achilleis*). Teatr krakowski dawał dostęp Kazimierzowi Tetmajerowi (*Zawisza Czarny*) i Kasprowiczowi (*Bunt Napierskiego*, *Uczta Herodiady*) i nie jego winą było, jeśli się te widowiska nie utrzymały.

Za Krakowem szedł Lwów, który po odwiecznym «Skarbku» nowy teatr miejski wystawił i dyrekcji Pawlikowskiego (1899—1906) i Hellera wiele swobody użyczył, chociaż eksperymenty historyczne Pawlikowskiego, np. wskrzeszanie Bogusławskiego, bywały wcale problematyczne. Kraków i Lwów rozporządzały znakomitymi zespołami, górowali wśród nich Solski, Kamiński, Adwentowicz, Zelwerowicz, Solska, Wysocka, Siemaszkowa, Węgrzyn i in. Były to zarazem ostatnie tryumfy obu scen, skoro względy finansowe, smak ojców miasta (szczególniej we Lwowie), miernota naszego dramatu, obojętność publiczności rozwojowi scenicznemu mało sprzyjały.

I na każdym innym polu kulturalnym czy politycznym miało się znaczenie Galicji okazać roszczeniem nie usprawiedliwionym własnymi zasobami, wywołanym przez szczególny zbieg okoliczności. Galicja, t. j. południowa Małopolska (bez Sandomierza i Lublina) i Ruś Czerwona, były do końca XVI w. niezaprzeczoną moralną i materialną potęgą Rzeczypospolitej; Kraków jako stolica wielkiego państwa, siedziba bogatego mieszczaństwa, muzyków polskich czy architektów włoskich; Lwów jako pierwszorzędne miasto handlowe zaćmił wszelkie inne miasta (Gdańsk nie był polskim z ducha). Ale z przeniesieniem stolicy zaznaczył się natychmiast upadek Krakowa, który eksponowanym swoim położeniem nie nadawał się na centrum zuniowanej, wyolbrzymionej Polski i już za pierwszego Wazy schodził powoli na miasto pamiątek, koronowań i pogrzebów królewskich, a za Stanisława Augusta i ten przywilej utracił; ruina Rusi od r. 1648 stała się i ruiną Lwowa, który się z upadku swego mimo ofiarności i patriotyzmu swoich mieszczan już więcej nie podniósł i dopiero po r. 1772 nowego, ale nieco sztucznego nabrał znaczenia jako centrum nowych rządów; póki tych rządów, póty było i jego rozpędu. Tylko więc zbieg pomyślnych okoliczności wysunął w drugiej połowie XIX w. Kraków, Lwów, Galicję na czoło polskości; dzięki Solferinu i Sadowie zdobyły one autonomię językową

i szkolną, wolność słowa i druku, sejm i wydział krajowy, rząd i sąd, koleje i pocztę, czyli wszystko to, co nie istniało wcale dla Królestwa, krajów zabranych, zaboru pruskiego, a z czego Galicja się słusznie wobec innych dzielnic panoszyła; co jej wobec Wilna, Warszawy, Poznania, uroku pełnej polskości dodawało. Lecz skoro rządy austriackie minęły, miał i Lwów, nierównie rychlej niż Kraków, zejść do rzędu miast wojewódzkich jak Poznań, Katowice i t. d. Dla Krakowa nieco fosforyczne światło Młodej Polski przyćmiło się rychło, we Lwowie zajął uniwersytet próżny teraz gmach sejmowy, Galicja kapitulowała wobec Mazowsza.

Jeszcze w XVI w. szydzono z nowego, zacofanego, biednego Mazowsza na bogatej Rusi albo w starym Krakowie, chociaż już Warszawa, przynajmniej za sejmów i elekcji sercem Rzeczypospolitej bywała; ale dopiero za króla Stanisława stała się stolicą, pochłaniającą wszystko celniejsze. Z rywalizacji wspólnej wyszedł zwycięzcą twardy «Mazur», uparty, o wielkiej sile rodowej, czego dowiódł kolonizując ziemię Jadźwingów i Prusów, gdy na zachodzie Wielkopolanin ziemię tracił, a Małopolanin wśród Rusi ruszczał. Z kogo się naśmiewają, z tego ludzie bywają — przysłowie sprawdziło się na «Mazurach» i Ruś słusznie każdego Polaka Mazurem zwała. Taka więc obeszła kolej dzielnice: wielkopolscy Piastowie założyli Polskę, krakowscy Jagielloni ją rozszerzyli, Mazurowie na zawsze jej byt zapewnili, co największymi ofiarami okupiła Warszawa; nie Poznań, Kraków, Lwów ani Wilno nawet, tylko Warszawa (r. 1831 i 1863) polskość zapominającemu o niej światu najdobitniej przypominała, prawo samoistnienia wywalczyła.

Głębszych, istotnych różnic wiek rozłączenia nie sprowadził, chyba że popstrzył język *potoczny* i obyczaj naleciałościami, niemieckimi na Zachodzie, na Wschodzie rosyjskimi; ale te się wraz z rządami obcymi ulotniły po r. 1918. Języka *literackiego* mało

się tknęły; ten pozostał, jakim był od początku XIII wieku, t. j. małopolskim i mazowieckim, bo język literacki krzewi się przez dzieła literackie, a tych Wielkopolska nie dostarczała.

BIBLIOGRAFIA

Podstawowymi dziełami pomocniczymi przy kreśleniu tomu czwartego były najpierw iście pomnikowe: *Polska. Jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej*, tom jej trzeci; z ustępami pióra Skałkowskiego, Tokarza, Szelańskowskiego dla dziejów zewnętrznych, Tretera i Jachimeckiego dla dziejów sztuk plastycznych i muzyki; wobec mego braku wykształcenia fachowego były dla mnie te dwa ostatnie wyłącznymi przewodnikami, co z wyrazami winnej wdzięczności wyznaję umyślnie. Drugim podobnym dziełem było Wilhelma Feldmana *Geschichte der politischen Ideen in Polen seit dessen Teilungen (1795—1914)*, München und Berlin 1917, jako streszczenie odnośnych jego dzieł polskich, (jak np. *Stronnictwa polityczne w Galicji*) i in. Na trzecim miejscu wymieniam tom trzeci dzieła Stanisława Kutrzeby o ustroju Polski, poświęcony dziejom porozbiorowym.

Obok tych dzieł «miarodajnych» dla całego tomu, służyły mi dla trzech pierwszych rozdziałów, omawiających Galicję, głównie pamiętniki i wspomnienia ogólnie dostępne, malujące to życie, od *Literatury galicyjskiej* Zawadzkiego począwszy, aż do tomu pierwszego *Pamiętników* Ignacego Daszyńskiego. Pstry to korowód dzieł i autorów; od bardzo subiektywnej samoobrony (np. St. hr. Wodzickiego, którego matactwa wyjaśniła ostatecznie świeżo przez W. Bobkowską wydana korespondencja jego z Metternichem i Nowosilcowem) aż do wcale przedmiotowych, zawodzących jednak nieraz co do swej treści. Np. wspomnienia ks. Leona Sapiehy, wymowne co do r. 1830 i 1831, milczące co do roli marszałka krajowego We wspomnieniach Floriana Ziemiałkowskiego, wydanych przez wdowę życzylibyśmy sobie nieraz, zamiast wynurzeń osobistych i lirycznych szczegółów, czy kampanii wyborczej lwowskiej czy walk parlamentarnych i ministerialnych w Wiedniu, a podobnie u L. Bilińskiego; żywość ich wspomnień zaciera się, bo spisywali je nie za świeża, lecz po latach przy zawodzącej pamięci i starczym optymizmie. Ciekawe są wspomnienia T. T. Jeża (Zygmunta Miłkowskiego) *Od kolebki przez życie*, 3 tomy, ale odnoszą się tylko do rozgardiaszu galicyjskiego z r. 1848 i 1863.

Korzystałem i z prac fachowych, począwszy od sprawozdań Margelika, jakie Wiktor Tokarz streszczał w tomie pt. *Galicja w początkach ery józefińskiej w świetle ankiety urzędowej z r. 1773* i poprzez szkice Kazimierza Chłędowskiego, zebrane w tomie *Z przeszłości naszej i obcej*; Br. Łozińskiego *Szkice z historii Galicji w XIX w. aż do Nędzy Galicyjskiej* Stanisława Szczepanowskiego i in.; wobec zwięzłości wykładu przytaczanie dzieł specjalnych byłoby zbyt ciężkie, np. dziejów uniwersytetu lwowskiego albo *Gazety Lwowskiej* i in.

ROZDZIAŁ CZWARTY

ZABÓR PRUSKI 1795 (1772)—1914

Zabór pruski. — Wielkie Księstwo Poznańskie. — Zmiany chwilowe polityki, mimo stałe wytkniętego celu germanizacji. — Lud miejski i wiejski, szlachta. — Skuteczna obrona stanu posiadania. — Wysokość kultury materialnej. — Tryumf klerykalizmu. — Literatura poznańska. — Ruch narodowy w Prusiech i na Górnym Śląsku.

Dzieje Polski porobiorowej dowodzą naocznie, że rozwój kulturalny kraju zawisł bezpośrednio od własnej państwowości, albo co najmniej od zupełnej autonomii krajowej. W Małopolsce i Prusach Zachodnich po r. 1772, a w całej Polsce po r. 1794, ustał postęp kulturalny, społeczeństwo nagle jakby oniemiało, żyło niby mechanicznie, bawiło się, hulało, zbytowało, umysły próżnowały. Poznań, Warszawa za czasów pruskich, Lwów za (pierwszych) austriackich figurowały na mapach, nie w dziejach narodowych. Letarg i apatia natychmiast znikły, skoro Warszawa stała się stolicą autonomicznego księstwa; ludzie otrząśli się ze śpiączki, a w Królestwie, które posiadało raczej autonomię, niż państwowość, i było zdane na łaskę i niałość carską, podwoił się ruch, stał się gorączkowym. Galicja również, gdy pełną autonomię ostatecznie w r. 1867 uzyskała, odmieniła oblicze; Królestwo straciło je po r. 1863; W. Księstwo Poznańskie nigdy go nie miało, chociaż pierwsze jego lata korzystniej się zapowiadały. W trzech zaborach kroczyło społeczeństwo różnymi torami, ale osiągnęło w końcu jeden i ten sam cel, przynajmniej polityczny. Zawiodły wszelkie nadzieje na własne siły, na pomoc obcą, na kombinacje dyplomatyczne; więc aby sił nie trwonić, nie wystawiać się na walkę bez widoku powodzenia, za to z pewnym widokiem nowych strat nieodzyskalnych, usunęło się od wszelkiej czynnej polityki, ogłosiło bierność jako jedyny środek zbawczy — i wojna światowa zaskoczyła społeczeństwo, orientujące się według cudzych hasel: w Galicji wedle austriackich, w Królestwie wedle rosyjskich (mobilizację odprawiono we wzorowym porządku); tylko w Poznańskim niechęci przeciw własnemu rządowi bynaj-

mniej — o ile cenzura wojenna pozwalała — nie tajono; prusofilstwa nie było żadnego. Jak przyszło do tego wyjątku?

«Wielkie Księstwo Poznańskie» przechodziło przez 120 lat rządów pruskich rozmaite koleje; odmieniały się jego tytuły, pieczęci, kolory, pozostał niezmienny cel jeden — germanizacja, chociaż różnie ją mianowano, np. utwierdzeniem Niemczyzny, asymilowaniem do innych prowincyj, usunięciem niebezpieczeństwa polskiego i t. p. Zapowiedzi królewskiego patentu okupacyjnego brzmiały co prawda inaczej, były pełne słów i zapewnień życzliwych, poręczały równouprawnienie, uszanowanie narodowości: zwracał się manifest z 15 maja 1815 r. wprawdzie nie do «Polaków» tylko do «mieszkańców» wcielonych do «mojej monarchii», lecz nie zmuszanych do wyparcia się własnej narodowości; «waszego języka będzie się używało obok niemieckiego we wszystkich czynnościach publicznych... każdemu z was będzie wedle jego uzdolnienia dostęp wolny do urzędów publicznych W. Księstwa i mego państwa». Wszystko wedle liberalnych zasad Steina, Hardenberga, Boyena, wedle praktyki nadprezydenta Zerboniego, ale nie ku myśli biurokracji, im niższej tym zawziętszej przeciw polskości, uciążliwej już dla języka. Ta biurokracja nie wypełniała po prostu zleceń urzędów wyższych (np. kazał Fryderyk Wilhelm III urządzić sześć miejsc dla chłopców litewskich, żeby się pastorów litewskich dochować — rozporządzenie królewskie złożono ad acta; po dziesięciu latach wznowiono je ze skutkiem tym samym). Praktyka była więc odmienna, co nie dziw wobec nasyłania urzędników z dalszych prowincyj, nie umiających po polsku, więc zgóry uprzedzonych przeciw «tubylcom»; w praktyce język niemiecki musiał przeważać, do polskich podań domagano się dodawania tłumaczenia niemieckiego, co powiększało koszty i stratę czasu.

W. Księstwo obejmowało dwie «rejencje», poznańską i bydgoską; powiat chełmiński wraz z Michałowskim i Toruniem przydzielono wbrew traktatom od rejencji bydgoskiej do prowincji Za-

chodnio-pruskiej. Księstwo zachowało pewną odrębność, na czele stał namiestnik królewski, ks. Antoni Radziwiłł, przez żonę księżniczkę Luizę spokrewniony z domem panującym i najgorętszy promotor orientacji pruskiej, dążący ustnie i w podawanych memoriałach do wskrzeszenia Polski pod berłem Hohenzollernów, zdolny dyletant (kompozytor muzyki do *Fausta* Goethego), lecz bez istotnych większych wpływów; rządziła biurokracja, wszechwładna po ustąpieniu Zerboniego r. 1825, a jeszcze bardziej po usunięciu namiestnika 1831 r., gdy Maciej Radziwiłł głównodowodzącym został armii narodowej; urzędu tego już nie wznowiono (wbrew traktatowi 1815 r.); przez dziesięciolecie następne nowy prezydent, E. Flottwell, dokładał wszelkich starań, aby uchylać polskie tradycje, sprzeczne z niemieckimi, przeszkadzające zupełnemu zespoleniu obu narodowości, ze stanowczą przewagą kultury niemieckiej. Śmierć Fryderyka Wilhelma III, następstwo romantyka na tronie Fryderyka Wilhelma IV, Polakom raczej przychylnego, złagodziło ostrze kursu, ale polityka flottwellowska napsuła tyle krwi, że podszepty emigracji znachodziły posłuch. Bynajmniej nie ogólny; wyższa szlachta, a na jej czele hr. Edward Raczyński, zmywający niesławę przodka jako mecenas, uczony, zbieracz zawołany, dbały opiekun wszelkich poczynąń kulturalnych, którym biurokraci ile sił przeszkadzali (jego projekt kanału np. nie dał się zrealizować), trzymała się myśli Radziwiłłowej, marzyła o królu pruskim i polskim (dyplomaci rządu narodowego ofiarowywali królowi pruskiemu koronę polską 1831 r.), dawnym hołdowniku koronnym; w kołach politykujących przyjęła się ta myśl, rzucona przeciw Rosji głównie, jakies zlanie się swobodne przeciw niej germanizmu i sławizmu, tym bardziej, że wiedziano, jak Petersburg miłokajowski podsycał w Berlinie kierunek antypolski, przestrzegał przed zamierzonymi rozruchami; wysłany do zbadania stanu rzeczy na miejsce komisarz ministerialny r. 1834 niczego podejrzanego nie znalazł. Ale po r. 1840 wpływy emigracji znacznie

wzrosły, poznański Związek Narodu Polskiego z umiarkowanym Karolem Libeltem na czele poddał się pod kierunek Towarzystwa Demokracji Polskiej i jego emisariuszów, zbierał członków rwących się do powstania; zapelniali je, z szlachtą i zawisłą od niej służbą dworską, mieszczańskie i chłopów (zob. niżej).

R. 1846 gotowano się do wybuchu we wszystkich trzech dzielnicach (istotnie tylko w Poznaniu, Galicji, Krakowie), ale Paskiewicz przestrzegł o tym rząd pruski, który z tego i ze zdrady Ponińskiego skorzystał i masowymi aresztowaniami powstanie stłumił; napełniły się kazamaty fortec; 27 więźniów dostawiono do Moabitu w Berlinie i r. 1847 proces im publicznie wytoczono. Proces wywołał wielkie zajęcie i poza krajem, sympatie liczne, bo w podsądnych czczono szermierzy wolności; wyroki (i śmierci, których nie wykonano jednak) wypadły bardzo surowo (wieloletnie więzienia, Libelt na lat 20), ale Wiosna Ludów odwróciła wszystko; 18 marca 1848 r. powstał Berlin i uwolnił skazańców; 26 marca doszło w Poznaniu do manifestacji, do bratania się Polaków z Niemcami; rząd stracił głowę, cywilny ustępował, wojskowy się srożył. Wybuchło powstanie, jak każde polskie źle przygotowane, a jeszcze gorzej prowadzone, bez broni i środków, z ułudą pomocy ludów, gdy w istocie w samym zaraniu powstania poróżniły się strony; Niemcy-liberali wymagali podziału prowincji na część niemiecką i (coraz zmniejszaną) polską, ale mieszczaństwo, koloniści, Żydzi wołali o zgniecenie powstania — i rąk, ile sił, do tego przykładali. Po różnych przejściach — powstańcy odnosili i sukcesy, największy w bitwie pod Miłosławiem — wobec nadzwyczajnej przewagi wojska pruskiego co do liczby, uzbrojenia i wyszkolenia, nie pozostało nic innego niż zejść z placu walk, w końcu już tylko partyzantki.

Straty w ludziach i mieniu były nadzwyczajne, amnestia przy końcu roku 1848 dalsze przerwała, ale przepaści między obu narodowościami nic już nie zasklepiło. Odtąd społeczeństwo poznańskie wszelką myśl o jakimś powstaniu na zawsze odrzuciło,

wysilając się na jedyną pracę organiczną, na utrzymanie zagrożonego posiadania narodowego, zapominając o polityce wszelkiej tak dalece, że nawet liczba posłów do sejmu pruskiego śmiesznie spadała. Jeżeli jego udział w powstaniu listopadowym był nie wielki (liczbę 12.000 «żołnierzy», biorących w nim udział, strasznie przesadzono; wedle urzędowych spisów sztabu jeneralnego pruskiego «dezertowało» wszystkiego pięciu oficerów i 473 żołnierzy!), to w styczniowym i ten zmałał. Jedyne kroki polityczne, jakie posłowie podejmowali, były to protesty w r. 1867 i 1871 przeciw wcielaniu W. Księstwa do związku północno-niemieckiego, czy do Rzeszy, jako pogwałcenie traktatu wiedeńskiego 1815 r. Póki sejm pruski stawał w opozycji przeciw Bismarckowi, znachodziły głosy posłów polskich jakiś odzew wśród liberałów, gdy po Sadowie i Sedanie narodowi liberali z Bismarckiem się pojednali, ustały wszelkie sympatie ku polskim klerykałom; ufny w ich poparcie gorące, a nie liczący się z Rzymem, rozpoczął Bismarck «wojnę kulturalną», która mniej w Rzym niż w Polaków godziła, bo «niebezpieczeństwa polskiego» nigdy Bismarck z oczu nie tracił. Ale ów «Kulturkampf» stworzył silne stronnictwo katolickie, t. zw. Centrum, i do niego przyłgnęła frakcja polska, ściągając na siebie nowe gniewy i gromy kanclerza i jego mameleków, nacjonalnych liberałów (o szczegółach walk z kościołem zob. niżej). Gdy Bismarck wbrew oświadczeniu własnemu, że do Canossy nie pójdzie, przecież do Canossy poszedł i wszelkie «prawa majowe» (antykościelne, zapadłe od r. 1872—1875) cofnął, zaczął r. 1885 specjalną walkę z żywiołem polskim; wysiedlił najpierw z Prus 30.000 Polaków, co w ciągu lat z Królestwa do dzielnic pruskich się przenieśli; od sejmu zażądał 100 milionów marek na wykupno dóbr ziemskich z rąk polskich w celu ich rozparcelowania między kolonistów niemieckich; osobna komisja kolonizacyjna miała nad tym czuwać. Plan nie był nowy; milion talarów wyznaczył na te same cele Fryderyk Wilhelm III za radą Flottwella, potajemnie; tak nabytą ziemię miano wyłączyć

nie Niemcom odsprzedawać; Fryderyk Wilhelm IV kazał do nich i Polaków dopuszczać (wywłaszczyć szlachtę polską radził Wilhelm I Aleksandrowi II, gdy ten o radę pytał). Sumę stale podwyższano, tak że doszła w końcu do miliarda marek. Wygórowane nadzieje zawiodły poniekąd, «sprzedawczyków» okazało się zbyt mało, sprzedawali głównie ci, co by się i tak przy ziemi nie zdołali utrzymać, i komisja kolonizacyjna w braku ofert polskich kupowała dobra i od Niemców. Po dymisji Bismarckowej, spodziewano się, jak to bywa, po młodym cesarzu odmiany kursu antypolskiego, ale nie długo się tym ludzono; po chwilowej uldze i kilku drobnych ustępstwach cesarz kursu nie zmienił a Bismarckowi udało się i ze swego Friedrichsruh czy Varzinu spór narodowościowy fatalnie zaognić, gdyż wedle jego porady założyło się w «marchii wschodniej» towarzystwo, które zasadniczą walkę z polszczyzną na każdym polu przeprowadzało, tak zwany «Ostmarkenverein», z obywateli, urzędników i in., pospolicie hakatą zwany (od początkowych zgłosek nazwisk głównych działaczy), którego nie zadowalało postępowanie rządowe jako zbyt łagodne i powolne; Verein coraz nowe środki wymyślał, np. żeby dzienniki polskie obok szpalty polskiej niemiecką tej samej treści dawały i t. d. Te bądź ciosy, bądź ukłócia szpilkowe przyjmowało społeczeństwo polskie z rezygnacją, oburzyło się dopiero, gdy w r. 1907 przeprowadzono w izbie poselskiej i w izbie panów prawo o wywłaszczeniu polskiej posiadłości; oburzył się na to i świat cały, a Sienkiewicz wydał w sporym tomie *Prusse et Pologne* wyniki ankiety europejskiej z głosami najpoważniejszych polityków, uczonych i t. d.; najwybitniejsi członkowie Izby Fanów, kardynał Kopp, biskup wrocławski a wróg polszczyzny, i hr. Hoeseler, marszałek polny, i in. głosowali przeciw ustawie, której jednak na razie w życie nie wprowadzono; była ona zwycięstwem Ostmarkenverein, któremu dbały tylko o swoje stanowisko kanclerz Bülow uległ, chociaż go i tą «ofiara intelektualną» nie okupił. Ustawa była gestem, przestrogą, straszakiem, i zło-

zono ją w lamusie archiwów. Po sześciu latach, r. 1913 wydobyto ją i zastosowano przeciw czterem posiadłościom polskim, w chwili najniestosowniejszej, gdy na horyzont polityczny burza coraz wyraźniej występowała, gdy lada dzień żołnierz polski miał krew przelewać w obronie ojczyzny pruskiej. Tak okazał się Wilhelm II nieubłagany wrogiem polszczyzny, której nawet w Królestwie szkodził, protestując przeciw projektom Mikołaja II, który nadaniem ulg zamierzał pozyskać umysły poddanych polskich. Ale te ustawy zapadły głęboko w serca polskie, bo sprawdzały teorię Romana Dmowskiego, że najgroźniejszym wrogiem Polski Berlin, nie Moskwa. Królestwo też mile słuchało czczych obietnic W. Księcia głównodowodzącego, unosząc się nad ich niebieskimi migdałkami w 1914 r.

W takie to zewnętrzne ramy wtoczyły się wewnętrzne dzieje 126-letniego zaboru pruskiego, który — mimo wielkich trudności — pod względem kultury ludowej inne zabory znacznie wyprzedził, lecz w innych dziedzinach za nimi w tyle pozostał. Działalność rządu można sprowadzić do jednego mianownika: zamierzał on uszczuplać stopniowo poręczoną przez traktaty i protokoły Kongresu Wiedeńskiego odrębność Wielkiego Księstwa (król pruski przyjął nawet tytuł W. Księcia Poznańskiego) i przemienić Księstwo w zwykłą prowincję pruską; społeczeństwo natomiast broniło tej odrębności, co sił starczyło. Więc od pierwszej chwili ignorował rząd traktaty, urządził przeciw nim granice cłowe od Królestwa i zabił przez to przemysł tkacki, tak, że tkacze Niemcy wynosili się do Królestwa. Namiestnik był tylko reprezentantem króla o bardzo ograniczonych pełnomocnictwach, ale nawet z tych nie korzystał Antoni Radziwiłł, osobiście prawy dobrodziej sierot i młodzieży, ale bez powagi i znaczenia. Prowincja, wbrew traktatom uszczuplona, liczyła około 550 mil kwadratowych a 850 tysięcy ludności, niemal 4/5 Polaków, 1/5 Niemców; ci osiedli głównie po miastach, ale i po wsiach byli, przeważnie najmniejsi «gburzy», dumni. Kraj był rolniczy, małe miasta roz-

wijały się powoli, Poznań miał (rok 1815) 18.000 ludności; r. 1817 — 20.500; r. 1827 — 25.000. Miasta zamieszkiwali Niemcy i Żydzi; handel był przeważnie żydowski, Żydzi byli równouprawnieni, ale nie mieli dostępu do rządu ani nie mogli nabywać dóbr ziemskich. Noszono się nawet z myślą jakiegoś wojska polskiego; skończyło się na landwerze z niemiecką komendą; ludność sarkała na ten ciężar, oficerami od kapitana byli sami Niemcy, mianowani przez króla; do 48 miejsc porucznikowskich szlachta nie bardzo się garnęła. Służba wojskowa germanizowała rekrutów, szczególnie tych, których wysyłano do dalszych prowincyj. Dowódcy korpusu V (poznańskiego) jawnie nie sprzyjali odrębności polskiej; fortecę poznańską budowano forsownie. Jakiś czas wybijano nawet osobną monetę zdawkową. Prowincja, bo coraz częściej rząd używał tego terminu zamiast W. Księstwa, miała swój herb (orzeł pruski z orłem polskim na piersi), jej zarządy swoje pieczęcie, jakiś czas dwujęzyczne, i barwy polskie (zastąpione przy końcu wieku biało-czarno-białą).

Jedyną warstwę o poczuciu narodowym stanowiła szlachta; wielkich majątków było kilkanaście, reszta właściciele jedno- i trzywioskowi, zadłużeni od dawna; ocaliła ich «landszafta» (ziemstwo kredytowe), którą Zerboni r. 1821 założył a rząd pożyczką 200 tysięcy talarów wyposażył; przystąpiło do niej 67 właścicieli ziemskich Polaków, 7 Niemców; wystawiała listy zastawne (do 75% wartości majątków) z amortyzacją do lat 40. O kolonizacji niemieckiej na razie nie myślano, wypuszczano folwarki i dzierżawy rządowe Polakom, później wyłącznie Niemcom. Szlachta miała reprezentację stanową w sejmiku prowincjonalnym, który nie zaraz urządzono. Od r. 1827 zbierał się co cztery lata, należeli doń szlachta (Ritter), czterech dziedzicznych, 22 bezpośrednio wybieranych; członek winien był posiadać najmniej 1000 morgów, z tych 500 ziemi ornej; 16 posłów z miast (dwóch z Poznania, po jednym z sześciu miast, ośmiu z kilku miast zrzeszonych; poseł winien posiadać grunt wartości kilku tysięcy tala-

rów), wybierani pośrednio jak i ośmiu posłów chłopskich (posiadających conajmniej 60 morgów; chłop polski tej liczby nie osiągał, więc byli faktycznie praw wyborczych pozbawieni). Prusy Zachodnie należały do sejmiku Prus Wschodnich (wymagano tylko 30 morgów posiadłości). Prawa sejmikowe były wcale szczupłe, ograniczały się do petycyj, ale i do (daremnego) przypominania obietnic królewskich, niespełnionych. Istniały do r. 1848, po czym dla całych Prus urządzono sejm krajowy z 443 posłami, z tych 20 z rejencji poznańskiej a 10 z bydgoskiej; liczba posłów polskich przekraczała 20, a malała do 10; w izbie Panów 314 (z tych 20—22 z Poznańskiego). Początkowo w pierwszych sejmikach prowincjonalnych z r. 1827 i 1830 występowali posłowie polscy wcale stanowczo, protestowali przeciw zakusom germanizacyjnym w szkole i sądownictwie, żądali języka polskiego po wszystkich gimnazjach (Niemcy wymagali paralelek niemieckich), oglądali się na Królestwo, przekonani, że rządy pruskie przejściowe tylko, żądali nawet przywrócenia konstytucji Księstwa Warszawskiego, usunięcia prezesa naczelnego Baumanna (następcy Zerboniego) i mianowania Polaka, krytykowali odprawę królewską na rezolucje sejmikowe 1827 r. Rząd starał się pozyskać szlachtę, posypało się hrabiów pruskich jak galicyjskich — ostatni uhrabieni byli Czarneccy, ale cały kurs odmienił się w roku 1831. Na czele prowincji stanął zamiast Polaka Edward Flottwell, uczeń i doradca Schöna (zob. niżej); i wypowiedział wojnę szlachcie i kościołowi (zob. niżej); około 1400 uczestnikom powstania listopadowego wytoczono śledztwo, karano więzieniem, konfiskatą majątku, ciężkimi karami pieniężnymi; w Berlinie łagodzone wyroki, 180 otrzymało tylko kilkunastomiesięczne więzienie, zamiast konfiskat kary pieniężne dochodzące i do kilkudziesięciu tysięcy talarów. Dotąd mianował sejmik prowincjonalny landratów (radców ziemskich), od roku 1833 mianował ich rząd; dotąd sprawował właściciel wsi urząd wójta, od r. 1833 komisarze powiatowi, mianowani i opłacani

przez rząd, dozorujący sołtysów i burmistrzów, śledzący emigrantów i uciekinierów z Królestwa. Przyspieszano uwłaszczenie chłopów (zob. niżej). Te zamachy ostudzały lojalność konserwatywnych żywiołów (Radziwiłłów, Raczyńskiego i in.); do nich liczył się znakomity obywatel, generał Dezydery Chłapowski, którego wzorowo uprawiana Turwia stała się szkołą ekonomiczną młodej szlachty, przyzwyczajanej do postępowego gospodarstwa, do pilności i oszczędności; tu wyrabiał się nowy typ szlachecki, trzeźwy, pracowity, mniej przesądny co do wyłącznego posłannictwa stanowego. Zwyciężyli na razie gorętsi, rok 1846 i 1848 (zob. wyżej) przyprawiły szlachtę ponownie o znaczne ofiary a nakłoniły rząd do coraz pospieszniejszego niemczenia; znowu sprowadzano kolonistów na wieś, Niemców do urzędów (których szlachta coraz bardziej unikała) i szkół, pozwalano (już od Flottwella) tylko Niemcom zakładać fabryki; szlachtę pochłaniała jedynie troska o utrzymanie się przy roli; ona demokratyzowała się widocznie, stroniła od Niemców, z którymi się Żydzi zupełnie zlewali, ale nie od mieszczan; pracę patriotyczną uprawiali panie, skazywane nieraz i na kilkumiesięczne więzienia; młodzież, bywało, studiowała na uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu (wszelkie kołatania o utworzenie uniwersytetu rozbiły się o celowy opór rządowy) i tam się demokratyzowała; wspólna obrona przed wspólnym niebezpieczeństwem łączyła mimowolnie stany. Dopiero po r. 1870, a zwłaszcza od r. 1885, zaogniła się walka przez stałą ofensywę rządową; ale nie natrafiała ta ofensywa na ów dzielny odpór Kantaków, Niegolewskich i in.; po zdeptaniu Francji a wobec brutalności rosyjskiej i bezprawia satrapów warszawskich godzono się powoli i mimowoli z życiem, ekonomicznie pomyślnym, kulturalnie wysokim (drogi, koleje i t. d.), z jego porządkami legalnymi (nie znoszącymi co prawda ekscesów, np. wywieszania czarnej chorągwi z napisem «Śmierć Niemcom!»), rozróżniano osoby, a Wilhelm I nie zawsze zgadzał się z Bismarckiem, chociaż zawsze ulegał jego groźbom dymisji; 1887 r.

liczono i na intermezzo Fryderykowe z księciem «Radolin», szczególnie zaś na Wilhelma II i kurs nowego kanclerza Capriewiego, polonofilski wobec polonofobii poprzednika. Szlachta wielkopolska jeździła na zimę do Berlina; na lato do badów niemieckich (w Poznańskim miejsc kąpielowych nie było); kumała się z Niemcami; polityka ugodowa Kościelskiego, oświadczenia wierнопoddańcze ks. Stąblewskiego nie wywoływały wśród szlachty protestów; czytała ona wiele po niemiecku, np. zamiast *Tygodnika Ilustrowanego* — *Leipziger Illustrierte Zeitung*. Nawiazywały się jakieś nici porozumienia między oboma społeczeństwami, skazanymi na zawsze, zdawało się, do współzycia, chociaż te nici zrywał impetyk cesarz, degenerat, nie zrównoważony, i jego usłużny kanclerz. Brakło wśród szlachty sił wybitnych; Raczyńscy, Działyńscy wymierali nie tylko fizycznie; i Chłapowski nie znalazł godnego następcy; byli uzdolnieni dyletanci, np. Kościelski, ale myśl jednostronnie zwrócona ku najważniejszemu zadaniu, ku utrzymywaniu zagrożonego stanu posiadłości, bujniej się nie rozwijała; próżno byśmy między nimi szukali estetów jak Tarnowski, Krasiński (wnuk), Fredro, Piniński, Morstin i in., lub polityków tej miary co Margrabia, Gołuchowski, Bobrzyński, Potocki, Leon Sapieha; prawda, że i rejon ich działalności był nadto zwężony. Należy się im wdzięczna pamięć, że spuścizny przodków nie zmarnowali, że zbiegów między nimi nie było; Mielżyńscy, Żółtowscy i inni imion zacnych obywateli dosłużyli się wiernie.¹

¹ Wśród rodów wielkopolskich — Mielżyńskich, Morawskich, Turnów, Bnińskich, Jezierskich i in. — odznaczyli się Chłapowscy niezwykłą jednolitością zasad i pracy, nie tak politycznej jak ekonomicznej, chociaż posłowali do sejmu pruskiego i zasiadali w izbie panów. Czołowa ich postać, generał Dezydery z Turwi, napoleończyk, mniej fortunny jako dowódca w kampanii 1831 r. na Litwie, która mu przerwała wzorową a oszczędną zarazem gospodarzę w Turwi, gdzie stworzył niby prywatną akademię rolniczą, w której wychował kilkudziesięciu praktykantów, ucząc ich pilności, gospodarstwa postępowego, oszczędności, moralności. Generał

Lecz nie szlachta, nie dwory, ale duchowieństwo, księża proboszczowie obudzili poczucie narodowe w chłopie i małomieszczanństwie; wielkopolski chłop i mieszczanin czuli się katolikami-Polakami, gdy się im w Galicji i Królestwie o tym jeszcze nie marzyło. W katolickiej Austrii-Galicji było duchowieństwo marne, ospałe, mało wykształcone, moralnie wcale nie wysokie; ryba od głowy cuchnęła, bo Ankwiczom, Pisztekom i t. d. daleko było do Wolickich, Duninów, Ledóchowskich; z podziwem i zazdrością patrzyło społeczeństwo polskie podczas *Kulturkampf*u i na biskupów i na Niemców tej miary co Windhorst, Schorlemer i in., chociaż karty dziejowe duchowieństwa polskiego (nie w Galicji) nie mniej zaszczytne. Prusy przesiąkły, począwszy od dworu (gdzie kobiety szczególnie gorliwością tchnęły, oprócz cesarzowej Augusty, skłonnej ku katolicyzmowi), tak protestantyzmem urzędowym (co pozlewał wyznania), że nie uznawały autonomii

studiował tę gospodarkę najpierw z książek niemieckich, następnie za pobytu w Anglii i Szkocji; książka jego o *Rolnictwie* miała kilka wydań; zaprowadził wszelkie możliwe melioracje w gospodarce polowej i lasowej, w chowie wzorowym inwentarza; był popularny wśród włościanstwa, nie wśród obywateli, których raział jego surowość (żądał bezwzględnego posłuszeństwa) i ultrakatolicyzm, jakim się wszyscy Chłapowscy odznaczyli, tak że dopiero za czasów *Kulturkampf*u znacznieszą czynność polityczną na licznych wiecach katolickich rozwijali; generał zażywał w końcu nadzwyczajnej powagi, jakby postać legendowa. Wychował w tych samych zasadach ultrakatolickich, obywatelskich i gospodarczych synów i wnuka; synowie przykładali się pilnie do roboty obywatelskiej (nie zawsze z powodzeniem, np. przy bankructwie banku Tellus) a szczególnie jako patronowie kółek włościańskich; wnuk generała, Józef Chłapowski, połączył się z ks. Jackowskim, objął po nim patronat, zastał 200 kółek z 8000 członków, a po dziesięciu latach patronował 360 kółkom i 17.000 członków; jego Żegocin zasłynął, jak niegdyś Turwia, wzorowym gospodarstwem; z Koźmianami (Jan był zięciem generała) i Morawskimi stali na czele ultramontanów poznańskich, prowadzili walkę narodową tylko w oparciu o kościół; *Przegląd Poznański* Koźmianów wychodził podpierany finansowo przez generała. Rządu nigdy nie drażnili, ale stali na straży honoru naro-

kościola, podporządkowały kościół państwu, więc o konflikty trudno nie było, gdy taka masa nowych katolików dawną przewagę protestancką nadwierała. Więc r. 1818 zabroniono bezpośrednich stosunków episkopatu z Rzymem, a Pijarów, dobrze tusząc o ich metodzie, od szkół usuwano. 1821 r. wymagano, żeby na biskupa wybierano tylko, kto był *persona grata* u rządu, z tym skutkiem, że całymi latami wakowały te posady, bo rząd odmawiał przyzwolenia; kanoników mianował Rzym, gdy w miesiącach nieparzystych (styczeń, marzec i t. d.) kanonik umarł, w miesiącach parzystych kapituła; ale nieodzowne było potwierdzenie rządowe. Ks. arcybiskup Wolicki (nie Krasicki to!) podniósł naukę i moralność księży w swej diecezji, po nim przeparli Radziwiłł i Sułkowski ks. Dunina 1831 r. na arcybiskupstwo. Flottwell jak szlachty tak i katolicyzmu nienawidził, więc roku 1833 poznosił klasztory za ich patriotyzm okazany w r. 1831;

dowego; Kazimierz, najmłodszy z synów, prowadził akcję przeciwpojedynkową, założył ligę obrony czci i honoru. Najstarszy syn, Stanisław, był współzałożycielem Banku Włościańskiego r. 1872, Domu Przemysłowego, kilku czasopism, *Orędownika* i *Gazety Wielkopolskiej*; wychował bratanka Zygmunta na dzielnego ekonomistę. Zygmunt odnowił znaczenie zaniedbanej Turwi, przewodniczył radzie nadzorczej Banku Ziemińskiego, zasłużonego w obronie polskiego stanu posiadania ziemi; patronował kółkom włościańskim, nie darmo posądzanym przez rząd o podziemną pracę narodową. Chłapowscy rozszerzali czynność narodową i na Śląsk, gdzie zakładali i wzorowe gospodarstwa i ośrodki pracy kulturalnej polskiej. Gorący patrioci w duchu, odznaczyli się trzeźwością i rozwagą w czynach, z Niemcami stali zawsze niezłe, chociaż z Hakatą walczyli ustnie i piśmiennie; nawoływali do pracy intensywnej, ale przestrzegali przed próbami czynnego oporu. Inny wnuk generała, Franciszek, lekarz zawołany, zasłużony bardzo około Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przewodniczący wydziału lekarskiego i przyrodniczego; z jego zbiorów powstało w Towarzystwie muzeum imienia Fr. Chłapowskiego; podtrzymywał ze Świącickim i Wicherkiewiczem (okulistą) ruch naukowy w Poznańskim za czasów największego ucisku rządowego. Szanowne imię Chłapowskich związane najściślej z wielkopolskimi poczynaniami kulturalnymi.

budynki poszły na cele fiskalne, fundusze na szkoły (i ewangelickie), biblioteki na śmiecie. Ubodło to chłopa i mieszczanina, którzy nie wiedzieli, że są Polakami, ale wiedzieli, że są katolikami. W Poznańskim mieszane śluby nie były rzadkością, więc dekret rzymski na nie pozwalał, ale tylko pod warunkiem, że rodzice zobowiążą się wychowywać potomstwo katolickie, czego rząd nie uznał. Dunin mimo zakazu treść dekretu odczytał, naraził się na śledztwo i postępowanie karne, którego nie uznawał, zeznań nie składał, przecząc prawomocności rządowej w rzeczach wiary. Proszono i grożono, on był nieczuły, więc go złożono z urzędu i uwięziono; kapituła zabroniła dzwonięcia i muzyki kościelnej (mimo nakazu rządowego); za Fryderyka Wilhelma IV natychmiast uwolniony wrócił do Poznania, witany entuzjastycznie przez wiernych, którzy przedtem daremnie ślali deputacje do Berlina z prośbą o uwolnienie pasterza. Gdy wyklęty ksiądz-sekciarz z Piły, Czernski, założyciel wraz z Rongiem «niemieckiego czy chrześcijańskiego katolicyzmu», który się tylko między Niemcami przyjął, mimo protestu arcybiskupiego mszę w Poznaniu odprawił, przyszło do solennych procesyj protestujących. Poczynił więc nowy król znaczne ustępstwa: zezwolił na bezpośrednie stosunki biskupów z Rzymem, utworzył osobny oddział dla spraw katolickich przy ministerium. W r. 1846 i 1848 duchowieństwo podburzało wieś i miasteczko, samo narażane na prowokacje kolonistów-frajkurów i żołnierzy. Po r. 1848 ograniczało się, jak i kobiety, do żałobnych uroczystości narodowych, o jakimś nawoływaniu do wystąpień czynnych już ani marząc. Spokój wyznaniowy panujący przez lat dziesiątki, grożący rozleniwieniem kleru przerwał nagle Bismarck; ufny we wszechmoc rządu wyzwał, przeciw mądrej radzie kanonisty berlińskiego Hinschiusa, podniecany przez nacjonalnych liberałów, Rzym do walki, w której musiał ulec. Liberal Falk (minister oświaty) wygotował był tzw. ustawy majowe z r. 1872—1873; zaczęło się wygnaniem Jezuitów z Rzeszy «dla ich intryg polskich», za nimi i kilku in-

nych zakonów (Sacré-coeurki, Redemptoryści, Łazarzyści i in.); zniesiono ów oddział katolicki, zawieszono prawa kościoła katolickiego, poręczone przez konstytucję; sąd kościelny berliński mógł każdego księdza i biskupa złożyć z urzędu; obostrzono przysięgę biskupią (nie wspomniano o przysiędze składanej wobec Rzymu, za to poddanie się zupełne prawu), ksiądz winien składać egzamina, przedstawiać się naczelnemu prezesowi prowincji, który każdego kandydata mógł usunąć; zabroniono nakładania kar duchownych (wolno od nich apelować do swego sądu); ślub cywilny poprzedzał odtąd kościelny, ułatwiono występowanie z kościoła; seminaria duchowne poddano nadzorowi państwowemu; poznoszono zakony (oprócz pielęgnujących chorych); ograniczono prawa pobytu. Duchowieństwo odrzuciło wszelkie te ustawy, więc nie obsadzano miejsc opróżnionych (całymi latami naukę religii zawieszano wobec braku księży), nakładano kary pieniężne, więzienia, wydalania z kraju; osobne prawo zawieszało dotacje rządowe. Ale już od r. 1880 nastąpiły wyłomy w tym prawodawstwie, Falk ustąpił, jego miejsce zajął konserwatysta Puttkammer, ale 1886 r. mianowano Niemca (pierwszego i ostatniego!) z Królewca, księdza wojskowego (Armeebischof) I. Dindera arcybiskupem; był to najpocześniejszy człowiek, ale chyba parodia arcybiskupa. Tymczasem do r. 1891 poznoszono wszystkie owe prawa, państwo wyrzekło się nadzoru seminariów biskupich, egzaminów państwowych, przedstawień przed prezesem naczelnym, prawa zawieszania dotacyj; dyscyplina duchowna wróciła w swoje prawa, wpuszczono zakony; od r. 1904 wracali luźni Jezuiti. Tak zlikwidowano cały, najniepotrzebniejszy zatarg, podjęty, aby przez osłabienie katolicyzmu i polskość osłabiać; wynik był nadzwyczajny, ale wręcz przeciwny zamierzeniom; zagrożony katolicyzm obudził i narodowościowe konflikty, spokojne życie wyznaniowe zakłócono fatalnie, a to odbiło się na poczuciu, że co katolik, to Polak — co protestant, to Niemiec; na katolików Niemców wcale się nie oglądano. Tak okazał się

kościół dźwignią najskuteczniejszą narodowości; w odwet zapanał nad sumieniami silniej i ogólniej, niż w którymkolwiek innym zaborze, a najmniej w galicyjskim. Wielkopolska okazała się po roku 1848 z każdym rokiem silniej klerykalna, ruch liberalny, cechujący np. Libeltą i innych, przycichł zupełnie, nawet liberalny *Dziennik Poznański* nie ustępował wiele klerykalnemu *Kurierowi Poznańskiemu*. Obserwowano wszelkie praktyki katolickie, na wielki post odkładał niejedyn wyjazd do Berlina, aby nie podlegać temu rygorowi. Ale duchowieństwo wywierało i dobroczynny wpływ ekonomiczny, pomagało tworzyć państwo w państwie, patronowało gorliwie wszelkim kółkom i spółkom, pomagało znieść zawisłość chłopca i drobnomieszczanina od Żydów, których liczba nadzwyczajnie spadła; na wsi ich bojkotowano, więc wynosili się do miast albo i całkiem Księstwo opuszczali; proces ten zaczął się dosyć dawno: w r. 1816 liczono na 1000 mieszkańców Żydów 63, w r. 1867 — 43, a w r. 1910 — już tylko 13; o próbach asymilacji nie było i mowy, w żadnym też zaborze nie zespolili się Żydzi tak z Niemcami jak właśnie w pruskim, na co już język wspólny naprowadzał. Wygórowanie życia religijnego wpłynęło raczej ujemnie na umysłowość, liberali nie czuli się swojo, wynosili się np. do Warszawy czy Lwowa (Rabski, Kasprowicz, Przybyszewski i in.) i jeśli razi wielkie ubóstwo ruchu umysłowego, to nie tylko brak talentów temu zawinił — «powietrze» nie sprzyjało, choć szła wyteżona praca organiczna u podstaw na ziemi. Po r. 1848 znikły wszelkie wydawnictwa liberalne, miejsce ich zajął klerykalny *Przegląd Poznański* Koźmianów. Wydało duchowieństwo nie jednego dzielnego pisarza, np. księdza Jezuitę Mariana Morawskiego, autora znakomitych *Wieczorów nad Lemanem*, ale przeważnie na polu kościelnym, np. księża: Likowski (zarazem historyk unii), Poblöcki (w Prusiech, ich historyk), Warmiński (autor znakomitego dzieła o Seklucjanie i początkach luterstwa w Poznańskiem); około dziejów muzyki kościelnej zasłużył się wybitnie ks. Surzyń-

ski; ks. Okoniewski wydawał miesięcznik poświęcony i dziejom kościelnym, ale nie zwalczył obojętności współbraci. Prawda, że i *Kulturkampf* jak najmniej sprzyjał zajęciom literackim. W dziedzinie umysłowej uchodziło Poznańskie powszechnie i nie bez słusznej racji za zacofane, równocześnie zaś uderzał jego nadzwyczajny postęp w kulturze materialnej, ależ to wywoływały w znacznej mierze wzory niemieckie.

Mieszczanstwa polskiego pierwotnie jakby nie było; Poznań około 1806 r. był raczej niemieckim niż polskim; rozstrzygały urządztwo i wojskowość wyłącznie niemal niemieckie, i polityka rządowa, sprowadzająca nawet robotników i rzemieślników z Niemiec. Gdy dotychczas jedyna szlachta, oprócz duchowieństwa, polskość reprezentowała, zaczął się po r. 1830 wykluwać stan mieszczański; przestawało Poznańskie być wyłącznie stanowym, «feodalnym», zaczęło się zbliżać ustrojem do zachodu. Światłe jednostki wywalczyły ten postęp, w pierwszym rządzie dr Karol Marcinkowski, mający jako wybitny lekarz najszerszy przystęp do wszystkich kół. Pierwszy to pozytywista, organicznik, realista, człowiek konserwatywnych przekonań, nie wierzący w konspiracje, powstania, emigrację, wierzący jedynie we własne siły, które powiększać i organizować należy; idealny typ nowego demokratycznego społeczeństwa, nigdy niezapomniany założyciel Towarzystwa popierania nauki polskiej, Bazaru, spółek rolniczych, oszczędnościowych, kasyn i towarzystw miejskich, bractw strzeleckich. Już garnęła się i uboga młodzież do wyższych studiów; brakowało środków, bo stypendia rządowe uzyskiwali tylko Niemcy, więc zawiązało się towarzystwo, które dostarczało środków na studia, nie krępując ich wyboru; ¹ kto mógł zwracał później

¹ Później to się nieco zmieniło; ponieważ rząd z zasady przesiedlał kandydatów Polaków do Hesji czy Holsztynu i ci dla kraju ginęli, wymagało Towarzystwo od stypendystów, żeby studiowali prawo, medycynę, chemię, architekturę, aby mogli pozostać w kraju; stypendysta studiował filologię i sanskryt, Towarzystwo kazało mu przejść na medycynę; i Przybyszewskiemu studium architektury wcale nie smakowało.

te zapomogi. Bazar mieścił nie tylko hotel i sklepy, ale służył do zebrań, tu urządzono zaimprovizowany uniwersytet w r. 1841 (zob. niżej); Bazar stał się jakąś centralą towarzyską, pomagał zbrataniu stanów, bo i na wsi (szczególniej wśród mało- i bezrolnych) wybijały się patriotyczne jednostki o radykalnych zachowaniach; emisariusze nie pracowali darmo, szczególnie zaś młodzież warszawska, uchodząca przed terrorem policyjnym; czeladnik młynarski Essman, ślusarski Lipiński, księgarz Stefański na czele poznańskiego związku radykalnego parli r. 1845 do wybuchu powstania, gdy się ten radykalny związek połączył z bardziej umiarkowaną «centralizacją poznańską», na której czele stał syn szewca, Karol Libelt, z figury wcale nie pokaźny, dzięki wiedzy (czerpanej i zagranicą), wymowie, stałości charakteru przewodnik duchowy w Poznaniu, człowiek myśli raczej niż czynu. Obok niego drugi uczony, historyk, propagujący demokrację Lelewela, odnajdujący go w dziejach Polski, w ich mniemanym gminowładztwie i republikanizmie, Jędrzej Moraczewski, bardziej zasłużony jako organicznik, budzieli rząd narodowy wśród mieszczan i na wsi (siostra, Bibiana Moraczewska, z innymi paniami, Szczaniecką, Mielżyńską, pośredniczyły w stosunkach z emigracją i jej literaturą). Łączył się z Libeltem jako publicysta; obaj wynieśli ruch naukowy na ulicę, zastąpili brak uniwersytetu własnymi wykładami w Bazarze; Libelt mówił pod płaszczykiem literatury niemieckiej o polskiej, Moraczewski kreślił dzieje, inni prawo, fizykę — powodzenie mieli wielkie, aż rząd wkroczył, zamykając te poczynania oświatowe. Po r. 1848 oddano się wyłącznie pracy na roli i w mieście, rósł dobrobyt ziemski i miejski; młodzież, odsuwana od wszelkiej służby rządowej, popierającej jedynie Niemców, szła do handlu i przemysłu, wypierając powoli Niemców i Żydów, zakładając fabryki (Cegielski największa); ziemiaństwo, Mielżyńscy, Potworowscy i in. łączyli się z mieszczaństwem dla wspólnej obrony, a rząd

duszy objęło duchowieństwo. Wyłamywały się jednostki, nie jeden ziemianin tracił majątek (Bismarck rad by był wszystkim do Monako wysłać), czasem na nieudane spekulacje, ale przeważnie większość poczuwała się do obowiązków obywatelskich, przyjmowała np. gościnnie na wakacje młodzież górnośląską i zaszczyślała praktycznie uczucia patriotyczne. Polotu, fantazji w tym ruchu nie było, pewien chłód, trzeźwość, suchość go cechowały, ale odstępców było bardzo niewiele (Podbielski i in.), nawet Komisja kolonizacyjna wyłomów znaczniejszych w tych szeregach zwartych nie poczyniła, tak że rząd aż do wywłaszczenia się posunął. To niepowodzenie wetował rząd na polu szkolnictwa, sądownictwa i języka urzędowego.

W zasadzie, pierwotnie, były szkoły polskie równouprawnione z niemieckimi i jakiś czas, po r. 1815 i za Fryderyka Wilhelma IV, gdy kurs flottwellowski zlikwidowano, były szkoły polskie, szczególnie gdy je oddano pod dozór duchowny, nie dla niemczenia młodego pokolenia przeznaczone; ale i wtedy wadził brak nauczycieli Polaków i szczególnie w wyższych klasach niemieczna faktycznie przeważała. W seminariach nauczycielskich kładziono nacisk na bardziej gruntowną znajomość niemieczyny, co do polszczyzny zadowalano się najpowierzchniejszą; tak było i w urzędach, już w r. 1829 «landratów» tak ustosunkowano; 1842 unormowano po szkołach niby równouprawnienie, książki szkolne wydawano w obu językach, ale w seminariach wykładano tylko religię i dzieje kościelne po polsku; działwę ćwiczone jeszcze w obu językach. Od r. 1872 wszystko zmieniono; duchowieństwu dbałem o patriotyczny kierunek wychowania, odebrano nadzór szkolny, r. 1873 uznano język niemiecki za jedyny wykładowy, polski dopuszczono tylko do nauki religii i śpiewu, ale i to zmieniono zupełnie w r. 1887; w gimnazjach przeprowadzono niemieczynę we wszystkich klasach, ograniczono język polski do nauki religii i polskiego, ale to już nie była nauka obowiązkowa; r. 1890 zniesiono polszczyznę i dla wypracowań

przy egzaminie dojrzałości. R. 1891 była chwilowo ulga, nauczyciel mógł prywatnie polskiego udzielać, nawet dzieciom niemieckim, w 1894 r. wszystko zmieniono, polskiego miano tylko dzieci polskie uczyć i to nadobowiązkowo, w jednej lub dwóch godzinach tygodniowo, żeby jako tako czytać i pisać umiały; r. 1895 i w nielicznych szkołach prywatnych polski zniesiono. Za to przymus szkolny stosowano jak najostrzejszy, toż samo co do szkół dalszego kształcenia, naturalnie w celach niemczenia (rekrutów polskich posyłano do dalekich garnizonów niemieckich). R. 1900 ograniczono nieobowiązkową naukę polskiego do całkiem powierzchownego rozumienia, a udzielać mógł jej tylko Niemiec; gdy w gimnazjum odpowiedniego Niemca nie było, nie było i polskiej nauki wcale. 1897 r. zakazano kolejarzom używania polszczyzny; 1898 na etykietach aptecznych, tylko sposób używania mógł zostać polski; 1899 zakazano po stacjach sprzedaży gazet polskich, 1901 adresów polskich na listach (list z adresem polskim przesyłano do urzędu w Bydgoszczy, gdzie go tłumaczono, nieraz z figlikami, co posłowie polscy w sejmie wytykali). Dzieci polskie we Wrześni, że nie chciały się religii po niemiecku uczyć, katowano; r. 1906 i 1907 wybuchł powszechny strajk szkolny, ale rząd nie ustąpił; od nauczycieli szkół ludowych wymagano, żeby i w rodzinie tylko po niemiecku rozmawiali; minister finansów Miquel, były radykał (czerwony), kończył wielką mowę zapewnieniem, że dwujęzykowej szkoły pojąć nie zdoła(!). Nawet konserwatyści pruscy, np. H. Delbrück, protestowali (daremnie) przeciw polityce ukłóc szpilkowych. Urzędników i nauczycieli polskich nawet po wieloletniej służbie poznańskiej przesiedlano do Niemiec, w Poznańskim mianowano tylko Niemców, zwabiano ich dodatkami służbowymi (*Ostmarkenzulage*, stała u urzędników pocztowych i wojskowych, fakultatywna u innych) i innymi korzyściami.

W sądownictwie podobny proceder odbywał się w wolniejszym tempie. Już 1835 utraciło Poznańskie swój własny najwyż-

szy sąd apelacyjny, odtąd szły ostateczne apelacje do Berlina; przed sądem były oba języki równouprawnione, bo na skargę odpowiadano w jej języku (t. j. dodawano tłumaczenie polskie, język niemiecki był miarodajny). Zniesiono to w r. 1876, dozwolono tylko, gdyby i sędzia i obie strony umiały po polsku; ależ sędziów Polaków już nie było, Polacy unikali służby państwowej, która Niemców protegowała. W latach 1876—1886 zniesiono polszczyznę we wszystkich gałęziach administracji, nawet w urzędach cywilnych. Jedyna adwokatura pozostawała polem swobodnym i stąd zdobywano mandaty do ciał parlamentarnych Prus i Rzeszy.

Do tępienia polskości zabrał się rząd na każdym polu, nawet geografią się posłużył, bo nazwy miejscowe polskie chrzczył na niemieckie. Były w Wielkopolsce od dawna nazwy dwujęzykowe; wiele pochodziło z XIV—XV wieku, polskie z pochodzenia, zmieniane w wymawianiu kolonistów, np. Posen—Poznań, Gnesen—Gniezno, Meseritz—Miedzyrzecze (później Międzyrzec), Bomst—Babimost, Filehne—Wieleń itd.; inne Niemcy przetłumaczyli: Ostroróg—Scharfenort, Piła—Schneidemühl; jeszcze inne zupełnie się rozchodziły: Fraustadt—Wschowa (na granicy śląskiej), Bydgoszcz—Bromberg, Kwidzyń—Marienwerder itd.; rozbiegały się Lissa—Leszno, Schrimm, Schroda, bo Niemiec ś polskiego nie wymówił. To wszystko były historycznie uzasadnione odmiany, teraz jednak zabrał się rząd do chrzczenia nazw polskich na niemieckie zupełnie dowolnie, chociaż nie zawsze zwyciężał, bo np. z ludowej Jamży nikt by się nie domyślał, że to z niemieckiej nowej nazwy Am See poszło. Kilkoma nawrotami wsuwał rząd całą paczkę nazw niemieckich, szczególnie jeśli mu się powiodło, że niby gmina sama poprosiła o zmienienie nazwy. Za rządów Miquela na przełomie obu wieków nie przychodziło, w imię czerwonej niegdyś przeszłości ministra, do zbyt jaskrawych objawów antypolskich; za to pod jego następcą, Rheinbabenem i in., rozszalała burza przeniosła się na pole go-

spodarcze, aby tu się załamać. Polskie spółki parcelacyjne parcelowały dobra większej posiadłości między chłopów polskich; aby temu przeszkodzić, chwycił się odtąd rząd praw wyjątkowych, które mu sejm z konserwatywną i nacjonalno-liberalną większością stale uchwalał, mimo opozycji centrowców i Koła polskiego, do których czasem i wolnomyślni (odszczępieni od nacjonalnych liberałów) się przyłączali. I tak przeprowadzono w 1904 r. ustawę, wedle której na nowoparcelowanym gruncie właściciel mógł ubikacje mieszkalne wystawiać tylko za pozwoleniem «landrata», który tego pozwolenia Polakom nie udzielał; więc gospodarz Polak musiał się gnieździć w jakimś wybrakowanym wagonie i widokówki z osławionym «wozem Drzymały» obiegały całą Polskę. Czego jednak rząd w konstytucyjnym państwie zabronić nie mógł, to była inicjatywa prywatna, wyrażająca się w masowym tworzeniu banków parcelacyjnych, kooperatyw (spółdzielni), kółek rolniczych, spółek zarobkowych i kredytowych; gęsta ich sieć pokryła prowincję; znakomici organizatorowie, na ich czele ks. Piotr Wawrzyniak, patron M. Jackowski i in. dokonali cudu, stworzyli państwo w państwie, pokazali, jak mniejszość narodowa przeciw przemocy rządowej byt utrzymać a nawet powiększyć zdoła. Żydzi pouciekali ze wsi do miast albo do Berlina, bo wedle hasła «swój do swego» bojkotowano ich powszechnie; było to możliwe tylko wobec narodowego uświadomienia chłopów wielkopolskiego. Rząd się przeliczył, mniemał, że ta sama przepaść, co w Galicji i Kongresówce rozdzielała dwór i gminę, otworzy się w Poznańskim, ależ tutaj tej przepaści dzięki znakomitej gospodarce społecznej wcale nie było; rząd w rachubie swojej zapomniał o duchowieństwie i to się na nim srodze zemściło. Że jednak przy takim nastawieniu sił narodowych w obronie samej egzystencji zagrożonej nie było miejsca dla gruchań romantycznych, pracy artystycznej czy naukowej — łatwo zrozumieć, cała energia twórcza wysilała się w tej walce codziennej; w obronie kultury materialnej i podstaw bytu za-

niedbywało Poznańskie wszystko inne. Pielęgnowało pamięć przeszłości; Jarochowski, znawca dziejów saskich, kreślił liczne ich sylwetki, a z jego rzutu oka na literaturę poznańską pierwszej połowy wieku XIX wyżej skorzystano; były wydawnictwa naukowe, np. ważny dla dziejów gospodarczych *Liber Beneficiorum* arcybiskupa Łaskiego (odpowiednik podobnej pracy Długoszowej dla biskupstwa krakowskiego); ks. Korytkowski o kapitule gnieźnieńskiej; dr. Erzepki zbierał okazy bibliograficzne i archeologiczne i nieco publikował; beletrystyki dostarczały Warszawa i Kraków — zadanie Poznańskiego było inne.

Książę Bismarck twierdził w Reichstagu, że kurtka pruska z początku gniecie, ale włożywszy się w nią umie się ją cenić; zapomniał, że przy wzmożonej kulturze materialnej wzmagają się i kultura umysłowa, kultura narodowa; Polacy, ponoszący te same ofiary mienia i krwi co i Niemcy, nie uważali kultury materialnej jako dar jakiś z nieba spadły, opłacali ją należycie, więc domagali się jej nieodzownego dopełnienia, własnej kultury narodowej, a tej im wszelkimi sposobami broniono; o porozumieniu nie mogło być mowy.

Chłop poznański już przez wprowadzenie kodeksu napoleońskiego był osobiście zupełnie wolny, pręcej niż niemiecki w dobrach prywatnych (w domenach uzyskał już w XVIII w. wolność), był jednak obowiązany do czynszu lub do odbywania pańszczyzny. Tę znosić, chłopów uwłaszczać zaczął rząd już w r. 1823, co ani Galicji ani Królestwa do naśladowania nie poruszyło — niestety. W Galicji i Królestwie chłopu od jednego razu, na gwałt, pańszczyznę darowano i moralnego skutku nie osiągnięto żadnego; w Poznańskim dorabiał się chłop zniesienia pańszczyzny stopniowo, własną pracą i wyszedł z tej próby silniejszy, hartowniejszy; i tu odczuwał, że nie panu, lecz rządowi zawdzięczał poprawę swego losu; w Galicji i Królestwie pogłębiła się przez to przepaść między panem a chłopem (chłopa można było zawsze straszyć, że to panowie myślą o przywróce-

niu pańszczyzny, którą rząd ojcom ich zniósł); i w Poznańskim zanosilo się na coś podobnego, ale prześladowanie katolicyzmu niweczyło w oczach chłopów dobre zamiary rządowe, patriotyczny ksiądz proboszcz (inaczej niż galicyjski) stał i zawodowo i moralnie wyżej; pan zaś, szczególnie w latach 1845—1848, folgował chętnie co do czynszów i robót. Uwłaszczenie następowało powoli na podstawie obopólnej umowy, albo, gdy do niej nie dochodziło, na podstawie «prowokacji» (wezwania jednostronnego). Znosiły się wzajemne świadczenia; za resztę odszkodowywał chłop pana czynszem, dalszą robotą, zbożem, odstąpieniem ziemi (do połowy własnej) lub inwentarza; to wszystko zastępował wykup jednorazowy lub rozłożony na lata; im chłop był pilniejszy, tym prędzej się z tym uporał, i to go uczyło intensywniejszej pracy. Dla przyspieszenia uwłaszczenia założono bank rentowy, który chłopu wykup umożliwił; bank wypłacał panu w tym celu dwudziestokrotną rentę w 4% listach rentowych, chłop zaś płacił bankowi rentę roczną całą albo w 9/10, według tego trwała amortyzacja krócej lub dłużej, koszty banku przyjął rząd na siebie, 1865 r. było wszystko ostatecznie załatwione; chłop opieszały, który raty za czynsz nie opłacał, sprzedawał gospodarstwo i przechodził na stałą służbę folwarczną, jeśli nie wędrował do miasta. Własną pracą dorabiał się chłop dobrobytu; był przekonany, że dopuszczeniem Bożym rola mu lepiej obradza niż «Niemiaszkowi»; był szczerym katolikiem, ale przezorny i mniej fanatyczny niż chłop z Prus Zachodnich; Niemców nie lubił, nie zapomniał jak mu frajkury r. 1848 dokuczali, ale jakichś specjalnych żądań nie wystawiał, chociaż poczucie narodowe było silne; Sienkiewicz w *Bartku Zwycięzcy* zawistość chłopów wielkopolskich mylnie przedstawił. Chłop mając Niemca-kolonistę przed oczami, zazdrościł jego postępowi i naśladował ile mógł, gdy w Galicji Niemiec-kolonista na sąsiedztwo polskie wpływu nie wywierał; miał elektrykę w chacie; liczba analfabetów była w porównaniu z innymi zaborami drobnutka; nie na papierze tylko istniał przy-

mus szkolny, a gmin bez szkoły czy szkółki nie było. Sporów z dworem nie było, bo serwituty, które tyle krwi w Galicji i Królestwie napsuły, były zniesione; z reformą włościańską przeprowadzano i komasację gruntów, dawna szachownica, sprawiająca tyle mitręgi, była usunięta; drogi były znakomite, komunikacja bardzo ułatwiona. Postęp był widoczny, raził «Galicianina»; chłop czuł się niezawisłym, nie zniżał się ani przed urzędnikiem, pewien opieki prawnej. W niejednym był arcykonserwatywny, zachowywał dawny zwyczaj, np. jeszcze w XVI w. znała cała Polska dudy jako muzykę wiejską, dziś istnieją dudy już tylko w Poznańskim (zachodnio-południowym) jako narzędzie muzyczne. Na wpływy niemieckie było Poznańskie nierównie bardziej wystawione niż którakolwiek inna dzielnica, szczególnie zachodnia jej część. Rozpoczęta już za Fryderyka II a celowo przeprowadzana kolonizacja (naśladował ją Józef II nieudolnie) wraz z germanizacją i parcelacją domen (przy czym tylko Niemców uwzględniano) wynarodowiała wręcz; granica narodowości polskiej cofnęła się znacznie i wpływowi katolicyzmu zawdzięczała swe utrzymanie; że byli i katolicy Niemcy, np. Bambrzy pod Poznaniem, rzeczy nie zmieniało.

Wielkopolska stworzyła w X wieku państwo i w XX w. stała się najwyżej co do kultury materialnej; w umysłowej pozostała Poznań daleko w tyle nie tylko za Krakowem i Warszawą, ale nawet za Lwowem; nawet w dziesiątku lat 1830—1840; jeśli się w następnym dziesiątku żywiej zakrzętała, zawdzięczała tę możliwość stosunkowo względnej cenzurze wobec bezwzględnej austriackiej i rosyjskiej, ale troska o język i ziemię wyjałowiała inne dziedziny. Marazm poznański do połowy owego dziesiątku (1836—1840) spadał nawet niżej jak galicyjski i warszawski. Wprawdzie już od 1 stycznia 1796 r. wydawano *Gazetę Prus Południowych*, wychodzącą cztery razy w tygodniu, przemienioną później w *Gazetę Poznańską*, która żywot suchotniczy aż do połowy XIX w. przeciągnęła, ale to był organ urzędowy, chociaż

nie unikał rzeczy polskich, podawał np. streszczenia z protokółów Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Od samego początku przeświecała jednak myśl, żeby usunąć niedogodną dla urzędników, t. j. Niemców, dwujęzyczność prowincyj nowonabytych: już roku 1797 *Niemieckopolski tłumacz albo nauka nieodbita* («*das unentbehrlichste*») dla obywatelów Prus Południowych wyznawała w haniebnej polszczyźnie «przemowy», iż «polepszeniu stanu mieszkańców jednego kraju szkodzi, gdy wszyscy nie jednym językiem mówią... potrzeba, gdyby (!) obywatele w Prusiech Południowych wytłumaczyć się nauczyli». Ta zasada prostowała drogi rządów pruskich do r. 1918, mimo wszelkich uroczystych zapewnień i obietnic nienaruszania praw polszczyzny. Publiczność polska obok tej jedynej *Gazety* nie pragnęła żadnej strawy umysłowej; wydawał wprawdzie *Co Tydzień* ks. arcybiskupa r. 1798 i 1799 luźne numery, lecz ogół się nim nie zajmował. Założono w 1802 r. Towarzystwo Ekonomiczne, które nawet do r. 1802—1806 wydawało w obu językach *Pismo miesięczne Prus Południowych*, ależ na tym się i kończyło. Muzykę uprawiano razem z Niemcami w Towarzystwie muzycznym, założonym przez romantyka E. T. A. Hoffmanna, urzędnika pruskiego. Masoństwo przyjmowało Polaków do loży, ale składało się z urzędników i oficerów, było więc niemieckie z ducha i mowy. Literatów nie było, chyba kanonik poznański Gorczyzewski, ale jego satyry (przeróbki z Boileau) wyszły dopiero w r. 1818; był Poznańczyk, grafoman M. Molski, ale najlepsza oda, którą kiedykolwiek napisał, sławiła wkroczenie orłów francuskich. Jedyne pokarmu umysłowego dostarczał Bogusławski, zjeżdżając corocznie ze swoją trupą na kontrakty świętojańskie do «komedialni» od roku 1796, albo pielęgnowanie koncertów wraz z Niemcami. Rewolucja 1807 r. zmiotła odrazu wszelką niemieczność, ale za Księstwa Warszawskiego nikt o literaturze nie myślał. Lecz i po ustaleniu nowych stosunków r. 1815 dopiero później zaczął księgarz Munk wydawać *Pismo Miesięczne*, a gdy

to się nie powiodło, *Mrówkę Poznańską* pod redakcją prof. Królikowskiego, ale i ta w r. 1822 przestała wychodzić. Miejsce jej zajął od r. 1825 *Weteran*, wydawany przez ex-kapitana napoleońskiego Walentego Turskiego, z artykułkami historycznymi i bibliograficznymi. Pierwszym pismem o istotnym powodzeniu był tygodnik *Przyjaciół Ludu*, wydawany od r. 1834 do 1849 w Lesznie przez Günthera, poświęcony dziejowej przeszłości, popularny, budzący świadomość narodową; składali się nań wszyscy literaci, Franciszek Morawski, autor ballad, który się jednak towarzystwu nie udzielał, Jaśkowski i in.; całkiem popularną była *Szkołka Niedzielna*. Wyższym wymaganiom odpowiadał dopiero wydawany od r. 1838 *Tygodnik Literacki* zamożnego obywatela Aleksandra Wojkowskiego, o postępowym bardzo kierunku; Ezop z wyglądu, muzykalny, poderwał niebawem swój kredyt moralny u społeczeństwa wolnym współzyciem z emancypantką Julią Mołińską, a materialny przez złą gospodarkę już od r. 1841, tak dalece, że przeniósł wydawnictwo do Wrocławia, ale wrócił do Poznania i tu dobił się ujęciem za ks. Czerskim (zob. wyżej). Dawną *Gazetę Poznańską* wydawał dalej Napoleon Kamieński a dodawał do niej od r. 1839 *Dziennik Domowy* dla kobiet, który pobijał *Przyjaciela Ludu* działem powieściowym (brakującym w *Przyjacielu*) i modami dla pań. W r. 1840 wydawał Popliński (profesor gimnazjalny języka polskiego) i Łukaszewicz (bibliotekarz Raczyńskiego) *Orędownika Naukowego*, jako pismo konkurencyjne. Łukaszewicz był znakomitym uczonym; wróg Jezuitów, oddał się, zawiesiwszy publicystykę na kołku, namiętnemu zbieraniu materiałów; jemu zawdzięczamy pierwszą czterotomową historię szkół w Polsce (do rozbiorów), dalej znakomite przyczynki do dziejów różnowierstwa, przede wszystkim kalwinów i Braci Czeskich, wreszcie monografie Poznania i innych miast; jako publicysta nie zaznaczał się dodatnio, zgryźliwy pedant, nie z myślami lecz z ortografią i gramatyką walczył. Tymczasem spływała do Poznania młodzież warszawska, literaci

jak Edward Dembowski, autor świeżo wydanej historii literatury polskiej, fanatyk wolności (aż do utopijnego socjalizmu francuskiego) i gotowy do każdego poświęcenia patriota, rozjeżdżający dla propagandy i po Galicji (zginął pod Krakowem od kuli austriackiej na czele pochodu), Roman Zmorski i inni «cygani» (zob. niżej), oprócz literatów młodzież spiskowa, uchodząc przed policją Paskiewiczową; z zachodu zaś przybywali i osiadali w kraju emigranci wszelkich odcieni, demokraci (Mierosławski upatrzony na wodza powstania, Alcyato i in.), Zjednoczenie (Nakwaski), Trzeci Maj (stronnictwo Czartoryskiego), katolicy (Witwicki, Semenenko). Lecz zdobyło się Poznańskie na niezawisłość sądu i postępowania w osobach trzech znakomych działaczy, Marcinkowskiego, Libelta i Moraczewskiego, demokratów z zasady i pochodzenia. Marcinkowski, syn restauratora, żołnierz jak Libelt (1831 r.), lekarz, zdobył popularność od r. 1837, w walce z cholera zasłużony, patriota gorący, zwolennik hr. Raczyńskiego, który prócz swego ostrego wystąpienia wobec nowego króla sympatii, o którą się nie ubiegał, nie posiadał mimo swego gorliwego mecenasostwa i zasług ekonomicznych. Obok tych konserwatystów stanęli nierównie wpływorsi Libelt i Moraczewski. Libelt, płomienny mówca, tęgi stylistą, wysunął się na samo czoło ruchu umysłowego a niebawem objął naczelne dowództwo w spiskowej «Centralizacji narodowej poznańskiej»; przedtem próbował zorganizować z Moraczewskim i in. wolne wykłady uniwersyteckie, które rząd niebawem zawiesił. Moraczewski, historyk i społecznik, nie tylko zbierał materiały (*Starożytności Polskie*, alfabetycznie ułożone, stały głównie jego piórem), ale i wyłożył dzieje Rzeczypospolitej w kilkutomowym dziele, pisanym w demokratycznym duchu Lelewelowym, upatrując w prosperującej Polsce zwycięstwo gminowładztwa, niestety tylko stanowego, w odstąpieniu odeń przyczynę upadku. Libelt i Moraczewski wydawali razem najpoważniejsze czasopismo, miesięcznik *Rok pod względem oświaty, przemysłu i wypadków*

czasowych, organ postępowy, który ostro zwalczał Łukaszewicz, zeszyty o 5—6 arkuszach, bez beletrystyki, ale o cennych artykułach; cóż kiedy 1846 r. zmiótł od jednego razu i wydawców i czytelników; po przewlekłym procesie zapadły najsurowsze wyroki (śmierci dla Mierosławskiego, Libelta i in., zmienione na długoletnie więzienia, dopiero r. 1848 za wiosny ludów zniesione). Po tej klęsce nie odżyło więcej czasopiśmiennictwo poznańskie; i leszczyński *Przyjaciel Ludu* dokołał swój żywot; ostał się tylko *Przegląd Poznański* Koźmianów, ultramontański i konserwatywny, który wychylił się ze swego ukrycia dopiero od r. 1849 t. j. gdy wszystkie inne pisma (oprócz *Gazety Kościelnej* i *Gazety Poznańskiej*, wydawanej przez pedagogów Rymarkiewiczza i Cegielskiego) zanikły. W następnym dziesięcioleciu już tylko księgarz-nakładca Żupański podtrzymywał honor zaboru; wydał przeciw wielotomowy zbiór pism Lelewelowych, ale literaturę polską dawną wydawał w kilkuset zeszytach Turowski w Galicji, a nową w kilkudziesięciu tomikach Brockhaus w Lipsku (pierwszy i na długie lata jedyny wydawca Norwida). Raczyńskiego inicjatywa ze śmiercią (dobrowolną zgorzkniałego) odpadła; pozostał Tytus Działyński, którego mecenasostwo uczyniło z Kórnika centrum naukowej pracy wydawniczej; z jego środków urosły wielotomowe *Tomiana* (zbiór listów i aktów za kanclerstwa Tomickiego, dokonany przez Górskiego), *Lites* (procesy między Polską a Krzyżakami), *Najdawniejszy zabytek prozy polskiej* (Kazania «gnieźnieńskie» z drugiej połowy XIV wieku) i t. d. Inicjatywie prywatnej ludzi dobrej woli zawdzięczano założenie poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, z posiedzeniami miesięcznymi i publikacjami zarówno roczników jak i dzieł, z rozdziałem na sekcje historyczną i przyrodniczą; myśl przeprowadził między innymi głównie hr. August Cieszkowski, przesiedliwszy się z Wołynia do Poznania, historiozof (uznawany i przez Niemców, bo też po niemiecku pisał), ekonomista (ceniony za swe dzieło francuskie), historyk (poszukiwacz

materiałów dyplomatycznych w Wenecji). Rząd pruski i tu się wmieszał, zakazał swoim nauczycielom i urzędnikom należenia do Towarzystwa. Społeczeństwo podtrzymywało je własnymi środkami; niedawno obchodzono pięćdziesięciolecie jego istnienia; zebrało okazałą bibliotekę, hr. Mielżyńscy połączyli z nim swe zbiory (galerię obrazów i in.), inni zbiory archeologiczne z wykopalisk, płynęły zapisy np. Bredkrajca i in., co umożliwiały cenne wydawnictwa, np. kodeks dyplomatyczny Wielkopolski. O stały teatr, przynajmniej półroczny, starali się Cieszkowski i przedwcześnie zmarły Władysław Wężyk, podróżnik; jego dzieło o Egipcie było wcale wartościowe. Podróże własne i obce (uważając je za własne) opisywał lekarz Tripplin, niegdyś dość popularny.

W literaturze pięknej wyróżnił się prawdziwy talent Ryszarda Berwińskiego, zwichrzonego niestety romantyka-byronisty. Młodość gorąca, spiskująca, podniecana przez przybyszów zza kordonu, czuła się nieswojo w panującym przeważnie konserwatywnym otoczeniu, rwała się do jego wyzywania, do miotania skarg na szlachtę, co współczesną nędzę polityczną i umysłową zawiniła, więc kierunek satyryczny a obok niego ludomania, opierająca wszelkie nadzieje na ludzie, łączyły się w chórze pesymistycznym, którego najgwałtowniejszym rzecznikiem właśnie Berwiński się okazał. Już przed nim satyra nie szczędziła i kobiet, np. u Eugeniusza Brezy w *Babim lecie p. Dziubińskiej* r. 1841; bardziej gorzkim był *Don Juan poznański* Berwińskiego, parodia niedoszłych miłostek, ale wszelkie granice przekraczały jego liryki nienawistne, na kler i szlachtę ciskające gromy oburzenia. Nawet w kilkuletnim więzieniu politycznym nie ochłonął autor z napaści na społeczeństwo, które niebawem zupełnie porzucił, za to wytrzeźwiał z ludomaństwa. Należało do katechizmu romantycznego uwielbiać wszystko ludowe jako rodzime, pierwotne, oryginalne; na podstawie obszernej lektury więziennej przekonał się Berwiński, że mniemane ludowe gusła, wiara w czarownice, ich sobótki

po łysych górach itp. wcale nie oryginalne, że powtarzają się jednak na całym Zachodzie i stąd dopiero do nas przywędrowały. Współcześnie nie doceniano tych wywodów, których trafność nauka później wykazała.

Piśmiennictwo poznańskie tych lat (1840—1850) cechował niezwykle u nas rozkwit filozofii; nie żeby wszyscy ci filozofowie byli Wielkopolanami; przeciwnie, najznacniejsi, Trentowski, Cieszkowski, to Podlasianie, studenci uniwersytetów niemieckich i żołnierze 31 r.; ale Trentowski mógł tylko w Poznaniu działać i artykuły ogłaszać, a Cieszkowski tak się zżył z Poznaniem, że gdzie indziej o nim i mówić nie sposób. Hoene-Wroński, acz po polsku nigdy nie pisał, był przecież synem budowniczego poznańskiego, Hoenego. Tych «filozofów poznańskich», a zaliczyć do nich trzeba i Krakowianina Kremera (zob. wyż.), złączyły ściśle więzy i oczywista zawisłość od Kanta (Wroński) i Hegla, od filozofii niemieckiej, którą każdy po swojemu rozwijał; wspólne im dalej przekonanie, że przyszłość filozofii, jej ostateczna synteza, będzie udziałem Słowian pod przewodnictwem Polski; wreszcie obrona osobistego Boga i nieśmiertelności duszy, wynoszenie uczucia i woli (czynu), przeciwstawionych samemu rozumowi. Literatura dawniejsza nie uwzględniała filozofii, gdyż dyletantów jak Staszic lub Kollataj trudno filozofami nazywać; jeszcze dawniej, w XVII wieku, Jezuita Tytkowski w olbrzymich dziełach i logiką i filozofią przyrody się bawił, ale stanowiska scholastycznego nie rzucił. W XVIII w. księża Pijarzy logikę głównie uprawiali. Dopiero w XIX zjawili się filozofowie, po wielkiej części eklektycy, starający się jednak o jakąś niezawisłość, tłumacze i popularyzatorzy raczej, których zasługą, że ożywili zajęcie się nauką niemiecką, że tworzyli słownictwo filozoficzne (np. Szaniawski). Pierwszy to Jaroński w Krakowie; opracował głównie logikę według Niemców w duchu Kanta; bardziej utalentowany był Szaniawski (Warszawianin, cenzor niesławnej pamięci, słuźalec Nowosilcowa), który do spopularyzowania filozofii niemieckiej naj-

więcej się przyczynił. Najznakomitszym myślicielem był Hoene-Wroński, niesłyszany pracowity, twórca olbrzymiej literatury, współczesnym niemal nieznany, dziś wydobywany z zupełnego zapomnienia, wojujący z literaturą współczesną francuską i dlatego przez nią ignorowany. Stworzył najosobliwszy system filozoficzny, ale do samego wnętrza, do «Absolutu», właściwie nie dotarł, acz go przed sądem niedoszły adept do muru przypierał; ten «Absolut» to najwyższa, ostateczna abstrakcja, do której ludzkość jeszcze nie dorosła, z której jego filozofia idealistyczna wszystko wywodzi prawem tworzenia, wiedza (duch) i byt (materia) łączy się w rozumie absolutnym, a ten przybliży nadejście ducha prawdy—Parakleta; jego «mesjanizm» nie zgadzał się w niczym z mesjanizmem Towiańskiego—Mickiewicza i Wroński protestował przeciw nadużywaniu przez nich jego terminu; był przekonany, że jego «Absolut» zreformuje i całą wiedzę ludzką i ludzkość samą, ale ograniczył się do reformy matematyki; na emigracji miał jednego tłumacza-wielbiciela, dziś ma ich nierównie więcej; mistycyzm emigracyjny stanowczo zwalczał, chociaż sam od mistyki nie zupełnie wolny. Różnił się od filozofów polskich, że wszystko rozumem osądzał, nawet religia miała być systemem umiejętnie udowodnionych prawd. I u niego panowały ulubione powszechnie triady: losy ludzkości rozwijały się w pierwszym okresie dla celów fizycznych, w drugim dla moralnych, w przyszłym trzecim dla absolutnej jakości na podstawie wiedzy, od której wszelki postęp zawisł. Politycznie rozwiązała Francja ideą napoleońską najwyższe zagadnienie: utożsamienia praw boskich i ludzkich; Niemcy tworzą niewzruszony podkład wiedzy ludzkiej; zadaniem Rosji i Słowian wolna federacja, prowadząca do owej zupełnej unii, która cele mesjaniczne dla ludzkości urzeczywistni. Polski nie oswobodzi ani demokracja ani dyplomacja, oswobodzi ją car, skoro swoim i Rosji posłannictwem się przejmie, aby stanąć na czele wolno sfederowanych, równouprawnionych narodów słowiańskich. Był to już jawny rusofilizm, którego

nikt na emigracji prócz kilku renegatów nie podzielał. Mistycyzm i przesady zwalczał najdosadniej Trentowski, piszący z początku po niemiecku, później *Chowannę*, *Myślinię* i liczne artykuły po polsku ogłaszał; świetny stylistą, piszący ze swobodą i humorem, twórca osobliwszego słownictwa neologizmów, którymi przeciętnego czytelnika odstraszał. *Chowanna* to pedagogika, książka nierównie mądrzejsza niż jej tytuł, stawiająca wychowaniu najwyższe cele, dążąca zarazem do cech narodowych, co nie wadziło strofowaniu narodu o jednostronność wyobraźni i brak woli. *Jaźń*, «*das Ich*», utzymała się, ale *różnojednia* (niby synteza z procesu dialektycznego Hegla) i tyle innych poznikały; u niego, jak i u Libelta, zakrawały wywody słowne jakby na żonglowanie umyślnie na to stworzonym słownictwem. Kładąc nacisk na indywidualność tworzył i filozofię taką, narodową, zawisły poniekąd od Wrońskiego: ta filozofia byłaby «różnojednią» filozofii romańskiej i germańskiej. Krytykował ostro wady narodowe i u duchowieństwa nie cieszył się sympatią dla swego liberalizmu; największe dzieło *Panteon wiedzy ludzkiej* (rodzaj encyklopedii wszech nauk) wydano po jego śmierci. Z nim się stykał, jego terminy przejmował Libelt, sławofil i heglista odstępujący od mistrza: ten wierzy tylko w rozum i myśli; ależ te niczego nie tworzą, twórczym jest um (termin Trentowskiego), t. j. wyobraźnia: um jest w Bogu obraźnią, w człowieku wyobraźnią, w przyrodzie przeobraźnią; rozum jest wyłącznie krytyczny, um twórczy; filozofia przyszła oprze się na intuicji i wierze; po epoce Niemców nastąpi epoka Słowian (Polski), epoka umu. Była to więc filozofia romantyczna, wierna kościołowi, objawieniu, ale podstaw własnych, oryginalnych wcale nie miała. Podobną była filozofia Augusta Cieszkowskiego (zaprzyjaźnionego z Krasińskim, który Trentowskiego wspierał): przy Heglu on nie pozostał, z Schopenhauerem wolę wynosił; dwie epoki Ojca i Syna minęły, nastaje trzecia, Ducha Świętego; w tej epoce woli przewodzić będą Słowianie, a Polacy będą narzędziem Bożym; filozo-

ficzny to wykład poezji romantycznej, emigracyjnej. Wierny objawieniu ilustrował tę przyszłą filozofię woli-czynu słowami Modlitwy Pańskiej; za życia wydał tylko pierwszy tom *Ojcie Naszu*, następne wydano po śmierci jego; Krasieńskiego *Psalm* są poetyckim omówieniem jego systemu; Cieszkowski tego systemu nie wyłożył całkowicie, co Libelt w kilkutomowej *Filozofii i Krytyce* (1847—1850), a Kremer w *Systematycznym wykładzie filozofii* (1849—1853) wykazali; Kremer, heglista, oddalił się od mistrza, bo jego ideę bezwzględną zastąpił osobą bezwzględną, t. j. Bogiem, a tegoż metodę dialektyczną doświadczeniem wewnętrznym i zewnętrznym, ale zasadom heglowskim pozostał wierny, więc wszędzie ducha-idei szukał, religię jako opartą na duchowości przed filozofię wynosił, w dziejach sztuki fazy idei upatrywał, poezję nad muzyką stawiał. Uzupełniał go przedstawianiem literatury romantycznej (której Kremer nie uwzględniał) Wielkopolanin Wojciech Cybulski, wykładający literatury słowiańskiej w Berlinie jako docent, jako profesor we Wrocławiu, heglista, sławofil i żołnierz 1831 roku (jak oni niemal wszyscy); samym podziałem sztuki na przedmiotową (antyk, pierwszy jej etap), podmiotową (romantyzm, drugi etap) i dzisiejszą przedmiotowo-podmiotową, pojęciem poezji jako wyrazem idei a narodu jako ducha dążącego ku wyżynom do szkoły heglowskiej się liczył. Schellingianem wyraźnym był jedyny Gołuchowski, z profesora wileńskiego ziemianin kresowy, stojący całkiem na uboczu, tym bardziej, że dzieło jego *Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka* dopiero po jego śmierci wydano. Od życia wychodzi metafizyka, z tegoż źródła co i poezja, i do niego wróci, bo obóm wspólna jest intuicja, skierowana na wewnątrz jako filozofia, na zewnątrz jako poezja t. j. przez dzieła artysty; przez filozofię oglądamy rzeczy wieczne, ona przezwycięży zło, potępi materializm z jego przewrotami społecznymi, ocali ideę osobowości (przeciw panteizmowi), a z nią i prawo własności osobistej;

umysłem łączy się człowiek z pierwiastkiem boskim, celem jego pragnień; objawem życia najważniejszym jest uczucie, pierwiastek bezwzględny; taka filozofia jest i dla społeczeństwa i dla państwa dobroczynna. To był chyba szczyt filozofii romantycznej.

Po r. 1865 ożywił się zabór pruski dla korzystania ze szczególnych praw konstytucyjnych, większych nieco w okresie przed wyborami do sejmu pruskiego a później i Rzeszy; wielkie oczekiwania budziły i manifestacje warszawskie i praca organiczna Margrabiego; zawód ich zupełny i katastrofy: austriacka 1866 r. i francuska 1870 r. kładły kres marzeniom a zmuszały do niebawem coraz cięższej praktyki życiowej, do obrony stanu posiadania. Rygor polityczny wymagał jedności, koło sejmowe nie dopuszczało jej łamania, ale w społeczeństwie nurtowały kierunki sprzeczne, klerykałno-konserwatywny i wcale umiarkowany postępowy; spólna obrona zagrożonej sprawy narodowej nie dopuszczała zaostżenia przeciwństw, pod coraz silniejszym naciskiem rządowym. Nowe konstelacje na polu polityki europejskiej zażrebały sprawę polską na zawsze, nawet zmiany rządu nie obiecywały nic pomyślnego, wprowadzie koła konserwatywno-klerykałne ludziły się przez kilka lat co do polityki rządowej pod Wilhelmem II i właśnie od nich wychodziły najlojalniejsze oświadczenia np. Floriana Stablewskiego (późniejszego arcybiskupa): «czujemy się pruskimi poddanymi; istniejący stan prawnopaństwowy uznaliśmy bez zastrzeżeń... senny obraz przyszłości nie przeszkadza nam w radosnym i całkowitym pełnieniu naszych obowiązków wobec państwa»; *Kurier Poznański* posuwał się jeszcze w r. 1895 do szczerych wiernopoddańczych życzeń, składanych w dzień urodzin cesarskich u stóp tronu. *Dziennik Poznański* taką lojalnością nie celował i słusznie, bo zatryumfowała nie ugoda, lecz Hakata, której zapędy rząd musiał hamować. Głębszy rozłam wniosłaby potężniejszą po r. 1880 socjaldemokracja, ale kraj był agrarny, fabryki nieliczne (oprócz zakładów

Cegielskiego¹ nieznaczne); w Berlinie i Nadrenii były nierównie liczniejsze i większe skupienia robotników polskich, których socjaliści niemieccy potrzebowali dla wzmocnienia sił własnych, więc i polskiego *Robotnika* w Berlinie wydawali i w Sejmie Rzeszy, dokąd na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego mieli wolny dostęp (do pruskiego przez stanowe prawo wyborcze byli niedopuszczeni), ujmowali się ich posłowie — Bebel, przemawiający nierównie mocniej niż którykolwiek poseł polski, Liebknecht ojciec, Ledebour i in. — stale za Polakami.

Dla ludzi pióra i nauki przedstawiały się widoki wszelkie jak najniekorzystniej: dyrektor gimnazjum, który polubił ucznia Polaka, zaklinał go przy pożegnaniu po egzaminie dojrzałości, aby tylko nie wstępował do polskiego towarzystwa akademickiego, istniejącego przy każdym uniwersytecie (berlińskim, wrocławskim, lipskim i in.); te towarzystwa miały biblioteki własne (nieraz wcale pokazne, np. berlińska) i posiedzenia z odczytami naukowymi, dyskusjami spraw bieżących, więc nie chciał ich rząd pruski tolerować i wymógł na władzach akademickich, że je

¹ Hipolit Cegielski, filolog, polonista (jego *Nauka Poezji* z r. 1854 pierwsza znakomita chrestomatia poezji polskiej), wydalony dla polskość; ze służby nauczycielskiej, wymienił z musu filologię na kupiectwo. Poduczysz się w Berlinie przemysłu, otworzył w Bazarze handel narzędzi rolniczych, stale rozszerzany, aż w końcu zamiast sprzedaży fabrykatów berlińskich sam fabrykę założył, wzorowo urządził, jej okazy premiowano na wystawach nie tylko miejscowych, zatrudniała około r. 1859 400 robotników. Filolog i przemysłowiec był zarazem najdzielniejszym społecznikiem w duchu i stylu Marcinkowskiego; w jego ślady wstępował kierując Towarzystwem popierania nauki polskiej, szkołą realną, którą założył w radzie miejskiej, której był członkiem, we wszelkich poczynaniach kulturalnych, które popierał środkami i radami. Niezrażony wydawał r. 1848—1850 pierwszy poważny, niezawisły dziennik polski, *Gazetę Poznańską*, a w r. 1859, istniejący do dziś *Dziennik Poznański*, umiarkowano-postępowy. Był prezesem Towarzystwa Przemysłowego, Towarzystwo Rolnicze dźwignął z upadku, wlał życie w cały przemysł poznański. Jeden z najwybitniejszych działaczy dawnej Wielkopolski; syn był już tylko przemysłowcem.

(wbrew przekonaniu rektora samego) poznosiły. Exodus młodzieży utalentowanej zaczął się już w latach czterdziestych, rozpoczęli go Małecki, filolog, który po etapach krakowskich i insbruckich (! za Bacha) osiadł na stałe we Lwowie, pierwszy znakomity polonista na uniwersytecie (zob. wyż.); dalej Ossowski, archeolog; Margrabia powołał do Szkoły Głównej Poznańczyków, uczniów uniwersytetu berlińskiego i wrocławskiego, Przyborowskiego, Mierzyńskiego, Plebańskiego (redaktora *Biblioteki Warszawskiej*); Przyborowski zasłużony bibliograf, dyrektor biblioteki uniwersyteckiej, którą późniejsi moskiewscy urzędnicy dzielnie okradali; Mierzyński, który mitologię litewską po raz pierwszy o źródła istotne, nie o fantazję Narbutta i in. oparł; Plebański, pedant, który *é* wprowadził (inny Poznańczyk, ks. Malinowski nawet *á*, o którym nam się już ani śniło, wprowadzał), Węclewski filolog (oprócz podręczników i słowników badacz humanistów śląskich i in.); jedyny Władysław Nehring w Wrocławiu, znakomity polonista (Ignacy Chrzanowski jest jego uczniem) na katedrze uniwersyteckiej osiadł. Poznańczycy po rusyfikacji szkoły bądź w Warszawie pozostawali (np. trzej pierwsi, Przyborowski, bibliotekarz Zamoyskich), bądź do Lwowa się przenieśli.

To byli dobrze wyszkoleni uczniowie Berlina i Wrocławia. Nierównie wyżej stanęli Ludwik Œwikliński i Kazimierz Morawski, i wychowaniem całej szkoły filologicznej i własnymi dziełami. Œwikliński, chociaż szefem sekcji w Ministerstwie Oświaty (za protekcją ministra Hartla, do «zacinania ołówków») został, nie ziścił pokładanych w nim nadziei (wydanie Janicjusza wzorowe), Morawski je przewyższył, kreśląc dzieje pierwszego wieku szkoły Jagiellonów (tłumaczone i na francuski), obszerne dzieje literatury łacińskiej, naszych humanistów (Nideckiego), przekładając tragiczków greckich, wychowując znakomitych uczniów (Witkowski, Sinko i in.). Najwyżej stanęli dwaj poeci, synowie ziemi kujawskiej, Przybyszewski i Kasproicz. Przyby-

szewski ojczyzny niby się wyrzekł (zatracił cechy kujawskie, ale zachował szalony temperament polski), wciągnął się zupełnie w Berlinie w koła moderny niemieckiej (Dehmel, George i in.) i skandynawskiej (Strindberg, Munch), pisał też pierwsze dzieła po niemiecku (tłumacząc je później na polski), erotolog, prawiący o androginie, o nagiej duszy i jej popędach podświadomościowych, dramatyk, zapelniający dotkliwe luki naszego repertuaru efektownymi sztukami, acz dziś przyblakłymi; mniej efektowny powieściopisarz, ustępujący daleko w tył przed prawdziwymi mistrzami, dopiero za wojny światowej i po niej odzyskał swą polskość zupełnie. Kasprowicz pozostał synem ziemi kujawskiej mimo przenosin (po konfliktach z policją państwową, jak i Przybyszewski, z powodu *Robotnika*) do Lwowa i na Podhale w końcu, mimo przekładów znakomitych z całej literatury świata i bibliofilstwa swego. Nie zmamiły go cuda cywilizacji; nędza milionów, słabość wybranych, wahających się między dobrem a złem i ulegających każdej pokusie, zmagania się gwałtowne z losem i Bogiem, wywoływały z jego piersi okrzyki bólu i udręki, rozpacz i pokory, nastrojone na nuty ludowe; kult przyrody (w końcu górskiej) ukoił to rozdarcie; więzy łączące go z ziemią (których u Przybyszewskiego wcale nie było) obniżyły jego loty, z tytanicznej niegdyś stała się muza jego w *Księdze ubogich* korną, spokojną, ufną. Nimi dwoma ograniczył się udział Wielkopolski w Młodej Polsce; nieliczni powieściopisarze poznańscy znaczą mniej niż przeciętni innych dzielnic.

Spółcześnie doznawał był kierunek polityczny w społeczeństwie wyższym, w którym zawsze jeszcze szlachta i mieszczaństwo przeważały, różnych odmian. Starzy — Niegolewski, Kantak i in. — nie ulegali polityce bismarckowskiej, protestowali; młodzi — pesymiści, przekonani, że sprawę polską ostatecznie przegrano — starali się o jakiś *modus vivendi* z rządem. Mieli porzucić bezcelową walkę i znaleźli niespodzianego towarzysza

broni w arcybiskupie Ledóchowskim, który w celu pozyskania Bismarcka dla interwencji w sprawie państwa kościelnego, zdobytego przez Włochy, wystąpił jak najostrzej przeciw wszelkiej politycznej działalności duchowieństwa, zabronił w kościele śpiewów patriotycznych (tu zadomowionych od r. 1848), zabraniał duchownym przyjmowania mandatów poselskich, kazał głosować za «lojalnymi», dopuszczał niemczyznę w seminariach duchownych, przez co stracił wszelkie sympatie wśród ziomków, dla Rzymu nic nie uzyskał i w końcu do więzienia a stąd do Rzymu się dostał; do Poznania więcej nie wrócił. Liczba posłów polskich spadła z 20 na 12. Jak w Królestwie (zob. niżej) tak i tu zwyciężyło hasło pracy organicznej. Patron Jackowski, który w r. 1873 założył pierwszych trzynaście związków chłopskich (w r. 1877 było ich 105, r. 1880 — 126) potępiał powstanie styczniowe, zwalczał wszelką «irredentę» (w broszurze *Matkobójstwo* czy *samobójstwo*), uznawał tylko prace ekonomiczne i patriotyczne zachowanie języka i obyczaju, rodziny i ziemi. Nie zachwiały dążeń ugodowych nawet drastyczne zarządzenia antypolskie rządowe, przyjmowano je spokojnie, głosowano w sejmie i Reichstagu za przedłożeniami rządowymi co do aukcji wojska, pocieszając się jedynie tym, że te przeciw Rosji są skierowane; jeszcze popłacało hasło antyrosyjskie, datujące od zgniecenia powstania styczniowego. Ale coraz nowe fakty dowodziły, że rząd myśli politykę antypolską prowadzić *usque ad finem* (do wytępienia — słynne *Ausrotten!* filozofa Hartmanna) i sam Kościelski, do niedawna miły przyjaciel cesarski, zaczął marzyć o Rosji jako jedynej podporze Polski. Wroga polityka rządowa utorowała drogę, po której sympatie rosyjskie do Poznania się dostawały: droga z Berlina do Poznania była z samych błędów brukowana, zauważył wolnomyślny poseł niemiecki.

Inaczej niż w Poznańskim ułożyły się stosunki w Prusiech Zachodnich; jak «Galicja» odpadły one od Polski już w r. 1772, t. j. nie zaznały ani Komisji Edukacyjnej ani reform

Sejmu Wielkiego, chociaż w nim nie jeden «Prusak», szczególnie Wybicki, znaczące zajął miejsce. Wisła dzieliła narodowości: po prawym jej brzegu rozciągało się osiedle pruskie, t. j. narodowości zupełnie obcej, po której zniszczeniu dopiero dostawał się do niej żywioł polski, kolonizujący i polszczyjący ziemię, ową dawną Pogezanie, Pomezanie, Warmię, Barty, Natangię, Gołędz i Sudawię; obie ostatnie zajęte później w XIV w. przez Mazurów, oddzielonych od Polski przez traktat toruński, zachowanych przy holdowniczym Zakonie. Po lewym brzegu Wisły istniała narodowość słowiańska, najbliższa polskiej, o nieco odmiennym typie w mowie i zwyczajach (szczególnie na samym Pomorzu, t. j. z warunkami bytu, nieznanymi zupełnie rdzennej Polsce). W tym wyodrębnionym obszarze pogłębiały się z czasem różnice; kaszubszczyzna stała bliżej polszczyzny w IX w. niż w XIV, ale od XV w., gdy zależność od Zakonu przerwano, zaczęła sama przynależność państwowa przeważać i polszczyzna szerzyła się kosztem kaszubszczyzny, cofającej się od południa coraz bardziej ku północy. Takim sposobem Prusy miały dwójką ludność polską, na wschodzie Mazurów kolonistów o tak silnym przyplywie, że Wielki Kurfürst w XVII w., bojąc się zupełnego spolszczenia kraju, dalszy przyływ zahamował. Prusy Wschodnie, to więc nabytek późny, dzięki energii i sile rozrodczej Mazowsza, które nie tylko na północ, lecz i na wschód zwycięsko promieniowało. Skoro jednak przy Zakonie zostały, przyjęły z nim razem luterstwo i tu znówu wyznaczenie rozstrzygało, tym razem na niekorzyść Polski; bo chociaż etnicznie pozostali pruscy Mazowszanie czym byli, nie stracili na razie ani mowy ani typu swojego, odszczepili się jednak od katolicyzmu polskiego i tym łatwiej wydali się na łup germanizacji. O niej pierwotnie nikt nie myślał, — ani Zakon, który jak i Zakon Mieczowy na Łotwie o «urdeutsche» wcale się nie troszczył, ani ks. Albrecht, który przeciwnie wiele na tołożył, aby dla Litwinów, Prusów (topniejących z dnia na dzień), Mazurów stworzyć nabożeństwo w ich

własnym języku. Niestety, żaden z jego następców już o to nie dbał, szczególnie gdy ci następcy należeli do zupełnie innej gałęzi Hohenzollernów, która niczym z tubylcami związana nie była. Jeszcze w drugiej połowie XVII w. szlachta i mieszczaństwo pruskie traktatem welawskim i zniesieniem lennictwa polskiego wcale nie byli zachwyceni, nie mogli już apelować przeciw absolutyzmowi książęcemu do Polski i sprawa Kalksteina dowiodła, że nurtowały w społeczeństwie pruskim sympatie polskie, które się wśród ludu dziwnie dochowały — prawda w coraz niższej mierze. W Królewcu drukowano te polsko-niemieckie rozmówki (Wokabularze), które z Krakowa tu przeniesiono; jeszcze w pierwszej połowie XVIII w. dedykował pastor ewangelicki dziełko polskie tym wysokim urzędom (Tettau) i szlachcie (Graf von Waldburg), których nazwał miłośnikami języka polskiego (*linguae maternae*). Ale w sferach wyższych były to już ostatki, jednak nie wśród ludu i żyjącego z nim duchowieństwa. Niższa biurokracja nie znosiła, dla swojej wygody, dwujęzykowości i powtarzał się tu ten sam proces odpolszczenia, który śledzimy dalej na zachodzie, wśród byłych Słowian nad Łabą i Solą. W szkole i urzędzie nie uznawano języka ojczystego, potępiano go i ośmieszano, a duchowni się temu nie opierali skuteczniej, w obawie przed konsystorzem; starsi już tylko między sobą po «wendyjsku» rozmawiali, młodzież gardziła tym i staruszka płakała, że już naokół wszystko niemieckie, że wnukowie się śmieją, gdy słyszą jej polszczyznę; stary chłop powie, skoro on i jeszcze drugi umrze, to nie będą już we wsi wiedzieli, jak się pies po wendyjsku nazywał; ostatni to Mohikanie, a ich dwujęzykowość była najpewniejszą oznaką rychłego wynarodowienia. I nie rozumiemy tych Mazurów pruskich, którzy nic nie wiedząc o Polsce, polskości nie zatracili, którzy przywiązanie do ziemi (tej u Niemców mniej widzą) łączą z przywiązaniem do mowy ojczystej. Tu by winna szkoła zaradzić, pielęgnowaniem tej mowy dobić się jej równouprawnienia, ależ tej szkoły właśnie nie ma, chociaż i tutaj

ogólnoeuropejskie wzbudzenie poczucia narodowego nie przeszło bez śladu; ponieważ wielu zachowało język w życiu rodzinnym i kościele, więc od połowy XIX w. rozpoczęli budzić luźni pastory i nauczyciele ludowi życie narodowe, wydawaniem kalendarzy i dzienników; zasłużyli się tym ks. Gizewiusz i Gierz; ze wsi przeszedł ruch i do miasteczek, do sklepików i apteki, między rzemieślników, którzy polszczyzny nie zapomnieli, w modlitwie, pieśni duchownej i świeckiej ją piastowali, ale oni sami nieraz starannie kryją się ze swoją polskością. I tu przez wiekowe wyodrębnienie niektóre cechy narzeczowe silniej wystąpiły niż u Mazurów polskich.

Chłop polski w Prusiech Zachodnich był w dobrach prywatnych pańszczyźniakiem od czasów polskich, w domenach był osobście wolnym już w XVIII w. W r. 1807 zniesiono najcięższą zależność, poddaństwo; nie wymagało się odtąd pozwolenia pańskiego na zawieranie małżeństw, na wybór zajęcia, nie wymuszano wysyłki chłopców czy dziewcząt do służby dworskiej. Prusy Zachodnie nie miały własnego sejmiku prowincjonalnego, miały wspólny ze wschodnim i centralą stał się dla nich Królewiec, a prezes naczelny Schoen, ze swoim radcą Flottwellem, przystąpił w duchu Fryderyka II do najsilniejszej germanizacji (Flottwell później w Poznańskim wypróbował w Prusiech stosował metodę). Zamierała więc polszczyzna, kościół był jedyną jej ostoją (szkoła była wyłącznie niemiecką) i między duchownymi, szczególnie katolickimi w seminarium pelplińskim, krzewiono polszczyznę; najbardziej odznaczył się wydawaniem to słownika to pisemek popularnych pastor ewangelicki, gdański, Mrongowiusz, który ciągłości z Polską nie zrywał, chociaż osobliwych cech swego narzecza był dobrze świadom. Tę ciągłość próbował zerwać lekarz Florian Ceynowa («Wojka syn»), uprawiając separatyzm kaszubski, niechętny polszczyźnie jako demokrata-panslawista; przejaskrawiał odrębność kaszubską już w pisowni, którą w swych wydawnictwach stosował; do ludu pi-

semka jego nie dochodziły, inteligencja je odrzucała. Na tę inteligencję składała się szlachta, bo miasta (np. Toruń i tyle innych), nieraz dopiero przez Zakon zakładane, były przeważnie niemieckie; także mieszczaństwo toruńskie w XV w. było wyłącznie niemieckie, nie inaczej było z Kwidzyniem («Marienwerder»), Elblągiem i in.; Gdańsk, otoczony zewsząd żywiołem słowiańskim, a zwabiający okoliczną ludność możliwością zarobkowania, nigdy nie był pozbawiony polskiego odsetku ludności, rekrutującego się co prawda z warstw niższych, gdy wszyscy zamożniejsi z Niemców wychodzili; z kupcem gdańskim mogłeś się tylko przez tłumacza porozumieć (chyba, że łacina obu stronom była znana; szydził też Klonowic z łaciny gdańskiej). Były więc w Gdańsku w XVII w. szkoły polskie a dawały i przedstawienia polskie; tak się wzmógł żywioł polski, chociaż rada miejska mu nie sprzyjała; nie brakło nawet wydawnictw polskich w Gdańsku, a były polsko-kaszubskie t. j. z przymieszką mniej lub więcej znaczną osobliwości kaszubskich. Wynik w Prusach Zachodnich był więc wcale inny niż we wschodnich; tu bowiem rozstrzygała państwowość polska do r. 1772 a katolicyzm polski do dziś. Duchowieństwo odczuło natychmiast a dotkliwie obce rządy, które jego dobra sobie przywłaszczyły, klasztory znosiły a «dobrodziejstwa» praw krajowych i *Kulturkampfu* i Prusom Zachodnim narzucały; duchowieństwo zaś nie tworzyło tak jednolitej linii odpornej, bo biskupi, np. chełmiński, nie odznaczali się nieukłonnością poznańską. Szlachta była dwujęzyczna i posługiwała się np. na sejmikach prowincjonalnych, gdzie, inaczej niż w Polsce, z mieszczanami się stykała, niemiecką, a w końcu dochodziła i do tego, że obok rodowego polskiego nazwiska przybierała i niemieckie, np. Tepper-Łaski, Winkler-Kętrzyński; najśmieszniej wypadło Hutten-Czapki: Hutten (Hüte) to niby tłumaczenie Czapki (Mütze, nie Hut), ale Czapscy nie od czapki lecz od czapli nazwani, są właściwie Czapelskimi i przy odsłonięciu pomnika dla Ulricha von Hutten Bogdan Hutten-Czapki tylko wilczym pra-

wem asystował. Jedni zostawali przy obu nazwach, drudzy jedną odrzucali; którą, o tym rozstrzygało poczucie narodowościowe. Wyłomów w polszczyźnie kolonizacja niemiecka, szczególnie nad Notecią konsekwentnie już przez Fryderyka II podejmowana, dokonała, ale równocześnie przeprowadzał król osuszenie znacznej przestrzeni nad Odrą i rozszerzył znakomicie teren ziemi uprawnej. Co do Żydów, powtarzały się stosunki jak w Poznańskiem, t. j. najlojalniejsi z poddanych łączyli się stale z Niemcami, wystawieni mniej na bojkotowanie ze strony polskiej, bo i chłop był mniej uświadomiony i mniej skłonny do samopomocy, skoro działalność kółek rolniczych i spółek kredytowych nie rozrosła się tak imponująco jak w Poznańskiem. Siła odporna była też mniejsza, szlachta bardziej ku niemczyźnie skłonna i to od dawna; już w XVI w. upraszał wojewoda poznański pomorskiego, aby do niego nie pisał po niemiecku, bo któż by mu to tłumaczył.

Ruch separatystyczny, wywołany przez Ceynowę (zob. wyż.), zamarł. Kaszubowie, wielce między sobą narzeczowo rozróżnieni, posługiwali się w kościele językiem polskim, tylko w domu, między sobą gwarzyli po «kaszebsku»; ależ właśnie użycie tej gwary nadawało się do twórczości regionalnej, co prawda nie bez posmaku humorystycznego, co wzmacniało koloryt miejscowy. Powiodło się to znakomicie Hieronimowi Derdowskiemu, dla jego wierszowanej humoreski *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachał*, ale autor przeniósł się niebawem do Ameryki. Po dłuższej przerwie wznowił Aleksander Majkowski tę literaturę humoreską *Jak w Koscerznie koscelnygo obrele abo pięć kawalerów a jedna jedyno brutka*; on wydawał *Gryfa* (wedle herbu pomorskiego), gdzie umieszczał liryki własne i obce, powieści, artykuły historyczne i społeczne, polskie, rzadko kaszubskie. Wzmacniał się interes dla odrębności tego życia nadmorskiego, tych rybaków z ich bytem osobliwym, strojem dawnym, wyszywaniami ich kobiet. Izydor Gulgowski, zbieracz nieznużony, urządził muzeum wyrobów domowych; zaciekawiało i ich narzeczce, szcze-

gólnie lingwista Niemiec, dr. Fryderyk Lorentz, zasłużył się około zbierania tekstów (legend, bajek i t. d.) i doskonałego umiejętnego opisu ich narzeczy w dziełach niemieckich, tłumaczonych i na polski. Ma to tylko interes naukowy, nie ma praktycznego który Kaszubów samych z polszczyzną łączy. Są i wyczerpujące słowniki kaszubskie, polskie Ramulła, a niemieckie Lorentza.

Na Górnym Śląsku kolonizacji nie było, bo w góry i lasy nic nie ciągnęło Niemców, osiadających po miasteczkach, i tak powstała obok wiejskiej ludności polskiej miasteczkowa niemiecka; Żydów do ubogich wiosek również nic nie wabiło. Gdy dolny i średni Śląsk już w XIV w. uległ zupełnej germanizacji, główny zrab polszczyzny był już w XV w. mniej więcej ten sam co i dzisiaj, niemczyły się już tylko liczne wysepki polskie, np. pod Wrocławiem. Na Górnym Śląsku polszczyli nieraz i Niemcy; założył np. Niemiec sklepik, nie umiejąc ani słowa po polsku, więc chłop polski wskazywał na miejscu artykuł, jaki chciał kupić, ale ów Niemiec miał synka i ten rychło służył za tłumacza a z czasem i sam polszczał. Naukę prowadzono po niemiecku, polszczyzna była ze szkoły wykluczona, ale ani w kościele ani w zborze nie można się było bez niej obyć, w kazaniu czy w nabożeństwie dodatkowym. Wyższe duchowieństwo, stosownie dobierane, nie sprzyjało polszczyźnie, a ksiądz, który i poza kościołem po polsku się odzywał, mógł być pewnym rychłego przeniesienia; biskupi-księżęta byli wręcz wrogami polszczyzny, np. taki kardynał Kopp i in.; już w XV w. ciążyła im przynależność do diecezji gnieźnieńskiej i starali się o jej zniesienie, co przy niedbałości polskiej już w XVI w. faktycznie osiągnęli, chociaż Rzym dopiero w XIX w. to uznał. Szlachta śląska mowy przodków nie ceniła, za to ceniła swój herb polski; i jeśli przypadkiem szlachcic polski zawitał do Niemca tego samego herbu, jako do stryjca herbowego, mógł być pewien gościnnego przyjęcia. Jeszcze w XVII w. ta szlachta języka przodków nie zapomniała, tym bardziej, że za panowania habsburskiego pozostał wprowadzony jeszcze

w XIV i XV w. po sądach szlacheckich język czeski z pisownią «gocką» (spiczastą wobec naszej okrągłej italiki); w Raciborzu jeszcze przy końcu XVII w. językiem kancelaryjnym był czeski, chociaż Czechów na Śląsku nie było. Kościół i zbór nie mogli polszczyzny na czeszczyznę wymieniać i stąd rozwinęło się bogate, acz całkiem jednostronne, piśmiennictwo śląskie, dla którego drukowały — obok Wrocławia, Nissy, Brzegu — Toruń i Gdańsk śpiewniki (katolickie i protestanckie), modlitewniki, pismo święte i wszelkie ascetyki, oprócz nich wyjątkowo jakiś panegiryk na śluby czy kazanie pogrzebowe. Wyznanie protestanckie było augsburskie (luterańskie), więc i Wilno zaopatrywało Śląsk w druki i pastorów, taki np. A. Gdacjusz kazał i drukował traktaciki coraz dla swoich «Wasserpolów» a znalazł «zoilów» co jego polszczyznę krytykowali, chociaż jej nie było co do zarzucenia, chyba że się świetnej polszczyzny Żarnowczyka, Kraińskiego i in. wiernie trzymała. Sam język, bez opieki i kontroli szkolnej, obfitował w przybłedy czeskie i niemieckie. Ciągnęło się to od XVI w., kiedy przybysze ze Śląska w Krakowie wokabularze i książeczki szkolne, jak np. wiersze Katona (przepisy moralne) drukowali, m. i. Franciszek Mimer nazwy miesięcy z niemieckich tłumaczył i nieco kulawą polszczyznę uprawiał. Samo narzecze, odosobnione od głównego nurtu polszczyzny, utkwilo na mieliźnie t. j. w stanie dawnym; księżom i pastorom była polszczyzna Rejowa łatwiejsza niż nowa. W XVIII w. ta ich polszczyzna widocznie się psuła i germanizowała; druki brzeskie z drugiej połowy wieku wcale skażone, ale samo narzecze nie spadło nigdy na odstraszący poziom kaszubski, gdzie nawet składnia już niemiecka (np. zamiast *chwalil*, *ma chwalone*, wedle «hat gelobt»). Za to roi się słownik techniczny, np. górniczy, od germanizmów — i tak było zawsze, jak to w druku z 1612 r. (*Officina ferraria*) widzimy, boć górnictwo śląskie nie z Czech, lecz z Myszni się wywodzi. Kursowały dawniej śląskie gwarowe tłumaczenia np. ballad Schillerowych z potwor-

nym językiem (*karlusz* «chłopiec» itp.), ale duchowieństwo starało się jakoś o poprawność, chociaż nie zdołało wyrugować z obiegu wielu germanizmów np. ogólnego *bana* (kolej żelazna), *mandle* (migdały) i t. p., nawet niemieckiego *Sie haben* — mówi się «oni mają», zamiast naszego *pan ma*; to wszystko zawinił brak szkoły. Ale wszechwładny ruch narodowościowy i Śląska nie pominął. Nauczyciele ludowi i duchowni stworzyli pierwsze kadry inteligencji polskiej, zakładano kasyna polskie po miastach, filie Macierzy polskiej za wzorem czeskim, towarzystwa młodzieży polskiej na uniwersytecie wrocławskim; było towarzystwo literacko-słowiańskie już od czasów Purkiniego, fizjologa czeskiego, a później i inne; występowali pisarze samorodni piszący po polsku choćby z nalotem gwarowym, taki ks. Norbert Bonczyk, «Homerem śląskim» nazywany dla dzieła *Stary kościół Miechowski*, z Miechowic, jego miejsca rodzinnego, obrazek obyczajów wiejskich, i *Góry Chelmskiej* na tle Kulturkampfu; liryk ks. Konstanty Damroth i in. Oni i przybyli z Galicji misjonarze, np. ks. Antoniewicz, ludu na razie nie mogli narodowo uświadomić; on się temu nie poddawał, musieli budzić wyłącznie uczucia religijne i stawać w obozie «centrowców» jako jedynych obrońców polszczyzny. Z czasem i to się odmieniło, szczególnie wśród «szytgarów» i innych górników. Górnictwo kwitło na Śląsku od XIV w., ale kopano aż do połowy XIX w. wyłącznie żelazo, cynk, srebro w Bytomiu, w Tarnowskich Górach itd., dopiero w drugiej połowie XIX w. rzucono się do kopania węgla i założono podstawy wielkiego przemysłu górniczego; przedsiębiorcy byli sami Niemcy, wielcy posiadacze ziemi jak książęta Pszczyńscy (Pless), Henckel-Donnersmark i in., albo Spółki akcyjne (tu i Czesi brali walny udział, Peszek), ale robotnik był polski i do niego, nie do chłopca, zwracała się propaganda, w końcu ściśle polityczna, t. j. już nie na usługach Centrum, i było sensacją, gdy taki nowy poseł, Wojciech Korfanty nie do Centrum, lecz do Koła polskiego wstąpił.

Od wojny 7-letniej Śląsk polski był podzielony t. j. główny jego zrąb był pruski, austriacki był splachec cieszyński, oraz graniczący z Czechami opawski (Troppau!) i należący częściowo do diecezji olomunieckiej, nie do wrocławskiej; i tu przyszło rychło do tarć narodowościowych. Polacy byli i tubylcy i przybysze z Galicji, co dla lepszego zarobku uchodzili od «nędzy galicyjskiej»; duchowni byli po stronie polskiej, nierównie gorliwszej w wierze niż czeska; ludowy poeta czeski (Bezrucz) namiętnie oskarżał panów, a mianowicie duchownych, że wspierają intruzów polskich, potulniejszych, zadowolonych i mniejszą płacą. Przebudzenie poczucia narodowościowego szło opornie; przyczyniło się do tego rozdarcie Śląska po wojnie siedmioletniej na część pruską i austriacką (cieszyńską); obie części szły każda życiem osobnym, a dzieliły się znowu wedle wyznania; katolicy byli ruchliwsi — Reformaci z Gliwic mogli wskazać Owanszewskiego *Głos synogarlicy na pustyni świata tego jęczącej*, od r. 1733 wydań 17, *Nową Jerozolimę*, od r. 1767 wydawaną, tępioną od r. 1836 z nakazu biskupa-sufragana; 1761 r. wydrukowali w Opawie księża cieszyńscy *Prawdziwa jedzina do nieba z pisma św. dokazana droga*. Nawet wiosna ludów nie obudziła Ślązaków, i gdy nauczyciel ludowy, Karol Miarka, zaczął ustnie i w druku propagować polskość, odmawiał jemu ksiądz, sam wydawca książek polskich dla Ślązaków, śląskości z powodu podkreślania polskości i twierdził w r. 1868, co było przekonaniem ogólnym, że «chłop górnośląski ma język polski, ale serce pruskie». Mimo to nie opuszczali rąk nauczyciele Miarka i Lompa a w Cieszyńskim Cińciała i Stalmach, chociaż wyznaniem rozdzieleni. Rozwinęli silny ruch wydawniczy, zaroilo się od *Katolików*, *Tygodników*, *Dzienników*, *Zwiastunów* itd.; *Gazetę Polską dla ludu polskiego* wydawał już w 1840 r. ks. Bogedain (Niemiec, który wyuczył się polskiego i był jako wizytator szkół gorliwym obrońcą polszczyzny, namówił do niej Miarke, wydał śpiewnik polski, co miał od r. 1844 do 1894 dziesięć wy-

dań); przez lat kilkanaście skupiało się całe niemal piśmiennictwo w tej publicystyce, chociaż oprócz *Katolika* (wydawca Miarka, który go kupił od Chociszewskiego i przeniósł z Chełmna do Królewskiej Huty) i *Gwiazdki Cieszyńskiej* żadne z tych pism nie zaznało dłuższego życia. Trwalsze zasługi położył ks. Ficek, wychowanek misjonarzy krakowskich, wydaniem dla ludu *Żywotów Świętych Skargi* i *Matki świętych Polski* ks. Jaroszewicza; do gorliwych obrońców praw polszczyzny należał Niemiec K. Kosicki i ks. Antoni Stabik, który jeszcze r. 1808 uważał się za Niemca. Już nawiązywano pozaśląskie stosunki, głównie z Wielkopolską; ks. Ficek zbierał u siebie księży krakowskich, jak reformata Brzozowski, apostoł wstrzemięźliwości i tercjarstwa św. Franciszka, albo ks. Antoniewicz z *Pamiętką misji górnośląskiej*. Wśród protestantów obudzał ruch pastor międzyborski R. Fiedler (niegdyś nauczyciel w domu warszawskich Steinkellerów), dalej pastor cieszyński Leopold Otto, Warszawianin, ściągnięty tu przez autora podręczników i gorliwego działacza J. Śliwkę; wśród katolików cieszyńskich wyróżnił się tkacz-poeta z Jabłonkowa Adam Sikora, któremu przeciwstawiał się górnośląski «kował-rymopis» Juliusz Ligoń. Obierano różne kierunki; Adam Napieralski, redaktor *Katolika* po Miarce, był skłonny do kompromisów z centrowcami, Stalmach z *Gwiazdką Cieszyńską* stanął po stronie radykalnie polskiej, katolickiej, po nim ks. Londzin (1863—1929), burmistrz cieszyński, wydawał *Gwiazdkę* i wszelką pracą kulturalną się trudził.

Przełomu w publicystyce dokonali Jan Kowalczyk, literat, i Wojciech Korfanty, pierwszy działacz polityczny i mówca, przez założenie *Górnoślązaka* r. 1902; w dotychczasowej publicystyce przeważali księża jako redaktorowie a z nimi kierunek centrowców, od czego dopiero Korfanty z wyłącznie narodowym programem się oderwał. Na Cieszyńskim odznaczył się jeszcze na początku XIX w. ks. Jan Szersznik, założyciel muzeum i biblioteki w Cieszynie; nierównie wyżej stanął jako świadomy swej

polskości ks. Józef Londzin; siły literackie skupiało *Zaranie Śląskie* (redaktor E. Farnik, współpracownik poeta Łysek); wszystko katolicy; wśród protestantów rodzina Michejdów, skupiona około *Przyjaciela Ludu*, kupcy, adwokaci, zasilani pracą Wielkopolan (wymieniony wyżej Napieralski; Alfons Parczewski z siostrą Melanią, bracia Przyniczny; Fr. Chłapowski; Bronisław Koraszewski, wydawca *Gazety Opolskiej*) i Galicjan (ks. Stojalowski wydawał swoje piśmka ludowe w Cieszynie i Bielsku). Powoli zaczynał się exodus Ślązaków do Polski; tak niegdyś poszli Bandtkowie do Krakowa i Warszawy; Wacław Aleks. Maciejowski do Warszawy; Jan Bystrzeń, zięć Cińciały, do Krakowa; w XIX w. Ryszard Ganszyniec (wychowanek seminarium duchownego), znakomity filolog, we Lwowie, ks. Konstanty Michalski, w Krakowie historyk filozofii. W końcu utracili księża i pastrowie monopol inteligencji, który przez cały wiek XIX niepodzielnie dzierżyli, przez co całe piśmiennictwo śląskie cechy ascetycznej nabrało; zeświecczało, acz na razie nieznacznie, dopiero w XX wieku.

Czego w Poznańskim ruch religijny i duchowieństwo dokonało (rozbudzenia poczucia narodowego u chłopca i mieszcza-nina), tego dokonał na Górnym Śląsku ruch socjalistyczny; dla niego nie było miejsca w rolniczej Wielkopolsce, tym bardziej w zindustrializowanym Górnym Śląsku hutniczym i węglowym. Niemiecki socjalizm dostał rozmachu między robotnikami Polakami dopiero gdy go na Śląsk przeniesiono. Tu nastąpiło jednak jego rozszczepienie; socjaliści berlińscy wymagali wśród Ślązaków socjalizmu niemieckiego, nie uznawali polskiego, który przecież z kasy własnej wspierali (*Gazeta Robotnicza*, przeniesiona w końcu z Berlina do Katowic); polska P. S. (partia socjalistyczna) popierała z Galicji i Kongresówki autonomiczne żądania śląskie, żądania polskich odczytów, pism, związków, czego Niemcy oraz odłam polskich socjalistów nie uznawali, a patriotyzm uważali jako przeżytek feudalny; na ich czele dr.

Róża Luxemburg, która sarkazmami piętnowała «socjalpatriotów», gdy ci się jej «socjalhakatyzmem» odgryzali. Na kongresie partyjnym w Monachium 1903 r. przyszło do jawnej scysji; delegaci polscy wymagali od dawna, by w polskich (lub przeważnie polskich) okręgach wyborczych wystawiano kandydatów tylko takich, coby i po polsku umieli; tego im partia nie przyznała i przychodziło do wystawiania podwójnych kandydatur; Bebel łagodził przeciwności ile mógł, zwyciężyła p. Luxemburg i rozłam w partii ujawnił się w *Otwartym piśmie polskiej partii socjalistycznej Niemiec do socjaldemokracji niemieckiej* (1903). Tak obudził się ruch narodowy polski z największą niespodzianką dla rządu pruskiego i dla społeczeństwa polskiego (przecież 10 lat temu posłowie Kościelski i Jażdżewski potępiali jawnie w przemowach parlamentarnych propagandę polską na Śląsku!), ale i Centrum poniosło porażkę, gdy pierwszy śląski poseł polski nie do Centrum, lecz do Koła Polskiego wstąpił; jego partia była przegrana.

W XIV w. był lud śląski zupełnie odcięty od pnia polskiego, a jedynym co polskość jego piastowali, księżom i pastrom, był ruch umysłowy polski obcy, więc nie dziw, że i lud i owa cieniutka warstwa inteligencji utkwiała na polszczyźnie Rejowej. Lud zachował pieśni, podania, obrzędy, zwyczaje, stroje polskie, ale nie rozwijał ich bogato; w pieśniach np. bywał wątek epiczny wcale słaby, «ballad» śląskich nie ma wiele. Mimo to etnograficzną odrębność ludu górnośląskiego, nawet bez górali cieszyńskich i beskidzkich, zauważono dosyć rychło; pierwszym etnografem śląskim był nauczyciel Józef Lompa (1797—1863), którego liczne materiały są rozprószone po dziennikach albo wcale dotąd nie ogłoszone. R. 1862 wydał lekarz Niemiec, Juliusz Roger *Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku*, zbiór wcale bogaty; Oskara Kolberga praca i Śląska nie minęła, ale dopiero po śmierci jego wydano jego spuściznę. R. 1869 przedsięwziął Lucjan Malinowski, Warszawianin, twórca polskiej dia-

lektologii, podróż kilkomiesięczną i wyniki jej spisał; dopiero po jego śmierci wydano jego obfity zbiór powieści śląskich.¹ Wiele pieśni, przysłów itd. ogłosił Cińciała; lecz dopiero J. St. Bystron w imieniu Akademii Krakowskiej zajął się pełnym wydaniem pieśnioksięgu śląskiego (wyszły dotąd z rękopisów zebranych przez ks. Emila Szramka — piszącego pod pseudonimem Ludomira — i dawniejszych, *Pieśni balladowe* i *Pieśni o zalotach miłości*, tom o z górą 600 stronicach). B. Hoff, jeden ze współpracowników Kolberga, wydał pierwszy dokładny etnograficzny opis wsi Wisły p. t. *Lud Cieszyński... Górale Beskidów zachodnich*; związki z bliską Morawą odzwierciedlają się wyraźnie; trudno nawet rozstrzygnąć pochodzenie t. zw. Lachów, czy to szeszczeni Polacy czy opolaczeni Czesi.²

Starania rządowe, żeby zaprzeczyć jednolitości zachodniej polskości wysuwaniem osobnych niby narodowości Mazurów, Kaszubów, Wasserpolów, skutku nie odnosiły. Na razie jednak i samo społeczeństwo polskie mało odczuwało wzmogoną swą odporność, pogrążone w absolutnej bierności, jakiej trójlojalność wymagała. Gwałtowne środki, jakich się rząd chwycił (uchwała wywłaszczeniowa i jej zastosowanie), drażniły, rosła animozja

¹ R. 1929 wydano w *Ludzie lwowskim* obszerną pieśń o harnasiu (zbójniku) Proćpaku, powieszonym r. 1795, w niedoleżnej polszczyźnie starego Łukomskiego, świadka egzekucji; w Cieszyńskim utrzymała się tradycja i pieśń o Janosiku i innych zbójnikach słowackich i polskich.

² Na Śląsku na pograniczu między Polakami a Czechami ciągnie się obszar narzeczy «laskich», obfitujących to w cechy polskie, to w czeskie; narzeczta więc mieszane są na zachodzie cieszyńskim i wschodzie opawskim, sięgając i do Śląska Górnego pod Raciborzem; im bliżej Raciborza, tym liczniejsze są cechy polskie. Jako Ślązacy musieli ci ludzie być niegdyś Polakami, ale Czesi zawładli nimi już w w. XIV i stąd te przymieszki czeskie, gdyż czeszczyzna była językiem państwowym i uchodziła długi czas za coś wyższego. Tak tłumaczą się najdawniejsze pieśni polskie, świeckie i duchowne, z końca XIV i z XV w., obfitujące w słowa i brzmienia czeskie.

przeciwko Niemcom, ależ i na Wschodzie rządy Stołypinowe, jawnie antypolskie, nic dobrego nie obiecywały, więc trwano na odpornym stanowisku i korzystano z praw, jakie konstytucja mimo wszystkiego poręczała. Wybuch wojny światowej zastał społeczeństwo bez wyraźnej orientacji politycznej; odbyła się mobilizacja w zaborze pruskim równie nienagannie jak w rosyjskim czy austriackim; jawnej zdrady, którą się Czesi plamili (co najmniej Pepiki — tak ich zwał lojalny żołnierz polski — albo nie strzelali wcale albo się rwali do niewoli rosyjskiej), nie dopuszczali się na żadnym froncie Polacy, chociaż wiekowe upośledzenie i «Pieronom» (Ślązakom) krew burzyło a w Kongresówce towarzystwo broni z «Kozuniami» też nieszczególnie radosne bywało.

BIBLIOGRAFIA

Główne dzieła podstawowe wymieniono wyżej, str. 125. Kazimierz Jarochoński, *Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia*, dał sporo wiadomości. Dzieje Towarzystwa Przyjaciół Nauk w siedemdziesiątą rocznicę jego założenia skreślone; biografie niektórych działaczy, np. hr. E. Raczyńskiego i in. Dwa tomy *Pamiętników* księcia Bülowa. Mowy parlamentarne Bismarcka i posłów polskich, swego czasu budzące sensację. Książka o Mrongowiuszu 1935 r. Rzeczy śląskie przedstawia wyraźnie książka zbiorowa pod redakcją R. Lutmana, *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku*, z wyczerpującą bibliografią polską i niemiecką; dane o prasie śląskiej zaczerpnąłem z artykułu W. Ogrodzińskiego o piśmiennictwie śląskiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE 1807—1815

Rządy pruskie. — Towarzystwo Przyjaciół Nauk. — Konstytucja. — Pu-
ławy. — Życie umysłowe. — Literatura. — Nauka.

WSTĘP

Obraz kultury polskiej dawał się dotąd zawierać w ramach państwowych, które rok 1795 ostatecznie zniszczył i odtąd, aż po rok 1918, włączano kulturę polską w ustroje obce. Nie było np. wspólnego losu włościan: stopniowe uwłaszczanie wielkopolskich sprzeczało się z obostrzaniem niewoli-pańszczyzny na Rusi i Litwie; nie było szkoły polskiej w drugiej połowie XIX wieku, była pruska, rosyjska, austriacka. Zaczęły się zaś te różnice, wymagające indywidualnego traktowania rzeczy wedle trzech zaborów, już 1772 r. przy pierwszym rozbiórce i już od r. 1772 nie uwzględnialiśmy losów kultury w dziale austriackim czy innym. Oto zniesiono zakon jezuitów r. 1773; *breve* papieskie znalazło w Polsce stanowczy odpór i ledwie zdolali nuncjusz i biskupi je przeprowadzić. Ale Katarzyna II nie pozwoliła ogłosić *breve* w Rosji, więc dla jej Białorusi *breve* nie miało wagi i na tem oparli jezuici białoruscy prawo dalszego istnienia; przed Rzymem i sumieniem katolickim kryli się usilnie prośbami, jakie do carowej zanosili, zaklinając ją na wszystko święte, aby *breve* ogłosiła, by mogli się do niego zastosować, chociaż sami najlepiej wiedzieli, że carowa Rzymowi naprzekór i w osobliwszych swoich zamiarach antykatolickich tego nie uczyni, uważając zakon, który jej nadzwyczaj schlebiał i ją wielbił, za pewne własne narzędzie. Takim sposobem, rugowani z Polski, mogli jezuici życie i szkoły zakonne dalej na Rusi prowadzić, uzyskać przez samowolę arcybiskupa Siostrzeńcewicza nawet urządzenie nowicjatu, a od Pawła otrzymać objęcie całego szkolnictwa litew-

skiego z akademją wileńską razem, czemu tylko atentat nocy marcowej 1801 r. przeszkodził.

Chcemy na tym miejscu obszerniej nakreślić obraz rozwoju dziejów kultury epoki porozbiorowej na tych terytoriach, w których dawną Polskę wskrzeszano, t. j. w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowem (Rzeczpospolitą Krakowską pomijamy dla jej minjaturowych rozmiarów), gdyż właśnie oba te twory dyplomacji Napoleona czy Aleksandra, acz zupełnie sztuczne, dowiodły jak najlepiej żywotności kultury polskiej i przekreślały oczekiwania rozbiorców, a zaświadczyły Europie patriotyzm i poświęcenie Polaków, wydziedziczonych z miana narodów, nawet, co najważniejsze, ludu polskiego. Nie uwzględniamy wszelkich szczegółów, bo przyplątało się wiele obcego, francuskiego mianowicie; przecież konstytucję dla Księstwa Napoleon podyktował a Maret na kolanie zapisał, jej artykułem czwartym kwestję włościańską sam rozstrzygnął, a francuski kodeks prawny Księstwu (i Królestwu) narzucił i musiał minister Łubieński szkołę prawną u siebie urządzić, aby do kodeksu urzędników mógł dostać. Było i trzecie terytorjum, na którym do r. 1830 Polska autonomicznie się rządziła; szkolnictwo litewskie, wierny spadkobierca dzieła Komisji Edukacji Narodowej, spełniło wszelkie jej zlecenia, nadciągającą rusyfikację Litwy i Rusi odrzuciło, a wdrożyło społeczeństwo do służby obywatelskiej i patriotycznej. Po raz pierwszy dowiodło dobrze zorganizowane szkolnictwo, jak wiele przez nie osiągnąć można, boć i *schola magistra vitae!*

WILNO

Zabór Litwy i Rusi postępował trzema nawrotami: r. 1772, 1793 i 1795; Katarzyna nie zdawała sobie odrazu jasnej sprawy z urządzenia zaboru, zmieniała i gubernatorów i gubernę, na-

rzucała im prawa ruskie albo je cofała, ustanawiała na papierze szkolnictwo rosyjskie, ale go dla braku sił w życie nie wprowadzała i zostawiała je w zawieszeniu. Znosiła unję, rozdarowywała czyhającym na łup dostojnikom królewskiej i konfiskowane majątki, kazała nawet przeprowadzić z końcem r. 1795 statystykę ludności. Okazało się w gubernji wileńskiej mieszkańców 960.177; z tego było szlachty 89.973, mieszczan 56.048, chłopów 737.641 (z tego wolnych, t. j. nieprzypisanych do ziemi 205.995; ten stan kusił chłopów rosyjskich szczególnie do zbiegostwa); żydów 46.438 (liczba śmiesznie mała; właściwą ukrywali żydzi starannie); prawosławnych 15.551; duchownych osób było 2533, kościołów 224, klasztorów 84, unickich cerkwi 33, a monasterów 7; 14 protestanckich zborów; cztery monastera prawosławne. Miast(eczek) było 229 (zniesienie magdeburgji 1776 r. oddziało fatalnie, bo miasteczka bez magdeburgji uważały władze rosyjskie za wsi i pociągały je do pańszczyzny). Wilno liczyło mieszkańców 17.351, w tem szlachty 2.471, żydów 5.198, mieszczan 6.089; ośm szpitali, cztery drukarnie, 40 kościołów i t. d.

Wiele projektów rosyjskich pozostało na papierze, np. przeniesienie szlachty szaraczkowej na Krym i t. p.; inne wchodziły natychmiast w życie i strasznie pogorszyły stosunki włościańskie, najpierw co prawda w dobrach rozdarowanych, ależ znachodzili się i wśród właścicieli Polaków bezsumienni, którzy z «przywilejów» rosyjskich korzystali. Były szlachetne wyjątki; Chreptow-szczyzną nachodzili zewsząd zbiegowie, a komendy rosyjskie wyprawiano i w głąb jeszcze polskiej Litwy (po r. 1772), aby łąwić i wracać zbiegów (skrępowanych odwozili sobie w tryumfie i panowie polscy); około 30.000 zbiegło z pierwszego rozbioru, a po drugim uciekali masami — straszły ich przecież i służba wojskowa na lat dwadzieścia i podatki, kilkanaściekroć większe niż polskie — wobec nędzy chłopu musiano ich pobór czasowo zawieszać. Obok Chreptowicza, byli dobrodziejami chłopów

słynny z pomysłów oryginalnych Ignacy Scibor Marchocki w swoim od «Rosji» słupami odgrodzonym «państwie minkowieckim», z osobną drukowaną ustawą, na Podolu; dalej Prot Potocki, Dzieduszycki Wojciech, Karp, Przeździecki, Chmara, Prozor i in. Szczęsny Potocki czynszował chłopów, ale dzierżawcy i komisarze licznych jego synów powprowadzali pańszczyznę napowrót, a gdy się droga do Odessy otworzyła, «pędziły panów dukaty a chłopów baty» do uprawy roli jak najintensywniejszej; właściciel mógł nawet pańszczyznę wydzierżawiać, a jak na tem chłop wychodził, łatwo sobie wyobrazić.

Życie obywatelskie szło dawnym trybem; już zmieniał się sposób myślenia, ale nie zmieniano zwyczaju; cieszą się, że po strasznej ruinie kraju z r. 1794 nastąpił spokój i godzono się z losem zupełnie; przecież przywrócił rząd Statut Litewski (dla spraw cywilnych, nie dla karnych) i nie myślał o prześladowaniu polszczyzny, zostawił nawet szkoły po dawnemu, wyższe zakonne i nieliczne parafjalne. Szczególnie za Pawła powiał wiatr pomyślniejszy; car odrabiał, co carowa sprawiła, niejedną ulgę uzyskał senator Iliński w łaskach u Pawła; niejeden magnat, wyzbywał się niemal polskości (a powtarzało się to szczególnie między paniami), np. Seweryn Potocki, zapisany w dziejach kultury rosyjskiej jako kurator uniwersytetu charkowskiego. Wilno bawiło się bezmyślnie; gubernatorowie (począwszy jeszcze od r. 1772, od Czernyszewa, zakłętego wroga Polaków), urządzali jak najchętniej coraz nowe zabawy, skarbiąc miłość nowych poddanych; szczególnie Repnin na stare lata (innym był on w r. 1767!) odznaczał się względnością, chociaż właściwym celem polityki urzędowej nigdy nie uchybił. I spała Litwa snem spokojnym i nie zdając sobie z tego sprawy przysposabiała się do jarzma rosyjskiego, sławiła Repnina i Karniejewa i szczerze żałowała ich odwołania.

Kontrast między Litwą a Koroną był w latach 1805 do 1807 najzupełniejszy; była Litwa najlojalniejszą poddanką Ale-

ksandra, liczyła na Czartoryskiego, stawiała ołtarze aniołowi swojemu białemu przeciw czarnemu (Napoleónowi) i używając błogich wczasów litowała się nad Księstwem, upadającym pod brzemieniem podatków i konskrypcyj. A ten kontrast, to rozbieżne ustanowienie się, nadwerzęły zgóry wszelkie imponujące, masowe wystąpienia, na które Napoleon liczył, a w czem się zawiodł. Nieufność przeciw niemu była i w Księstwie znaczna, żądano gwarancji (nawet ks. Poniatowski), żeby się nie rzucić na oślep (Kościuszko nie dał się wcale uprosić), ale w Księstwie entuzjazm mas porwał wąpiących — a tego entuzjazmu na Litwie i Rusi nie było i jeżeli w Wilnie nieprzeparty urok osobisty wszystkich pociągnął, nie przełamał on obojętności obywatelstwa dalszego. Przez całe dziesięciolecie zgórą obowiązywała ta obojętność powszechnie, nie myślano o niczem innym oprócz bytu materialnego i kłopotów rodzinnych. Jedno odczuto natychmiast: skruszenie wpływu-potęgi magnatów, ustały bowiem walki stronnictw, ale też zamknęła się najpospolitsza karjera szlachcica — kłamka pańska.

Obywatelstwo było zresztą zupełnie zadowolone: bez Polski jesteśmy Polakami, a nie grożą nam żadne ruchy chłopskie, bo rząd nad tem czuwa, więc teraz nam niemal lepiej. Utworzyło się tam silne stronnictwo ruskie (zwalczone namiętnie przez Niemcewicza w jego *Listach Litewskich* 1812 r.) z ludzi z przekonania (Ogiński, Lubecki i in.); żywiołowego ruchu do połączenia z Koroną wcale nie było i wyczekiwano wszystkiego od Aleksandra, a jego postępowanie zniewalało nawet władze pruskie do ustępstw. Więc starsi radzili cierpliwość i umiarkowanie; młodzi, gorętsi, porywali się do czynu i tworzyła się partyzantka wcześniej, jeszcze przed wkroczeniem Wielkiej Armji, ale na samej Rusi, wielkopańskiej przeważnie, ociągano się z ogólnym powstaniem; sama Konstytucja Księstwa Warszawskiego ostudzała zapaly obywatelskie. Wielka chwila dziejowa zastała więc Litwę i Ruś, inaczej niż Koronę, na rozdrożu; dopiero

młodsze pokolenie, wychowane w nowej szkole wileńskiej, przejęło się nowym duchem patriotycznym.

Utrzymana akademja wileńska była niepełną, dwuwydziałową, chociaż miała od Władysława IV przywilej na urządzenie prawnego i lekarskiego wydziału. Była wyłącznie łacińską i scholastyczną i dopiero w drugiej połowie XVIII wieku ocknęły się w niej studia matematyczne, gdy napływali z Francji wygnani ojcowie matematycy. Kasata zakonu odbiła się na niej, lecz w braku innych sił ekszezuici pozostali w niej nauczycielami, a ks. Poczobut jako rektor kierował dalej zakładem, idąc Komisji Edukacyjnej na rękę — z jednym wyjątkiem; był nieprzebragany przeciwnikiem języka polskiego jako wykładowego, przekonany, że łaciny w pracy naukowej żaden nowoczesny język wyprzeć nie zdoła; nie godził się więc i na polszczyznę Śniadeckich. Na razie mimo jawnej nienawiści Katarzyny przeciw Akademji i pijarom wszystko pozostało po dawnemu, byli i obcy nauczyciele; rządy Repninowe niczego nie zmieniły, bo o jakimkolwiek napływie sił rosyjskich — wobec zupełnego ich braku w samej Rosji, mowy nie było. Stan taki przejściowy trwał aż do r. 1802, ale słabo tętniące życie naukowe nie doznało przerwy, chociaż dawny podział na dwa wydziały, fizyczny i moralny, zniesiono, chyba r. 1794 gdy z powodu powstania obcy profesorowie uniwersytet opuszczali. Tak obronił Poczobut akademję i jej fundusze.

Roku 1802 zorganizował Aleksander I za naleganiem Czartoryskiego sprawę oświaty w Rosji. Na wzór Komisji Edukacyjnej podzielono Rosję na okręgi naukowe; litewski, obejmujący wszystkie wschodnie województwa, niegdyś polskie, wraz z Kijowem, dostał za kuratora ks. Czartoryskiego. Komisja Edukacyjna kuratora w swoim rządzie kolegjalnym nie znała; kurator-obywatel miał nad sobą w Petersburgu ministra oświaty. Kurator zawiadywał uniwersytetem, naśladującym niemieckie, czterowydziałowym, narazie wobec braku sił krajowych, z kilkunastu cudzoziemcami, jak Frank ojciec, potem syn, znakomici

lekarze, Lobenwein, Szpicnagel, Becu, Bojanus przyrodnik i prawnik Włoch Cappelli, filolog Gdańszczanin Grodeck, uczeń Wolfa, niegdyś nauczyciel u Czartoryskich i in. Uniwersytet, t. j. rada uniwersytecka z wybieranym rektorem na czele, miał szeroką autonomję; sam rozpisывał konkursy na profesury i je rozstrzygał, co Petersburg potwierdzał; wydawał patenty (doktorant bronił też swej rozprawy na publicznym egzaminie) i nie krępował niczem wykładu profesorskiego; a profesorowie byli wszyscy wychowankami wieku Oświecenia, wolnomularze do tego. Zadaniem uniwersytetu było nie tylko uczenie, ale i badanie; na zebraniach miesięcznych, dostępnych także dla szerszej publiczności (której nawet uczęszczania na wykłady nie wzbraniano), odczytywali profesorowie własne prace lub referaty. Poziom naukowy był wcale wysoki i mógł się mierzyć z byle uniwersytetem niemieckim; różnił się zaś od każdego niemieckiego (nadany mu niegdyś przez Komisję Edukacyjną, ale zawieszonym przez rząd) nadzorem nad szkołami całego okręgu; on układał dla nich program i podręczniki naznaczał, obsadzał posady nauczycielami, których sam egzaminował, odbywał do-roczenie (przez wizytatorów) kontrolę gimnazjów, tem potrzebniejszą, że wobec braku sił wykwalifikowanych pozostawiał szkoły zakonne, pijarskie, dominikańskie, bazylijańskie, które szły mu chętnie na rękę; urządzono przy uniwersytecie seminarjum pedagogiczne dla uczniów uboższych, obowiązanych po ukończeniu studjów do odświeżenia pewnej liczby lat po gimnazjach. Plan układali w Petersburgu Czartoryski z nowym rektorem, ks. Stojnowskim; w początkach, do r. 1815, nie mieszał się ks. kurator zbyt w sprawy uniwersyteckie, pochłonięty wielką polityką, czy jako minister, czy jako doradca Aleksandra I; dopiero gdy tę rolę zakończyć wypadło, przejął się żywiej temi sprawami, gotów każdej chwili do wykorzystania swych wpływów czy swego majątku dla dobra uniwersytetu. Tem łatwiej mógł się przed r. 1815 od pilnego wglądania uchylać, że pole-

gał na rektorze-dyktatorze Janie Śniadeckim, znakomitym uczonym a wzorowym administratorze, który nietylko w swoim fachu, matematyce i astronomji, ale i w rzeczach języka, literatury, filozofji głos zabierał (zob. niżej). «Impieratorskij» uniwersytet był bogato wyposażony, utrzymywał cały szereg zakładów i instytucji, miał bibliotekę, gabinety przyrodnicze i fizyczny, kliniki; był zarazem niby akademią sztuk pięknych (malarz Smuglewicz i jego uczeń Rustem; inni dla architektury, rzeźby, sztycharstwa), a wkońcu pielęgnował talenty «przyjemne» (tańce, jazdę i t. d.). Atmosfera wojenna studjom nie sprzyjała, młodzież opuszczała audytorja dla wojska, i dopiero po likwidacji wojen rozwinął uniwersytet tę czynność, która się złotymi głoskami w dziejach kultury polskiej zapisała. «Gdyby światło nie zapaliło się w Wilnie, zgasłoby w Polsce całe», twierdził Staszyc. Mimo obcego żywiołu etnicznego, okalającego Wilno zdala, był uniwersytet wyłącznie polskim, a jakiś czas i jedynym, gdy Kraków uległ chwilowej germanizacji: rząd galicyjski, nie bardzo z niemieckiego uniwersytetu lwowskiego zadowolony, zamknął go i przeniósł profesorów do Krakowa. Cechy partykularnej uniwersytet wileński nie miał, ściągał zewsząd siły nauczycielskie, Wielkopolan Śniadeckich, «Mazura» Lelewela, Wołyniaka Słowackiego i t. d. Po raz pierwszy wystąpiło Wilno jako ognisko wiedzy i myśli polskiej (zob. niżej); stało się miastem uniwersyteckim, uczonem, niby polska Jena czy Getynga; profesorowie i młodzież akademicka nadawali ton społeczeństwu, narzucali się mu jako mentorowie; żartowano nawet z pedanterji wileńskiej; ale dopiero po r. 1815 wystąpiło Wilno w całym blasku tej nowej roli.

KRZEMIENIEC

Odmianą rolę odegrał Krzemieniec. Wilno miało tradycję naukową, choćby od czasów Batorego; w trzech województwach południowych nie było żadnej, więc myśl pedagogiczna

miała wolne pole do popisu. Wilno kształciło nauczycieli, urzędników, lekarzy i z niem zawodniczyć na tem polu nie było mowy, ale i bez uniwersytetu można było kursy szkolne tak urządzić, żeby przysposabiali do służby obywatelskiej chociaż bez patentów naukowych. Szkoła wileńska była wyłącznie zakładem naukowym, poświęconym wiedzy fachowej, krzemieniecka chciała być zakładem obywatelskim, organicznie niejako spojonym z życiem i służbą narodową. Dotąd istniały w tych trzech województwach tylko szkoły zakonne wcale nie słynne, a tu upatrywano właśnie w obudzeniu ducha narodowego jedyną rękomię lepszej przyszłości; do tego prowadziła najkrótsza droga przez szkołę i zamiast o spiskach zawodnych myśleli patrjoci o szkołach, a w Wołyniaku Czackim skupiły się siły i środki po temu. Ale Czacki nie myślał poddać się ślepo uniwersytetowi wileńskiemu, planując inną szkołę samoistną i tak odszczepiły się od Wilna województwa wołyńskie, podolskie, kijowskie, dla których Czacki, patrjota wytrawny i znakomity uczony-encyklopedysta (ale głównie prawnik), jako zastępca kuratora, chętnie się na to godzącego, wdroył akcję obywatelską, aby gdy Wilno funduszami rządowemi i ocalonemi przez Poczobuta stało, z funduszków prywatnych po największej części urządzić w każdym województwie gimnazjum wzorowe. Udało mu się przewieść jedno, w Krzemieńcu na Wołyniu, później «liceum» słusznie przezwane, gdyż program jego wykraczał poza zwykły gimnazjalny. Cztery niższe klasy przypominały niższe gimnazjalne, głównie językom i ćwiczeniu pamięci poświęcone; następne trzy dwuletnie klasy, służące «refleksji», były niby uniwersyteckie, dzieląc się na filologję, matematykę i naukę prawa; w kursach dodatkowych była i medycyna; była też osobna szkoła mechaników; gimnazjum miało nietylko przygotowywać do uniwersytetu, ale encyklopedycznym swoim kierunkiem miało przedewszystkiem przygotować do życia i służby publicznej. Obywatel Czacki pragnął szkołę zespolić z obywatelstwem i narzucił jej nietylko naukę przyjemnych ta-

lentów (tańca, muzyki, rysunków, szermierki i jazdy konnej, jak po t. zw. szkołach czy akademjach rycerskich), poruszył też obywatelstwo, zjeżdżające na zimę do Krzemieńca z całymi rodzinami, urządzające bale, na których liceiści stale się zjawiali; egzaminy doroczne były też uroczystością obywatelską. Nie dziwi, że Krzemieńczanie odróżniali się elegancją i manierami od Wilnian, że wspominali z najżywszą wdzięcznością lata spędzone w «Atenach wołyńskich», że w Czackim uwielbiali ojca, dbałego o każdego z nich, a przejmowali się patriotyzmem jego i wysoką moralnością. Planował Czacki rozbudowę gimnazjum na uniwersytet; sam jeszcze urządził kilka zakładów dodatkowych, a przygotowywał nierównie więcej (szkołę kadecką, seminarjum nauczycielskie i t. d.), niezrażony wszelkimi szykanami rządowymi. Śmierć przerwała r. 1813 te pomysły, gimnazjum jednak nie upadło i pracowało dalej w duchu założyciela, acz z nierównie mniejszym rozmachem do r. 1833; z jego zasobów i sił korzystały uniwersytety rosyjskie, nowy kijowski i dawniejszy charkowski.

Czacki nie zdołał wykonać nawet tego, do czego go własna jego (a przez rząd r. 1807 potwierdzona) *Ustawa dla szkół parajjalnych* i t. d. obowiązywała. Przekonawszy się z własnej wizytacji o opłakanej ruinie szkolnictwa we wszystkich trzech gubernjach (kijowska np. miała dla trzynastu powiatów jedną jedyną lichą szkołę powiatową), miał jako ich wizytator urządzić w każdej gubernji jedno gimnazjum (więc w Krzemieńcu dla Wołynia), w każdym powiecie szkołę powiatową (nieco niższą), a w każdej parafji szkółkę, z przymusem szkolnym, wcale dobrze wyposażoną (na wsi gruntami, w miasteczku stałą pensją). W istocie założył jedno gimnazjum, pięć szkół powiatowych i z 43 pustych szkółek urządził 179 pełniejszych. Osobno należy wyróżnić przytem zasługi Hugona Kollątaja, reformatora szkoły głównej krakowskiej, który w duchu Komisji Edukacyjnej układał dla niefachowca Czackiego program szkolny, wskazywał

ludzi i podręczniki, wypracowywał przemowy nawet, które Czacki, niby wykonawca zamiarów Kollątajowych, odczytywał. Czacki włożył w to obce dzieło swoje zabiegi i dostatki, wpływy i patriotyzm; on zbudził te oddalone i zacofane województwa do umysłowego życia polskiego, do czynnego udziału w literaturze i kulturze. Z Krzemieńcem związane są liczne imiona; tu przenosili się z Krakowa uczeni, z Krzemieńca wyruszył niejeden uczony do Wilna, Warszawy, Krakowa; zniesienie «Krzemieńca» było dotkliwym ciosem dla kultury.

Jak było za Komisji Edukacyjnej, tak pozostało to i z Wilnem i Krzemieńcem: brak szkół żeńskich — co najwyżej można było żądać od pensyj prywatnych lepszego prowadzenia nauki, uwzględniania polszczyzny i ściślejszej moralności. Dla szkół ludowych nie było funduszków i sił, musiano więc dobrej woli proboszczów i dziedziców albo dzierżawców zdawać ich urządzenie. Mimo to posiadała np. gubernja wileńska r. 1821 szkółek 127 (najrozmaitszego autoramentu, utrzymywanych przeważnie kosztem rodziców) pod opieką marszałków powiatowych jako dozorców honorowych i wizytatora obywatela (Jana Chodźki). Uczęszczały do nich chłopcy i dziewczęta, dzieci włościańskie i szlacheckie; były jednoklasowe na wsi, dwuklasowe po miasteczkach, z nauką czteroletnią; do nauki początkowej i katechizmu dodawano nieco wiadomości geograficznych, gospodarczych, mechanicznych i pieśni kościelnych.

Obok uniwersytetu i gimnazjum była jeszcze akademja połocka. Jezuici połoccy i witebscy uzyskali bowiem rychło od Aleksandra I zwolnienie od nadzoru uniwersyteckiego i własny nadzór nad wszystkimi swojemi kolegiami, a r. 1812 mogli kolegum połockie otworzyć jako akademję, z trzema wydziałami (bez medycznego), z prawem wydawania patentów, zrównanych z «czytelniami», ale rychło tracących to znaczenie. Akademja ta czy kolegja, jak dawne jezuickie, wychowywały gorliwych katolików, nieufnych wobec nowej myśli i wiedzy, ale akademja miała wspa-

niały przybytek, bogate zbiory i jezuici czuwali jak najstaranniej nad swoimi wychowankami, którzy ich wdzięcznie wspominali (np. Massalski). Przetrwali do r. 1820, kiedy ich nagłe z całej Rosji wydano; wydawali nawet *Miesięcznik polocki* z płodami pisarzy jezuickich, jak Nikodem Muśnicki (autor epepei, sławiącej Piotra W., *Poltawa*) i in., a były tam i prace uczone nie najgorsze.

Tak przetrwało na Rusi i Litwie dawne szkolnictwo polskie, a z niem i dawne życie obywatelskie i dawna kultura szlachecka; zdawało się, że czas ich nie naruszył, ale katastrofy europejskie nie ominęły i cichej wsi litewskiej; przewalała się przecież Wielka Armja r. 1812 tam i napowrót przez Wilno; na uboczu poniekąd pozostawały owe województwa południowe, których magnaci posiłkowali armje rosyjskie. Całkiem inaczej było w Koronie, t. j. w rdzennie polskiej jej części, w zaborze pruskim, który w przeciągu lat kilkunastu szkołę wiekową przeżył i dawnych narowów się wyzbył, duchem obywatelskim się przejął i do wszelkich ofiar się gotował.

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

Zabór pruski, obejmujący «Neuostpreussen» i «Südpreussen», i zwiększający liczbę pruskich poddanych polskich niemal do połowy całego zaludnienia Prus, w dziesięcioleciu 1796—1806 zdawał się pogrążonym w złowrogim uśpieniu. Warszawa zesła na miasto prowincjonalne; obok pruskich urzędników i wojskowych, organizujących naukę i literaturę, teatr i loże masońskie, obywatelstwo bawiło się znakomicie, obdłużało u rządu sowicie, korzystało z wybornych stosunków ekonomicznych (ceny majątkowe wzrosły niepomiernie, zbyt produktów był najpomyślniejszy) i nie myślało o niczem. Myśleli za nich inni. Sprawę polską, zapomnianą w kraju, wytaczano już od lat przed Izba paryską, a potem przed Konwentem i Dyrektorjatem; spiski ga-

licyjskie niepokoiły rząd austriacki; w dalekich francusko-i włosko-polskich legjonach walczone za ojczyznę i nadzieje polskie łączono już z imieniem Napoleona. Wprawdzie legjony i nadzieje zawiodły zupełnie od r. 1802, ale dawni spiskowcy i legjoniści wracali powoli do kraju i budzili ducha. O nowych spiskach i legjach nie chciano słyszeć, ale do programu spiskowego należało w pierwszym rzędzie uświadomienie narodowe, szczególnie jeśli według hasła, wydanego przez Kościuszkę samego, naród dla wyjarzmienia miał liczyć na siły własne, nie na pomoc obcą. Dla uświadomienia narodowego należało pielegnować, co jeszcze pozostało, język i tradycje, dzieje i literaturę.

W zaborze pruskim groziło bowiem niebezpieczeństwo wynarodowienia. Gdy rząd rosyjski o niczem podobnym nie myślał, zostawiając wszystko czasowi i jego logice, rząd pruski pozniósł odrazu wszelkie instytucje polskie, sądy i urzędy obsadzał Niemcami i szkoły, oprócz pijarskich, natychmiast zniemczył, przyczem chodziło mu głównie o wyższe, zakonne i Komisji Edukacyjnej (którym nic nie miał do zarzucenia oprócz ich polskości), mało dbając o początkowe; założył Szkołę Rycerską w Kaliszu, seminarja nauczycielskie w Łowiczu i Poznaniu, pozniósł 16 szkół średnich (było ich w porównaniu z niższymi za wiele), pozostawił ośm, zniemczywszy je gruntownie, wysyłał kandydatów Polaków do Niemiec na uniwersytety i do zakładów pedagogicznych i tak zapoznawali się Polacy z nowymi metodami nauki szczególnie początkowej, a przejmowali się hasłami nowej szkoły humanistycznej (z obowiązkową greką). Poważni pedagodowie pruscy zwracali nieraz uwagę na niestosowność wykluczania języka ojczystego ze szkoły, który pozostanie zawsze najdzielniejszym środkiem wychowawczym, ale rząd zakładał dalej całkiem niemieckie szkoły, nawet początkowe, aż r. 1803 (może dla jakiejś rywalizacji z Wilnem?) urządził w Warszawie pod dyrektorstwem najlojalniejszego Lindego,

a pod nadzorem, «eforatem» obywatelskim, dwujęzyczne Liceum z wcale bogatym programem, szczególnie co do języków; uczono tam więc w języku niemieckim i polskim i wiemy od Skarbka, jak chętnie umieszczano w niem dzieci polskie szlacheckie, jeśli ich nie uczono w domu pod guwernerem-Francuzem, albo nie oddawano do pensyj prywatnych, z których najznakomitszą była pensja Osińskiego i Konstantego Wolskiego, pedagoga, ekspijara i nauczyciela literatury polskiej w Liceum, założona r. 1801. Francuski język, książka, teatr cieszyły się jedyne uznaniem wśród towarzystwa, szczególnie tego, które się skupiało około ks. Józefa Poniatowskiego i chudej a grymasnej pani Vauban «Pod Blachą», gdy Stanisław Sołtyk i teatr i towarzystwo polskie wspierał i łączył. Walczył dyrektor Bogusławski teatrem polskim z obojętnością towarzystwa i przyszły zięć jego, L. Osiński, napisał na ten temat wierszyk uszczypliwy, zakończony słowami:

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,
Bo nie cała Warszawa jest *blachą* pokryta.

Stanisław Potocki zdyskredytował w osobnej sztuczce ten smak polskiej publiczności, ale wygwizdano go, a w sporze literackim odciał mu się Dmochowski, kończąc wiersze:

Taki z ciebie literat, jakiś był generał.

Spiknęły się więc polityka rządowa i gallomanja towarzyska na zepchnięcie języka narodowego do stopnia najpośledniejszego. Lecz innym, patryotom, nie szło to w smak: szczególnie ci, co zwątpiwszy o obcej pomocy, na własne siły liczyli, wiedzieli, że ich nie zdobędą inaczej, jak od uświadomionego narodu, a dla obudzenia świadomości nie pozostało na razie nic innego, jak pielęgnowanie języka i tradycji. A przypadło to zadanie jedynie inicjatywie prywatnej, kryjącej się z ostatecznym celem przed rządem.

Nie przypadkowo w domu najzawziętszego spiskowca-emisarjusza, Stanisława Sołtyka, zebrało się 1-go listopada 1800

roku grono ludzi (śród nich spiskowcy-republikanie, jak Dmochowski, Szaniawski i in.), bywających u Sołtyków, a zamierzających założyć Towarzystwo Przyjaciół Nauk, któreby pielęgnowało nauki w języku ojczystym, rozpisywało nagrody-konkursy na tematy naukowe i literackie, odbywało posiedzenia wydziałowe (co dwa tygodnie) i publiczne (dwa razy do roku), z odczytywaniem rozpraw i referatów, a dzieliło się na dwa wydziały, nauk i umiejętności. Żeby nie obudzić najmniejszego podejrzenia, obrano przewodniczącym najniepokąźniejszego muła-pracownika, archeologa-numizmatyka, Albertrandego, poczciwego nudziarza, który do końca życia (1808 r.) ten urząd piastował. Wydawano i *Roczniki*, gdzie umieszczano sprawozdania z posiedzeń, pochwały członków, rozprawy i referaty; najznakomitszą była rozprawa konkursowa z r. 1802 Jana Sniadeckiego o Koperniku, najwymowniejsze wznowienie wielkiej pamięci; konkursy literackie wcale się nie wiodły. Najlojalniejsze Towarzystwo, które nawet kilku generałów pruskich przybrało jako członków honorowych, niespodzianie całkiem uzyskało potwierdzenie rządowe i mogło się Królewskiem mianować; licząc pierwotnie 30, a później 60 członków czynnych, obok honorowych o liczbie dowolnej, zwracało się do obywateli, powołując ich do wspólnej pracy, do nadsyłania wniosków i pomysłów; zaczęto gromadzić przedewszystkiem bibliotekę (wielki dar Aleksandra Sapiehy). Pierwsze posiedzenie odbyło się 23 listopada 1800 r. w sali bibliotecznej pijarów; w latach krótko przed r. 1807 niezbyt prosperowało, potem nabrało większego ruchu.

Należała do Towarzystwa Przyjaciół Nauk (tytuł był zbyt skromny, właściwszy byłby: Towarzystwo Naukowe) cała elita społecznej inteligencji polskiej, wszyscy członkowie Komisji Edukacyjnej, chociaż wielu figurowało tylko po spisach członków, nie widując Warszawy chyba najrzadziej albo i nigdy. Liczba istotnych uczonych była arcydrobna, przeważali dyletanci i żadne większe dzieło nie związało się z Towarzystwem; jedyne,

które połączonymi siłami wykonać zamierzano, obszerne dzieje polskie, rozłożone między członków, do skutku nie doszło, bo tylko nieliczni zobowiązania dopełnili. Za Albertrandego wiodło też Towarzystwo dni swe najcichsze; rozruszało się, gdy Staszyc objął przewodnictwo i swoją energję w gorących przemowach i usilnych pracach, a w wydatkach niemal nadmiernych wyładowywał. Sam fakt istnienia podobnego towarzystwa był nadzwyczajnej wagi: wobec braku szkoły polskiej stworzono niby areopag uczony, który podtrzymywał osierociałą wiedzę polską; w dziejach kultury polskiej był to krok nadzwyczajnej wagi. Zczasem, gdy powstał obok uniwersytet polski, gdy ożywiła się literatura i publicystyka, gdy uświadomienie narodowe poczyniło olbrzymi postęp, traciło Towarzystwo na wpływach i znaczeniu, ale w początkach było, już jako jedyne, już dla różnorodnej swej inicjatywy, czemś zupełnie wyjątkowem, bez przykładu w dziejach narodowych. Mogły obce Towarzystwa Naukowe przewyższać warszawskie doborem i pracami swych członków, żadne nie spełniło w równie wyjątkowych warunkach równie obszernego programu, patriotycznego głównie. I społeczeństwo uznało te zasługi, to krzatanie się bezinteresowne około zachowania i podniesienia kultury narodowej, odwiedzało posiadzenia, nadsyłało datki i zbiory i na prowincji naśladowało przykład warszawski; powstawały na jego wzór towarzystwa naukowe w Płocku, Lublinie, Krakowie (późniejsza Akademia Nauk), a jego duchem ożywiały się i kresy; szlachta gubernji kijowskiej złożyła 100.000 rubli na wychowanie publiczne w duchu Towarzystwa, a delegacja Towarzystwa przy otwarciu gimnazjum krzemienieckiego słyszała hołdy, jakie Czacki jemu składał. Zasługa więc Towarzystwa główna, że budziło ducha, że niosło pochodnię światła, mimo wszelkiego konserwatyzmu, jaki podobne ciała cechuje. Oportunizm i lojalność Albertrandego zaczepiała nawet odezwa «Do prześwietnego Towarzystwa» ja-

kiegoś nienazwanego w druku «przyjaciela rozsądku», ale bez owych objawów lojalnych nie byłoby Towarzystwa.

Cichą pracę Towarzystwa, jedyne organu polskości (prócz Kościoła) przerwały wypadki dziejowe. Rozgromiwszy Prusy pod Jeną, nadciągnął przez Berlin Napoleon do Poznania i Warszawy; poprzedzali go Dąbrowski (który później wszelkie zbiory i pamiątki swoje Towarzystwu przekazał) i Wybicki: słowo piosnki legjonowej stało się ciałem. I zdumiał się świat: naród, okrzyczany lekkomyślnym, obojętnym na własny upadek polityczny, niezdolnym do ofiar, okazał w ciągu ośmiu lat nieprzerwanie niesłychane poświęcenie krwi i zasobów, aż do zupełnego wyczerpania; jego wojsko, jeszcze r. 1790 przedmiot kpin obcych, okazało się niezrównanem w męstwie i sprawności; jego rozbawione książątko z pod Blachy, Bayardem *sans peur et sans reproche*, którego poczucie honoru i obowiązku wyszło zwycięsko z największych pokus. Kto i jak dokonał cudu nad Wartą i Wisłą?

Kadry nowego wojska, to resztki legjonów z twardej służby włoskiej i naddunajskiej, a wodzowie jego, Dąbrowski, Sokolnicki, Zajączek, Kniaziewicz, Fiszer, wyszli wszyscy z tej samej szkoły. Dalej imię magiczne i postać olbrzymia, Napoleon: zawiódł tylokrotnie nadzieje, wystrzegał się publicznie nazwy Polski (mówił o jakichś «synach północy»), nie obiecywał nic nad to, co Polacy sami wywalczą, stawiał nadludzkie dla nich wymagania, marząc coraz o *pospolite* (ruszenie), ależ samą logiką faktów wracała sprawa Polski na porządek dzienny europejski i budziły się u nas najżywsze oczekiwania. Dla nich poświęcano wszystko wśród najcięższych warunków ekonomicznych: skutkiem blokady kontynentalnej odpadł główny rynek zbytu, ceny majątków obniżyły się katastrofalnie, brak pieniądza był najdotkliwszy; spichrze były pełne a kieszenie próżne. Mimo to rosła ufność w gwiazdę Cezara, otrząsło się społeczeństwo z dawnej śpiączki i ponosiło cierpliwie największe ofiary, w imię budzącej

się ojczyzny. Ruch ten ogarniał nawet prosty lud, który rekruta i uciążliwych rekwizycyj dostarczał, bo i jego objęła propaganda czynu: kwestarze, Robacy, buntowali lud w imię zagrożonej wiary przeciw rządowi, co znosił klasztory, zamykał kościoły, zabraniał nawet nazwy 'Królowej Polski' dla N. P. Marji. Żołęgi i wojska pruskie i rosyjskie opuszczały kraj, zostający od początku r. 1807 pod «Komisją Rządzącą» (z prezesem St. Małachowskim na czele i z pięciu wydziałami, których dyrektorów, skarbu, wojska, policji i t. d. Komisja mianowała), a obejmujący «departamenty» warszawski, poznański, bydgoski, kaliski, płocki, białostocki, t. j. owe niedawne Süd- i Neuostpreussen; zadanie jej główne było zaopatrywać potrzeby armji francuskiej i organizować własną. Traktat tylżycki ustanawiał z owych departamentów (białostocki obcięto dla Rosji) «Księstwo Warszawskie» i oddawał je pod rządy Fryderyka Augusta, króla saskiego, w myśl Konstytucji Majowej. Nie nazywało się «polskiem», aby tem nie drażnić nowego, wiernego przyjaciela, Aleksandra, ale Polacy zgóry byli przekonani, że to granice tymczasowe i we dwa lata później, 1809 r., przybyło niemal drugie tyle od zaboru austriackiego, z Zamościem, Lublinem, Krakowem.

Szczegółów urzędzenia Księstwa Warszawskiego nie przedstawiamy. Gdy Komisja Rządząca w Dreźnie przed cesarzem stanęła, otrzymała zamiast Konstytucji Majowej, z którą przyjechała, inną zupełnie, podyktowaną w ciągu godziny przez Napoleona, a wystylizowaną przez Marea, w której niczego nie wolno było zmieniać. Nowa konstytucja skupiała całą władzę w ręce króla saskiego; sejm był niemy, mógł co najwyżej odrzucać projekty rządowe (lecz nie budżetu); senat bez znaczenia; król rządził przez sześciu ministrów, składających z referendarzami (i osobno mianowanymi radcami) Radę Stanu, organ przyboczny monarchy. Kraj obejmował za wzorem francuskim 6 departamentów z prefektami i 60 powiatów z podprefektami, z udziałem rad departamentowych i powiatowych; była to biuro-

kracja z hierarchją urzędniczą, nieznana Polsce, nie przywykłej do płatnych urzędów. Najcenniejszym niby artykułem ustawy był czwarty: «znosi się niewola; wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób pozostaje pod opieką trybunałów» (ale *neminem captivabimus* uchylone). Tę konstytucję uważał Napoleon za odpowiednią *à remplir nos engagements envers les peuples de Varsovie et de la Grande Pologne* (!) i dla zabezpieczenia pokoju państw sąsiednich.

Uwolnienie chłopu polskiego uważał Napoleon za najpiękniejszy wawrzyn swego zwycięstwa; mylił się znacznie, bo w Prusiech nie było żadnej niewoli chłopskiej i nikogo nie potrzebowano uwalniać, chodziło przecież o ziemię-własność, a o tej Kodeks naturalnie milczał, więc mógł Badeni żartować, że Napoleon zdjął chłopu kajdany z nóg, ale i buty mu ściągnął. Za sługą było więc tylko ogłoszenie jawne samej zasady, która w Prusiech już obowiązywała. Dekret Rady Stanu, który miał ten artykuł rozszerzyć, nie posunął sprawy o krok, bo wprowadzał system umów dobrowolnych, ale ich nie nakazywał; zdawał warunki pańszczyźniane na obopólną umowę, ale przyznawał panu prawo rugowania chłopu z gruntu, a władzę wójtowską nad chłopem pozostawiano panom. Głosy publicystyczne (mianowicie Surowieckiego, zob. niżej), żądające długoterminowej dzierżawy o warunkach prawnie ustalonych z prawem wykupu, pozostały bez skutku. Duchowieństwo sarkało na śluby i rozwody cywilne (zrobiono potem wyjątek dla Warszawy; wszędzie indziej miał ksiądz pełnić także obowiązek «mera»). Mimo to była konstytucja, najliberalniejsza, jaką kiedykolwiek Napoleon dyktował, znacznym postępem, wprowadzała ład, a ograniczała dawną samowolę; szczególnie cennym nabytkiem było wprowadzenie liberalnego kodeksu sądowego, co usuwało pstroczinę ustaw polskich — prawda, że chwilowo ten kodeks wywoływał swoją nowością zamieszanie, usunięte rychło staraniem Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości. Natomiast położenie finansowe było roz-

paczliwe; pruskie długi hipoteczne, obliczone do 43, zamiast do 30 milionów franków, przeszły na własność zwycięzcy, który zamierzał egzekwować «sumy bajońskie» (od miejsca odnośnych układów nazwane), co wobec wszelkich innych ciężarów okazało się niemożliwym; wszystkie dochody pochłaniało wojsko, od pierwotnych 30.000 w r. 1809 do 60.000 powiększone; księciem istotnym warszawskim był Józef Poniatowski, minister wojny; sejmy, pierwszy i drugi, 1809 i 1811, uchwały tylko coraz nowe, coraz cięższe podatki; pożyczki francuskie i zaliczki króla ocalały chwilowo sytuację. Nowa wielka wojna o Polskę mimo wszelkich zabiegów Napoleona okazała się nieuchronną, a katastrofa 1812 roku pochłonęła Księstwo Warszawskie i jego politykę francuską, chociaż Poniatowski i wojsko wytrwali przy pokonanym, obiecując sobie nowe jego zwycięstwa, — nadzieje, które Lipsk z bohaterem zgonem ks. Józefa zawiódł. Orientacja rosyjska ks. Czartoryskiego siłą rzeczy wypłynęła na nowo, a staraniami Aleksandra zawdzięczała Polska nowe Królestwo Kongresowe, t. j. dawne Księstwo Warszawskie, obcięte silnie na zachodzie na rzecz Prus utratą Bydgoszczy, Torunia, Poznania, i pozbawione Krakowa, z widokami zawrotnymi na połączenie z Litwą, z nową konstytucją, która sprzęgała kraj unją personalną z Rosją, nadawała rząd liberalny, sejmowi nieco większą władzę, ale zawisała od interpretacji i dobrej woli monarchy, który nie zaprzysiągł konstytucji, ani się dał koronować. Tak powstało Królestwo Kongresowe.

Z dziejów Księstwa Warszawskiego wyróżniały się jako własne, niezawisłe od Francuzów, dzieje szkolnictwa; pruskie, spolszczono natychmiast; w zaborze austriackim, od r. 1809 częściowo znowu polskim, należało wiele tworzyć na nowo. Dawna wyłączność wpływów i wzorów francuskich ustawała; nawiązywano mimowoli do niemieckich. Szkołą rządziła Izba Edukacyjna z dawnego eforatu przy liceum warszawskim utworzona, przezwana później Dyrekcją Edukacyjną, r. 1815 Wydziałem

Oświecenia, r. 1817 Komisją Rządową Wyznań i Oświecenia Publicznego, zostająca w ciągu tych zmian zawsze pod najpoważniejszym przewodnictwem Stanisława Potockiego, który 1817 roku uzyskał tytuł ministra wyznań i oświecenia. R. 1808 wydała Izba *Urządzenie szkół miejskich i wiejskich elementarnych*, a mimo katastrofalnego położenia Księstwa liczbę szkółek (pruskich zastała r. 1807 tylko 147), do r. 1814 na 1491 powiększyła. *Urządzenie* było znakomicie obmyślane; wymagało dla każdej wsi szkoły (jednej na mniej więcej 200 gospodarstw); szkołę utrzymywały składki mieszkańców wedle ich własnych dochodów; dozór szkolny (tj. j. dziedzic, pleban, wójt i jeden lub dwaj gospodarze) spisywał dzieci obojej płci i wysyłał je do szkoły od 8 do 12 roku życia; uczyły się początków (czytania, pisania, rachowania w pamięci i cyframi, religji), z przydatkiem (w klasie ostatniej) wiadomości rolniczych i in.; program szkółek miejskich zastępował te przydatki innymi, stosownymi dla handlu i przemysłu. Pracę ułatwiały wyborna *Nauka początkowego czytania, pisania i rachowania*, oraz *Przepisy dla nauczycieli, dających naukę początkowego czytania*, wymienionego wyżej Konst. Wolskiego (1811); *Nauka* nadzwyczaj praktyczna, zestawiała w elementarzu wiadomości o rzeczach (o ziemi, człowieku, zwierzętach i t. d.), rozmowy o Bogu, powiastki i opisy zajęć (budowania, żeglugi, w kopalniach i t. d.); przez dziesięć lat utrzymywał się ten elementarz; *Przepisy* odznaczały się nadzwyczajnym uwzględnianiem tego, jak się nauczyciel z dziećmi najkorzystniej dla nich obchodzić winien. Uniwersytetu nie było, ale wprowadzenie kodeksu Napoleońskiego wymagało jakiejś szkoły prawnej, a wojna, pochłaniająca tyle ofiar, opieki lekarskiej, szkoły lekarskiej; urządzono też rychło szkołę prawa i nauk administracyjnych, oraz lekarską; 1809 r. przybył do Księstwa uniwersytet krakowski, ale już nie oddano mu kierownictwa szkolnego; zadowolono się jego spolszczeniem.

Po rządach pruskich, które polskość ze wszystkich dzie-

dzin wykluczały, nastąpiły francuskie, które ją w najcięższą służbę włożyły. Narzuciły Księstwu ciężar wojskowy, jakiego nie mogło udźwignąć; wznosiły fortece (Modlin i inne), dobre dla armji napoleońskiej, zbyt wielkie dla polskiej, a Pragę skasowały; rozdarowywały dobra narodowe wartości 26 milionów 27 marszałkom francuskim (kilka Polakom), a dały zamiast francuskich orłów złotych srebrne polskie; wybierały z konnicy polskiej najlepszych do regimentu napoleońskiej przybocznej lekkokonnej gwardji. Narzuciły krajowi zbyt skomplikowany, zbyt kosztowny aparat urzędniczy do pracy, którą przedtem bezpłatnie służba obywatelska spełniała; pozostawiono dlatego niejednego urzędnika pruskiego, a przybierano austriackiego, którzy obywatela zgóry traktowali, ufni w znajomość kodeksu i nawyczek biurokratycznych. Francuszczyzna wdarła się jeszcze wszechwładniej niż dawniej w życie prywatne; styl *empire* panował w meblach, których bez orłów i lwów nie widziano; dostała się do kuchni, z której potrawy narodowe, krupniki, bigosy poznikały, gdzie wprowadzono nieznaną dawniej *dejeuner à la fourchette*, a porę obiadową na piątą popołudniu przesunęto; dostała się do tańców: polonezem już tylko je rozpoczynano, tańczono zaś kadryle, kontradanse, walce, tańce zbiorowe i popisowe, ale o kozaku i in. zapomniano. Duch francuski przenikał rząd cywilny wobec duchowieństwa, szczególnie gdy się konflikt między Napoleonem a papieżem zaostrzał; arcybiskup Raczyński nie mógł się dosyć naprotestować przeciw zabieraniu klasztorów na magazyny, przeciw okładaniu duchownych za byle cò karami; książe warszawski był znany z pobożności, ale żalom arcybiskupim zaradzić nie mógł. Francuskiem było wolnomularstwo polskie, zawieszone po r. 1794 zupełnie, wskrzeszone r. 1810, ale dopiero r. 1812 uchwaliła kapituła najwyższa na wniosek brata Aleksandra Roźnieckiego (znanego generała), aby nadal prace (protokóły) prowadzono nie po francusku, lecz po polsku. Za czasów pruskich było tylko wolnomularstwo pruskie, niemieckie, zawisłe

od łóż berlińskich, złożone z wojskowych i cywilnych; Wielki Wschód Polski wcale nie istniał, dopiero w lutym 1810 r. otwarto Wielką Lożę Kapitułarną Gwiazdę Wschodnią i powstał Wielki Wschód Narodowy pod Ludwikiem Gutakowskim; po jego śmierci wybrano Wielkim Mistrzem Stanisława Potockiego (1812—1821); loże niemieckie, pozostałe po rządach pruskich, nie uznawały Wschodu polskiego, ale wkońcu poddały się jego suwerenności. Loże polskie wierzyły ślepo w Napoleona, szczególnie wojskowa loża *Frères réunis* — Bracia Zjednoczeni (powstała w zależności od W. Wschodu Francji r. 1807 za inicjatywą pułkownika St. Potockiego), której członkiem honorowym był ks. Józef Poniatowski, otaczała Napoleona czcią niemal religijną, oczekując wojny z Aleksandrem I i przygotowując się do «wielkiego dzieła wskrzeszenia ojczyzny». Rok 1812 przerwał prace wolnomularskie, wznowił je Wielki Mistrz Potocki 1814 r., ale już orientacja się odmieniła i od r. 1815 zaczęła się świetna epoka wolnomularstwa polskiego pod protektorem wolnego mularza Aleksandra I.

Zalew francuszczyzny szczególnie po salonach był niemal żywiołowy, chociaż tylko niewielu mogło się szczycić poprawną wymową; teraz zapanowała po salonach *la causerie française* obok mód paryskich i romansów francuskich, które pożerano, chociaż się do nich nie wszyscy przyznawali. Ulubioną zabawą towarzystwa była *société*, t. j. teatr amatorski i żywe obrazy, dla których dopiero czasem, a był to znaczny postęp, dobierano tematów polskich, np. chrześcijanka Dąbrówka witana przez pogańską Mieszkę; teatr amatorski innego języka prócz francuskiego nie znał. Ale ta gallomanja szła w parze z obojętnością, albo pogardą wszystkiego własnego, więc nie dziw, że ubiór polski znikł zupełnie, a wywoływało to i reakcję; Wincenty Krasiński np. założył przeciw ks. Józefowi Towarzystwo Przyjaciół Narodu, ale to był raczej żart, pretekst dla wyprawiania wszelkich

burd, zato wstąpili wszyscy jego członkowie do wojska napoleonowego.

Do r. 1806 młodzież stołeczna głównie w burdach i pojedynkach (w szopie w Jabłonem) energję wyladowywała, nikt jej w tem, w biciu szyb, policjantów i t. p. nie hamował, a gubernator, stary Köhler (tak lubiany, że mu pomnik wystawić chciano) patrzył, może umyślnie, przez palce na te wybryki; obok tego rozpijano się i zgrywano, co przy szalonych cenach na zboże i bydło uchodziło bezkarnie; na Litwie-Rusi nie było lepiej, wystarczy wskazać pamiętniki Felińskiej, opowiadającej, jak na głębokiej prowincji w domu szlacheckim oddzielano pokoje na grę, z osobnym bocznym podjazdem i nieszczęśliwa pani domu truchlała, czy właśnie obok szanowny mąż nie przegra i domu; grano całemi dniami, przesypano się na sofach i hazardowano dalej; w faraonie poniterowały nawet panienki. To były wyjątki, zato tonęły panie w wirze zabaw, które w Warszawie, jak w Wilnie lub Lwowie jedna drugą goniły, nie mówiąc o redutach Francuza Ledoux, gdzie ścisk bywał wielki. Za króla Sasa to się nieco uległo, bale dworskie kończono już o 10, potem jeszcze na reduty spieszono. Mniej strojami, więcej wdziękami zwyciężały panie; taki znawca jak Napoleon, na balu warszawskim wyjawiał swe zdziwienie: ile tu pań pięknych (w jednej z nich rozkochały się jego zmysły), a jego rezydent (Pradt) twierdził, że Polaków podbiły nie Prusy i t. d., lecz kobiety. Tańców francuskich jeszcze za wkroczeniem Francuzów nie znano i panie były przez chwilę w kłopotcie, popisywały się najpierw luźne pary, wśród nich odznaczała się mistrzostwem Joanna Grudzińska (przyszła księżna Łowicka). Szczytów przeszłowiecznych nie osiągnięto jednak, nadto wiele pałaców stało pustych, sprzedawano je za byle co lub wydzierżawiano na byle co; wypadki dziejowe i klęski gospodarcze otrzeźwiły umysły.

Z tego morza, kosmopolitycznego niemal, wznosiły się Puławy niby wyspa narodowości.

PUŁAWY

Narastająca powoli urbanizacja szlachty i magnaterji doznała r. 1795 nagłej przerwy; szlachta i magnaci wycofali się z miast ponownie, zupełnie na wieś. Przyczyny były materialnej i moralnej natury: bankructwa warszawskie uszczupliwszy fundusze nakazywały oszczędność gospodarską; w zaborze pruskim pomagano sobie kredytem w «Seehandlung» berlińskiej, której ajenci z taniemi pożyczkami formalnie się narzucali lekkomyślnym; procenty opłacano łatwo ze zbywania produktów; w Galicjach zbierała szlachta z tego samego źródła stopy bankocetłów, ale jej bogactwo było urojone, bo od pewnego pięknego poranku służyły bankocetle już tylko do pieca. Moralnie czuła się szlachta nieswojo po miastach; w pruskich gardzili urzędnicy jej «barbarzyństwem», w austriackich gardziła szlachta hołotą urzędniczą, którą i polciem słoniny można było udarować. Rzucali więc magnaci i szlachta miasta i wracali do dworów i dworków, ale odmiennych zupełnie od dawniejszych. Stały dawne pałace, z liczną służbą, nieraz przeważnie i cudzoziemską, ale bez owych dawnych dworzan, t. j. młodzieży szlacheckiej, dokupującej się względów pańskich. Stały dawne pałace i w Warszawie, ale całkiem opuszczone; w pałacu Radziwiłłowskim ks. Dominik uganiał z towarzyszymi konno po pustych salach, a nocował na sianie, bo mebli nie było; w innych pałacach, których z powodu wysokich murów ogrodzenia z ulicy i widać nie było, porastały dziedzińce trawą, a tynki opadały; Warszawa wyglądała wcale niepokaznie, cicha, ciemna, brudna, z mnóstwem żydostwa na Pociejowie i in. Niemieckie teatr, gazeta, wolnomularstwo nie nęciły do niej, a okoliczne fabryki, np. królewskie w Koźienicach, zapadały w ruiny tak samo jak pałace. Na prowincji Nieśwież (młody książę wychowywał się w Puławach), Słonim i t. d. stały również pustkami; pyszny pałac łańcucki odstręczał sztywnością i chłodem pani marszałkowej Lubomirskiej; pałac

Ilińskich niesłychaną dumą pana senatora i t. d. Ze wszystkich dawnych świetnych dworów ocalały jedynie Puławy. Wprawdzie i one ciężko ucierpiały, 1794 r. zniszczyło je wojsko carskie, pastwiąc się nad dziełami sztuki i wszystkim, czego nie można było ukraść; należało je powoli odczyszczać i odświeżać; majątki księżęce w zaborze rosyjskim skonfiskowała carowa, aż przez Repnina ją ubłagano, dając zakładników dobrego prowadzenia się nadal w osobie obu synów, gdyż ruina majątkowa księcia byłaby pochłonęła i setki rodzin szlacheckich, które na jego dobrach ulokowały swe kapitały. Ale przy olbrzymich środkach a natężonej pracy księżnej wracały Puławy do dawnej świetności. Stary książe był przedewszystkiem bibliomanem i korzystali z tej słabości księgarze niemieccy, np. Korn we Wrocławiu z cenami solonemi, ale księgozbiór rósł, a zakupnem skarbów poryckich Czackiego przeszedł każdy inny zbiór, czy Tarnowskich (w Dziłkowie), czy Zamoyskich, czy Ossolińskiego we Lwowie. Ładu w nim narazie nie było, bibliotekarz Grodecki tylko klasyków porządkował i dopiero Sienkiewicz stworzył możliwość korzystania ze zbiorów.¹ Księżna natomiast zbierała, ocalając przed zatarcią, zabytki przeszłości, dawnej czy nowej, od resztki Bolesława

¹ Leon Dembowski w swoich *Wspomnieniach* poświęcił cały ustęp bibliotece; wymienił po Grodecku jako bibliotekarza Holtzmana, pracującego wyłącznie nad swoim słownikiem, wkońcu oszalałego; był nim dalej Kruszyński, jeden z owych licznych wówczas literatów, uchodzących za zdolnych, chyba *in partibus infidelium*, bo nic nie ocalało po tylu z nich, znanych tylko ze wspomnień. Dembowski wymienił nawet najcenniejsze rękopisy, pomiędzy innymi (I, 143) «ułamek kazania 1243 r.» — należałoby chyba 1443 postawić, bo co do wieku dawniej mylono się łatwo i o dwa stulecia, a przydarzało się to i Żaluskemu samemu; o tym ułamku późniejsi (Maciejowski i in.) już nie wspominali. Opowiedział również Dembowski, jak księżna w Poznaniu r. 1808 wymogła na biskupie i kanonikach otworzenie skrzynki z kośćcami Chrobrego; jej lekarz Khitel rozpoznał tam trzy czaszki, a pokąd się biskup i kanonicy na to gapili, księżna cząsteczkę ukryła.

Chrobrego w tumie poznańskim, aż do krzesła Szekspira, burki Zółkiewskiego z pod Cecory i całkiem romantycznych pamiątek z nad grobów Abelarda czy Petrarci.

Ale to kolekcjonerstwo, któremu szczególnie literatura wiele zawdzięcza, było nieznaczące wobec roli społecznej Puław po 1800 r. Na stare lata spisywał Leon Dembowski, który do 18 roku życia w Puławach się chował, wspomnienia młodości; chłopiec widział tylko blask i przepych dworski, nie wtajemniczony w sekretne dyskusje i plany; dla niego upływało całe życie puławskie w nieustannych «fetach» (obrazy żywe i t. p.), widowiskach (francuskich i polskich), tańcach młodzieży (książe poloneza czasem wodził, albo z córką, Zosią Zamoyską, menueta i kozaka tańczył), jej zabawach, kierowanych przez księżną Wirtemberską, ale co on opowiada o ciągłych gościach, obcych i rodzinnych, w doroczne obchody przesiadujących całymi miesiącami, o licznej młodzieży męskiej (nawet o synach węgierskich panów), chowanej u dworu, o kilkunastu pannach, wychowywanych kosztem księżnej (nie mówiąc o córkach znacznych domów, chowanych w pałacu samym przy boku księżnej), o rezydentach wszelakich na łaskawym chlebie czy na prowizji z własnego kapitału, o zastawie i kuchni, o pałacu i ogrodach, o służbie dworskiej (dla każdego gościa osobnej), przypomina najświetniejsze czasy wojewody krakowskiego (Lubomirskiego z połowy XVII wieku), albo Radziwiłłów czy Potockich. Nauczyciele dla tej młodzieży byli starannie dobrani, ale brakło dalszej kontroli, chłopcy uczyli się albo i nie, Dominik Radziwiłł pustoszał, a z nim i inni, Węgier Haller wyuczył się łaciny klasycznej, ale nie kuchennej, ku wielkiemu zgorszeniu Węgrów, którzy nawet Cycerona na łacinę kuchenną przekładali (i w Wiedniu drukowali ??). Z Puław biło więc światło na wsze strony, jakby z zamku warszawskiego, z tą różnicą, że żar to był patryjotyczny i humanitarny zarazem. Księżna dzieci chłopskie do chrztu trzymała, chaty nawiedzała, leczyła chorych, wspierała ubogich, od

Sejmu Wielkiego najgorliwsza patriotka, skłonna do egzaltacji, od modnego sentymentalizmu nie wolna; znacznie młodsza od męża (wyszła przecież czternastoletnia za niego), czarowała łagodnością, taktem, serdecznością. Książę był bardziej umiarkowany (chodził najczęściej w uniformie feldmarszałka), mniej wylewny na słowa, w późne dopiero lata dziwaczał i dzieciłniał (plątał tych kilkanaście języków, jakie posiadał), ale miał smak wytrawny, a sąd trafny, czego pisma jego (np. «Dantyszka» *Myśli o pismach polskich* r. 1810) dowodziły. Tak stały się Puławy ogniskiem polszczyzny: ilu to wygnańcom dawali księstwo przytułek, albo starali się o ulaskawienie, chociaż polityki wielkiej stary książę, inaczej niż młody ks. Adam, nie prowadził (sam względ na dwór wiedeński tego nie dozwalał). Nieraz oczy wszystkich były na Puławy zwrócone, szczególnie gdy Aleksander I 1805 r. tam bawił i zwrot w usposobieniu narodowym na swą korzyść sprawił. Ale nie kończył się na tem wpływ i wzór Puław (zob. niżej).

ŻYCIE UMYSŁOWE

Dwudziestolecie 1796—1815 okazało dwie odmienne postacie, które rok 1805 rozdzielał. Do tego roku bawiono się, jakby się o wszystkim zapomniało (nawet w Puławach, gdzie młodego księcia nie było), zgrywano się, pito do umoru (tysiąc butelek szampana wychylono w dzień sądu lwowskiego nad generałem Ogińskim), a tańczono do upadłego; czasopisma i dzienniki nie miały powodzenia; jedyny wędrujący teatr polski Bogusławskiego, o ile nie trafiał na szykany władz miejscowych, po kontraktach i jarmarkach, nakoniec w Warszawie stały, pielegnował acz wcale niewybredną sztukę (zarówno autorską, jak aktorską) polską i nie dał językowi na publice zamierać. Powoli jednak wracali «abszytowi» legjoniści i nieudali spiskowcy i odmięniał się ton publiki. Rozbrzmiewało coraz głośniejsze imię Napoleona;

mimo wszelkich zawodów — tonący brzytwy się chyłta, zaczęto liczyć nie na jego szczerość, lecz na jego gwiazdę i na jego interes własny i przygotowywano się do nowych wypadków, a Austerlitz 1805 r. wręcz już zapowiadał, że kwestja polska nie zejdzie z porządku dziennego. I nowy, coraz potężniejszy ruch spłoszył dotychczasową obojętność czy lekkomyślność na zawsze.

LITERATURA

Losy miały narodem od tryumfów do katastrof, od górnych nadziei do gorzkiego zwątpienia, albo roztaczały przed nim najniespodziewańsze widoki, od Dunaju, Alp i Włochów, aż na San Domingo, do Hiszpanji i Moskwy, gdy literatura, nie zapłodniona nowymi myślami, pluskała się najspokojniej w jasnym, ale płytkim ruczaju oświeceniowym, naśladowała i tłumaczyła Francuzów czy starożytnych; pogrążona w najgłębszym uspieniu przez lat dziesięć, po r. 1805 zaczęła się powoli przypominać publiczności, już znowu odwyklej od książki polskiej. Przerwy właściwie nie było, bo i po r. 1805 pisywali ci sami, co jeszcze za Stanisława Augusta pióra się jęli, i to samo. Na Parnasie było cicho i skromnie; nic nie zachwiewało ustalonych powag francuskich i rzymskich; taki np. Molski, mizerny wierszokleta, uchodził za jednego z pierwszych poetów (to daje miarę o innych); tylko mu zarzucano, że roztrwonił talent (którego wcale nie miał) na drobiazgi, że nie zdobył się prócz *Stanisłaidy* na nic większego, ale jakie tam były losy Polski, zawsze pisał wiersze Molski. Krasicki nieznużony, gdy inni milczeli, wydawał 1798 r. pisemko *Co tydzień*, zapelniając je własnymi utworami (bajkami obszernymi, powiastkami i t. p.); Karpiński porzucił wiersze, które go wślawiły. Inni, poważni wiekiem, urzędem, zasługami pisali, lecz nie drukowali, chyba w odpisach krążył jeden i drugi ich utwór.

Najznakomitszy z nich, Wołyński Woronicz, niegdyś uczeń

i nowicjusz jezuicki, po kasacie ksiąg świecki, naśladowca Naruszewicza w sielańkach i wierszach okolicznościowych, zasłynął jako znakomity kaznodzieja; zbliżony do Czartoryskich, został r. 1815 biskupem krakowskim, 1828 arcybiskupem-prymasem; wiersze jeszcze przed r. 1810 zupełnie zarzucił. Ze wszystkich poetów współczesnych o najszersze kusił się pomysły; wydobywał je, historyk jak Naruszewicz, ale nie w prozie ani źródłowo, wyłącznie z przeszłości; zamierzał odtworzyć dzieje pierwotne i narodowe, w szeregu epopei i wizyj. Całości, zbyt obszernie założonej, nie dokonał; bujał w mroku i mgłach pradziejów (w *Assarmocie* i *Lechu*), schodził jako pacyfista z zasady w *Sejmie Wiślickim* do ulubieńca swego (i Krasickiego) Kazimierza W.; z *Jagiellonidy* już tylko plan nakreślił. Znany był nie z tych chłodnych i suchych, retoryczno-patetycznych wierszów, lecz z czterech pieśni *Sybilli*, z których pierwsza dała katalog poetyczny zbiorów księżnej pani w jej świątyni puławskiej druga dzieje królów od Kazimierza W. do Władysława IV, a trzecia opisała panowanie Jana Kazimierza (z jego wzruszającą przemową o przyszłym upadku); czwarta zaś Wiedeńską wyprawę i dalsze dzieje kreśliła i do Czartoryskich nawracała. Były tu ustępy silne, mowa zawsze poważna, ale to raczej kazania — retoryka, niż poezja. Głębokiemu uczuciu religijnemu dał wyraz wspaniały w *Hymnie do Boga* z r. 1805: kreśląc Jego dobrodziejstwa, winę upadku w nas samych upatrywał; wiersza nie można było na posiedzeniu Towarzystwa Przyj. Nauk odczytać ze względów politycznych. Gdy coraz silniej nadzieje w ludzie pokładano, przedstawił w Towarzystwie Przyjaciół Nauk 1803 i 1805 r. programy «pieśnioksięgu» dla propagandy wśród mas, zbioru wierszów religijnych, moralnych i historycznych, taniego i przystępnego wszystkim, aby pouczać i wzory przedstawiać czytelnikowi polskiemu; sam wygotował zbiór religijny, obierając głównie psalterz.

Wiersze i proza (kazań) odznaczały się wybitną tendencją,

obcą Naruszewiczowym, wzorom jego; apoteozował Woronicz jak nikt inny przed nim, przeszłość polską; dochodził do uznania, na wzór starotestamentowy, narodu swego za wybrany przez Boga — o tym wyborze słyszeliśmy i w wieku XVII, ale z całym innym, mniej pochlebnym tytułem (por. wyżej II, 401). Nie zgadzały się z tem przekonaniem losy obecne, więc dla usunięcia tej sprzeczności przedstawił jako przyczynę niewoli sprzeniewierzenie się świeże cnotom przeszłości, wielkie zepsucie obyczajowe, co gniew Pański wywołało i karę na naród ściągnęło; od nas zależy poprawa i skrucza, która nas zbawi, a przez nas i ludzkość wyżej postąpi ku owemu ideałowi niepoprawnego pacyfisty, ku wiecznemu pokojowi. Racjonalista ośmnastowieczny, jakim był Woronicz w swoich początkach, przebył drogę do niemal mistycznego pojmowania roli dziejowej narodu: tak silnie nikt przed nim jej nie podkreślał. W *Zjawieniu Emilki*, wieszczącym na początek XIX wieku, roił, że Niebo zamierza przez Polskę

złe wypłenić, złote wrócić czasy

I w świetniejszej ród ludzki zapłenić postaci,

A przyrodiem ogniwem wszystkich związać braci,

co powtórzył niemal dosłownie w nieco późniejszej *Sybilli*; tam odpowiedział na pytanie:

czem się dzieje, że to nieszczęść brzemie

Tak już dawno nękaną trapi waszą ziemię?

Gdy na ojca i rządcę ta nie pada wina,

Między wami być musi źródło i przyczyna,

po odbytej pokucie za własne winy:

Skoro się więc z Nim nowem przymierzem złączycie

I na wskreszenie waszej sławy zasłużycie,

Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła:

Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła!

Zasługą zaś przeszłości polskiej, to nietylko obrona Europy przed najazdami barbarzyńców, ale wypracowanie wolności, najcenniejszego z darów Bożych; rozbiór Polski był zaś «naj-

okropniejszym gwałtem i gorszą niesprawiedliwością w obaleniu przedmurza Europy», a zadaniem przyszłości (Napoleona): «uleczyć zło w samym nasieniu... obdarzyć skołatany świat gruntownym i stałym pokojem... skleić wszystkie narody wzajemną korzyścią, szacunkiem i słodkiego braterstwa ogniwem i to wszystko wskrzeszeniem narodu naszego utrwalić, nie może być zamiarem jak tylko posłańca Bożego, a naszych przeznaczeń najchlubniejszym uwieńczeniem». ¹ Te same myśli podjął r. 1831 Kaz. Brodziński, podjęli za nim mesjaniści. Osobno zważyć należy wspaniałą polszczyznę poety-kaznodziei; co za szalony przeskok od prozy saskiej! O przeblyskach sławofilstwa zob. niżej.

Juljan Ursyn Niemcewicz najświetniejszym dziełem swym do pisarzy Stanisławowskich należał. Kraj porzucił, raz jako więzień, potem jako dobrowolny wychodźca, ale z Ameryki nadsyłał wiersze do Warszawy, póki do niej całkiem nie wrócił, wezwany r. 1807 przez przyjaciół, i w Towarzystwie Przyjaciół Nauk do gorliwych współpracowników, a w towarzystwie salonowym do jego ulubieńców należał. Narazie piastował berło dramatyczne, pisał nieszczęśliwe tragedje (*Władysław pod Warną; Jadwiga*); nierównie lepiej powiodło mu się w wodewilu, naśladowanym z francuskiego, *Giermkowie króla Jana* i w komedji *Samolub* (odrysował najdokładniej sybarytę hr. Krasickiego i pasorzyta Żaboklickiego, Żabstela, jak go nazywał); tragedje grzeszyły brakiem dramatyczności i historyczności, komedje brakiem istotnego komizmu. Pisywał bajki, bardzo rozwlekłe, zawsze na tematy aktualne, alegorje to raczej niż bajki; pierwszy wprowadzał za wzorem angielskim balady, t. j. dumy (*Duma o kniaziu Glińskim; Alondzo i Helena* na temat Lenorowy); epigramami nicował ludzi i rzeczy; *Listami Litewskimi* służył propagandzie politycznej, budząc do czynu, do Konfederacji generalnej, gromiąc opieszalych i rusofilów.

¹ Por. Ign. Chrzanowskiego: *Idea mesjaniczna Woronicza w Studjach Staropolskich*, 1923, str. 655—669.

Najznaczniejszem dziełem poetyckiem, które nareszcie wypełniło godnie brak zawstydzający, był przekład *Iljady* ekspijara Franc. Ksaw. Dmochowskiego, o co się jeszcze Kochanowski kusił; rozpoczął go w r. 1791, ukończył r. 1801; drugie wydanie z r. 1805, trzecie 1827, świadczyły o wielkiem powodzeniu; z niego Mickiewicz i Słowacki Homera polubili. Dmochowski tłumaczył wedle parafrazy łacińskiej oraz przekładów i objaśnień francuskich, każdy wiersz grecki jednym polskim oddawał, poświęcając dlatego niejedne atrybuty i dodatki homerowe; tłumaczyli *Iljadę* i Staszyc (r. 1813) swoim słynnym (ale nie z dobrej strony) wierszem nierymowym, i Jacek Przybylski (1814), ale pozostali daleko wtyle za Dmochowskim, który oddawał naiwność i prostotę, a zarazem moc i szlachetność oryginału, nieco skromniej co prawda; ten przekład wznowił T. Sinko słusznie r. 1922 w krakowskiej *Bibliotece Narodowej*.

Przybywało też sił młodszych; między innymi Podlasiak, ekspijar Ludwik Osiniński, znaczny w wolnomularstwie dygnitarz, nie tyle własnym *Zbiorem zabawek wierszem*, ile znakomitami przekładami tragedji francuskich (*Cyd; Hóracjusze; Cynna; Alzyra*), któremi zbogacał ubogi repertuar polski, łatany przez Bogusławskiego, do którego się jeszcze mniej uzdolniony Dmuszewski przyłączył, wszelaką tandetą z Kotzebuego («kocebja-tina» i w Petersburgu ogromnie poplacała) i innych Niemców, od których Schiller (*Zbójcami*) i Lessing dziwnie odbijali; teatr miał niezgorszych aktorów, ale fundusz (dekoracje i kostjomy) był wcale lichy; baletu nie było. ¹ Przez owe tłumaczenia, przez

¹ Wobec obojętności arystokracji dla teatru polskiego za czasów pruskich opuścił Bogusławski Warszawę i przeniósł się do Kalisza, nadto małego, aby mógł zabezpieczyć byt sceny polskiej, więc za Księstwa wrócił chętnie do Warszawy, i uzyskał zasiłek królewski dla świeżo utworzonej szkoły dramatycznej. Utrzymywał nawet obok teatru operę, ale na dwie trupy zasobów nie starczyło, więc łączył jedno z drugim; śpiewacy bywali także aktorami i odwrotnie, na czem ani opera, ani dramat nie zyski-

obcowanie z artystami (ożenił się z piękną córką Bogusławskiego), przez krytyki i wiersze o teatrze tak się doń wciągnął, że po teściu objął r. 1814 dyrekcję teatru. Inaczej niż zarozumiały Dmuszewski, któremu Talma i panna Mars najmniej nie zaimponowały, skorzystał wiele z odwiedzin Paryża (w celach teatralnych właśnie), uznał braki sceny polskiej, wytykał Kudliczowi, komikowi Żółkowskiemu niepotrzebne przesady, szarżę, bufonady, kazał im uczyć się u Francuzów, goszczących w Warszawie, lecz ani ich ani publiczności na swą stronę nie przeciągnął; nie pomogły też wiele bezimiennie krytyki Xów o sztukach i grze trafnie, acz może dla ambicji aktorskiej zbyt ostro sądzących (Mostowski i in.). Osiński napisał w ciągu 24 godzin jednoaktową alegorię *Andromeda* (t. j. Polska wybawiona przez Perseusza-Napoleona) na przyjęcie cesarza w Warszawie. Najgłośniejszą zasłynął jako liryk odami okolicznościowymi, odczytywanymi w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, *Wierszem na powrót zwycięskiego wojska do stolicy* 1809 r., albo *Odą do Kopernika* i in. a świetna jego deklamacja nadawała życie tym nader poprawnie, nawet z uczuciem wypracowanym utworom retoryki lirycznej.

Obok niego zasłynął w tym samym rodzaju referendarz stanu Kajetan Koźmian, który bardzo późno odkrył w sobie żyłkę liryczną, podtrzymywany przez dobrych znajomych i znawców, odami *Na zawieszenie ortów francuskich w Lublinie*, innemi na Napoleona, a wkońcu (r. 1815) i *Na upadek dumnego*; uchodził za referendarza także poezji i do niego udawał się po wiersze

waly. Jedyna Leduchowska (córka słynnej za Stanisława Augusta Truskolaskiej, która raz jeszcze na benefisie dla córki odegrała rolę Bony w tragedji Wężykowej, z powodu podeszłego wieku zresztą niefortunnie raczej), jako pierwszorzędną artystką była wolna od tej podwójnej służby; nie miała godnego siebie partnera wśród mężczyzn; obok ról tragicznych (miała być niezrównaną jako lady Macbeth), grywała i komiczne, ale sama wyniosła postać mniej się do tego nadawała.

każdy dostojnik, któremu były potrzebne; za bytności krakowskiej r. 1812 napiętnował (beziemiennie naturalnie) roztańczony Kraków — niejedni Molskiego o autorstwo obwiniali, bo w tegoż stylu wiersz utrzymał. Luźne wiersze niby sztambuchowe pisywał Koźmian aż do lat późnych (np. na zgon Osińskiego i in.), ale głównem jego dziełem było *Ziemiaństwo* (wydane *post festum* r. 1839 po 25-letniej pracy), którego kawalki on sam, albo znajomi na posiedzeniach Towarzystwa Przyj. Nauk odczytywali. *Georgiki* Wergilego przyświecały wzorem, ależ on polskie ziemiaństwo traktował i np. jego wiersze o koniach i ich chowie imponowały znawcom; wiele odmieniał, epizod krwawy o Chmielnickim sielanką różową zastąpił; nie brak było pięknych ustępów; wykonanie całości najstaranniejsze.

Osiński i Koźmian, ceniący siebie nawzajem aż nadto, byli nie tylko poetami, ale i Arystarchami Księstwa Warszawskiego. Obaj ukochali nadewszystko formę nienaganną, wiersz stokrotnie oszlifowany, naśladowanie dobrych, t. j. klasycznych wzorów. Różnili się jednak poniekąd w poglądach estetycznych. Koźmian był zagorzały «klasyc», nie uznawał żadnej innej literatury jako doskonalszej prócz klasycznej; onby czytywał tylko Horacego, aby «gustu» nie zepsuć; wedle niego «żałować zaiste należy tych pisarzy, którzy nie mogąc się wznieść do dzieł genjusza, podnoszą krzyk przeciw niewolniczemu naśladowaniu przepisów, od wielkich mistrzów podanych, od wieków przejętych... nowi prawodawcy, najmniej sami mając genjuszu, pobałamucili młode umysły tem powabnym zdaniem, iż genjusz więzów znać nie powinien; zrzekli się naśladowania, a tworzyć nie umieją, obrońcy własnej niedołężności». Osiński, również klasyc przekonany, tego zaciętrzewienia nie podzielał; jeszcze dalej szedł, Podlasiak również, Franciszek Wężyk, uczeń uniwersytetu krakowskiego, który spólcześnie (1805 r.) Sofoklesa (*Edypa Króla*), Schillera (*Don Carlota*) oraz *Eneidę* tłumaczył; wsławił się również odami patriotycznymi w r. 1806 i 1809, a zwrócił ku teatrowi: napisał

Rzym Oswobodzony (rzecz okolicznościową, alegorję) i tragedję *Gliński*, więc jemu jako swemu członkowi powierzyło Towarzystwo P. N. napisanie rozprawy o sztuce dramatycznej (w wydawnictwie zbiorowem o działach literatury). W tej rozprawie śmiał Wężyk krytykować na *Atalji* Rasyna owe osławione przepisy, żądał ich zwolnienia, a wynosił nad wszystko Szekspira, więc deputacja wyznaczona na ocenę rozprawy odsądziła ją od druku, uznając jedno i drugie za niebezpieczne, dalej że «dzwala powstawać przeciw uznanym już powszechnie prawdom... z uszczerbkiem dobrego smaku» — przeleżała więc rozprawa Wężyka do r. 1878, ale Wężyk herezji nie rzucił; 1815 r. pisząc o poezji w ogólności drwił z prawideł, potrzebnych «dla kierowania miernych zdolności, które jedynie w innych ślady stąpać zdołają — bez takich obejdzie się prawdziwy genjusz». Nie stać było jednak Wężyka na to, żeby w własnych dalszych tragedjach historycznych zrzucić więzy przepisów; tych trzymał się również ślepo niezdarly dramatyk A. Chodkiewicz.

Inne, jeszcze słabsze talenty poetyckie (Tymowski, Górecki i in.) nie sięgały po większe dzieła, zadowalały się piosnkami, bajkami, odami pospolitej formy i treści. Wyróżnili się wśród nich dwaj młodzi przyjaciele, obaj ofiary wojny wielkiej (1812 r.), Wincenty Reklewski i Andrzej Brodziński, uczniowie uniwersytetu krakowskiego, oficerowie w wojsku polskim; Reklewski ogłosił *Pienia Wiejskie*, Brodziński *Zabawki wierszem i prozą* (przetłumaczył *Dziewicę Orleańską*); sentymentalne to utwory, niby ciąg dalszy Karpińskiego, ale już i lud występował w nich znacząco, w krakowiakach jednego, naśladujących melodję ludową, w sielankach drugiego i widocznie młodzież opuszczała już poezję rezonerską, a zwracała się do uczuciowej, nastrojonej na nutę ludową.

Co najdziwniejsze, jakby niezrozumiałe, nie było do r. 1815 powieści polskiej. Mogło się zdawać, że jeżeli Zatorski r. 1746 wydał niby romans miłosny w samych listach jak spólcześnie Ri-

chardson w *Pameli*, to lody się przełamia i powieść, już na całym Zachodzie wszechwładna, i w Polsce się rozgości. Nic z tego. Nawet Krasicki nie znalazł (prócz niedołęznego Krajewskiego) naśladowców, a na początku XIX w., do r. 1815, nic się z Krasickim czy autorem *Polaka w Paryżu* nie równało. Nawet i to nie ujdzie za wymówkę, że na romanse jako na rzecz niebezpieczną, rozżarzającą namiętności, niepożyteczną, więc szkodliwą, napadano — przecież tłumaczono ich parę setek. I od r. 1795—1815 tłumaczono dalej, wyłącznie Francuzów, czule romanse pani Riccoboni i pani de Genlis (strasznie moralne, nawet w wysłowieniu, chociaż to Rosjanin raz znakomicie wyszydził), i równie czulego Floriana i t. d.; nieraz całemi latami niema ani jednej pozycji, a najwyżej bywało ich po trzy do roku. Był jeden, świetny językiem, stylem, wymysłem — cóż z tego, kiedy po francusku (Francuzi nie chcieli wierzyć, żeby ktoś obcy taką francuszczyzną władał!), i to w Petersburgu r. 1805 (pierwsza część) wydany, w niewielu chyba egzemplarzach (żadna biblioteka polska nie posiada egzemplarza i dawniej nikt o nim u nas nie wiedział), autora, który wskutek swego kosmopolityzmu dla kraju całkiem nieprodukcyjnym się okazał (Jan hr. Potocki, *Manuscrit trouvé à Saragosse*).

Była i druga ciekawa pozycja, chociaż to nie romans (bez miłości) ani powieść (bez wątku): *Grenadier filozof, powieść prawdziwa wyjęta z dziennika podróży r. 1799 przez Cyprjana Godebskiego*, i t. d., Warszawa 1805. Polak legjonista, przebywszy katownię Mantui, w przechodzie przez Szwajcarję spotkał się z owym grenadjerem-filozofem, który opowiadał swoje dzieje i objaśniał je uwagami społecznymi: przeżarty głębokim pesymizmem, zwątpił o dziele rewolucji: «w Tulonie (skąd sam był rodem), wymordowano mieszkańców dla uczynienia ich wolnymi... na stosie trupów otworzono księgę praw człowieka»; sławił istotną wolność pasterzy szwajcarskich; były tu pierwsze

opisy przyrody alpejskiej, a całość tendencją polityczną, anti-francuską w gruncie przejętą, bo Godebski bolał nad bezcelowym dla ojczyzny przelewem krwi polskiej; dobitnie wyraził to w *Wierszu do legjów polskich* z r. 1805. Żyłka satyryczna biła w nim; *Sen* do przyjaciela Kosseckiego, z którym wydawał *Zabawy przyjemne i pożyteczne* (1803—1806, zapelniając je przeważnie własnymi utworami), albo *Listy o wsi* świadczyły o niej; przycinał wadom społecznym, czując się upokarzonym w kraju, «gdzie podłość drogą do urzędu, gdzie często trzeba mieć do nagrody porękę niewieścią».

Była i trzecia pozycja powieściowa: pani Anny z ks. Radziwiłłów hr. Mostowskiej *Moje rozrywki* 1806 r. i *Zabawki w spoczynku* 1809 r. Naiwna autorka zupełny brak talentu zamaskowała naśladowaniem najmodniejszego i najgłupszego typu powieściowego, powieści grozy i sensacji, mordów i duchów pokutujących i podobnych banialuk, których się w romansach angielskich pani Radcliffe czy ich przekładach francuskich nazywała; ubzduriała sobie, że powieść użyteczna (dydaktyczna) i miłośna (uczuciowa) publiczności się przejadły; «romans w kształcie upodobanym wiekowi naszemu» winien zawierać «okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, rozwaliny zamków przez duchy zamieszkałych, djabły i czarownice» i tym podobne brewerje. Mniej ich w jej najobszerniejszym romansie *Astolda i t. d. powieść oryginalna z historii litewskiej* r. 1807: ani tam nic oryginalnego (same oklepanki romansowe), ani litewskiego (cytacje ze Strykowskiego i t. d. nic nie znaczą), ale jak powieść Godebskiego była pierwszą patryjotyczną, tak niech ta niemożliwa *Astolda* czyli *nieszczęśliwe skutki namiętności* ujdzie za pierwszą pseudohistoryczną.¹

¹ O tych pierwszych powieściach nowego wieku (powieść Kropińskiego arcy-sentymentalna z r. 1810 pojawiła się w druku znacznie później) było wśród czytelnictwa głucho, nie dowierzano im prosto, natomiast zaczytywano się najpierw Louvetem i jego Faublasem (por. wyżej

Plon pracy literackiej, z obu najważniejszych dziedzin, powieści i dramatu, był arcyskromny i należy ciągle na usprawiedliwienie powoływać wojny, odrywające młodzież do szeregów, a starszych do wysiłków nadludzkich, zupełnie obcych literaturze. Nie brakło jednak i większych wydawnictw; Dmochowski z polecenia nieboszczyka ogłosił wszystkie dzieła Krasickiego, gdzie się znalazło wiele niedrukowanego za życia autora; wielce około oświaty polskiej zasłużony Tad. Mostowski drukował *Wybór celniejszych pisarzy polskich*, obejmujący obok Kochanowskiego i in. także pisma żyjących, np. Niemcewicza. Czasopisma literackie były niepokazne, o *Zabawach* Godebskiego wspominaliśmy; Dmochowski wydawał *Nowy Pamiętnik Warszawski* od r. 1801 do 1805; politykę wykluczył i religję, tak samo jak Towarzystwo Przyj. Nauk, którego był sekretarzem; głównie poezji służyłby, ale nowej nie było, więc sięgał do przeszłości, dawał Trembeckiego (*Powązki; Polanka*), Jasińskiego i in.; głównie przekładami z *Georgik*, Tassa, Boileau, Gessnera się zasiliał, r. 1808 umarł; L. Osiński wznowił *Pamiętnik Warszawski* 1809 roku, ale tylko przez półtora roku go wydawał; tu umieszczał pierwsze *Spiewy historyczne* Niemcewicza, *Okolice Krakowa* Wężyka, liczne przekłady (np. z *Eneidy*), z własnych przekładów tragedj i in.

o nim); dalej następowały *Les liaisons dangereuses*, potem *Le Moine* (mnich lubieżnik zwodzi kobiety, póki go djabeł nie porwał), wkońcu arcyawanturniczy *Abdel Malek*, który tak rozplomieniał młodzież, że się przebiebrała po wschodniemu i turnieje odprawiała. Z romansów francuskich rosły sentymenty romantyczne; w Puławach każda piękność miała swego *cavaliere serviente*, co się jej poświęcał, ją obsługiwał wyłącznie, a księżna Wirtemberska rozdawała młodzieży dewizy osobliwsze, zalecające cnoty i t. p. Romanse pani Krüdener (*Valerie*) i pani Stael (*Corinna* i in.) pamięć o innych zatarły; czułość kobiet przebrała wszelkie miary pod ich wpływem.

NAUKA

Dział naukowy na liczbę był skromnie reprezentowany, zato co do jakości przewyższał wszystko, co wiek XVIII stworzył. W pierwszym rzędzie *Słownik Języka Polskiego* Samuela Bogumiła Lindego, Gdańszczanina, dyrektora liceum warszawskiego, w ośmiu sporych tomach od r. 1808—1814, wydany za dzielne poparcie (materjalnem i moralnem) Czartoryskiego i Ossolińskiego, którzy nie tylko pieniędzmi, ale książkami i radami Niemcowi służyli. Słownik ten wyczerpywał zasoby literackie od pierwszych druków do końca XVIII wieku, zawdzięczał wiele poprzednikom, Mączyńskiemu, Knapjuszowi, Załuskiemu (Trocowi), narzeczy nie uwzględniał, zato wciągał dla porównania wszystkie języki słowiańskie z najodleglejszych źródeł i był dla slawistyki nieocenionym skarbem (Czech Jungman naśladował go w swoim wielkim słowniku czeskim); bawił się i w etymologję, rzecz trudną a śliską wówczas, gdy przecież i nazwę *Minerwy z mene rwe* (jak za Dębołęckiego) wywodzono. Sto dwadzieścia pięć lat mija, a wartość tego historycznego słownika niezmienną, nic go nam nie zastąpiło; drugie jego wydanie tylko nieznacznie go uzupełniało.

Historji literatury polskiej przysłużył się Feliks Bentrkowski dziełem tegoż tytułu (Warszawa 1814, dwa spore tomy). Jest to właściwie rozumowana bibliografja, rozbita na działy (epiki, liryki i t. d.), poprzedzane wstępami ogólnikowemi; zażywała długi czas zasłużonej sławy, bo po raz pierwszy ogarniała obszernie wszystkie rubryki literackie; od sądów i oceny autor się raczej wstrzymywał.

Z rzeczy fachowych należałoby wymienić Tad. Czackiego *O litewskich i polskich prawach*, 1801, pierwsze historyczne ujęcie przedmiotu, dotąd tylko systematycznie albo praktycznie traktowanego; dzieło świadczyło o nadzwyczajnej uczoności autora. Filozofji nie badano szczegółowiej; zasady etyki, niekate-

chizmowej, wyłożył H. Kollataj: *Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka* (powie dzielibyśmy dziś o prawach i obowiązkach), *wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia*, 1810; wierny zasadam wieku oświecenia, wywiódł autor sumienie, t. j. sąd nas samych, z władzy pojmowania, z rozumu. Inne, wielkie dzieło, *Rozbiór krytyczny zasad historji o początkach rodu ludzkiego*, wydano dopiero r. 1842 w trzech tomach; ¹ podobnie było z dziełem: *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III* (właściwie część planowanych pamiętników historycznych do dziejów społecznych), z którego wyżej nieraz korzystaliśmy.

Dziełem pierwszorzędnej wagi, klasycznym, była Jędrzeja Śniadeckiego *Teorja jestestw organicznych* (I 1804, II 1811, później trzy wydania polskie; pierwsza, ważniejsza część wyszła dwukrotnie po niemiecku, a raz po francusku). Autor dociekał nie powstania życia, bo to dla nauki nierozwiązalne pytanie, lecz prawa życia organicznego na ziemi: odrzucał autogenezę i dowodził, że życie w przyrodzie, w materji, polega na ciągłej przemianie formy, a w każdej żyjącej istocie na nieustannej przemianie materji, polega na bezustannej asymilacji i dezasymlacji; głównym czynnikiem życia wogóle jest słońce; część pierwsza objęła biologję, druga fizjologję człowieka. Piastował katedrę

¹ Tytuł nie odpowiada treści dzieła, pisanego w więzieniu ołomuńskim w latach 1802—1806, a zawierającego właściwie «wielki system geografji ogólnej, z jasno określonym pojęciem czasu geologicznego i analizą procesów geologicznych w świetle sił działających społecznie, jak i z analizą wpływów środowiska na społeczeństwa, wyprzedzając poniekąd Lyella i Rittera». Całkiem innego zakroju był, świadczący o różnorodności zajęć naukowych autora, *Stan oświecenia*, pełen anegdot historycznych i wiadomości z pierwszej ręki, mianowicie o przedpotopowym stanie uniwersytetu krakowskiego; nie wchodził jednak we wszystkie szczegóły trybu szkolnego zakonnego, tak, że odnośne ustępy Kitowicza zatrzymały swą wartość.

chemji od r. 1797, zwiedziwszy przedtem Zachód w pięcioletniej podróży naukowej; napisał pierwszy systematyczny kurs chemji mineralnej i organicznej (*Początki chemji* i t. d., 2 tomy, 1800, 1807 i 1816 wydawane); znamiennem było dla niego, że przeciw empiryzmowi zachodniemu stawał na stanowisku czystego rozumowania i dowodził «niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych», bo «teorje doświadczeniami stwierdzone również doświadczeniami wywracane bywały»; «te tylko prawdy mają niewzruszoną pewność, których środkiem i twórcą jest czysty rozsądek człowieka» (wykład wstępny przy otwarciu roku szkolnego 1799/1800). Ale Śniadecki był zarazem znakomitym lekarzem (którego i do Warszawy powoływano) i jako taki wystąpił przeciw mylnemu wychowywaniu dzieci, nie dbającemu o zdrowie fizyczne, zato przeladującym je wiadomościami; jego znakomite *Uwagi o fizycznym wychowaniu dzieci* 1805 r., wymagały starożytnej harmonji ciała i umysłu; nie uczyć dużo, ale gruntownie; zwracać energję ku pracy i ruchowi, nie dopuszczając próżniactwa; od stanu zdrowia zależy stan umysłu i charakteru; chcąc utworzyć raj umysłowy, «rozumujące cienie», albo «mary umysłowe» zaniedbują zdrowie i tworzą sobie rzetelny czyściec, jeśli nie piekło na ziemi.

Ojcem geologii polskiej nazwano Staszycę na podstawie dzieła jego, *O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin polskich* 1815 r. z dodaną mapą geologiczną całej Polski i krajów przyległych; owoc to długoletnich badań i licznych podróży; «w dziele tem zawarty jest opis mineralogiczny, geognostyczny i górniczy całej prawie Polski wedle ówczesnego stanu wiedzy, z licznymi filozoficznymi refleksjami i dociekaniem początku wszech rzeczy obok ekonomicznych rozważań i zestawień statystycznych»; uczeń Buffona wzorował się na mistrzu, ale językowi jego (poczawszy od pierwszego słowa w tytule!) brakło jasności i płynności Śniadeckich. Badania jego tatrzańskie zwróciły po raz pierwszy uwagę na te nasze góry, a jak różnorodne

i trafne były jego metody, dowodziły «symbole w mapie geognostycznej, wyrażające wysokość poszczególnych punktów nad poziom morza; wszystkie te określenia w liczbie około 2000 zostały wykonane na podstawie własnych jego barometrycznych pomiarów, tak że na ich podstawie wykonano sto lat później mapę hypsometryczną ziem polskich» (r. 1913).

Nie koniec na tem zasług naukowych Staszycy. Już r. 1807 wydał przeznaczone dla Francuzów, rozszerzone w polskim tekście dziełko: *Statystyka Polski. Krótki rys wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy chcą w nim rządzić*, bogate treścią i myślą, dało znakomitą «analizę stosunków, zachodzących między krajem, jego powierzchnią, zaludnieniem, z zasobami już dobytymi, już to tylko potencjalnemi».

PUBLICYSTYKA

Wskutek inwazji obcej zaniemiał zupełnie dzwon staropolski, rozbrzmiewający tak doniośle za Sejmu Wielkiego; mimo to zjawiały się z chwilą i były dla niej znaczące głosy wybitne. Najwybitniejszy był zagraniczny: broszura *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?*, pióra Pawlikowskiego, myśli Tadeusza Kościuszki. Pokój lunewilski dowiódł, że konsul Bonaparte nie myśli o Polsce, że nie można polegać na zawodnej mocy obcej, że należy o własnych siłach wybojować niepodległość. Więc broszura obliczała te siły, przeciwstawiała miljon Polaków, jedną piętnastą ich ogółu, półmilionowemu wojsku zaborców, liczyła na zrewolucjonizowanie sił pokrewnych wśród samych zaborców (Słowian austriackich, Kozaczyzny, Śląska, Węgrów), doradzała małą wojnę partyzantkę, a sławiła «kosę racławicką» jako broń najdzielniejszą i wymagała przygotowania, ofiarności, gorliwości, wskazując Kościuszkę jako wodza. Ufność i zapał cechowały broszurę, której idee i wskazówki dziesiątki lat przetrwały.

Materje, poruszone w *Statystyce* Staszycowej, rozrabiali inni obszerniej, np. Horodyski i in. w wydawnictwie zbiorowym *Korespondencja w materjach, obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających*, 1807. Ścisłe politycznej treści była broszura H. Kollątaja *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim*, wydana bezimiennie r. 1808 pod mottem *Nil desperandum*. Stał autor po stronie Napoleona, tłumaczył, dlaczego on całej Polski od razu odbudować nie mógł; dowodził, że Księstwo to tylko jej zarodek, że tylko cała i silna Polska dopełni napoleonowego imperjum zachodniego i do niej Napoleon dojść musi; że daje nam sposobność do masowego kształcenia się w służbie wojskowej i państwowej; zarazem wymagał Kollątaj (przypominając odzyskanie Pomorza i Śląska), abyśmy własną wyrobili siłę, bo związki polityczne są tylko o tyle trwałe i pożyteczne, o ile mocny jest naród je zawierający; że Napoleon nas bez nas nie może zrobić dobrymi Polakami. Silny optymizm, oparty na złudzeniu o wszechmocny Korsykanina, niezwykły u Kollątaja, cechował pismo.

Z młodszych ekonomistów wyróżnił się Wawrzyniec Surowiecki (1769—1827) dziełami *O upadku przemysłu i miast w Polsce* 1810 r.; *O rzekach i splawach krajów Księstwa Warszawskiego* 1811; zabrał on głos i w sprawie włościańskiej. Broszura Pawlikowskiego (Kościuszki) liczyła na udział chłopów w ruchu narodowym, «jeśli ten usłyszy, że może być wolnym, mieć sprawiedliwość i liczyć się zarówno z drugimi ludźmi»; artykuł Kodeksu Napoleonowego nie nadawał chłopu własności; oczyszczanie ani panom ani chłopom nie trafiało do przekonania, jedni uważali, że chłop nie dojrzał do tego, nie umie się rządzić i oszczędzać, drudzy pragnęli go najpierw oświecić. Naco? pytał Surowiecki (*Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia* r. 1807), aby chłop widział swą nędzę, ucisk i niebezpieczeństwa? z oświeceniem pomnoży się panujący

już w części upór, niechęć i zuchwalstwo tych, którzy się mają za krzywdzonych. Ażeby oświecenie przyniosło pożądany wynik, powinien chłop być wprzód posiadaczem ziemi, obywatelem kraju. Krótkowidzące sobkostwo panów zarówno jak kryzys finansowy, nie pozwalający ani myśli o jakiejś wielkiej operacji pieniężnej dla odszkodowania właścicieli, jak ją rząd pruski niebawem podjął, uniemożliwiły jakkolwiek postęp. Lecz od 1808 roku ożywiła się publicystyka, zupełnie uśpiona za rządów pruskich; liczne broszury (których dalej nie wymieniamy) i coraz nowe artykuły w *Gazecie Warszawskiej* i in., świadczyły, jak zagadnienia polityczne i ekonomiczne rozruszały uwagę ogólną.

SZTUKI PIĘKNE. MUZYKA

Przez cały ten czas była Warszawa jedyną muzyki piastunką. Kilka lat, gdy Bogusławski wyjechał do Lwowa, nikt jej nie pielęgnował, ale r. 1799 wrócił Bogusławski z operą na stałe, a spółcześnie powstawały stowarzyszenia koncertowe niemieckie, szerzące zamiłowanie do muzyki, tak Harmoniegesellschaft z r. 1801, która z powodu wyłącznie niemieckiego składu nie budziła większego zajęcia u publiczności warszawskiej. E. T. A. Hoffmann (znany nowelista), przeniesiony jako radca regencyjny r. 1804 do Warszawy, ożeniony z Polką (Trzcinią), założył na niemiecko-polskiej podstawie r. 1805 Resursę muzyczną, zaprosiwszy na protektorów hr. Krasieńskiego i majora Lessla, zebrawszy 120 muzyków i amatorów, Niemców i Polaków, najpierw w pałacu Ogińskich, potem zakupiono na akcje pałac Mniszchów i urządzono go wedle planów i pracą Hoffmanna r. 1806, otwarto go 3 sierpnia w dzień imienin króla pruskiego; dawano co tydzień koncert publiczny, program obejmował dzieła klasyczne, szczególnie Bethovena, nieznanego jeszcze w Warszawie; występowali i wirtuozowie polscy, np. Marja Wołowska (ur. r. 1795, już w ósmym roku życia imponująca grą

na fortepianie; wyszła r. 1811 za Szymanowskiego). Resursa miała dzięki energii i znanstwu Hoffmanna wielkie powodzenie i zasłużyła się około umuzykalnienia towarzystwa warszawskiego, ale zachwiała się z usunięciem rządów pruskich i niebawem zupełnie upadła; za Księstwa przestała istnieć. Miejsce jej zajęła poniekąd opera polska, którą Bogusławski urządził, zabrawszy z sobą ze Lwowa Józefa Elsnera, niemieckiego Ślązaka, jako kapelmistrza. Elsner, wychowanek muzyków wrocławskich, piszący opery niemieckie, wyuczył się po polsku i komponował odtąd do libretów polskich, których mu Bogusławski, a szczególnie Dmuszewski dostarczali, swoją muzykę, mało oryginalną, improwizowaną zlekka, naśladowującą nieraz tematy ludowe. Stałego powodzenia liczne te opery, wodewile, melodramaty nie miały, znikają ze sceny po kilku przedstawieniach, jedyną operetkę *Siedem razy jeden* (słowa Dmuszewskiego) z r. 1804 wystawiono wtedy 36 razy, liczba, jakiej żadna inna opera jego nie osiągnęła. Osobliwsze znaczenie miała jego *Andromeda* z r. 1807 (słowa L. Osińskiego), drama liryczne w jednym akcie, alegoria polityczna na powitanie Napoleona-Perseusza, który wybawił Andromedę-Polskę; aluzje były aż nadto wyraźne, np.:

Coraz się nowe nieszczęścia gromadzą,
Trzy połączone jędze napastują ziemię,

albo słowa Andromedy:

Wpółśród kajdan niewoli moja dusza wolna,
Może być nieszczęśliwą, zhańbić się niezdolna,

aż oto donoszą:

Rycerz przybył nieznany wśród pobojuwiska,
Podobny bogu wojny,

a Perseusz sam prawil:

Przemoc was gnębić chciała, lecz gdzie ja przybywam,
Tam wolność nosię i kajdany zrywam;

na drugim przedstawieniu tej opera serja 18 stycznia 1807 r. był Napoleon obecny, witano go kantatą Elsnera do słów Osińskiego:

Tak Polska z losów kolei
Z gruzów swoich ożywiona,
Ujrzała cel swoich nadziei,
Wielkiego Napoleona. i t. d.

Ale opera nie była właściwym polem popisu dla Elsnera; jego muzyka religijna, mianowicie jego oratorium *Męka Chrystusa* w czterech częściach (oprócz stu innych kompozycji religijnych, mszy, motetów i t. d), dalej piosnki (24 zeszytów) miały większą wartość; płodnym był nadzwyczaj.

Opera warszawska stała nie temi jednodniówkami Elsnerowemi, lecz wystawianiem słynnych obcych oper Mozarta, Cherubiniego, Mehula i in. pod doskonałą batutą Elsnera i usunęła od spótzawodnictwa operę włoską z Warszawy z takim wynikiem, że Bogusławski sprowadził jeszcze drugiego kapelmistrza, Karola Kurpińskiego, Wielkopolanina, który już w dwunastym roku życia będąc organistą małomiasteczkowym dostał się do kwartetu starosty Polanowskiego (w Galicji), aż go Bogusławski r. 1810 powołał do Warszawy. Tu tworzył on do słów Dmuszewskiego, Niemcewicza i in. opery i melodramy; pierwsza operetka, *Dwie Chatki*, miała najmniej powodzenia (dwa przedstawienia), była jednak staranniej opracowana niż utwory Elsnerowe, wzorowana na klasykach wiedeńskich; następnym wiodło się lepiej, chociaż trwalszego powodzenia niewiele się doczekały, najwięcej *Jadwiga* (słowa Niemcewicza), antyk, wznowiony jeszcze w XX wieku; *Nowe Krakowiaki* (słowa J. N. Kamińskiego, niby ciąg dalszy *Krakowiaków i Górali*, z prostymi piosnkami, które jego uzdolnieniu najlepiej odpowiadały); *Zamek na Czorsztynie* czyli *Bojomir i Wanda* i in. Opery Elsnera i Kurpińskiego (samouka, wzorującego się nieraz niewolniczo na operze włoskiej Rossiniego i in.), były niespojonym organicznie zbior-

rem arji, duetów i t. p., przegradzanych prozaicznymi dialogami, przyczem Kurpiński szeroko korzystał z ludowej muzyki polskiej i tańców narodowych. Jak Elsner, tak i Kurpiński pisał też msze, kantaty i in. Mimo braku oryginalności obaj zasłużyli bardzo około podwyższenia kultury muzycznej w kraju. Imiona i dzieła innych kompozytorów (Lessel, uczeń Haydna, opera jego *Cyganie*, przeszedł na rządcę u ks. Wirtemberskiej; Galicjanin Damse, którego operetki powodzenia nie miały, zato podobały się jego piosnki wodewilowe) rychło przebrzmiały; wyróżnił się między nimi magnat-dyletant, Antoni Radziwiłł, namiestnik W. Ks. Poznańskiego, romansami i kwartetami, ale najbardziej muzyką do *Fausta*, obejmującą 25 numerów (aryj, duetów, chórów i t. d.); ostra nawet krytyka przyznała niektórym z tych numerów, szczególnie chórom, istotną wartość.

O sztukach plastycznych, a miała Polska już kolonję artystyczną i w Petersburgu, o uczniach Smuglewicza, Rustema i in., bo już i uniwersytety, mianowicie wileński, je uprawiały, zob. niżej.

BIBLIOGRAFJA

Pomijam dzieła historyczne, Askenazego (*Napoleon i Polska*, 3 tomy, Ks. Józef Poniatowski i inne), Kukiela (o wojsku polskim), Skalkowskiego, Tokarza i in.; J. Bieliński, *Uniwersytet wileński*, Kraków 1900, dał bogaty zbiór materiałów, mianowicie dla biografji i organizacji; M. Rolle, *Ateny wolińskie*, Lwów 1923; W. Gorzycki, *Oświata publiczna w Księstwie Warszawskim*, Warszawa 1921; Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk*, I, Warszawa 1900; H. Mościcki, *Dzieje porobiorowe Litwy i Rusi*, Wilno 1914 (tom I, dalsze nie wyszły); P. Chmielowski, *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi*, Warszawa 1883. Pomijam dzieła ogólne do historii literatury (Chmielowskiego, od r. 1800 coraz szczegółowsze, i in.), nauki (*Polska w kulturze powszechnej*, tom II), muzyki (Poliński, Jachimecki) i in.

Na osobliwszą uwagę zasłużyły pamiętniki, spiswane zazwyczaj dopiero w późnym wieku wspomnienia młodości, np. Leona Dembowskiego

(*Moje wspomnienia*, tom I do r. 1808; II, rok 1831); Kajetana Koźmiana, od r. 1810, kiedy wstąpił do służby w Księstwie szczególnie cenne, nie raz może nadto pobłażliwe dla ludzi tegoż obozu konserwatywnego; Ewy z Wendorfów Felińskiej *Pamiętniki*, Wilno 1858, to szereg tomów autobiografji bardzo obszernej, bogatej w szczegóły z życia średniej szlachty poleskiej; J. Falkowskiego, *Obrazy z przeszłości kilku pokoleń* czerpały z korespondencji pani Krasieńskiej (Radziwiłłówny), ze wspomnień Nakwaskiej, niedrukowanych L. Dembowskiego i in. i objęły wyłącznie dzieje czasów pruskich i Księstwa Warszawskiego, 4 tomy, Poznań 1882; Niemcewicz *Pamiętniki*, ogłoszone przez A. Kraushara, dla r. 1808 i 1809, Warszawa 1900 i *Pamiętniki 1809—1820*, ogłoszone w Poznaniu 1877; Hr. Fryderyk Skarbek streścił swoje wspomnienia zbyt krótko (w porównaniu np. z panią Felińską), ale dał wymowne świadectwo entuzjazmowi, jaki porywał ludzi Księstwa, nie skąpiących dla ojczyzny żadnych ofiar, nie dających się odstraszyć brutalnościami francuskimi, nie lepszym od rosyjskich.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

KRÓLESTWO KONGRESOWE
1815—1830

Wstęp. — Państwo. — Sprawa włościańska. — Żydzi. — Wojsko. — Wolne mularstwo. — Narodowość. — Sławofilstwo. — Spiski i powstanie. — Kolonja petersburska. — Szkoły. Wilno. — Warszawa. — Literatura ludowa i pedagogiczna. — Nauka. — Dziejopisarstwo. Lelewel. — Badania Słowiańszczyzny. — Badania Wschodu. — Publicystyka i cenzura. — Literatura. Poezja. — Dramat i Teatr. — Powieść. — Krytyka literacka. — Język. — Sztuki piękne. Teorja. — Muzyka. — Sztuki plastyczne.

WSTĘP

Jak świeżo wojna światowa zburzyła stare porządki polityczne, aby na nich wznieść nowe, podobnie uprzętnęły sto lat temu wojny Napoleońskie feudalizm i jego pierworodzeńca, absolutyzm, i rozpoczęły istotne czasy nowe, datujące się raczej od r. 1801 niż od r. 1501. Nie pomogły żadne gwałty reakcji nie-świętego przymierza, liczby dowolne (Ludwik XVIII po XVI), wznowienie harbajtlów w Hesji i t.d.; reakcja i absolutyzm czuły same, że czas ich minął, że żadna cenzura czy policja, więzienia czy szubienice nie powstrzymają zwycięskiego pochodu postępu. Pozory mogły ludzić, ale po Napoleonie powrót do złotych czasów (złoty dla wyższych «dziesięciutysięcy»), był niemożliwy.

Tęskniono do nich i w Polsce, nawet bardziej niż gdzie indziej, gdyż nowe czasy zbiegły się tu z utratą państwowości, z grozą wynarodowienia, z brakiem nadziei na lepszą przyszłość. Pozornie zostało niby wszystko jak było, szczególnie w życiu prywatnym: władzy rodzicielskiej nic nie tamowało; synowie chodzili do szkół pijarskich; córki w pensjonacie albo w domu uczyły się tylko «mówić po francusku, śpiewać po włosku, tańczyć po angielsku»; małżeństwa kojarzyły głowy rodzinne, nie przywiązanie wzajemne. Obywatelstwo spoglądało z ufnością na Rosję, bo tam o uwolnieniu, cóż dopiero o uwłaszczeniu włościan było głucho, ale pańszczyzna i trójpolówka już zawodziły; już należało stosować inną gospodarkę na roli i w oborze; już zrównał kodeks Napoleoński stany; już mieszczaństwo nabierało oświaty,

fortun, znaczenia. Książek nie czytano, chyba panie czytały francuskie moralne pani Genlis i niemoralne pana Marmontel; dzienniki, najmarniejsze zresztą, krążyły po mieście, mało po prowincji. Ale już oblegano szkoły wyższe, mianowicie uniwersytet wileński i późniejszy warszawski obok liceum krzemienieckiego, bo już odczuwano potrzebę służby publicznej, wymagającej nie jak dawniej dobrej woli, lecz wykształcenia fachowego, a służba publiczna, płatna teraz, zapewniała także życie, którego warunki stawały się trudniejsze. Wiara była niezachwiana, szczególnie u dołu, ale w sferach wyższych nieco malał wpływ duchowieństwa, a po r. 1815 zalewało te sfery wolnomularstwo, które wyrównywało różnice wyznaniowe i stanowe w imię ludzkości.

Żyła więc niby dawna Polska szlachecka, ale ani magnaci krajem trzęśli, ani utrzymały się dostatki duchowieństwa, ani wyzuwano mieszczan z urzędów, a chłopą z godności ludzkiej; demokratyzowała się więc Polska jak cały Zachód i jeżeli szlachta *de facto* miała jeszcze znaczenie, *de iure* je już postradała. I ścierało się coraz widoczniej szlacheckie piętno z kultury polskiej. Miasta zyskiwały znaczenie; już nie w Warszawie tylko, ale w Kaliszu, Lublinie, Płocku tworzyła inteligencja łoże wolnomularskie. Już zjeżdżała szlachta, szczególnie utraciwszy lub nadwerżywszy majątek, do miast, gdzie dawne pałace arystokracji pustką stały, albo je wydzierżawiano, albo przeszły w ręce żydowskie. Już wróciła Warszawa do dawnej siły przyciągającej; rosła kultura teatralna i muzyczna; salony warszawskie nadały ton smakowi i modzie w całym kraju; miasto europeizowało się; uprzątano rudery, a wspierano odbudowę; pierwsze manufaktury i fabryki zwabiały cudzoziemców zewsząd, ich kapitały, a szczególnie ich umiejętność i pracę. Inna także zaszła zmiana: powaga rodzicielska już nie przekraczała progów domowych; poza niemi żyła młodzież własnym, niekarnym duchem: starsi, przygnębieni katastrofami i rozczarowani, grzęźli w rezygnacji, nie opierali się jawnym nawet nadużyciom, szczęśliwi, że żyli

pod dachem spokojnie. Nie godziła się z tem młodzież, niedoświadczona, bujna, żądająca od życia czegoś więcej niż kaska chleba, rutyny, spokoju, a budziły ją do czynu przykłady zagraniczne, związki młodzieży niemieckiej (z zabójcą Sandem!), spiski węglarzy, rokosze wojskowe. Wkońcu tradycyjna kultura szlachecka, której wszelki myślowy rozłam między ojcami a synami był najzupełniej obcy, musiała się pogodzić z tem nowem zjawiskiem, z samodzielnością młodzieży w literaturze, życiu i spiskach.

Rząd autonomicznego Królestwa, jak rząd Księstwa, nie był panem we własnym domu. Miejsce dawnych panów, marszałka Davouta i rezydenta Serry, zajęli w. ks. Konstanty i Nowosilcow, a stały dozór rosyjski był nierównie dokuczliwszy niż przemijający francuski; potęgował się szczególnie po r. 1825 i budził coraz większe rozgoryczenie. Zato spłynęły na kraj dobrodziejstwa pokoju; ustało «etapowe» Księstwo, trapione przemarszami wojsk, kontrybucjami krwi i mienia; wzrastał dobrobyt krajowy, mimo kryzysu rolnego z lat 1820—1830, wywołanego przez zboże angielskie i taryfy przewozowe pruskie; skarb za pomocą fiskalizmu Lubeckiego był uporządkowany i gromadził stałe zapasy; przemysł, dzięki Staszycowi i Lubeckiemu, rozwijał się pomyślnie. Położenie materialne tak jawnie się polepszyło, że Rosjanie, acz się bynajmniej nie łudzili co do istotnego usposobienia w kraju, byli przekonani, że Polacy nigdy nie stawiają na kartę tego dobrobytu, nie zaryzykują jakiejś rewolucji na wzór paryskiej czy belgijskiej, któraby zagrażała świeżym zdobyciom; tak samo była nastrojona olbrzymia większość narodu. Rachuby okazały się mylnymi; nietylko naiwne masy, ale najwięksi mężowie stanu zapominali stale, że i człowiek i lud nie tylko chlebem żyje.

Rząd Królestwa nie uprawiał polityki zewnętrznej, nie posiadał do tego żadnego organu. Jego polityka wewnętrzna polegała na konstytucji. Konstytucję nadał Aleksander liberalną, nie-

równie liberalniejszą niż demokratyczna Napoleonowa ze wszechmocą rządu, a niemym sejmem. Konstytucja nie była wykończona, pozostawiała niejedno przyszłości (np. jak zapobiegać nadużyciom wolnego słowa); różnych ważnych spraw, np. włościańskiej albo żydowskiej, nie tykała; warowała zupełny samorząd w zgodzie z królem; że ten król się nie koronował, że konstytucji nie zaprzysiągł, na razie, za «miodowych miesięcy» nowego związku, nie zatrważało nikogo, przy pozornych najlepszych zamiarach ubóstwianego powszechnie «anioła pokoju», albo «cesarza Europy», jak niezadowolone partje rosyjskie cara nazywały. I słusznie, bo konstytucja miała w pierwszym rządzie oklaski Europy pozyskać; car-król warował sobie, jak ją będzie stosował, bo siebie uważał za jedyne uprawnionej jej tłumacza.

Car miał przed sobą dwa cele: własne bezpieczeństwo i potęgę Rosji, tj. swoją. Zamach skrytobójczy na ojca, o którym wiedział, zachwiał pierwszym, wywoływał stałą nieufność i podejrzliwość, wahanie i oglądanie się na kamaryłę generałów, senatorów i gwardji; dla drugiego poświęcał wszystko, zmieniał kierunki, a że się starannie ze swojemi planami nawet przed najbliższymi ukrywał, że z niemi długo się nosił, aby je w chwili stosownej nagle objawić, posądzano go o fałszywość nadgrecką. Przecież gościł r. 1805 w Puławach i rozpływał się w obietnicach polonofilskich, chociaż wiedział, że wprost z Puław, omijając Warszawę, pojedzie do Poczdamu i nad grobem Fryderyka II pokuma się na zawsze z Fryderykiem Wilhelmem III, co morderczą antypruską politykę najserdeczniejszego przyjaciela-doradcy na zawsze pokrzyżowało. I tak było stale, np. nominacja Zajączka, która tego samego najniespodzianie zaskoczyła i in.

Podejrzliwego drażnił najmniejszy opór; zaufany w swą gwiazdę (pokonał przecież największego z ludzi dzięki swemu uporowi), nie znosił sprzeciwu, chociaż się z tem ukrywał. Był do tego w osobliwszem, wyjątkowem położeniu: karzeł-król konstytucyjny i olbrzym-samodzierzca rosyjski, to niby spólna wy-

prawa garnka glinianego z żelaznym w bajce; było to znośne, gdy się jeszcze myślami o konstytucji dla Rosji bawił i Nowosilcowi ją wypracować zlecił, chociaż wtedy już jak najdokładniej wiedział, że to tylko zabawka marna, skoro już był wmotany w pęta reakcji Metternichowej. Połączył korpus litewski z wojskiem Królestwa, chociaż mu ani przez myśl już nie przechodziło, żeby oderwać od Rosji kraje zabrane, ale naiwni mogli upatrywać w tem jakąś gwarancję przyszłego zjednoczenia.

Horyzont owych «miodowych miesięcy» zawlekał się już r. 1819 pierwszymi chmurkami, a zasepił w r. 1820; car zerwał nagle, co dawno zamierzał, z kierunkiem liberalnym; wolnomularz zniósł u nas i w całej Rosji wszelkie wolnomularstwo; liberalnego ministra oświecenia, że zadarł z duchowieństwem, natychmiast oddalił. I odtąd godził się na wszelkie wybryki obu satrapów w Warszawie, a na miejsce Czartoryskiego mianował, wiedząc co to za łotr, Nowosilcowa kuratorem okręgu wileńskiego (naukowego); ze zwołaniem sejmu do r. 1825 zwlekał, kroki przeciw radzie kaliskiej i braciom Niemojewskim pochwalał, chociaż pozory konstytucyjne i nadal utrzymywał. Tej deski zbawienia chwyтали się nasi konstytucjoniści, Matuszewicz, Mostowski, Staszyc; wydawali hasło, zadowalać się tem, co jest; nie upominać się o to, co obiecano, ale nie dotrzymano; ustępować, nawet wbrew własnemu przekonaniu i sumieniu, żądaniom niekonstytucyjnym, np. w sprawie cenzury, kontroli i klerykalizowania wychowania. Co gorsza, znachodzili się jawni odstępcy, dawni «jakobini», Zajączek, Szaniawski, którzy dorwawszy się władzy, aby utrzymać się przy niej, poddali się zupełnie Konstantemu i Nowosilcowi; Zajączka przecież hamował sam Aleksander w jego zamachach na Rypińskiego, który śmiał stawać w obronie chłopów, a reakcyjny plan wychowania Szaniawskiego przeraził nawet Nowosilcowa. Dalej ubiegali się o względy duumwiratu rozliczni pieczeniarze (np. Okołów) i służalcy, a młoda biurokracja, zupełnie Polsce nieznana wobec dawnej służby wyłącznie

obywatelskiej, świeżo za Księstwa urządzona, a za Królestwa rozszerzona, mało miała narazie siły tradycji moralnej, aby się w niezawisłości utrzymać. Ciągłe jątrzyły wybryki niesamowite psychopaty Konstantego, godnego syna Pawła I, przed którymi nikt nie był pewny. Posmak «miodowych miesięcy» coraz bardziej gorzkniał.

Jawnemu wsteczniectwu rządowemu, nie znoszącemu już wolnego słowa, tamującemu głosy opozycji sejmowej, przeciwstawiała się już od r. 1819 pewna opozycja. Kielkowała nieznacznie, o jakiejś organizacji nie było i mowy; cofała się z jawi do skrytości i w owe spiski i związki, obiegające całą Europę, nie wykluczając Rosji. Młodzież i wojskowi, studenci i oficerowie, czem niemożliwszy stawał się głos wolny, czem widoczniejsze odwiekanie połączenia obu dzielnic *ad calendas graecas*, czem nieznośniejszy ucisk policyjny, tem raźniej tworzyli koła i kółka o skomplikowanej organizacji a urojonej centralizacji. Pierwsze ich zawiązki nie miały nieraz nic wspólnego z polityką i liberalizmem, łączyła się np. młodzież w imię nauki i cnoty, ale niebawem przystępowało hasło trzecie, ojczyzna, a wkońcu niezawisłość.

Opozycja nie stawiała przeciw cesarzowi-królowi; nawet ostatni, czerwcowy sejm r. 1830 rozplywał się w wiernopoddańczych uczuciach, chociaż gromił ostro rząd Mikołaja w swoich komisjach. Dwulicowość Aleksandra uprawniała do tego zupełnie. Znał on dobrze Nowosilcowa, mimo to stanowiska tegoż nic nie wzruszało i Nowosilcow pozostał jego mężem zaufania w Warszawie i Wilnie, jak Arakczejew w Petersburgu: oba brytany, co mu snu spokojnego strzegły. Maski nie zdjął Aleksander do końca; jeszcze za ostatniego pobytu w Warszawie, na kilka miesięcy przed zgonem krymskim, rozplywał się w zapewnieniach i budził największe nadzieje a tajemnicę istotnych zamiarów wzięt z sobą do grobu. Zwierz Konstanty powoli łagodniał, nie

bez wpływu żony i w opozycji przeciw młodszemu bratu, teraz carowi.

Nurtowało więc i za pogodniejszych czasów jakieś niezadowolenie, rozczarowanie, nieufność: Królestwo i konstytucja były przecież niezasłużone, darowane (ku oburzeniu Rosji); można je było więc cofnąć; niewyraźny ten stan hamował poniekąd wzlot myśli i czynu; ciągle oglądanie się na króla i Petersburg (który swoją drogą nie zawierał teraźniejszości i o jej odmianie był przekonany), stałe knowania Nowosilcowa, który nawet opozycję podjudzał, aby tylko własne wpływy zabezpieczyć, której to intrygi w kraju nawet się nie domyślano, stworzyły atmosferę, nie sprzyjającą twórczej pracy; najlojalniejsi, Staszyc, Mostowski, Lubecki, trafiali na szkopyły, których nie mogli ominąć ani usunąć. Świetnemu rozwojowi materialnemu nie odpowiadała nastrój moralny; jakieś przygnębienie, niby zwarzenie, cechowało najostrożniejszych; obawiano się nawet w rozmowie poruszać zbyt otwarcie wszelkie drażliwe pytania, a ten stan rósł od r. 1828; niepokój, oczekiwania czegoś nadzwyczajnego, niespodzianego, poprzedzały już w r. 1829 a szczególnie w roku 1830 sam wybuch.

Wybuch był nieunikniony, ale dorywczy, nieobmyślany; powstanie było wojskowe, nie narodowe. Szerokie masy żyły bez troskie; szlachta, szczególnie wysoka, nawykała do trójlojalizmu; burzyli się młodzi, chociaż nie oni ster powstania ujęli, oddali go starszym w ręce niesposobne. Nie łudzono się od r. 1825 co do nowego króla; wstąpienie cara na tron przywitał bunt grudniowców i jak noc marcowa Aleksandra, tak plac senacki znieprawiał Mikołaja; te pierwsze kroki rozstrzygnęły o losach Rosji i Polski. Optymiści, np. Lubecki, zbyt wysoko go ocenili; on nie ukrywał swego niezadowolenia z przebiegu spraw polskich, np. z sądu sejmowego, rozstrzygał zaś u niego «artykuł o Litwie». Mógł Aleksander fantastyczne plany i obietnice głosić, nie miało to konsekwencji, najmniej dla niego samego, który jedną ręką da-

wał, a drugą odbierał; Mikołajowi i nikomu w Rosji ani przez myśl nie przeszło, że «polskie gubernje», bo tak nazywano Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Wołyńską, Podolską (i obwód białostocki), należą Polsce; przeciwnie, w Rosji uważano za gwarancję trwałości Królestwa samego, najrychlejsze zruszczenie tych gubernij; tylko pod tym warunkiem znoszonoby Królestwo, zdobycz wojsk rosyjskich. Czy nasi «fuzjoniści» (np. Lubecki), marzący o jakimś zlaniu się z Rosją, albo o wieczystej z nią spółce, zdawali sobie z tego jasno sprawę, wolno wątpić; w każdy sposób to niby niezalutwione pytanie zatruwało atmosferę.

Przyczyniały się do niepokoju i wrzenia umysłów czynniki zewnętrzne. Dolegała ogólna reakcja europejska, plód bękarcia Świętego Przymierza; z nietajoną radością przyjęto długo przygotowywaną, a niedołącznie prowadzoną wojnę rosyjsko-turecką, bo pierwszy jej rok wypadł dla Mikołaja i Rosji arcyfatalnie, oświecił jaskrawo niedołęstwo armji i intendentury, ale rok 1827 nasi tak samo zmarnowali, jak niegdyś rok 1789, zaś 1830 roku zawisła ciężka chmura nad samem Królestwem: Don Kiszot reakcji i absolutyzmu zamierzał podjąć pochód krzyżowy przeciw rewolucyjnemu Zachodowi, a wojsko i finanse polskie miały pójść na pierwszy ogień; wiedziano, że po wymarszu polskich wojsk na Zachód rosyjskie zajmą Polskę, a długi polskie umorzy się kosztem ich utrzymania. Sprzeciwił się jednak natychmiastowej mobilizacji w. ks. Konstanty; wodzostwa naczelnego w razie wojny kapral wcale nie pragnął, a bał się o niezawisłość swego panowania. Równocześnie odbijały się stosunki rosyjskie w Krajach Zabrzanych, ale niemniej i w Królestwie. Reakcja europejska przybrała w Rosji osobliwsze odcienie; szalała tu bez hamulca. Mikołaj nienawidził uniwersytetów jako rozsądę rewolucji, zastąpiłby je szkołami fachowemi, akademjami duchownemi, medyko-chirurgicznemi, szkołami praw i t. p.; w Rosji tego nie dokonał, zato w Wilnie i Warszawie. Zakneblowano w Rosji wol-

ność słowa, więc i Wilno i Warszawa naśladowały gorliwość oprawców myśli.

Starsze pokolenie przyjmowało to wszystko jako konieczność; doświadczyło takich wstrząśnień, tyle katastrof, że wzdychało za pokojem i pewnością, okupowanemi byle jaką ceną, młodzież natomiast, która klęsk samych nie przeżyła, doświadczeń (np. siły rosyjskiej) nie miała, burzyła się przeciw tej rezygnacji, podbudzana przez poezję romantyczną i jej nowe hasła, przez powodzenia innych rewolucyj; tak nastąpił rozłam między starymi a młodymi; starzy, np. Niemcewicz, o którego ofiarności i patriotyzmie nikt nie wątpił, potępiali powstanie, niemniej Adam Czartoryski; jeneralicja była jak jeden mąż przeciw powstaniu. Ten rozłam, jawny po r. 1825, nie przyczyniał się do ustalenia równowagi i uspokojenia umysłów a brakiem tego możnaby też tłumaczyć pewną widoczną bierność czy nieproduktywność Królestwa. Żadnego wielkiego zagadnienia nie podjęto na serjo, bo i jakżeż np. włościańskie załatwić bez oglądania się na Rosję, któraby zniesieniu pańszczyzny nie łatwo przyklasła, a tem można było usprawiedliwiać własną opieszalność. Żył się więc z dnia na dzień; myśl polityczna, o niezawisłości, o złączeniu z Litwą, przytłumiała każdą inną. Załatwiono jednak najważniejsze zadanie, bo dowiedziono, że Królestwo może stanąć o własnych siłach; że nie potrzeba milionowych awansów z Petersburga dla utrzymania wojska polskiego (które w r. 1815 i 1816 żyło temi awansami, 66 milionami złp.); że obejdzie się bez dwumiljonowej pożyczki, o którą wobec kas zupełnie próżnych Nowosilcow, Zajaczek i Węgleński w Petersburgu r. 1821 zebrawali, aby ująć bankructwu; Lubecki uporządkował finanse i zapewnił tem niezawisłość Polski: dopiero po tym tryumfie możnaby było śmieiej myśleć o przyszłości, ale dalsze plany rozbiło powstanie, które kraj materialnie i moralnie zniszczyło.

Moralnie upadał kraj już przed powstaniem; szpiegostwo i donosy przybrały rozmiary fantastyczne; demoralizacja szła

zgóry, od p. komisarza królewskiego uczyli się podwładni rozkradać grosz publiczny, a polować na prywatny. Dzienniki istniały na to, aby prawdę fałszować a naukę starano się utrzymać tylko w korbach lojalności. Niezawisłości kulturalnej jeszcze nie osiągnięto, więc gdy powstanie zgnieciono, mogła u nas reakcja szaleć i dłużej i szerzej niż gdziekolwiek indziej; nic jej nie wstrzymywało. Na Zachodzie myśl, nauka, ogłada mimo reakcji istniały; u nas ich stan był jeszcze nikły, wystarczyło więc znieść jedną i drugą szkołę, aby źródła wiedzy w kraju wyschły zupełnie; wystarczyło usunięcie się przeważnej części inteligencji na tułactwo, aby kraj ciemności umysłowej niczego już nie przeciwstawiał. Lata 1830—1850, to noc nieprzespana Królestwa i Litwy, ale zmierzch zapadał już od r. 1820; dzienniki, nauka, literatura, powoli nie miały, a ułatwiły to już rządy St. Grabowskiego, Szaniawskiego i ich kliki; reakcja po r. 1830 przyszła w Królestwie i Litwie do gotowego, wzmogła się tylko szalenie; odbiła się wkońcu i na położeniu materjalnem.

W życiu Królestwa różniły się znacznie jego trzy pięcioletnia: od r. 1816—1820 trwało najpogodniejsze, pozorna zupełna harmonja kraju z rządem i królem, ale położenie materjalne było fatalne; od 1821—1825 r. to się poprawiło, tamto pogorszyło, ale król «ufał» jeszcze narodowi; między 1826 a 1830 ufał król już tylko wojsku, dzięki zapewnieniom Konstantego, ale do Warszawy jechał już niemal z takim narażeniem życia własnego, jak we dwa lata później do Moskwy zapowietrzonej cholera. Naród już wiedział, że niema się po nim czego spodziewać, najmniej zaś połączenia z Litwą. Uludy przysły ostatecznie a w życie weszła *ultima ratio*, wojna.

PAŃSTWO

Królestwo Polskie, oktrojowane przeciw dyplomacji europejskiej przez Aleksandra na Kongresie Wiedeńskim 1815 roku,

obejmowało siódmą część pierwotnej Rzeczypospolitej, a nieco mniej niż piątą jej ludności. Nie różniło się zbyt co do ustroju od Księstwa Warszawskiego. Pozostał najcenniejszy tegoż nabytek, francuski kodeks cywilny (Napoleona), handlowy i procedura administracyjna, tylko obce nazwy, departament, prefekt i t. d. zastąpiono polskimi (województwa); pozostał i kodeks karny pruski i procedura karna pruska, a w byłym zaborze austriackim austriacka; dopiero r. 1818 zaprowadzono nowy kodeks karny dla całego kraju, ale procedurę pozostawiono dawniejszą. Społeczeństwo, niezadowolone wpierw nagłym narzuceniem, obyło się już ze zwiężłym a jasnym kodeksem, tylko usunięto później jego pierwszy rozdział, o ślubach (kładąc nacisk na kościelne) i opiece. Pozostały prawa obywatelskie, ale nowa konstytucja warowała je chrześcijanom, więc wykluczała od nich żydów, czego Księstwo demokratyczne, równość praw orzekające, nie uczyniło.

Ukaz Aleksandra poddawał myśl, aby nową konstytucję ile możności do dawnej majowej zbliżono, ale to pozostało pobożnem życzeniem, a byli już tacy, co tę za przestarzałą uważali (prezydent Węgrzecki). Konstytucja Księstwa stała się nieprzebitą tamą; stworzyła biurokrację, wymagającą fachowego wykształcenia i egzaminów od kandydata; można było, już ze względu na liche finanse, jej liczbę ograniczyć, ale o powrocie do dawnej służby obywatelskiej nie było już mowy. Wracała dalej nowa konstytucja do dawnego kolegjalnego ustroju, zamiast jednoosobowego Księstwa, a wyraziło się to najjaskrawiej, gdy po śmierci namiestnika (Zajączka r. 1826) car nie mianował nowego i krajem rządziła Rada Administracyjna, z ministrów i radców stanu złożona; Rada Stanu to był również francuski nabytek z Księstwa, teraz rozszerzony; przez nią przechodziły sprawy krajowe, wnoszone przez ministerja w zebraniu ogólnem; ona składała sejmom sprawozdania czynności rządowych z ubiegłego dwulecia. Zachowana była dawna dwuizbowość; senat

(o małej powadze) liczył najwyżej 64 dostojników, 9 biskupów, 18 wojewodów, 37 kasztelanów; izba liczyła 128 członków, z tych 77 posłów a 51 deputatów. Posłów-szlachtę obierały sejmiki szlacheckie, jednego z powiatu; deputatów zgromadzenia gminne, te wybierały i szlachciców, więc charakter stanowy pozostał; szlachta była klasą rządzącą, ale dostęp do niej był bardzo ułatwiony; ranga, służba, wszelakie zasługi go dostarczały. Zakres uprawnień sejmu był ograniczony; rząd był władzą ustawodawczą i wykonawczą zarazem; sejm nie miał inicjatywy, mógł tylko dyskutować nad projektami praw, przedkładanymi od rządu; mógł tylko w petycjach życzenia swoje objawiać, ale i wnosić skargi na ministrów. Miał być zwoływany co dwa lata i trwać 30 dni; Aleksander zwołał tylko w r. 1818, 1820 i 1825 sejm, który postradał prawo budżetowe, bo ustanowiono po raz pierwszy cały budżet r. 1816 bez sejmu i to było precedensem dla dalszych; sejm mógł tylko luźne budżety ministerjalne omawiać. Gdy opozycja do głosu stawała (w radzie wojewódzkiej kaliskiej z braćmi Niemojewskimi), uszczuplono wnet prawa sejmowe: zabroniono drukowania wszystkich mów *in extenso*, a r. 1825 artykuł dodatkowy zniósł jawność obrad; głosów opozycji nie drukowano wcale. Pozory więc (wybory po sejmikach; marszałek sejmowy, ale z znaczną władzą, np. zamykania dyskusji, dawniej nieznaną), pozostały, treść się ułatwiała. Prawo wyborcze, czynne szczególnie, było wcale liberalne; wejście do senatu było wysokim cenzusem zachowane dla arystokracji. Samorząd był ograniczony, wiejskiego wcale nie było; był miejski, wojewódzki i obwodowy (województw było 8, obwodów 39, w nich po jednym do trzech starych powiatów), ale głównie dla rozkładania ciężarów państwowych. Sądownictwo ustalało się wedle norm Księstwa; sędziowie, obieralni poczęści, mieli wychowanie prawnicze i niezawisłość zapewnioną.

Jedynę szczęśliwie załatwione zagadnienie, to finansowe. Matuszewicz, pierwszy minister skarbu, zdolny i uczciwy, wiązał

końce z końcami; wygryził go komisarz cesarski (Nowosilcow), aby mógł swobodniej kraść. Za posłuszne narzędzie obrał sobie ekslegjonistę, Węgleńskiego, który już za Księstwa był ministrem finansów i zdyskredytowany posadę opuścił. Cztery lata rządził Węgleński na nowo i doprowadził finanse do takiego rozstroju, że musiał naruszyć kilka milionów depozytów sądowych, aby tylko zapewnić raty dla wojska i płace urzędnicze; przedłożył projekt ich skrócenia o 40% a zmniejszenia wojska o 10.000 ludzi, za co go w. ks. Konstanty napędził; Konstanty nietylko nie znosił uszczuplenia etatu wojskowego, ale go jeszcze podwyższał, z 20 milionów na 25 a na rok 1822 31,504.000 złp. zażądał. Nowosilcow byłby ostatniego urwisza, Okołowa (na mianowanie jego pomocnikiem swoim Matuszewicz do dymisji się podał, aby ująć tego skandalu), przedstawił na godnego Węgleńskiego następcę, ale król ku największemu zmartwieniu Nowosilcowa, zamianował ministrem księcia Lubeckiego, znanego z energii i prawości.

«Książątko» (tak go Nowosilcow obzywał), chociaż ani jednej książki ekonomicznej nie czytał (wyrzucał mu to rosyjski minister finansów, Kankrin, Niemiec mimo pozornie ruskiej «familji», zazdroszcząc cudów, jakich Lubecki dokonał), uzdrowił we dwa lata (1821 i 1822 r.) finanse. Zastał kasy zupełnie puste, depozyty naruszone, pożyczki dwumiljonowej nie otrzymał, ale pożyczył dwa miliony u żydów warszawskich; zastał zaległości podatkowych około 14 milionów i te, początkowo nawet przez egzekucje wojskowe, wydobywał; odwołał się do patriotyzmu obywateli, aby płacili podatki w r. 1821 już na rok 1822 («antycypacją») i podjął się przeobrażenia poboru podatków konsumpcyjnych (od trunków gorących), najpierw w Warszawie, gdzie dochód z 8 na 12 milionów podwyższył (monopolem, «kabakiem», bo wedle wzoru rosyjskiego). Oszczędnością, rzetelnością, ale i silnym naciskaniem śruby fiskalnej (co nań ogromne oburzenie ścierało), przyprowadził budżet nietylko

do równowagi i zwrócił depozyty, ale zbierał nadwyżki i zapasy. Był ministrem skarbu do powstania; wydatki podskoczyły były w r. 1818 z 46 milionów na 61; dochody, r. 1821 jeszcze tylko 55 mil., doszły r. 1822 do 68 i wzrosły dalej do 74; ostatni budżet, na r. 1831, jaki Lubecki Radzie Administracyjnej przedłożył, ale już nie przeprowadził, przewidywał 80 milionów dochodu a 78 wydatków; zapas gotówką i w papierach liczył z końcem 1830 r. 34 milionów. Państwa zaborcze, walczące z stałym niedoborem, zazdrościły Królestwu; gadano, że Lubecki zostanie ministrem finansów rosyjskich; osiągnął on te wyniki uporną pracą, rzetelnością, którą umiał natchnąć i cały personel swego ministerjum, energią działania. Ależ nie kończyły się na tem zasługi upartego Litwina, nieuka, gadatliwego zresztą aż nadto.

Własność ziemska prywatna była strasznie obdłużona; szacowano ją na 800 milionów złp., długów hipotecznych ciążyło na niej 505 milionów; liczne dobra były zadłużone ponad swą wartość; jeźeliby przyszło do subhasty dóbr, szkody byłyby nieoszacowane. Pruskie landszafty podawały wzór, jak z takiej biedy wybrnąć i już r. 1809 przedstawiał A. Bielski «Sposoby do ochrony majątków obywatelskich Księstwa Warszawskiego od przypadków im zagrażających służące»; kołatała i później myśl jakiegoś Towarzystwa Kredytowego, ale dopiero Lubecki ją na sejmie 1825 r. urzeczywistnił. Towarzystwo wydawało listy zastawne, r. 1826 obniżono ich wartość na giełdzie berlińskiej na 68%, odbił to Lubecki zręcznym manewrem i r. 1830 stały one w Berlinie 100% a właściciel ziemski miał zapewniony tani kredyt. Niedosyc na tem; r. 1828 założył Lubecki Bank Królestwa Polskiego; obrót bankowy wyniósł w r. 1828 185 milionów, w następnym 634, a w r. 1830 681 milionów; Bank podejmował się uruchomienia przemysłu, budowy dróg, kanału Augustowskiego, asanizacji Warszawy; zwoził kamienie na stworzenie nadbrzeżnej wiślanej — posłużyły potem one do budowy

cytadeli warszawskiej. Wobec takiego rozwoju udało się bez trudu zaciągnąć zagranicą pożyczkę 43 milionów, ubezpieczoną i na sprzedaży dóbr narodowych, służącą do wszelakich inwestycji.

Zbogacenie kraju, nietylko przez uczciwą gospodarkę finansową i tani a obfity kredyt, lecz przez ożywienie handlu i przemysłu, było głównym celem Lubeckiego. Walczył więc w Petersburgu z ministrem finansów Gurjewem; Rosja wprowadzała system ceł prohibicyjnych, zamykała szczelnie granice i chciała Królestwo poza nie wyrzucić; innemi słowami, chciała zabić świeży, słabo kielkujący przemysł polski, nie dopuszczając jego wyrobów do Cesarstwa. Po wielu zapasach udało się Lubeckiemu wymóc na Aleksandrze, że na lat dwadzieścia otworzył Królestwu granice cłwe do Rosji a wynik był ten, że gdy roku 1820 wywóz wyrobów przemysłowych z Polski do Rosji miał wartość 1,942.000 złp., to w r. 1826 wartość jego podniosła się do 12,789.000 złp., głównie, niemal wyłącznie sukna; ogólna wartość sukna fabrykowanego rocznie w Polsce dosięgała 40 milionów złp.

Miał Lubecki dzielnych współpracowników, H. Łubieńskiego w Banku Polskim, Ludwika Platera, Litwina również, w ministerjum; miał pełne zaufanie u Aleksandra i Mikołaja, którym prawdę bez ogródek mawiał, ale miał osobistą odwagę, inaczej niż Zajączek i ministrowie-koledzy; on jedyny staczał ostre walki z Nowosilcowem i narażał się na konflikty nawet z w. księciem; pomocnika wiernego miał w Stefanie Grabowskim, ministrze-sekretarzu stanu, który jego memorjały i sążniste listy obu carom przedstawiał i odczytywał; na śliskiej posadzce petersburskiej był Grabowski ostrożniejszy, cierpliwszy, mniej ufny; Lubeckiego unosił nieraz optymizm (nawet Nowosilcowa nie odrazu rozkąsił, łudził się i on, nietylko Czartoryski, że on «chce dobrze!»). Był najlojalniejszym sługą obu carów z przekonania, nie z polityki tylko, widział przyszłość Polski tylko przy Rosji

i z nią razem; dla dobra kraju nie oszczędzał sił, dowiódł tego w ciągu likwidacji rachunków z Prusami i Austrią a szczególnie w walce o traktat handlowy z Prusami i jego niepomierne wysokie cła udało mu się zniżyć. Prawda, nie liczył się z formami a nieraz i z ustawami — konstytucją; co za dobre dla kraju uznał, to przeprowadzał, idąc przebojem, więc nie dziw, że sarkano ogólnie na jego «moskiewskie» sposoby, aż wkońcu uznano jego zasługi. One uzdrawiały nietylko finanse, ale i ludzi, ich moralność; zaraza szerząca się, za stałym «impulsem» Nowosilcowa, od Okołowa i Węgłęńskiego, uległa się wraz z stałym ich niedoborem¹ i ludzie nabrali ufnosci — wypogodniały oblicza. Dalsze widoki Lubeckiego przerwało powstanie; zniszczyło, co z takim zaparciem przeprowadził.

SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA

Najposepniejsza to karta w dziejach Królestwa; zamiast postępu, cofano się na całej linii, poza rok 1814 i jego ankietę, przedłożoną przez Adama Czartoryskiego, przeprowadzoną w całym kraju i zbierającą mnóstwo głosów, zharmonizowanych między sobą raczej w myśli ujemnej.²

Kłęski wojenne uszczupliły ludność; gdy w r. 1810 można ją było obliczyć na blisko 3,300.000, w r. 1815 nie przekraczała liczby 3,200.000 (w niektórych powiatach ubyło jej 10%); dopiero po r. 1815 zaczęła szybko wzrastać, między innymi i przez

¹ Dla uwidocznienia strat wojennych wystarczy porównać, co Litwa w jednym roku 1812 utraciła: gubernja wileńska w ruchomościach tylko, niemal 20,000.000 rubli sr., grodzieńska nad 8, mińska 10 milionów rubli; obliczył to główny Komitet, ale odszkodowań tych rząd rosyjski nigdy nie zapłacił; powróciła Litwa do równowagi dzięki fenomenalnym urodzajom 1813 i 1814 r.

² Szczegóły zob. w pracy p. Kirkor-Kiedronowej, *Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego*, Kraków, Akademia, 1912.

napływ obcych kolonistów. R. 1820 liczba ministerjalna była 3,438.728; r. 1825, 3,704.306; r. 1829, 4,137.634. Ludność wzrastała nierównomiernie, z początku bardziej w województwach zachodnich, później w kresowych; znaczniejszy bywał przyrost ludności miejskiej; r. 1827 liczono ludności wiejskiej 3,163.097, miejskiej 869.238; w tem ogół szlachty wynosił 301.971 osób. Wobec olbrzymiej przewagi włościanstwa jako w kraju rolniczym, nieuprzemysłowionym, co zrobiono dla włościan? Za Księstwa, zajętego wyłącznie dostarczaniem ludzi i zapasów dla armij Napoleonowych, tyle co nic, nawet pogorszono fatalnie ich położenie. Zniosła coprawda konstytucja poddaństwo, niewolę, ałe o własności ziemi, o pańszczyźnie, o czynszu nie było nawet wzmianki. Dekret grudniowy, który jej artykuł czwarty rozszerzał, przepisywał sposób zawierania nowych dobrowolnych umów i dawał prawo przesiedlenia się włościaninowi po zwróceniu dziedzicowi inwentarza i zasiewu; dziedzic nie miał prawa poniewolnie go zatrzymywać; włościanin mógł pozostać w miejscu do roku, spełniając dotychczasowe powinności: to znaczyło, że dziedzic po roku mógł go rugować z ziemi; dalej, że włościanin nie miał żadnego prawa własności do ziemi. Przekonany, że ziemia, którą nieraz od wieków uprawiał, jest jego własnością, mógł teraz za zapowiedzią dziedzica nazawsze ją utracić; dotąd zostawiało go prawo zwyczajowe przy ziemi, chociaż dziedzice się zmieniali, teraz ten sam dziedzic mógł go rugować. Nie dziw, że włościanie nie spieszyli do zawierania nowych umów (np. czynszowych), bo przez to samo uznaliby dziedzicowi prawo własności ich ziemi — zostało więc wszystko po dawnemu, pańszczyzna pańszczyzną, czynsze, gdzie były (a nawet w dobrach narodowych było ich niewiele), czynszami, z tą jedynie różnicą, że włościanin przeciążony pańszczyzną, mógł ze wsi ująć (jeśli zwrócił panu co się należało), a pan chcąc np. folwark powiększyć, mógł go z odwiecznej sadyby rugować. Tak wyglądało faktycznie uwolnienie włościan; pańszczyźniak miał

przynajmniej i nadal zapewnioną pomoc dworską w razie katastrofy (głodowej, ogniowej i t. p.), boć bez niej nie mógłby odrabiać pańszczyzny; czynszownik i tej zapomogi nie miał.

Śród włościan byli bezrolni: komornicy, wyrobnicy, służba folwarczna, czeladź; rolnik, nie mogąc się utrzymać na swej osadzie, przechodził na komornika przy folwarku czy gospodarzu, zajmując swą pracę; wyrobnik otrzymywał zarobek tylko chwilowo, np. w żniwa; proletaryzacja wsi rosła po r. 1810 znacznie, w r. 1810 było bezrolnych około 850.000, r. 1827 około miliona, a więc 30% włościaństwa było już bezrolnych. Chałupnicy albo ogrodnicy mieszkali chałupę, ogród i 2—6 morgów ziemi; nie mogąc się z tego wyżywić, dorabiali się najmem, ale jeśli był najem przymusowy (zawarowany w ugodzie), cena jego bywała i połową najmu wolnego. Rolnicy byli pańszczyźniani czyli zaciężni, albo czynszownicy o wieczystej czy kilkuletniej dzierżawie, koloniści i in.; z nich kmiecie albo rolnicy, czyli całorolnicy posiadali około całej włóki; półrolnicy czyli połownicy od 12 morgów do pół włóki; zagrodnicy od 3 morgów do ćwierć włóki; liczba pustek (osad opuszczonych dla klęsk wojennych czy dla uchodu włościan), wzrosła znacznie w latach 1810—1815; obsadzano je później kolonistami. W dobrach Szanieckiego (kupionych od margrabiów Wielopolskich) w czterech kluczach a 27 wsiach, było r. 1820 kmieci 121, zagrodników 263, komorników 333. Gdy r. 1828 nakazano sprzedaż dóbr narodowych, było w nich włościan wszystkich 925.715, zaś osad gospodarskich tylko 79.373, t. j. licząc 5 głów na osadę, większa połowa włościan była bez osady, oderwana od roli, tuliła się przy gospodarzach jako komornicy czy kątnicy; było ich więcej w dobrach narodowych niż w prywatnych.

Średni obszar osad włościańskich nie dosięgł normalnego minimum, które wynosiłoby dla osad czynszowych włókę, dla osad pańszczyźnianych 15—20 morgów, więc uciekał się włościanin do zapomogi dworu, był jego wieczystym dłużnikiem.

Z osady całorolnej odrabiał włościanin 5 do 6 dni «ciągłych» (t. j. z własnym sprzężajem) tygodniowo, lub tyleż pieszych dwojgiem albo 3—4 dni sprzężajnych i cztery piesze, prócz różnych innych dodatkowych powinności, których wszelakich najzupełniejszy spis aż 121 rozmaitych wyliczał. Było tam skubanie gęsi, mycie podłóg i okien, rąbanie lodu, dostarczanie dzieci do obierania owadów z drzew i obrywania owoców, wycieranie sadzy w kominach dworskich, rąbanie drzewa we dworze, łowienie ryb i raków, rznięcie trzciny, grodzenie płotów dworskich, kopanie rowów, obsuszanie pól i łąk dworskich i t. d.¹

Z tych przeróżnych powinności szczególnie dokuczliwe były liczne stróże, posyłki, podróże, zwózki i wywózki produktów rolniczych i materiałów budowlanych; również t. zw. powaby (gwałty, tłoki), t. j. dni dodatkowe pomocnicze, które dwór na porę żniw, a więc najcięższej pracy naznaczał; dalej oddawał pańszczyźniak pewne zwyczajowe daniny (jaj, przędzy i t. p.) i czynsz dodatkowy w gotówce lub osep; wreszcie podlegał przymusowemu najmowi, ocenianemu bardzo nisko, bo wedle starej taryfy, chociaż wartość pieniądza spadła. Więc nie dziw, że wartość robocizn, powinności dodatkowych i danin przewyższała znacznie wysokość opłat czynszowych; włościanin z włóki gruntu średniego w dobrach szlacheckich conajmniej pięć dni ciągłych tygodniowo odrabiał, więc 260 dni w roku, tj. odrabiał 520 złp. (liczono dzień ciągły dwa złote, pieszy 1 zł.), czyli przeszło 17 złp. z morga.; opłata zaś czynszowa wynosiła w dobrym gruncie 6—8 złp. z morga! Przeciążenie powinnościami było największe w mniejszych posiadłościach szlacheckich; tu bowiem niewielka liczba włościan musiała zaspokajać i wymagania fol-

¹ Spis pochodził z r. 1846, ale około r. 1830 nie było wiele lepiej; autor rozprawy o chłopach (z r. 1847, pisał): «w Sandomierskiem w pewnej wsi mi znajomej razu pewnego na jednego chłopca 7 rozmaitych posług razem spadło; mógł jednej zadośćuczynić, a dziewczka jego drugą wypełnić, lecz za niedopełnienie pięciu na karę się wystawiał».

warku i różnorodne potrzeby dworu. Stan materialny włościan był poprostu nędzą; «nie zbywało dawniej włościanom na pierwszych potrzebach, na które ich teraz (r. 1820) nie stać»; zubożeli od czasów Stanisława Augusta. Stan włościan w dobrach narodowych (królewskich, pojezuickich i t. d.; odebrano i donacje Napoleonowe dla marszałków francuskich), był naogół lepszy, niż w dobrach prywatnych; było tu znacznie więcej czynszowników. R. 1816 wynosił dochód z dóbr koronnych 2,745.950 złp., z dóbr narodowych 9,385.190, z owych donacyj 1,502.917 złp. Najmniej przeciążeni pańszczyzną byli włościanie w dobrach poduchownych; nie ciążyły na włościanach po dobrach narodowych żadne dodatkowe robocizny. Rząd i Księstwa i Królestwa zachęcał włościan do przechodzenia na czynsze, lecz nie rozwinął żadnej szerszej akcji; zato ściągał do pustek obcych kolonistów, Niemców, pod korzystnymi warunkami (kilkoletnia wolność od czynszu, rozmaite zapomogi), zawsze ze stratą dla krajowców, a nieraz bez żadnej korzyści, bo kolonista bywał i leniuch i czasem uchodził; tym kolonistom były zapewnione posiadłości jako wieczysto-czynszowe, mogli je nawet sprzedawać (za wiedzą rządu); dopiero r. 1819 zapewniono i krajowcom-kolonistom podobne ulgi. R. 1827 podawano liczbę kolonistów na rodzin 7591, przeważnie w Mazowieckiem; urządzali szkoły z językiem niemieckim, nie dbając o władzę edukacyjną. Osady czynszowe drobniały wskutek podziałów; bywały okolice, że większa połowa osad nie miała tyle gruntu, by z niego wyżyć mogła, chłop szukał postronnego zarobku. Były i przeciążone podatkami, do dawnych pruskich (wcale niskich, 15 groszy od morga) i z Księstwa przybyły za Królestwa nowe: liwerunkowe (zamiast dostaw *in natura*), szarwarkowe i różne składki. Zwykłym nadużyciem (ze strony dzierżawców) bywało, że przy nowych rozmiarach pozostawały przy folwarku bliższe i lepsze grunta, dalsze i gorsze dostawali chłopi.

Wprawdzie ukaz carski jeszcze Komitetowi Reformy prze-

kazał między innymi i obmyślenie środków dla ulepszenia doli włościan i umożliwienia im samobytu i Komitet (pod ks. Czartoryskim) urządził niebawem, jeszcze 1814 r., ową ankietę włościańską; napływały zewsząd, od władz departamentalnych i od obywateli, odpowiedzi na punkta projektu, lecz do ich opracowania nie przyszło; większość odpowiedzi wskazywała, że uznano potrzebę polepszenia stosunków, tj. przynajmniej zakaz rugów i przywłaszczania przez panów ziemi włościańskiej (powiększania folwarków) i podwyższania robocizny. Na tem się też skończyło, bo rząd Królestwa uważał stosunki między właścicielami a włościanami za prawnoprywatne, w które się nie mieszał; właścicielom przysługiwało prawo rugowania całych wiosek i wcielania ich do folwarku za sześciomiesięcznym wypowiedzeniem, więc włościanin nie miał interesu do wyteżonej pracy; w dobrach narodowych miał przynajmniej własność budynków i inwentarza; różniły się też od nich wsi szlacheckie, «bardziej mieszkaniem dzikich hord, aniżeli osadą cywilizowanego narodu nazwać się mogące» (Bronikowski w *Pamiętniku Warszawskim* z r. 1816). Po r. 1818 «coraz to częściej następowały rumacje włościan» (pisano r. 1844). Nastawała przecież zupełna odmiana rutyny gospodarczej; na miejsce odwiecznej trzypolówki płodozmian: uprawa roli intensywniejsza, wysiewanie roślin pastewnych dla chowu owiec ras poprawnych, produkcja kartofli dla gorzelni i dla wyżywienia ludności: od r. 1810—1827 wzrosła ilość zasadzonych kartofli niemal o 200%. Ta gospodarka intensywna nie zgadzała się z pracą pańszczyźnianą; o nią dbali też coraz mniej właściciele, zastępując ją wydajniejszą pracą komorników i czeladzi folwarcznej. Wolność włościanina była «wolnością przejścia z deszczu pod rynnę» (1831 r.), więc nie dziw, że w niektórych powiatach nikt z tej wolności nie korzystał, szczególnie w tych, gdzie wojny włościanina doszczętnie zniszczyły (pan jako tako się ratował, włościanin ginął); ale nawet wolność przenoszenia się była ograniczona przez dowolność

wójtów-właścicieli, wydających świadectwa, bez których chłop nie mógł się ruszać; przeciw panu mógł on odwołać się do komisarza obwodowego, ale ten, szlachcic zazwyczaj, panu dogadzał. Więc nawet Koźmian w przypiskach do *Ziemiaństwa* stwierdzał, że «to święte zaręczenie (równości wobec prawa) jest raczej pozorem niż rzeczywistością»; znane są sprawy obrońcy praw włościańskich, Deczyńskiego (skazanego za to, «za buntowanie chłopów», do wojska), i Rypińskiego, uwolnionego przez osobno wyznaczoną komisję, ale Zajączek upraszał Aleksandra o zasądzenie Rypińskiego na lat kilka do twierdzy za «zamysł burzenia spokojności publicznej uwodząc chłopów». Ze spadkiem cen zboża położenie chłopów się pogarszało, bo z czegoż miał uiszczać pobory? Liwerunkowe np. zastąpiło dawne furaze *in natura* i podwody, ale było tak wysokie, że mimo zmniejszenia o $\frac{1}{3}$ część (r. 1820) około r. 1830 przewyższało jeszcze trzykrotnie wysokość kontyngensu pobieranego *in natura*. Szarwarkowe (pędzenie włościan na poprawę dróg) było równie uciążliwe; zamieniono je częściowo na opłatę pieniężną (przynoszącą rocznie około 2,400.000 złp. skarbowi). Najgorzej dociskał monopol solny; r. 1821 przynosił skarbowi 11,416.000, ks. Lubecki podwyższył go do 16,774.000 w r. 1829; cetnar soli kosztował rząd złp. 11, sprzedawał go po 27 złp. 6 groszy; było to jedno z najpoważniejszych źródeł dochodowych skarbu i car wyrażał smutek (w odezwie do namiestnika 1823 r.), że nie niżono ceny soli, której «drogość najbardziej ubogich dotyka» (bo sól miała im zastępować okrasę i inne przyprawy). Śrubę fiskalną mimo spadku cen zboża (wskutek zbożowego bilu angielskiego i wysokiej taryfy przewozowej pruskiej, dopiero później nieco niżonej) naciskał ks. Lubecki bezwzględnie, z początku nawet wojskowymi egzekucjami «administracyjnymi» niszczył włościanina, nie poprawiając niczem jego gospodarki, promując tylko przemysł i rozbudowę miast; od r. 1823—1828 wydano na popieranie przemysłu fabrycznego i rękodziel 4,250.600 złp.,

a wsparcia dla nowobudujących się w Warszawie i innych miastach wyniosły od r. 1818—1829 3,304.000 złp.; tylko dla polskiej wsi nie zrobiono niczego. Monopol propinacyjny demoralizował włościanina; wypuszczano propinacje na sumy, jakie tylko żydzi dawać mogli, a ci rozpajali chłopów; Księstwo r. 1812 zakazało im więc wyrobu i wyszynku napojów, ale Królestwo (tj. Nowosilcow, przekupiony przez żydów) zawiesiło wykonanie dekretu, zato wymagało coraz wyższych opłat konsensowych i zabraniało wydawania trunków na kredyt, albo wzamian za produkty. Korzystną była też dla włościan zamiana dziesięciny wytycznej na polu, dającej pochop do wszelakich nadużyć, na opłatę pieniężną albo na osep. Zresztą rząd, dla którego po roku 1820 bezpośredni interes skarbu stał się jedyną wytyczną, przyczynił się znacznie do pogorszenia położenia włościan w dobrach narodowych. Gdy bowiem nie powiodło się puszczanie tych dóbr w wieczystą dzierżawę, zamierzył r. 1828 ks. Lubecki, nie pytając o drogę legalną (przez sejm czy Radę Stanu) ich sprzedaż zupełną, nie zastrzegając żadnych praw włościańskich, tak że nabywca mógł robić co chciał, powiększać pańszczyznę, uszczuplać rolę włościańską i t. d. Żadne przedstawienie nie trafiło Lubeckiemu do przekonania, chociaż potrzeby naglącej wobec dobrego stanu finansów wcale nie było; dla 79.373 osad i 925.715 osób nie znalazło się żadnego względu; wybuch powstania powstrzymał sprzedaż, którą i rewolucja dla zdobycia środków przeprowadzała.

Nie ujmowały się wcale sejmy o sprawę włościańską; nie miały one wprawdzie prawa inicjatywy, ale mogły petycjami wpływać na postanowienia rządowe; uczyniły też niejedno dla właścicieli (1818 uchwalono im moratorium; Towarzystwo Kredytowe 1825 r.), ale nic dla włościan; dopiero ostatni, czerwcowy sejm 1830 roku zajmował się niejedną sprawą włościańską, np. co do służebności pastwisk i wrębu, co dosyć jednostronnie, na korzyść właścicieli raczej ustanowiono; poseł Szaniecki wniósł

projekt o zniesieniu pańszczyzny, petycja została znaczną większością głosów odrzucona.

Wobec wysiłków około uruchomienia przemysłu krajowego uderza zupełny zastój w nierównie ważniejszej sprawie włościańskiej. Lata po r. 1814 najbliższe mogłyby to wytłumaczyć, wszak należało klęski poniesione przez wojnę powetować, tem bardziej, że w roku 1814 i 1815 zostawały losy kraju w zawieszaniu: król saski? car rosyjski? Ale i następne piętnastolecie w najgłębszym pokoju i pod cieniem konstytucji włościanami się nie zajmowało; nie należy też zapominać, że w ankiecie włościańskiej 1814 roku niemało odpowiedzi wymagało przywrócenia poddaństwa, co wcale niepomysłnie wróżyło. Następnie odzywały się stale tylko skargi na ciemnotę ludu i przeciążenie jego pracą i podatkami, ale o jego uwłaszczeniu, jedynym skutecznym sposobie ratunku, nikt się od króla począwszy ani zająknął. Uwłaszczenia nie można było wedle rewolucji francuskiej jednym pociągnięciem pióra postanowić, odszkodowanie zaś właścicieli wymagało wielkiej operacji kredytowej, o której szlachta ani marzyć nie mogła; tego mógł tylko rząd dokonać, a ten w osobie Lubeckiego myślał tylko o uzdrowieniu finansów, dusił chłopów zalegających z czynszem czy z podatkami, a zresztą o nich nie pytał, ale i sam car w obawie przed pomieszczykami kwestji chłopskiej nie poruszał, zapominając o dawnych marzeniach liberalnych.

Inteligencja w olbrzymiej większości, zadowolona z konstytucji i rządów konstytucyjnych, zachowywała się obojętnie; włościanstwo wydawało się taką bierną i ciemną siłą, że nikt się z niem nie liczył, nawet wolnomularze i spiskowi ignorowali je najzupełniej. Był jeden i drugi spiskowiec (Mauersberger, Schreder), co nauk i zleceń Kościuszki nie puszczał mimo uszu, ależ nawet Łukasieński o wciągnięciu ludu do organizacji za obietnicę uwłaszczenia nie pomyślał: rosyjscy spiskowcy przeciwnie nie zaniedbali sprawy włościańskiej, która dla naszych,

jedynie polityczną i narodową zajętych, wcale nie istniała. W ogólnej depresji umysłowej, rażącej po r. 1820, wzdrygano się przeciw ruszaniu fundamentu, na którym dobrobyt szlachecki był oparty: ciemnota włościańska nie dorosła jeszcze do wolności i własności, zniesienie pańszczyzny pozbawi folwarki robotnika, przykład Poznańskiego, gdzie rząd zaborczy od r. 1823 przeprowadzał stopniowo uwłaszczenie, odrzucano z oburzeniem na despotyczne rządy i patrzono raczej na Rosję i jej patryarchalne niewolnictwo. Społeczeństwo nie dorosło do sytuacji.

Tak nie rozwiązało Królestwo Kongresowe najważniejszego zagadnienia społecznego, chociaż przekonanie, że zmiana nastąpić winna, coraz szersze warstwy przenikało. Mimo to stanowiska przeciwne tak się różniły, że o jakiejś polubownej ugodzie nie można było myśleć. Chłopu polskiemu nie mieściło się w głowie, żeby ziemia, którą od wieków uprawiał, nie była jego; tak samo chłop rosyjski, całował ręce pomieszczykom: wynasi ojce i dobrodzieje, ale ziemia nasza. Pan przeciwnie nie mógł pojąć, żeby jego wieś nie miała być jego własnością; niektórzy szli dalej: co chłop na mojej ziemi zarobi, jest moje! Tylko państwo, tylko wielka operacja kredytowa, rozłożona na lata mogła te sprzeczności usunąć. Na razie zostało więc i w r. 1830 wszystko po dawnemu, chociaż poza krajami zabranemi chłop wybrnął z poddaństwa, chociaż już od drugiej połowy XVIII wieku jednostki (od Brzostowskiego do Staszycy) dolę chłopską ulepszały a pod wpływem prądów humanitarnych uczucia powszechnie łagodniały.

Obopólny stosunek zaczął się psuć od samego końca XV wieku. Szlachta okazała nadzwyczajną zrzeczność w kierowaniu prawodawstwem na swój wyłącznie użytek; wyrobiła sobie np. w edyktie toruńskim z r. 1520, żeby we wszystkich dobrach, i w królewskich (do których przecież nie miała prawa się mieszać), od lanu dzień robione (t. j. i tam, gdzie dotąd tego nie

było), ale już w kilkanaście lat później z dnia dwa dni roboty się wykluły i do końca wieku tę normę stale podwyższano. Dobra prywatne były państwem w państwie i pan był nieograniczonym władcą, dbałym tylko o własny interes; dla niego oszczędzał bydłę robocze. W dobrach królewskich mógł chłop od ucisku starostów apelować do sądów referendarskich, ale te przeciw starostom albo nie mogły albo nie ważyły się orzekać — a zresztą, gdzie była egzekucja wyroku! i starosta, względnie jego urzędnicy, karali srogo chłopów, że się ważyli skarżyć. I już przy końcu wieku stwierdził jezuita, że «stosunków dziedziców do włościan nie można inaczej nazwać, ino okrucieństwem wielkiem nad poddanymi, od którego do strasznego sądu Bożego apelacja».

W ciągu XVII i XVIII wieku rosły ciężary, daniny, służebności, czynsze; rosło gospodarstwo folwarkowe, szczuplały nadziały chłopskie, powiększała się pańszczyzna, a przeróżne monopole dobijały chłopą. Nie śmiał on pić co innego niż żuburę pańską w karczynie pańskiej (przecież placono najem nieraz kwitkami do karczmy), musiał kupować sól itd. u pana (albo u jego żyda); musiał jemu po jego cenie sprzedawać drób czy co innego; pan wglądał w jego stosunki rodzinne. Odrabiał więc chłop pańszczyznę niedbale i leniwo, a skarżyli się na to panowie już od końca XV wieku; okradał pana, gdzie i jak mógł (już w XVI wieku żywił pan do niego największą nieufność), jedyną dźwignią 'moralną' były baty ekonomiczne. Pan wynajdywał coraz nowe sposoby, by się kosztem chłopą obłowić, np. przerzucał roboczną zimową na dnie wiosenne; nie wymagał pańszczyzny tylko tam, gdzie mu nic po niej nie było, np. w górach, gdzie nie miał pól, albo w dobrach, gdzie folwarków nie było, gdzie czynsze same (oprócz monopolów z karczem itd.) dochód stanowiły. Folwarki nie obfitowały w konie ani w bydło (chyba mleczne), boć orano, zwożono itd. chłopskim sprzężajem; dopiero gdy gospodarka pańszczyzniana coraz nędziej

się opłacała, pomyślano dla dochodów o hodowli przedewszystkiem owiec i sprowadzano rasy zagraniczne, tylkoż bywało wtedy krucho z pastwiskami chłopskimi. Że gdzie indziej lepiej nie było, było dla chłopą małą pociechą, mimo to uciekał a przy braku sprężystej policji ukrywał się i latami przed panem, szczególnie na kresach; jedynem dobrodziejstwem było, że nie dawał rekruta, ale po r. 1807 ustala i ta swoboda. Zanosilo się na lepsze, gdy przed r. 1823 rosła liczba szkółek wiejskich, ależ po r. 1823 i to ustalo, liczba nagle spadała. Sprawa włościańska r. 1830, to niby kościotrup w domu, wszyscy czuli jego obecność, nikt o nim nie mówił. I nie straciły na znaczeniu uwagi Staszycy z r. 1785:

«Pańszczyzna, ten dzikich hord wynalazek i to feudalnego nierządu straszny, a plemienia ludzkiego pochłon nie cierpi ludności... Czyny tam, gdzie pańszczyzna pięćdziesiąt chłopów umieszcza, osadziłby stu gospodarzy; wkrótce ta wieś w dwójnasób powiększyłaby na swoich polach robotę i staranność; rok w rok wzmagałyby się urodzaje i ludność... pańszczyzna tłumi wszelki życia i rodzaju owoc, kraj z pańszczyzną zawsze w jednym stanie trwać będzie».

Inteligencja, t. j. zawsze jeszcze szlachta, nie myślała o włościanach, którzy nawet nie wiedzieli, że są Polakami (Żukowski); nawet mąż tej miary co ks. Lubecki upatrywał zbawienie Polski tylko w oświacie, przemyśle-handlu i fabrykach broni. Towarzystwo Prz. N. prawilo o wszystkim, tylko nie o włościanach (mimo przewodnictwa Staszycy); ledwie że raz na temat konkursowy wyznaczyło pytanie, jak zapobiegać chorobom i morowi na wsi a r. 1829 wymieniło między tematami na nagrody Mikołaja I napisanie książki moralnej dla ludu, któraby go uczyła powinności względem Boga i t. d. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze, założone r. 1810, które czasowo (z powodu wojny) zawieszono a r. 1815 zreorganizowane marny żywot wiodło — zakończyło go, jak i jego organ *Pamiętnik Rolniczy Warszawski*, r. 1817 mimo nawoływań Zamoyskiego, miało

wprawdzie w wydziale drugim obmyślać środki najlepszego urządzenia pracy rolniczej, co korzystniejsze dla właściciela, pańszczyzna czy czynsz? ale zadowolono się opisem kilku wzorowych gospodarstw a w *Pamiętniku* wyraźnie wydrukowano, że należy wszelką uwagę skupić około podniesienia handlu i przemysłu, zajmowanie się sprawą włościańską mogłoby tamte tylko wstrzymać. *Gazeta Wiejska* po trzyletniej walce z objętnością ogółu przestała r. 1819 wychodzić, ale i ona niewiele miejsca tej sprawie poświęcała; redakcja była za czynszami, ale głos zabierali i jawni wstecznicy; współpracownikiem był Alojzy Biernacki, który w Sulisławicach wzorowe gospodarstwo urządził i już r. 1803 «O zamianie zaciągów (t. j. pańszczyzny) na daniny zbożowe lub pieniężne» napisał. W innych publikacjach rolniczych głębokie również milczenie; hr. Skarbek w *Gospodarstwie Narodowym* z r. 1821 oświadczał się za pańszczyzną przeciw czynszom w interesie skarbu, bo nie dowierzał zdolnościom płatniczym chłopu. *Pamiętnik Warszawski* od r. 1815 umieszczał jedną i drugą rozprawę, np. r. 1816 Bronikowski potępiał «naszą chciwość gruntu» (z szkodą dla chłopu) i biał nad nędzą chłopską; r. 1819 i 1820 rozwinęła się tu żywsza polemika o dobra narodowe i ich wypuszczenie w wieczystą dzierżawę; Drake, Radwański i i. oświadczały się za tem, ale Barankiewicz bronił pańszczyzny, potępiał usamowolnienie chłopu, jako dla niego szkodliwe, nie pragnął go oświecać. Przetłumaczono jeszcze z niemieckiego p. Grävenica *Włościanin w Polsce* r. 1818, z niejedną trafną uwagą; Markowski, *Rozprawa o ludzie polskim* r. 1826, bronił pańszczyzny i podzielał ogólne przekonanie, że ziemia jest własnością panów.

Jedyny uwagi godniejszy głos, to dziełko Żukowskiego, wydane w przeddzień powstania *O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego*. I on uważał ziemię za własność pańską, i on nie myślał występować przeciw pańszczyźnie, o czem u nas i słyszeć nie chcą, ale roz-

ważał, czy też pożytek z pańszczyzny dla panów nie jest iluzoryczny? a z tego rozpatrywania bezstronnego wynikał wniosek, że szlachta powinna rzucić wieś, przenieść się do miasta a rozparcelować wszelką ziemię i oddać ją na wieczystą dzierżawę; za najbardziej naśladowania godną uważał regulację pruską w Poznańskim. Oto i wszystko niemal, na co w najżywotniejszym pytaniu przez lat piętnaście samorząd się zdobył.

ŻYDZI

Kodeks Napoleonowy porównał wszystkich przed prawem, nie czynił żadnych różnic wyznaniowych, obdzielał więc i Żydów prawami obywatelskimi («cywilnymi») i politycznymi. To klóciło się tak silnie z uczuciami ogółu, że Księstwo zawiesiło na lat dziesięć pytanie o równouprawnieniu, Królestwo zaś rozstrzygnęło w sensie przeciwnym, bo warowało je chrześcijanom. Księstwo zachowało niejedno z czasów pruskich, i co do żydów; pociągało ich do służby wojskowej (z wyjątkiem rabina i kantora), ale w r. 1812 uwolniło ich od niej za roczną opłatą ryczałtową 700.000 złp.; wysiedlało ich ze wsi do miast; nie dozwalało zakupna dóbr ziemskich, dzierżawy w dobrach narodowych; wymagało konsensu rządowego dla zawierania małżeństw (t. j. pewnego cenzusu majątkowego). W Królestwie chciano ich zupełnie ze wsi, t. j. z karczem usunąć, zabronić wyrobu i sprzedaży trunków, ale ustawę zawieszono, jak mówiono, za hojnym trybutem kahałów dla Nowosilcowa. Zresztą nie wdał się rząd w tę sprawę; podnosiła ją parokrotnie literatura polityczna (o powieściowej, zob. niżej). W *Pamiętniku Warszawskim* pojawiły się artykuły, ks. Szaniawskiego (r. 1815), domagający się ludzkości wobec żydów, i ks. Staszycy, bijący na szkodliwość żydów i jakby jej zapobiec. W r. 1817 wznowił rząd próbę zaciągania żydów do służby wojskowej, z czego rozgorzała polemika; napisał Winc. Krasiński w gazetach po polsku

i po francusku *Aperçu sur les juifs* z niemałymi wycieczkami przeciw nim, z jakimiś baśniami zarazem, ale wkońcu zadowalał się wywodami Czackiego *O Żydach*; autorowie (beziemienni) innych broszur szli nierównie dalej; jeden żądał od króla przymusowego wysiedlenia ich na jakieś granice Wielkiej Tatarji (!), drugi wydzielenia im pewnych miast; tylko Wyszyński doradzał powolną asymilację. Zabrał w tej sprawie głos i Łukasiński (beziemiennie), *Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia żydów w naszym kraju*, gdzie się rozprawił z temi czterema pismami, najostrzej na Krasińskiego nacierając, który mu złośliwie odpowiedział. Łukasiński dochodził do tych samych wyników, co Wyszyński; uznawał zawilóść sprawy, szkodliwość i niebezpieczeństwo żydów, upatrywał przyczyny w pogardzie żydów przez chrześcijan, którą usunąć należy; potępiał wszelkie pomysły gwałtowne; liczył na to, że bez podniesienia włościactwa zawsze zostanie ono wyzyskiem żydowskim.

Żydzi, trawieni wewnętrzną walką z hasydami, stawali na uboczu, ale nawet na Litwie jeszcze nie zawsze szli ręką w rękę z zaborcami; budziły się pierwsze poczucia jakiejś solidarności krajowej; znacznie działało w tej myśli wolnomularstwo, które i żydów do łóż przyjmowało; od masy żydowskiej wyróżniali się polorem tacy Kronenbergowie, Glücksbergowie i i.; Newachowicz, «otkupszczyk» napojów gorących, rozporządzał milionami.

WOJSKO

W ciągu dwu wieków nie powiodło się nigdy skupić w niem wszystkich narodowych sił; największego wysiłku dokonano za Księstwa; młodemu wojsku dostała się w udziale służba najszczytniejsza i najkorzystniejsza, bo przy boku armji francuskiej i jej wodza-genjusza. W tej służbie nabyło wojsko hartu i szyku, odwagi i dumy, sprawności i honoru (zniesienie kar

cielesnych), służbistości i miłości (ojczyzny, idei), co okupywało męstwem niezrównanem, stratami olbrzymimi w boju i szpitalu, znoszeniem cierpliwem największych niedostatków; z najfatalniejszej kampanji ocaliło działa i sztandary, jedyne z pokonanej wielkiej armji. Wódz jego, nie tylko z rangi ale i moralny, przyświecał wzorem cnót heroiczych, serca prawego, sumienia drażliwego; on odmienił dawne hasło na nowe: niezdrowo, ale honorowo; poświęcił ojczyznę słowu danemu (za jego przykładem mówił u Koźmiana Czarniecki: nie chcę Polski nabytej ofiarą honoru — inaczej niż Wallenrod!), i życiem przypłacił marszałkostwo armji francuskiej.

Jego młodemu, improwizowanemu wojsku dostarczały kadrow i oficerów dawne legje, włoska Dąbrowskiego i naddunajska Kniaziewiczza, która się odznaczyła pod Hohenlinden; wojsko to narodowe, rozerwane przez Napoleona, nie walczyło za sprawę narodową, lecz za obcych; wracało powoli, w rozsypce, do kraju. Koniec roku 1806 powołał je do nowego życia, w «legji północnej», w formacjach wielkopolskich dyktatora Dąbrowskiego. Legjoniści wstępowali napowrót do czynnej służby; wstąpił i Poniatowski, niebawem dyrektor (minister) wojny; pobór dał zgórą 30.000 ludzi, chociaż do rewolucyjnej *levée en masse* nie przyszło, a pospolite ruszenie szlacheckie oczekiwania Napoleonowe zawiodło; mimo to zapał był ogólny, porywający, jak nigdy przedtem i potem. Kokardy były narodowe, nie francuskie, ale artykuły, regulamin, organizacja, taktyka, wszystko francuskie; improwizowane wojsko kształciło się znakomicie w najkrótszym czasie. Składało się z trzech legij, Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Zajączka; inspektorem piechoty był generał Fiszer, jazdy Roźniecki, artylerji Francuz Pelletier, którzy wywiązali się dzielnie z zadania; wojsko stałe Księstwa liczyło r. 1807 30.000 ludzi, oprócz tego były w służbie francuskiej pułk lekkokonny gwardji (pułkownik, Winc. Krasiński; organizator, Francuz Dautancourt), przyboczny Napoleona, któ-

rego trzeci szwadron okrył się nieśmiertelną sławą, szarżując w wąwozie Somosierry na cztery baterje hiszpańskie 30 listopada 1808 r.; obok tych szwoleżerów była jeszcze legja polsko-włoska, z której powstała dalej legja nadwiślańska, walcząca w Hiszpanji od r. 1808—1812, gdzie się Chłopicki odznaczył; tam służyły i trzy pułki Księstwa warszawskiego, wyrosłe na znakomitą jazdę i piechotę. Rok 1809 przyniósł wojsku Księstwa w kampanji przeciw Austrjakom chrzest krwawy, bo mimo ich dwukrotnie przeważających sił (bitwa pod Raszynem 19 kwietnia 1809 r.), i mimo zajęcia Warszawy wtargnął Poniatowski do Galicji i opanował Kraków; wojsko Księstwa wzrosło do 37.000, nowe «francusko-galicyskie» liczyło 25.000 ludzi; pokój w Schönbrunn przyłączył do Księstwa «zachodnią Galicję» z Zamościem, Lublinem, Krakowem a wojsko stałe podniesiono do 60.000. Umacniano twierdze na rozkaz Napoleona; r. 1812 było wojska 73.000, oprócz tego 10.000 w służbie francuskiej (Hiszpanja, Gdańsk) a na Litwie powstały pułki piechotne i ułańskie, ludzi około 20.000. Wojsko polskie nie tworzyło w nowej kampanji całości, było rozdzielone między korpusami francuskimi, szczególnie jego jazda; tylko korpus piąty Poniatowskiego był cały polski. Udział jego, szczególnie podczas odwrotu był nieraz rozstrzygający, ale też z 80.000 ocalało około 15.000 (z litewskiego ponad 5.000, z francusko-polskiego około 3.000; poległo trzech generałów). Nadzwyczajnym wysiłkiem podniósł Poniatowski liczbę nowego wojska (z załogami twierdz) zwyż 30.000; nad Łabą stanęło go 21.000; pod Lipskiem było zabitych i rannych około 7.000 (13 generałów, 250 oficerów); twierdze kapitulowały po bohaterskiej obronie. W r. 1815 uczestniczyły już tylko pułki piechoty i jazdy (między nimi niedawno utworzony pułk Krakusów ks. Poniatowskiego, «kozaków polskich») w walkach Napoleona; pod Paryżem bili się Krakusi pod komendą Dwernickiego; resztki woj-

ska polskiego oddał traktat w Fontainebleau Aleksandrowi I; przeprowadził je do kraju generał Krasieński.

Aleksander mianował brata Konstantego głównodowodzącym; ministrem wojny był Wielhorski; organizację nowego wojska polskiego, na co Rosjanie sarkali, oddał król Dąbrowskiemu i komitetowi generałów polskich; narzucono wojsku regulamin rosyjski (Konstanty przywrócił już r. 1815 okrutne kary cielesne), organizację rosyjską, uniformy podobne rosyjskim; umyślnie nie dano zakładać własnych fabryk broni a zaniebdywano fortece. Odrazu zaznaczył się fatalny wpływ w. ks. Konstantego, który nienawidził wojny, «bo ta psuje wojsko» (t. j. linje, guziki, połysk butów i broni i podobne bohaterstwa), a ubóstwiał jedyną tresurę; wprowadził dyscyplinę brutalną, rygoryzm i pedanterję dokuczliwą; kapralomanja jego (i Aleksandra, który zawsze, gdzie przybył, odwachy rewidował a nieraz na rewjach pobyt kończył), granic nie znała. Furjant z przyrodzenia nie hamował swych napaści; bezczęścił przed frontem oficerów a katował szeregowych; rozpasał się i przeciw cywilnym, a chociaż nie przyjął namiestnikowstwa, mieszał się we wszystko, mając wyraźną *carte blanche* od cesarza-brata (daną ustnie), podjudzany przez szczwanego lisa Nowosilcowa; podał się też Wielhorski już r. 1816 do dymisji (Hauke po nim był już tylko figurantem), a to samo czynili i inni, wstrzymywani gwałtem przez w. księcia (np. Chłopicki); niemal pół setki zhańbionych oficerów życie sobie odebrało, nie targając się na życie brata królewskiego a przyszłego króla. Dbał jednak Konstanty nadzwyczaj o wojsko, utrzymał wzorowy ład i porządek, nadzwyczajną karność i dyscyplinę, nie pozwalał tykać budżetu wojskowego, stosunkowo zbyt wysokiego (30—35.000 ludzi), obciążonego nadmiarem szarż i pensyj. Wojsku uchodziło wszystko; wojny napoleońskie je rozpuściły; żołnierz pogardzał cywilnym, czuł się panem wszechwładnym; znikł wprawdzie duch rycerski, patrijotyczny (przysięgano królowi, nie ojczyźnie), zgnębienie

nie i zniechęcenie były widoczne — to nie było już wojsko napoleońskie hoże, wesole; były to raczej mruki; wzmógł się duch kastowy a stąd wypływało niejedno nieporozumienie ze społeczeństwem (np. w sprawie Sądu sejmowego i roli Krasińskiego), a obok niego rosła silna opozycja, tajne związki i spiski między wojskowymi, wrzenie niezadowolenia napoleończyków z rządów rosyjskich.

Wojsko zatrzymało chorągwie i sztandary, język komendy i służby narodowe; uzupełniało się popisem (konskrypcją) i zaciągami ochotniczym; popisowy służył lat dziesięć, poczem był wolny od wszelkiej powinności wojskowej; rezerwę mieli tworzyć popisowi, nie powołani do służby (nie wylosowani), rocznie na ośm tygodni brani pod broń, również przez lat 10, od 20 do 30 roku życia; tą rezerwą podnoszono by stopę (stałą) pokojową wojska na wojenną (pułki piechotne rosłyby wtedy czterokrotnie, pułki jazdy ze czteru do sześciu szwadronów), ale planu tego nie przeprowadzono; rezerwę stanowili istotnie tylko ochotnicy i wysłużeni zupełnie żołnierze. Piechoty było dwie dywizje po trzy brygady, po dwa pułki, po dwa bataljony, po cztery kompanje, jazdy dwie dywizje (jedna ułanów, jedna strzelców konnych) po cztery pułki, po cztery szwadrony; obok tego gwardja królewska, t. j. pułk grenadjerów i pułk strzelców konnych. Artylerja piesza, dwie brygady po trzy baterje (jedna ciężka, pozycyjna; dwie lekkie; każda po 12 dział); konna, jedna brygada z 2 baterjami po 8 dział, oraz gwardyjska jedna baterja. Szkołą wojskową były szkoły podchorążych, w których kadetów-podoficerów kształcono na podchorążych; kadetów kształcono w kaliskim korpusie kadeckim; politechniką wojskową była szkoła aplikacyjna (dla inżynierji, artylerji i t. d.). Regulaminy były dobre; piechota była wprawiona w tyraljerkę, szybko tworzyła czworoboki (przeciw konnicy) i władała znakomicie bagnetem; jazda odznaczała się natarczywością i ruchliwością; artylerja była świetna. Olbrzymie stosunkowo wydatki na wojsko nie były

więc marnowane, okazało się doskonałym narzędziem i w. książę dumny był z jego wytresowania. Wprawdzie nie zszedł żołnierz polski nigdy na bezduszną lalkę rosyjską; nie znał owych starych grenadjerów, co w pełnym uzbrojeniu pełną szklanę wody stawiali na tornistrze i nieśli przez sto kroków, nie uroniwszy jej kropli; ani były jego uniformy tej bajecznej obcisłości rosyjskiej, co ruchy hamowała (Aleksander stał przy krześle tronowym, nie siadł, aby spodnie nie pękły, a Konstanty niby zagroził krawcowi, że ich nie przyjmie, jeśli je wciągnie), ale nie był to już ów żołnierz napoleoński, co się ideą i honorem kierował a przełożonych czcił jak ojców; samo męczenie za byle co, powtarzanie musztry albo znęcanie się słowne czy czynne, ciągłe katowanie pałkami, wyziębiało ducha i przygniatało uczucia. Nie wysoko stało wykształcenie oficerskie, bo w. książę obok konstytucji i wojny nienawdził i wiedzę; skarżono się na rubasznosc i brak wykształcenia młodzieży oficerskiej.

W Warszawie stały i regimenty rosyjskie, ale do istotnego koleżeństwa broni nie dochodziło, szczególnie, gdy Konstanty wojska polskiego nie dopuścił do udziału w kampanji tureckiej; za to miał wojsku polskiemu przypaść honor straży przedniej w pochodzie na zachód i Francję; od tego zaszczytu ocaliło je powstanie listopadowe.

Na Litwie było wojska rosyjskiego, szczególnie w Wilnie, nierównie więcej; tu odesłano i gwardję, niby za karę za buntowniczość mniemaną i przychodziło do konfliktów z cywilnymi; byliż bowiem «gwardiejcy» z Petersburga przyzwyczajeni do przewodzenia, więc i w Wilnie nie poskromnili a studenci nawzajem ich prowokowali, o czem pamiętnikarze (np. Morawski) nieraz wspominają; ww. książęta, Mikołaj i Michał, nie zbliżyli się z żywiołem polskim, inaczej niż Aleksander i Konstanty, wrócili też do Petersburga uprzedzeni przeciw wszystkiemu, co polskie a generalicja rosyjska była przekonana o niechybnem starciu już w bliskiej przyszłości, o nowem zdobywaniu Pragi.

R. 1817 wydzielił Aleksander osobny korpus litewski jako rekrutujący się z «gubernij polskich», wcielając do niego z całej gwardji synów tych gubernij, nawet oficerów; Rosjanie uważali to za zdradę Rosji; spiskowcy odgrażali się za to zamachem na życie carskie; historjograf państwowy Karamzin upatrywał w tym kroku, jak inni, wstęp do złączenia gubernij z Polską i za protestował przed carem uroczyście, odmawiał mu do tego prawa; w Polsce uznawano w tem próbę zmoskwiczenia rychlejszego. Pogoń litewska zastąpiła rosyjskiego Gieorgja na piersi dwugłowego orła i kolor wyłogów, żółty rosyjski został czerwonym, później amarantowym całkiem jak polski. Liczył ten korpus wkońcu siedmnaście (!) pułków piechoty, siedm konnicy, jedenaście bateryj. R. 1823 odbyli car i Konstanty wspólne manewry obu wojsk pod Brześciem, z armją 70-tysięczną doborowego żołnierza; z tego jednak nie wynikło żadne istotne zbliżenie obu wojsk, mimo wspólnego wodza i wspólnego pochodzenia. Korpus litewski do powstania nie przystąpił; junkry litewskie odstąpili podchorążych polskich zupełnie. Po śmierci Zajączka nie obsadzono miejsca namiestnika; Konstanty był wicekrólem i nadal z nieograniczoną władzą, tylko połączenie Królestwa i Litwy nie posunęło się przez to ani na krok naprzód. Aleksander mówił zresztą zawsze o pięciu «gubernjach polskich», chociaż zabrano ich ośm (bo i kijowską, mohilewską, witebską); o trzech ostatnich już i w Polsce nikt się ani zająknął, tylko o owych pięciu myślano. Stworzenie korpusu litewskiego było raczej jakimś odszkodowaniem Konstantego za zrzeczenie się korony carskiej na rzecz Mikołaja, już od samego początku; później jeszcze wyraźniej na to patrzyło, chociaż było znowu chyba tylko ludzeniem Konstantego, nie istotnym zamiarem Aleksandrowym. Stosunki między braćmi były najosobliwsze; Konstanty uwielbiał Aleksandra a nienawidził Mikołaja, co ten równą monetą odpłacał; Aleksander, jak cały świat, tak i Konstantego ludził,

o osobnem jego królestwie polsko-litewskiem z pewnością nie myślał.'

Duch nowego wojska wcale nie był świetny; starzy Napoleończycy (nie lubiał ich Konstanty!) patrzyli z pogardą albo litością na nowych oficerów i żołnierzy, gnębionych bezmyślną tresurą; dla młodych brakło w nużącej służbie choćby widoków na awans wobec przepelnienia etatu; patrzyli mniej chętnie na starszych, w gruncie obcych im, radziby ich usunięciu. W. ks. Konstanty protegował widocznie pewne oddziały, najbardziej urządzoną przez siebie Szkołę Podchorążych, tak dalece, że wkońcu tylko ci dostawali patenty oficerskie, którzy tę szkołę przeszli, a była to szkoła, z której teoria była niemal wykluczona, gdzie ciągle powtarzano służbę żołnierską, od najniższej począwszy; właśnie z Szkoły Podchorążych, tępiącej ducha, wyszedł spisek, który zmiotł Konstantego! Znudzony i znękaný podchorąży dostarczył spiskowi najlepszego i najliczniejszego materiału. Dalej protegował Konstanty «dzieci Warszawy», czwarty pułk linjowy, dla ich zgrabności i ruchliwości (moralność mniej była ich cechą) i saperów, ci właśnie rozstrzygnęli o powodzeniu powstania! Tylko niższe szarże, aż do prostego żołnierza, dały się porwać powstaniu, wyższe, cała generacja, sprzeciwiały się z zasady wszelkiemu powstaniu; nie chcieli łączyć przysięgi, stawiali — jak niegdyś ks. Józef, honor nad ojczyznę i padli ofiarą honoru najbardziej zasłużeni, Blumer, Trębicki, Hauke, St. Potocki: zamordowano ich, zamiast obezwładnić i osadzić na odwachu, jak innym czyniono. I Winc. Krasieńskiemu zagrażał ten los; ale nie przyszło do walki bratobójczej, do której Konstanty się nie mieszał, mówiąc, niech ją Polacy między sobą rozegrają. Inni, w mniejszej mierze rygorysty, Chłopicki, Pac, odrzucili w nocy listopadowej wodzostwo, traktując powstanie albo jako burdę uliczną, albo jako rzecz niemożliwą, nierozsądną («nas 50.000 a Moskale trzystu tysiącami kraj zaleją») i poszli spać albo na gawędę, wywołani z teatru

czy z kawiarni i daremnie zaklinani przez spiskowych, aby stanęli na czele. Zawiodła więc generacja 30 listopada najzupełniej (ależ i z pułkownikami i podpułkownikami nie było lepiej); zawiedli tak samo spiskowcy: spisek wywołali, lecz żaden z nich nie śmiał sięgnąć po władzę, zdolni do poświęcenia życia, niezdolni do czynu. Ale powstanie, bez planu, wodza, rządu, zwyciężyło, bo polskiemu bezhołowiu odpowiadało rosyjskie; ograniczony i tchórzliwy Konstanty tylko marudził i czekał. I powstanie zrobiło się samo przez się, co się odbiło fatalnie na dalszym jego ciągu: nie było męża — *virum non habebunt*, czytał Mickiewicz na odkrytej w biblii stronie. Zamiast kraju, ocalono honor: wojsko biło się świetnie.

Wobec nadto spóźnionego przerwania akcji wojennej i na Litwę, Litwa w całości nie dopisała; korpus litewski, prawda że dowodzony wyłącznie przez Rosjan-Niemców, a w kadrach uzupełniany przez rodowitych Rosjan, został wierny carowi; unjalubelska nie na polu marsowem odżyła, były dla niej inne dzielnice.

WOLNE MULARSTWO

Jedną z takich spólnych dzielnic, oprócz literatury, języka, tradycji, było wolne mularstwo, w latach 1815—1820 i w Polsce i Litwie na szczycie wpływów i powodzenia. Było niegdyś, pierwotnie, nową rozrywką pańską, powstała w Warszawie jako naśladownictwo Francuzów; z Warszawy przeniósł je hr. Fryderyk Rutowski do Drezna, a stamtąd wróciło do Polski, trzymając się dworu i stronnictwa saskiego (Brühl, Mnischowie w Dukli i in.); luźni panowie polscy, np. Stanisław Lubomirski, należeli do obcych łóż, np. do angielskich. Za Stanisława Augusta zmieniał się powoli kierunek polityczny nowych, i przez generała artylerji Brühla wznowionych łóż; gdy jeszcze do Konfederacji barskiej należeli masoni, później łączyli się z bratem

masonem (król należał od r. 1777 do zwinętej niebawem loży brühłowskiej Karola pod trzema hełmami, pracującej po niemiecku, szkockiej) i z jego polityką rosyjską, z uległością wobec Katarzyny, która sama u siebie (w Rosji) masonów z powodu ich niezawisłości ostro trapiła, ale hołd masonów polskich z najwyższą wdzięcznością przyjęła (r. 1780 w Warszawie wielka loża Katarzyny pod gwiazdą północną); królowie pruscy uzależnili wkońcu wolne mularstwo od siebie, poddali loże przez nich uznane nadzorowi, co Katarzyna zaniedbała; dopiero jej wnuk, sam mason, to odrobił, a to się na naszym wolnomularstwie odbiło.

Dopiero po r. 1780 wolne mularstwo żywiej się u nas zakrzętało, uznane przez wielką lożę londyńską, nadającą wysokie dygnitarstwa naszym masonom. Wpływy i wzory francuskie przeważały; polszczyzna niezawsze otrzymywała miejsce w pracach lożowych, już dlatego, że należeli do łóż liczni cudzoziemcy, Niemcy i Francuzi. Za czasów Sejmu Wielkiego odgrywali masoni znaczną rolę, posłowie bowiem postępowi przeważnie do nich należeli; nierównie mniejszą w powstaniu Kościuszkowskim. Po r. 1795 ustały prace wolnomularskie; w zaborze austriackim było masonstwo srogo zakazane; w pruskim szerzyły się loże niemieckie z urzędników i wojskowych, między nimi nie brakło i Polaków; członkowie polscy skarżyli się, że z powodu nieznajomości niemieczyny nie mogli w loży pracować i prosili o dopuszczenie polszczyzny, na co matka loża berlińska zezwoliła, bo te loże zawisły od berlińskich. Tymczasem wchodzili we Francji, Szwajcarji, Włoszech legjoniści i inni do obcych łóż masonów, aż Stan. Potocki, pułkownik, założył r. 1807 lożę wojskową *Frères réunis* w zależności od Wielkiego Wschodu Francji. Dopiero od r. 1810 zaczął stała czynność, przerwana tylko chwilowo 1812 r., Wielki Wschód Narodowy pod wielkimi mistrzami Gutakowskim, a po jego śmierci St. Kostką Potockim (od r. 1812—1820). Liczby dowodzą, jak nadzwyczajnie

w ostatnim dziesięcioleciu swego istnienia wolne mularstwo rosło. Gdy od r. 1738 do 1811 p. Małachowski-Łempicki znalazł 162, to od r. 1811—1820 naliczył nowych 90. Oto np. loże założone r. 1818: Góra Tabor w Mińsku; Rycerze Gwiazdy, Świątynia Temidy, Jedność Słowiańska i Bracia Zjednoczeni pod Gwiazdą Północną w Warszawie; Stałość Doświadczona w Kaliszu; Świątynia Pokoju w Nieświeżu; Prawdziwa Jedność w Lublinie; Pallas w Koninie; Szkoła Sokratesa i Gorliwy Litwin Reformowany w Wilnie; Cnota Uwieńczona w Rafałowce, przeniesiona z Dubna; Słowianie Zjednoczeni w Kijowie (wyszła z Astrei petersburskiej, pracowała po francusku, polsku i rosyjsku; mistrzowie katedry Polacy); Złoty Pierścień w Białymstoku; Osiris pod Gwiazdą Płomieniejącą w Kamieńcu Podolskim (również od Astrei wyszła). Loże wyższe, warszawska i prowincjonalne wileńska i wołyńska, liczyły po paręset członków; niższe, symboliczne, nieraz po kilkunastu; z większych wyroiły się mniejsze i w protokółach zapisano nieraz prośby kilku członków o pozwolenie wystąpienia z loży i przystąpienia do nowej. Loże podlegały ścisłej kontroli warsztatu Wielkiego Wschodu (Narodowego) i niemożliwe już było, co się w XVIII wieku zdarzało, że jakiś szalbierz urządzał lożę i za pieniądze wysokie godności rozdawał. Obrzędy nie były zupełnie jednostajne; loże warowały sobie nieznaczące odmiany. Wielki Wschód i jego Warsztat czuwał nad ładem i korespondował z lożami krajowymi i zagranicznymi; Kapituła Najwyższa dogmatyczną i mistyczną stroną zawiadywała i tylko w razie przerwy prac Wielkiego Wschodu (jak to w r. 1812 było), jego władzę sobie przywłaszczała, na co jednak powszechnej zgody nie było. Obok 162 męskich były i kobiece, t. zw. loże adopcyjne; było ich w wieku XVIII kilka z pań-arystokratek.

W Królestwie duchowieństwo po wskrzeszeniu wolnomularstwa silnie je potępiało, tłumaczyło pamflety francuskie przeciw masoństwu (np. Barruela *Święte tajemnice masonji*

sprofanowane i Historia Jakobinizmu) i oskarżało je w czambuł o bezbożne dążenia, prześladowało księży, coby doń należeli. Na Litwie przeciwnie należeli liczni duchowni do masoństwa; w Wilnie miał Gorliwy Litwin na stukilkunastu członków 10 duchownych katolickich (biskup, prałat, pięciu kanoników i t. d.); ów prałat, Michał Dłuski, powszechnie czczony za prawdziwie chrześcijański żywot, gdy umierał, miał za sobą 37 lat pracy masońskiej; r. 1820 odbył się jego pogrzeb przy udziale całego Wilna, a za pozwoleniem rządowym postępowali wszyscy masoni wileńscy w czarnych ubiorach za trumną za krewnymi; przy katafalku wizerunek jego wzięto z loży jako najlepszy, ale Rustem wymalował go z insygnjami masońskimi i musiał te przemalować; świeżą farbę stał przypadkiem bernardyn i wyszła na wierzch kielnia wolnomularska, więc bernardyn w krzyk, że kościół sprofanowany i ledwie burzę uciszono, ale zakony zgrzytały zębami, boć wedle nich masonerja to wymysł djabelski. Loża krakowska, Przesąd Zwyciężony, założona r. 1786, wskrzeszona r. 1810, liczyła pod koniec istnienia (r. 1822) 385 członków.

Na Litwie najdawniejsza loża była białostocka, Złoty Pierścień, odmieniona r. 1770 w Przyjaźń staraniem znanego p. Riancourt za powagą loży warszawskiej Cnotliwy Sarmata (otwartej przez Brühla r. 1767 zamiast dawnej loży Trzech Braci z r. 1744 jeszcze), która pracowała po polsku i niemiecku (Wielki Mistrz August Moszyński). Po niej Dobry Pasterz, powstały z komandorji wileńskiej Rycerzy ś. Karola Przyjaciół Doświadczonych, zależny od warszawskiej Katarzyny pod Gwiazdą Północną (za Sejmu Wielkiego Stanisława Augusta pod Gwiazdą północną, wznowioną r. 1818 Pod Gwiazdą Północną); Dobry Pasterz wyroił z siebie trzy loże: Dobry Pasterz z językiem francuskim, Gorliwy Litwin z polskim, Kościół Mądrości z niemieckim (pod mistrzem Dominikiem Przeździeckim); mimo to loża od r. 1788 znaków życia już nie dawała; Dobrego Pasterza wznowiono r. 1817. Przed drugim rozbiorem łączyły

się więc loże litewskie z polskimi; gdy je po długiej przerwie r. 1815 wskrzeszano, już tej łączności nie było i pracowało na Litwie osobno łoż piętnaście. Litwin Ludwik Plater, powiernik Lubeckiego, przeprowadzał unję masonstwa litewskiego z polskiem w loży warszawskiej Kazimierz Wielki, urządzonej przez członków Świątynia Izis (instalowanej jeszcze r. 1780 przez Jana Potockiego od loży-matki Katarzyny i t. d.); z nią złąła się warszawska niemiecka Świątynia Mądrości r. 1809; miała roku 1811 członków czynnych 183 a 66 honorowych); Litwini się nieco boczyli, chcieli sobie warować niejedno. Litwin Gorliwy świętojański (symboliczny, tj. tylko trzystopniowy) pracował po polsku od roku założenia 1780 (przez Katarzynę i t. d.), do r. 1812; na nowo wskrzesili go prałat Dłuski, Chodźko, Norwidowie r. 1816; wtedy był pierwszym mistrzem katedry biskup sufragana Puzyna, pierwszym dozorcą Dłuski, który do Warszawy do Platera w celach unji wyjeżdżał; wystąpili z niej roku 1818 niektórzy profesorowie uniwersyteccy i założyli u Leona Borowskiego w gmachu uniwersyteckim nową lożę Gorliwy Litwin Reformowany, ale przy końcu roku 1818 po śmierci brata Szymkiewicza z braku lokalu «pokryli» swe prace.

Rządziły się loże polskie i litewskie owym *Acte déclaratoire et statut de Grand Orient de Royaume de Pologne et de Grand Duché de Lithuanie* z r. 1784 (czyli 5784 wedle rachuby masonów), podpisanym przez deputowanych loży wielkiej warszawskiej (Katarzyny i t. d.), trzech łoż prowincjalnych i dziewięć symbolicznych. Pod pozorem, że ta ustawa przestarzała, domagano się jej reformy; od r. 1815 wyznaczano do tego komisje i projekty sypały się; nastąpiły w łonie Sztuki Królewskiej wielkie spory; rozbito się na dwa obozy; jedni pod przywództwem generała Roźnieckiego, służki Nowosilcowa, byli za centralizacją zupełną zarządu, drudzy się temu stanowczo opierali, warowali lożom samodzielność. Nowosilcowi i Roźnieckiemu chodziło o to, aby mieć całe wolnomularstwo jako powolne narzę-

dzie w swoim ręku, podobnie jak to Aleksander z rosyjskiem planował, a może już zgóry przewidywali, że uda się im rozbić wolnomularstwo i rozkraść jego bogate fundusze (co też istotnie dokonali). Wielki mistrz, Stanisław Kostka Potocki, hartem i energią bynajmniej nie celował, wdawał się w kompromisy i tak dalece nie zadowolili jednych ani drugich, że padł przy rocznym wyborze na Wielkiego Mistrza r. 1820 a Roźniecki nim został i nową ustawę przeprowadził; nie pomogła opozycja Ludwika Platera, członka honorowego łoż kilkunastu, mistrza katedry Kazimierza Wielkiego. Nie ufał Roźniecki wobec silnej opozycji swemu tryumfowi; szły ciągle z Warszawy donosy jego i Nowosilcowa na burzliwość i nielojalność wolnomularstwa polskiego z tym skutkiem, że Aleksander wydał 12 sierpnia r. 1821 ukaz o zniesieniu wolnomularstwa, powołując się na przykład innych mocarstw, przekonanych o szkodliwości takich związków tajnych; 25 września ogłoszono ukaz w Królestwie i zamknięto wszystkie loże, odbierając ich papiery, fundusze i nieruchomości (budynki i in.); które Nowosilcow, Roźniecki i inni rozkraśli; samych funduszów w gotówce było kilkakroćtysięcy. W taki sam sposób uporał się Aleksander i z masonstwem rosyjskiem, oddawszy się ślepo obskurantom prawosławnym, osławionemu archimandrycie Focuszowi i archijerejowi petersburskiemu Serafinowi; tak wygnał Aleksander niemal równocześnie jezuitów z Rosji (koniec Akademii połockiej), Towarzystwo biblijne (protestanckie), masonstwo i wszelkie związki tajne, ministra oświaty i osobistego przyjaciela, księcia Golicyna. I zapadła noc głucha na Polskę i Rosję.

Wolne mularstwo trwało krótko, ale znaczenie jego było nadzwyczajne; lata 1815—1821, to wręcz aura wolnomularska w Królestwie i na Litwie; cała inteligencja (wojskowa i cywilna), była wolnomularska, od Adama Czartoryskiego do Adama Mickiewicza (w *Odzie do młodości* były silne odgłosy wolnomularskie), chociaż Mickiewicz sam wolnomularzem nie był; w War-

szawie i Wilnie cała literatura przesiąkała wolnomularstwem, tj. ideami postępu i humanitarności, miłości bliźniego i pacyfizmu, zrównania stanów i braterstwa, dobroczynności i deizmu, rozdziału Kościoła od państwa; możnaby nawet pewną bierność, ospałość, brak energji, cechujące inteligencję kongresową, odliczyć także na karb ujemnych wpływów wolnomularstwa, szafującego frazesami i obrzędami, mowami i wierszami witalników, a niezdolnego do czynu. W Warszawie samej liczono łoż czternaście; liczbę współczesnych wolnomularzy w Królestwie podają około czterech tysięcy, na Litwie około tysiąca; p. Łempicki-Małachowski wyliczył imiennie wszystkich coprawda wolnomularzy razem 5748 a łoż 310. Gdy wskrzeszono na Litwie wolnomularstwo, natychmiast *Astrea* petersburska do Wilna się zgłosiła i chciała pod korzystnymi warunkami łoże litewskie przyłączyć, ale łoże zwróciły się do Warszawy, odmawiając jej przystępu i otrzymały zato wyrazy wdzięczności z Warszawy; białostocką łoż *Astrea* przywłaszczyła sobie bez pytania, więc i na tem polu rozgrywało się przeciwieństwo polsko-rosyjskie. *Astreą* nazywała się i łoża symboliczna warszawska z Woydą i Lubowidzkiem (z r. 1816); *Astreą* także czasopismo literackie warszawskie.

Do wolnych mularzy należeli czcigodni mężowie, lecz wolne mularstwo samo patentu zacności wcale nie dawało. Taki szpicel Mackrott, były fryzjer i perukarz, miał w niem najwyższy (siódmy) stopień; taki Roźniecki został nawet wielkim mistrzem Wschodu, a był członkiem honorowym dziesięciu łoż (między niemi i łoży Kazimierz W., założonej przez Platera, głównego przeciwnika w walce o ustawę masonską); policjant Wojda (prezydent Warszawy, srodze obity palką, więc studenci «wojdówki» nosili) i in.

Literatura masonska nie obfita, pominąwszy jej «obrazy», tj. spis członków, «poczet»; składały się na nią głównie ulotki z wierszami, jakimi witano nowych członków, albo czczono dawnych; treść ich i wysłowienie dosyć banalne, obracały się w kółku

tych samych pojęć; wyróżniały się między niemi wiersze Brodzińskiego, jako udatniejsze.

Cecha narodowa narzucała się mimowoli wszystkiemu w Polsce, duchowieństwu, jezuitom i t. d., więc i wolne mularstwo nie zachowywało ściśle kosmopolityzmu; zupełnie narodowe było ono jednak dopiero w ostatnim pięcioleciu; próżności ludzkiej służyły jego odznaki i godności; ciekawość budziły obrzędy i symbole. Awansowano i bez zasług i nauki, np. samo ucześnie na dwanaście posiedzeń łożowych z rządu uprawniało w łoży symbolicznej do wyższego stopnia. Nie sarkano zresztą u nas, jak u Niemców, że jedyny cel mularstwa, dobrze zjeść i wypić; nasze było skromniejsze; wyjątki jednak bywały i zarzucono łoży kapitulanej, że r. 1816 na ucztę w dzień św. Andrzeja 3000 złp. wydała.

NARODOWOŚĆ

Wolnomularstwo wykluczało w zasadzie nietylko politykę i wyznanie z swych prac, ale i narodowość; wedle urzędowego ogłoszenia z r. 1820 «Wolnomularstwo w każdym narodzie, narodowe tylko lub inne szczegółowe cele mające, staje się najsluszniej podejrzanem a od ogółu Wolnych Mularzy wzgardzonym, gdyż wtenczas jest tylko sektą powszechności szkodliwą, do obskurantyzmu dążącą». Wolnomularstwo było to kosmopolityczne zjawisko XVIII w. i tak dalece nie zadowalało w XIX wieku, że np. Filomaci (Mickiewicz) wręcz się go wystrzegali, nie bez słuszności, boć nachylało się wyraźnie ku sfilistrzeniu i nakładało tłumiki na patriotyczne dążenia, ufne w anioła pokoju, spokojne pod jego puklerzem, szczęśliwe z konstytucji; głębszym i młodszym to nie wystarczało. Coraz częściej przewijało się teraz słowo narodowość, lecz czem częściej, tem niewyraźniej; szło o jego zdefiniowanie, aby źle zrozumianego na zle nie zużyto («do podsuwania pod nie błędów dawnych, do zwal-

czania błędów już poprawionych, do udziałania nietykalnemi tych, które jeszcze trwają lub któreby nadać chciano» Staszyc). Spółcześnie spierano się i nad Newą o «narodowość, z tym wynikiem, że czem więcej o niej rozprawiają, tem ona nieuchwytniejsza».

Staszyc zaliczał do narodowości przyrodzonej czy nabytej rzeczy nietykalne jak rodowitość, język, urządowanie sprawowane przez rodaków w ojczystym języku, ziemię, muzykę, strój itd., gdy przeciwnie byłoby wielkim nierozsądkiem, utrzymywać, «że rządy, prawa, obyczaje są narodowością, przeto równie powinny być nietykalne, zawsze jedne, stałe i na wieki te same», ale tu dowolność widoczna w doborze cech. Zrezygnowano wprawdzie z utożsamiania narodowości z niepodległością; zdawało się przed r. 1806, że jej już nie zdołamy osiągnąć i starano się tylko o zachowanie pamięci narodu, jego języka, literatury, tradycji; dopiero wypadki dziejowe z r. 1806 i następnych prawiły o wskrzeszeniu i zmartwychwstaniu Polski samej. Odpowiedź na pytanie o narodowości winna była inaczej wypaść, ale wyrażonej nie znaleziono; mieszano narodowość z miłością do ojczyzny, narodowości i tradycji, które ubarwiano we wszelkie możliwe cnoty i zalety; z duchem narodu, nieco mistycznie pojętym. Dopiero pod wpływem metafizyki niemieckiej zgodzono się na to, że «narodowością są cechy właściwe, odróżniające jeden naród od drugiego» albo wedle Mochnackiego: «istotą narodu nie jest zbiór ludzi zamieszkałych na przestrzeni określonej pewnymi granicami, ale raczej zbiór ich własnych wyobrażeń, uczuć i myśli», z czego wynikało, że tylko pewne wyobrażenia itd. stanowią naprawdę naród i ojczyznę, wkońcu, że naród czy ojczyzna, to pewna idea-misja, ale zdefiniowanie tej ideimisji należy już do późniejszej, powstaniowej ideologii. Słusznie zaznaczył Mochnacki (1827 r.), «że wyobrażenia, uczucia, myśli, jako rezultat wynikły z dziejów, religii, obyczajów i t. d. powinny być w każdym narodzie odmienne, tak jak się różnią mię-

dzy sobą dzieje itd. rozmaitych narodów: na tem zasadza się ich indywidualna własność».

Jakżeż wystawiano sobie tę przyszłość narodową, o której można było sądzić wedle przeszłości? Odpowiadano dwójako. Ci, co w dziejach biblijnych upatrywali wszelkie analogie, przykładali poprostu ich szemat do dziejów polskich: naród zawinił, za jego grzechy kara, po win odpokutowaniu przyjęcie do łaski napowrót; wyolbrzymiono przytem rolę narodu, pomyslanego na szerszem tle całego słowiaństwa, którego jest przewodnikiem moralnym: rzecz zupełnie biblijno-mistyczna, godna kaznodziei, Woronicza. Racjonalizm Staszycy wytykał inną, wkońcu równie mistyczną drogę: on wierzył w postęp, w absolutną władzę rozumu, przez który nastąpi czasem zrzeczenie ludów, ustana wojny, zawładnie szczęście ogólne, gdzie żaden lud nie będzie drugiemu poddany; dokona zrzeczenia ten, kto świat podbije a tym nikt inny, jak tylko Aleksander.

Koncepcja biblijna wносиła z sobą inną jeszcze cechę, którą żydostwo również zaraziło ludy chrześcijańskie, mianowicie cechę ludu wybranego, zostającego pod osobliwszą opieką Boską, który Opatrzność wybrała za narzędzie do przewiedzenia swych celów, do uszczęśliwienia ludzkości, ludu-Mesjasza jednym słowem. Nic dziwnego, że дума narodowa, patryjotyzm wygórowany, niemal w każdym własnym narodzie odgadywały czy upatrywały takiego wybrańca Bożego. Świadczy o tem choćby tytuł dzieła Grzegorza z Tours, *Gesta Dei per Francos*; świadczy nierównie wyraźniej mesjanizm czeski w latach 1360—1460: 'Czesi uważali się za lud wybrany («wybrańcami Chrystusowymi» nazywali się Husyci w swej pieśni bojowej), najpierw w kierunku ortodoksji a później szyzmy, która śmierć męczeńską Husa jako «odkupienie» pojmowała; dopiero w XVI wieku ulotniło się, acz niezupełnie, to przeświadczenie, żywe np. w Jedności braci czeskich. To był mesjanizm narodowo-wyznaniowy; wyłączenie wyznaniowy zapanował wśród purytanów angielskich

XVII wieku. Nie brakło go i u nas; myśl podobna nastęczała się mimowoli wierzącym w Opatrzność; dziwne losy narodu, niby straconego już w przepaść i z niej cudownie wydobytego, ratującego pod Wiedniem chrześcijaństwo, tłumaczono tak najłatwiej. Już poprzednio ks. Dębołęcki w swoim *Wywodzie jednowładnego państwa świata* z r. 1633 przeznaczał Polsce przyszłe panowanie nad światem. Osobliwsza piecza Boska nad Polską stała się komunalem niemal; «wolność Polską ma Pan w opiece swojej» zapowiadała *Psalmodja* Kochowskiego. W XVIII wieku przybierało to przekonanie o wybranym ludzie Bożym odcienia mistycznego, np. w wieszczbie ks. Marka z r. 1763, której szczegóły (astralnej natury?) zrozumieć się nie dają.¹ Po katastrofach rozbiorów i powstania 1794 r. wiara w sprawiedliwość Boga nie dopuszczała rozpacz i Książnin śpiewał 1794 r. «dzieło to Boga dla Ciebie nie próżne». Więc i Woronicz nie tracił nadziei i napisał wizję apokaliptyczną (więc z szczegółami tajemniczymi, bez jakich się żadna wizja nie obejdzie — por. Mickiewiczową), *Zjawienie Emilki*, zodiakowe, więc mocarstwa utożsamiał z konstelacjami (Wodnik, to Anglja; Bliźnięta, to Francja itd.): przez Francję Bóg wypleni zło, złote wróci czasy, powstanie Feniks białopióry, kordony padną, jeńce się uwolnią i t. d. Rolę Francji Woroniczowej przenośli Staszyc na Aleksandra, jak Książnin na Katarzynę.

Lecz o odkupieniu grzechów świata, o właściwym mesjanizmie, mesjańskiej roli Polski nie było jeszcze mowy ani u Woronicza, ani u Staszyc, ani u innych, którzy wypracowali stały niemal katalog-szemat idealizowania przeszłości i jej cnót, aby z niej o świetnej przyszłości wnioskować; pojęcie Polski-o f i a r y było im wszystkim zupełnie obce, a powstanie zgóry liczyło, jeśli ogółem na coś liczyło, że obce l u d y-mocarstwa ujmą się sku-

¹ Por. Józefa Ujejskiego *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie*, Lwów 1931.

tecznie za Polskę. Powszechnie było oczekiwanie jakiegoś przewrotu, bliskiego nawet; nie wierzono po tylu wstrząśnieniach gwałtownych, mimo spustoszeń wojennych, w trwały pokój (tak samo jak dziś nie wierzą), do którego się dojdzie dopiero kosztem nowej wielkiej wojny; te oczekiwania-obawy wzmagały gwałtownie wrzenie umysłowe w Królestwie, szczególnie po r. 1825. Ale dopiero po nocy listopadowej wyłonił się z wszelkich przesłanek, religijnych czy rezonerskich, mesjanizm, z początku tryumfujący, aby się wnet w męczeński odmienić, i Brodziński go pierwszy sformułował w słynnym przemówieniu z 3 maja 1831 r.; jego myśli podjęli inni, więksi od niego.

SŁAWOFILSTWO

Przy ustalaniu pojęcia narodowości należało uwzględnić i pobratymców, brać słowiańską. W umysłowości polskiej wyrosło sławofilstwo na gruzach znaczenia Polski, było płodem nieufności w siły własne, świadczyło o zaniku energii narodowej. Polska potężna o braci słowiańskiej tylko przygodnie myślała, np. o Słowianach bałkańskich, łudząc ich i siebie nadzieją, że w walkach z Półksiężycem przyjdzie do wspólnej pomocy; albo o bliższych Czechach, żałując ich niedoli pod fiskalizmem i absolutyzmem Habsburgów i obawiając się podobnego dla siebie losu. Zresztą historycy, od Galla w r. 1113 począwszy, wiedzieli o wspólnym języku, a więc i pochodzeniu Słowian; imponowały im olbrzymie siedziby plemienia i w łatwo zrozumiałej dumie narodowej rozciągali je jak najdalej wstecz, zagarniali dla Słowian starożytność (Dębołęcki nie jedyny hołdował tym mżonkom); Ruś miano zresztą w własnym domu a o ścianę Moskwę, którą myślano zdobyć i zasymilować, niby jak własną Ruś, ale losy się odwróciły i Rosja narzuciła się sama jako wszechwładna pani Polski w XVIII wieku; na opiekę rosyjską liczyli Czarto-

ryscy a zupełnie zawisł od niej Stanisław August i kraj się z tem narazie godził.

Tę zależność od Rosji wypadało upozorować, przemocą brutalnej podstawić jakąś moralną zasadę i zrećcznie wysunął dworak Trembecki braterstwo słowiańskie przeciw zaborczości germańskiej; Polacy to Słowianie, więc z słowiańską Rosją (którą Niemcy w istocie rządzą, od carowej począwszy) zlewają się w niezwykłą całość, która światem trząść powołana; już Staszyc marzył o podobnym związku wobec bezsilności własnej. Odrzuciła wszelką o nim myśl młodzież patriotyczna, ale po rozchwianiu się przymierza pruskiego i po rozbiorach wróciła ona siłą rzeczy na porządek dzienny a znalazło się dla niej, dzięki Herderowi, inne, głębsze nierównie uzasadnienie.

Herder w *Ideach do filozofji dziejów rodzaju ludzkiego* poświęcił Słowianom ustęp, u nas przez Brodzińskiego i Rakowieckiego osobno tłumaczony. Uderzał go upadek Słowiaństwa, ujarzmienie przez Turków i Niemców; przedstawiał ten upadek jako czasowy. Słowianie, wedle niego lud spokojny, rolniczy, handlowy, gościnnie, otwarty, miłośnik śpiewu i muzyki, ale te właśnie przymioty wobec drapieżności i zaborczości sąsiadów spowodowały jego upadek, z którego się znowu podniesie, gdy zasady ludzkości, humanitarne, górę wezmą i przyjdzie czas, że odrodzeni powstaną na nowo i do dawnej świetności wrócą.

Takie wyidealizowanie Słowiaństwa spotkało się z ogólnym ruchem wolnościowym, wywołanym przez rewolucję francuską, która i indywidualom i narodom-ludom, gdziekolwiek ich uciemiężano, przepowiadała oswobodzenie; tak obudził się nacjonalizm, którego zaczątki wyprzedziły nawet rewolucję, bo wywołał je ucisk germanizacyjny w Austrii, planowany przez Marję Teresę a jeszcze bezwzględniej stosowany przez Józefa II; cierpiał pod nim i zabrana świeżo «Galicja», nie mówiąc o Czechach. Przepowiednia Herderowa przemówiła do uciskanych; taka charakterystyka schlebiała instynktom narodowym i jej

uchwycili się najgoręcej ci, co w oczach swych panów nawet za ludzi nie uchodzili («Słowak nie człowiek», twierdził Madjar), a więc Kollar i inni Słowacy.

Czem beznadziejniej układały się stosunki nasze, tem chętniej uciekano od terażniejszej niemocy do wymarzonej przyszłości z jednolitem, potężnym plemieniem «sarmackiem», które wrogowie rozbili, rozdzielili, pokłócili, które jednak pomne wspólnej przeszłości i wspólnych wrogów połączy się, wzbije na nowo, wypełni swe powołanie, naznaczy ludzkości nowe tory rozwoju. Idea o osobliwszem posłannictwie Słowian, należącym do przyszłości, brózdziła nieustannie; jeżeli narody romańskie i germańskie dotąd kolejno przewodziły światu (nie mówiąc o ich poprzednikach), to i Słowianie, Europejczycy jak tamci, tylko tyle liczniejsi, powołani teraz do czynnej służby dziejowej, winni wnieść do stałego rozwoju ludzkości własne hasła, odblysk swej przyrody. Ależ należało przedewszystkiem tych Słowian poznać, jacy byli, jacy są i dzięki temu otworzyło się nowe pole dla badań przeszłości i terażniejszości, o czem zob. niżej.

Trzeźwą napozór i polityczną była ideologia sławofiliska Staszycy, jaką wyłożył w broszurze (odczytanej na zgromadzeniu Towarzystwa Prz. Nauk), *Myśli o politycznej równowadze w Europie* 1815 r. Wychodził z ogólnej zasady, że Słowianie, szczerp najmłodszy i najliczniejszy, w ogólnym postępie ludzkości przeznaczeni do najwyższego posłannictwa; odznaczając się bezprzerwaną stycznością (między sobą), jednością języka i nierozdzielnością obszarów, dokonają ostatecznego zrzeszenia Europy i nastania wiecznego pokoju, jak już oswobodzili Europę (od Napoleona!). Obojętny dla katolicyzmu, cieszył się, że u Słowian (t. j. w prawosławnej Rosji!) państwo z kościołem złączone, gdy u metafizykujących Niemców mnóstwo sekt a u Romanów rozłam zupełny państwa i kościoła. Z takich założeń, ze stosunku sił, z położenia geograficznego wynikało dla niego bezsporne przodownictwo Rosji w świecie słowiańskim, z czemby inni sła-

wofile nie tak łatwo się zgodzili, warując pierwszeństwo dla siebie, t. j. dla Polski. Wedle niego Polska zaczęła tylko ten ruch, dążący do łączenia sił spólnych; Rosja go dopełni; radził jej, żeby nie dała się w tem ubiec Niemcom. Nie widział, czy nie chciał widzieć, że w całej Rosji tylko jeden miewał czy udawał szczerą sympatję dla Polski i żałował jej krzywdy, ale ten jeden bał się swoich Rosjan. Może Staszyc umyślnie oczy przymykał; jak w *Uwagach* 1785 r. nienawidząc monarchję, monarchji dla Polski pragnął, aby tylko jej byt państwowy ocalał, tak i teraz, obawą o przyszłość narodową jedynie wiedziony, był jej o «pobratymców» opierał, nie ufając własnym siłom; należał on do tych Polaków, co wedle Aleksandra i za djablemby poszli, byle do Polski.

Z postępem czasu tworzą się wedle Staszyc coraz większe grupy; nad lud-naród stawał szczep-plemię. Ani Romani, ani Germanie nie zrzeszyli się, klóćąc się i wojując między sobą a uciskając innych; Słowianie natomiast się zrzeszą sami a później i Europę; Polska zaczęła ten ruch, jest jego rewelatorką, rzesząc się z Rosją, Prusy temu przeszkodziły, ale Rosja dokona, co od Polski wyszło, będzie realizatorką idei polskiej. Tak zabrnął Staszyc-doktryner najdalej, rezoner-racjonalista nie zawahał się przed ostateczną konsekwencją, przed tryumfem Rosji; inni sławofile nie docierali do takiej rezygnacji. Woronicza sławofilstwo było zabarwione religijnie: Rosja wylała krew Ablową, ale Polska urazy przebaczy w miłości chrześcijańskiej; u Brodzińskiego zabarwione sentymentalnie.

Wychodzili wszyscy od założenia, że pierwotne sławofilstwo wyrobiło wysoką własną kulturę, przedchrześcijańską, ale do chrześcijańskiej najbardziej zbliżoną; mity bowiem sławofilskie nie znały amoralności mitów greckich, były czystym i świętym kultem przyrody, wzniosły się do wielkich przeciwstawiń dobra i zła; był to naród rolniczy, dzielny, ale tylko w walce obronnej, nie napastujący obcych dzierżaw, hołdujący tradycji,

wysokiej kultury w śpiewie i muzyce (ucisk panów wyziębł pieśń polską). Inwazja obcej wiary i obcych plemion przerwała rozwój, zapowiadający się najświetniej; zatłoczono ludy sławofilskie, które się dziś odradzają, a to odrodzenie jest takiego pędu i rozmachu, że go już nic nie wstrzyma. Tak wystawiano w różowem świetle przeszłość i przyszłość sławofilską; o terażniejszości myśleli wolnomularze; była loża *Les Slaves réunis* w Kijowie pod młotkiem marszałka szlachty kijowskiej, W. Rościszewskiego, z językiem francuskim, polskim i rosyjskim, Orzeł sławofilski w Wilnie, Jedność sławofilka w Warszawie; w spisach politycznych, wśród dekabrystów, zawiązywano stosunki z Polakami, ale do złączenia nie doszło, bo zbyt rozbiegały się zamiary polityczne wskutek centralistycznych zapędów Rosjan. W Wilnie prawnik Jaroszewicz oskarżał Kościół o rozszczepienie sławofilstwa; gdy nam kazano być obcymi, staliśmy się sobie sami obcymi; Kościół łaciński bezwzględnie wytepił tradycje, cerkiew dzięki językowi narodowemu w obrządku, dzięki większej poufałości żonatego popa z ludem, nie znała tej bezwzględności.

Sławofilstwo polskie pierwotne (w r. 1830), nic nie miało z romantyzmem spólnego. Staszyc, Woronicza, Surowieckiego nie owionął najlżejszy jego powiew; wzrosło ono nagle z powodu Aleksandra I. Uważano jego (a więc i jego Rosję) za puklerz, który Polskę zasłoni i ochroni a najlojalniejsi, taki rektor wileński ks. Strojnowski, wyrażali nawet życzenie, żeby się podwładne jemu narody zwały w całość! Staszyc wtlaczał zrzeszenie sławofilstwa, którego Rosja dopełni, w ramy ogólnego postępu ludzkości, ale tam nie było miejsca dla Polski jako przewodniczki, co jej Woronicz warował, wyznaczając jej rolę moralnej nauczycielki sławofilstwa. Innym dawność kultury polskiej ręczyła za jej rolę przewodnią — ale w tem wszystkim nie było nic romantycznego; tylko Brodzińskiego sławofilstwo było romantycznym. On bolał nad rozdarciem sławofilstwa, nad uszczupleniem jego

granic; odnajdywał wieszczego Bojana, który świetną przyszłość przepowiadał na tle romantycznego krajobrazu, ale inaczej niż Staszyc nie wyciągał żadnych politycznych konsekwencji, twierdził tylko, że Słowianie nigdy nie będą tem, czem będą mogli być, jeśli zapomną, czem byli; na przeszłość «sławskiej ziemi» kładł wagę, od jej poznania oczekiwał wiele, ale nad domysły swego mistrza (Herdera) nie wznosił się; błonę z oczu zdjęło mu dopiero powstanie listopadowe.

Sławofilstwo, szerzące się głównie wśród starszych, nie zdołało przytłumić u młodych stale rosnącej rusofobji, którą nieraz prowokatorska czynność policji potęgowała. Stroniono od siebie nawzajem; gdy obaj wielcy książęta (Mikołaj i Michał) bawili z gwardją na Litwie, to młodzież uniwersytecka w Wilnie nie oddawała książętom należnych honorów, aby tem przeciw brutalnym nakazom policyjnym protestować a konflikty z oficerami-gwardziejcami nie należały do wyjątków i pogarszały sytuację; poważane domy wileńskie były dla gwardziejców zamknięte. Cesarzowa-wdowa (inaczej niż żona Aleksandrowa), nienawidziła Polaków i stale Czarotoryskiemu brózdziła. Odpłacali niektórzy te uczucia równą nienawiścią, np. Czeczott w Wilnie, Niemcewicz w Warszawie, ale powstanie zastrzegło wyraźnie, że się nie zwraca przeciw Rosji; wedle manifestu sejmowego «nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rosjanom, wielkiemu jak my szczepowi słowiańskiego rodu». «Kochany lud Rosji», wołał warchoł Ostrowski, a Mochnacki zapewniał, że «uciśnieni Rosjanie, jednogniezdni bracia i plemiennicy nasi, to sprzymierzeńcy i spółnicy polskiej sprawy... co się z tych związków wywikła, to Polakom i Rosjanom nieśmiertelną zapewni chwałę»; Lelewel rzucił hasło «za naszą i waszą wolność», a w równie potwornem zaślepieniu radził Chłopicki: «teraz trzeba czekać, aż się zrobi rewolucja w tym kraju» (Rosji), gdy właśnie powstanie wywołało egzaltację lojalności i patriotyzmu

carskiego i zamknęły się odrazu wszystkie salony petersburskie przed najmilszymi do niedawna gośćmi polskimi, a wiadomość o kapitulacji Warszawy przyjął wybuch ogólnej radości.¹

SPISKI I POWSTANIE

Wolnomularstwo dawało wzór wszelkim towarzystwom tajnym; spiski polityczne kształtowały się właśnie na niem, jako tajnem, lecz urzędowo dozwolonem; odbiegały zaś od niego celami, bo gdy wolnomularstwo z natury swojej było kosmopolitycznem, przybierały spiski zgóry cechę narodową, szczególnie u nas. Nasze spiski miały na oku przeważnie obronę konstytucji przeciw wszelkim zamachom, dalej podtrzymanie narodowości, budzenie jej i szerzenie, wreszcie połączenie z Litwą; wywalczenie niezależności, zdetronizowanie Romanowych, ustrój republikański przyświecały później dopiero jako najdalsze, raczej idealne cele. Wyczerpywały się w tym liberalno-narodowościowym ruchu; spraw społecznych, najbliższej i najdrażliwszej, włościańskiej, ani tykały; liczyły na wojsko jako jedyną realną potęgę, na młodzież i masy; przykład rewolucji kwietniowej 1794 r. własnej, licznych obcych, działał pobudzająco; ucisk policyjny i cenzuralny dopiekał wszystkim.

Spiski były, zanim się zwały, dwojakie, akademickie i wojskowe. Akademicy mieli za wzór burszenszafty niemieckie, z którymi się stykali, szczególnie młodzież poznańska, pozbawiona własnego uniwersytetu, w Berlinie, Wrocławiu, Królewcu jako najbliższych uczelniach; ziomkowie łączyli się w landmanszafty; za wzorem niemieckim powstawały *Polonje* we Wrocławiu i Berlinie, z początku ściśle towarzyskie dla wspólnego języka i zwyczaju, do czego czasem przyplątywały się cechy narodowo-

¹ Zob. dzieło p. Zofji Klarnierówny, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800—1848*, Warszawa 1926.

polityczne; na Litwę działał bliski Królewiec, niegdyś siedziba Tugendbundu — filaretów niemieckich z celem politycznym oswo-bodzenia Niemiec, obalenia Napoleona, wyjarzemia ludu; związek dawno zakazany, którego żywe tradycje w Petersburgu, mniej w Warszawie się odzywały. Droga nieuchwytną przedo-stawały się szczegóły tajnych organizacji, np. włoskich węglar-zy, niemieckich Czarnych Braci i in., nieraz do dalekich zakąt-ków. Gorętsi wśród młodzieży warszawskiej uniwersyteckiej spo-tykali się czy na przechadzkach, czy po kawiarniach, śpiewali piosnki rewolucyjne, rozprawiali o ojczyźnie, nie zawierając ści-słych kólek; nie brakło między nimi prowokatorów, np. słuchacz medycyny Henryk Mackrott, szpicel i syn szpicla, który w tym celu zapisał się na uniwersytet, do najgorętszych należał, śmierć tyranom wywoływał, ale jeszcze tej samej nocy spisywał naj-dokładniejsze raporty dla Roźnieckiego i Nowosilcowa. Nieba-wem tworzyły się z wybranych entuzjastów nieliczne kółka, do których szpiclom dostęp był utrudniony, które dopiero z czasem w ich sieci wpadały. Tak założył Mauersberger Pantakojnę war-szawską («wszystko razem» niby), on wyjątkowo i o włościanach i ich uwłaszczeniu myślał (bo jakimże innym argumentem po-ruszyć masy?) i stąd za niepoprawnego marzyciela uchodził; inni inne, policja wytropiła wszystkie i z Warszawy ostrzegano władze pruskie o niebezpiecznych agitatorach w Berlinie i Wro-cławiu, żądano ich uwięzienia i śledztwa; u siebie zakazano wszelkich związków i zaprowadzono przymus munduru akade-mickiego. Z więzionych słabsi ulegali groźbom albo namowom i objawiali «tajemnice» związkowe.

Jasnym celów i dróg te związki nie miały i poza mury uniwersyteckie nie wykraczały; próbowały znoszenia się np. z mło-dzieżą litewską, z filaretami, ale Litwini nie dowierzali Koronia-rzom. Związki, chociaż nieraz dłużej przetrwały, miały różne na-zwy, Pantakojna, Wolni Polacy i in., ale mniej więcej ten sam ustrój i te same ogólnikowe cele; o zbrodni zamachu stanu nie

było i mowy; lekkomyślność w przyjmowaniu członków, brak ostrożności, cechowały te związki, które się same w ręce policji wydawały.

Poważniejsze były inne spiski. Obok Wielkopolskich Ko-synierów (Wielkopolska była przez cały ten czas, tj. po 1815 r., najskłonniejszą ku powstaniu, nierównie więcej niż Galicja i Kraje zabrane), założył w Warszawie major Łukasiński (z Czwartaków) Wolnomularstwo Narodowe, a gdy mu Prą-dzyński z Kosynierami brózdził, rozwiązał wnet, aby zbyć się nieproszonych członków, a nowy związek Towarzystwem Patryjotycznym nazwał. Był w jednym i drugim przewodniczącym, nie znajdował wiele posłuchu, chociaż gminy tworzyły się po całym kraju i nawet gdy Łukasińskiego uwięziono r. 1824, nie rozpró-szyło się Towarzystwo, lecz trwało dalej, wykryte przez policję r. 1826; członków stawiono przed sąd sejmowy, który po naj-dłuższym badaniu dokonania zbrodni stanu nie uznał i podsąd-nych uwolnił, ku najwyższemu oburzeniu Mikołaja. Towarzystwo Patryjotyczne wytknęło sobie już wyższe cele, nie samą obronę konstytucji; z niem nawiązywali stosunki dekabryści rosyjscy, lecz się nie złączyło; Towarzystwo uchylało się od jawnego wy-powiedzenia swych celów; rozprószone, zdaje się, dalszych zno-szeń między członkami nie zaprzestało i od takich miał być Piotr Wysocki do swego Związku Podchorążych natchniony. Wysocki był instruktorem w Szkole podchorążych piechoty i najpierw, w grudniu 1828 r., wśród nich zaciągał ochotników, pierwotnie też tylko dla ocalenia konstytucji, ale niebawem stawiano wyższe cele, połączenie gubernij, a wkońcu i niepodległość; sam nie był ani mówcą, jak płomienny Mochnacki, ani wyróżniał się sprę-żystością, jak jego kolega i rywal Zaliwski; był prawy, bezinte-resowny i poświęcał wszystko sprawie. Spisek rozszerzał się wśród wojskowych, wciągał i cywilnych (Goszczyński, Nabelak, Mochnacki, Zaleski i in.); wobec tego, że każdy urodzony w obre-bie dawnej Polski miał obywatelstwo Królestwa, napływali do

Warszawy Galicjanie, Podolacy, Wołyniacy, Litwini; nieobeznani z krajem, dawali się łatwiej nakłaniać do spisku. Nadarzała się nieraz sposobność zamachu, ale każda zastawała nieprzygotowanych. Nie było między nimi wybitnej osobistości, najmniej nadawał się do porwania innych za sobą Wysocki; on też, inaczej niż Zaliwski, ani myślał o roli przodującej, był przekonany, że wystarczy zacząć, że starsi, mężowie zaufania, głośni w kraju, dzieło dalej poprowadzą, a nawet gdyby oni z początku zawieść mieli, byle zacząć, dalej sama się rzecz rozwinie: jakoś to będzie, było całą, iście słowiańską, mądrością spiskowych.

I nie było chyba w dziejach gorzej przygotowanego wielkiego powstania narodowego; inaczej niż r. 1794, nie rozruszano mas ludowych; emisariusze na prowincji ledwie zaczęli pracę, ale co najgorsze, sami spiskowcy i ich mniemani wodzowie, Wysocki, Zaliwski, Urbański, żadnego planu dalszego nie mieli, o ujęciu władzy ani myśleli, spuszczali się na starszych, ci o niczem nie chcieli wiedzieć. Uniewinnić ich straszną opieszałość może jedno, że w ostatniej chwili musieli wybuch, planowany na połowę grudnia, przerzucić na 30 listopada, innemi słowami, nie mieli już chwili do stracenia dla dalszych przygotowań. Bo 27 listopada dowiedzieli się, że Konstanty otrzymał od Mikołaja wezwanie, aby wszystkich podejrzanych więzić i stawiać przed sąd wojenny, nie pytając o żadną konstytucję, i już układano w Warszawie nowe listy proskrypcyjne, na Sołtyka, Lelewela i in., i spiskowi przerażeni, aby uniknąć więzienia i rozbicia, jakiego Towarzystwo Patrijotyczne w lutym 1826 r. doznało, termin przyspieszyli: 29 listopada przysłał Konstanty Radzie Administracyjnej ukaz carski, a wieczorem wybuchło powstanie, źle przygotowane, a jeszcze gorzej prowadzone. Nie powiodło się nic; Konstantego wypuszczono z Belwederu, wojsk rosyjskich nie osaczono, swoich nie wszystkich porwano z sobą; Konstanty wiedział o wszystkim, ale w ciągu ostatnich dwu miesięcy coraz przez policję alarmowany, on i Rosjanie, przestali wierzyć no-

wemu alarmowi; przezorni, Nowosilcow, St. Grabowski, Szaniawski wynieśli się zawczasu i uszli latarni; tylko Konstantego i Rosjan zaskoczyło zlekceważenie raportów tajnej policji.

Ta tajna policja, a właściwie te policje, bo było ich kilka-naście, to plama niestarta na latach 1820—1830 Królestwa. Nie do uwierzenia, co pamiętnikarze opowiadają o demoralizacji społeczeństwa przez szpiclów Konstantego, Nowosilcowa, Roźnieckiego, Wojdy i t. d.; żaden pan nie był pewny lokaja, oficer żołnierza, przełożony podwładnego; roilo się od donosów, a nie brak było i jawnych prowokatorów (Petrykowski i in.). Rozlepiano afisze o bliskiej rewolucji, nikt nie mógł sprawców wykryć, bo to była robota policji samej; szpiegi, np. pułkownik Sass (ubity w nocy listopadowej), pomawiali Roźnieckiego, że to on sam spiski urządza, aby dowieść niezbędności swej osoby. Schley, Mackrotty (ojciec i syn), byli niezrównanymi szpiclami (skończyli też godnie) — miało 500 dukatów dziennie wychodzić na szpiclów. Szpiegowano każdego, Mackrott składał raporty nawet o starym Staszycu, jak się na paradyż do teatru wykrada i jaki mu afront zrobiono, a po śmierci donosił, kto jego grób odwiedza; znaleźli się i między studentami prowokatorzy i szpiegi; nie brakło szpiclów na wykładach profesorskich; wszystkie narodowości, wiek, płeć bywały na żołdzie policji; policje szpiegowały się nawzajem; mieli i spiskowcy swoją kontrapolicję po biurach, nawet Rady Administracyjnej; rak toczył społeczeństwo. Dawna Polska nie znała tajnej policji, policji politycznej; wprowadzili ją ambasadorowie rosyjscy, którzy oplekli siecią agentów i króla i sejmy; narazie, jeszcze r. 1794, ta sieć była o szerokich okach i mógł się Kiliński przed Igelströmem łatwo wytlumaczyć. Nadzór bywał po różnych dzielnicach różny, dokuczliwy był bardzo w austriackiej, ale wszelką miarę przebrał dopiero w Królestwie. Że cała korespondencja prywatna podlegała perlustrowaniu, rozumiało się samo przez się i wcale się z tem nie ukrywano; było tak zresztą na całym kontynencie, u nas już

i w XVIII wieku listy przejmowano. Nie był to jedyny gorzki plód stosunków rosyjsko-polskich; demoralizację podobną szerzyło i przekupstwo urzędników rosyjskich, grasujących na Litwie, nie obcych Koronie w r. 1813 i 1814, teraz ograniczonych do senatora i jego kancelarji; ich szachrajstwa padły zresztą na bardzo podatną ziemię, Okołów, Roźniecki, Lubowidzki (wiceprezydent Warszawy); ci obaj w rozkradywaniu kwaterekowców mistrze i w odwlekaniu komisji, która w te sprawy wglądać miała, mogli z byle czynownikiem o prym walczyć, a od głowy szerzyła się zaraza i na dalsze członki. Mimo to powinowactwa między oboma żywiołami nie było; odwiedzali stale oficerowie rosyjscy teatr polski, schodzono się przy urzędowych, np. galówkach, istotnej styczności nie było. Nie inaczej niż w Warszawie i Wilnie miały się rzeczy w Petersburgu.

KOLONJA PETERSBURSKA

Moskwa, mimo artystów polskich, muzyków i malarzy, mimo szerzenia wszelkiej innej kultury polskiej, nie znała osobnej kolonji polskiej, takiej jaką np. była «słoboda niemiecka». Petersburg ją stworzył w XIX wieku, bo w XVIII inwazja niemiecka, od uczonych, oficerów, urzędników, aż do krawców i fryzjerów, nową stolicą zawładła, gdy Polski saskiej na eksport żadnych sił stać nie było. Od połowy XVIII wieku interesy i intrygi polityczne zwabiały Polaków na dłuższy czy krótszy pobyt nad Newą; zaczęło się to Stanisławem Augustem stolnikiem, a skończyło Stanisławem Augustem ekskrólem; Adam Czartoryski, Branicki tu zaglądali; był stały rezydent polski (Deboli), zjeżdżali tu Targowiczanie. Już zawiązywały się pierwsze stosunki rodzinne, żenił się Branicki z kuzynką Potemkina, słynną skąpicą, Franciszek Lubomirski z Marją Narayskińską; żenili się nierównie częściej Rosjanie z Polkami; rozwinęło się to po r. 1795, na Litwie, jako prowincji rosyjskiej, dla

której Petersburg i senat były ostatnią instancją; dla Polski dopiero po r. 1815, gdy w Petersburgu utworzono osobny sekretariat stanu z całą kancelarją, której naczelnik, jako minister pełnomocny, między carem-królem a rządem warszawskim pośredniczył, rozkazy i wskazówki odbierał a petycje i memorjały przedstawiał; odznaczali się i Sobolewski i nierównie dłużej urzędujący Stefan Grabowski (z wiceministrem Turkułem) przezornością i taktem. Plagą petersburską byli «plenipotenci», prowadząc niezliczone procesy szlachty krajów Zabranych z największym pożytkiem dla siebie; było ich z początku wieku dwóch, trzech, w ćwierć wieku później paruset; Stan. Morawski obliczał, że w ciągu pół wieku 100 milionów złp. z szlachty dla siebie zdarli. Młodzież litewska garnęła się coraz bardziej do Petersburga; tu uczyli się, albo nasi malarze w Akademji Sztuk Pięknych, wysyłani przez uniwersytet, albo języków wschodnich, dla kariery dyplomatycznej; albo medycy, inżynierowie (słynny później Kierbedź, twórca mostu nad Newą) stąd wychodzili. Prześladowania młodzieży litewskiej wyrzuciły z kraju Mickiewicza, Malewskiego i tylu innych; Malewski tu pozostał nazawsze, wydawał z Przecławskim jako redaktorem od r. 1830 *Tygodnik Petersburski*, po latach najznakomitszy w Rosji organ polski, urzędowy nawet. Tu pracowali malarze polscy, Oleszkiewicz, Orłowski, Smokowski, Wańkiewicz, Kaniewski; tu żyli i przyjmowali arystokraci, np. Chodkiewicz; pianistka, Marja Szymanowska, z dwiema córkami, z którymi pożenili się Mickiewicz i Malewski, witała chętnie rodaków w swoim skromnym salonie. Zapominali tu o polskości Wielhorski, Pasek i in.; mnożyły się ożenki: najdziwniejszą parą byli obskurant zawzięty a minister «oświecenia», admirał Szyszkwow, następca Golicyna, starorus i klasyk zacięty, przeciwnik Karamzyna, nie dopiero Puszkina, gorliwiec prawosławia, i żona jego, katoliczka i Polka, Narbuttówna-Łobaczewska, Aspazja litewska a raczej Ninon d'Enclos (bo do 80 lat ślady piękności zachowała), która może obie liczbą kochan-

ków przechodziła; księżna Zubow, a wkońcu hrabina Szuwałow, Walentowiczówna, która nawet Aspazję litewską zaćmiła wyuzdaniem potwornem; hr. Benningsonowa, generał-gubernatorowa wileńska, Andrzejkowiczówna; córki Szczęsnego, Wiktorja Bachmetjowa i Olga Naryszkinowa. Litwinki właśnie teraz dopiero usprawiedliwiały słynną Eneasza Sylwjusza (z połowy XV wieku) ich charakterystykę, bo mężatki i panny szalały za Rosjanami, nieraz nawet za takimi potworami, jak Bajkow albo gruby Dołgoruki (generał-gubernator wileński po Korsakowie, godny Nowosilcowa kolega); pełno o tem u pamiętnikarzy społecznych, np. u St. Morawskiego, pierwszego arystokraty-lekara, który Wilno na Petersburg zamienił, a o Aspazjach litewskich z osobistej znajomości rozprawiał.

Nie brakło w Petersburgu i masonów polskich; r. 1818 założono tam lożę Orzeł Biały; mistrzami katedry byli Adam Rzewuski a po nim malarz Józef Oleszkiewicz; loża pracowała po polsku według systemu Wielkiego Wschodu Polskiego, chociaż zależna była od miejscowej loży prowincjalnej rosyjskiej (Astrea).

Było tyle Polaków i Polek nad Newą, że mógł Adam Rogalski a po nim Józef Sękowski wydawać od r. 1830 *Balamuta Petersburskiego*, mały tygodnik humorystyczny. Śród kolonji polskiej w «Peterburku» wyróżniali się zdolnościami Sękowski, Przeclawski, Rogalski, Bułharyn i in., których charakter wielką ujmę Polsce czynił; może i oni przyczynili się do nienawiści przeciw Polaczyszkom (*mazurik* wręcz rzezimieszka znaczy); liberali, jak ks. Wiaziemski, służący w Warszawie, w listach poufnych zwierzali się z jakiejś żywiołowej odrazy do Polaków; nie zatłumił jej nawet Puszkina mimo swego respektu przed Kościuszką i Mickiewiczem. O Sękowskim już wcześniej sąd się ustalił, bo on nienawiści przeciw Polsce nie ukrywał, a z Rosjan sztychował, przekonany o swojej (urojonej) wyższości; Bułharyna nie tak rychło rozgryziono; on zato Rosjanom-liberałom go-

rzej dopieki i srogą wioł z nim Puszkina wojnę, utożsamiał go z słynnym szpiclem paryskim (Vidocq). Zaszczytu nam obaj «Polacy» nie przynieśli, swego czasu bardzo znani i unikani.

SZKOŁY. WILNO

Jeżeli w pierwszym dziesięcioleciu po reformie (r. 1803) cesarski uniwersytet wileński, jako jedyna polska uczelnia, wyjątkowe w dziejach kultury naukowej zajął miejsce, to w następem stał się prawdziwym ogniskiem, z którego światło biło na cały okręg, które nadawało ton życiu miejskiemu, a rzucało podkłady nauki polskiej. Garnęła się tu uboga młodzież obok bogatych paniczów; ci na razie przeważali, nie liczbą, ale pozycją; było i wielu niepowołanych, którzy nadużywali raczej szczytnego tytułu 'akademik', bo ten tytuł ochraniał przed policją; przestępca szedł przed sąd rektorski, a nieraz korzystając ze zwłoki, umykał; nie przyjęły się zwyczaje burszów dorpackich, nie było ani menzury (pojedyneków), ani knajp z ich rygorem piwnym, ale czas, zdrowie i grosze rodzicielskie marnowano po wileńsku; nieraz przychodziło do burd z policją, do wybijania szyb i latarń, do prowokowania przechodniów i coraz biegał stary rektor Malewski do generał-gubernatora Korsakowa, aby przedstawić sprawę jak najniewinniej i jak najuroczyściej zapewnić o własnym, ostrym sędzie, ale karcer akademicki nie policyjny i wysiedzieć się tam choćby parę dni ujmę honorowi nie czyniło, przeciwnie. Zmieniło się to na lepsze po r. 1818.

Grono profesorskie było istną wieżą Babel; rządili w niem Włosi (Capelli, znakomity prawnik), Niemcy (szczególnie liczni śród medyków), Polacy, z za kordonu i 'domowi'. Fakultet medyczny odznaczał się liczbą katedr, znakomitem ich obsadzeniem, wzorowemi klinikami; warszawski daleko za nim pozostawał. Prym wodził Józef Frank (już ojciec jego był przelotnie profesorem wileńskim), pierwszorzędną siłą naukową; wychował

szkołę lekarzy litewskich, założył też Towarzystwo Lekarskie, istniejące do dziś, zasłużył się około uniwersytetu i Wilna różnemi zakładami; sam wysoce kulturalny, miłośnik sztuk pięknych, urządzał koncerty i przedstawienia amatorskie. Bojanus, uczeń Cuviera, profesor anatomji porównawczej, autor dzieła o anatomji zółwia (anatomji owcy nie wydał, lecz przygotował) i in., organizator szkoły weterynaryj (rozszerzał rozprawę *O ważniejszych zarazach bydła rogatego i koni*); jego uczeń Muschel, znakomity później profesor weterynaryj. Wiedeńczyk Lobenwein, z Petersburga powołany do Wilna jeszcze r. 1787, profesor anatomji, fizjologii i medycyny sądowej. I. Wolfgang, profesor farmacji i farmakologii i in. Krajowi byli Aug. Bécu, rodem z Grodna, już w XVIII wieku profesor patologji i materji medycznej; A. Adamowicz, którego Bojanus na zastępcę przygotowywał, autor licznych prac, profesor anatomji porównawczej w wileńskiej Akademji medyko-chirurgicznej. Najzdolniejszy między nimi, zarazem łotr skończony, Pelikan, z Czechów (syn naddwornego muzyka u Ogińskiego), przeszedł na prawosławie, profesor chirurgji (po świetnym chirurgu a najzacniejszym człowieku, Nizzkowskim, zmarłym r. 1816), powołany z Petersburga, od r. 1826 rektor dożywotni, szpieg; wybijano mu szyby, więc uszedł z Wilna 1831 r., ale gdy wrócił, obity kijem na ulicy, porzucił niewdzięczne miasto i rodaków. Mik. Mianowski, objął wkońcu katedrę położnictwa, świetny praktyk, jeden z założycieli Towarzystwa popierania biednych uczniów. Adam Bielikiewicz, profesor anatomji, znakomity preparator a także praktyk.

Z innych wydziałów wyróżniali się G. E. Grodeck, Gdańszczanin, uczeń Getyngi, od r. 1804 profesor greki, potem i łaciny i bibliotekarz uniwersytetu, wykładał i uczył znakomicie, czego dowiedli uczniowie jego, choćby tylko Lelewel i Mickiewicz; po nim z Krakowa München, lecz mu daleko nie dorównał. L. Borowski uczył literatury polskiej. O Lelewelu «koronnym» zob. niżej. Ign. Onacewicz, słuchacz Królewca, historyk (spraw

z Zakonem), profesor statystyki i dyplomatyki. St. Jundziłł, botanik, założyciel ogrodu botanicznego, były pijar; jego następca jako profesor nauk przyrodniczych, uczony Niemiec Eichwald, znakomity w swoim fachu. M. Oczapowski, profesor gospodarstwa wiejskiego. O Śniadeckich zob. niżej. Józ. Gołuchowski, profesor filozofji, uczeń Schellinga. Ign. Daniłowicz, profesor prawa krajowego, znawca i wydawca aktów historycznych i prawniczych do dziejów Litwy. Do zasłużonych w uniwersytecie należał także Kaz. Kontrym, adjunkt biblioteki, redaktor *Dziennika Wileńskiego* a współpracownik *Wiadomości brukowych*, założyciel owego Towarzystwa wspierania ubogiej młodzieży, tak zżył się z Wilnem, że odmówił przyjęcia posady bibliotekarza w Warszawie, na swoją biedę, bo r. 1825 wydany został z Wilna dla swego ducha «niespokojnego». Dalej Józ. Zawadzki, księgarz uniwersytecki, z Poznańskiego, zasłużony wielce nakładca, wydał z 400 dzieł, w tem wiele cennych (księgarnia pozostawała do niedawna w rękach rodziny). Nauczyciel malarstwa, Rustem, wybitny portrecista; nauczyciel muzyki, Renner, zdolny, ale zapity; nauczyciel tańców, Dzewoni, niegdyś baletmistrz króla Stanisława. Dalej księża matematycy, jak Narwojsz i Józef Mickiewicz; teologowie jak Chodani, zarazem tłumacz *Henrjady* i znakomity kaznodzieja; Kłagiewicz, biskup później wileński, profesor dogmatyki i historii kościelnej i in.

Babel profesorski miał się na losach uniwersytetu już rychło fatalnie odbić; profesorowie-cudzoziemcy, bez przywiązania do szkoły *narodowej*, wzniecali spory, intrygi, myśląc tylko o korzyściach osobistych, udawali się wprost z zażaleniami, prośbami, donosami do ministra, a po starym, niedoleźnym Zawadowskim nowy, graf Razumowski, jak najchętniej z tego korzystał i narzucał uniwersytetowi swoją wolę. Nie zniósł Jan Śniadecki tego uszczuplania władzy uniwersyteckiej i podał się do dymisji, którą w Petersburgu radośnie przyjęto. Lobenweina intryganta zamianował Razumowski, nie pytając uniwersytetu, za-

stępcą rektora i dopiero w pół roku później przyszło do prawowitego wyboru rektora (Malewskiego). Minister rozdawał swoim figurom dodatki do pensji i powiększał zatargi w radzie uniwersyteckiej. Były wyjątki, Grodeck, Frank brali sobie żywo do serca interesy uniwersytetu i młodzieży, ale inni, nawet porządni ludzie, jak Bojanus, umywali ręce i nie walczyli o interesy ogólne. Uniwersytet warszawski był bardziej jednolity, nie liczył cudzoziemców wśród swoich, ale brakło mu uczonych i charakterów wybitnych, ulegał też dokuczliwшему nadzorowi; Lelewel mógł w Wilnie z katedry wychwalać konstytucję Trzeciego Maja — w Warszawie by to nie uszło. Rychło jednak odmieniło się wszystko na gorsze i Wilno spadło niżej Warszawy.

Nie od grona profesorskiego też wyszło odrodzenie młodzieży akademickiej, bądź lekkiej, próżniaczej, awanturniczej, bądź ślęczącej nad skryptami, pedantycznej, nieśmiałej. Zetknęły się dusze pokrewne z kilku wydziałów; młodzieńcy założyli trybem wieku bractwo-towarzystwo, dla pielęgnowania nauki, cnoty, ojczyzny; T. Zan, A. Mickiewicz, Józ. Jeżowski (filolog, prezydent), O. Pietraszkiewicz (który papiery Towarzystwa wiernie nam przechował), dwaj inni, od jesieni r. 1817 zbierali się i pracowali razem (odczyty, rozprawy, dyskusje) i dali temu skupieniu nazwę filomatów, którą już przed dwunastu laty inne podobne towarzystwo naukowe młodzieży piastowało; przybywali członkowie czynni i korespondenci (jak w każdym naukowym towarzystwie) i rozdzielono się już w czerwcu 1818 r. na dwa wydziały (nauk moralnych i matematycznych), każdy z osobnym naczelnikiem, a w styczniu 1819 r. Mickiewicz jako naczelnik pierwszego oddziału, witając Czeczotta jako członka już czynnego, zaznaczył, że filomaci będą «dobro dobrym sposobem zaprowadzać, pociągać do siebie młodzież, wpajać jej chęć do pracy, przytępiać egoizm, wskrzeszać narodowość»; ubolewał, że «okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków»; wobec członka-

korespondenta nie odkrywał Mickiewicz całej istoty związku: «równe doskonalenie umysłu i serca, oto cel, do którego dążymy». Członek czynny miał zaciągać «korespondentów», ale po najdokładniejszym zbadaniu kandydata.

To małe kółko filomatów pierwotnych zapragnęło uchwycić rząd młodych dusz, a dokonał tego głównie T. Zan, wolnomularz, swoim nadzwyczaj sympatycznym, bardzo wnikliwym, a serdecznym oddziaływaniem (promieniowaniem) na podatnych; całkiem luźny ich związek przybrał nazwę filaretów i promienistych; wspólne wycieczki, skromne zabawy łączyły niebawem cały wybór młodzieży wileńskiej, dzielącej się (wedle wydziałów) na grona białe, błękitne i inne. Filomaci z ukrycia szli dalej, chcieli rozszerzyć wpływ i na obywatelstwo, a dla ułatwienia przyszłej pracy układali kwestjonariusz statystyczny, który każdy podczas wakacji miał wypełnić, dla poznania kraju i ludzi.

Stary rektor Malewski, nieuczony prawnik, zato doskonały administrator, troskliwy o dobro uniwersytetu (ojciec wybitnego filomaty), gdy się o związku dowiedział, a ducha czasu już obawiał, zażądał zamknięcia tych towarzystw i spalenia papierów (ustaw, protokółów i t. p.), co też po części dopelniono, tj. filareckich, filomackie ocalał Pietraszkiewicz. Tymczasem Malewski jeszcze za Targowicy mianowany profesorem prawa przyrodzonego i ekonomji, złożył sześćoletnie swe rektorstwo (1816—1822); Czartoryski zamierzał znaczniejsze reformy i dla ich przeprowadzenia obrał sobie matematyka-obywatela, Józ. Twardowskiego; mianował go profesorem wyższej matematyki i kazał obrać rektorem. Za wybryk studenta gimnazjalnego, który wniósł na tablicy wiwat konstytucji trzeciego maja, odpowiadała Rada uniwersytecka z rektorem na czele, jako najwyższa w sprawach naukowych instancja, ale Twardowski, zamiast generał-gubernatora uprzedzić i ugłaskać, zaniedbał to i obrażony gubernator doniósł do Warszawy do w. księcia o tej «zbrodni», pomnożonej jakimś apokryficznym napisem na murach klasztornych, a ten

wyznaczył komisję śledczą z Nowosilcowem na czele. Wówczas zatryumfował komisarz królewski, bo udało mu się za jednym zamachem dowieść niezbędności swej osoby, wysadzić z siodła swego dobrodzieja (Czartoryskiego) i obłowić się znakomicie w Wilnie, co w Warszawie z powodu Lubeckiego już nie szło tak pomyślnie. Otoczył się zgrają takich samych łotrów (Bajkow, jego prawa ręka, Botwinko, Pelikan i in.) i rozpoczął słynne śledztwo, aby z muchy zrobić słonia. Z początku się nie wiodło; poszlak nie było, dopiero gdy przy przetrząsaniu stancji studentckich natrafiono u filarety Jankowskiego na papiery kompromitujące (epigramy na Katarzynę itp.) i jego aresztowano, ten wyśpiewał wszystko, co wiedział i niewiedział, o filaretach, promienistych, filomatach i wtedy dopiero zaczęła się nagonka na wsze strony. Aresztowano filaretów i filomatów, synów obywatelskich (aby ojcowie okupywali drogę ich uwolnienie), malców gimnazjalnych, co się w spiski bawili (w Kiejdanach, Krożach, Świsłoczy i in.) i po całej Litwie ujadaly te psy gończe, węsząc nie tak zdradę, jak zdobycz, wymuszając zeznania najpotworniejszymi sposobami. Złagodzony wyrok carski z 14 sierpnia 1824 r. skazywał dziesięciu filomatów i dziesięciu filaretów, «którzy się okazali czynniejszymi w szkodliwych widokach» na wydalenie z gubernij, «gdzie zamierzali rozszerzać nierozsądny nacjonalizm polski za pośrednictwem nauczania»; Zan, Czeczott, Slizień byli ciężiej ukarani (twierdzą), Mickiewicza, Malewskiego i in. wywieziono do Petersburga, Moskwy i t. d.

Od byłych wychowanków uniwersytetu dobrano się do samego zakładu; Czartoryski złożył kuratorję okręgu, kuratorem został Nowosilcow; Twardowski rektor (osadzony r. 1823 na odwachu) wziął dymisję; rektorem został Pelikan; oddalono z katedr wszystkich niebłahonadiożnych; historyka Lelewela miejsce zajął beletrysta Paweł Kukolnik z Petersburga, autor dramatów i powieści pseudohistorycznych (brat jego Platon Kukolnik należał do smyczy owych psów gończych); filozof Gołu-

chowski, jurysta Daniłowicz, statystyk Onacewicz, bibliotekarz Kontrym, wszyscy usunięci. Rada uniwersytecka cała w jedną rękę przeszła; Nowosilcow dawał ukazy, Pelikan dawał rozkazy, wszystko szło podług ich woli. Zaczął rektor od urzędzenia mieszkania dla kuratora; jak przygotowano to mieszkanie, ogromnie kosztowne (malowidła robił Józ. Głowacki, późniejszy dekorator teatrów warszawskich, syn malarza Antoniego Głowackiego), okazało się niedogodne dla p. kuratora. Robiono więc nowe, jeszcze kosztowniejsze, a do wzgardzonego przeniósł się p. rektor i tak dalej; za te pieniądze można było czterdzieści kamienic wystawić. Nuż przerabiać uniwersyteckie mury, potem obdzierać haniebnie i niby odnawiać kościół uniwersytecki św. Jana. Dopieroż w arendach dóbr uniwersyteckich zaczęła się przedajność; w wydawaniu kontraktów, rewersów, patentów równie, w rozdawaniu miejsc nauczycielskich podobnie: nie mający nic do dania poczciwi i najczęściej zdolni zostali z żoną i dziećmi bez kawałka chleba, a nowi, którzy za siebie zapłacili, weszli na ich miejsce; nawet profesorowie uniwersyteccy musieli odstępować część pensyj swoich, a czego nie wziął Nowosilcow, wziął Pelikan, resztę Pelikanowa, Platon Kukolnik *et consortes*. Dopieroż potem zawinięto się około sum uniwersyteckich, burs i funduszów Komisji Edukacyjnej; Nowosilcow ciągle tam czerpał i pożyczzał, jak w swojej kieszeni. Słowem, «zbrodnia i łupiestwo, Sodomia i Gomora wszędzie» (St. Morawski).

Stracił uniwersytet na blasku, nie stracił na znaczeniu jako jedyna uczelnia w gubernjach. Dopiero powstanie listopadowe odpokutował niewinny zakład naukowy. Car Mikołaj nienawidził uniwersytetów i najchętniej byłby wszystkie w Rosji zniósł, urządzając na ich miejsce szkoły fachowe (Akademje chirurgomedyczne, Akademje duchowne, Szkoły prawowiedzenia i t. d.); co w Rosji nie dało się przeprowadzić (skandal byłby nadto rozgłośny), zastosowano najspokojniej w gubernjach zachodnich

i w Królestwie; tak zniknęły oba impieratorskije uniwersytety i śladu po nich nie zostało, jakby nauka powstanie robiła, nie ludzie; szkoły fachowe, i to tylko do czasu, zajęły ich miejsce; młodzież udawała się do Dorpatu czy do uniwersytetów rosyjskich (Petersburg, Kijów, Moskwa), a ciemne mroki ogarnęły Litwę. Poznikały bowiem i szkoły zakonne; szczególnie pijarskie tępiono bezwzględnie, raz na zawsze. Liceum krzemienieckie nie brało udziału w powstaniu; zniesiono je nieco później, gdy już nie o zemstę-karę, lecz o świadomą rusyfikację gubernji chodziło.

W dziejach kultury Litwy uniwersytet wileński stanowił tylko epizod, ale najświetniejszy; odsunął niebezpieczeństwo rusyfikacji na długo, a uczniowie wileńscy byli solą tej ziemi.

WARSZAWA

Najważniejszym zjawiskiem było urządzenie uniwersytetu Aleksandrowskiego, pierwszej politechniki polskiej, różnych szkół fachowych, górniczej, rolniczej, i in. Póki Kraków do Księstwa należał, wystarczałby jego uniwersytet po poprzednim zreorganizowaniu, przyczem nie obeszłoby się bez starć między uniwersytetem, przywłaszczającym sobie wedle Komisji Edukacyjnej ogólny nadzór szkolny, nadawanie dyplomów i mianowanie nauczycieli, a Izbą albo Dyрекcją Edukacyjną, gdzie Potocki i Staszyc, myśląc o centralizacji wychowania pod (jakiś przyszedł) ministerjum, z Szkołą Główną się nie zgadzali, tem bardziej, że był to «Uniwersytet bez nauk, katedry bez nauczycieli, fundusze na papierze». Że była jednak nieodzowna potrzeba urzędników i lekarzy, więc urządzono kursa prawnicze i lekarskie, a nad nimi Komisję Egzaminacyjną. Gdy Kraków r. 1815 odpadł, nasunęła się najprostsza myśl, uzupełnienia tych szkół brakującym fakultetem nauk humanistycznych i ścisłych. Tak powstał autonomiczny uniwersytet, utwierdzony przez Ale-

ksandra.¹ Samorząd jego był uszczuplony nieco; szczył się, że obsadzono wszystkie 46 katedr odrazu samymi rodakami (inaczej niż w Wilnie), ale tej roli co wileński, uniwersytet aleksandrowski nie odegrał. Jego młodzież była burzliwsza niż wileńska, jego profesorowie mniej wybitni, jego prawa bardziej ograniczone, jego związek z publicznością wiele luźniejszy. Niebawem nadeszły ciężkie czasy dla uniwersytetu i studentów, nakaz noszenia mundurów (dla łatwiejszej kontroli), urządzenie Kuratorji dla szpiegowania i studentów i profesorów; studenci brali udział we wszelakich demonstracjach (np. przy pogrzebie Bielińskiego, czczonego za wyrok Sądu Sejmowego, nie uznającego winy zdrady stanu u oskarżonych «spiskowców»), a należeli wkońcu do spisków politycznych i przyłożyli się do wybuchu nocy listopadowej.

Jak uniwersytet był uzupełnieniem dawniejszych kursów, tak powstała i pierwsza Politechnika polska ze złączenia kilku szkół specjalnych. Jeśli już przy stanowieniu uniwersytetu wkład pracy Staszycowej był znaczny, to urządzenie tych szkół całkiem jemu przypisać należy, chociaż całą Politechnikę do-

¹ Skromna narazie biblioteka została w dziale inkunabułów i rękopisów średniowiecznych znakomicie wzbogacona, gdy St. Potocki przy kasacie klasztorów przydzielił ich księgozbiory uniwersytetowi; zwieziono je do Warszawy i ocalono w całości, gdy np. księgozbiory klasztorne w zaborze pruskim uległy zniszczeniu albo rozprószeniu, rękopis trzemeszeński np. znajdzie się i w Gryfji i in., a mieszczanie i dziatwa bezkarnie je plądrowali, tak że zaginęły właśnie najdawniejsze nasze biblioteki klasztorne. Łukasz Gołębiowski z Porycka i Puław przeszedł na bibliotekarstwo uniwersyteckie i treść każdego rękopisu wynotował jak najdokładniej na osobnym arkuszu, wkładanym w rękopis. Gdy napomykano z Warszawy cośkolwiek o zwróceniu księżnicy Żaluskiego, zabronił Aleksander nawet wydania z niej dubletów, tak czuły był on na interes rosyjski; drobiazgo to, ale znamienne dla jego komedji polskiej. Za Mikołaja powędrowały rękopisy warszawskie (i z biblioteki Towarzystwa Przyj. Nauk) wszystkie do Petersburga, wileńskie i krzemienieckie do Kijowa, bogatego takim sposobem w druki polskie.

piero po jego śmierci otworzono. Chodziło o dostarczanie «krajowi z rodaków, urzędników technicznych, jakich dotąd z zagranicy i z ogromnym nakładem» sprowadzono. Rada ogólna budownictwa, miernictwa, dróg i spławów, urządzona przez Staszycę, dozorowała służby drogowej; jej podlegała szkoła inżynierji cywilnej dróg i mostów, a te i inne szkoły weszły r. 1826 w Szkołę Przygotowawczą «dla wszelkich środków naukowych i praktycznych, zapomocą których przemysł narodowy pod takim względem rolnictwa, rękodziel i handlu, miał być następnie rozwijany»; Szkoła Przygotowawcza odmieniła się r. 1830 w Politechnikę.

Mimo trudności finansowych dbano o szkoły średnie (wojewódzkie i powiatowe) i elementarne; osobliwszą pieczę otaczał Staszyc szkoły niedzielne (przedobiedne, dwugodzinne) po miastach, chociaż tylko w Warszawie je w pełni urządzono; przeszkody robili albo majstrowie, którzy uczniów nieraz zatrzymywali, albo uczniowie, którzy pod pozorem szkoły się ulatniali; liczba zapisanych (wkońcu nad 3000) nie zgadzała się z frekwencją, która wynosiła tylko 50%, a czasem jeszcze wiele mniej. Uczono rachunków, rysunków, nawet czytania i pisania, chociaż chemik, profesor Kitajewski r. 1822 wykładał dla wybraucy technologję w formie najprzystępniejszej; pierwotny program, nakreślony przez dyrektora tych szkół, Badera, obejmował kupiectwo, chemję i t. d., ale Towarzystwo Elementarne założone r. 1821 (prezesem był Linde), któremu projekt Badera do oceny oddano, uznało go za zbyt szeroki; może być, że Staszyc wpadł na cały ów pomysł przez urządzoną r. 1815 szkołę niedzielną przy zborze ewangelickim (Linde był prezesem kolegjum kościelnego), całkiem filantropijną (nauczyciele uczyli bezpłatnie), gdzie co niedzielę uczono czytania po polsku i po niemiecku, kaligrafji, rachunków, rysunków architektonicznych. W szkołach niedzielnych, które zeszyły całkiem na szkołę terminatorów, chociaż i czeladników do nich zachęcano, popłacał przechwalany

wówczas system lankastrowski masowego nauczania, jako najtańszy zarazem; o przymusowej szkole niedzielnej nieraz myślano, ale to nie doszło do skutku.

Powstały i osobne szkoły cyrkulowe bezpłatne w Warszawie. Najzawilsza była sprawa szkoły elementarnej wiejskiej. Za Księstwa przejął Staszyc metodę pruską: urządzenie dozoru szkolnego z gospodarzy i in., który ze składek utrzymywał szkółki; włościanie, szczególnie zamożniejsi, chętnie z nich korzystali; Staszyc także plebanów w te dozory i do nauczania wciągał; aby ich bardziej zachęcić, z seminarjów nauczycielskich uczynił również szkołę formowania organistów; Kollataj polemizował z nim o wciąganie duchownych do szkoły a dozory owe niedozorami przezywał. Szkoły wiejskie, zapomniane w XVIII wieku, dopiero po zniesieniu niewoli mogły nabrać znaczenia słusznego, i zdawało się, że za Księstwa ich sprawa była w najlepszym toku. Niestety, Królestwo jej dalej nie poprowadziło. Zamierzone rozkrzewienie szkół elementarnych spotkało nadzwyczajne trudności dla głęboko zakorzenionych obaw przed oświatą powszechną, przed poglądem, czy nauka nie «wyrusza pracowitego rolnika z jego pożytecznej klasy»? Na słowach chciano niby oświecać włościan, zanim się ich uwłaszczy, ale słusznie zbijał Surowiecki ten wybieg: co chłopu bez własności po nauce? czy żeby swoje upośledzenie dotkliwiej uczuwał?

Komisja sejmowa 1820 r. stwierdziła nietrwałość szkółek elementarnych i żądała wyjęcia ich z pod wpływu i kontroli władz rządowych (wobec niezadowolenia ziemiaństwa z rządów Komisji Oświecenia); za Szaniawskiego ziemiaństwo zaniedbało ogółem sprawę szkolną. W r. 1819 było szkółek wiejskich 851, uczniów 21.091, w r. 1829 szkółek 329, uczniów 9691 (stały spadek zaczął się r. 1823, 393 szkółek i 9066 uczniów). Wszystkich uczących się było r. 1819 45.000, r. 1828 28.299. Minister Mostowski żałował przed sejmem 1825, że brak funduszy rządowych i ubóstwo włościan powstrzymały szerzenie nauki

elementarnej, a raport Rady Stanu na tymże sejmie doniósł, że ubyłoby razem z parafjalnemi szkółek przeszło 500, a uczniów przeszło 18.000, bo składki jako dobrowolne ustały; w końcu r. 1823 wszystkich szkół elementarnych, wiejskich i miejskich, było 711, a uczniów obojej płci 18.620, o 18.676 mniej niż w r. 1820. O jakimś zaradzeniu złemu ani wzmianki. W dobrach narodowych zaniedbanie szkolnictwa było takie same jak w prywatnych, wprawdzie nakładano dzierżawcom w kontraktach obowiązek zakładania i utrzymywania szkółek, lecz rząd nie przestrzegał tego. Tymczasem rósł budżet oświatowy stale, wynosił r. 1822 1,465.627 złp., w r. 1830 2,423.700; prawda, że bywały w tem wydatki na najniepotrzebniejsze instytucje, np. na Kuratorjum Generalne albo na Towarzystwo Elementarne, których zniesienia żądano, a przecież w r. 1826 Towarzystwo pobrało 71.700 złp.

Po r. 1820 uległo całe szkolnictwo reakcji; liberała St. Potockiego odprawił Aleksander w niełasce; z nim wycofał się jego wierny pomocnik, Staszyc, ograniczając się do biernego zasiadania, aby bronić chyba swoich zakładów technicznych i napadać czasem z komisji ministerstwa spraw wewnętrznych na ministerstwo oświaty, gdzie rządził St. Grabowski, wierny pacholek kleru i Nowosilcowa, a rozstrzygał o wszystkim Dyrektor Edukacji Szaniawski, niegdyś jedyny niemal «kancista» polski i eksjakobin, teraz obskurant (wedle znanej reguły: za młodu kurtyzana, na starość dewotka). To też obniżył się dotkliwie poziom szkolnictwa w ciągu tego dziesięciolecia: namiestnik, niby w interesie podupadających gospodarzy, zniósł przymusowość składek szkolnych i wskutek tego dobrodziejstwa zmniejszała się stale liczba szkółek elementarnych; w szkołach średnich i wyższych spadała również liczba uczniów, chociaż zawsze jeszcze Królestwo liczyło niemal dwa razy tyle uczniów co Kraje Zabrane. Ruch wydawniczy ustawał (o publicystycznym nie było już ani mowy); w takim sezonie z r. 1824 na 1825 było najważ-

niejszym czterotomowa książka o ogrodnictwie hr. Wodzickiego i tłumaczenie jakiegoś obscurnego romansu francuskiego, przy najmniej Linde w liście do Dobrowskiego nie umiał niczego innego wyliczyć. Zamierał jawny ruch szkolny i umysłowy, wzbiął pokątny. Towarzystwo Elementarne (utworzone niegdyś wedle tradycji Komisji Edukacyjnej dla układania i oceniania podręczników szkolnych) zamieniło się w prostą komisję egzaminacyjną, dbała chyba o to, żeby jak najmniej uczniów przechodziło do uniwersytetu. Towarzystwo było najwidoczniej zupełnie zbędne, oceniło kilka podręczników a zabierało dla siebie sumy, które można było lepiej zużyć; komisja sejmowa domagała się zniesienia tej szkodliwej raczej instytucji. W szkołach niedzielnych kładziono teraz wagę na katechizację i udział w nabożeństwie. Jeżeli uniwersytet warszawski już dawniej różnił się od wileńskiego tem, że przysposabiał głównie przyszłych urzędników, a o naukę i badania mniej się troszczył, to teraz ta wyłączność, ta ścisła praktyczność jeszcze bardziej się uwydatniała. Całe życie Królestwa objawiało cechy materjalizmu, nie filozoficznego, lecz życiowego; powstanie dokonało w nim wylomu; po jego zgnieceniu wrócił ów materjalizm w swoje prawa i zagarnął niepodzielnie Królestwo i gubernje sąsiednie na lat niemal trzydzieści: Krasieński, Żeligowski (Jordan) dosyć nań wyrzekali.

LITERATURA LUDOWA I PEDAGOGICZNA

Dawne wieki nie znały żadnej literatury ludowej; chłop występował w literaturze tylko przypadkiem, dodatkiem lub sztyderstwem (np. chłopski synek Sowizdrzał wyszydzał burżujów); winien się był zadowalać własną pieśnią i baśnią, tradycją i zagadką, dokąd wpływały, nieraz wcale znacząco, żywioły literackie, szerzone przez żaków i kaznodziejów; co w wyższych warstwach zanikało, przedostawało się do niższych. Pierwsza powieść dla ludu i o ludzie, to chyba Szwajcara Pestalozzego *Leon-*

hard und Gertrude, z r. 1781, czyli przedstawienie nędzy chłopskiej i jak z niej wybrnąć można. U nas sędzia krakowski, B. Piekarski wydał r. 1811 dwie książeczki: *Książdz pleban i wikary w Proszowicach* dawał wzór szkoły początkowej, gdzieby dzieci chłopskie uczono nie tylko koniecznych początków, ale i miłości ojczyzny i jej poznania; *Kmieć proszowski* pouczał o nowej konstytucji, o prawach chłopów nowo nabytych, o ustroju Królestwa i o dziejach najnowszych. *Gazeta wiejska warszawska* (Grossa) z lat 1817—1819 była przeznaczona dla małych gospodarstw i ich ulepszania; *Gazeta Warszawska* chwaliła ją bardzo, gdy inne pisma (*Gazetę Codzienną* i i.) «nagannemi» nazywała.

Znowu wyszło od Puław hasło pracy narodowej. Księżna Izabela była nie tylko wzorową ogrodniczką, ale troszczyła się o swych włościan, materialnie i moralnie ich wspomagając; gorąca, aż do egzaltacji, obywatelka-patriotka chciała pozyskać i umysły ludu dla znajomości, a więc i ukochania przeszłości narodowej, w tym też celu wydała r. 1818 *Pielgrzyma w Dobromilu*, podręcznik niby najpopularniejszy dziejów polskich obok porad gospodarczych i moralnych; wyprzedziła go r. 1815 *Książka do pacierzy dla dzieci wiejskich* a do drugiego wydania *Pielgrzyma* z r. 1819 dołączyła córka, ks. Wirtemberska, *Powieści wiejskie*, chociaż one bynajmniej nie ze wsi polskich wyszły. Obok tych dziełek oryginalnych były i tłumaczone; Franc. Skomorowski (który artykułem w *Gazecie Codziennej* o gwałcie policyjnym rozpętał akcję prześladowczą Woydy i Zajączka) przetłumaczył a raczej przerobił Wawrz. Jussieu *Simon ou le marchand forain* jako *Pan Maciej z Jędrychowa, drelikarz jarmarkowy* r. 1819, dla Małopolski (Jędrychów centrum drelicharstwa); dla Litwy przerobił to Jan Chodźko jako *Pan Jan ze Swisłoczy kramarz wędrujący* 1821 r. (jedna z niewielu książeczek, którą i na litewskie przetłumaczono). Książeczki podobne miały cele nie beletrystyczne, lecz wychowawcze, pedagogiczne, praktyczne; nie brakło i teoretycznych, przeważnie tłumaczonych,

np. pijar Czarnecki przetłumaczył r. 1808 *Zasady wychowania i nauczania* Niemeyera z r. 1796, najgorętszego zwolennika neohumanizmu, potępiającego materializm i utylitaryzm wychowania racjonalistycznego wieku oświecenia. Nauczyciel seminarjum (nauczycielskiego) w Łowiczu, W. Chojnacki, wydał 1815 roku *Zasady pierwiastkowe pedagogiki i metodyki*: ogólne wskazówki pedagogiczne i metodykę przedmiotów szkoły elementarnej oparł na nowszej literaturze niemieckiej Kampego, Basedowa, Pestalozzgo, nie zaniedbując przepisów Komisji Edukacyjnej. Sama Komisja Oświecenia wydała r. 1817 *Instrukcję dla nauczycieli szkół początkowych wiejskich i miejskich względem ich stanu i obowiązków*, czerpiącą z Pestalozzgo (co do rachunków), z Konst. Wolskiego *Nauk i Przepisów* (zob. wyżej) i z Piramowicza. Towarzystwo szkolne Lubelskie wysłało młodego Krzyżanowskiego zagranicę, aby wydoskonalili się w nowej Bell-Lankastrowskiej metodzie wzajemnego nauczania, wedle której nauczyciel uczył starszych uczniów, a ci młodszym udzielali, co właśnie sami nabyli: metoda nieco mechaniczna; dzieci powtarzały chórem, co ci «monitorowie» pod nadzorem nauczyciela im recytowali; nowość podobała się nadzwyczaj, szerzono ją i w Rosji, polecali ją sejm r. 1818, car i Konstanty, w Warszawie Lipiński (którego Nowosilcow tak chętnie widział, jak Niemcewicz i Platera), w Krakowie Sierakowski. Krzyżanowski wydał po powrocie *Uwagi nad instytucjami Pestalozzgo i Fellenberga, tudzież metodą Bell-Lankastrowską* (Fellenberga szkoła włościańska w szwajcarskim Hofwyl). Do r. 1828 były po miastach a nawet i po wsiach szkoły wzajemnego nauczania, lecz system wskutek ważnych braków nie utrzymał się wkońcu.

Z Puławami łączyła się poniekąd i działalność panny Klementyny Tańskiej; jej rodzice pozostawali w ścisłym związku z niemi; ojciec był sekretarzem ks. Adama. Wychowała się u pp. Szymanowskich w Izdebnie całkiem w stylu epoki, tj. mówiła i czytała tylko po francusku i pochłaniała romanse; dopiero gdy

w 14 roku życia wróciła do Warszawy, odrobiła mądra, patriotyczna matka zło izdebskie, zło powszechne, gdyż panny kształcono po pensjach prywatnych (innych nie było) i klasztorach tylko w francuszczyźnie i «talentach», w klasztorach nadto w próżniactwie, plotkarstwie i ciekawości; sentymentalizm romansowy, udana pokorność i pogarda polskość były wynikiem nauki prywatnej szczególnie, podczas której i moralność nieraz cierpiała; przynajmniej skarżyły się na to niedwuznacznie panie-eforki (dozorczynie nad instytucjami warszawskimi). Temu kosmopolitycznemu, niepolskiemu, sentymentalnemu wychowaniu należało położyć koniec. Przyczyniła się do tego panna Tańska; przejrawszy błędność systemu wyłożyła potrzebę i sposób innego w dwu dziełkach: *Pamiętce po dobrej matce* 1819 (przeróbka niemieckiego dzieła Glatza, ale w duchu polskim, patriotycznym, o czym u Niemca głucho), i *Listach matki o wychowaniu córek swoich* 1824—1826 (przeróbka z francuskiego). Zrywała Tańska stanowczo z dotychczasowymi uprzedzeniami, nie pierwsza zresztą, bo już w *Pamiętniku Warszawskim* z r. 1822 odzywały się *Myśli o wychowaniu kobiet*, żądające wyższych nauk dla płci pięknej, a czyniące jedynie wadliwe wychowanie odpowiedzialnym za ich niższość umysłową; już wydawała pani Malecka czasopismo *Bronislawa*, ale dopiero Tańska przechyliła szalę. Daleka ona od żądań równouprawnienia, od emancypacji wszelkiej; dla niej kobieta to filar rodziny, a jej wychowanie moralne ważniejsze niż umysłowe; niech się kobieta uczy, ale nie za wiele, nie języków klasycznych, algebry, chemji, fizyki, fizjologii, anatomji. Program jej nauki winien objąć głównie język, literaturę i dzieje narodowe; dalej języki nowożytne, historję, geografję, mitologję (!), botanikę, talenta (muzyka, śpiew, taniec, rysunki i t. d.) i roboty ręczne, które w razie potrzeby mogłyby jej i środków do życia przysporzyć. Chodziło jej o wychowanie kobiety praktycznej, dobrej gospodyni i matki, o unikanie sentymentalności, stroniącej dla urojonych od istotnych obowią-

ków, i wszelkiej powierzchownej tylko pobożności. Przeznaczenie kobiety: «w młodości być kwiatem, przez całe życie ziemskim aniołem, który modli się, kocha, dzieci piastując i uczy, cnotę szczepi, pokój sieje, łzy ociera, niebo ku ziemi przychyła». Kobieta ustępuje mężczyźnie pierwszeństwa, ma «być drugą w społeczeństwie, raczej pomagać niż działać, pełnić chętniej wolę cudzą niż własną, nie wypatrywać nowej drogi, tylko iść ubitą, widzieć świat w domu, szczęście w sobie i koło siebie, obok światła prostotę ducha zachować, obok mocy uczucia umiarkowanie, obok wdzięków zalety skromności». Wymagania były więc skromne; nie godziłyby się na nie panie XVIII wieku, ale na razie znaczenie i rola kobiety znacznie opadły,¹ mężczyźni uchwycili znowu sami ster sprawy publicznej i doszli — do nocy listopadowej 1830 r.

Skromne żądania Tańskiej znalazły wobec tego ogólny poklask; komisja oświecenia założyła r. 1825 Instytut rządowego wychowania panien i powierzyła Tańskiej wykład nauki obyczajowej, a wydana w następnym roku przez Komisję *Szczegółowa instrukcja względem sposobu dawania nauk po pensjach i szkołach płci żeńskiej* twierdziła zupełnie w duchu Tańskiej, że ta płeć jest przeznaczona «do cichego i rządowego pożycia, do zatrudnień najbliższych, do szczegółów domowych, od których dobrego urządzenia zależy spokojność domowa, obfitość i dobro-

¹ Ustały intrzygi dworskie, zawiści rodowe, plotki polityczne; do wyborów posłów panie się już nie mieszały; było kilka salonów w Warszawie, jeszcze od czasów pruskich (Sołtyków i in.), ale męski salon Krasińskiego-wdowca przyćmiewał kobiece. Ks. Konstanty nie prowadził wielkiego dworu, a księżna Łowicka była tylko aniołem dobroci (z domu Grudzińska; jej dawny opiekun, Broniec, śmieszny próżnością, udawał istotnego kamerhera, gdy Aleksander do Warszawy zawitał, był przecież «marszałkiem dworu»). Próżności, która od kobiet na mężczyzn przeszła, służyły dawne orderzy polskie, które Aleksander wznowił, ale wedle systemu rosyjskiego na klasy-stopnie dzielił; próżnością nie jeden mężczyzna (np. senator Iliński) przewyższał wszystkie kobiety.

był osób familję składających, a częstokroć porządek i bezpieczeństwo całego majątku».

Nie kończyły się na tem zasługi panny Tańskiej; ona rozpoczęła pierwsza wydawnictwa dla dzieci-młodzieży, owe powieści, do których Jędrzej Śniadecki napróżno naszych beletrystów nawoływał, którzy «piszecie i wiecznie pisać będziecie powieści miłosne» jako «umysły do wyższych powołane rzeczy». Już r. 1820 wydała Tańska *Powiatki moralne dla dzieci, czyli rok w powieściach* i *Drugą książeczkę Helenki*, 1828; równocześnie wydawała miesięcznik *Rozrywki dla dzieci* od r. 1824—1828, własnem piórem go zasilając; tu umieściła oba pamiętniki-powieści, o których mowa niżej. Na *Rozrywki* składały się wspomnienia narodowe (życiorysy, opisy, powieści historyczne); powiatki i komedyjki; anegdota o dzieciach; moralizacje (o pracy, dobroczynności, o nauce języka narodowego); artykuły pedagogiczne i dydaktyczne. Znalazła gorliwego następcę w nauczycielu prywatnym Stan. Jachowiczu, wydającym od r. 1824, od *Bajek i powiastek*, coraz nowe książeczki dla dziatwy; w 1829 roku *Tygodnik dla dzieci*, gdzie do rubryk rozrywkowych dodawał wypisy z historii naturalnej, z literatur obcych, z nowych wydawnictw dla dzieci; w r. 1830 wydawał *Dziennik dla dzieci*, na dwu ćwiartkach dziennie artykułiki, wiersze, wiadomości z wszelkich dziedzin wiedzy, przystępne dla dzieci, korespondencje, a w numerach grudniowych o wypadkach z życia narodowego; spólcześnie (r. 1830) wydawany *Skarbiec* był więcej charakteru naukowego, jako poświęcony przyrodzie i naukom technicznym (z licznymi rycinami). Powstanie położyło kres tym cennym trudom pedagogicznym; panna Tańska, siostra miłoserdzia na polach bitew, wyszła z emigrantami na tułaczkę, zajęta w Paryżu (jako pani Hoffmanowa) bardziej beletrystyką niż pedagogiką: pierwsza to obywatelka-autorka, nauczycielka zarazem i wychowawczyni znakomita, umiarkowana, pracowita, pożyteczna, wzór pań polskich.

NAUKA

Pierwszą w Polsce organizację pracy naukowej, pracy zbiorowej, przedstawiało Królewskie Towarzystwo Przyj. Nauk Warszawskie, które za czasów Księstwa wegetowało raczej i dopiero po r. 1815 się ożywiło, dzięki nieustrudzonym zachodom długoletniego przewodniczącego, jakim Staszyc aż do śmierci pozostał. Z cichego pracownika, chroniącego się np. w r. 1794 i później do Zwierzyńca Zamoyskich i jego borów, mieszczanin, który w dawnej Polsce wskutek swego urodzenia do rządu i wpływów przystępu nie miał, przeszedł po r. 1807, kiedy konstytucja różnicę stanów zniosła, do czynnej służby państwowej i zawałono go wszelkimi urzędami, najpierw w Izbie Edukacyjnej a później i po innych dykasterjach; uczony stał się działaczem i po r. 1815, zajęty mnóstwem spraw, właściwie już nie pisał, bo zbiorowe wydanie dzieł jego (w 9 sporych tomach 1815—1820) obejmowało rzeczy dawniejsze.

Największa z nich, *Ród Ludzki*, zajęła trzy ostatnie tomy; po śmierci Staszycy oskarżano zawiadowcę drukarni rządowej, że ją wypuścił; ten się tłumaczył, że otrzymał od cenzora, ks. Bohusza, ogólne polecenie drukowania całego zbioru; egzemplarze *Rodu* skonfiskowano, palił niemi w. ks. Konstanty w kominku. Pisany wierszem białym zawarł rozwój dziejów ludzkości, nie wedle miejsc i czasów, lecz wedle zasad ogólnych, jakto dzicy, myśliwi, tułacze przechodzą w pasterzy, a ci w rolników, jak powstały religje i rządy i dokąd ludzkość zmierza. Dzieło było podwójne: wiersze i uwagi, dowodzące olbrzymiego czytania autora; uwagi w prozie objaśniały i usprawiedliwiały treść wierszów; główna praca nad niem wypadła na lata 1794 i następne, ale ostatnią księgę, przekreślającą poprzednie, dopisał Staszyc dopiero po r. 1815.

Największy to poemat dydaktyczny polski, nie tylko rozmiarami, ale i myślą, obejmującą całość wszechrzeczy i czło-

wieka; produkt to wieku oświecenia, ubóstwiającego rozum jedyny, przekonanego, że z panowaniem rozumu znikną przesady, trapiące ludzkość i zstąpi szczęście na ziemię. Poemat miał wykazać,

jakim człek człeka sposobem ujarzmia
I jak ludzki ród znowu swe prawa odzyska.
Zaden z zwierzów nie niszczy własnego plemienia,
Człek tylko nienawidzi swój ród i wytepia.
Ci dierzą wszystko, drugich od ziemi odpchnięto,
Większej udziałem części praca i niewolnictwo,
A rodzenie się rzuca na nich srom, haniebnosc;
Mniejszej liczby własnością czci i cnót wyłącność.

Księga pierwsza kreśliła obraz fizycznego świata wedle Laplace'a i Lalande'a; druga objaśniała właściwości człowieka, między nimi tryb naśladownictwa, prowadzący do kształtowania ukrytego świata wedle jawnego, własnego życia; w trzeciej stan opuścił człowiek ten raj, kierując się coraz nowymi wymysłami, które go zagnały w zawisłość od jednodzierzów (autokratów) i bonzów-zabobondawców (kleru), godzących się między sobą do czasu. Ale wśród zabobondawców powstawali mędrcy, a dostatki jednodzierzów wywołały próżniactwo, zepsucie, wymysły kultury, które się wkońcu przeciw nim samym zwróciły; nastąpiły burze rewolucyjne, które zwały dzierzów i bonzów. Oczekiwalibyśmy apoteozy gminowładztwa, tymczasem księga ośmnasta i ostatnia dochodziła do wręcz przeciwnych wyników. Potępiała gminowładztwo, oświadczała się za monarchją dziedziczną, po części konstytucyjną (z osobliwszą reprezentacją zasłużonych ojców rodzin), upatrywała cel postępu w zrzeszeniu się ludów, którego dokona — Rosja!

Urok, bijący od wskrzesiciela Polski, omamił Staszycę jak tyłu innych i poemat rewolucyjny, zwalczający np. każdą religję jako wymysł ludzki dla utrzymania w posłuszeństwie niewolników, jako przymierze despotów z duchowieństwem, zakończył

się apoteozą zrzeszenia słowiańskiego pod Aleksandrem, za czem pójdzie zrzeszenie Europy z wyłączeniem Anglików, stanowiących dla swej nieprzystępności wyspowej takie same odporne zrzeszeniu ciało, jak żydzi w Polsce

Chaotyczność wykładu wierszowanego pochodziła z umyślnego ignorowania: historii, rozróżniania okresów, następstwa faktów; zamiast indywidualizacji historycznej trzymał się Staszycę pojęcia człowieka absolutnego, niezawisłego od warunków czasu i miejsca. Do owej chaotyczności przystępowała forma ciężka, tylko tu i ówdzie przez wezbranie uczucia albo przez naśladowanie faktury homerowej (np. w opisie monomachji Diewosiła i Burzywoja) urozmaicona; dalej niezwykłość wysłowienia, stojąca w rażącej sprzeczności z zasadami wieku oświeconego, zalecającego jasność i dokładność wyrazów. Staszycę obchodził się z językiem tak jak Przybylski w Krakowie, tj. jak najdowolniej; obcinał i przedłużał słowa, wprowadzał rosyjskie (niby prasłowiańskie), np. *sudar*, *bojarowie*, *tiwony*, *blohorodczy*, obok siebie czytamy: przez *blohorodców*, przez *bojarów* lub *ossodarów* utrzymywani; *stolpów* trzydzieści i t. p.; stwarzał nowe, złożone, kakofoniczne, np. zabobondawca i t. p.; postugiwał się terminami obcemi, bonzowie, ajuny i t. p. Niejeden ze współczesnych pisarzy (oprócz Przybylskiego) ośmielał go do takich nowinek, np. St. Potocki, Lelewel i in., ale on i w pisowni chodził osobliwszemi drogami, a w przekładzie *Ilijady* nie unikał gminnych lub przestarzałych (np. *blazgoniç*) i nowo ukutych wyrazów (*dziejca*, *gromny* i t. p.), a o rytmiczności miewał osobliwsze pojęcia.

Formę epiczną wybrał, bo samym przekładem *Ilijady* dowiódł, jak ją polubił; mógł zresztą powołać się na przykład Lukrecjusza (*De rerum natura*), i Anglika Popa, którego *Essay on Man* już ks. Jędrzej Cyankiewicz, akademik, r. 1788 (*Początki moralności czyli wiersz filozoficzny o człowieku*), wierszem przełożył (tenże i Logikę Locke'a r. 1784 streścił). Dzieło

całe deisty, zwrócone przeciw chrześcijaństwu-katolicyzmowi, chociaż go imiennie nie zwalczało, było chlubnym świadectwem samoistności myśli i wiedzy olbrzymiej, czerpiącej zarówno z całej filozofii encyklopedystów, jak i z literatury etnograficznej; Staszyc próbował nawet eksperymentów z ulicznymi warszawskimi, jakby sobie w lesie, niby w stanie dzikim poradzili, ale eksperyment zawiódł zupełnie jego oczekiwania. Były w dziele pewne sprzeczności, mimo to była to pierwsza głęboko przemyślana konstrukcja historyczno-socjologiczna w naszym języku. Inne wiersze już tylko tłumaczył, czyto *Iljadę*, znacznie słabiej niż Dmochowski, prozaiczniej i gminniej, nie z oryginału zresztą, czy zamłodu jeszcze Woltera i liryka Rousseau albo romans sentymentalnego Florianiana o Numie Pompiljuszu i Egerji, trzykrotnie przedrukowany: już tu zaznaczona przewodnia idea *Rodu Ludzkiego*: zamiast religii moralność sama; wszystko inne, wyalazki niepotrzebne albo szkodliwe.

Los korzystny zdarzył, że mógł wyniki badań i rozmyślań w czyn wprowadzać; ostatnie dwudziestolecie życia jego było poświęcone pracy zawodowej i humanitarnej; zebrał znaczny majątek, nie dla siebie, skąpca, lecz dla ludzi; jego Kontrakt Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego (zatwierdzony urzędowo r. 1822), uwalniał chłopów od poddaństwa i pańszczyzny, tworzył spółkę z dziedzicznych posiadaczy, pod radą gospodarczą i prezesem dziedzicznym ze wspólną kasą dla wszelakich przedsiębiorstw; był to czyn wielkiej wagi, szedł nierównie dalej niż wszelkie próby polepszenia doli chłopskiej przez magnatów w XVIII wieku podejmowane (w XIX już ich nie powtarzali).

O właściwych umiętnych pracach Staszycowych zob. wyżej; obejmowały głównie ziemiorodztwo t. j. geologję, ale dzięki uniwersalizmowi Staszycy rozciągały się i na wszelkie inne działy przyrodoznawstwa. Nauki te leżały w Polsce zupełnie odłogiem, kwitnęły na Zachodzie i było jego niezaprzeczoną zasługą, że on pierwszy rozbudził dla nich interes. Wydział umiętności (tj.

przyrodoznawstwa) w Towarzystwie Przyj. Nauk dzięki jego zabiegom był płodniejszy niż wydział nauk (humanistyczny); on odczytywał swe rozprawy geologiczne na posiedzeniach (dziewięć rozpraw); pomnożone o trzy nowe wydał w całości 1815 r., nie stopiwszy ich jednak w *Ziemiorodztwie*; on kreślił postępy tych nauk na Zachodzie w przemówieniach do Towarzystwa; on sprowadzał i wspierał pracowników, np. zdolnego mechanika, żyda Sterna zrobił członkiem Towarzystwa i starał się o jego dalszą naukę; sam podejmował eksperymenty, obserwacje najliczniejsze i najdokładniejsze, o ile prymitywne nieraz narzędzia mu dozwalały; on z narażeniem zdrowia i życia pierwszy nasze Tatry zwiedzał i opisał, a suche opisy przerywał wylewami uczuć turysty i patrioty i rozmyślaniami filozofa; nie gubił się w szczegółach, przechodził zawsze do syntezy. Najsilniej rozwijał się w nim zmysł praktyczny; hodował naukę, aby pożytek niesła krajowi i jako dyrektor wydziału kunsztów i przemysłu położył najistotniejsze zasługi szczególnie dla uruchomienia przemysłu górniczego, którym wydziałem przez ośm lat zawiadywał; z jakim skutkiem, wykazały liczby. Ustępując r. 1824 z urzędu dodał do własnych *Uwag* «stan górnictwa rządowego w r. 1816 i w r. 1824»: r. 1816 było 9 rządowych kopalń czyli gór otwartych żelaza, 3 wielkie piece, dwie kopalnie miedzi, produkcji ołowiu niemal nie było, dwie kopalnie węgla z produkcją około 2000 korców. R. 1824 było kopalń żelaza 37, pieców wielkich 9, kopalń miedzi 3, 6 kopalń ołowiu (z produkcją 1130 centnarów), 7 kopalń cynku, 1 kopalnia glinki ogniotrwałej, 3 kopalnie węgla kamiennego, a jedna brunatnego z produkcją ogólną 5.250.025 korców. On założył szkołę akademicko-górniczną w Kielcach (przeniesioną 1826 do Warszawy i umorzoną rychło), walczącą z początku z brakiem uczniów i brakiem sił krajowych; Niemcy w niej głównie uczyli, między nimi pierwszorzędnny geolog Pusch, który miał Staszycy-geologa zaćmić; szkołę włączył Staszyc do utworzonego w r. 1817 Królewskiego korpusu górni-

czego, dokąd został przeniesiony Pusch, autor epokowego dzieła *Polens Palaeontologie* 1837 r.; później pracował Pusch w men-
nicy warszawskiej wraz z kieleckim kolegą Kadenem.

Ale Staszyc to nietylko przyrodnik-geolog, nietylko naj-
czynniejszy przewodniczący Towarzystwa Przyj. Nauk, któremu
dwukrotnie stworzył przybytek (dom na Kanonjach; pałac na
Krakowskim Przedmieściu), nietylko literat; jest on w owych
latach (1807—1826) przede wszystkim społecznikiem, dbałym
o dobro popolite w każdym kierunku, czy chodzi o drogi i mosty,
czy o szpitale i szkoły (od szkół niedzielnych do uniwersytetu),
czy o sprowadzanie kolonistów a najbardziej profesjonalistów,
czy o fabryki i zakłady krajowe, które mają ulżyć kryzysowi rol-
niczemu. Jako radca stanu mieszał on się we wszystko i prze-
prowadzał albo myśli własne, albo popierał pokrewne Mostow-
skiego, Platera i in. Nie rozstrzygały u niego nigdy systemy,
teorie, zawsze tylko fakty: był więc jak wszyscy inni fizjokratą,
lecz bynajmniej nie wyznawał fizjokratycznej teorii wolnego han-
dlu, pragnął jego znacznych ograniczeń w interesie kraju; był
kameeralistą i etatystą, pragnął zwiększania dochodów państwo-
wych, ale bynajmniej nie pochwalał wydatków na jakieś cele dla
przyszłych pokoleń; był republikaninem, ale wymagał dla Polski
dziedzicznej monarchji; był przeciwnikiem wszelkiego tamowa-
nia wolnego słowa, ale sam ze Stan. Potockim podpisał ustawy
Namiestnika, wnoszące cenzurę i naraził się słusznie na akt
oskarżenia, wniesiony przeciw niemu i Potockiemu przez Nie-
mojowskiego o zbrodnię stanu przed sejmem r. 1820. Szło mu,
jak całemu starszemu pokoleniu, o całość tej z łaski Aleksandro-
wej przeciw obojętności europejskiej nadanej autonomji Króle-
stwa, więc gotów był do każdego ustępstwa, byle na nią zama-
chów nie ściągać; więc nie myślał już o wskrzeszeniu państwa
niezawisłego, zadowalał się ocaleniem narodowości i języka
i wielbił entuzjastycznie Aleksandra i Rosję, zrzeszającą wszelakie
narody a nie narzucającą im *obrusienija* i kończył wezwaniem

(w *Ostatnich moich do współrodaków słowach*, 1815 r.): «po
takim wskazanem nam w przeznaczeniu braterstwie z Rosja-
nami, w złączeniu się w wielkiej naszej pierwotnej sławiańskiej
rodzynie nie zapominajcie nigdy, kochani współrodacy, tych mo-
ich do was słów ostatnich: łączcie się i oświecajcie się!»

Pamięć o tym z całej plejady ludzi oświecenia najzasłu-
żeńszym mężu rychło się zacierała; szpieg policyjny, który nad-
zorował i pielgrzymujących do grobu jego i wiersze i wspomnie-
nia o nim, mógł już r. 1826 zawiesić raporty; po skromnym
i cichym dziwaku, który tylko w dyskusjach fachowych na po-
siedzeniach czy Rady Stanu czy Towarzystwa Przyj. Nauk głos
zabierał i poza grono współpracowników nie wyzierał, gasła pa-
mięć wdzięczna. A był to najwszechstronniejszy z ówczesnych
działaczy: przyrodnik przykładał się najgorliwiej do planów
Wydziału Nauk, najżywiej myślał o pieczy języka i historii, nie-
cierpliwie znosił opóźnienia i *Spiewów historycznych* i opraco-
wań tych działów historii narodowej, jakie członkowie Towa-
rzystwa między siebie rozebrali; domagał się coraz wydania
gramatyki, wypisów literackich w rodzaju La Harpe'a, ustalenia
ortografji; nawet tłumaczom rolę osobliwszą wyznaczał i sam
się do niej sposobił.

Za wzorem Francuzów grzeszył w młodości, przekładając
albo w czystej prozie-parafrazie Religję Rousseau albo Lizbonę
Woltera w takim wierszu, jaki od prozy różnił się niezapelnia-
niem linii. Z latami odmienił zapatrywania na zadanie tłuma-
cza; wymagał od niego nie dosłowności, dokładności, lecz tego
samego wzniesienia ducha i słusznie uznawał, że przekład wier-
szy oryginału prozą niszczy zupełnie istotę, zachwycającą moc,
która ma obudzać wielkie czucia, porywać, unosić duszę. Więc
przełożył *Ilijadę* białym trzynastozgłoskowcem, niezwykle nużą-
cym zbytnią jednostajnością, wynikłą z niesłusznych zapatry-
wań na prozodję i metrykę polską. Sam przekład był nieco skró-
cony, mianowicie w kilku księgach, pozbywał się niejednej ozdob-

ności homerowej, ale miejscami był wcale silny; szczególnie dobrze oddawał przyrodnik porównania z przyrody i Tatarnik nie zawahał się wspominać gór rodzimych: «Tak na potężną w Tatrach Kolibaho górę» (Wielki Kolbach!), albo «Tak właśnie w Tatrach ów potok szumny» itd. (ow pisał, bo jego ortografia znaków pochylenia nie uznawała).

Całą, tak wszechstronną czynność Staszycową przeświecało jedno uczucie, patriotyzm gorący, a władza nią jedna myśl, być pożytecznym dla ogółu, jemu służyć. Można było za życia żartować i z ubioru i z postaci, z niejednej pedanterji (np. w języku i ortografji), z niejednej zbytniej drażliwości (zabawne szczegóły dawał Koźmian, przejęty największą czią dla byłego «jakobina»), ale kogoż innego wyprowadzał za miasto większy orszak pogrzebowy, gdzie się kupcy i akademicy spierali, kto trumnę poniesie? Był to pierwszy mieszczanin, którego imię w dziejach kultury narodowej najgłębiej zapisane.¹

Z inicjatywy Staszycy powstała r. 1823 Szkoła inżynierji cywilnej dróg i mostów, wcielona r. 1826 do szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego, z którego wyszła r. 1830 pierwsza politechnika polska; dyrektorem był Konst. Garbiński, profesor matematyki w uniwersytecie; pomiędzy nauczycielami Smolikowski i Urbański, których Komisja Oświecenia wysłała była jako stypendystów do Instytutu Komunikacyj w Petersburgu; na głównego dyrektora dróg i mostów powołano z Austrii inżyniera Franciszka Christianiego; inspektor generalny robót wodnych, W. Lange, pozostały z służby pruskiej, wykładał kandydatom na posady techniczne kursy, włączone później do uniwersytetu. Inżynierem naczelnym przy Komisji Spraw wewnętrz-

¹ Szczegóły z pomnikowego wydawnictwa: *Lubelski komitet obchodu setnej rocznicy zgonu Stan. Staszycy*. Stanisław Staszyc MDCCCLV—MDCCCXXVI. Księga zbiorowa pod redakcją Zygmunta Kukulskiego. Lublin, rok MCMXXVI; 827 str. wielkiego folio, z przebogatym dziełem rycinowym.

nych był gdańszczanin, L. Metzel, który plany Zofjówki Szczęsnego wygotował; Towarzystwo Prz. N. roztrząsało jego próby łańcuchowego mostu nad Wisłą. Inni technicy cywilni, np. Fr. Miechowicz, nauczyciel w Krzemieńcu (później profesor w Kijowie), autor praktycznej książeczki *Teorja machin* r. 1827, Karol Hube i i., skupiali się około czasopisma technicznego *Izys Polska*, wydawanego od r. 1820—1828 przez Gr. Korwina i Ant. Lelowskiego, komisarza fabryk; miała *Izyda* poprzednika w *Dzienniku ekonomicznym Zamojskim* z r. 1803, gdzie inżynier wojskowy, członek Towarzystwa Prz. N., Wojc. Gutkowski redagował działy mechaniczny i budowlany; a następców w *Pamiętniku umiejętności czystych i stosowanych* w r. 1829, a w r. 1830 w *Pamiętniku fizycznych, matematycznych i statystycznych umiejętności z zastosowaniem do przemysłu*, wydawanych przez St. Janickiego, który r. 1823 przedłożył uniwersytetowi pracę doktorską o machinach parowych. W *Pamiętniku* z r. 1830 umieścił F. Pancer, uczeń szkoły krakowskiej, inżynier wojskowy później, od r. 1827 profesor architektury w szkole wojskowej aplikacyjnej, pracę *Wiadomość o nowym rodzaju mostów żelaznych na wielką otwartość, z zastosowaniem do Wisły pod Warszawą*; zasłużony on w budowie mostów murowanych, drewnianych i żelaznych i w różnych innych działach technicznych, ale najwybitniejsze prace jego (np. wiadukt z placu zamkowego do mostu na Wiśle) należą do epoki popowstaniowej.

Teraz zorganizowano i nauki rolnicze. Zaczęły się one u nas niegdyś przekładem dzieła Piotra de Crescentiis, senatora bolońskiego, opartego na starożytnym Columelli i odpowiedniego Włochom, nie naszemu klimatowi, oraz wydaniem oryginalnych, ale luźnych i niewykończonych, różnorodnych, wcale praktycznych notat o gospodarstwie Anzelma Gostomskiego, trzykrotnie wydanych (1588 i częścię), które wyrugowała *Ekonomika ziemiańska generalna* Jakuba Haura z r. 1675 (i częścię); dopiero Komisja Edukacyjna pomyślała o systematycznych studjach rol-

nicznych i ułożyła r. 1783 program wykładów a rozpisywała konkursy na podręcznik elementarny o gospodarstwie; w jej szkołach wykładano dwugodzinnie w tygodniu ogrodnictwo i rolnictwo. Księżna Izabela Czartoryska, wielka miłośniczka i znawczyni ogrodów, mianowicie angielskich, napisała o nich książkę osobną; i Krasicki się niemi żywo zajmował a hr. Wodzicki w Krakowie trzy tomy o ogrodnictwie wydał (r. 1824); poemat Delilla o ogrodach, ze wzmiankami o Zofjówce i Puławach, miał u nas licznych czytelników i tłumaczy, jak i jego *Ziemiaństwo*, przełożone przez Felińskiego. Tak wyosobniano powoli rolnictwo i hodowlę bydła jako samodzielne przedmioty, gdy je jeszcze ks. Kluk traktował jako działy stosowane botaniki i zoologii; podręczniki, Bartł. Dziekońskiego *Przepisy rolnictwa i ogrodnictwa* r. 1796 i Baz. Kukolnika *Zbiór prawideł ekonomicznych podług starożytnych i teraźniejszych ekonomiki autorów dla uczącej się młodzieży* z r. 1801, mało zadowalały.

R. 1810 zawiązało się w Warszawie pod przewodnictwem wojewody Gutakowskiego Towarzystwo Królewskie gospodarczo-rolnicze, zamierzające prawidła amelioracji gospodarstwa krajowego i jak je przez pisma rozszerzać a w praktyce upowszechniać; wydawało swój *Dziennik*, organizowało oddziały prowincjonalne po województwach i powiatach, podzieliło się na sekcje (chowy bydła, drzew, fabryk itd.); zapisało wiele protokołów, wysłuchało wiele odczytów, zamierzało w Łomnej na Podlasiu instytut wzorowy założyć, lecz istotnie, już z powodu wojny, niewiele zdziałało. Zato stworzono w Wilnie pierwszą katedrę uniwersytecką gospodarstwa wiejskiego, obsadzoną przez Mich. Oczapowskiego, ucznia słynnego reformatora rolnictwa niemieckiego A. Thaera i jego akademji w Möglin; Oczapowski systematycznie i krytycznie uprawiał w wykładach i licznych dziełach encyklopedycznych zasady agronomji, hodowli bydła, chemji rolniczej itd.; energicznie szerzył zapatrywania Thaera i szkoły racjonalnego rolnictwa.

W Królestwie utworzono po dłuższych przygotowaniach wedle wzoru akademji w Möglin Instytut agronomiczny w Marymoncie (w dawnym pałacyku Marji Kazimiery), nadawszy mu kilka folwarków (Bielany, Ruda i i.) pod dyrekcją Bogumiła Flatta; kurs był dwuletni, niższy i wyższy; po rocznej praktyce zdawali uczniowie egzamin; połączono z nim szkołę weterynaryjną i rękodzielniczą; powstanie przerwało bieg nauk; r. 1836 wznowiono go jako Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa pod Oczapowskim jako dyrektorem, urządzono kurs trzyletni, rozszerzono zakres przedmiotów, wymagano od uczniów skończenia gimnazjum: z marymontczyków wyszli najdzielniejsi gospodarze.

W naukach ścisłych górował nad wszystkimi matematyk, astronom, geograf, filozof, Jan Śniadecki, i po ustąpieniu z rektorstwa dzierzył berło duchowe nie tylko w Wilnie. Na te czasy przypadały jego podręczniki: *Meteorologii* z r. 1816, *Rachunku prawdopodobieństwa* z r. 1817, *Trygonometrii kulistej* z r. 1817 i i., które dopełniały dawniejsze o algebrze i geografji (matematycznej i fizycznej). Swoją ulubioną naukę, królową nauk, matematykę cenil i polecał młodzieży już dlatego, że uczy jasno myśleć; «jej oblubieńcem jest prawda, prostota i oczywistość jej strojem». Pisał podręczniki, bo wyżej cenil «wystawienie całej nauki w swej czystości, mocy i porządku, niż poprawę i prostowanie niektórych twierdzeń», więc pisał i *Filozofję umysłu ludzkiego*, której empiryzm i sensualizm opierał o myśli francuskich i szkockich filozofów a wypierał się metafizyki niemieckiej, szczególnie Kantowskiej. Pierwsze to polskie dzieło nowoczesne o logice i teorji poznania. Rola Śniadeckiego była od Staszycowej zupełnie odmienna: łączył ich żywiołowy patriotyzm i szerokość poglądów i wiedzy, ale Śniadecki zadowalał się rolą nauczyciela, gdy Staszyc był działaczem; różnili się też oceną rozumu i religji. Staszyc uznawał tylko rozum i moralność, Śniadecki obok rozumu religję stawiał: godząc bezwzględnie w fanatyków po-

bożności, potępiał jeszcze silniej fanatyków niedowiarstwa i wolnomyślności, którzy «wstrząsnęli budową towarzyską, wyzionęli tyle klęsk i nieszczęść». Rozum sam nie wystarcza (wystarczał Staszycowi), bo «namiętność nie pokonywa się skutecznie tylko drugą namiętnością mocniejszą» a tę budzi tylko «głębokod od młodości wpojona religja, wszędzie i zawsze z radą i natchnieniem człowiekowi obecna». I pisał zupełnie inaczej niż Staszyc; gdy ten nawet w prozie, nie mówiąc o wierszu, gmatwał zdania i wynajdywał słowa, styl Sniadeckiego swą przejrzystością i jasnością służyć może za klasyczny wzór wszelkiej prozy uczonej. Nikt tak jak Sniadecki nie cenił poprawności i czystości języka narodowego i targał się w jego oczach na ducha narodowego, kto jej nie przestrzegał; i on tworzył nowe słownictwo, ale tylko fachowe, niezbędne. Słynne, i słusznie, były jego zagajenia sesyj publicznych uniwersyteckich, a nad organizacją i rozbudową uniwersytetu pracował niestrudzenie; nie znosił wynoszenia jednej nauki nad drugą jako lekceważenie rzeczy sobie nieznanych; budził więc ochotę w młodzieży do gruntownego studjum łaciny i greki, do historii literatury narodowej, której losy go żywo obchodziły, chociaż skarżył się, że mało w niej dobrych w prozie pisarzy, gdy poetami nas Bóg skarał. Stąd jego *Listy o języku polskim*, jego rozprawy polemiczne o romantyczności, gdzie bronił literatury od tej «zarazy».

R. 1825 ustąpił z katedry; astronomję objął po nim jego uczeń i pomocnik, Piotr Sławiński, autor *Początków astronomji teoretycznej i praktycznej* r. 1828, wysyłany poprzednio na kilkuletnią podróż naukową po obserwatoriach zachodnich. W uniwersytecie warszawskim był profesorem wyższej matematyki i astronomji Fr. Armiński, uczeń Arago i Delambre'a, który wykołatał środki na urządzenie obserwatorium przy uniwersytecie, gdzie się z swoim adjunktem (później następcą) I. Baranowskim, oddawał spostrzeżeniom, ogłaszanym w altonajskich *Astronomische Nachrichten* i i. W Krakowie był następcą Snia-

deckiego J. Fr. Łęski, astronom; był Józ. Czech, profesorem wyższej matematyki, później dyrektorem liceum krzemienieckiego, tłumacz geometrii Euklida r. 1807.

Wobec olbrzymiego rozmachu niemieckiej myśli filozoficznej polska skarłała. Utrzymywał się w niej dawny sensualizm i materializm encyklopedystów z zupełnem usuwaniem wszelkiej metafizyki. Były nieliczne wyjątki, słuchacze uniwersytetu królewieckiego i Kanta w Wilnie i Warszawie, czytelnicy Kanta, Fichtego a szczególnie Schellinga w Warszawie. Z Kanta tłumaczono nie jego dzieła podstawowe, ale uboczne, mianowicie ową wróżbę pacyfizmu, *Zum ewigen Frieden* z r. 1795, która znalazła aż dwu tłumaczy, *Projekt wieczystego pokoju, rozważa filozoficzna*, w przekładzie J. W. Bychowca 1796 r. i S. Bielskiego r. 1798, oraz *Idee zu einer allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht* (z r. 1784, tłumaczenie Bychowca r. 1799); szczególnie pierwsze dziełko uważali republikanie polscy za bardzo aktualne wobec teraźniejszego przesilenia. Dalej poszedł kancista, Józef Kalasanty Szaniawski, zdolny autor wielu artykułów filozoficznych i politycznych, między innymi: *Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofji* z r. 1805 i *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności*; nakłaniał do samodzielnego myślenia, bez czego naród nie przestanie być echem, cudze powtarzającym głosy. Profesor krakowski, F. Jaroński, *O filozofji* (3 tomy, Kraków 1812) pisał już w duchu Kantowym, encyklopedystów gromił i wyzwał przez to Sniadeckiego, który w rozprawie *O metafizyce* z r. 1814 metafizykę niemiecką z błotem zmieszał i wykpił jako «spisek na zaćmienie umysłu ludzkiego»; jego zdanie przeważało w opinji ogólnej.

Coraz nowe stosunki wywoływały obfitą literaturę polityczną, poczęści i naukową, np. profesora krakowskiego, F. Słowińskiego, *Rozprawę o historii prawa natury i systematach różnych jego pisarzów*, Kraków 1812, rozciągającą cel społeczeństwa cywilnego, t. j. zabezpieczenie praw każdemu od samego

przyrodzenia nadanych, i na społeczeństwo narodów, wieszcząc o zbliżaniu epoki panowania tego prawa przyrodzonego, a za niem pomyślności powszechnej. Pisał Niemcewicz po polsku i francusku, dawał przestrogi, tak samo r. 1809 (*Przestroga dla spółziomków na r. 1809*) jak 1814 (*Napomknienia względem dobra publicznego*), gdzie radził z daru Napoleona, później Aleksandra, korzystać umiarkowanie i wyliczał wszystkie bolączki krajowe, jakim zaradziłyby należało; w *Coup d'oeil sur la conduite et les dessins des Coalisés* itd., 1813, zwracał się do mocarstw i wystawiał im konieczność odrobienia zbrodni moralnej (podziału Polski), bez czego o trwałym pokoju europejskim mowy nie będzie. Pismo Staszycy o Statystyce (zob. wyżej) wywołało swego czasu żywsze zajęcie, szereg listów rozmaitych autorów, zebranych w korespondencji r. 1807; osobne pisma w sprawie włościańskiej i żydowskiej, zob. wyżej. Ekonomję polityczną opracował systematycznie Fryd. hr. Skarbek, profesor warszawski.

DZIEJOPISARSTWO. LELEWEL

Po r. 1800 otaczano obok języka szczególną pieczę dzieje narodowe; ich wspomnienia, chwile górne unji lubelskiej, swobody wyznaniowej, zwycięstw dla chrześcijaństwa odniesionych, miały napawać serca słuszną dumą i krzepić w chwilach zwątpienia. Towarzystwo Przyjaciół Nauk gorliwie się niemi zajęło, wydało już r. 1810 podręcznik *Krótki zbiór dziejów narodu polskiego*, a rozdzieliło między członków ciąg dalszy *Dziejów Naruszewiczowych*, od r. 1386, wedle panujących. Niewielu jednak wypełniło zlecenia. Do najgorliwszych należał J. U. Niemcewicz, wydawszy r. 1819 *Dzieje panowania Zygmunta III*, w trzech tomach; jeszcze bogatszy treścią był *Obraz panowania Zygmunta III* ks. Fr. Siarczyńskiego, pierwszego dyrektora lwowskiego Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Bardzo cenny

był *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, wydany przez Niemcewicza w pięciu tomach, 1822—1830, gdzie przedrukowano w całości lub wyciągach rzadkie broszury (np. Jarzębskiego opis Warszawy 1643 r.), pamiętniki, listy, ale jego *Podróże historyczne po ziemiach polskich* między r. 1811 a 1828 odbyte, dopiero w trzydzieści lat później ogłoszono. Zasługa więc Niemcewicza jako zbieracza pamiętek i tradycji, jako wskrzesiciela przeszłości, znakomita.

Kwiatkowskiego *Władysław IV* był dalszym tegoż wydawnictwa ciągiem, ale Albertrandego *Wależusza i Batorego* wydano w pół wieku później. Teraz ogłoszono z papierów pozostałych pierwszy tom Naruszewicza o czasach przedchrześcijańskich, znacznie już przestarzały.

Nauki pomocnicze doznały wielkiego ulepszenia; z Galicji przybyły Józ. Maks. Ossolińskiego *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej*, cztery tomy 1819—1822, z których jeden poświęcony Orzechowskiemu; w innych sylwety pisarzy arjańskich, Moskorzowskich, Gosławskich i i.; po raz pierwszy wyczerpano tu daty bio- i bibliograficzne, wybierane z źródeł; wobec prac Brauna, Załuskiego, Bentkowskiego był to znaczny postęp, bo omówiono tu całą działalność pisarską autorów wedle druków i rękopisów, które autor sam w wieloletnim trudzie z księgozbiorów klasztornych powydobywał. Ciekawem dopełnieniem był ks. H. Juszyńskiego *Dykcjonarz poetów polskich*, w dwu tomach, gdzie autor wyliczał poetów od XVI do XVIII wieku w porządku alfabetycznym, spisywał ich dzieła, a podawał nieraz próbki, tem ważniejsze, że bogate jego zbiory, nieraz unikaty, np. z XV wieku rękopiśmienne, spłonęły później wraz z jego probostwem.

Najdokładniej zbadał i przedstawiał całą dawną literaturę narodową Kazimierz Brodziński, poeta, zob. niżej, wybitny wolnomularz, profesor literatury polskiej na uniwersytecie, gdy Ludwik Osiński, klasyk, o literaturze powszechnej uczył. Ale pro-

fesor wykładów swoich nie drukował, nawet urywków czy epizodów z nich nie ogłaszał, oprócz kilku nieznaczących, tak, że tylko uczniowie (między nimi J. B. Zaleski, Dmochowski i i.) z nich korzystali. A były one bardzo cenne. Brodziński, pierwszy nasz historyk literatury, nie biograf ani bibliograf, traktował autorów i dzieła w związku z epoką i jej warunkami, godny uczeń Villemaina; podkreślał łączność z Zachodem, streszczeniami i wyjątkami wprowadzał w znajomość dzieł samych; nie ograniczał się największymi, lecz sięgał i do mniej znanych, wydobywał ich z zapomnienia. Niestety, po dziesięciu latach (1821—1831) wykładów nie przystąpił do ich systematycznego opracowania; uzupełniając zapiski studenckie, ogłosił je wdzięczny uczeń (Dmochowski) niemal w lat czterdzieści po śmierci profesora, w zbiorowym wydaniu dzieł jego; wtedy nie wypełniły już służby narodowej. Brodziński ogłaszał za życia niemal tylko rozprawy estetyczne, pouczające publiczność o elegji, satyrze, idylli itp., albo biorące udział w walce romantyków z klasykami, zawsze w duchu umiarkowanym, z którego go wyjątkowo napaści krytyków romantycznych wyprowadzały.

Odznaczyli się w dziejach obaj bracia Bandtkie; jeden, profesor i bibliotekarz księżnicy Jagiellońskiej, wydał *Historję drukarni krakowskich, Historję drukarstwa w Polsce*, trzy tomy, 1825 i 1826; ogłosił też kilka ważnych tekstów z skarbów księżnicy, np. traktat ortograficzny Parkosza i i.; drugi, profesor warszawski, historyk prawa polskiego, wydał pierwszy z rękopisów średniowiecznych dawne tego prawa pomniki i stworzył podstawę dla badań nad powstaniem Wiślicji. Z profesorów krakowskich odznaczył się Józ. Sołtykowiec, kreślący po raz pierwszy w druku dzieje uniwersyteckie. Na prowincji zbierał T. Ujazdowski w *Pamiętniku Sandomierskim* (dwa tomy) wszelakie przyczynki do dawnych dziejów (teksty, zapiski itp.); w Krakowie Majeranowski w *Pszczółce* z fałszywie odczutego patriotyzmu zmyślał uroczystości i obchody krakowskie. Inni fałszowali

mniemane źródła pierwotne, kroniki Kagnimira itp., natomiast Kownacki przełożył najdawniejszą, t. zw. Galla, r. 1821, a Jan Winc. Bandtkie (ów jurysta) wydał ją r. 1824 (*Martini Galli chronicon* etc.); Bentkowski wydzielił mu rymowane człony jej zdań i ułatwił znakomicie poznanie jej układu, co późniejsi wydawcy (Bielowski i i.) popsuli. Nad Kadłubkiem pracował Ossoliński, a rozprawę jego przełożył na niemieckie Linde, dodając kilka innych przyczynków. Byli przeróżni współpracownicy, lecz nie śpieszyli do druku i rękopisy ich ginęły z czasem, np. wszelkie prace biograficzne i słownikarskie ks. Alojzego Osińskiego, profesora literatury polskiej w Krzemieńcu, i i.

Wszystkich prześcignął szerokością wiedzy i widoków, krytycznością metody, bujnością pomysłów pierwszy nasz zawodowy historyk na wielką skalę europejską, Joachim Lelewel, warszawianin, więc «Mazur», trapiiony od wczesnej młodości głodem wiedzy, skierowanej ku dziejom powszechnym i domowym. Uczeń konwiktów pijarskiego, słuchacz świeżo zreorganizowanego uniwersytetu w Wilnie, w Warszawie przy bibliotece zajęty, profesor wileński, usunięty z katedry wskutek nieblagonadziejności, osiadły w Warszawie, porywał młodzież wykładami, chociaż był mniej wymowny na piśmie. Zaznajomiwszy pierwszy publiczność polską z Eddą skandynawską (w epoce Ossjanowej nie bardzo skaldów od «bardów» odróżniano), jako *Księgę religii dawnych Skandynawji mieszkańców* (1804), przeszedł do badań naszych kronik: *Wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich* 1809, i *Uwagi nad Mateuszem herbu (!) Cholewa*, 1811 (jako o mniemanym autorze dialogowanej części kroniki mistrza Wincentego), a w Wilnie, nie bez wpływu Grodecka, filologa, zwrócił się ku geografii starożytnej (w średniowiecznej miał później jako mistrz zasłynąć), *Badania starożytności we względzie geografji*, 1818. W Warszawie z swoich zajęć bibliotecznych wydał *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, gdzie wyłożył zasady i szczegóły tej nauki, a opisał wiele rzadkich

druków naszych; osobno też wydał *Dzieje powszechne bibliotek*. Ułożył oryginalnie pomyślaną i trafnie przeprowadzoną *Historyczną paralelę Hiszpanji z Polską w XVI, XVII i XVIII wieku*, a w Wilnie wydał *Historykę*, t. j. metodologję tej nauki. W Warszawie po r. 1824 badał pomniki i dzieje prawodawstwa polskiego dawnego, ale zebrał się i na wykład popularny: *Dzieje Polski potocznie opowiadane* (albo później: *które stryj synowcom opowiedział*), z r. 1829; dalsza, nierównie bogatsza działalność historyka przypadła na czasy tułaczce.

Historyk Lelewel uczył nowego pojmowania dziejopisarstwa, nie suchego zbioru dat i faktów, do czego je Jan Śniadecki ograniczał, lecz wnikania w ducha czasu, odtwarzania warunków dawnego życia, sięgania do jego głębi i słusznej jego oceny. Już wtedy dopatrywał się młody republikanin w dawnym ustroju słowiańskim i polskim «gminowładztwa» i skierowania dziejów polskich na fałszywe tory przemocy książąt, kościoła i panów, i tej myśli pozostał przez całe życie wierny, a nią natchnął cały szereg zwolenników czy naśladowców. Tak występowała u niego historia jako mistrzyni życia, a postęp jako pęd niewstrzymany, jako droga z ciemności do światła i z powodu takiego pojmowania dziejów złożył go Nowosilcow z urzędu.

Lelewel był samoukiem; stary, schorzały ks. Hussarzewski w Wilnie nie mógł go niczego nauczyć, bo samemu była obcą nowsza wiedza historyczna; nierównie więcej korzystał Lelewel ze wskazówek grezysty Grodecka, fizycznie mizernego, duchem wzniosłego. Samouk był przeświadczony o swojej wartości, karku nie giał, o protekcję nie dbał, słuchał innych, a swoje robił, uwag złośliwych nie skąpił i niejednemu się przez to naraził; mniemania wypowiadał bez względu, więc i Naruszewicza i Karamzyna skrytykował; za autorytet Naruszewicza obraziło się nań Towarzystwo Prz. N. i nieraz go przekreskowało, nim go członkiem czynnym obrało. Był to uczony gabinetowy,

najmilej z księgami obcował, a w kompromisy i ustępstwa się nie wdawał, więc i Towarzystwo Prz. N. nieraz konfuzji nabawił, nie licząc się z jego wymuszoną ostrożnością. Był olbrzymiej wiedzy, każde pole historii i nauk pomocniczych znał gruntownie, więc i *Dzieje starożytne* pisał i o Indach publiczność inaczej niż Majewski objaśnił. Nie obcą była mu literatura piękna wszelkich czasów, chociaż sam mimo kaustycznego dowcipu rzadko ją nawiedzał. Był zawsze oryginalny, typu, jaki Niemiec *Eigenbrödler* przeżywa (trzymający się uporem własnych torów); i w języku był oryginalny, jego nowo ukute wyrazy (pomiędzy niemi i *krajobraz*), jego pisownia z jotą ogoniastą, jego twardy, a nieraz nieco mętny styl oburzały Jana Śniadeckiego, który zresztą cenil uczonego, chociaż historyka (a o historii był Śniadecki bardzo niewysokiego zdania, nie uważał jej za naukę); że z klasykami warszawskimi był w wojnie, łatwo zrozumieć.

Przed Lelewelem nie było historii, ani historyków; Naruszewicz, przeprowadzający ścisłą tendencję, nie mógł być wzorem przedmiotowego badania; podręczniki o dziejach polskich, wszystkie przestarzałe, czy Skrzetuskich czy Wagi, były całkiem nikłe. On pierwszy wymagał krytyki (t. j. ocenienia dawnych wiadomości, o ile na nich polegać); łączył dzieje z klimatem i ziemią; wymagał pragmatyczności, wykazywania związków przyczynowych; odrzucał suchość wykładu, wrażliwe czucie winno historyka natchnąć, który ma ożywiać, wskrzeszać przeszłość, a z niej czerpać otuchy, pociechy. Własnym przykładem dowodził, jak historję pisać należy i jak trafiał publiczności do przekonania, okazało powodzenie jego *Historji potocznej*; pierwsze wydanie rozchwytało w kilka miesięcy, a dalsze szły jedno za drugim; porównywano jej popularność z *Śpiwami* Niemcewiczowemi. I rosła jego sława, obce towarzystwa uczone (rosyjskie głównie) obierały go członkiem; uczony budził wielkie oczekiwania, był powszechnie poważany i z łatwo-

ścią przeszedł do sejmu (1830 r.), gdy kandydaturę swoją postawił, a w sejmie odezwał się w długiej, uczzonej raczej niż wymownej przemowie, za kodeksem Napoleonowym, przeciw usunięciu z niego przepisów o ślubach cywilnych; zresztą tylko w Komisji dla spraw wewnętrznych jako jej przewodniczący pracował; miało to rozstrzygnąć o całej jego przyszłości.

Lelewel bowiem był nie tylko uczonym gabinetowym; swoje liberalne poglądy i patriotyczne uczucia wszczepiał w młodzież, zapelniając jego salę wykładową, jak i w szerszą publiczność drogą czasopisma; założył przeciw *Tygodnik Wileński* i zasilął go, jak i dzienniki warszawskie, własnymi artykułami. Odrzucał go zaśniedziały konserwatyzm na każdym polu, a więc i klasycyzm warszawski, to też z nieufnością spoglądali Koźmian czy Osiński na otaczającego się młodzieżą, popierającego ruch romantyczny, wyznającego zasady «jakobińskie», chwalcę rewolucji francuskiej. On ułatwiał młodzieży dostęp do czasopism, udzielał jej rad i wskazówek, nie skąpił w Wilnie i materialnej pomocy — w Warszawie nie pozwalała na to szczupłość własnych funduszy; burzył nawet umysły, jak go pomawiano. Nabrał przez to wśród młodzieży ślepego zaufania i przed nim zwiierzali się Wysocki i towarzysze w Bibliotece Towarzystwa Prz. N. o mającym wybuchnąć powstaniu; w nim upatrywała ta młodzież wodza. Ale Lelewel nie był człowiekiem czynu; nigdy nie umiał jako polityk korzystać z chwili; był chwiejny, wstąpił do rządu, a zarazem objął przewodnictwo klubu antyrządowego i wzbudzał nieufność białych i czerwonych; umiał czytać w księgach przeszłości, ale jasnej drogi nie znalazł, a do silnej konsekwencji nie okazał się zdolnym i naraził tylko na szwank i sprawę i własną osobę, lecz bezinteresowność jego, hart spartański duszy, szczerłość republikańska i nieugiętość wyszły z próby ogniowej zwycięsko.¹

¹ Por. dzieło Słowińskiego, *Joachim Lelewel*, tom I (do r. 1831 włącznie), 1918 (drugiego niema).

BADANIA SŁOWIAŃSZCZYZNY¹

Gałąź to nauki polskiej najświeższa, zapowiadająca się świetnie w latach 1792—1830, nagle przez politykę przerwana i przez lat kilkadziesiąt zupełnie zaniedbana, ze znaczną szkodą dla nas samych.

Nauki języków słowiańskich u nas nie uprawiano, chociaż byli Polacy, co po czesku pisali (Paprocki), co do metryki litewskiej akty ruskie wciągali i wydawali; Rusini (Smotrycki, Berynda) pisali gramatykę i słownik języka cerkiewnego. Tylko historycy, od Kromera i i., odwoływali się, dla poznania własnych dziejów dawnych, do starożytnych Słowian-Sarmatów i rozwodzili się nad olbrzymimi przestrzeniami, jakie Słowianie obsiedli. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku zaczęto u nas badać dzieje Słowiańszczyzny dla objaśnienia własnych, t. j. zbierać wszelkie szczegóły, mianowicie u pisarzy starożytnych, któreby się dawały odnieść do Słowian-Sarmatów-Scytów (nazwanych od rusk. *skitał'sia*, 'tulać się'), dalej u średniowiecznych; Łojko zostawił w rękopisie tomowe wyciągi, Trembecki dużo gadał, a mało robił, arcybiskup Sierstrzenecwicz (który popełnił tragedję *Gocja w Taurydzie* r. 1783), tylko po francusku i rosyjsku swoje baśni prasłowiańskie wywodził, ale część o Litwinach dla Czarotoryskiego na polskie z rosyjskiego przetłumaczył.²

¹ Por. obszernie i dokładne dzieło byłego profesora warszawskiego uniwersytetu, Francewa, *Polskoje slawjanowiedienije konca XVIII i pierwoj czetwerti XIX wieka*, Praga 1906.

² I zagranicą zaczęto się współcześnie dziejami słowiańskimi zajmować, nie bez współudziału naszych. Ks. Jabłonowski założył w Lipsku dla tych badań uczone towarzystwo i jego kosztem wychodziły tamże *Acta Societatis Jablonovianae* od r. 1767, które go jednak przykrą niespodzianką uraczyły, bo młody wtedy uczonej Schlözer (później tłumacz Nestora i badacz dziejów rosyjskich), umieścił tam r. 1767 rozprawę p. t. *Könnte nicht die Ankunft des Lech in Polen zwischen den Jahren 500 und 550 gesetzt werden*, gdzie ku największemu zmartwieniu księcia

Pierwszy, który w istotnie umiejętny sposób dzieje Słowiańszczyzny badał, to ów kameleon Jan Potocki, piszący wyłącznie po francusku. Literaturę przedmiotu znał znakomicie, zbierał i objaśniał niemal wszystko, co starożytni i kroniki średniowieczne przekazały, nie zadowalał się tekstami, ale starał się wszystko sprawdzać na miejscu (np. wiadomości Herodota o sieci rzek scytyjskich i i.), utożsamiać słownictwo geograficzne dawne z dzisiejszem, wciągać archeologię do historii; śledził w Niemczech resztki Słowian, wydał pierwszy podobizny wszystkich bożków słowiańskich z napisami runicznymi, jakie p. Sponholz sfabrykował — ale może jest między nimi jedno autentyczne, chociaż bez run; zwracał uwagę na kurhany. Wyznawał nawet metodę, którą u nas znowu dopiero T. Wojciechowski w *Białochrobacji* stosował, odwrotną, t. j. wychodzić z rzeczy późniejszych, bo nowszych, i cofać się stopniowo do mniej znanych, ale tę metodę raczej ustami tylko wyznawał; niestety też, zbyt łatwo porzucał temat, aby się drugiego chwycić, tak że mimo wielkiej erudycji i poważnych zbiorów (wypisów z kronik) trudno go inaczej, niż za dyletanta uważać, chociaż on nieskończenie przewyższył np. Kollataja, piszącego w więzieniu ołomunieckim — a więc raczej z głowy, niż z książek, bajeczne dzieje Słowian, popierając je etymologjami, godnemi Dębołęckiego, Słowian od Indów wywodząc.

całą rzecz o Lechu i Czechu do bajek włożył; broniąc autentyczności Lecha odpowiadał mu książkę r. 1771; w Aktach umieszczali i Czesi rozprawy historyczne. I rozrosła się odtąd literatura niemiecka o Słowianach przez prace Thunmanna, Engla i i. Feliks Łojko sięgnął w głąb wielu zagadnień przez dzieło p. t. *Historyczny wywód praw trzech mocarstw do prowincyj polskich*, napisane z polecenia króla przeciw obcym roszczeniom — przed Naruszewiczem pierwsza dzielna praca historyczna. Zagranicą, Niemcy i i. (np. Boehme, nuncjusz Durini) zajmowali się również naszą dawną poezją łacińską, wznawiali Janicjusza i i.

I rozdziwiła się nasza slawistyka; jedni, Majewski, Surowiecki, Rakowiecki, badali początki; drudzy, Kossakowski, Sapięha, Bobrowski, Kucharski, badali współczesne stosunki, rozjeżdżając po Słowiańszczyźnie, korespondując, jak Linde lub Bandtkie, z uczonym światem słowiańskim, głównie czeskim i rosyjskim; osobne i najosobliwsze miejsce zajął entuzjasta Chodakowski; o słowniku Lindego była już wyżej mowa, a nad oboma torami górowali opiekunowie-mecenasi, Ossoliński, a jeszcze więcej Adam Czartoryski, z swoją wszechstronną inicjatywą; także slawistyka z Puław doznawała czulej opieki; świadczyli o tem choćby Bobrowski i Chodakowski, wspierani przez magnata i kuratora, moralnie i materjalnie. Książkę znachodził czas i środki na wszystko, chociaż nie udawało mu się przewieść niejednego pomysłu, np. naukowego towarzystwa słowiańskiego, któreby roczniki dla przeszłości i literatur słowiańskich wydawało.

Pierwszy podróżnik, biskup wileński, Kossakowski, raczej przygodnie, jadąc z Wiednia, Pragę i Czechów poznał i ku swej radości dojrzał, że i bez państwowości może naród nietylko nie zapomnieć tradycji i języka, ale nawet niemi na nowo wkrzesnąć. Odczyt, miany w Towarzystwie Prz. Nauk, ogłosił p. t. *Rzut oka na literaturę czeską i związek języków słowiańskich*, r. 1803. Całkiem inną, bo systematyczną, naukową podróż po południowej Słowiańszczyźnie, Dalmacji, Bośni, Chorwacji, odbywał w latach 1802—1805 gruntownie zagranicą wykształcony ks. Aleksander Sapięha (zginął przedwcześnie r. 1812). Urodzony i wychowany w Szwajcarji, po polsku niewiele umiał, kreślił więc po francusku swoje zapiski, lecz dał pierwszą ich część przetłumaczyć i wydał p. t. *Podróże w krajach słowiańskich, odbywane w latach 1802—1803*, Warszawa 1811 (dalsze części pozostały do dziś w rękopisie). Był to właściwie przyrodnik, badał faunę i florę, dalej geolog, ale zaciekał go lud pierwotny, patryarchalny, gościnny; uczeń Russa odnalazł wśród niego wiek

złoty, którego cechą «ujednostajnienie ojczyzny z religją, nieodosobnianie polityki od moralności, opinii od praw». Uwagi jego odznaczały się dokładnością; opisał znakomicie stan umierającej Rzeczypospolitej Dubrownickiej (Raguzy), gdzie go uroczyście podejmowano; porównywał zwyczaje tamtejsze z naszymi; zapisywał pieśni epiczne ludowe z melodjami i tylko wyjątkowo potknął się o etymologje *à la* Kollątaj (np. *morlacy* i *polacy*, to jeden naród, bo to mor-scy Lachy i pol-ni Lachy).

Właściwe ekspedycje naukowe, z dokładnie oznaczonym programem i celem, urządziły uniwersytety: wileński, wysyłając księdza-unię Bobrowskiego na studia teologiczne, z których się literackie wyłoniły, a warszawski, nauczyciela Kucharskiego, do Słowian zachodnich i południowych, aby później objęli katedry języków słowiańskich; w Warszawie już istniała (pierwsza europejska, jeśli Rosję pominąć). Piastował ją, ale tylko z tytułu, nie wykładając w samej rzeczy, najodpowiedniejszy, Linde, który zamierzał dzieje literatur słowiańskich ogłaszać i dlatego najpierw przetłumaczył i przerobił świeże dzieło Grecza o literaturze rosyjskiej, jako część pierwszą podobnego, zbiorowego wydawnictwa, ale do dalszych nie doszło. Praca naukowa Lindego po wydaniu *Słownika* właściwie ustała; zajęły mu czas drobiazgi urzędowe,¹ więc Kucharski miał go na katedrze za-

¹ Linde wygotował już tylko rzecz o Statucie Litewskim wedle dawnych druków (co dało powód do rządowego zajęcia się trzema tegoż tekstami, ruskim, polskim i rosyjskim) i notatki bibliograficzne, dowodzące znajomości literatury rosyjskiej, oprócz owej przeróbki Grecza. Nie równie ciekawszy był jego projekt Towarzystwa Słowiańskopolskiego; wygotował obszerny, a najobszerniej wyłożył sposób zajęć wydziału językowego (miały być i historyczny i literacki). Chodziłoby o z bogacenie języka polskiego na metodę czeską, t. j. zastępować obce słowa polskie rodzimymi z innych narzeczy słowiańskich (a miałyby odwrotnie i inne słowiańskie czerpać z polskich); rozróżniał trafnie kilka warstw słownictwa: przed-słowiańskie (t. j. wspólne z sanskrytem itd.); prasłowiań-

stąpić, ale do tego już nie doszło. Obaj, Bobrowski i Kucharski, pracowali głównie nad południową słowiańszczyzną, Bobrowski także nad starą cerkiewszczyzną, i zbierali bogaty materiał, ale obaj zawiedli pokładane w nich nadzieje. Bobrowskiego usunął Nowosilcow wraz z innymi profesorami wileńskimi r. 1824; powróciwszy na krótko do akademii duchownej, potem w zaciszu prowincji, bez książek i środowiska uczonego, zagroził Bobrowski w nieczynności. Kucharski zbyt się rozpraszał; uniwersytet, niebawem zamknięty, nie wziął go już w karby i w służbie gimnazjalnej warszawskiej, a w kompilacjach i przygodnych artykułach (w *Bibliotece Warszawskiej*) wyczerpała się jego praca. Droga, którą oba uniwersytety wytknęły, była najstosowniejsza (rosyjskie akademje i uniwersytety na nią niebawem wkroczyły); nie z ich winy wyników nie było.

Lepiej powiodło się badaniom naukowym na miejscu. Wy różnił się Walenty Skorochod Majewski, jako pierwszy u nas znawca «sanskrytu», wyzyskujący wiedzę, zaczerpniętą z źródeł francuskich i angielskich, dla porównań z językami słowiańskimi, wykazujący ich pokrewieństwo na podstawie gramatyki, a szczególnie słownika; nie on pierwszy wpadł na to, ale on to u nas najszerzej uzasadniał, wywodząc Słowian od Gangesu, z Indyj. Indów czynił Słowianami już Kollątaj w swym *Rozbiorze krytycznym zasad historii o początkach rodu ludzkiego* (wydanym dopiero r. 1842), gdzie walczył zawzięcie ze wszelką teokracją, a już w prawięku, t. j. przed potopem, upatrywał jakiś złoty, mądry wiek z religją pierwotną, później przez teo-

skie (spólne wszystkim narzeczom słowiańskim) i osobliwsze każdego narzeczka. Myślał sięgał dalej: poprawić pisownię polską na wzór innych, a co najważniejsze, mający mu w dali jakiś ogólny język słowiański, któryby wszystkim Słowianom służył: ta złuda przyświecała, a nawet przyświeca i innym — niedarmo wśród nas właśnie Zamenhof esperantem, już nie Słowian tylko, ale cały świat obdarzył.

krację zepsowaną, gdzie właśnie Słowian umieszczał, dumny z ich wielkiej przeszłości, czerpiący z niej otuchę. Majewski nie bujał tak wysoko, ale i on wykazywał ów rodowód słowiański, spójność nie tylko w języku, ale i w obyczajach i w prawach, z indyjskimi, w rozprawie *O Słowianach i ich pobratymcach*, Warszawa 1816; nosił się z nierównie obszerniejszym dziełem, ale z braku środków (Towarzystwo Prz. Nauk niechętnie go wspierało) tylko jego program ogłosił r. 1818: *Rozkład i treść dzieła o początku licznych słowiańskich narodów, tudzież każdego w szczególności*. Jan Sniadecki uważał to przydatne do romansu, nie do historii.

Jedynie istotnie cenne dzieła — cenne zresztą nie w równej mierze — wyszły z pod piór Surowieckiego i Rakowieckiego. Surowiecki już w listach z r. 1807, ogłaszanych luźnie przez różnych autorów w *Gazecie Warszawskiej*, a potem wydanych razem pod tytułem: *Korespondencja w materjach, obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających* (listy Horodyskiego, Łęskiego i i., wywołane przez broszurę Staszycy o statystyce), wyśpiewał hymny pochwalne zaletom i zdobyczom moralnym i umysłowym Słowian pierwotnych, ich wysokiej kulturze i religii, przemysłowi i sztuce, aby przez to tem lepiej uzasadnić wysokie o Polsce mniemanie, twierdzić, «że nie złość, ani występki, ani niedołość Polaka była przyczyną jego wszelkich nieszczęść, ale zbytek cnoty, przywiązania do wolności, zaufania własnemu męstwu; te przymioty, w istocie swojej chwalebne, zawiodły go aż do błędów, wykroczenia i zguby». Surowiecki jednak był nie tylko fantastą-patrjotą, ale i działaczem społecznym i uczonym: r. 1824 wydał *Sledzenie początku narodów słowiańskich*, które nie w kraju, lecz zagranicą znalazło uznanie: Szafarzyk wydał i przerobił je poniekąd po niemiecku, wychwalając autora, którego dziesięć lat później miał swemi *Starożytnościami słowiańskimi* znacznie wyprzedzić; Surowiecki widział

niektóre rzeczy lepiej, niż Szafarzyk, w innych za nim w tyle pozostał.¹

Najwyżej stanął młody uczeń Lindego, Ign. Ben. Rakowiecki, dziełem swoim o *Prawdzie Ruskiej* (dwa tomy, 1820 i 1822). Osobliwsze to dzieło; półtora tomu napisane dla części ostatniej, bezwartościowej, o początku i historii języka słowiańskiego i polskiego, gdy zasługa jego istotna spoczywa w postawieniu historii praw słowiańskich po raz pierwszy na jedynie słusznej zasadzie: objaśniał je, nie jako pożyczki z prawodawstwa romańsko-germańskich, co Czacki czynił, ani z prawodawstwa rzymskiego, wedle romanistów warszawskich (Bandtkiego i i.). On pierwszy te prawa historycznie, z gruntu rodzimego wywodził i tym sposobem dał początek porównawczej historii prawodawstw słowiańskich. *Prawdę Ruską*, najstarszy tego rodzaju zabytek słowiański, traktaty X wieku Rusi z Grekami i traktat smo-

¹ Surowiecki, mąż wielkiej wiedzy i bystrości sądu, wykazał je już w druzgocącej ocenie obszernych prac ks. Czajkowskiego, przedstawionych przez tegoż Towarzystwu Prz. Nauk o początkach Słowian-Traków i podobnych baśniach, i do druku nie dopuścił. Sam wielkiego dzieła, obejmującego dzieje słowiańszczyzny, a szczególnie Polski aż do Jagielly, niby rywalizując z Janem Potockim, do którego zebrał liczne wypisy, nie wykonał, *Sledzenie* jest tylko drobną jego częścią. On pierwszy, i to jego wielka zasługa, nie szukał Słowian w Indjach czy Azjach, lecz wyłącznie w Europie i jako ich siedzibę pierwotną słusznie kraj od Wisły do górnej Wołgi oznaczał; pierwszy na wskazówki antropologiczne baczył, mylił się nieraz (szczególniej nazwa rozszerzona po Europie Wenetów go zwiodła), ale to były pierwsze istotnie krytyczne badania i nie dziw, że dwukrotnie dzieło jego na rosyjskie tłumaczono (najpierw Ordynskij, potem taki później znakomity sławista, jak Bodiński, profesor moskiewski). Surowiecki wbrew Szafarzykowi słusznie sprzeciwiał się pojawieniu się Słowian na Bałkanie przed końcem V wieku; niemieckie wydanie p. t.: *Ueber die Abkunft der Slaven nach L. Surowiecki von P. J. Schafarik*, Ofen, 1828. Pisał i o runach, bo wedle niego wysoka kultura Słowian wymagała też osobnego pisma, lecz tego nie dowiódł, tylko się domyślał.

leński z XII w., wydał i objaśnił. Tekst i komentarz poprzedził zarys *O stanie cywilnym Słowian*, ogłoszony i w Towarzystwie Prz. Nauk, gdzie równie entuzjastycznie, jak Surowiecki, wychwalał pierwotną kulturę słowiańską, wiedzę, sztukę itd. Z Surowieckim podzielił też i ten los, że w kraju go zupełnie przemilczano, ledwie jaką pobieżną wzmiankę o nim odnaleźć, gdy zagranica wartość dzieła uznała.¹ Jeżeli patriarcha sławistyki, Czech Dobrowski, nieco krytyczniej o Rakowieckim się odzywał, to zawinił w tem Hanka, bo Rakowiecki przyjął jego fałszerstwa, którym się Dobrowski statecznie opierał, ale narazie bezskutecznie (Zielonogórski rękopis o sędzie Libuszy i i.), w najlepszej wierze, na nich śmiało budował; on je pierwszy naszej publiczności, nawet przed czeską, przedstawił (a odegrały one znaczną rolę w dziejach odrodzenia narodowego, nie tylko czeskiego); on też pierwszy u nas słynne staroruskie (z r. 1187) *Słowo o pułku Igorowym* obszerniej wyłożył.² Niezachęcony, ani wsparty, uszedł z Warszawy na prowincję, gdzie zapomniany po latach umarł, nie podejmując większych, nowych trudów.

Do antykwaryusza Surowieckiego i historyka prawa Rakowieckiego przyłączył się entuzjasta-etnograf Zorjan Dołęga Chodakowski (po ucieczce z wojska rosyjskiego 1812 r. oficer napoleoński, były Adam Czarnocki); on pierwszy, na chodakach,

¹ Dla ujemnej strony naszego życia literackiego przytoczyć można jeszcze jeden rys: krakowianin Bandtkie, pisząc r. 1829 do Rosjanina Keppena o nowościach literackich polskich, pozwolił z uwag swoich korzystać, ale bez wymienienia nazwiska (Bandtkiego), bo «*polnische Schriftsteller wollen nur lauter Lob haben; sie wollen, dass man ihnen niemals widerspricht*» (Franczew, listy, nr. XXIX).

² Przed nim już Cyprjan Godebski w swoich *Zabawach przyjemnych i pożytecznych* opowiedział o *Słowie Igorowym*, wątpiąc, najnieśluszniej, o jego autentyczności, ależ on się o niem, jak i o całej literaturze rosyjskiej dopiero od Francuzów dowiedział; podobnie my Dostojewskiego i Tolstoja najpierw przez Niemców i Francuzów poznali. *Slavica non leguntur*, ta niemiecka zasada i u nas najdłuższy czas obowiązywała.

pieszo, poszedł «w *narod*», zbierał pieśni, podania, badał topografię i ułożył pierwszy olbrzymi materiał do słownictwa geograficznego słowiańskiego, zestawiając nazwy rzek, siól itd. wedle ich pierwiastków. To były jego istotne zasługi naukowe, które zapadły bez śladu, jak kamień w wodzie, bo materiału geograficznego nikt nigdy nie ogłosił, a ze zbioru pieśniowego korzystali inni, przemilczając o źródle; rozgłos jego oparł się na rozprawce, drukowanej najpierw w krzemienieckich *Cwiczeniach Naukowych* 1818 r. (niebawem przedrukowanych w Warszawie) p. t. *O Słowiańszczyźnie Przedchrześcijańskiej*, którą młodzież pożerała, komisja uniwersytecka wileńska («astronom, chemik i proboszcz z botanicznego ogrodu») ostro potępiła, a Czartoryski przeciw niej bronić musiał, bo z jego wyszła natchnienia.

Chodakowski brodził od wsi do wsi, od jednego grodziska do drugiego, o chłodzie i głodzie, entuzjazmem dla swego ulubionego przedmiotu wiedziony, niby poprzednik Oskara Kolberga, lecz wśród nierównie gorszych warunków pracujący. Wyidealizował słowiańszczyznę przedchrześcijańską, którą chrześcijaństwo raczej znieprawilo, ale nie do końca, bo ocalały wśród gminu resztki dawnej wiary, pieśni, melodji, obyczaju, prawa; te zbierać, oto zadanie najbliższe. To nie Rousseau, którego A. Sapieha podziwiał; to etnograf, który przez przyzmat swej uludy lud ubóstwił. Zdawało mu się, że przejrzał jakąś pierwotną organizację słowiańską, wszędzie taką samą: na obszarze mili kwadratowej, około jakiejś Łysej Góry czy innego wzniesienia, i około dawnego «ogrodu», sto osad i te stare sta śle dził on między Wisłą a Dnieprem, Bugiem a Newą. To było urojeniem; nie urojona była chęć, w płomiennych słowach rozgrzać dla dawnej chwały zimne serca współczesnych. Miał słusność Śniadecki, że to romans, nie historia; oburzyło go niedwuznaczne oskarżenie chrześcijaństwa o zanik słowiaństwa, ale zupełnie nie docenił owego apelu do ludności. Było to jej pierwsze, zupełnie romantyczne ujęcie, jeszcze przed wszelkim romantyzmem, pol-

skim czy rosyjskim, i tylko salonowa obojętność obu literatur wobec ludu sprawiła, że ten posiew już wtedy nie zszedł. Po wyczerpaniu skromnych zasiłków polskich kołatał Chodakowski, poleceny przez Czartoryskiego, w Petersburgu u ministra Golicyna, otrzymał też kilka tysięcy rubli, ale gdy opinia uczonych petersburskich o jego pierwszym, nieco mglistym, sprawozdaniu z podróży wypadła niekorzystnie, zasiłku mu nie wznowiono i dokołatał on życia na marnem stanowisku już r. 1825, pierwszy męczennik etnografii. Zapoczątkował on nietylko geografję słowiańską, ale i archeologję, chociaż kurhanów sam jeszcze nie rozkopywał; baczył pilnie na różnice narzeczowe — łamał więc lody i torował drogi, ale najwięcej zdziałał swą apoteozą pierwotnego słowiaństwa, nieprześcignioną przez poetów. U nas Lach Szyrma korzystał z jego zbioru, opracował parę pieśni; ślady jego wpływu sięgały nierównie dalej; od niego przejęli Brodziński i Zaleski owego Bojana-wieszczą mitycznego i i. Profesor warszawski Kr. Lach Szyrma pierwszy obznajomił Anglików z słowiańszczyzną, *Lettres of Poland comprising observations on Slavonian nations and tribes*, z r. 1823, gdzie jednak najwięcej o Polsce mówił.

Towarzystwo Prz. Nauk chętnie te studia wspierało, gdyż leżały one na linii starań o własną przeszłość dziejową, a przykład Czechów pobudzał do naśladownictwa. Więc mianowało Towarzystwo swoimi członkami honorowymi licznych Czechów i niektórych Rosjan, utrzymywało korespondencję, posyłało wydawnictwa i zaczęły się nawiązywać osobiste i literackie stosunki, co jednak rok 1831 na długie lata przerwał.

Etnografja słowiańska również się rozpoczęła; czasopisma przynosiły artykuły popularne o zwyczajach, obrzędach, podaniach, a całą książkę wydał r. 1811 Ign. Czerwiński, *Okolica zadniestrska między Stryjem i Łomnicą, o tem, jakim jest lud w całym sposobie życia swego, w swych zabobonach albo zwyczajach*. Już przygotowywano obszerne zbiory pieśni ludowych;

«galicyjskie», ruskie i polskie, wyda niebawem Waclaw z Oleśka (Zaleski) z melodjami Lipińskiego; za nim pójdą Wójcicki, Czeczot (białoruskie) i i., ale to wszystko po r. 1830. Już i na litewskie zwracano uwagę; pruscy Litwini (Rhesa w Królewcu) poszli naprzód z dobrym przykładem, wydając wybór pieśni ludowych (z fałszowanymi mitologicznymi), za nimi polscy, np. Staniewicz.¹ Przekładom z pieśni ludowych innych Słowian, Brodzińskiego i in., dodawano wstępne uwagi o ludzie i jego twórczości. Wszystko było jednak raczej dorywcze, o systematycznej pracy, jakiej się jedyny Chodakowski podjął, nie było jeszcze i mowy; Czeczot jedyny znał istotnie pieśni białoruskie i je parodjował.

BADANIA WSCHODU

Stosunki ze Wschodem, z Tatarami i Turkami, były (oprócz wojennych) zawsze tylko praktyczne, handlowe; studia orientalistyczne nie kwitnęły u nas nigdy, a znajomość języków wschodnich ograniczała się w szerszych kołach wyłącznie do słów luźnych, jakie S. Twardowski, Ślizień i i. przytaczali i objaśniali. Pominąwszy fantastyczny pomysł, jakoby św. Jacek Odrowąż był «inicjatorem i autorem kodeksu kumańskiego» (języka Polowców z końca XIII wieku), dopiero przybrany Polak, Meniński (lotaryńczyk Mesgnien) w XVII wieku dał Europie najbogatszy słownik turecki, arabski, perski, a Otwinowski przełożył, pierwszy w Europie, *Giulistan* Saladiego z perskiego; Krusiński (po łacinie) o Persji i Afganistanie uczył. Byli zresztą tylko tłumacze-dragomani, do której służby szczególnie się ormianie nadawali, ale (z wyjątkiem starego Miechowity, który w opisie

¹ Pierwszy u nas ks. Bohusz Litwę właściwą z jej językiem publiczności przedstawiał, ale to dotyczyło Kowna i Wilna, nie Warszawy, więc przekracza ramy naszych wywodów.

swojej Sarmacji pierwszy dokładniejszy opis Tatarów r. 1518: zestawiał) naukowo nikt się u nas, mimo bliskiej granicy, Wschodem nie zajmował. I tu dopiero w XIX wieku za czasów Królestwa tę lukę poniekąd wypełniono (głównie na podkładzie rosyjskim i studjów petersburskich).

Odnaczyło się w tych studjach dwu pracowników, zostających w najosobliwszych do nauki stosunkach. Jeden, Wacław hr. Rzewuski (Emir Złotobrody, poległy pod Daszowem r. 1831) do nauki polskiej mniej należał, niż raczej do chowu koni w kraju, sprowadzając nietylko dla cara i dla króla wirtemburskiego, ale i dla siebie do Sawrania pyszne klacze arabskie, które sam r. 1818 i 1819 zakupywał, objeżdżając w fantastycznym stroju arabskim (z którym, jak i ze zwyczajami arabskimi i w kraju się popisywał) Arabję i Syrję (spotkanie z królową Palmiry, lady Stanhope); do nauki należałby jego dwutomowy dziennik podróży, z licznymi zdjęciami i rysunkami, pisany jednak po francusku (nie wydany dotąd, bardzo obszerny, *Sur les chevaux orientaux et provenants des races orientales par le c-te W. Rz. etc.*, oprócz traktatu hippologicznego, zawierający rysy życia beduińskiego i niejedną fantastyczną nieco relację); pierwszy to Polak, co słynną od *Ruin Volneya* Palmirę opisał z naocznego widzenia. Przed Rzewuskim sprowadzali król i magnaci konie wschodnie z Konstantynopola, wyjątkowo z Damaszku i Aleppo; stąd wyprowadził koniuszy Sanguszkowski, Moszyński, kilkadziesiąt koni, ale najszlachetniejszych «kohejlanów» (t. j. z klacz Mohameda) można się było tylko u Beduinów pustynnych dokupić i do nich to dotarł pierwszy Rzewuski.¹ Już jako

¹ Parę słów o koniach polskich (por. *Polska w kulturze powszechnej*, II, 502—504); chwalili je Włosi w XVI wieku, «nie rosłe, ale prędsze od tureckich, a piękniejsze i zwinniejsze od niemieckich» ciężkich fryzów; na białym koniu (a była to maść dla giaurów zakazana) polskim wjeżdżał poseł polski Fredro do Stambułu, Karol V do Madrytu. Konie polskie, bardzo wytrzymałe, a mało wymagające, zagranica stale kupowała; pulki

oficer huzarów austriackich, zasłynął w Wiedniu jako arabista iłożył z innymi koszta na wydawnictwo naukowe *Fundgruben des Orients* Hammer-Purgstaßla (*Mines d'Orient*, sześć tomów, wydanych od r. 1809—1818, artykuły i rozprawy około 180 uczonych wszelkich narodowości). Można go liczyć do słynnych podróżników, gdyż odbył pielgrzymkę do Mekki, którą jak najdokładniej opisał; u samej Kaaby nie był, ale eskortował śród Beduinów olbrzymią pielgrzymkę aż pod mury świętego miasta; nie zabrał się jednak do wydrukowania swych zapisek; tylko jedna, o wiatrach pustynnych, pojawiła się w przekładzie polskim w *Dzienniku Wileńskim* 1821 r.

Nierównie głębiej zapisał się w dziejach kultury literackiej uczeń uniwersytetu wileńskiego, wysłany przezeń na Wschód, aby potem zajął katedrę języków wschodnich, Józef Sękowski. Subwencja obu uniwersytetów (o warszawską Lelewel się wystarał) i składka masonów wileńskich umożliwiły podróż do Syrji i Egiptu, którą w latach 1819—1821 odbył, w listach do Lelewela opisywał, a w *Pamiętniku Warszawskim* 1822 i 1823 r. wybrane wrażenia turysty ogłaszał. W Syrji uczył się języka

jazdy pruskiej za Fryderyka II i Fryderyka Wilhelma II remontowały się z Polski; stadnina w Trakenach (Prusy wschodnie, założona r. 1725 przez Fryderyka Wilhelma I) opływała w klacze litewskie, stadnina austriacka w Radowcach (na Bukowinie, założona r. 1792) w klacze polskie. Dó stadniny koni orjentalnych w Weil (Wirtembergja) sprowadził właśnie Rzewuski ośm ogierów i 12 klacz; ta stadnina stała w ciągłej wymianie z naszymi stadninami koni orjentalnych. Gdy sułtan Abdul Azis zakładał stadninę pod Stambułem, zakupił dla niej 103 sztuk z stadnin hr. Branickich na Ukrainie — dziś po nich i śladu nie zostało. Pierwszy z trzech praocjów koni pełnej krwi angielskich ma być ogier zdobyczny, ofiarowany przez Sobieskiego r. 1683 pod Wiedniem angielskiemu kapitanowi Byerley (wedle tradycji). Stado rządowe koni angielskich założono w Królestwie w Janowie r. 1816, gdy równocześnie starano się o wprowadzenie szlachetniejszych ras owczych (dla wełny głównej) i bydła (niegdyś w holenderniach, sprowadzanego na Gdańsk; później słyngły tyrolnie i szwajcarnie).

u tego samego starca Arydy, który przed laty w Wiedniu Rzewuskiego uczył, stwierdził dobrą po Rzewuskim pamięć w Syrii (i sam niezgorszą zostawił) i dowiódł, że Volney Palmiry, którą tak filozoficznie opisywał, na oczy nie widział, za Damaszek nie dotarł. Lecz czasem zerwały się związki Sękowskiego z polskim światem uczonym, nawet i z Polską samą. W Konstantynopolu wstąpił w orszak posła hr. Stroganowa jako dragoman poselstwa, porzucił niebawem Wilno, w Petersburgu został profesorem wschodnich języków, a nie mając uczniów¹, sporo zaś wolnego czasu, dzięki wielkiej wiedzy i niepospolitym zdolnościom, gryzącemu dowcipowi, nadzwyczajnemu mniemaniu o sobie, odmienił się z literata polskiego w rosyjskiego i jako wydawca bardzo za Mikołaja poczytnej *Biblioteki do czcienia* trząsł literaturą rosyjską, wyśmiewając wszystko i wszystkich, sceptyk i żółciowiec, ale najlojalniejszy służka żandarmów, a wróg wszelkiej nowej i wolnej myśli, prześladowca młodej literatury (Gogola szczególnie), wróg zapamiętały Polaków i Polski, z Tadeuszem Bułharynem; ci obaj Litwini, najwstrętniejsi z ludzi, do dziś wraz z trzecim Niemcem Greczem, to trójka hultajska, znieawidzona w całej inteligentnej Rosji, kundle caryzmu, opadające wszystko, co pocziwe. Bułharyna, eksficera napoleonowego, co ultralojalnością rosyjską zacierał dawne ślady, upamiętnił Puszkina epi-

¹ Był bowiem w Petersburgu osobny instytut języków wschodnich pod kierunkiem poligloty Adelunga, w którym kształcili się Polacy, Aleksander Chodźko (przydany później do poselstwa perskiego, następca Mickiewicza w Collège de France), L. Szpicnagel (przyjaciel Słowackiego) i inni. O Sękowskim por. ciekawe wspomnienia St. Morawskiego, *W Peterburku*, str. 21—45, ale Morawski przecenił bardzo zasługi naukowe i rosyjskie tego Polaka, donoszyca i wroga wszystkiego, co polskie, o którego wizytacji, t. j. szpiegowaniu i denuncjowaniu szkół białoruskich, utrzymywanych w Polocku, Witebsku i t. d. przez pijarów, dominikanów, bernardynów, w r. 1826, opowiedział pijar A. Michajłowicz, nauczyciel historii powszechnej w Akademii polockiej (już pijarskiej), tamże (*W Peterburku*, str. 343—347).

gramami, między innymi i owym: «Nie to bieda, czto ty Palak — Kostjuszko lach, Mickiewicz lach itd. no to bieda, czto ty Bułharyn»; Bułharyn zapisał się w dziejach literatury rosyjskiej romansami «bytowemi» i historycznymi (Puszkina nazywał go rosyjskim nie Walterem, ale Skotem, t. j. byłem) i wydawaniem wsteczniczej *Siewiernej Poczty*. Liczna polska kolonia petersburska odwróciła się ze wstrętem od Senkowskiego, ale Bułharyna nie tak prędko «rozgryzła»; jeszcze Mickiewicz, Malewski i i. nie odrażali się od niego. W humorystycznym *Balamucie* popisował się Senkowskij, zanim do rosyjskiej literatury przeszedł. Poliglota to, znał kilkanaście języków dobrze; jeden z rosyjskich autorów, zaczepiany przez niego, odciął mu się anegdota o Turku, co chępiącemu się z tego Grekowi powiedział: posiadasz siedm języków i każdym z nich mówisz tylko nieprawdę. Do literatury naszej należą tylko jego *Collectanea z dziejopisów tureckich, odnoszących się do rzeczy polskich*, 2 tomy, 1825 r. (od wyprawy warneńskiej do wiedeńskiej).

PUBLICYSTYKA I CENZURA

Po r. 1815 o życiu politycznym ani obywatelstwo, ani mieszczaństwo już nie myślało; po epoce burz i pragnień tęskniono za spokojnym a pewnym bytem; długo miotani naprzemiany nadzieją i rozczarowaniem, zażywali go teraz pod «aniołem pokoju», który tak łaskawie nietylko był, ale i liberalną konstytucję im stworzył. Opinji publicznej nie było; obie gazety warszawskie wychodziły tylko dwa razy tygodniowo, a zarówno A. Leszniowski w *Gazecie Warszawskiej*, jak Wyżewscy w konkurencyjnej *Gazecie Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego*, znali tylko wyrazy najwdzięczniejszej lojalności i podawali najchętniej rękę do zupełnej zgody z Rosjanami, gdyby wśród tych ktoś ją przyjął. Polityki nie uprawiali, zadowalali się

suchem powtarzaniem tłumaczonych wiadomości zagranicznych z samych najlojalniejszych źródeł i nie wchodzili, oprócz ogólników, w sprawy krajowe. Cenzura była półoficjalna, ale spała, bo nie było co cenzurować, a konstytucja Aleksandrowa zapewniała wolność słowa i myśli, chociaż dodawała, że nadużyciom możliwym zapobiegnie dalsza ustawa.

Spiączkę dziennikarzy i ogółu przerwała młodzież, garżąca się do publicystyki. Bruno Kiciński ze Lwowa i T. Morawski założyli za niechętnem zezwoleniem namiestnika, bez cenzury, w r. 1818 pierwszą codzienną gazetę (*Gazeta Codzienna narodowa i obca*) i zakłócili wnet błogie wczasy. Obok króla bowiem, którego jak najlojalniej wielbili, wspominali stale i o skarbie narodowym, o konstytucji i wolnem słowie, i śledzili z największą uwagą debaty paryskie właśnie o wolności ducha i przytaczali głosy jej obrońców, budząc niesmak w Nowosilcowie i w zależnym od niego Zajączku. Chodziło o pretekst, żeby tę niewygodną swobodę ukrócić; przypadek go rychło nasunął. Francuzica, ufna w protekcję rosyjską, wystąpiła na scenę z karmelkiem w ustach i publiczność ją wygwizdała; za nakazem rosyjskim i Zajączkowym usłużny prezydent miasta Woyda srogo pod karą policyjną wszelkiego gwizdania zakazał. *Gazeta Codzienna* zaprotestowała przeciw podobnemu naruszeniu konstytucji, zabezpieczającej wolność osobistą, a Konstany, którego sama nazwa konstytucji wściekała, kazał *Gazetę* zawiesić i drakarnię Kicińskiego opieczętować; protesty i prośby przeciw jawnemu gwałtowi sprawę tylko pogorszyły; dla drugiej połowy r. 1819 chcieli wydawcy nieperjodyczną *Kronikę* zamiast *Gazety* wydawać, ale i tego wybiegu im natychmiast zabroniono.

Tymczasem budził się w społeczeństwie lekki narazie duch opozycyjny, nie przeciw ubóstwianemu królowi i jego uroczystym przyrzeczeniom z r. 1818, lecz dla jego rządów coraz bardziej rosyjskich, dla nieufności wobec przedziwnej kombinacji małej, wolnej Polski z olbrzymią autokratyczną Rosją, dla da-

remnego oczekiwania konkretnych czynów monarszych. Powstały więc r. 1820 nowe pisma, *Orzeł Biały* tego samego Kicińskiego, znowu silnie pouczający o walkach opozycji francuskiej z białym terorem i coraz sławiący konstytucję 1815 roku, więc go 1822 r. zawieszono; odradzał się on i w *Dekadzie Polskiej* i w *Sybilli Nadwiślańskiej*, ale nie długie było ich trwanie, a treść coraz jałowsza. Do dwu dawnych przybyła nowa gazeta, *Kurjer Warszawski*, wyszły od *Orla Białego*, za Dmuszewskiego pismo lokalne, *Plotkę Warszawską* przezywane, ograniczone z czasem (początek się inaczej nieco zapowiadał) do gawęd miejskich. Urządzenie cenzury zaczęło się już od r. 1819; dzieliły się nią komisja Ministerjum Oświecenia i Ministerjum Spraw Wewnętrznych; po ciągłych wahaniach, bo oczekiwano od króla stanowczej decyzji co do ustanowienia zasad cenzuralnych i urzędu, a to nie nadchodziło, przydzielono cenzurę ministerstwu oświecenia, gdy jego naczelnik, obskurant Stanisław Grabowski, ręczył Nowosilcowi za ducha wstecznego; pod ministrem kierował cenzurą dyrektor wychowania publicznego, Szaniawski, z jakobina i metafizyka gasciel oświaty, który sobie przybrał kilku referentów, bo sam nie podołałby wszystkim obowiązkom, a wypróbował ich bezwarunkową uległość reakcji, spuścił się na nich i do spraw biurowych rzadko zaglądał; ci referenci szaleli formalnie w wymazywaniu wszelkich słów i myśli uczciwych; dziennikarstwo było szczęśliwie utracone. W kraju zapanował błogi spokój; opozycja, zduszona na wierzchu, ukrywała się w związkach tajnych.

Brózdziły jednak pisma zagraniczne, francuskie i niemieckie (*Hamburgerka*, *Augsburgerka*, nawet berlińska *Vossische Zeitung*), które acz w bardzo nielicznych numerach (czasem w całym województwie ani jednego nie było) nawet na prowincję zachodziły, a brózdziły dwojako, bo raz pisały bezwstydnie, t. j. otwarcie o tem, co się na bożym świecie dzieje, o rewolucjach, atentatach, konstytucjach, a powtóre, umieszczały kore-

spondencje z Polski samej, które dowodziły, że pozorna idylla warszawska wcale nie jest idyllą, że niezadowolenie i wrzenie wzrasta wraz z tyranstwem Konstantego i Nowosilcowa, a uległością rządu (jakiegoś strachu Wł. Zamoyski jako adjutant przed Konstantym się nabawił, mając w zanadru podobną korespondencję do wysłania!). Więc coraz przesiewali Konstanty, Nowosilcow i Szaniawski zagraniczne dzienniki, które z nich zupełnie zakazać, których warunkowo pewnym osobistościom dozwalać, a które po poprzednim oczyszczeniu w pocztamcie w obieg puszczać; bywało, że numery i tygodniami zalegały. Wielka bieda była i z książkami zagranicznymi; te aż całe lata w cenzurze spały, a księgarz musiał je komisantowi płacić, nie wiedząc, czy ich cenzura nie skonfiskuje; w książkach wyrywano nielojalne stronicie albo zamazywano tekst.

Serwilizm Grabowskiego i Szaniawskiego (owym brzydono się, tego nienawidzono), domagał się jeszcze jednego: cenzurę liberalnego Królestwa uzgodnić z cenzurą autokratycznej Rosji, żeby, broń Boże, nie dozwolono w Polsce obiegać pismu lub książce, zakazanym w Rosji, więc pytano lojalnie u ministra rosyjskiego zaćmienia (był nim chwilowo przedpotopowiec Szyszkow), czy tego i tego nie zabronił? Nawet Towarzystwo Przyjaciół Nauk (którego Szaniawski był czynnym członkiem) nie wybiegało się przed opieką cenzury co do pism odbieranych, a z powodu donosu, że w Marymoncie uczą historii polskiej ze *Spiewów* Niemcewicza i *Pielgrzyma* Czartoryskiego, wytoczono całe śledztwo. Lelewelowi robiono trudności w samym zbieraniu materiałów naukowych. Nowa ustawa, dotycząca cenzury, jaką wkońcu dla Mikołaja wedle projektów Nowosilcowa i Grabowskiego ułożono, była godna rosyjskiej, obostrzonej.

Zamachy cenzuralne na § 15 Konstytucji o wolności druku i słowa przyjmowało społeczeństwo pozornie spokojnie; sejmy 1818 i 1820 r. jeszcze się nimi nie trudziły; groził sejm 1825 r. rozbiorem odnośnych petycyj, ale udało się zażegnać burzę i pe-

tycje spadły z porządku dziennego. Już przedtem wyszedł był zakaz drukowania zupełnego diariusza sejmowego; nie życiono sobie, żeby np. zagranica mogła czytać mowy-wyrzuty posłów opozycyjnych i poznać się na lisach farbowanych harmonji rozczulającej z rządem; chciano ogółem usunąć sprawozdania z debat, a tylko wnioski drukować; sejm 1825 r. poniósł jeszcze dotkliwsze ograniczenie dotychczasowej swobody: król zniósł jawność obrad, odtąd nieposłów na galerję sejmową nie wpuszczano, niby dla utrzymania porządku.

Rychło się pomiarkowano, że należałoby wpływać na opinię publiczną przez organ rządowy, coby bronił postępów i zapatrywał władzy, ale wierzono, że podobny organ wymagałby funduszków państwowych najmniej przez jakie dwa lata, zanimby pozyskał publiczne względy i abonentów. Brak funduszków stawał na przeszkodzie; dopiero od r. 1824 do 1828 wychodził *Monitor* pod redakcją A. Chłędowskiego, ale wzięcia nie uzyskał większego, chociaż był najtańszem pismem, kosztował ćwierćrocznie 9 złp., gdy *Gazety Warszawskie* (obie) 24 złp., a *Astrea* 15 złp. kosztowały. Treść była bardzo marna, tłumaczenia z obcych pism gadzinowych; wychodził 2 i 3 razy tygodniowo, bito go w 800 egzemplarzach, a rozdawano i darmo.

Dopiero sejm r. 1830 zajął w sprawie cenzury jasne stanowisko: wystosował poprostu akt oskarżenia przeciw rządowi, zażądał zniesienia cenzury, jako sprzecznej z artykułem konstytucji i skreślenia odnośnej pozycji budżetowej; wrzenie opozycyjne już się jawnie okazało; w parę miesięcy później zmiotło powstanie cenzurę.¹

¹ Natalja Gąsiorowska, *Wolność druku w Królestwie Kongresowem*, Warszawa 1916, podala ciekawsze szczegóły z tej walki rządu z prasą. Numer *Gazety Codziennej*, w którym Skomorowski napadł policję za pogwałcenie konstytucji, publiczność tak rozchwytała, że odbito go dwukrotnie w liczbie 1600 egzemplarzy, gdy prenumeratorów było tylko 700. *Dekadę polską* zawieszono, gdy wydawcę Heltmana uwięziono

Obok gazet, najmniejszych, piastowała Warszawa i czasopisma, mało poza miastem czytane, gdyż obywatelstwo, oprócz kalendarza, niewiele się książką bawiło. W redakcji *Pamiętnika Warszawskiego*, wydawanego przez Fel. Bentkowskiego od 1815 roku (od r. 1819 należał do redakcji i Kaz. Brodziński), skupiali się wolnomularze warszawscy z ministrem A. Potockim na czele. *Pamiętnik* był naukowo-literacki, przeważały rozprawy literackie, rzadko zjawiały się ekonomiczne i naukowe (historyczne), politycznych nie było, chyba programowy artykuł r. 1816, *Wyobrażenia liberalne*; tu ogłaszał Brodziński liczne wiersze dydaktyczne i elegje; występowała i krytyka; dawano często artykuły tłumaczone; opowiadano (za obcymi) o literaturze niemieckiej i angielskiej, i tłumaczono z Osjana, Scotta, Schillera i in. Tu produkował się «Nowy Parnas», poeci już nie szlifujący wierszów do ostateczności, jak Antoni Górecki, Lipiński,

za to, że dał w jej dodatku tekst konstytucji 3 Maja. *Sybilę Nadwiślańską* Alb. Grzymała, gdzie Skarbek w *Listach z Warszawy* ducha i programu liberalnego, ale bardzo umiarkowanego bronił, zamknęto, bo Grzymała z wiersza na Jasińskiego dwie zwrotki, skreślone przez cenzora, przez nieuwagę wydrukował, chociaż nie zawierały nic niebezpiecznego. *Sybilę* wskrzesił Grzymała jako *Astree*, ale ta już o żadnej polityce nie myślała, była całkiem literacką gazetą, romantyków broniła (a tych Nowosilcow i Szaniawski «protegowali», wietrząc w nich feudałów-wsteczników). Wymienione powody były tylko pozorami; nie podobał się cały kierunek pisma i dlatego chwymano się byle czego. Z książkami było nielepiej; z *Kursu literatury francuskiej* skreślono jako niemoralne monolog Hamleta, monolog Oresta w *Elektrze*, pochwały pism Woltera, Russa i i. Sierzono się, że Kwiatkowskiego *Historja Władysława IV* nie zgadza się z rokiem 1823 i wymagano odmian stosownych, a *Zygmunt III* Niemcewicz był Nowosilcowi solą w oku, mówił przeciw o Moskwinach i ich zdradzie i t. d. Dziennikarstwo polityczne ubito zupełnie; sześć razy w tygodniu wychodzący *Kurjer Warszawski* miał sąd niezawisły tylko co do kroju sukien damskich. W Wilnie było jeszcze gorzej; *Dziennik Wileński* skonfiskowano za artykuł z *Gazety Warszawskiej* powtórzony.

Kantorbery Tymowski (w wierszach satyrycznych, ale i w *Dumaniach żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem* i i.). Tu rozgrywały się spory o prozodji polskiej i rymie męskim, wyśmianym przez Okraszewskiego («Co za chwała, co za cześć, tak uroczy tocząc rym, Z każdym bój tartakiem wieść, Z doboszami iść o prym» itd.), bronionym tamże przez Królikowskiego (autora żartobliwej *Sufleroidy* tamże): *Uwagi nad jednozgłoskowym rymem; Rozprawa o śpiewach polskich z muzyką... i o zastosowaniu poezji do muzyki*.¹ Gdy Bentkowski z redakcji wystąpił, podzielili się pracą 1822 r. Brodziński, Skarbek i Skrodzki (przyrodnik); Brodziński, Zaleski, Witwicki drukowali wiersze (Brodziński i prozę); lecz już w r. 1823 zawiesili dalsze wydawnictwo; po r. 1823 wznawiano jeszcze różne *Pamiętniki*, ale żaden i roku nie dotrwał, znaczenia *Pamiętnika* z lat 1815—1822 żaden nie osiągnął. Było to najpoważniejsze pismo, które wpływami swemi do Wilna i Krzemieńca sięgało; w niem drukował Mickiewicz rozbiór *Jagiellonidy*; nie rywalizował z nim *Pamiętnik Lwowski*, później *Galicyjski*, raczej już *Cwiczenia Naukowe* krzemienieckie, gdzie Chodakowski ogłosił swój rewelacyjny o słowiaństwie artykuł, a Zaborowski swoje wiersze.

Pamiętnik był organem wolnomularzy; tu wojował ze wszelkim obskurantyzmem i klerykalizmem minister Stanisław Potocki, książę wymowy polskiej, w swoim *Świstku krytycznym*, napadającym na królestwo sów, kretów i nietoperzy, na konfede-

¹ Spory o prozodji polskiej wszczął Tymowski, chcąc narzucić poezji przynajmniej w tłumaczeniach z greckiego i łacińskiego wiersz miarowy i klasyczny. Wmieszał się w to muzyk Elsner *Rozprawą o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególnie o wierszach polskich we względzie muzycznym*, 1818 r., a Królikowski, rozprawiwszy się z Elsnerem, przerobił i wydał *Prozodję polską czyli o śpiewności i miarach języka polskiego z przykładami w nutach muzycznych*, Poznań 1821; Mickiewicz stosował się poniekąd do jego wywodów.

rację gocko-sarmacką zakonu smorgońskiego i stanów mistyczno-romantycznych, na statuty smorgońskiego orderu niedźwiadkowego za zaciemnianie kraju: wszystko to kwiatki z *Podróży do Ciemnogrodu przez autora Świstka krytycznego*, r. 1820, gdzie biczował Smorgonję feudalną i zabobonną z jedyną księgą uczoną, kalendarzem, jedyną drukarnią inkwizycji, z Alwarem i Arystotelesem. Duchowieństwo obraziło się i biskup Woronicz wystąpił z książką i skargą przed Aleksandrem, bawiącym właśnie w Warszawie; król nie zniósł żadnej napaści na wiarę, Stanisław Potocki otrzymał natychmiast dymisję, a wstecznik Grabowski zajął jego miejsce. Reformata ks. K. Surowiecki wydał przeciw Potockiemu osobną broszurę, *Świstek Warszawski wyświstany w Prawdogrodzie*, r. 1821, ale tak grubiańską, że duchowieństwo się jej zawstydzilo, reformata ukarano, a cenzura śledztwo (kto to, gdzie i za czyje pieniądze drukował?) przewiodła i egzemplarze z obiegu wycofała.

Czasopisma wileńskie, *Dziennik Wileński*, organ uniwersytetu, nieciekawej treści, zbyt nieraz uczonej, wychodzący miesięcznie, *Tygodnik Wileński*,¹ nie zawodniczyły z warszawskimi, wyprzedziły je w jednym. Towarzystwo Szubrawców (wolnomularzy przy uniwersytecie, z bibliotekarzem Kontrymem i Jędrzejem Śniadeckim na czele) wydawało od r. 1817 *Wiadomości Brukowe*, satyryczne, powstające ostro, a dowcipnie przeciw szulerstwu, pijaństwu, wszelkiej nieludzkości (opis nowej maszyny do masowego bicia chłopów), lenistwu umysłowemu (niechęć do czytania), serwilizmu i fanatyzmu, lecz nie długo wojowało. *Mrówka* poznańska zwracała się ku przeszłości narodowej.

Miejsce czasopism literackich zastępowały i almanachy-

¹ Założony przez Lelewela, który jednak z redakcji rychło ustąpił, nierównie żywszy, niż *Dziennik*, niemile więc przez rząd widziany; zgubiła go niewinna o fandangu anegdota, *Tygodnik* zakazano; cenzor, ks. Kłagiewicz, uszedł kary tylko jako osoba duchowna. Cenzurę odprawiał najpierw uniwersytet, bywał i Lelewel cenzorem.

noworoczniki pod najrozmaitszemi tytułami, zawierające wiersze i prozę, beletrystykę i krytykę, zwracające się chętnie i do płci pięknej: *Jutrzenka*, Warszawa 1824 r.; *Melitele* Odyńca (z litewskiej mitologii tytuł, z słowiańsko-polskiej *Ziewonja* Bielowskiego we Lwowie itp.). Nie było więc żadnego organu politycznego, zajmowały jego miejsce różne *Tygodniki*, np.: *polski płci pięknej poświęcony*, wydawany jako *Wanda* przez Dmochowskiego i in.; *Pielgrzym Nadwiślański*, dodatek całkiem literacki do literackiej *Astrei* i t. d.; cel Nowosilcowa był osiągnięty, opinii publicznej nie było w druku.

LITERATURA. POEZJA

Litwin w Warszawie, Wielkopolanin (a czasowo i «Mazur») w Wilnie, istotni rzecznicy unji lubelskiej, byli wodzami duchowymi pokolenia, poeta i uczeni. Niemcewicz, to żywy protest przeciw wszelkiej służalczości, przeciw wszelkiemu uchybieniu godności narodowej; podbili go chwilowo Aleksander, nawet Nowosilcow; tylko z «monstrum» (Konstantym) nigdy się nie pogodził; Nowosilcowa, «Zyzowatego», nienawiść przeciw Polsce wnet przejrzał a wiarę w Aleksandra zawsze z zastrzeżeniami (jeśli to szczere itp.) wyrażał; jego wypróbowanego patriotyzmu, jego literackiej powagi nawet «młodzi» nie tykali, jak i Woronicza, chociaż tego więcej z kazań, niż z wierszy znali. Gdy Niemcewicz za Polskę przemawiał (rymem czy słowem, nieraz zbyt kąśliwemi), Śniadecki Jan za nią myślał i uczył. Przed tymi oboma nie było w Polsce XVIII wieku literatury ani nauki; był jeden literat (Krasicki), uczonego nie było; prace jednostek stale się przerywały, związku między nimi nie było, przypadek wszystkim rządził. Co to literatura, pokazał Niemcewicz; co nauka, Śniadecki; obaj wciągnęli je w ciągłą służbę obywatelską, jak nikt przed nimi (*Spiewy historyczne* i romanse spo-

teczne; przemowy rektorskie od r. 1807—1814, rozprawy o filozofji, języku itd.). Sniadecki uczuwał pewną prymitywność Polaków, którzy dopiero od szkół Komisji Edukacyjnej porządnie uczyć się zaczęli, i dlatego usuwałby od nich wszystko, coby nie-dojrzałych na manowce sprowadzić mogło; Niemcewicz miał pole łatwiejsze, bo Bóg skarał Polaków poetami, było ich raczej nadto.

Literatura Królestwa była narazie dalszym ciągiem literatury Księstwa; najcenniejsze jej dzieła, *Barbara Radziwiłłówna*, *Spiewy historyczne*, *Okolice Krakowa* jeszcze za Księstwa napisano, a po części i drukowano (w *Pamiętniku* Osińskiego). Więc w poezji zajmowali dalej naczelne miejsce Osiński, Koźmian, Wężyk i jak r. 1809 w odach na powrót zwycięskiego wojska się zetknęli, Koźmian z nich najgórniejszy i najszumniejszy, Osiński najumiarkowańszy, a Wężyk środek między nimi trzymający, tak i teraz stawali do apelu, lecz w odach coraz rzadziej, bo Osińskiego teatr i profesura, Koźmiana *Ziemiaństwo* i referaty biurowe, a Wężyka tragedje od liryki odrywały. To samo dałoby się powtórzyć o drugorzędnych, Tymowskim, Góreckim, znakomitym w epigramach i bajkach-aluzjach, i in., których szereg kończył, pośmiewisko ogółu, Jaksza Marcinkowski, równie zarozumiały, jak głupi, autor niezliczonych wierszydeł, grzechów przeciw sensowi, smakowi, moralności (np. jego *Gorset*). Nie ustawały i ulubione od XVIII wieku poematy heroiczno-komiczne; zaczęło się to jeszcze w wieku XVIII przekładami z Pope'a (*Pukiel ucięty*), Wielanda, Gresseta, z próbami oryginalnymi w tym samym gatunku J. Jasińskiego i R. Korsaka, a kończąc na parodji *Eneidy* Blumauera-Chotomskiego i *Cecylji* Reklewskiego (nie drukowanej), co wszystko wydawano w urywkach w *Pamiętniku Warszawskim* i i.

Wysoko w oczach publiczności strzeliły ponad wszelkie ody i wiersze *Spiewy historyczne z muzyką i rycinami* przez J. U. Niemcewicza i t. d. r. 1816 (1819 trzecie wydanie, 1827 r.

wycofane z bibliotek szkolnych). Ogłaszane luźnie od dawna, nie wywoływały większego wrażenia, które dopiero z całości biło. Był to niby podręcznik poetycki dziejów narodowych, utrwalający w pamięci najszczytniejsze czy najdramatyczniejsze ich chwile, Warnę, Cecorę, Wiedeń, zgon Poniatowskiego, a łączący je komentarzem prozaicznym. Wielbiono te wiersze (panie nasze dorabiały do nich i muzykę i ryciny) dla ich gorącego patryotyzmu, przenikającego całego Niemcewicza, dla trafnego wyboru zdarzeń dziejowych, dla tonu miłego i uroczystego, poważnego i uczuciowego; żadne inne dzieło nie szerzyło w tak ponętnej a dostępnej formie i znajomości i ukochania przeszłości; poezja sama szczytną wcale nie była, szczytną była służba, którą pełniła, naśladował ją dla swych celów Rosjanin Rylejew w swych *Dumach* i hołd Niemcewiczowi powinny złożył. Zaborcy krzywili się na te wiersze; ich cenzura i policja rychło się niemi zajęły.¹

Cenzor wiedeński obliczył egzemplarze trzech wydań na 20.000, rosyjski nazwał *Spiewy* «elementarzem powszechnym narodu polskiego». Staszyc w przemowie 1817 r. w Towarzy-

¹ Szpicel doniósł o ich szkodliwości ministrowi policji austriackiej, Sedlnitzkiemu, 1822 r.; ten posłał wyговор Kriegowi (istotnemu namiestnikowi Galicji, przed którym żydzi lwowscy już na sto kroków czapkowali); Krieg usprawiedliwiał się, że cenzor lwowski udzielił *Spiewom* tylko notę *transeat* (t. j. obiegu wolnego, lecz nie wolno w dziennikach o nich wspominać czy je ogłaszać); wiedeński cenzor, sławista Kopitar, zgadzał się na tę notę albo wystawiał gorszą, *erga schedam* (za rewersem policyjnym wyłącznie dla ludzi nauki i literatury). Poseł austriacki miał w Petersburgu uskarżać się, że wydano *Spiewy* z drukarni rządowej i z polecenia Królewskiego Towarzystwa Prz. Nauk; Sedlnitzki przeciw orzeczeniu Kopitara dał notę *damnatur*, t. j. zakazał i Kriegowi nowy wyговор wysłał r. 1823. Rosyjski cenzor, Krasowski, podkrywał w *Spiewach* po powstaniu listopadowem najokropniejsze zbrodnie polityczne, więc następne wydania *Spiewów* ukazywały się poza Warszawą w Krakowie 1835 r., we Lwowie 1849, w Petersburgu 1859 r. (por. Terszakowец, *Pamięt. Literacki*, 1930, XXVII, 570—607).

stwie Prz. Nauk zaznaczył, że «księga owa, rozdana ojcom i matkom, owym pierwszym nauczycielom młodych Polaków, będzie dla nich bodźcem do wszczepiania dziatwie cnót obywatelskich i rycerskich zalet ich przodków», a po latach jeszcze pisał Czartoryski:

«Ze wszystkich dzieł Niemcewicza żadne nie miało tyle wziętości i pokupu, tyle skutku bezpośredniego nie sprawiło i tyle chwaly mu nie zjednało, jak *Spiewy*... W salonach, buduarach leżały roztwarte na ozdobnych stolikach między gracikami zbytkowemi; panienki uczyły się ich na pamięć; wkrótce *Spiewy* z salonów zstąpiły do domów szlacheckich... a od dworu na folwark i tam przez córkę oficjalisty, co z pensji na wakacje wróciła, śpiewane były. Elegantki parafji, jak i warszawskie, unosiły się nad *Spiewami*; nikt nie śmiał nie znać książki Niemcewicza... z salonów zachodziły *Spiewy* nawet do przedpokojów, nauczając co jest Polska, czem była i jak ją kochać potrzeba. Nie można było pociąganiem pióra więcej sprawić, usłużyć i zyskać pomyślniejszych skutków».

Podobnego patryjotycznego śpiewnika nie miały inne narody (*Dumy* Rylejewa miały inną tendencję, nie ściśle patryjotyczno-heroiczną); był to czyn kulturalny pierwszorzędnej wagi.

Podobały się Fr. Wężyka *Okolice Krakowa* z r. 1820, gdzie opis przeplatały opowiadania tradycyjne (o smoku, Wandzie i t. p.), ale pozatem nic się większego nie udawało.

Pisał wiele ciekawych wierszy, głównie opisowych (*Puławy*, *Cztery pory roku* i i.) Niemcewicz, ale te na światło dzienne nie wychodziły, z rozmaitych względów, nie zawsze tylko cenzuralnych; wydał zato r. 1817 *Bajki* w dwóch tomach (1820 drugie wydanie). Dorobek to lat kilkunastu, pisał przecież bajki za Sejmu Wielkiego na sejm i jego faksje i pozostał sobie wiernym «powiedzieć bajkę pod prawdy postacią». Nie można do nich przykładać miary wielkiego artyzmu; rozwlekłe one, blade w wysłowieniu, w szczegółach, ale, jak każde dzieło Niemcewicza, pełniły służbę obywatelską, bo powstawały na wszelkie zdrożności charakteru narodowego, albo piętnowały ja-

kieś zdarzenie (niełatwo też odnaleźć klucz do każdej); autor mądrze radził i ganił, walczył nawet przeciw różnym złudzeniom, na jakich wtedy nie zbywało.

Należy się wzmianka jednemu mamutowi, skoro główne jego dzieło r. 1817 wyszło, a do r. 1820 trzech wydań się doczekało, *Jagiellonida* Dyzmy Bończy Tomaszewskiego (1749—1825). Niegdyś sekretarz królewski, potem Barszczanin, przypłatał się do Szczęsnego, ni to sekretarz, ni to poeta nadworny, ni to urzędnik, ni to przyjaciel u niego. Gardłował za nim na Sejmie Wielkim; narodowi już nie ufał: «jeśli Polak kiedy da dowody, Ze śmie nieść za kraj życie na ofiarę» r. 1788, a sławiąc dar Szczęsnego kilku dział, mniemał: «Polak darów tych nawet dziś użyć nie umie». Wydał swoje *Nad konstytucją i rewolucją dnia 3 maja 1791 r. uwagi*, a odpowiadał mu Ant. Trembecki, przecząc, żeby podobne dziełko szlachcic mógł napisać; to pewnie jakiś magnat pod przybranem imieniem. On napisał manifest Targowicy z 14 maja 1792 r. i został jej sekretarzem generalnym, ale ją rzucił w rozpacz, gdy zobaczył, dokąd zawiodła. Wydał 1802 r. *Rolnictwo*, wyprzedzając Koźmiana, a roku 1817 *Jagiellonidę* w dwunastu pieśniach, za co go ks. Czartoryski członkiem honorowym uniwersytetu wileńskiego mianować polecił; że epos nie uległo zupełnemu zapomnieniu, zawdzięczało to pierwocinom krytycznym Mickiewicza-klasyka. Do gwardji tulczyńskiej, niby do Puław ukraińskich, obok Trembeckiego i Tomaszewskiego, należał i Benedykt Nowina Hulewicz, wierny towarzysz Szczęsnego i w podróżach i w Sejmie Wielkim, gdzie jako Wołyński protestował przeciw Konstytucji, niezdarly tłumacz wybranych *Elegij miłosnych* Owidjusza (cztery wydania, 1785—1810), słynny facecjonista dawnego autoramentu, t. j. i ogólnie po Europie obiegające anegdoty przykrawiający do ziemi ojczystej i wydający je za autentyczne, tak samo, jak np. sługa Radziwiłłowski i przyjaciel Seweryna Rzewuskiego, Stanisław Zakrzewski, którego Morawski, *Kilka lat młodości* itd.,

1924, str. 248—251, opisał; Henryk Rzewuski Hulewicza w «bardy polskie» wynosił.

Do starej szkoły należał i Wielkopolanin, ks. Jan Górczyzewski, pedagog, tłumacz *Skotopasek* Wergilego (1822 r.), a przerabiacz satyr Boileau na ład polski (drugie poprawione wydanie w jego *Poezjach przekładanych i własnych*, 1818); przerabiał zaś Francuza w celach pedagogicznych (ucząc moralności) i literackich (aby «położyć tamę napływowi ladajskich pism») tak gruntownie, że wycieczki Boileau przeciw autorom francuskim zwracał przeciw polskim, niemiłosiernie kierując fanatyka ks. K. Surowieckiego za jego *Pitona* niedobrej pamięci, a wyśmiewając Przybylskiego za jego dziwolągi językowe; najlepsza własna jego satyra, *Gotowalnia sentymentalna*, przeciw modnemu sentymentalizmowi; dostało się przy Boileau i Euz. Słowackiemu za przekład *Henrjady* (którą aż trzech różnych tłumaczyło), i Staszycowi za przekład *Numy Pompiljusza* Florjana, jako nieodpowiadające zaletom oryginałów.

Poza małymi wyjątkami brakło dawnej poezji «klasycznej» życia, rodzimości, oryginalności: szablon wiersza, języka, obrazowania nie dopuszczał uchylań i bez talentu można było, stosując się do przepisów, naśladować czy Rzymian, czy Francuzów, uchodzić za poetę; poezja dusiła się w wąskim kółku treści i formy. Spóźnialiśmy się, tak jak i nasi sąsiedzi, ani wiedząc, co się na bożym świecie dzieje, że powstały w Niemczech, w Anglii, potężne literatury bez szablonu francuskiego, zapatrzeni, szczególnie za Księstwa Warszawskiego, wyłącznie w słońce francuskie; dopiero też z pism francuskich, z książki pani Staël r. 1813 (o Niemczech) i z artykułów o literaturze niemieckiej i angielskiej w genewskiej *Bibliothèque Universelle* dowiedzieliśmy się o zdobyczach ducha niemieckiego i angielskiego. Czytano to ze zdziwieniem i niedowierzaniem, i gdy rektor liceum poznańskiego, Kaulfuss, r. 1816 w programie licealnym starał się udowodnić, dlaczego dla dalszego kształce-

nia nadaje się lepiej niemieczna, niż francuszczyzna (jako bogatsza, moralniejsza, otwierająca przystęp do każdej innej literatury itd.), doczekał się surowej odprawy. Autor artykułu w *Pamiętniku Warszawskim* zarzucał Niemcom brak smaku, ich literaturze brednie, a najtrafniej zauważył (pewnie myśląc o Schillerze i jego *Zbójcach*, na scenie warszawskiej nieraz wystawianych): «płody literatury niemieckiej, które swych krajowców powolnych, wszystko do spekulacji raczej, niż do praktycznego zastosowania zwracających, zaledwo poruszyły, mogłyby w Polsce gorejący wzniecić pożar, gdyby je w języku krajowym między pospółstwem upowszechniono» (co się co do joty sprawdzić miało); «romantyczność» niemiecka (tak ochrzczono całą nowszą literaturę niemiecką, t. j. po Gessnerze i Klopstocku), spotykała się z równym lekceważeniem, jak metafizyka niemiecka; ani jednej, ani drugiej nie znano. Aż przyszedł ten, który literaturę niemiecką znał dobrze i cenił wysoko, a ślepego naśladownictwa, choćby z łaciny czy z francuskiego, choćby ze wzorów najlepszych, bynajmniej nie cenił.

Kazimierz Brodziński (młodszy brat Andrzeja, poległego w wyprawie na Moskwę), uczeń szkoły austriackiej, więc w niemieczną wprawiony, poczuł od wczesnej młodości, za wzorem brata, pociąg do pióra, t. j. do wierszy, i pisywał wiersze dydaktyczne, wolnomularskie, elegje, sielanki, bajki do *Pamiętnika Warszawskiego*; tamże drukował dla rozjaśnienia rzeczy *Uwagi nad duchem poezji polskiej* (albo *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*), r. 1818. Nie był ani bojownikiem, ani zaślepionym: cichy, łagodny, wyrozumiały oddawał każdemu co słuszne, a wytykał przesadę, jednostronność, brak wiedzy; więc i w romantyce niemieckiej nie wszystko chwalił, ani w klasycyzmie francuskim wszystkiego nie ganił. Dla niego była jedna wytyczna: nie bądźmy echem cudzoziemców. Z własną przeszłością nie zrywał, a sięgał dalej poza nią do ludu i do słowiaństwa. W pieśniach ludowych upatrywał (za Herderem)

źródło najpiękniejszej poezji; tylko czerpanie z nich nadaje piętno oryginalności. Rozprawa odznaczała się najszerszym widnokresem, obejmowała w skrócie trafnym rozwój literatur klasycznych i nowych, a podkreślała myśl słowiańską: gdy Romani i Germanie zawodniczą w naukach i sztukach, «szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach geniuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje? Czuć powinniśmy naszą przeszłość, naszą potęgę słowiańską».

Program Brodzińskiego był nieco zbyt obszerny, bo nazywał romantyczną każdą pierwotną, naiwną poezję; był zbyt ciasny, bo wykluczał z poezji grozę i namiętności, słowiańską ograniczał do sielanki, ale mimo wszystko rozszerzał nadzwyczaj pojęcia o poezji, wcielając do niej z zasady i ludową, w niej właśnie upatrując cechy oryginalności i odrębności swojskiej, nawołując do jej zbierania i naśladowania. Zwolennicy dotychczasowej rutyny spostrzegali w tem niebezpieczeństwo pewne, któremu zgóry zabiegać należy i skończony klasyk-racjonalista, Jan Śniadecki, w *Dzienniku Wileńskim* 1819 r. umieścił rozprawę *O pismach klasycznych i romantycznych*, w której przyznawał wprawdzie trafność uwag Brodzińskiego co do ducha poezji polskiej, ale głównie wyszydzał «romantyczność»; imaginację, tworzącą straszdyła; tęsknotę do czasów pierwotnych; uwielbianie natury dzikiej; pospolitowanie się z duchami, czarami, «dubami bab wiejskich»; filozofję czystego rozumu (nie opartej na doświadczeniu), bo korzystał z każdej sposobności, aby metafizyce niemieckiej, chociaż nie miała z romantycznością nic wspólnego, łąkę przypiąć. Orał przytem cudzemi wołkami, ale zdania jego powtarzali klasycy, jak Koźmian: romantycy nie zdolni sami nic wielkiego tworzyć wedle dawnych, uznanych przez wszystkie czasy i umysły prawideł, więc burzą te prawi-

dła, znoszą prawa nauki i rozsądku, z tym celem ubocznym a wygodnym, aby nie było prawa dla sądenia ich samych; szanujmy dawne prawa, bo one wydały ludzi wielkich, jakich nie wyda romantyczność. Ona burzy imaginację przeciw rozumowi, zapala wojnę domową między władzami umysłowemi i staje się niebezpieczna dla oświaty krajowej. Polemika ciągnęła się jeszcze dłużej, ależ nie wywody teoretyczne o przyrodzie literatur germańskich i jej uprawieniu itp. miały spór rozstrzygnąć; czynu, nie teorii, wymagano.

Do takiego czynu nie był Brodziński powołany. Odczuwał żywo piękność poezji ludowej i licznymi przekładami pieśni słowiańskich i innych szerzył świadomie ich kult; umiłował słowiańszczyznę, odwiedzał pobratymców w Pradze i przyklaskiwał narodowemu odrodzeniu czeskiemu; narzucał własne łagodne usposobienie narodowi, a sielanki literaturze, szczęśliwej w ograniczeniu; upatrywał pożytek jako jej główną zasadę, żeby pracowała nie dla wybranych, lecz dla wszystkich, żeby podnosiła moralność, wykształcenie, czy tam będzie oryginalna, czy naśladownicza. Jego własna praca literacka szła temi torami. Tłumaczył i klasyków francuskich i «romantyków» niemieckich i angielskich (*Cierpienia młodego Wertera*, 1822, i *Pieśń ostatniego barda* Scotta, 1821); przekładał z biblji i z Mahabharaty; zbierał pieśni ludowe z całej Europy (nawet estońskie, litewskie, nowogreckie), kładąc szczególną wagę na słowiańskie, które nas «prędzej na prawdziwszą drogę poezji naprowadzić zdołają, aniżeli podania romantyczne, niż pieśni ludów germańskich». Śród własnych poezyj, zebranych r. 1827 w *Pismach* (dwa tomiki) wyróżniały się sielanki; najdoskonalsza i największa, *Wiesław* (r. 1820 w *Pamiętniku Warszawskim*): słoneczny obrazek ludu krakowskiego, niby *Herman i Dorota*, ale wiejskie, nie miejskie; trafnie uchwycone sylwetki i bab wygadanych i swata szczwanego i chłopaka dziarskiego i hożej a wstydlivej dziewczyny i gospodarza poważnego uzupełniały się nawzajem, w blasku

dnia pogodnego, w nastroju świątecznym, wśród ładu rodzinnego i szczęścia cichego; brak cieniów, postacie uszlachetnione (nawet co do języka), przyroda jakby wyróżzana nieco, ale tklivość uczucia, a rzewność wysłowienia i naturalność wymysłu zapewniły trwale powodzenie tej sielance, nawet u zagorzałych klasyków, którzy nic jej zarzucać nie śmieli. Inne sielanki o wiele krótsze (np. *Oldyna*, chłopka, której męża wnet po ślubie zapędzono do wojska; jej skargi i żale); inne, szlacheckie (*Dwór w Lipinach*) nie wykończone. Były *Pieśni rolników* o doli i niedoli chłopskiej, pieśni z powodu niedawnych wypadków (*Legjonista* i i.), sławofilskie (*Pobył na górach Karpackich*), *Powrót z Włoch* (porównanie ich z ziemią ojczystą, uboższą, którą dlatego tkliviej kochamy), *Żal za polskim językiem*, r. 1818:

Mało co w plennej Polsce polskiego się rodzi,
W rozmowach dziennie język z obcym się kojarzy,
Po francusku spór wiedzim o polskich pisarzy...

wszystko mądrze, patryjotycznie, rzewnie, ale zazwyczaj bez siły i werwy, przekonywało, uczyło, nie porywało. Praca zawodowa, profesura uniwersytecka, odciągała go później od poezji.

Co jemu dane nie było, wskazać literaturze nowe tory, skupić młodzież pod sztandarem zwycięskim, wywalczyć poezji wpływ na umysły, stworzyć tę narodowość, o której tyle rozprawiano, nie mogąc jej uchwycić, to osiągnął, po pierwszych nieśmiałych krokach, odrazu Adam Mickiewicz, wychowanek Wilna, Litwin jak Niemcewicz, jak on patryjota, tylko nieskończenie wyższy, genjusz, nie poeta. Atmosfera wileńska, wolnomularska, oświecona, gallomańska, klasyczna, racjonalistyczna, kosmopolityczna wypiastrowała tego ludowca, romantyka, patryjotę, syna wolności, indywidualistę. Zaczął zakuty w zbroi Trembeckiego, naśladowca Woltera, wierny wyznawca przepisów, ale zaraził się od kolegi, znawcy literatury niemieckiej i miejsce Woltera zajął mu Schiller, a za Schillerem Byron, a ponieważ ogólnie o narodowości prawiono, doszukiwał się jej w podaniach

i pieśniach gminnych i choć nie w ich tonie, ale z ich treścią się zmierzał; życie uniwersyteckie, w ciasnym kółku pokrewnie nastrojonych kolegów, naprowadzało na ujęcie nowych programów życiowych w ustawach i wierszach; indywidualne przeżycia miłosne nagromadzały materiał palny; uczucie patryjotyczne podsuwało tematy z przeszłości narodowej, ograniczonej narazie prowincją, Litwą.

Podziwiany, ukochany w owym szczupłym kółku, dał się poeta poznać szerszej publiczności w *Poezjach Adama Mickiewicza*, tomiku pierwszym i drugim (Wilno 1822 i 1823). Świat towarzyski i literacki mało się niemi zajął; pisma wileńskie i warszawskie albo je przemilczały zupełnie, albo zadawały się krótką wzmianką; dopiero r. 1825 pomówił o nich obszerniej Franc. Dmochowski (syn tłumacza *Ilijady*) w *Bibliotece Polskiej*; egzemplarze rozkupiły przeważnie niższe nieco sfery. Pierwszy tomik zawierał *Ballady i romanse*; drugi *Grażynę* i *Dziady* (II i IV ich część). Romanse były erotykami nieco sentymentalnymi, jeszcze nie biła z nich silna namiętność; ballady opierały się o istotne lub mniemane podania gminne, traktowały poważnie lub żartobliwie świat nadprzyrodzony, jego widma i czary; ludowemi bynajmniej nie były, tak samo, jak np. ballady niemieckie Bürgera czy Schillera, na których się poeta co do gatunku literackiego wzorował. Ballady nie były już nowością, pojawiło się bowiem przed r. 1822 nieco tłumaczonych lub naśladowanych; dopiero Mickiewiczowe były oryginalne. Powieścią poetycką w rodzaju Scotta i Byrona była *Grażyna*, powieść o amazonce litewskiej i jej poświęceniu się za ojczyznę. *Dziady* były stopem opisu obrzędu ludowego z płomiennym wyznaniem zawiedzionej miłości, co bohatera od zmysłów odwiódł: wulkan szału miłości, wobec którego zbladły wszelkie dawne erotyki, nietylko polskie.

Doniosłość tych wierszy była przeróżna, jak i ich wartość: obok bezbarwnego *Powrotu taty*, który i Niemcewicz mógłby na-

pisać, uderzały *Lilje* gwałtownym, a *Pani Twardowska* hulańczym rytmem; *Grażynę* odznaczały pozorny spokój i chłód epiczny, niezwykłość tła (nocy księżycowej) i zawilość wymysłu; po raz pierwszy oddawał poeta polski koloryt oddalonego czasu i miejsca, tworzył ludzi prawdziwych. *Dziady* nęciły wyobraźnię tajemniczością obrzędu ludowego i zjawami nadprzyrodzonymi, gdy monolog miłosny Gustawa porażał gwałtownością skarg i wyrzutów. Jak pozostawał w tyle Werther! Przyjęcie było osobliwsze; krytyka milczała, bo cóż miał z tą poezją Laharpe i Boileau spółnego; młodzież chwyciła się tego, co najbardziej w oczy wpadało, co najłatwiej dało się naśladować, więc ballady rozpełtały istną balladomanję.

Olimp klasyczny był w posadach wstrząśniony; droga do innej, nierównie poetyczniejszej krainy była wskazana. Ale to nie była kraina Brodzińskiego, ludowości, sielanki; salonów francuskich nie porzucał młody autor dla jakichś idyl słowiańskich; puścił wodze fantazji i uczuciu bez uwzględniania kodeksu estetycznego czy obywatelskiego i zdobył odrazu uznanie serc czułych; można było po salonach dowcipkować na temat Litwina, imię i poezja stały się popularnymi odrazu, bo otworzyły się oczy, błonka klasycyzmu zesza; czem się szczyliły literatury obce (nie francuska coprawda), posiadała polska — w tych samych latach nad Newą powtarzało się to samo zjawisko, tylko tam obrona zaczepionych klasyków wypadła jeszcze słabiej niż nad Wisłą. Dotąd Wilno kroczyło na czele nauki polskiej, teraz zdobyło poezję i Warszawa, królująca w literaturze i smaku, oddała Wilnu palmę zwycięstwa, zasluchana w młodego poetę, co rozkuł pęta klasyczne, z ciasnego naśladownictwa wywiódł poezję twórczą.

Lecz gdy naśladowcy częściej ballady, nierównie rzadziej *Dziady* trawestowali, przerzucał się poeta na coraz nowe pola. Egzotyzmowi romantycznej poezji hołdował w *Sonetach krymskich*, gdzie tak ściśle zachował *couleur locale*, że salonowcy war-

szawscy radzili tłumaczyć na polskie tę tatarszczyznę; epice romantycznej służył w *Konradzie Wallenrodzie*. Ale Wallenrod był czemś więcej, niż powieść w rodzaju Byronowej, wpajał poświęcenie za ojczyznę wszystkiego, szczęścia osobistego i honoru własnego tak dobitnie, że Nowosilcow zagadnął o to na ulicy Koźmiana, ale ten zbył to jako igraszkę fantazji poety; po salonach gorszyli się nim «klasycy», a Nowosilcow nietylko zakazał wszelkich wzmianek publicznych o *Wallenrodzie*, ale zadenuncjował przed carem autora i dzieło. A dostawały się do ogółu cichaczem i inne utwory poety, między niemi rewolucyjna *Oda do młodości*, wyzywająca strupieszkały dawny świat w imię postępu i wolności, nie licząca się z siłami, lecz z zamiarami, dolewająca, jak i *Wallenrod*, oleju do wrącej niecierpliwości; obawiali się też starsi tych podniecających wierszy i myśleli, że najlepiej milczeniem je zbywać. Młodzież naśladowała tylko sonety i sonetomanja zluzowała balladomanję — o *Wallenrodzie* mowy nie było na jawie.

Taki był dorobek poety przed r. 1830; zwycięstwo jego było już zapewnione, klasycy poddawali się bez walki, bo uszczypliwe uwagi dyskredytowały raczej ich samych. Kultura poetycka doznała odrazu nadzwyczajnego pogłębienia. Odmienił się język, chociaż «klasycy» na niepoprawność jego sarkali, ależ tej barwie i wyrazistości, tej sile i piękności żaden z poprzedników nie dorównał. Narodowość, tak upragniona przez Brodzińskiego, a tak niedostępna, tu się objawiła, nie w wyborze tematu z dziejów litewskich, lecz w duchu, bo w każdym calu był poeta Polakiem. Poezji zdobył nowe dziedziny: nadzmysłowe, wierząc w tajemnicze związki, nieuchwytnie dla szkieł mędrca, rzeczywiste dla intuicji serca; uczuciowe, bo takiego wybuchu namiętności nie znali poprzednicy; historyzm, odgadywanie ducha i treści dawnych epok, średniowiecza, i barwne ich wystawienie; partykularyzm wreszcie. Przed Mickiewiczem nie znała go literatura; pisarz z Białej Rusi, z Wołynia czy

Ukrainy, Bohomolec, Woronicz czy Tomaszewski pisali rzeczy polskie; z ich treści nie domyśliłbyś się, skąd autor rodem; teraz Litwin i na Krymie o Litwie wspominał, w *Grażynie* i *Wallenrodzie* tematy wyłącznie litewskie, jakich Polska ani znała, opracował, a w *Dziadach* obrzędy białoruskie, Polsce najzupełniej obce, poetycznie przekształcił. Z Mickiewiczem weszła więc prowincja w swoje prawa; przed nim w literaturze unji lubelskiej znać nie było, rdzenna Polska pochłaniała myśli i pióra; teraz i Litwa i Ruś upomniały się o swoje poetyczne wartości i olimp warszawski uległ odrazu najazdom kresowym; co jednolitość traciła, zyskiwała barwność.

Odpowiadało to ściśle wymaganiom romantycznym, stroniącym od pospolitości, od ogółu, od bitych gościńców, poszukujących co mniej zwykłe, a więcej poetyczne, co o rysach nieprzeciętnych, o niezwykłej energii, o tradycyjnej odrębności w ludzie i kraju. U nas nie trzeba było dlatego do Grecji ani do Azji umykać. Nasze kresy malowniczością kraju, osobliwością tradycji, odrębnością typów narzucały się same uwadze i czekały tylko pędzla poetyckiego, coby oddał ich rysy i barwy. Z partykularzem litewskim Mickiewicza zjawiał się partykularz ukraiński Wołyniaków i Podolaków. Gdy tradycja litewska, jeśli nie chciała gubić się w zamierzchłej przeszłości, tylko o świecie starszalszym i magnackim wspominała, miała Ukraina za sobą tradycje tatarskich zagonów, walk kozackich, rzezi hajdamackiej, wybryków magnackich, śpiewów zaporoskich, a krainie jasnych jezior i pagórków zielonych przeciwstawiał się step olbrzymi, kurhany zagadkowe, ludzie tajemniczy, drogi odwieczne hord pogańskich. I poeci z tych kresów rozdzielili między sobą te dziedziny.

Najpierw (1825 r.) wprowadził w poezję Antoni Malczewski Ukrainę rycerską, gdzie szlachta i magnaci rej wodzą, walczą i wicherzą, kozacy na ich usługach, a lud korny u stóp ich; step bezbrzeżny tęsknotę budzi i tęskne były dzieje obrażonej

dumy magnackiej i nie równoważyła ich dzielność oręża polskiego, gromiąca pogan, broniąca chłopą, ale prozaiczna, bo «klasyczna»; Warszawa o tym cudzie poezji niewiele wspominała. Bohdan Zaleski, wychowanek stepu, połknął jego poezję, zapach jego kwiatów, urok jego barw, krasę jego młodyc-rusalek, śpiewność jego melodyj. Jeden z bardzo niewielu poszedł za Brodzińskim, w tonie spokojnym i elegijnym, ale wnet wrócił do tematów ukraińskich i przy nich pozostał. Jego Ukraina kozacka, ale nie historyczna, bo o odwiecznej walce kozactwa z Polską, co się od końca XVI wieku zaczęła i mimo kilku przerw wiek przetrwała, milczał, stąd jego epika kozacka jednostronna, tylko rzadkie chwile rzadkich ludzi i to stronniczo oddawała. Nierównie wyżej stały jego pieśni, czy o motywy ludowe oparte, czy z własnej fantazji wysnute. Melodyjność i śpiewność ich wiersza, czar i blaski ich obrazów, wiotkość ich przedzy tęczowej, delikatność myśli, ich tęsknota i bujność stworzyła z tej Ukrainy jakąś symfonię barw i dźwięków, poetycką transfigurację poetyckiej rzeczywistości; dla innej autor nie miał oka. Nieco sentymentalna, nieco kapryśna muza Zaleskiego zdobyła odrazu serca czytelniczek, a poecie stworzyła uludę życia.

Ukrainę hajdamacką z całą jej grozą widmową odmalował towarzysz jego, Seweryn Goszczyński, w *Zamku Kaniowskim*, r. 1828, w obrazie nocnym nocnych zbrodni i pożogi, zemsty i kar wyuzdanych, zdrady i podstępów, wisielców i puszczaków, ciemnic, w których się i rysy zacierają, a szorstkiemu nadzwyczaj tematowi odpowiadała szorstkość języka, groza obrazowania, dziwaczność pomysłów: Ukraina to chamska, sprysnęła się na zgubę wrażliwych żywiołów i uległa w nierównej walce, dysząc zemstą. Gdy jednak Zaleski całe życie pozostał Ukrainie wiernym, rewolucjonista Goszczyński spłacił ją jedną powieścią długi swe wobec niej, niepokojąc policję wierszami na tyranów i ich narzędzia, na ciemnotę ludu, na nędzę i gorycz własnego życia.

DRAMAT I TEATR

O wawrzyn tragedji, jako o szczyt poezji, kusili się liczni, ale czy weteran, czy nowicjusz, czy jedności osławionych przestrzegał, czy się nieco z pod ich rygoru wychylał, ucha publiczności nikt z nich na dłużej nie zdobył. Pisała pani Łubińska *Wandę, królowę polską*, wyidealizowawszy naród rycerski i wolny, zgubiony przez cudzoziemców, o nowej wielkiej przyszłości; pisał Niemcewicz rzeczy dawne (np. *Władysława pod Warną*, zwróconego przeciw wciągnięciu Polski do wojny tureckiej za Stanisława Augusta, a wydrukowanego r. 1803 dopiero), i nowe, *Jadwigę, Zbigniewa* 1819 (z chórami); nie drukowane, ani wystawiane na scenie *Piasta, Kiejstuta, Chmielnickiego*, nieraz z aluzjami do wypadków późnych (umierający Kiejstut protestował oburzony przeciw samosądom warszawskim 1794 r.), ale życia tym konwencjonalnym utworom nadać nie zdołał. Nie inaczej było z tragedjami Wężyka, Hoffmana, Humnickiego (tragedja *Żółkiewski*) i i. Dopiero *Barbara Radziwiłłówna* wolińska Ałojzego Felińskiego, napisana już r. 1811, obwożona od Annasza do Kajfasza, przywieziona do Warszawy r. 1815 i odczytywana po salonach, a wystawiona nakoniec 27 lutego 1817 r., zerwała burzę oklasków publiczności i krytyki, i utrzymała się zwycięsko na scenie przez całych lat dziesiątki. W stylu francuskim, a więc retoryczna, wygładzona w słowach i rymach najpoprawniejszych, pełna uwag moralnych i mądrych, uczuć szlachetnych i patryjotycznych (nawet u warchołów, jak Kmita), których brak tylko u obcych, Włochów (Bony i jej sług), prawdy historycznej nie znała, a i psychologicznej nie było zbyt wiele, ale świetnością pomysłu (łącząca wszelkie błyszczące imiona) i wzniosłością wysłowienia, mimo braku akcji i zawikłania, zachwycała publiczność, a onieśmiała krytyków.¹ Poza tym nieco

¹ Autor poprzednio rozslawił się «hymnem narodowym»; był to bowiem czas, kiedy po wielkich monarchjach, za wzorem Haydenowskiego

wątpliwym tryumfem ugorował dramat historyczny; podobał się chyba wodewil historyczny Niemcewicza, *Jan Kochanowski w Czarnym Lesie* z r. 1817, gdzie portretowi poety autor podsunął własne rysy i tendencje humanitarne, np.: «Ja będę dosyć bogaty, kiedy ich (knieci) ujrzę szczęśliwych».

Publiczność warszawska ziewała na tragedjach, ale i w komedjach nie zawsze się jej lepiej wiodło. Pisywał je znowu nieznużony Niemcewicz, ale żyłki komicznej mu brakowało, chociaż chłostał wady społeczne, np. politykomanję na partykularzu: *Pan Nowina czyli dom pocztowy* r. 1815, albo rzemiosło podle donosicieli: *Podejrzliwy*, gdzie palcami Nowosilcowa i Szaniawskiego wytykał, więc dopiero r. 1831 można było komedję drukować.

Co się tragedji nie powiodło, zdobyła wielka narodowa komedja, dzięki Aleksandrowi Fredrze. I to «kresowiec», ale w Warszawie pierwsze wawrzyny zbierał. Zaczynał na mizernej scenie lwowskiej (mizernej, bo tylko dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i piątki, a w niedziele po obiedzie, przedstawienia dawała, gdyż dnie lepsze i wieczór niedzielny dla niemieckiej zachowano), ale przeniósł się od Kamińskiego do Osińskiego, chociaż później znowu do Lwowa wrócił. Osiński wystawił po długich korowodach jego *Geldhaba* (napisanego r. 1818) r. 1821 i do r. 1831 wyroiło się z pod pióra pana na Bienkowej Wiszni sztuk kilkanaście, nie mówiąc o dziełach po r. 1830 drukowanych, czy wystawianych, nieraz najznakomitszych w całym jego dorobku, jako to *Śluby Panięskie*, napisane wprawdzie r. 1827, ale w redakcji, która dla sceny i druku uległa przeróbce r. 1833,

God save the king, w Prusiech, Austrii (*Gott erhalte unsern Kaiser* itd.), Rosji (*Boże carja chrani*), nawet na tę samą melodję nieraz, holdowano domom panującym, więc ułożył Feliński hymn, a zaprowadził jako urzędowy ks. Konstanty dla wojska polskiego («Boże coś Polskę przez tak liczne wieki — z refrenem: Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Naszego króla zachowaj nam, Panie»).

Zemsta i i. Komedji polskiej, mimo Zabłockiego, Bogusławskiego, Niemcewicza i Dmuszewskiego, nie było; były przeróbki francuskie lub farsy albo wcale niewybredne oryginały; stworzył ją Fredro. I on wzorował się na Francuzach, na Moljerze i komedji pomoljerowskiej; podziwiał także Goldoniego we Włoszech, ale w ramki obce wtlaczał życie, jakie go we Lwowie i na wsi otaczało. *Geldhaba* Osiński do Lwowa odsyłał, bo Warszawa tego typu, przechrzty, zubożonego na dostawach napoleońskich i pnącego się do arystokracji, jeszcze wcale nie znała. *Mąż i żona*, najświetniejsza komedja salonowa o «występnej zalotności», ale bez tragicznego rozwiązania, samym baronem, kaleczącym polszczyznę zniemiecka, woń z nad Pełtwi objawiała. Z sąsiadów, w przemyskim i sanockim, zbierał autor wzorki, czy do Papkina, czy do Jowialskiego. Mimo niezaprzeczonego rodowodu miejscowego nabrały farse i komedje Fredrowe znaczenia ogólnego i do dziś nie zeszły ze sceny narodowej. Miał bowiem Fredro to, co brakło Niemcewiczowi i i., żyłkę komiczną, więc niewyczerpany w pomysłach, rozbajających widza; najświetniejszy tego okaz w *Damach i huzarach*. Karciał wady ogólnoludzkie, lecz typy okazywały się zawsze polskimi. Nie ubiegał się o oryginalność pomysłów, obrabiał stare tematy lub jaką obcą sztukę, nie zrażał się dziwaczniemi pomysłami, używał nieraz środków bardzo drastycznych i prymitywnych, ale śmieszyl. Ścisłych stosunków z sceną wcale nie utrzymywał, tworzył na partykularzu w dali od niej, więc nie miał sposobności kontrolowania pomysłów; również wiedział, że komedja typów Moljerowska już się przestarzała, że indywidua, nie typy tworzyć wypada, mimo to pozostał Moljerowi wierny. Uznania wdzięcznego doznał od publiczności, bawiącej się znakomicie na każdej sztuce, ale romantycy komedją gardzili, a klasycy ją lekceważyli: jedyny Brodziński i w teorii śmiechu bronił, zdrowego środka na chore czasy. O romantykach (wielu) i klasykach (wszystkich) pozapominano, Fredro jedyny żywotnym się okazał. Satyry nie

uprawiał, nawet w *Cudzoziemczyźnie* tylko o komiczność (słowa i sytuacji) się ubiegał; aluzji politycznych społeczeństwa (a cenzury teatralne były najostrzejsze) nie dostrzegali, chociaż niejednen cesarsko-królewski szczegół miał na oku, a napraszały się one same.

Teatr, dla którego w Warszawie drugi przybytek utworzono (teatr Rozmaitości, przeznaczony dla szerszej, mniej wymagającej publiczności, lecz o zbyt szczupłych, jak na ten cel, rozmiarach), żył więc przekładami i przeróbkami; w grze aktorskiej dawnych nawyczek nie odmienił i najpopularniejszym stał się komik wcale obcesowy, Żółkowski; nad bezbarwnością programu czuwała cenzura; publiczność ziewała na tragedjach francuskich, bawiła się doskonale na farsach; roli wychowawczej teatr jeszcze nie pełnił.

POWIEŚĆ

W salonie literackim «na Parnasie» nie miał jeszcze wstępu ani w Warszawie, ani w Petersburgu powieściopisarz, uchodzący za wyrobniaka pióra, ani powieść nie miała reguł. Rosnący głód powieściowy zaspokajano obcemi oryginałami lub przekładami, często przeróbkami, tak np. warszawski *Wybór powieści moralnych i romansów* (1804—1805) w 20 tomikach zawierał niemal same przeróbki, świeciła więc powieść pustkami; przez całe lata nie pojawiała się żadna lub dwie, trzy co najwyżej.

Stan ten, nienaturalny wobec olbrzymiego a wczesnego rozwoju powieści na Zachodzie, dowodzący strasznego spóźnienia naszego, dopiero się za Królestwa nieco poprawił. Sygnał wydały jak zawsze Puławy. Księżna Wirtemberska, acz przekonana, że «wiele innych gatunków pism byłyby nad romans użyteczniejszymi», wypowiedziała się z własnych przeżyć i uczuć w romansie *Malwina czyli domyślność serca* (1816; cztery wy-

dania w ciągu lat dwunastu; przekłady na obce języki; imiona jej, Ludomir, Telimena, przechodziły stąd do Fredry i Mickiewicza). Było w tym romansie wszystkiego potrosze, tajemnicy i intrygi, obserwacji życia (puławskiego i warszawskiego) i analizy uczuć, nieco Ossjana i nieco Wertera, patriotyzmu wiele i niemniej sentymentów, szczypta ludowości i garść salonowości, tło przyrody i wymysły fantazji, ale pierwsza powieść polska zasłużyła w pełni na wielkie powodzenie: była ściśle zlokalizowana, czasowo równie określona; tchnęła duchem patriotycznym, rycerskim i romansowym, godnym czasów napoleońskich; nie wystawiała samych ideałów, ale nie drasnęła żadnego moralu; był to wycinek realnego życia, mimo wszelkich obramowań bajkowych. Nierównie sentymentalniejsze, ckliwsze, nieprawdziwsze były współczesne powieści Kropińskiego, Bernatowicza i i. Kropiński pisał najwcześniej (1810 r.), drukował najpóźniej (1824): *Julja i Adolף czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru*; fabułę przerzucił najdowolniej w wiek XVII, wziął styl i formę (w samych listach) Russa, charakter z *Wertera*, tylko język był polski, bo chciał autor usunąć przesąd, jakoby «nasz język nie był zdolnym wydać tkliwych uczuć delikatnej miłości, dla których język francuski, zwłaszcza w *Nowej Heloizie* zdaje się być stworzonym», a życzył, «aby Polki, zasmakowawszy w rodowej mowie, ochroniły ją od przemożnego wpływu obcego języka, za którym tak snadno wciskają się obce zwyczaje, wrażenia, uczucia». Autor odczytywał po salonach *Julję*, a panie mdlały i płakały.

Nowa Heloiza i *Werter* wypiaastowali również *Nierozsądne śluby*, listy dwojga kochanków na brzegach Wisły mieszkających, przez *F(eliksa) B(ernatowicza)* (r. 1820); pierwszy grzech autorski, anachronizm równie przeraźliwy (za Walezego!), jak niepotrzebny; drugi, równie niepotrzebne samobójstwo bohatera; trzeci, w tytule wyrażony: nierozsądne śluby; zresztą postęp

był widoczny, autor nieraz potrafił wzruszyć. Romans sentyckiawsza, póki Arnolf tylko łobuzem, niemożliwa, gdy się niby ustatkował; autorka (pani Rautenstrauchowa) usprawiedliwiała braki stylowe, bo «za młodu uczono ją rozmaitych cudzoziemskich języków, ojczystego zaś nigdy».

Płodną czynność obywatelską rozwinął i na tem polu Niemcewicz, wyprzedzając innych pisarzy, wierny zasadzie wpływów dodatnich, tendencji szlachetnej, umoralnienia społeczeństwa. Ponieważ widział dawne czasy i wiedział, do czego doświadczył, a żył w nowych i pragnął odmiany, wystawił już r. 1815 (i 1817) w powieści *Dwaj panowie Sieciechowie*, na podstawie wypisów z ich pamiętników, starego Polusa z czasów saskich i wnuka z czasów Księstwa: ów makaronizuje zawzięcie, opisuje z przejściem zrywania sejmów i sejmików, pijatyki i burdy, faksje i intrygi, podatków nie płaci, przesadami stoi; ten, pustak wprawdzie, ale o ojczyźnie pamięta, a jego krótki i zgodny sejm podatki nawet ponad możność narzuca: zmieniły się czasy i ludzie. Jeszcze silniej podkreślił Niemcewicz tendencję w powieści *Lejbe i Siora* 1821 r. Już w *Przestrodze dla spółziomków* r. 1809 poruszył sprawę żydowską, wymagał asymilacji, wierny tradycjom Butrymowicza i Sejmu Wielkiego; teraz przyszła ta sprawa znowu na porządek dzienny, bo zamierzał rząd położyć koniec rozpajaniu chłopów i z karczem żydów rugować, co oni ubocznymi drogami (przekupstwem Nowosilcowa i i.) unie-możliwiali. W powieści wyidealizował Niemcewicz Żydów społecznych, postępowych (Lejbe, Siora), a przeciwstawił im chasydów (zob. wyżej) niekulturalnych, opornych, nienawistnych; wymagał, zgodnie z własnymi zapatrywaniami i z broszurą Radomińskiego (*Co wstrzymuje reformę Żydów*, 1820 r.), aby Żydów kształcono w szkołach publicznych (zniósłszy przywileje osobnej szkoły czysto wyznaniowej), a usuwać naukę tal-

mu, jako dla spółzycia z chrześcijanami niebezpieczną; jego Lejbe zakładał i fabrykę farfury ilżeckiej, gdzie samych żydów zatrudniał, ucząc ich także moralności. Konwencjonalna forma listowa, dobra dla powieści sentymentalnej, klóciła się z tendencją i treścią społeczną. Najwyżej wzniósł się Niemcewicz w pierwszej powieści historycznej, typu Waltera Scotta, w *Janie z Tęczyna* r. 1825. U nas i w Rosji przekłady romansów Scottowych pojawiały się stosunkowo późno (t. j. w porównaniu z Zachodem); dopiero rok 1826 przyniósł ich cztery, r. 1827 dwa, r. 1828 sześć, 1829 dwa, 1830 pięć — żaden autor obcy nigdy nie mógł się u nas równem powodzeniem szczycić. Na przyczyny tej nadzwyczajnej popularności złożyły się nowość, moda, ciekawość treści a barwność opowiadania. Nie skończyło się jednak na przekładach w książkach i czasopismach (w *Pamiętniku dla płci pięknej* i i.); wybujało i naśladowanie, a zaczął je Niemcewicz.

Wedle niego romans historyczny «z pożytkiem przyjemność i zabawę łączy», daje bowiem «obraz towarzystwa, wchodząc w szczegóły zbyt drobne dla dziejopisa»; jego osoby «powinny nas przenieść w owe czasy, pomiędzy siebie, słowem, dać nam żyć i obcować z sobą»; on jest «uzupełnieniem, objaśniającem surowe i poważne dzieje»; z niego poznajemy, «jakimi były towarzystwo, polityczne kraju położenie, jego oświata, opinie, namiętności, przesady». Ten program wypełnił Niemcewicz znakomicie; w duchu patryjotycznym przedstawił całą okazałość i świetność doby Augustowej; nie dbając ściśle o chronologję skupił wszelkie objawy barwne tego panowania razem; oprowadzał czytelnika po Wawelu, dworach, sejmikach; zbierał razem wszelkie głośne imiona z dziejów i literatury; odstąpił tyle od wzoru, że nie wymyślił żadnej zawikłanej intrygi, a tajemniczej osoby nie zdołał efektownie wpleść w koło działających; urozmaicił nadzwyczaj (Stańczykiem nawet) grono swarzących i go-

dzących się obywateli; czasy znał dobrze; z źródeł licznych sumiennie korzystał; wprowadził nawet obcych, Hiszpanów roman-sowych i pedantycznego Niemca, a rzucał ludzi i zdarzenia na tło przyrody, starannie odmalowane niż dotąd bywało; było jednak za wiele opisów, za wiele samej świetności i blasku, za mało kontrastów, za mało dla ciekawości.¹

Z następców dorównał jemu tylko Feliks Bernatowicz *Pojatą córką Lezdejki albo Litwini XIV wieku. Romans historyczny*, 1826 r. (tłumaczony na obce języki). Temat był trudniejszy nierównie, bo zbyt odległy, a w źródła niebogaty; autor pracował jak najsumienniej; zwiedzał sam okolice, które miał opisywać; umiał nierównie ciekawsze wymyślać zajścia i przygody, od samego arcyefektownego wstępu począwszy; miłość zajęła u niego nierównie więcej miejsca niż u Niemcewicza; naśladowanie Scotta zupełniejsze, intryga kunsztowna, różnorodniejsze charaktery (typ Litwina, Dowojny, świeżego chrześcijanina, wcale udały); wedle rzeczy znanych urabiał autor nieznane, we-

¹ Dzieła, ogłaszane w całości czy częściowo dopiero po latach, za dni naszych, albo dotąd wcale nie znane (np. komedja *Na dwu stolkach*, na temat aż nadto społeczny), należały do najciekawszych, a pozostały publiczności obce, np. Niemcewicza *Nieszczęścia występnej zalotności*, romans w listach (jako w uświęconej od Richardsona i Russa formie), na tle wypadków 1812 roku, przeciwstawiał pary patryjotyczne (Mieleckiego i Zofję; Mielecki polecał Zofji pisanie romansu polskiego, aby język nabrał poloru), zczudzoziemczalym i służalczym; przewijała się cała galerja osób, urzędników napiętnowanych już imionami (Chapkiewicz, Biurowicz: czynowników smagały już *Listy Litewskie* 1812 r.), a zamiast sentymentów «kanałska słabość» Chapkiewicza dla Puttchen i występna miłość Herburtu dla Porajowej, co wojowało ze łzawym i kliwym nastrojem społecznych piór męskich i żeńskich. Inna powieść, w formie dziennika, *Władysław Bojomir*, z czasów Królestwa Kongresowego, wystawiała na wzgardę i pośmiewisko «możnych zuchwalców i żebrzących łaski ich służalców», Nowosilcowa, Zajączka i laszących się około nich generała Roźnieckiego i dyrektora Szaniawskiego, których Niemcewicz z głębi duszy nienawidził.

dle bitwy Grunwaldzkiej urobił spotkanie krzyżaków i Litwy. Wyżej romans historyczny już się nie wzniosł (aż do *Listopada*); nieco dotrzymywał mu kroku *Damian Ruszczyc* hr. Skarbka, r. 1827, z czasów wyprawy wiedeńskiej i intryg dworskich za Jana III, a więc z czasów, znanych z tradycji. Inne romanse historyczne, chociaż do nich przyplątane nawet nazwisko Zygma. Krasińskiego, wartości nie miały, sadziły się na grube efekty, a klóciły z duchem czasów.

Skarbka pole właściwe (obok ekonomji jako nauki uniwersyteckiej), były powieść i komedia obyczajowa; zaczął je wczesnie pisywać, ale oddawał się im gorliwiej, gdy się z służbą publiczną pożegnał; w epoce, o której mowa, tylko przygodnie, niby dyletant, niemi się zajmował. *Chwila weselości* r. 1822, *Pan Antoni* r. 1824, *Podróż bez celu* (I r. 1824, II r. 1825), *Pan Starosta* r. 1826, zerwały stanowczo z romansem sentymentalnym, wymagały rozumu jako kierownika uczuć i woli, pełne zdrowego realizmu i humorem się posługiwały; wyszły z naśladowania powieści angielskiej (Sterna *Podróż sentymentalną* skopjował autor *Podróży po Śląsku i Saksonji*, przeciwstawiając solidnych Niemców lekkomyślnej Polsce). Gdy kochanek w górnych frazesach zamyślał się oświadczyć, panna mu przerwała: «I, bez tych żartów, panie Konradzie, wszak wiesz, jak dalece ja tych z romanów wyjętych wyrazów nie lubię» (to w r. 1822!). Albo zwracał się autor do czytelnika: «pocóż chcesz nadzwyczajnych zdarzeń i przypadków i nadzwyczajnej doskonałości? Pan Antoni będzie sobie taki człowiek jak ty, jak ja i jak my wszyscy». *Pan Starosta*, to najobszerniejsza powieść obyczajowa, z zaboru pruskiego przed i po Jenie, z przeróżnymi osobami charakterystycznymi, przeważnie nieco albo wcale ujemnymi (jest nawet agent berlińskiej *Seehandlung*); główna figura przypominałaby Podstolego Krasickiego, wszystkie inne własnej inwencji, a raczej obserwacji autorskiej. Trzeźwość autora godziła się znakomicie z jego tendencją moralizującą.

Podobna tendencja, tylko nierównie silniej podkreślana, cechowała powieści pani Elżbiety z Krasińskich Jaraczewskiej, która pisała «jedynie w chęci być pożyteczną»: *Zofja i Emilia* r. 1827; *Pierwsza miłość, pierwsze uczucia*, r. 1828; *Wieczór adwentowy*, r. 1827, zbiór trzech nowel. Tendencją obu powieści było wykazać w pierwszej na parze pańienek, w drugiej na parze młodzieńców skutki mylnego czy trafnego wychowania, t. j. życie złamane czy pogodne, szczęśliwe; w drugiej dodana jeszcze druga tendencja co do sprawy włościańskiej, w publicystyce nieraz omawianej; autorka trzymała się linii środkowej, zadowolala się podniesieniem dobrobytu i kultury chłopskiej; innego programu nie umiała nakreślić. Jej powieści były licho zbudowane, a pomysł ich nie przetrawiony należycie; zato obfitowały w mnóstwo osób i rysów: życie na wsi i w małym miasteczku, najpełniej oddała, kopalnia to szczegółów obyczajowych; u społecznych nie znalazła autorka godnego przyjęcia, ani słusznej oceny.

Nie brakło i wśród pań próby romansu historycznego, acz nie walterskotowego typu. Panna Klementyna Tańska (późniejsza p. Hoffmanowa), wydała r. 1824 *Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli ** za panowania Augusta III*, a r. 1825 *Dziennik Franciszki Krasińskiej w ostatnich latach panowania Augusta III pisany*; nie były to powieści, raczej pamiętniki, a więc literatura tradycyjna. Elżbieta, dziecko naiwne, opowiadała życie w dworku kresowym, zburzone napadem hajdamaków; matka z córeczką znalazła przytułek w Puławach, więc opis życia dworskiego w Puławach i Warszawie; styl tych listów pańieńskich znakomicie utrzymany. *Dziennik Krasińskiej*, nierównie większej wartości dla swej psychologii, opisał życie magnackie, z taką ścisłością i wiernością, że uchodził (przynajmniej za granicą) za autentyczny dziennik królewiczowej, ocalony i ogłoszony przez pannę Tańską (w jej *Rozrywkach dla dzieci*, jak i *Listy Rzeczyckiej*). Panna Tańska wystudjowała te czasy na

podstawie tradycji rodzinnej, i tam, gdzie się wychowywała, w Izdebnie pani Szymanowskiej, i w Warszawie, gdzie później stale bawiła, babki, pani Czempińskiej i pani kasztelanowej polanieckiej, Lanckorońskiej, które obie czasy Augusta III pamiętały i o nich chętnie opowiadały; miała i listy Krasińskiej i wertowała roczniki *Kurjera* warszawskiego. Tak dopełniały się opisy obu dziełek i dały istotny obraz ówczesnego towarzystwa i jego obyczajów. Szczególnie *Dziennik* wyróżniał się znakomitem ujęciem głównej postaci i przemian, jakim ulegała; przetłumaczono go też na francuskie, włoskie, angielskie, niemieckie.

Obok tych, acz nielicznych, ale nieraz wartościowych okazów oryginalnych¹ zasilala się powieść coraz nowymi przekładami; obok przekładów z W. Scotta (najliczniejszych), zajęły osobliwsze miejsce romanse historyczne oficera pokolei pruskiego, polskiego (w Legji nadwiślańskiej), francuskiego i saskiego, Aleksandra Bronikowskiego, który, odbywszy podróże po Polsce, osiadł w Dreźnie i zaczął od r. 1825 do 1839 wydawać jeden romans historyczny polski po drugim, po niemiecku; nadsyłał do Warszawy nawet rękopisy (kopje), aby tłumaczenie polskie ukazywało się równocześnie z oryginałem niemieckim. Zaczął to *Hipolitem Boratyńskim* r. 1825, a ilustrował podobnemi dzieje polskie od *Wieży Myszej* aż do czasów Jana III (*Jan III Sobieski i dwór jego czyli Polska w XVII wieku*); najbardziej podobały się *Zawieprzyce*, dwukrotnie na polskie przekładane r. 1827 i 1828, niby za wzorem obowiązującym W. Scotta,

¹ Pomiąłem powieści początkującego Kraszewskiego, pisane jeszcze r. 1830, ale drukowane r. 1831 i później, a napierające się na «żywe i wierne obrazy naszego pożycia» w przeciwstawieniu do «zdziuczonych imaginacyj utworów» niektórych powieściopisarzy naszych. Por. Konst. Wojciechowski, *Historja powieści w Polsce*, Lwów, 1925; dochodzi tylko do r. 1836; z niego wiele korzystałem. Powieści panny Tańskiej wydała w *Bibliotece Narodowej* Krakowskiej (nr. 99 i 119) p. Ida Koto wa w starannem opracowaniu.

z werwą słowiańską, dziejów nie fałszując; najlepiej przedstawiał się u niego wiek XVI z konfliktami wyznaniowemi.

Postęp powieści był więc i na liczbę i na jakość wcale mierny; o powodzi powieściowej, zalewającej inne literatury, w naszej nie było i mowy, a zarazem zaznaczało się dosyć wyraźnie naśladownictwo; Marmontel, Florian, pani Genlis, a więc dzieła nie wybitne bynajmniej, tem bardziej poczytne, wpływały na fakturę zawsze, a nieraz i na treść naszych powieści. Dopiero Kraszewski zdobył powieści znaczenie właściwe, stworzył czytelników i czytelnictwo, i zapisał się tem w dziejach kultury narodowej na zawsze.

Stosunki księgarskie były jeszcze bardzo prymitywne, nakłady małe, honorarja jeszcze wiele mniejsze; nakładca nie ryzykował, płacił autorowi egzemplarzami jego dzieła lub książkami; dopiero Zawadzki w Wilnie zagajał nową erę, w której już nie na prenumeratę czekano, nim się do druku zabierano; własnym kosztem nadstawiał autor (np. Chodkiewicz tragik i chemik) wymagania księgarza.

KRYTYKA LITERACKA

Była ona dawnej Polsce zupełnie obca, gdyż pochwały «polskich Maronów i Nazonów» albo wycieczki osobiste przeciw językowi jakiegoś polemisty na takie miano nie zasłużyły. Również nie uprawiano estetyki, bo krótkie uwagi, jakim ma być wiersz udatny, nie zastąpiły jej. Dopiero w drugiej połowie XVII wieku odzywały się pierwsze głosy u teścia i zięcia, Łukasza Opaleńskiego i St. Lubomirskiego: pierwszy wyprzedził *L'art poetique* Boileau krótkim, dowcipnym przeglądem działów poetyckich, lecz nie utrzymał się w torach samej estetyki i moralizacjami kończył; drugi, tykając w *Rozmowach Ewandra* wszelkie możliwe pytania, i o estetyczne zahaczył. Trzecia rozmowa, *O stylu albo*

sposobie mówienia i pisania, zwracała się przeciw barokowej napsuzoności, przesadom i sentencjom, wymagała prostoty i jasności, i sarkala na naśladownictwo, chociaż autorów klasycznych jako wzór wystawiała. Za Sasów krytyki nie uprawiano (pominąwszy mniemania Prusaka Brauna o autorach polskich); W. Rzewuski, podobnie jak Opaleński, krótkie wiersze o poezji ułożył. Dopiero za Stanisława Augusta przyszła do głosu, jeśli nie krytyka, to przynajmniej estetyka, bo już szkoła wymagała podręczników do «wymowy i poezji»; obie dyscypliny chodziły zawsze razem, a dawny sposób, że każdy nauczyciel poetyki i retoryki dyktował w swojej klasie uczniom swoje skrypta, nie godził się dla nowej szkoły publicznej. Śród drukowanych teraz podręczników wyróżniały się prace ks. F. N. Golańskiego, *O wymowie i poezji*, r. 1788 i częściej wydane, i Grz. Piramowicza; najbardziej zalecała się wolna przeróbka Boileau, pijara Fr. Dmochowskiego *Sztuka rymotwórcza* (1788; trzy wydania), poema w czterech księgach, o rodzajach poezji, przepisach dla każdego z nich i celniejszych autorach: francuskich oryginału zastąpił Dmochowski polskimi. Widział niedogodność reguł dramatycznych co do jedności miejsca i czasu, ale o poprawie, t. j. o ich odrzuceniu nie śmiał myśleć. I Fr. Karpiński, sam poeta, uczył w rozprawie *O wymowie w prozie albo wierszu*, 1782 r., większej swobody od reguł, potępiał umiłowane i nakazywane zabawki mitologiczne, co sensu nie mają i zrozumienie utrudniają; polecał oryginalność, chociaż wzorów nie odrzucał (z nich należy tylko poznać, co jest sztuka; samemu zaś podobnie tworzyć); polecał rozważanie przyrody, najbardziej zaś czułość serca, wrodzoną czy przyswojoną: wszystko *pro domo*, niby objaśnienie własnej twórczości.

Adam Czartoryski (generał ziem podolskich) nie był twórcą (kilka komedyj, naśladowanych czy oryginalnych, nie wchodzi w grę), ale o utworach wiele myślał i mądrze. Ponieważ warszawski *Monitor* najmniej o sztuce i literaturze rozprawiał

(typ swego pierwowzoru angielskiego zachowując), chyba jakieś ogólnikowe uwagi wtrącał, nosił się książkę z myślą wydawania *Listów Krytycznych*, gdzieby wraz z innymi, Mniszchem, Szymanowskim, Piramowiczem omawiał rzeczy literackie; skończyło się na dodaniu kilku «listów» do jego własnej komedji *Kawa* z r. 1779; listy dosyć ogólnikowe o genjuszu, dramacie itp. Dopiero po latach wyłożył książkę swoje *Myśli o pismach polskich*, gdzie, nie wymieniając nazwisk, niektóre ujemne strony naszej literatury dosyć ostro ocenił. Między innymi ganił, że «zawsze jak najłatwiej i jak najmniejszym kosztem pracy i przypilnowania odbywamy tę podróż (do świątyni pamięci drogą nauki)», a hasłem naszym: «byliśmy mieli pozór, żeśmy coś zrobili». Dalej nadzwyczajną zarozumiałość autorską (por. wyżej uwagi Bandtkiego o tem samym): autor tak się utożsamia z dziełem, że najmniejszą o niem uwagę za osobiste ubliżenie poczytuje. Oskarżał też wyrażanie się naszego języka od lat kilkunastu (pisane to roku 1801), spowodowane, jak w upadku stroju narodowego i obyczajów narodowych, małpiarstwem cudzoziemczyzny; szydził z podpiwka poetycznego, jakie nam szynkują obficie nasi pisarze. Ustalonych powag francuskich, La Harpe (*Lycée*) przedewszystkiem, nikt nie naruszał, już dlatego, że innego smaku, prócz francuskiego, nie uznawano.

Zmieniło się to, gdy poznawano obce literatury, gdy pierwszy Kaz. Brodziński, przewidując napływ świeżych żywiołów, a chcąc i drogę im torować i przed nadużyciem przestrzegać, ogłaszał w *Pamiętniku Warszawskim*, 1818 r., rozprawę o klasyczności i romantyczności (zob. wyżej). Jeżeli już pierwiej przełotnie podnoszono potrzebę oryginalności literatury, literatury narodowej, to teraz Brodziński jak najdobitniej tę potrzebę określał, nie zamykając jej, jak świeżo przed nim Lach Szyrma, w samym obrębie pieśni gminnej. Jego artykuły wywołały nagonkę J. Śniadeckiego na romantyzm i metafizykę niemiecką, ale znalazły już ciętą odprawę, nie od nader umiarkowanego Bro-

dzińskiego, lecz od jakiegoś anonima, który w *Pamiętniku*, w tym samym roczniku (1819), Brodzińskiego zastąpił. Brodziński przetłumaczył tylko artykuł francuski i dodał uwagi: radził odrodzenie naszej literatury tą drogą, którą niemiecka wskazała, wierną narodowości, obejmującą cały naród, nie klasę dworską tylko, bez obłąkań metafizyki, «na której karb (tu dociął Śniadeckiemu) bardzo lekko przychodzi dowcipom, nieznanym literatury niemieckiej dawać o niej ogólne wyroki». Anonim słusznie stwierdzał, że Śniadecki nie znał poezji, o której wyrokował, że nie miał poczucia poezji, odmawiał mu prawa zasądzenia poezji romantycznej, przemawiającej do serca i budzącej uczucie religijne, a zaprzeczał narazie Polakom własnego w poezji ducha. Na tem narazie spór ucichł. Wznowił go Mickiewicz przedmową do pierwszego tomika *Poezji* (1822), t. j. rozprawką *O poezji romantycznej*, podobną z układu do wywodów Brodzińskiego, samoistną co do szczegółów, czerpanych z estetyków niemieckich i własnej, bogatej lektury; chodziło o określenie żywiołu narodowego w literaturach starożytnych i nowożytnych. Nierównie ważniejsza niż przedmowa była treść, owe ballady i romanse, ale one właśnie sądów krytycznych, przynajmniej w Wilnie nie wywołały. W metropolji były różne dzienniki czy tygodniki, z musu literackie, lecz co najwyżej zaznaczały pojawienie się tomików; A. Grzymała w *Astrei* wyraził zdziwienie z powodu takiego milczenia, ale sam ponad ogólniki niewiele wyszedł. Dopiero r. 1825 omówił je obszerniej Dmochowski (syn tłumacza *Iljady*) w swojej *Bibliotece Polskiej*, bardzo życzliwie, ale z umiarkowaniem, cechującym klasyka. Sonety natomiast wywołały wiele artykułów, głównie hymnów pochwalnych, ale i mglistych (np. Maurycego Mochackiego) od romantyków; zato były w *Dzienniku Warszawskim* i w *Gazecie Polskiej* (oba organy romantyków), wyjątkowo mniej przychylnie sądy, podkreślające głównie przeróżne usterki (pióra Dmochowskiego). Areopag warszawski, salony, gdzie rej wodzili Osiński, Koźmian.

które przedrwił znakomicie krzemieńczanin Witwicki w *Gazecie Polskiej* 1828 r. (*O reputacji autorów za ich życia*) zadowalały się kpinami i złośliwymi wycieczkami. O wiele gorzej zawiniły i dzienniki i salony, że uśmierciły *Marję* Malczewskiego (we Lwowie poznano się na jej uroku; «my w Warszawie tego nie czytamy»!), powieść poetycką, jakiej każda literatura świata mogła polskiej pozazdrościć; raczej już wytłumaczmy, jeśli powieści Jaraczewskiej nie doceniono, bo o prozę nie dbano.¹

Na czoło krytyków warszawskich (wileńskich nie było) wysunął się Maurycy Mochacki, niezgorszy znawca literatury, krytyki i filozofji niemieckiej, stylista pierwszorzędny, płomienny. W pierwszych występach nie był fortunny, bo porwany niemięczyzną i swą wymową, wpadał nieraz na nietrafne pomysły (np. niemiecką mitologję i średniowiecze polecając literatom polskim jako coś narodowego), ale i rychło sądy pomiarkował i smak poprawiał, a w przeddzień powstania listopadowego — do spisku sam należał — napisał i wydał jeszcze r. 1830 *O literaturze polskiej w wieku XIX*. Książeczka dowiodła rewolucji pojęć estetycznych; autor za Schellingiem łączył całą przyrodę, od kamieni do człowieka, jako pochod do poznania siebie samego, do jestestwa swego i w literaturze widział tego poznania najwyższy wyraz («uznanie się narodu w jestestwie swoim»), a za jego rzeczników uznał Mickiewicza, Malczewskiego i t. zw. szkołę

¹ Wyjątek stanowił romans historyczny Niemcewicza o Janie z Tęczyna; publiczność przyjęła te ludzące obrazy świetnej przeszłości i dumy patriotycznej z najwyższą wdzięcznością i jeżeliby było możliwe, to popularność autorską ten romans jeszcze powiększył. Ale krytyka była nieco innego zdania; T. Dzieduszycki wydał we Lwowie 1826 r. *Rozbiór uwag Philopolskiego nad Janem z Tęczyna*; była to pierwsza rzeczowa recenzja polska; stwierdzała, że prawdziwemi są zewnętrzne ozdóbki i szczegóły, ale mowa, myśli, uczucia tych ludzi nowoczesne, nie szesnastowieczne; nawet, że niektóre szczegóły, np. silne makaronizowanie, były poniekąd anachronizmem, że nie znał go wiek Kochanowskiego (wyrzut nieuzupełnie słuszny).

ukraińską; on pierwszy poznał i objaśnił wielkość *Marji*, on pierwszy wykazał wielkość Mickiewicza, on pierwszy dowiódł, że przez nich literatura powstała prawdziwie narodowa, piękna a różnorodna. Na tem jednak zakończył utalentowany krytyk występy literackie, aby się politycznym poświęcić. Zaprawiał się dopiero na wybitnego krytyka podolak M. Grabowski, wyznający narazie romantyczne acz umiarkowane poglądy. Spółcześnie rozegrała się komedja nieporozumień z winy Mickiewicza. Drażniony niemądremi krytykami i równie niemądrymi pochwałami, dotknięty do żywego złośliwymi uwagami «klasyków salonowych», zapomniał o zasadzie, że «leżącego nie biją» (a klasycy własną nieproduktywnością byli już powaleni) i w przedmowie do nowego wydania petersburskiego swych poezyj (r. 1829), napisał *O krytykach i recenzentach warszawskich*, chociaż ani Warszawy, ani tych krytyków nie znał i wyrzuty, wcale złośliwe, zbyt uogólniał. Odpowiedzieli mu najspokojniej i najśluszniej Dmochowski (najbardziej drażniony) i Mochnacki i to ich umiarkowanie rozbroiło chyba Mickiewicza, który zbyt ostro w czambuł potępiał nieuctwo, zacofanie, zarozumiałość «klasyków». Spółcześnie wydał (r. 1829) generał Fr. Morawski, wierszopis dowcipny, dawniej napisane listy o klasykach i romantykach polskich, gdzie i jednym i drugim gorzkie prawdy mówił. Wszystko świadczyło wymownie, jak nakoniec obojętność publiczności wobec literatury przełamano, jak ją zaciekawiono i polemiką literacką (Dmochowski swoją obszerną odpowiedź-książeczkę ogłosił w drugim wydaniu w następnym roku), i literaturą samą, która zeszała z salonów i koturnów, z przepisów i wygładzań, z naśladownictwa i ubóstwa, z suchości i szumności, a odpowiadała wymogom piękna, stylu, narodowości. Ale to przeobrażenie nie od razu zwyciężyło; stara moda «klasyczna» miała swoich wielbicieli i nadal, np. w liryce powstaniowej przeważał znacznie stary styl klasyczny.

JĘZYK

Literatura stanisławowska «wypolerowała» język poetycki najlepiej, dalej towarzyski i literacki, ale Księstwo i Królestwo wymagały języka fachowego dla różnych nauk i nie było innego sposobu, niż tworzyć go na nowo. Największe zasługi zdobył właśnie Jan Śniadecki około takiego zubożenia słownictwa nauk ścisłych; trafnie urabiał zastępstwo terminów łacińskich; podobnie postępowali inni, z mniejszym szczęściem. Tak ustaliło się niemal mniemanie, jakoby każdy powołany był do urozmaicenia i kształcenia języka, Staszyc, Czartoryski, niemniej jak Lelewel, Szaniawski. Co gorsza, szli niektórzy zbyt daleko w tych swoich zapędach, szczególnie Staszyc, który najniepotrzebniej sadził się, jak Przybylski, na coraz nowe odmianki, odrzucał przyrostki, mówił np. *kochan, wizerun, leje* itd., zamiast *wizerunek, kochanek, lejce* (choć tu *-ce* do pnia należy!), albo zagęszczał tworami na *-iszcz* lub *-stwo* wiersze, np. *brodziszczce, bohaterstwo* zamiast *bohaterowie* i t. p. To trąciło nadto samowolą i naśladowców nie znalazło.

Inne zagrażało niebezpieczeństwo językowi literackiemu, a zanosilo się na to oddawna. Przecież już od XVII wieku zaczęli się zjawiać na polu piśmiennictwa Polacy kresowi, z Litwy, Wołynia, Rusi i czasem umyślnie (Klonowic, Zimorowic Bartłomiej i in.), czasem mimowoli albo z potrzeby (gdy o rzeczy np. wiary czy obrządku chodziło) używali słów ruskich w swej polszczyźnie; tedy weszło np. słowo *nadwyreżyć*, którego dziś jeszcze należycie nie piszą, nie mówiąc o pospolitych *sojuszach, soborach, loszakach*, albo używanych we wschodniej polaci, np. *czereśnia, czeremcha* i in. Śród zarzutów innych wypominano Mickiewiczowi prowincjonalizmy, skażenie języka przez słowa wulgarne, a Zaleski lub Goszczyński na podobne zarzuty zasłużyli.

Stale jeszcze odczuwano pewne ubóstwo języka i imano

się pióra, albo je paniom nawet doradzano, aby nowemi utworami, powieściami oryginalnemi czy przekładanemi, bogacić język, któremu i gallomanja zagrażała. Szczególnie proza była bezkrwista niby, brakło jej życia i barwy, sucha ona i zmanjerowana: poezja romantyczna wyprzedziła ją znacznie i zjawilo się wtedy nawet dziwne połączenie romantyczności z oryginalnością; za romantyczne uchodziło jakiś czas około roku 1830 wszystko, co samodzielne; przekład lub naśladowanie z klasycznością równano.

Toczono wtedy walki również o formy, a mianowicie o pisownię. Pedantyczny nieco Staszyc wojował przeciw odwiecznej formie w *Polszcze*, wyśmiewał to *-szcze* nawet przed paniami i dobił się swego; powoli usunięto dawne *opowiedanie*; nawyknięto do form na *-imy*, zamiast *-iemy*, *blogostawiamy* i podobne znikły nareszcie; pisownia *bydź* również ustąpiła. Największe walki toczono o *y - j*; joty nie znano, albo mało używano, pisano *staie*, *daie* w środku, a na końcu wyrazu lub zgłoski przed spółgłoską *y*, *day*, *mnieyszy*; Feliński, Leleweł gardłowali za jotę, która po r. 1830 dopiero ostatecznie zwyciężyła. Towarzystwo Przyjaciół Nauk uważało za swój obowiązek ustalenie prawopisu i wybierało projekty i komisje; za Staszycą praca nie posuwała się, Niemcewicz żywiej się nią zajął i wyszły nakoniec r. 1830 *Rozprawy i wnioski o ortografji polskiej przez deputacyą od K. Tow. P. N. wyznaczoną*, którym mniej więcej dzisiejsza ortografja odpowiada.

SZTUKI PIĘKNE

Zainteresowaniu sztukami pięknymi, szczególnie malarstwem i medaljerstwem w sferach wyższych, nie odpowiadała literatura-teorja. Król (nawet niegdyś Jan III) i magnaci zbierali obrazy, medale, antyki, wazy (t. zw. etruskie), rozprawiali

o «guście», przechyliłi się do francuskiego i włoskiego klasycyzmu, ale odgłosu w kraju, w literaturze, nie znachodzili. *Monitor* zamieszczał kilkakrotnie uwagi o guście, wyśmiewał nawet naiwnych zbieraczy, jak p. Antykiewicza, który za drogie pieniądze śmieszne fatalaszki nabywał, lecz o sztuce i dziejach sztuki było w literaturze glucho. Było kilka tłumaczeń, np. gramatyka ks. Szylarskiego, *Sposób uczenia się i uczenia nauk wyzwolonych* r. 1769 (z Rollin'a *De la manière d'enseigner et d'étudier les belles lettres*, 1726); niezdarny Antoni Albertrandi (brat historyka), wydał poemat dydaktyczny *Wiersz o malarstwie, pieśni pięć* r. 1790 (z prozaicznym dodatkiem o anatomji) jako podręcznik dla uczniów warszawskiej szkoły malarskiej, pładrujący Vateleta *L'art de peindre* z r. 1760.¹ Ciekawe uwagi o stylu i tendencji Greuze'a zawierał romans *Polak w Paryżu* itd. nieznanego autora (wymieniano różnych, całkiem dowolnie) z roku

¹ W czwartej pieśni o «chromatyce» (barwieniu) wyliczał Albertrandi malarzy polskich:

I my też narodowych swych liczym malarzy,
Których lubo wymieniać pierwszy raz się darzy,
Zdawna jednak po świecie celność onych znana
Wieki z sławą w ich dziełach głosić nie przestana.
Zaświadczysz mnie Rafale, Chotowiecki sławny,
I ty, Szymonowiczu! w zbiorze myszek (t. j. *muskulów*) wprawny,
Niemiej Eleuterze!, po których już pracy
Czegożby obcym mieli zazdrościć Polacy?
Takoż ty, Czechowiczu, coś świeżo celował,
Zyjąc dotąd w pamięci uczniów, coś wychował

(był on siostrzeńcem Czechowicza; Stan. August wysłał go zagranicę, ale wielkiej pociechy z niego nie miał; używał go do kopjowania, dał mu zresztą tytuł nadwornego malarza i zrobił nauczycielem w szkole; autor sam był o sobie większego mniemania, zwracając się do Czechowicza, mówił:

A, jeśli cieszyć mogą siostrzeńca zalety,
Przypatrz się, jak do sławy przystępuję mety.

Styl ciężki, terminologja chwiejna (*myszki — muszkuly*); główną okrasą były ciągle zwroty mitologiczne.

1781 (zob. wyżej), zapatrującego się bardzo krytycznie na gust francuski («mara ogołocona z swej urojonej ważności»). W anonimowo wydanych *Listach krytycznych o różnych literatury rodzajach i dziełach* były listy Mniszcha o genjuszu, a Szymanowskiego «o guście czyli smaku».¹

Łukę wypełnił dopiero Stanisław Potocki dziełem *O sztuce u dawnych czyli Winckelmann polski* r. 1815 w trzech tomach: szkic dzieła wygłosił jeszcze r. 1803 na posiedzeniu Towarzystwa Prz. Nauk, którego był członkiem gorliwym. Jest to kompilacja przeważnie nie na samym Winckelmannie oparta, z którego (z przekładu francuskiego) całe ustępy tłumaczył, lecz z licznych dzieł francuskich XVIII wieku czerpiąca. On dodał część pierwszą, o dawnej sztuce narodów wschodnich, Egiptu i t. d., w części drugiej jeszcze o niej i o greckiej rozprawił, poświęcając trzecią dziejom od Fidjasza do sztuki bizantyńskiej. Entuzjazm Winckelmannu go nieco gorszył, a erudycję tegoż starożytniczą usuwał, jako «znawca sztuk, który szuka w nich tylko piękności za przewodnictwem smaku, wydoskonalonego przez nawykłość porównywania».

Stan. Potocki podzielał zupełnie niehistoryczne zasady estetyki francuskiej. Ta uznawała jako szczyt doskonałości sztukę starożytną, rzeźbiarstwo głównie, a sztukę średniowieczną piętnowała mianem barbarzyństwa; tylko renesans, jako wpatrzony

¹ Możliwy jeszcze wymienić sprawozdanie Jana Potockiego z Salonu paryskiego r. 1787 (*Lettre d'un étranger sur le Salon de 1787*, wydane osobno, a przedrukowane w *Les Nuits de Paris* Retifa de la Bretonne pod tytułem *L'amateur polonais au salon de 1787*). Potocki przechodził wystawę wedle działów (pejzaże i t. d.) i zachwycał się marynami Veneta, a obrazami historycznymi Peyrona; pisał z wielkim dowcipem, iście francuskim i mógłby mimo młodego wieku stanąć obok sprawozdań z Salonu Diderota. O sztuce i religii pisał Karczewski w dziele *O prawach fizycznych i moralnych świata czyli prawdziwe systema natury z dzieł francuskich zebrane* w pięciu tomikach 1792 r. ze stanowiska religijnego przeciw racjonalizmowi wieku.

w antyk, znalazł łaskę w jej oczach, ale barok był jej tylko wypaczeniem i zdziczeniem, wraz z rokokiem; nowa klasycystyczna sztuka wracała do antyku. Tak samo zapatrywał się i Stanisław August na sztukę; w te zasady francuskie wtłoczył dzieło Niemca Potocki. Ależ to była tylko część pierwsza większej całości; po *Sztuce u dawnych* miało nastąpić we dwudziestu rozdziałach *O sztuce dzisiejszych* (t. j. o nowszej, od XVI wieku do dni naszych), z których tylko sześć pierwszych wykonał (w rękopisie); z programu widać, co zamierzał przechodzić, szkoły włoskie, francuskie, flamandzkie i t. d., dzieła i biografje artystów; architekturę pomijał, zamierzał pisać o niej osobno, ale pozostawił (również w rękopisie) tylko rzecz o *Architekturze wiejskiej*, gdzie według planu miał objaśniać najlepsze modele chałup kmieci, zagrodników i chałupników; liczne wypisy z bogatej literatury francuskiej o architekturze świadczyły, że nosił się z myślą ogarnięcia całości przedmiotu. Tu należała jego *Rozprawa o medalach mianowicie narodowych w względzie ich użyteczności i sztuki*, czytana w Towarzystwie Prz. N. 1806 r., wydrukowana w dziele *Pochwały, mowy i rozprawy St. hr. Potockiego senatora-wojewody* itd., 1816, trzy tomy. I tu to samo stanowisko: jedyne kryterjum sztuki, czy i o ile zbliża się do wzorów starożytnych; mimo tej jednostronności nie brak trafnych wywodów, np. łączenia medaljerstwa Zygmunta III i Władysława ze współczesnym malarstwem; ich portrety na medalach «są płodami pędzla, z płótna na kruszec przemienionemi»; korzystał ze zbiorów numizmatycznych teścia (St. Lubomirskiego w marsz. kor.). Był zbieraczem niezwyklej miary; miał od rządu w Neapolu pozwolenie do własnych poszukiwań; w Wilanowie zebrał do 250 «waz etruskich», z których niejedną sam wykopał. Bogaty zbiór rycin i rysunków (nad 5.000 numerów, Dürera i innych) ofiarował r. 1818 gabinetowi uniwersytetu warszawskiego; w Wilanowie miał r. 1793 508 obrazów; zbierał przytem z największą zabiegliwością, co kiedykolwiek w Wilano-

wie do Jana III należało, a wskutek ciągłych zmian właścicieli (Sieniawskich i t. d.) rozprószeniu uległo; w galerji obrazów miał aż pięć Poussinów, tak go zachwycał klasycyzm Poussina. Podróżował wiele, we Włoszech był już 13-letnim chłopcem po raz pierwszy, później nieraz i z żoną, znawczynią gemm starożytnych; pozostawił w rękopisie dzienniki tych podróży, *Voyage en Italie contenant l'histoire d'Italie et le jugement sur les antiquités et sur les ouvrages des arts, la peinture, sculpture et architecture* z r. 1779 i 1796.¹ Nie zajmowała go, jak Mniszcha, statystyka czy ekonomja; całą uwagę pochłaniała sztuka; co o niej myślał, wyraża zdanie: «przejechałem przez Niemce i nie znalazłem niemal ani jednego śladu dobrej architektury», bo gotyk a barbarzyństwo to jedno; w św. Marku w Wenecji «gotyckie barbarzyństwo zdeformowało to arcydzieło architektury greckiej przez stosowanie monstrualnych kaprysów» i t. d. Architektura go żywo interesowała; Palladia uważał za mistrza nieprześcignionego; zdejmował plany z budowli, między innymi i z kościoła *Il Redentore* w Wenecji; jego fasada przypomina wyraźnie fasadę kościoła Bernardynów (z r. 1788) w Warszawie, twór budowniczego naszego Piotra Aignera, pozostającego w ścisłych związkach z St. Potockim (przybudował mu do pałacu wilanowskiego galerję); pomysł do zastosowania wzoru Palladia dał Potocki, wykonał Aigner, taki sam klasycysta jak Potocki, autor *Rozprawy o guście w ogólności a w szczególności w budownictwie* (Roczniki Tow. Przyj. N. IX). Potocki «pierwszy myśl podał, żeby kilku w nauce tej (architekturze) bieglejsi nad wydaniem takowego dzieła (o niej) pracowali i już w domu jego i pod jego przewodnictwem posiedzenia te rozpoczętemi były, do których także miałem honor być wezwanym», pisał ks. Seb. Sierakowski, *Architektura obejmująca wszelki gatunek murowa-*

¹ Szczegóły tego rozdziału z pracy Dr. Mańkowskiego, *O poglądach na sztukę w czasach Stanisława Augusta*, Lwów 1929 (wydawnictwo Tow. Nauk. lwowsk.).

nia i budowania, Kraków 1812 (brat jego wydał przedtem *Architekturę cywilną dla młodzi narodowej*, 1796). Prace Sejmu Wielkiego, wybitny w nich udział Potockiego przerwały owe przygotowania, ale dzieło Sierakowskiego poczęści je ziściło. Pominałszy niefortunny występ generała artylerji 1792—1794 r. (wytknął mu go Dmochowski: «taki z ciebie literat, jaki i generał», acz niesłusznie, ależ jego zaczepkę odbił) zasłużył się Potocki nadzwyczaj jako dyrektor edukacji narodowej, jako komendant korpusu kadetów, przy założeniu uniwersytetu warszawskiego, w walce z Ciemnogrodem, wielki mistrz wolnomularstwa polskiego, znakomity mówca i stylist (mniej szczęśliwy był w tworzeniu neologizmów), należał więc do tej galerji znakomych mężów oświecenia XVIII wieku, co Staszyc czy Kollątaj, Stanisław August czy Krasicki.

MUZYKA

Przed Chopinem i Moniuszką nie wykraczała poza granice miernoty, podległa zupełnie jednostronnemu naśladowaniu Włochów, ale już coraz silniej dźwięczała w niej nuta narodowa. Na czele stali zawsze jeszcze Elsner i Kurpiński; Elsner zasłużył się najbardziej otwarciem (w r. 1821) konserwatorjum narodowego, pierwszej szkoły specjalnej, kształcącej muzyków, zastępującej dawne dyletanckie poczynania; kompozytorowie, wirtuozowie (tych było najwięcej), śpiewacy nie byli odtąd ograniczeni do lekcji prywatnych u Elsnera czy Kurpińskiego, ale konserwatorjum trwało tylko do powstania, rząd powstańczy zniósł szkołę, odmawiając jej subwencji, a gmach oddano na cele wojskowe i obywatela się odtąd Warszawa przez lat trzydzieści bez szkoły fachowej. W Warszawie zaś skupiało się całe życie muzyczne polskie.

Elsner i Kurpiński komponowali dalej opery, schodzące

rychło z repertuaru, np. Elsnera *Król Łokietek* (1818, do słów Dmuszewskiego), *Jagiello w Tenczynie* (1820, do słów Chodkiewicza) i i.; już r. 1816 założył on szkołę śpiewu i wymowy, zanim objął dyrekcję konserwatorium. *Król Łokietek*, wystawiony w roku premjery 21 razy, odznaczał się wesołymi scenami ludowymi i rytmami tanecznymi. Z oper Kurpińskiego zażywała najczęściej rozgłosu *Jadwiga*, do słów Niemcewicza, r. 1816, chociaż i w niej ceniono nie tak walory muzyczne, jak chwilę dziejową, autora libretta, kompozytora Polaka. Podobały się bardzo *Nowe Krakowiaki* (słowa J. N. Kamińskiego): tu trafił Kurpiński na tony ludowe, znajome od dzieciństwa organizmie sarnowskiemu. Długo utrzymał się we Lwowie jego *Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir i Wanda*, opera na polu romantyczna. Wydawał również Kurpiński *Tygodnik Muzyczny* r. 1820 i 1821, ale wysokie aspiracje kłóciły się z brakiem nauki; wydał też praktyczny podręcznik harmonji r. 1818. Ani Elsner, ani Kurpiński, zawołani rutyniści tylko, nie byli powołani do opery; lepiej udawały się im pieśni i piosenki, czem drobniejsze, tem miłsze; próbowali wszelkich innych gatunków, symfonij (np. *Wielka symfonia bitwę wyrażająca* Kurpińskiego, z wypisaną na afiszu «treścią»), mszy (Te Deum na koronację Mikołaja), marsza-hymnu *Warszawianka*, elegji na śmierć Kościuszki (słowa Tymowskiego), wszystko Kurpińskiego, tworzącego w stylu nieco przestarzałym, obcym nabytkom wielkiej nowej muzyki niemieckiej. Nie stawały wyżej i prace ich uczniów, np. Nideckiego, który nie odpowiedział wkońcu wielkim oczekiwaniom Elsnera (najbardziej znany jego marsz żałobny i *Salve Regina* na pogrzeb generała Rautenstraucha); albo Józef Nowakowski, pieśniarz, nierówny, zasłużeńszy jako nauczyciel gry fortepianowej (*Szkola na fortepian*), ale w pieśniach jego tkwiły silnie melodje ludowe. Z Puławami połączone imię Warszawianina Lessela, który się jednak sprzeniewierzył muzyce (jak Smokowski malarstwu) i przeszedł na ekonomia-pedagoga, tylko dorywczo upra-

wiając koncerty, sonaty, operę *Cyganie* i i. Poza Warszawą komponował Józ. Deszczyński operetki dla teatru wileńskiego i wiele innych drobiazgów. Wielu innych, Damse, Kratzer, Kaszewski popisywało się sentymentalnymi piosnkami, pieśniami wodewilowymi, nawet operami, jak rychło wykończanymi, tak rychło zapomnianymi.

Trwalszego rozgłosu, nietylko w kraju, ale i na wędrownych po całej Europie, nabywali nasi wirtuozowie. Między nimi warszawianka, Marja z Wołowskich Szymanowska (1795—1831), uczennica Fielda w Moskwie, ale i naszych muzyków warszawskich (Elsnera i i.), uduchowioną grą na fortepianie wszystkich czarowała. Aleksander, usłyszawszy ją po raz pierwszy w Wiedniu, pierwszą pianistką nadworną mianował; stary Goethe ją podziwiał; już mistrze włoscy i francuscy, co się w Warszawie 1812 r. przelotnie zjawili, Cherubini i i., wielką artystkę w niej uznali. Zachwycała też własnymi kompozycjami, wydawanymi utartym zwyczajem pod francuskimi tytułami: *Exercises et préludes*, poświęcone Zofji Chodkiewiczównie; fantazja dla p. Zajączkowej, Serenada dla A. Radziwiłła. Arje jej na trzy *Śpiewy historyczne* Niemcewicza (Jadwiga, Jan Albrecht, Gliński), *Switezianka*, trzy pieśni Mickiewicza świadczyły o jej narodowości. Pracowała nad sobą nieznużenie, i chociaż już ośmioletnia Warszawianką grą nad wiek wykończoną dziwiła, dopiero po latach (1824 r.) podróż artystyczną po Europie odbyła, w Wiedniu, Paryżu, Londynie oklaski od publiczności i krytyki zbierając; przez Moskwę do Petersburga podążyła i tam na stałe osiadła, udzielając lekcji i komponując; padła ofiarą cholery.¹

¹ Entuzjastyczny jej wizerunek skreślił późno (1849 r.) St. Morawski, w *Peterburku*, 153—199, z którym się dziwnie kłóca jego wcześnie notatki (z r. 1830), tamże str. 328—331. Na jeden szczegół zwrócić uwagę: Morawski str. 170 opowiada, że nóżka jej warszawska zawsze najstaranniej ubrana kłóciła się z nogami pań petersburskich, które na

I Karol Lipiński był zarówno kompozytorem, jak wirtuozem; kompozycje jego przebrzmiały (jego opera *Syrena Dniestru*; również wszelakie jego *morceaux de salon*, *variations de bravoure*, *souvenirs* itd.; nie brak ładnych pomysłów, brak technicznego wykszolenia), gdy sława jego gry skrzypcowej Niemcy i Włochy zapełniała; mierzył się z Paganinim, z nim nieraz na tej samej estradzie występował (w Włoszech od r. 1818); miał od Aleksandra tytuł skrzypka dworu królewsko-polskiego, wkońcu osiadł w Dreźnie jako pierwszy skrzypek w orkiestrze teatralnej i dyrektor kapeli kościelnej dworskiej. Długi czas utrzymał się jego «koncert wojskowy», a do zbioru pieśni ludowych polskich i ruskich Waclawa z Oleska dodał do ich melodyj własny akompanjament. Był pilnym uczniem włoskich skrzypków; muzyka jego na przejściu od starej do nowej romantycznej szkoły. Zupełnie zwłozął Fr. Mirecki; obok polskich *Cyganów* (słowa Książnina) z r. 1822, wszystkie inne opery jego włoskie i tylko we Włoszech (oddawna zapomniane) wystawiane; i traktat o instrumentacji napisał po włosku (*Trattato intorno agli Stromenti* etc. 1825). Nie było więc mimo tylu prób ani opery polskiej, ani wielkiej muzyki narodowej: Chopin i Moniuszko byli jeszcze uczniami to w konserwatorjum Elsnera, to u Freyera w Warszawie.

nogi nie zwracały uwagi; «tam się u nich zaczynał ciemny kurytarz; chodzili i tańczyli nawet w okropnych trzewikach i w brudnych pończochach obwisłych i spadających im w obwarzanki aż do samej stopy». Według niego dopiero od powracających po wojnie 31 r. ich braci i krewnych domyślili się, że nogi mogą wymagać starania. Niedarmo więc Puszkina tylko o trzech parach pięknych nóg w arystokracji rosyjskiej wiedział (jedna, to Marji Wolkońskiej, dekabrystki) i śpiewał, ależ sam w najokropniej wykrzywionych butach chodził (wedle tegoż Morawskiego, str. 11).

SZTUKI PLASTYCZNE.

Sztuka chleba szuka, więc nie dziw, że przy obojętności ogółu wobec sztuki narodowej jej adepci zagranicą się tułali. Petersburg nęcił łatwością zarobku: portretomanja zapewniała biegłemu artyście, artyście modnemu, wcale przyzwoitą egzystencję; tak skupiła się nad Newą kolonijka malarzy polskich Górował talentem, wiedzą, dalekością widnokregu malarz — mason — mistyk, Józef Oleszkiewicz (1777—1830), uczeń Smuglewicza w Wilnie, wysłany przez Chodkiewicza do Drezna i Paryża, gdzie się u Dawida uczył, wrócił do kraju, a nie otrzymawszy w Wilnie katedry malarstwa, przeniósł się do Petersburga, gdzie się portretowaniu zupełnie oddał, nachodzony szczególnie przez panie, bo jego portrety odznaczały się idealizacją postaci; wobec nich ginęły jego historyczne (Jan Chodkiewicz) i mitologiczne kompozycje, madonny, alegorje, obrazy ewangeliczne (Chrystus wśród apostołów); zabił jego, jak innych Polaków, bezsłoneczny Petersburg. Styl jego miękki raczej, łagodny, jak on sam, ale zarazem idealizujący, wzniosły, znowu jak on sam, myśliciel głęboki, religijnie nastrojony, wieszczący ukryte cele i drogi ludzkości. Antypodą jego w Petersburgu był Aleksander Orłowski, nie malarz wprawdzie, raczej karykaturzysta; szkicował charakterystyczne postaci wojskowe czy szlacheckie, konie kozackie, architekturę, wszystko od ręki, z zadziwiającą łatwością, wyrobioną przez najrzetelniejszą pracę; uczeń to, wraz z Rustemem, Norblina i Bacciarellego, ale tajemnic sztuki, np. anatomji ciała ludzkiego nie zgłębił (dlatego go Akademia nie zrobiła swoim członkiem, gdy Oleszkiewicza już po dwu latach pobytu petersburskiego członkiem honorowym obrała). Szkice jego, na byle czym, np. świstku papieru, byle czym, np. łożem ze świecy i sadzą robione, rozrywano sobie, szczególniejszemu wojskowi; talent był nadzwyczajny, jednostronny zresztą; kiedy się sadził na rzeczy obce, zawodził. Obok tych dwu byli i inni uczniowie petersbur-

skiej akademii, Walenty Wańkiewicz (siostrzeniec Ant. Góreckiego), uczeń Połocka i Wilna (u Rustema), przez uniwersytet wysłany do Petersburga, jego portrety Mickiewicza i Puszkina do dziś popularne; po r. 1830 opuścił Petersburg i zakopał się na wsi. Dalej Winc. Smokowski, również uczeń Rustema, później akademii petersburskiej, zmanierowany, rzucił malarstwo i został medykiem; K. Kaniewski, uczeń Pitschmana w Krzemieńcu, potem akademii, dopiero później jako portrecista (w Włoszech) zasłynął.

W kraju przypominał Piwarski poniekąd Orłowskiego, mnóstwem szkiców i rysunków postaci warszawskich, żydów i uliczników, ale miał dobrą szkołę, więc go i na obrazy i wszelkie kompozycje, choćby alegoryczne stać było (np. rysunek niejeden do Staszycowego *Rodu ludzkiego*). Najwyżej stanął w Krakowie Stachowicz, malujący obrazy z dziejów Polski w pałacu biskupim za Woronicza.

Tak się żyło i używało, bo wzmagał się dobrobyt materialny, minęła pamięć klęsk dawnych; zcichły pragnienia; nie obywało się bez szemrań na ciężkie podatki, na wydatki niepotrzebne (coraz je Niemcewicz w swoich pamiętnikach wspominał), na nadużycia władz, na dozór uprzykrzony policyjny. Ale starsi pogodzili się z losem i na powierzchni nic nie zdradzało przewrotu, który miał wyjść od gorącej młodzieży i wszystko pochłonąć, co z takimi mozołami wywiedziono z gruzów. Bezpośrednim skutkiem dla kraju była ruina materialna, moralna, umysłowa; w istocie okazał się zbawiennym.

Powstanie spełniło najpierw rolę drugiej odsieczy wiecheńskiej, bo wystawiła się Polska na sztych, aby Zachód przed najściem despotyzmu carskiego obronić. Zapobiegło dalej wszelkiemu przedawnieniu: Europa poczęła już zapominać o krzywdzie polskiej, a mogło się zdawać, że i Polacy sami

wkońcu się z nią pogodzą, że w oczach władz zaborczych idealny narazie trójlojalizm powoli, siłą faktów, wejdzie w życie, że oswoją się z nim zupełnie młodsze pokolenia, wyrosłe w niewoli: w tym celu należało przedewszystkiem zacierać ślady wielkiej przeszłości. Całą tę pajęczynę, oplatającą głowy i serca, zerwało nagle, na długo, zbrojną ręką powstanie, zaprzeczyło jasnym, nieodwołalnym, jak się zdawało, faktom, przypomniało Europie krzywdę, a sobie odwet zgotowało. Dowiodło męstwa i sprawności wojska polskiego, które walczyło aż dotąd (z wyjątkiem r. 1809) niby w cieniu orłów francuskich, teraz pasowało się sam na sam z wrogiem przepotętnym. Dowiodło ofiarności narodowej w imię wolności: dlatego przyjęła cała uczciwa Europa z taką sympatją nawet i tułaczy; nigdy przedtem, ani w r. 1863 nawet, nie otaczała równa aureola skroni polskich. Można było zgnieść powstanie, nie uczucia niem rozbudzone; ich pochodnie przekazywało jedno pokolenie drugiemu. Obliczalne, i łatwo, są klęski, jakie powstanie na kraj ściągnęło, gdy wszelki postęp brutalnie przerwano; nieobliczalne są zasługi, jakie mimowoli nawet, sprawie narodowej oddało, między innymi i ta, że uwydatniło, wyodrębniło ponownie cechy charakteru narodowego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

EMIGRACJA 1831—1863

Dzieje jej zewnętrzne; wewnętrzne: rozłam, stronnictwa, programy. — Towarzystwo Demokratyczne z Centralizacją. — Trzeci Maj. — Hotel Lambert. — Kalinka i Klaczko. — Literatura emigracyjna; szczyty myśli i sztuki polskiej. — Demokraci z Jeżem; Norwid. — Rapperswil.

Dzieje kultury narodowej są nierozłączne od jej ziemi; wbrew tej zasadzie punkt ciężkości kultury narodowej przeniósł się po r. 1831 daleko na Zachód, do Francji — Paryża, dokąd elita umysłowa z Królestwa podążyła; za wojskiem polskim, które w liczbie około 2.000 do Galicji a w 30.000 do Prus wkroczało i na granicy broń złożyło, opuścili Warszawę posłowie sejmowi, z Czartoryskim i Lelewelem na czele, publicyści, urzędnicy wyżsi.

Dzieje europejskie znały «emigracje» z przyczyny prześladowań wyznaniowych; one to wyгнаły Żydów z Hiszpanii, hugenotów z Francji, protestantów z Salzburga. Polityczną na wielką skalę wywołała rewolucja francuska, gdy przed nią kryli się na Wschodzie feudali i klerykali, rojaliści i doktrynerzy, wygnani z własnego kraju przez współbraci; emigrację polską sprowadził najazd; zwyciężeni w nierównej walce, w wybitnych członkach wyłączeni od amnestii, musieli kraj opuszczać a za nimi oświadczać się i również kraj opuszczali «cywile», posłowie sejmu rewolucyjnego, co Romanowów od korony odsądził; literaci i publicyści, co wytrwanie do końca głosili; profesorowie i bibliotekarze, duchowni i kobiety, tj. wszyscy niemal, co umysłowo czynni a fizycznie do rzucenia ojczyzny, majątku, stanowiska, jeszcze zdolni byli. Zubożał przez to kraj nadzwyczaj, ale nastęrczała się wzamian absolutna wolność myśli, słowa i czynu na obczyźnie, co choć po części równoważyło owo oderwanie od naturalnego podłoża myśli, słowa i czynu. Szeregowcy wracali do kraju, ufając amnestii, wydanej na papierze dla Europy, stosowanej w kraju po rosyjsku t. j. z jej ła-

maniem. Ta emigracja, jedyna w swoim rodzaju, protestowała czynem przeciw zwycięskiemu tyranowi; nie poddawała się despotyzmowi w imię swobody; dawała przykład narodom, pozbawionym wolności przez nieproszoną opiekę rządów «ojcowskich», groziła spokojnemu stanowi posiadania wszystkich ciemnych, których nienawiść niepokromioną na siebie ściągnęła tak samo jak nadzieje demokratów i republikanów całej Europy krzepiła. I opuszczali kraj wojskowi czy cywilni, przekonani, że dzierżą sztandary «za wolność naszą i waszą»; że powstaną ludy a oni będą im przewodnikami w zwalczaniu tyranów, gdziekolwiek się ku temu sposobność nadarzy, w myśl odwojowania w ten sposób porzuconego na razie posterunku. Że to romantyczne przeświadczenie o gotowości ludów do walki o wolność, do rewolucji, do walnego w niej udziału polskiego była nieziszczalną uludą, o tym myśleli najmniej ci, których jako szermierzy wolności witali entuzjastycznie Niemcy (nie austriaccy, ani pruscy, co prawda) i Francuzi przy ich przemarszu na Zachód. Do Francji kierowali swe kroki, która świeżo «restaurację» t. j. ucisk wolności przegnała i z Polską towarzystwo broni w walkach republikańskich i napoleonowych żywo pamiętała. Przez nią odzyskała przecież Francja świeżą wolność, bo powstanie listopadowe pomieszało plany Mikołajowe, nie zezwoliło mu już teraz odegrać roli żandarma, jaką później na Węgrzech spełnił. A odróżniała się emigracja polska i tym od francuskiej, że nie rozpraszała się jak francuska (lub rosyjska 1918 r.) po całej Europie, lecz w zwartych szeregach do jednego celu dążyła, do Paryża, ku przerażeniu rządu, obawiającego się wzmożenia ruchu rewolucyjnego i kierującego dlatego grupy emigrantów ku miastom prowincjonalnym — Avignon, Poitiers, Besançon itd.; i on pragnął, aby masa polska z amnestii carskiej korzystała i Francję opuszczała, ale ze względu na opinię krajową i opozycję parlamentarną musiał się hamować, nie mógł gwałtu stosować jak Austria i Prusy.

Okolo 9.000 mężów w sile wieku opuściło kraj, poszło na tułaczkę, uważając ją tak dalece za tymczasową, że w pierwszych miesiącach ani myśleli o uczeniu się francuszczyzny, o zagospodarowaniu się na stałe, aby być gotowymi na każde zawołanie. Żołnierzem zostawano na tułaczce i w *dépôt*'ach, które rząd wydzielął, urządzano się tu po wojskowemu, odbywano ćwiczenia i musztry, bo przyświecała pewność, że powstaną legiony, dla których ci żołnierze kadry stworzą. Zamiast legionów czekało ich pierwsze bolesne rozczarowanie. O legionach polskich ten rząd ani mógł myśleć, bo mu przede wszystkim o uznanie jego prawowitości przez przymierze święte chodziło. Wprawdzie posunął rząd dyskrecję tak dalece, że uznawał wojskowy charakter największej części emigracji i «żold» jej, z początku większy, później okrojony wypłacał; nie czynił trudności frankopolskim towarzystwom, podtrzymującym składkami uboższych emigrantów, urządzającym w tym celu bale, koncerty, przedstawienia; nie sprzeciwiał się w końcu napływowi emigrantów do Paryża, ale — podejrzliwy — śledził ich bacznie, ich stosunki z opozycją i tajnymi stowarzyszeniami (za szpiegów służył mu jeden i drugi gorący krzykacz — Czyński, Ibus-Ostrowski) a «niespokojniczków» bezzwłocznie wydalal. Inne rozczarowanie wywołała emigracja sama. Już w kraju mimo wroga wspólnego, wspólnej myśli nie było; nie mówiąc o wojskowych i ich nieskoordynowaniu, nierównie gorsze były niesnaski partyjne; młodzieży niezadowolala zachowawczość większości sejmowej; winę niepowodzeń a przede wszystkim absolutnej bierności ludu składano na szlachtę, nie uwzględniającą nieodzownej potrzeby natychmiastowego uwłaszczenia chłopów, wypuszczającą w swoim krótkowidztwie jedyny środek do poruszenia ludu. Opozycja krajowa wahała się przed oskarżeniami opieszałości albo nieudolności a straszidłem «zdrady» wojowała tym częściej, im się sytuacja na froncie pogarszała. Przegrana spotęgowała rozdarcie umysłów; na przeciwnika zwalono jej winę, wzajemne oskarżenia

zatrwały stosunki między stronnictwami. Każde polecało swoje metody jako jedynie zbawcze; tęsknota za krajem i rodziną, wymuszona bezczynność na tułaczce dolewały oliwy do ognia; żołnierz-tułacz odmieniał się powoli w polityka-błędny rycerz wszelkich teorii i walk wolnościowych. Klócono się w dépôt'ach, na zebraniach aż nadto gwarnych, po lokalach; wprawdzie nikomu na myśl nie przychodziło sprzeniewierzyć się sprawie, ale walki zasadnicze o to, kto i co zawinił, co przedsiębrać należy, projekty, opinie, programy, memoriały, sprzeciwy, gonily jedne drugie a tęsknota za straconą ojczyzną, fatalne położenie materialne smuciło i rozgoryczało do reszty, gruźlica, samobójstwa, pomieszanie zmysłów pochłaniały ofiary. Zwycięzał jednak hart duszy; przysięgi, złożonej jeszcze w kraju, że się Polski nigdy nie wyrzekną, pod jarzmo niewoli nie pójdą, sobie nawzajem do ostatka pomagać będą, nikt nie złamał; tych co sprawę dla amnestii rzucali, było tak mało (Gurowski, ks. Mirski) i spotykali się z taką pogardą, że ich przykład tylko odstraszał. Nie brakło wprawdzie wybryków, pijatyk, bójek, ale tylko między sobą, nie wynoszono niczego poza ściany dépôtu i nie mogli się Francuzi skarżyć na konduite nieproszonych gości, którzy strzegli katechizmu rycerskiego a biednym braciom miłość okazowali, niby nowy jakiś zakon Chrystusowy. Upojeni, że dla ojczyzny wszystko poświęcili, dumni z tego tytułu i z szacunku jaki im obcy okazowali, spoglądali z góry na ziomków, szczególnie z Galicji i W. Księstwa, co się rygorowi patriotycznemu nie poddali, co się zapasom krwawym tylko przyglądali; oni wybrani, tylko oni naród reprezentowali, więc jego losami zamierzali kierować. I odtąd przez lat niemal kilkanaście dzierżyli istotnie ster myśli i czynów. Pomściło się to rychło, bo decydowali o wszystkim według wcale niepewnych relacyj; przedstawiali sobie kraj takim jakim go opuścili czy jakim widzieć go chcieli, byli przekonani nie o jego bezsile, lecz o jego ruchu rewolucyjnym, którego nie było, o jego wyczekiwaniu hasła wybuchu, do

którego dopiero po r. 1840 powoli się gotowano. Niecierpliwi narzucali krajowi dyrektywy, urządzali wyprawy skazane z góry na bankructwo, jak lekkomyślna wyprawa Zaliwskiego, blagiera nie wodza, Konarskiego, bohatera-męczennika, co tyle ofiar daremnie pochłonęła a carowi wygodną do coraz sroższych represyj nastręczała wymówkę. Tym mieszaniem się czynnym w sprawy galicyjskie i poznańskie, nie znane emigracji dokładniej, zdanej na informacje emisariuszów i ich wygórowane nadzieje, podtrzymywała emigracja wrzenie w kraju, które w r. 1846 i 1848 niewczesnym wybuchem się zakończyło i przewadze emigracji, jej wpływom na tok spraw krajowych kres położyło. Ale gdy za Aleksandra II amnestia i Sybirakom i emigrantom powrót do kraju umożliwiła, przyczyniła się emigracja do spotęgowania wrzenia politycznego i przyspieszenia nowego, jeszcze bardziej niewczesnego wybuchu. Jej własnym przedsięwzięciom szczęście nigdy nie sprzyjało. I generał Bem i ks. Czartoryski wywierali nacisk, aby emigranci występowali czynnie przy każdej nadarzającej się sposobności; oni obaj nie wysyłali ich do kraju, ale po kolei widziały Belgia (której wojsku Skrzynecki się przysłużył), Szwajcaria, Sabaudia, Niemcy (Frankfurt nad Menem, później Badeńskie), Algier, Hiszpania, Portugalia, Egipt, Bałkan mniejsze lub liczniejsze poczty polskie, które bez większego powodzenia rychło zwijano, nieraz wcale nie dotrzymując im obietnic, nieraz marnie ich z Francji wywodząc, bo do «rewolucji» wcale nie przychodziło. Te wyprawy gorszyły raczej, bo olbrzymia większość emigrantów wcale się na nie nie godziła, twierdząc słusznie, że dla obcej sprawy polskiej krwi przelewać się nie godzi. I zasłynęli Polacy jako wieczni rewolucjoniści, a sprawa sama przez te niewczesne porywy traciła na wadze; szczególnie po r. 1848 za nowej silnej reakcji pozbyła się ona wszelkiego kredytu, a za długo występowała Polska w jednostajnej, czarnej żałobie; liczba przekonanych jej przyjaciół, tak znaczna w pierwszym jej dziesięcioleciu w Paryżu i Londynie, malała

szybko; podtrzymywał ją już tylko autorytet wytrawnego dyplomaty, księcia Adama Czartoryskiego, jego zasobów i związków, wpływów i sympatyj; on sam, rycerz niezłomny, wytrwał do ostatka na wysuniętym posterunku. Emigranci wpadli we Francji w wir gorączkowy rozpraw parlamentarnych i spisków, zakonspirowanych w równej mierze jak dawni masoni. Ci wielkiego wpływu nie wywarli, bo było jasne, że nie od nich przewrót wyjdzie, że oni poza oświecenie i humanitarne poczynania nie rychło wykroczą. Nierównie silniej pociągnęli węglarze-carbonari emigrantów; wyprawa Zaliwskiego doszła do skutku pod ich dyrektywą i zupełnie niedołężnym kierownictwem, a jeszcze gorszym brakiem przygotowania węglarzy skompromitowała; należał wprawdzie i «namiot» polski do organizacji międzynarodowej, ale nie dobił się większego znaczenia, odstręczał, mimo celów politycznych, obcych masonom, ich marką wieku oświeconego, ich kosmopolityzmem i wyszukaną obrzędowością, ale tlił długo, acz coraz mniej wyraźnie, wśród demokratów. Nierównie lepiej powiodło się Młodej Polsce, oddającej się pod komendę Mazziniego, który przyciągał już mistyczo-religijnym nastrojem wobec obojętności religijnej węglarzy i masonów. On wkraczał politycznie na nowe tory, równość, wolność, braterstwo narodów przepowiadał, ideę narodowości jako od Boga danej, przeciw masonom i węglarzom wysuwał, w jej obronie wymownie stawał przeciw tyranom, lecz emigracji nie porwał dla swego nie dosyć popularnego programu społecznego. Bo emigracja szła na lep po wielkiej części nierównie bardziej pociągających hasel socjalistów francuskich, czy to utopijno-romantycznych, czy bardziej realnych. W kraju o socjalizmie było zupełnie głucho, zarzwała od niego młodzież emigrancka, a znaleźli się wymowni agitatorzy, którzy naiwnych różowymi widokami nęcili, czy Fourier, czy Cabet, czy stary Babeuf, czy młody Infantin, czy Saint-Simon, czy Lamennais, przekonani chrześcijanie, każdy z nich miał adeptów (między nimi i Mickiewicza), ale do właściwego

socjalizmu, albo raczej komunizmu ze wspólnotą posiadania, dotarł tylko odłam emigracji, ludzie, których burza morską zmusiła do wylądowania w Anglii, w Portsmouth i na wyspach Jersey, gdzie szeregowcy, przeważnie chłopci, do których się jeden i drugi inteligent, hr. Worcell z Wołynia, mistyk Świętosławski i in. przyłączył, tworzyli «gromady» Grudziądź i Humań; inni wszyscy odżegnywali się od komunizmu. Brakło jedności; tworzyły się komitety z zasłużonymi generałami, Dwernickim lub Rybińskim na czele; była i Rada Generałów, powołująca się jak i Bem na to, że przecież nie «cywile», lecz tylko wojskowi powstanie prowadzili, «Komitety Zjednoczenia», «Sprawy Ludu» itd., komitety, które się to łączyły, to rozwiązywały, dla braku członków, wypisujących się rychło z komitetu, czy dla policji francuskiej, która emigrantów wedle ich podpisów na liście nowego towarzystwa, bez sądu śledczego, wydalala, między innymi i Lelewela.

Znakomity uczonek, historyk, bibliograf, numizmatyk, geograf, nieznużenie czynny i wśród najniekorzystniejszych warunków materialnych, poważany ogólnie dla stałości przekonań demokratycznych a czystości charakteru, ale niezdolny do prowadzenia mas, chwiejny, nie energiczny ani konsekwentny, chyba w unikaniu gwałtownych masowych występów, zdawało się, narzuci emigracji swój autorytet; powołany na czoło komitetu, nie mógł uchylić jego rozszczępienia; gorętsi utworzyli Towarzystwo Demokratyczne Polskie, które z niepozornej garstki pierwotnej w końcu najpotężniejszym co do liczby i znaczenia się okazało. Wydało pierwszy, «mniejszy» manifest już w 1832 r. a w r. 1836 — drugi, główny, i jego zasadami kierowało się aż do końca. Było silnie zorganizowane, stało pod centralizacją pięć-członkową, która niechybnie wykluczała czy jednostki czy całe grupy, odstępujące od programu, np. w sensie religijnym. Było ono raczej liberalne niż demokratyczne, ale zdobyło się na żądanie uwłaszczenia chłopów, więc szlachcie nienawistne, a innym zbyt umiarkowane. Wielki manifest zrzekał się utopii małego,

nie wierzył w pomoc obcą, spuszczał się na siłę dwudziestomilionowego narodu, której nic stłumić nie zdoła, ale zawsze jeszcze utożsamiał sprawę polską ze sprawą ludzkości. Zasada było, że tylko Towarzystwo Demokratyczne wywalczy Polskę, a tylko praca Polski oswobodzi ludzkość, a więc przez Towarzystwo do Polski, a przez Polskę do ludzkości; dalej — wszystko dla ludu przez lud. Podstawą wolności jest równość i braterstwo, więc precz ze wszystkimi przywilejami, więc oświadcza się przeciw Konstytucji 3-go Maja, która dążyła do uszlachcenia ludu, kiedy przeciwnie stan niegdyś panujący między ludzstąpi, stanie się ludem. Manifest kończył nadzieją, że konieczną zmianę porządku społecznego a za nią idącą niepodległość uda się przeprowadzić bez gwałtownych wstrząśnień w imię miłości ojczyzny i sprawiedliwości: «...daleka jest od Tow. Dem. Polskiego wszelka chęć mordów i pożogi własnego kraju, jednakże dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu milionów a przelana krew bratnia spadnie na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarżmienie ojczyzny przenoszą». Obok tego manifestu, w którego końcowym ustępie upatrywano usprawiedliwienie czy wywołanie rabacji galicyjskiej 1846 r., przedyskutowało T. D. P. szereg zagadnień; oświadczyło się za ograniczeniem wszelkiej wolności podczas walki; za dyktaturą; za trybunałami rewolucyjnymi; w organizacji siły zbrojnej przyłączyło się do Mierosławskiego i jego mrzonek o wojsku regularnym przeciw w naszych warunkach jedynie racjonalnej walce partyzanckiej; zapowiadało zniesienie monopolów, rozdział bezrolnym gruntów państwowych. Czołowymi jej przedstawicielami byli Heltman i Darasz; przeciwnów nie znoszono, karność utrzymywano wzorową, sprzymierzano się z republikanami i rewolucjonistami, a od r. 1840 rzucano się do silnej propagandy w Galicji (mimo fatalnego zdania sprawy Goszczyńskiego o nędzy kraju; o chłopie austriackim nie polskim, duchowieństwie takim samym; o ludzie i klerze ru-

skim w najlepszym razie obojętnym, zresztą nieprzyjaznym), Poznańskim i Królestwie, i istotnie przyczyniło się do wybuchu powstania 1846 i 1848 r. Wydawało, oprócz mnóstwa broszur i odezw, *Demokratę Polskiego* i humorystyczno-satyrycznego *Pszonkę*; rosło stale; w r. 1832 liczyło członków 94, prześladowane przez rząd, który jednak nic zdrożnego nie wykrył; w r. 1834 liczyło członków 924, w r. 1836 — 1.618, a w r. 1840 — 1.945; było więc najliczniejsze w emigracji i najlepiej zorganizowane. Przyłączył się do T. D. P. w końcu i Lelewel, żądając jak ono Polski od morza do morza, ale inaczej niż ono uznając Konstytucję 3-go Maja, którą jako szlachecką T. D. P. potępiało. Nie polityk Lelewel, lecz historyk stworzył ideologię dziejów polskich, która aż do lat sześćdziesiątych niepodzielnie umysłami zawałdła. Rozwinął ją w *Uwagach nad dziejami pierwotnymi*, gdzie samowładztwu ludowemu przypisywał początki dziejowe; Polska kwitnęła póki się go trzymała; słabła, gdy się jemu na korzyść monarchii sprzeniewierzyła. Założył dla szerzenia tej myśli podstawowej r. 1839 w Brukseli Towarzystwo «Zjednoczenie», wychodził z zasad demokratycznych, ale nie zrywał z przeszłością; emigracja miała wypiastrować narodową ideę i historyczną; emancypacja Słowian miała wypłynąć z istnienia Polski, której nie należy utożsamiać z katolicyzmem. Całkiem z zasadami T. D. P. godził się wpływowy Henryk Kamiński, wydawca (pod pseudonimem Filareta Prawdowskiego) *O prawdach żywotnych narodu polskiego*, 1844 w Brukseli, i *Katechizmu demokratycznego*, w Paryżu 1845 r. Jak T. D. P. wychodził z założeń politycznych i liberalnych, nie ze społecznych; narodowość wedle niego to organizm, a do funkcji tegoż należą i rewolucje, t. j. co T. D. P. propagowało przez swoich emisariuszy a do czego on jakby instrukcję dla urzędnika i strategii wojska ludowego w Polsce podawał. I on był przekonany o nadzwyczajnym posłannictwie Polski, wrogię każdej despotii, przodowniczką wyswobodzenia dla wszystkich. Upadliśmy bo

brakło nam jedności, brakło rewolucji, co by cały naród połączyła, ale siła nasza niepożyta; dowodzi tego daremność wysiłków naszych wrogów, aby nas zniszczyć czy otruć; nas ocali zgoda powszechna i wzmoczenie naszych sił przez rewolucję społeczną, ogarniającą cały naród, cały podnoszącą. I on groził terrorem wszystkim, co by przeciw takiej rewolucji zbrodni się dopuszczali (wywołując polemikę Zygmunta Krasińskiego), ale zapewniał, że wiara Chrystusowa i demokracja wyszły ze wspólnej zasady i że oświata prowadzi naród ku swobodzie.

Przeciwko T. D. P. liberalnemu, postępowemu, republikańskiemu oświadczały się zachowawcy, monarchiści, religianci; między nimi stali ludzie *juste milieu*, środkowcy, którzy silniej ukonstytuować się nie zdołali nigdy i w końcu rozplynęli się między demokratów i monarchistów 3-go Maja; inne stronnictwa, Rybińskiego i generałów, sejmowe, poza pierwsze próby wcale nie wychodziły. W przekonaniu demokratów powstanie upadło, bo nie zdołało z winy szlachty i sejmu poruszyć ludu; według zachowawców, ponieważ brakło kierunku jednolitego, rządu, wódza, a według Karola Sienkiewicza, bibliotekarza ks. Czartoryskiego, dla braku króla; on to jeszcze za powstania wniósł petycję do marszałka sejmowego, aby zamiast zdetronizowanego Mikołaja ks. Adama królem ogłosić. Dla tej myśli znalazł się osobliwszy obrońca, Szawel nawrócony, skrajny wódz opozycji, namiętny mówca i trybun ludu, Maurycy Mochnacki, żołnierz i publicysta wpływowy, do niedawna wierzący, że ludy poprą sprawę polską. Na emigracji przekonał się rychło, że Polska ani na rządy ani na ludy liczyć nie może, tylko na siły własne, a do ich skupienia i stosowania tylko rządy monarchiczne zdolne; nie wymieniał wprawdzie księcia, ale tylko o nim myślał. Jego idee zaczęły się szerzyć mimo jego rychłej śmierci, szczególnie wśród zachowawców, generalicji, posłów sejmowych (z najstarszym senatorem Olizarem na czele). Ci zachowawcy byli stosunkowo liberalni, stali silnie przy Konstytucji 3-go Maja, od niej całe

stronnictwo w końcu się Trzecim Majem przezwalało, nie bardzo ultramontani, co wobec stronniczego wystąpienia papieża Grzegorza XVI, potępiającego «nędzników» rewolucji a wynoszącego nade wszystko obowiązek posłuszeństwa wobec władzy prawowitej (carskiej), nietrudno im przychodziło; tych samych terminów używał okólnik z grudnia 1835 r. do duchowieństwa i wiernych konsystorza unickiego, podpisany przez Siemaszkę i metropolitę Bułhaka (zob. niżej). Głową stronnictwa był książę Adam, który w Januszu Woroniczu znalazł namiętnego obrońcę monarchizmu i poplecznika osobistego, a w siostrzeńcu, hr. Władysławie Zamojskim, nieznużonego żołnierza-dyplomata, rozjeżdżającego po całej Europie. Ci monarchiści schodzili się regularnie u księcia w Hotelu Lambert, gdzie książę otwarty dom prowadził, skupiający nie tylko wszelkie wybitne osobistości w Emigracji, ale i kwiat arystokracji francuskiej. Książę założył 1832 r. Towarzystwo Literackie, którego był prezesem (należały doń wszelkie siły wybitne), a na zgromadzeniach 3 maja i 29 listopada wygłaszał mowy, zdając sprawę z wszelkich dotychczasowych zabiegów i kreśląc programy na przyszłość, w których w końcu sam twierdził, że liczenie na pomoc obcą to złudzenie; stał zaś silnie na gruncie traktatu wiedeńskiego 1815 r., powoływał się stale przeciw Rosji na tegoż zasady, gdy demokraci traktatu jako podziałowego wcale nie uznawali. Książę był zachowawcą, nierównie więcej umiarkowanym niż np. Wł. Zamojski, ale udaremnił również próby zwołania sejmu polskiego, obawiając się zbyt radykalnych kroków jego większości. Mimo to musiał folgować emigracji, gdzie jakiś czas silnie przeciw niemu występowano, prawa zabierania głosu w imieniu emigracji mu zaprzeczano; adres przeciw niemu gminy Poitiers, która go wrogiem (!) emigracji nazwać śmiała, podpisało 2.840. wychodźców; wystąpił przeciw niemu Mochnacki w *Pismach zakładu w Auxerre* tegoż roku, gdzie rozwijał wyżej wspomniane myśli, z główną tezą: rachujemy na wszystko co wypaść może, ale się

na nic nie spuszczaamy i nie wierzymy w nic, tylko w samych siebie... bo dla kilkudziesięciu milionów Polaków, gdy chcą jakiej rzeczy, nie masz nic niepodobnego. Pod wpływem takiego naporu musiał i książę do swego programu monarchicznego włączyć i program insurekcyjny; towarzystwo Trzeciego Maja (bo tak się w końcu nazwało i wydawało dziennik pod tym tytułem) stało się insurekcyjno-monarchicznym. W kraju miało najmniej zwolenników, bo szlachcie nie podobało się żądanie uwłaszczenia włościan, a magnaci rościli równe prawa do «królewskość»; nierównie więcej na emigracji, około 1.500 zwolenników, którzy w przeważającej znacznie ilości Adama I królem *de facto* zwali i posiedzenia Towarzystwa Literackiego wiwatem na cześć tego króla kończyli. Ku największemu zgorszeniu Demokratów książę nie uchylał się od tych owacyj, pozwalał na wybite medalu z swoim popiersiem i dewizą: *Boże, wróć nam naszego króla*, a Hotel Lambert niby w rezydencję królewską obrócił. On bronił charakteru wojskowego emigracji i rozsyłał ją, aby w niej ducha i rygor utrzymać, gdziekolwiek walczone przeciw despotyzmowi albo do kolonij francuskich w Afryce, mimo protestów Demokracji, zachowującej krew polską dla Polski. Najważniejsze były jego posunięcia na Bałkanie, szczególnie gdy antagonizm państw zachodnich parł do rozprawy orężnej z Rosją; ale prace jego emisariuszów (Woronicza, Czajkowskiego i in.) służyły bardziej interesom Turcji, Francji, Anglii, niż Polski: ludy bałkańskie jako prawosławne z największą nieufnością traktowały katolickich Polaków (posadzając ich o propagandę dla Rzymu) a sprzymierzeńców obmierzłej Turcji przeciw oswobodzającej ich Rosji. Zawodziły więc kroki polityczne, nie zawodziły poczynania społeczne, niosące pomoc emigrantom, materialną i moralną; ich dzieciom, wychowując je w duchu polskim; ich potrzebom umysłowym, rozwijając działalność literacką; na posiedzeniach Towarzystwa Literackiego odczytywano rozprawy członków, były drukarnie i księgarnie polskie (Januszkiewicza i Je-

łowickiego), a czynność wydawnicza wobec martwoty w kraju dosięgała szczytów na jakość i liczbę. Walki stronnictw wytwarzały powódź całą broszur, programów, periodyków (*Pielgrzym Polski, Młoda Polska, Trzeci Maj* itd.); dzieła historyczne, K. Hoffmana np. zwalczającego koncepcje historyczne Lelewela, prace Karola Sienkiewicza i in., beletrystyczne (powieści «kozaka» Czajkowskiego, historyczne z XVII w. aż do XIX, *Owrucczanin* i in., Gaszyńskiego i in.). R. 1833 zawiązała się Komisja Funduszy Emigracji Polskiej, przezwana później Instytucją Czi i Chleba, a zapewniająca emigrantom biednym i inwalidom pobyt francuski; 1846 Zakład św. Kazimierza, przytułek dla inwalidów (tu dogorywał Norwid) ze szkółką dla dzieci, prowadzoną przez siostry miłosierdzia wydalone z Rosji; instytut panien w Hotelu Lambert (tu pobierały nauki i szyły); szkoła polska w Batignolles, ulegalizowana przez rząd francuski; inne szkoły, techniczne, wojskowe (Mierosławskiego np. przeniesiona do Włoch) trwały krócej, wychowywały inżynierów (dla budowy dróg) i oficerów; biblioteka polska na Quai d'Orléans (dziś pod egidą Akademii krakowskiej) a muzeum w Rapperswilu (którego bogate zbiory, szczególnie co do dziejów emigracji, przewieziono niedawno do Warszawy do Biblioteki Narodowej); o wielkiej literaturze emigracyjnej, o jej niepożytych skarbach zob. niżej. Niektóre poczynania niedługo trwały, np. Towarzystwo Litewkie i Ziemi Ruskich od r. 1831—1834, pod prezesostwem Lafayette'a, obchodzące rocznice powstania w Krajach Zabrzanych, które były «piękną Rzeczypospolitą połową»; Towarzystwo Politechniczne Polskie generała Bema, którego członków kilkudziesięciu rząd umieścił w zakładach specjalnych; polskie Towarzystwo przyjaciół przemysłu r. 1841 przy paryskiej szkole centralnej sztuk i rzemiosł; Towarzystwo wzajemnej pomocy i Dom przytułku i pracy r. 1844, intrologatornia i kapelusznictwo, za staraniem ks. Kajsiewicza. Na emigracji urosła owa szczytna idea, która zakielkowała w słynnym odczycie Kazimierza Bro-

dzińskiego na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk warszawskiego o misji Polski, przeznaczonej na przewodniczkę ludzkości w dążeniu do miłości, sprawiedliwości, wolności — ów mesjanizm polski (nie ograniczony bynajmniej do specjalnego mesjanizmu Towiańskiego), napelniający dumą każdego emigranta, świadomego swej roli zbawczej, podtrzymującej mu hart duszy. Masę emigracji stworzyła klęska 1831 r., ale i późniejsze wypadki, aż do powstania styczniowego, wypełniały szczyby, jakie emigracja przez śmierć i przez amnestię Aleksandra II ponosiła, lecz nigdy nie dorównały ani liczbą ani jakością nowe przybytki owym dawnym zespołom. Najrychlej zakończyła swe prace emigracja londyńska, z której korzystali i w latach pięćdziesiątych emigranci rosyjscy, Herzen i Bakunin — wydawcy *Polarnej Gwiazdy* i *Kołokoła* (Dzwonu); drukarnię polską hr. Worcella i komunikację ustaloną, przemycającą druki emigracyjne do kraju, wyzyskali dla swoich celów; ależ emigracja londyńska, dokąd się Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, wydalona z Francji, przenieść miała, była tylko gałęzią paryskiej. Luźnych przybyszów po rok 1864 nie wymieniamy, a były między nimi i siły wybitne, np. Edmund Chojecki, publicysta piszący po francusku jako Charles Edmond, i in. Znaczniejszą falę emigrantów wyrzucił na brzeg francuski rok 1864, ale uczniowie szkół francuskich znachodzili przy zmienionych stosunkach w Galicji miejsca odpowiednie, np. Zima, dyrektor lwowskiej kasy oszczędności i in.; starcom dostarczano przytulku, np. Goszczyńskiemu we Lwowie i in.

Wobec martwoty Królestwa kipiało życie na emigracji, ścierały się wszelkie prądy; starsi, wychowani w tradycjach wieku Oświecenia, masonstwa, obojętności religijnej, np. najstarszy wiekiem Niemcewicz, niezmiernie czynny w Paryżu i Londynie jako literat i polityk, książę Adam Czartoryski, hr. Olizar, hr. Plater (który, jak i inni, na propagandę królewskości się nie godził), generałowie Bem, Umiński, Dwernicki, Rybiński, senato-

rowie i posłowie sejmowi; młodzi, wykolejeni przez katastrofę narodową, pozbawieni wszystkiego, niebawem i nadziei, ulegający z łatwością radykalizmowi filozofii i socjologii francuskiej, utopiści falansterów, uczuciem romantycznym odbiegli od starszych, rozważnych, umiarkowanych; katastrofa obudziła w niejednym dawno utraconą wiarę. Ale na razie była to istna wieża Babel, gdzie każdy tylko siebie słyszy, «gdzie niebawem zdań tyle ile nóg — dzięki Bogu, że tylko po dwie mają», aż z tych «niewczesnych zamiarów, za późnych żalów, potępięńczych swarów utraciwszy rozum w mękach długich, plwają na siebie i lżą jedni drugich»; taką nienawistną demagogią odznaczał się Grzymała, Krępowiecki (fanatyczny wróg szlachty), Gurowski (niebawem zdrajca), Ostrowski i in. Szczególnie było tak pod bezpośrednim wrażeniem klęski, w pierwszych latach emigracji. Siłą rzeczy ucichają powoli zbyt osobiste swary, które wyładowywały się czasem bardzo smutno, np. tylko dzięki przypadkowi nieudały zamach na Bema; akt oskarżenia ks. Czartoryskiego (zob. wyżej); pojedynki, w których i najlepsi padali. To prowadziło mimowoli do upamiętania się, do wskrzeszenia swej dawno utraconej wiary; zagorzali demokraci, farmazoni, saint-simoniści stają się apostołami wiary; poeta Celiński obchodził «zakłady», wzywał do pokuty i poprawy, głosił hasła miłości i pojednania; około Mickiewicza, który już za bytu rzymskiego «nawrócił się», skupiło się dobrane grono ludzi zawsze wierzących (Witwicki, Górecki, obaj Zalescy) i świeżo nawróceni ex-żołnierze. Bohdan Jański («domek Jańskiego» służył jako punkt zbiorowy), Hieronim Kajsiewicz i in. łączą się 1834 r. w «braci zjednoczonych», z których wyjdzie w końcu nowy zakon, OO. Zmartwychwstańców (z Kajsiewiczem i Semeneńką na czele). I rośnie samopoczucie emigracji, ona coraz bardziej przekonana, że wypełnia misję, że zagai przewożenie świata w imię miłości i 'jedności, z której się i «brata Izraela» nie wyłącza; nowy zakon wojującej miłości bliźniego, co cnotę uprawia najpierw w gronie najści-

ślejszym, szerząc ją coraz dalej. I bił od nich jakiś urok nie-przeparty — tak wysoko stali moralnie; jeśli się na co targali, to chyba na własne życie, nie mogąc się oprzeć tęsknocie za krajem i swoimi. I tarcza ich niesplamiona żadnym występkiem, chociaż wśród kilku tysięcy znalazł się jeden i drugi odstępcą, a ambasadzie rosyjskiej udawało się wepchnąć jednego i drugiego agenta swego pod pokrywką patriotyzmu niby prześladowanego.

Ale emigracja nie tylko przetrwała próbę ogniową zwycięsko, mimo nędzy materialnej moralnie nie upadła, nie tylko imię Polaków jako obrońców wolności rozslawiła, nie tylko myśli polityczne i socjalne nowe ugruntowała, lecz przede wszystkim stworzyła wielką literaturę narodową, której przedtem nie było, ów skarb nieoceniony, jakim naród na wieki obdarzyła, owe szczyty twórczości artystycznej, jakimi dawną i nową Polskę związała, zadaniom podolała, jakim inne romantyczne literatury albo wcale albo bardzo niedokładnie, powierzchownie zadośćuczyniły. Inne literatury romantyczne, przeciwstawiając się racjonalizmowi klasycznemu czy pseudo-klasycznemu, były nastrojone uczuciowo, religijnie, feudalnie, fantastycznie; polska literatura narodowa uzupełniła po prostu emigrację, była patriotyczna, nie uznawała podziałów, stawiała najwyższe wymagania etyczne i narodowi i jednostkom, jednała zwaśnionych, pokrzepiała słabych, pocieszała zwątpiałych, przepowiadała zwycięstwo dobra nad złem konieczne, wieszczyla świetną przyszłość przeciw chwilowej nędzy, tłumaczyła los nieszczęsny i winami własnymi i dopuszczeniem Bożym dla ich zmazania. Nie chodziło jej o sztukę dla sztuki, o przewagę bujnej fantazji; gdy walka orężna zawiodła, należało ją piórem dalej prowadzić, tworzyć walory, które by można naporowi Północy przeciwstawiać; stawiać wzory czynów i charakterów; wpływać nimi na serca i umysły ziomków, gromić zdrajców i wrogów.

Nie zrodziła emigracja tych literatów, oni się do niej przy-

łączyli, urósłszy już w domu — Zaleski czy Goszczyński, Witwicki czy Gaszyński, Mickiewicz czy Słowacki (jako poeta pieśni patriotycznych, bo dramaty i powieści zalegały w rękopisach), Odyniec czy Krasiński i in., ale emigracja nadała im ton i barwę, całą treść lub ramę, podniety z otoczenia najbliższego czy ze wspomnień dawnych, z polityki czy obyczajów. Na czoło wysunął się Mickiewicz, pasował się na wodza narodowego, chociaż w walce samej udziału nie brał. Tworzył gorączkowo w Dreźnie 1832 r. (od marca do czerwca); co napisał, odłożył na później, ogłaszając wprzód broszurę w stylu biblijnym, «ewangelię Mickiewicza», jak ją po zakładach nazywano, rozsyłaną za darmo; z Dreznia bowiem wpadł w Paryżu w taki wir sporów i kłótni, że nasuwała się nieodbita potrzeba godzenia tych sprzeczności w imię powołania emigracji, reprezentującej przecież nie stronictwo, partię, lecz ojczyznę całą. Tak powstały *Księgi* (t. j. książka, wedle dawnej polszczyzny) *narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Pierwsza, krótsza część, na wzór Starożytności objaśniała rozwój dziejowy ludzkości od pierwocin szacownych do zmaterializowanej chwili obecnej, służącej Mamonowi i gwałtowi «równowagi politycznej», po wyparciu się poświęcenia i braterstwa; tak zwichnięto drogę do swobody; w tym upadku Polska nie brała udziału, w imię tych zasad ją podzielono. Ona poświęcała się dla innych, pod Warną dla Węgrów, pod Wiedniem dla Austrii; jak jej to odwdzięczono! Ona rozszerzała granice nie mieczem, lecz unią, przymierzami, krwią (grunwaldzką) nie workiem ugruntowanymi. Druga obszerniejsza część zwracała się ku emigracji samej i uczyła ją, jak ma swoją misję wypełnić: «o ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice»; apelując więc do samodoskonalenia się (niby to, czego i Towiański później wymagał), w stylu Nowego Testamentu, ze znakomitymi parabolami nawołującymi do zgody i braterstwa, prostującymi ścieżki błędzących. Po takim przewodniku moral-

nym ogłosił swe *Dziady* drezdeńskie, obraz zająć wileńskich 1824 r. a w «Ustępie» obraz satyryczny Rosji carskiej, samowoli rządzących, a heroizmu niewoli u rządzonych. Od tego tła odbijał rozrachunek oburzonego jawną niesprawiedliwością sumienia ze Stwórcą samym, który jej dopuszcza, sprawy więc niby osobiste, wytoczone w imię miłości przeciw Najwyższej mądrości; ale od buntu niesfornego, od pychy demonicznej odbiegał poeta sam do kornej, ofiarnej rezygnacji i jej to, w osobie księdza Piotra, udzieliło się owo objawienie, łaska, wizja, których dumny Konrad nie był godzien. W przeciwstawieniu do tego szamotania się z losem, wyzywania Stwórcy wyśpiewał poeta jeszcze słoneczny obraz ojczyzny, dawnej sprzed r. 1812, świetlany wspomnieniami utraconego raju. Emigracja przyjęła te szczyty twórczości poetyckiej wcale nie jednolicie; najmniejsze wrażenie wywołał na razie *Pan Tadeusz*, bo był całkiem ku przeszłości zwrócony, nie dawał żadnych wskazówek na przyszłość; nie wyczuwano głębi uczucia, jaka się pod tymi pogodnymi obrazami kryła; tylko jednostki się nią przejmowały, np. taki hr. Worcell, który tylokrotnie poemat ze zdławionymi łzami odczytywał, gdy innych tylko anegdotyczna strona zajmowała i przekonani byli, że każdy odcinek życia polskiego do takiego się nadaje przedstawienia. Wszystkie późniejsze próby tego rodzaju dowiodły mylności poglądu takiego i z każdym lat dziesiątkiem nabierał poemat znaczenia i umiłowania; w czasach ciężkiej prostracji i zawiedzionych nadziei on jeden krzepił i posilał, apoteozując przeszłość, nie ukrywając słabych jej stron, tym bardziej sławiąc jej przymioty, górujące w patriotyzmie księdza Robaka. Z *Dziadów* «Ustępie» wyrównywał obrachunki z caratem dowodząc jego zgnilizny moralnej, a nie ceniąc potęgi materialnej; wstrząsały opisy prześladowania patriotów i charakterystyki prześladowań, gdy wybuchy wulkaniczne uczucia patriotycznego, ów obrachunek z Mądrością Bożą, był mniej dostępny dla masy. Natomiast «ewangelie» przyjęto bardzo przychylnie z całym jej namaszcze-

niem, a artykuły polityczne w *Pielgrzymie* swoim radykalizmem podniecały. Ale Mickiewicz rzucił niebawem współpracownictwo polityczne, wycofał się z polityki, zachował jednak wpływ i powagę, które nadzwyczaj wzrosły, gdy poeta-literat objął katedrę literatur słowiańskich w Collège de France. Emigracja oczekiwała propagandy politycznej, walki z Rosją w imieniu Polski i odczuwała zawód, gdy poeta rzecz traktował przedmiotowo i o literaturze, nie o spiskach i programach, rozprawiał; emigracja niezadowolona krytykowała pokątnie wykłady, pomawiając je nawet o rusofilizm, gdy przeciwnie Rosjanie paryscy rusofobię poecie zarzucali. Powagę i wpływy tracił poeta ostatecznie przez swój mesjanizm i gorącą propagandę za osobą i nauką ziomka Litwina, Andrzeja Towiańskiego. Poeta nabrał z czasem przekonania, że to «Bóg zesłał nam człowieka nadzwyczajnego, naczynie łask dziwnych... największy filozof, mędrzec i polityk wieku... skład cudownych tajemnic... posłaniec z ramienia Pańskiego» i t. d. W istocie oddawał się Towiański samodoskonaleniu, moralnemu podnoszeniu do «tonu», do harmonii między myślą a czynem w życiu o prostocie ewangelicznej, bez celów politycznych, których zrealizowaniem łudził początkowo siebie, Mickiewicza i emigrantów: ci spieszyli na pierwsze, obiecujące wiele wezwania, ale gdy nic celowego nie uznali, równie rychło od nowego apostoła życia duchowego odpadali, przy którym niebawem już tylko garstka głęboko wierzących, z Mickiewiczem na czele, pozostała. Brak czynu, który «tonem» w Duchu zastępował, spowodował w końcu nawet rozłam między mistrzem a (głównym) uczniem; bo gdy Towiański zadowalał się przepowiadaniem tez swej wiary (o kolumnach duchów jasnych i ciemnych, oblegających glob ziemski, ścierających się z sobą i wywołujących wypadki) i nastrojaniem każdej choćby najpodrzedniejszej czynności do «tonu», pragnął Mickiewicz urzeczywistnić też *Biesiady* i nie zadowolił się daremnym wysyłaniem pism do Rothschilda czy cara, aby ich nawrócić do «Sprawy». Mistrz uwa-

żał się za męża-posłańca, od Boga dla każdej z siedmiu epok (w Apokalipsie) przeznaczonego ku szerzeniu prawdziwej wiary miłości i zgody, obejmującej całą ludzkość (na razie wybraną spośród siostry Francji i brata Izraela); głosił nieraz wcale postępowe zasady, np. o podniesieniu poziomu kobiet (nie emancypantek!) w życiu rodzinnym, o uwłaszczeniu, zniesieniu niewolnictwa u ludu i t. p. Z czasem odkrywał coraz wyraźniej swoje tezy wtajemniczonym, coraz silniej oddalał się i napadał na kościół urzędowy, na strupieszalność jego obrzędowości, na martwość jego ducha, i wywołał oskarżenia Zmartwychwstańców, które wywołały jego ekskomunikę a włączenie na indeks ksiąg zakazanych wykładów Mickiewicza, wydanych w brzmieniu oryginalnym, porównyującym kościół i mesjanizm; Towiańskiego samego rząd francuski do Szwajcarii wydalili, a w r. 1848, gdy wrócił do Paryża, Cayenne mu groziła, co wstawiennictwo Mickiewicza uchyliło. Głęboko wierzący Litwin ulegał nawiewom mistycyzmu (np. Swedenborga); o roli politycznej, jaką mu Mickiewicz narzucał, i słyseć nie chciał, zadowolony osobistym wpływem, któremu i cudzoziemcy (np. Włosi) ulegali; wpływ ten szerokich kół zataczać nie mógł, najmniej w Emigracji, której religianci z oburzeniem od apostaty (i jego ucznia a raczej herolda Mickiewicza) stronili, a liberali jako od marzyciela-sekciarza. Lata 1848 i 1849, lata wiosny narodów (i rychłej reakcji) powołały Mickiewicza przeciw Towiańskiemu najpierw do wyprawy do Włoch (i nieudanej próby stworzenia nowych legionów), a potem w Paryżu do wydawania wielkiego dziennika politycznego (*Tribune des peuples*) z silnymi napadami na znie-nawidzoną poecie burżuazję francuską, z apoteozowaniem ludu, który jedyny uczucia chrześcijańskie przechował; do obrony hasel wolnościowych przeciw nadchodzącym rządóm policyjnym nowego bonapartyzmu, którego najgorętszym zwolennikiem był poeta, wierzący w Napoleona, propagujący kult jego kosztem utraty katedry paryskiej Rząd napoleoński swemu stronnikowi

szczupło się odwdzięczał; ten nie tracił jednak nadziei, i gdy na Balkanie zakotłowało a w Konstantynopolu na kozaków polskich się zanosilo, wyruszył poeta i w Konstantynopolu życie zakończył, od lat już dwudziestu opuściwszy poezję, którą marzył czynem zastąpić. Straty na razie nie odczuto (chyba wybrańcy — jak Krasiński); chwilowo zasłonili go, to Krasiński fantastyką patriotyczną, to Słowacki kunsztem poetyckim wyrafinowanym wobec prostoty Mickiewiczowej; ale wpływ Krasińskiego nie przetrwał kłęski styczniowej a kunszt Słowackiego nie okazał się chlebem posilnym dla tłumu, nie zastąpił głębi uczucia ani przedmiotowości niezrównanej epiki Mickiewicza, barwności i plastyczności jego słowa. W końcu rosło jego znaczenie z każdym lat dziesiątkiem, aż niezaprzeczenie już przejął owo miejsce wodza duchowego, przyświecającego życiem i sztuką narodowi, najbliższego jego ideałom.

Słowacki, wcielona poezja, żyjący w niej i dla niej, tylko kilku utworami wśród mnóstwa, które tworzył, odniósł się bezpośrednio do emigracji, mianowicie *Anhellim*, gdzie na tło przyrody syberyjskiej rzucił owe spory i kłótnie, owo wzajemne żarcie się i obgryzanie, o którym wyżej słowa Mickiewiczowe przytoczyliśmy. Zamiast dziejów powstaniowych, których jak i Mickiewicz — nie biorąc w nich udziału — wcale nie kreślił, wybrał, jak Mickiewicz rok wileński 1824, tak on warszawski 1829 ze spiskiem koronacyjnym, tykoż nie zdołał się tak zespolić ze swoim neura-stenicznym fantastą Kordianem jak Mickiewicz z rewolucyjnym Konradem. To były rzeczy bezpośredniej treści społecznej; o narodzie, o jego pradziejach i charakterze prawil za Ossianem i nordyzmem w *Lilli Wenedzie*, dodając do stylowo greckiej tragedii wymarzonej monolog o Grobie Agamemnona, żeby nie pozostać żadnej wątpliwości, kogo właściwie miał na myśli, chociaż i w ciągu samej tragedii nie brakło podobnych napomknień. Zresztą sięgał do rozrachunku z Bogiem w piekielnej wędrówce dantejskiej Dantyszka, a dopisawszy dalszy chimeryczny ciąg *Marii*

Malczewskiego, cofnął się do wypadków XVII w. (*Mazepa, Złota Czaszka*), przeszedł do tragedji barskich czy do wileńskiej z roku 1794; w *Beniowskim* zmierzył się z *Panem Tadeuszem* świetnie i lotnie, ale go niedaleko doprowadził; olbrzymiego przedsięwzięcia w *Królu-Duchu* — wystawienia przelomowych dziejów narodowych w szczytnych ich przedstawicielach — nie dokonał, acz je znacznie posunął naprzód od Popiela do Śmiałego. I on był Towiańczykiem, ale przeobrażenia etycznego dokonał na własnej osobie, nie przenosząc go na zewnątrz, nie propagując go innym, dla których przeznaczał bądź bardzo dokładne i uchwytnie, bądź bardzo mgliste i niewyraźne odsłaniania procesów twórczych przyrody i ludzkości z wiarą w metempsychozę, anamnezę, duchy jasne i ciemne. Kulturę umysłową z bogacił dorzucając perły poezji lirycznej do skarbcza narodowego; podsycając uczucia to (rzadziej) przejściami własnymi, to pobudkami ze świata obcego; epik i dramatyk stale popuszczał wodze nieokiełznanej fantazji, jej nadmiarem granice rzeczywistości daleko przechodząc, przedstawiał typ artysty i poety jak najodmienniejszy od Mickiewiczowego, rzewny, marzycielski, krew lacka, nie litewska.

Najwierniejszym typem polskim był trzeci z tego grona, Zygmunt Krasiński; rozwój jego odmienny od pospolitego, bo zaczął się od rzeczy najogólniej ludzkich, z polską przekraszonych zewnątrz, a skończył na specyficznie polskich przestrojach i wizjach. Nie żył na emigracji, jak tamci obaj, lecz w emigracji, bo z nią się duchowo zespolił a fizycznie kraj tylko od czasu do czasu nawiedzał, nie mogąc się ani na chwilę z aurą Paskiewiczową pogodzić, co się jego ojcu — mentorowi jego nie duchowemu wprawdzie, lecz tym bardziej realnemu — wcale nieźle udawało. Wizją świetną przyszłości, zniechęconej ale nieuchronnej, rozpoczął karierę poetycką, lecz ciąg dalszy zapowiedzi nie odpowiedział; zwęzał coraz poeta pole doświadczeń i wrażeń, stawał się coraz bardziej jednostronnym i stronniczym, wyjątkowo ulatywał jeszcze do pierwotnych zamierzeń. Pesymi-

sta z zasady, pod wpływem chwil osobistego szczęścia wymarzył szczęśliwą, szczytną misję Polski, więc i on mesjanista, chociaż Towiańskim się raczej brzydził, a Mickiewiczowi jego scysji z kościołem nie mógł wybaczyć; urojonymi obrazami i podniosłym kaznodziejstwem, stawiającym wysokie wymagania etyczne, ale i zapewniającym najwyższe nagrody, podbił później młodzież rewolucyjnie nastrojoną i stał się przelotnym jej ulubieńcem, aż się naocznie okazało, że romantycznym nastrojom nie przeznaczono się urzeczywistnić — i wieszczby poety zawiodły. Słowa miłości, dobrej woli, nadziei rozsiewał luźnie i krzepił nimi serca; mniej siebie samego niż innych przekuwał na bohaterów, nie ulatał jak Słowacki na skrzydłach fantazji w nieznane strefy i czasy, filozofował i alegoryzował w prozie, a w końcu i w wierszu więcej i głębiej niż którykolwiek z naszych poetów, więc obok niezrównanego epika i liryka-fantasty stanął poeta refleksji, którego zagadnienia metafizyczne bardziej pociągały niż ziemskie, aby formalnie dokonać trójdzwięku poetyckiego. Poezja słowiańska wyżej już nigdy nie sięgnęła; Rosjanie odbili się zwycięsko tylko w prozie Dostojewskiego i Tolstoja.

Co około tych słońc na emigracji krążyło — starsi jak Górecki, młodszy jak Witwicki, Garczyński, Gaszyński, Goszczyński i in. — pomnożyło liczbę piszących; były tu i obrazki humorystyczne z dziejów emigracji; o powieściach «kozackich» Czajkowskiego, jako najpoczytniejszych, zob. wyżej; gawędy Witwickiego namaszczone; krytyki zjadliwe Ropelewskiego; nieco dzieł francuskich, aby Francuzów zapoznać z ich gośćmi (Leonarda Chodźki i in.); najznakomitsze były Maurycego Mochackiego dzieje powstania 1831 r. siłą słowa i wypukłością opisów. Po r. 1848 przybywali z Królestwa nowi emigranci, z cyganerii warszawskiej (Lenartowicz, Norwidowie i in.), z kampanii węgierskiej (Jeż i in.), z Galicji (Kalinka), z Wilna (na Niemcy) Klaczko; na czoło w partii demokratycznej wysunął się Ludwik Mierosławski (urodzony r. 1814) siłą wymowy, mnogo-

ścią pracy literackiej (dzieje powstania narodu polskiego, krótko po francusku 1835 r., najobszerniej po polsku — pierwsze dwa tomy r. 1846 i 1864), uchodzący nie tylko we własnych oczach za geniusza wojskowego, powoływany więc do organizowania powstań 1846 i 1863 r., do czego się nie nadawał jako wpatrzone tylko w wojska regularne, u nas niemożliwe. Zasłynął mową podczas procesu w Moabicie 1847 r., gdzie z oskarżonego przeszedł w oskarżyciela. Uwolniony przez rewolucję 1848 r., został głównodowodzącym powstania wielkopolskiego, gdzie się mimo parokrotnych pomyślnych spotkań wobec sił jaskrawo nierównych utrzymać nie zdołał. Nowi ludzie stworzyli nową prasę, prasę Hotelu Lambert i Demokracji niemal równocześnie, lecz nierównej wartości. *Wiadomości polskie* wydawał Kalinka, głównym współpracownikiem był Julian Klaczko. Kalinka, przed kilku laty jeszcze radykał, sekretarz dyktatora krakowskiego Tyssowskiego, wylenił się z czerwieni, bo nie przedczesnymi powstaniami uzyskamy niepodległość, wymagającą cierpliwej a gorliwej pracy, organizującej siły nasze do ostatecznego boju z Rosją; nie ludził się, jakoby to rychło nastąpić mogło albo łatwo; próżno składać winę na obcych, na Zachód, własną żelazną pracą należy stworzyć warunki przyszłej pomyślności, choćby po pokoleniach; na razie czekają nas coraz cięższe warunki, coraz większy brak możliwości pracy dla ojczyzny; skoro nie ma mowy o wawrzynach wojennych, nie gorsze są wawrzyny pokojowe, nie mniej rozstrzygającą praca codzienna. Zakrawało to na rezygnację, ale nie o niej myślał przyszły zakonnik (wstąpił do OO. Zmartwychwstańców i oddał się pracy historycznej, studiom nad epoką króla Stanisława Augusta i Sejmu Wielkiego, wcale nie pobłażając «liberalom»); on pierwszy ustalił zasadę, jakoby nas zgubili nie obcy, lecz nasze własne winy i wady, które odpokutować należy; stworzył tym ów pesymistyczny pogląd na dzieje Polski, charakterystyczny dla «stańczyków krakowskich», dla Szujskiego i Tarnowskiego, a najbardziej dla Bobrzyńskiego.

Wielkie wrażenie wywołały artykuły Klaczki, wyszłego z ghetta wileńskiego, świetnego stylisty, który w artykułach niemal historycznego znaczenia rozprawiał się z fanfaronadą Mierosławskiego, z «Odstępcami» wileńskimi (zob. niżej), z oportunistycznym małodusznym Korzeniowskim (z powodu jego *Krewnych*), ze sławofilstwem Lenartowicza; Klaczko piorunował na sztukę polską, zaprzeczając narodowi zdolności odpowiedniej, a obawiając się daremno rozpraszenia sił naszych i odwodzenia od głównego celu politycznego; niebawem jednak wyszedł na pole polityki europejskiej, w swoich felietonach o obu kanclerzach (Bismarcku i Gorczakowie) i in., drukowanych w *Revue des deux mondes*; rolę polityczną złożył hofrat wiedeńskiego ministerium spraw zagranicznych (Beusta), gdy się r. 1870 za Francją przeciw Prusom oświadczył, a w końcu oddał się studiom artystycznym o renesansie włoskim, w dziełach pisanych po francusku. On wraz z Kalinką przysposobili całą ideologię, jaką polityka krakowska konserwatywna do rządów galicyjskich stosowała, a którą Kraszewski usilnie zwalczał (w *Rachunkach*). Równie wytrawnych dziennikarzy nie mieli demokraci; *Demokratę*, dawno chylącego się ku upadkowi, zastąpił im wprawdzie nieco ruchliwszy *Przegląd rzeczy polskich* (Paryż 1857—1863), zniesiony przez rząd w przeddzień powstania. Ze śmiercią Czartoryskiego w 1861 roku przestały *Wiadomości* wychodzić i Hotel Lambert własnego organu już nie miał.

Po klęsce 1848 r. ustala na razie czynność wychodźstwa, dopiero około r. 1854 obudziła się na nowo, gdy się zaostrzyło przeciwieństwo Zachodu i Wschodu, a Czartoryski planował, aby Rosję nie od Austrii czy Prus, lecz od Krymu i Ukrainy napaść; Ukrainę wciągnął najniesłuszniej w rachubę, bo lud ukraiński o niczym podobnym nie myślał; bajki «o powstaniu ludowym na Ukrainie 1855 r.» (Padalicy) powstały z prostego nieporozumienia; car wydał z powodu wojny krymskiej nakaz o «opółczeniu», a to na kilku miejscach pojęto mylnie, jakoby

to dawną kozaczyzną car powoływał; nieporozumienie nie trwało chwil i gmin kilku. Mierosławski przerwał prace teoretyczne i do polityki się wniósł, dzieło przygotowywał, dowodzące, że wojnę wschodnią należy przenieść do Polski, że w wojsku rosyjskim służy 315.000 żołnierza z ziem polskich, że Rosja tylko wraz z Polską, jeśli ją pochłonie, Zachodowi groźna, bez Polski panslawistyczną się nie stanie; Polska (ale zreformowana społecznie) niezbędna dla Zachodu, przekształci Słowiaństwo w federację i obejmie na Wschodzie misję cywilizacyjną Francji na Zachodzie; wzywał też wychodźstwo do chwycenia za oręż, aby napaść Rosję od Krymu i Bałtyku. I Hotel Lambert i Demokraci — Hotel przez Wł. Zamoyskiego w Konstantynopolu, Demokraci tamże przez generała Wysockiego — ofiarowali Porcie swe usługi; demokraci mieli zastępy liczniejsze i dowódców uznanych, Zamoyski rozporządzał chyba kozakami Czajkowskiego: obie partie zwalczały się nawzajem i nic nie osiągnęły. Po słowach rosyjskiemu, Orłowowi, powiodło się, że na kongresie paryskim 1855 r. imienia polskiego publicznie nie wymieniono, zadowolono się prywatnymi obietnicami Orłowa, że Aleksander II i o Polsce pomyśli. Pogrzebienie Polaków było ogólne; Henryk Kamieński (zob. wyżej) wydał jako X. Y. Z. książkę *Rossya i Europa — Polska*, 1857 r.; na wygnaniu w Wiatce poznał bliżej lud rosyjski, przekonał się o jego barbarzyństwie, któremu Europa równych sił fizycznych nie przeciwstawi; Polska, uchodząc przed gorszym niebezpieczeństwem — niemieckim, za cenę zaspokojenia głównych swoich żądań, za ocalenie narodowości i wolności, w spółce z Rosją odda się swej misji szerzenia postępu i wolności; mir Polski z carami samą ocali a carom odda berło słowiańszczyzny, t. j. panowanie nad światem — utopie, które pół wieku później Dmowski propagował, trzydzieści lat przedtem ks. Lubecki piastował: moralne opanowanie Rosji za cenę zrzeczenia się państwowości. Utopię tę wychodźstwo jednozgodnie odrzuciło; oburzało się, że niektórzy z Towiańczyków

adres carowi podali, i nie przyjęło amnestii ofiarowanej przez Aleksandra II.

Projekt organizowania zastępów polskich na Bałkanie wyszedł był z «Kółka» paryskiego; tworzyli je Mierosławski, Wysocki, Elżanowski (wydawca nieco późniejszego *Przeglądu*; zob. wyżej), Jeż i in.; ono pielęgnowało ściśle zasady dawnej Demokracji Polskiej, nawet jej centralizmu; Jeż np. sprzeciwiał się wszelkim koncesjom narodowym dla Rusi; wydawcy *Przeglądu* odstąpili w końcu od Mierosławskiego dla jego nerwowości, do powstania nie wzywali (Wł. Czartoryskiego z wychodźstwa głos przestrogi na obchodzie listopadowym 1862 r.), ale z faktem dokonanym się pogodzili. T. T. Jeż (pséudonim Zygmunta Miłkowskiego, kresowca spod Bałty, legionisty węgierskiego z roku 1848) organizował kadry powstańcze na Wołoszczyźnie, miał objąć kierownictwo ruchu zbrojnego na Podolu i Wołyniu, pułkownik z nominacji warszawskiego Rządu Narodowego; Miłkowski nie szedł wprawdzie tak daleko jak Mierosławski, żądający przemiany Polski w obóz rewolucyjny w rodzaju Czarnogóry czy Macedonii (!!); mimo to wymagał stałości powstania i organizacji kadr dla niego; odrzucał koncesje rosyjskie, które naród tylko usypiają, do kajdan przyzwyczajają, lecz równocześnie nie wierzył w żadną pomoc obcą (nawet od rewolucjonistów rosyjskich), wykazując słuszne przyczyny tej niewiary; wszystkiego oczekiwał od pomyślnej sposobności, od własnej energii i ofiarności — *Polonia farà da se*, powtarzając hasło włoskie. Po dłuższej przerwie, gdy w Warszawie Świętochowski a w Petersburgu Spasowicz ugodę z Rosją popierali, wystąpił przeciw wszelkim ugodowcom i trójlojalistom jako rzecznik grupy niepodległych weteranów 1863 roku z broszurą: *Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym* (Paryż 1887); Europa zapomniała o Polsce, my ją przypomnimy, nie wywołując nowego powstania, lecz baczeni na każdą sposobność, miejmy się w pogotowiu z kadrami dla przyszłego wojska narodowego i ze skarbem

narodowym (na wzór irlandzkiego); porozumiewawszy się z warszawskimi i lwowskimi delegatami, wznowił Towarzystwo Demokratyczne pod zmienioną firmą «Ligi Polskiej», przezwanej później «Ligą Narodową» (por. jego broszurę: *Skarb narodowy polski. Nieco o Lidze Narodowej*, Lwów 1905). Jak Towarzystwo Demokratyczne, miała i Liga na czele centralę z niewielu członków, gdy główną liczbę sympatycy stanowili; obszerne statuty tej centrali zapowiadały, że się Liga zasad T. D. trzymać i je rozwijać będzie; liczyły na możliwość wojny między rozbiorcami i w takim razie żądały rychłego ustalenia naszego stanowiska; zadaniem centrali będzie wszczęcie przekonania, że z nami Europa tylko wtedy liczyć się będzie, jeżeli sami z siebie wyrobimy siłę i powagę; centrala powinna wchodzić w porozumienie ze wszelkimi stronnictwami i związkami tegoż samego kierunku; centrala ma nie tylko baczyć na sposobność pomyślną, ale i sama starać się podobną wywołać. Pierwszym przewodniczącym Ligi został Miłkowski; wydawał w Paryżu *Wolne Słowo Polskie*. Ten rewolucyjny kierunek Ligi nie utrzymał się długo; powiodło się Romanowi Dmowskiemu zamiast rewolucyjnego wysunąć program ściśle narodowościowy, rasowy. Ten rozwój kroczył powoli; jeszcze r. 1893 był Dmowski za nieustanną chroniczną rewolucją, ale już rychło przeszedł do «polityków realnych» i odsunął Miłkowskiego od wszelkiego kierowania Ligą, aby w końcu oświadczyć się za ideami Lubeckiego i Kamińskiego i z obawy przed Niemcami dać się pochłonać Rosji w imię braterstwa słowiańskiego a w nadziei moralnego opanowania Rosji — szczerzej utopii, podchwytywanej przez neoslawizm. Motywem był egoizm narodowy, wypowiadający wojnę wszelkiej obczyźnie, przede wszystkim Żydom, Ukrainie, Litwie. Zygmunt Balicki, *Egoizm narodowy wobec etyki*, uzasadnił go filozoficznie; on, były socjalista, założyciel Związku młodzieży polskiej w Szwajcarii 1891 r.; organem Dmowskiego został *Przegląd Wszechpolski*. Skarbem narodowym (liczył 1902 r. 222.985

franków), wspomaganym przez Amerykański związek narodowy polski, zarządzało kilku weteranów i młodzież; zbierali się co-rocennie w Rapperswilu.

Beletrystykę emigracyjną zasilili dwie wybitne siły. Ów Jeż-Miłkowski uprawiał bowiem nie tylko politykę, ale i powieść rewolucyjną, a obok niej obyczajową, zawodnicząc niemal z Kraszewskim, ale bez jego przyrodzonego daru estetycznego. Liczne powieści historyczne z dziejów Balkanu i Węgier uczyły patriotyzmu, ofiarności, poświęcenia czy Bułgarów w walce z Grekami, czy Serbów i Kroatów z półksiężycem, czy obudzenia patriotyzmu węgierskiego w młodym Serbie; znawca Węgier i Balkanu wybierał umyślnie podobne wątki, niby dla Bułgarów i Serbów, w istocie dla własnych ziomków, polecając im wzory do naśladowania. W powieściach obyczajowych karcił szlachtę za jej grzechy przeciw dziesięciorgu przykazań, słał — «chłopoman» — dzielnych chłopków, wygrzebywał tradycje kościuszkowskie na dalekim południu; w końcu cenzura warszawska zakazała wszystkiego coby Jeż drukował; sam oświadczał, że intrygi «alkowiane» nie jego pole, zamiast gruchania romantycznego wołał zawsze do czynu męskiego; brak sztuki zastępował zapał, humor, bystra obserwacja, plastyczna siła; szlachtę karcił jednak zbyt ryczałtowo, co mu Orzeszkowa słusznie wytykała.

Obok tego prozaika poeta, Cyprian Norwid, liryk i dramatyk, ale głównie poeta refleksji, asceta i wierzący katolik, głębszy niż spółcześni, choćby i Krasieński. Czciiciel potęgi słowa, z którym się bardzo ekonomicznie obchodzi, zaważył w dziejach kultury tym, że wyprzedził wszystkich w ocenie kultury ludowej stosowanej w budowlach i zdobnictwie. Sam poeta i malarz jak Wyspiański, talentem jednym i drugim nierównie wyższy niż inny cygan-warszawiak, Lenartowicz, przepowiadał przeciw Klacze bujny rozkwit sztuki plastycznej polskiej. Do powstania nie nawoływał, ale go nie potępiał; dla ofiar jego (nawet dla fortepianu Chopina, wyrzuconego na bruk przy zamachu na hr.

Berga) miał słowa gorącego spólcucia. Przeszedł nieznanymi, nawet na emigracji, gdzie zbiedzony życia w przytułku św. Kazimierza (zob. wyżej) dokonał; dopiero w 20 lat po śmierci doszło do rehabilitacji człowieka a głównie artysty.

W pustyni życia polskiego po r. 1831 odbija emigracja pierwszego dziesięciolecia jako jedyna, tym świetniejsza oaza. Gdy kraj pogrążony w martwocie oddawał się bezmyślnemu materializmowi w używaniu terażniejszości, albo równie bezmyślnemu zawadiactwu, kipiało umysłowe życie emigracyjne. Ścierały się w nieprzerwanej dyskusji najrozmaitsze prądy społeczne, konserwatywne — aż do propagandy monarchizmu, i republikańskie — aż do głoszenia zasad komunistycznych; odezwy i adresy, broszury i obchody, demonstracje i rewolucje były na porządku dziennym, przyswajano sobie kapitał myśli europejskich, o których w kraju było głucho; coraz uporniej wyrabiała się myśl o osobnej misji polskiej dla podwyższenia ludzkości, o jej roli zbawczej — i to dodawało siły wytrwania, hartu dusz, odporności losom. Bo obrazowi świetnemu nie brak i głębokich cieni; nagle wykolejeni, pozbawieni wszystkiego, ludzeni pozorami, nie od razu przejrzeni i pracy owocnej się jęli; a jeśli jeden i drugi nie dopisał, warchoła czy odstępcę, toć między tysiącami taki wyjątek na ogół sądu nie wpłynie. I karta emigracji to najszczytniejsza, choć i najsmutniejsza z kart, obok sybirskiej, w dziejach polskich.

Ale co najważniejsze i co rozstrzyga, z czym Sybiracy mimo Adama Szymańskiego i Wacława Sieroszewskiego zawodniczyć nie mogą, to stworzenie wielkiej literatury narodowej. I po innych czasach powstawały na wygnaniach znakomite dzieła, od Owidiusza i Dantego poczynawszy, jednak luźne dzieła, choćby *Boska Komedia*, nie zrównają z najbogatszą epiką, liryką, dramatyką, jaką emigracja wydała; nawet dzisiejsi emigranci rosyjscy, mimo Bunina, piszą obficie ale jałowo. Wielka literatura emigracji to ów słup ognisty, co w wieku niedoli-niewoli przy-

świecał narodowi, odkrywał zasadzki w ciemności, prostował drogi ku ostatniemu, najwyższemu celowi, krzepił upadających, pocieszał udrczonych, przepowiadał zwycięstwo dobrej sprawy i je wyróżzył. Nie rachuby na dyplomację obcą czy na własne powstania, lecz niezłamana oporność narodu wydała «cud Wisły», a do tej oporności nic się tak nie przyczyniło jak owa Wielka Literatura, powstała na wygnaniu jedynym w świecie przykładem. Nie od razu jednak działać mogła, zaborcy strzegli przed nią, najłagodniej w Prusiech, najostrzej w Królestwie, swoich poddanych; samo posiadanie druków emigracyjnych groziło Sybirem; wiemy jak ubolewał Krasiński nad samobójstwem w Cytadeli młodego człowieka, osadzonego za takie druki; jak Mickiewicz żartował z Żydów, ich przemytników, a jak emigracja urządziła komunikację stałą, w której i panie brały udział, sadzane za toż do więzienia pruskiego. Tej literaturze wygnanie nałożyło pewne cechy, przede wszystkim nieutuloną tęsknotę za krajem, rodziną, której wyrazem była poezja tradycyjna *Pana Tadeusza*, wyjątkowa, bo literatura tradycyjna właściwa, Pol i Chodźko, gawędy Winnickiego czy Kwestarza, Mohort czy Dęboróg mogli tylko powstać wśród swoich, wśród owych ostatnich Mohikanów. Z wyrzutami nie zwracano się przeciw przeszłości (wyjątkowo słyszymy je u Słowackiego), zbyt bolesna była rzeczywistość; literatura miała rany goić, nie jątrzyć, więc nie oskarżamy jej o ten zbyt optywizm w osądzeniu przeszłości, o to niedostrzeżenie, że waśni i egoizmy magnackie były przyczyną upadku; to nie tylko niedomagania XVIII wieku — wicherzono już od r. 1600, bo już Zamoyski, K. Chodkiewicz, Radziwiłły, Sapiehowie warcholili, co prawda bez obcych; zawinił temu sam ustrój Rzeczypospolitej. Życie umysłowe Polski cechuje wracająca w odstępach fala katolicyzmu, druga połowa XIX wieku (1875 i następnne lata) i dzień dzisiejszy są jej świadkami, ale nigdy nie porwała całego narodu; tak było i na emigracji, ale tu spotykała się z silnym odporem — Mickiewicz po r. 1840 a Sło-

wacki zawsze ją ograniczali. Natomiast to *sperare contra spem*, podtrzymywanie żaru patriotycznego, przekonanie, że losy przeciwne nie wieczne, że nie wolno tracić ufności w sprawiedliwość przyszłą, w zwycięstwo sprawy słusznej, było ubocznym wynikiem tej literatury; jej głównym było, że Polskę, ogoloconą z korony, okryła płaszczem i wieńcem królewskim; że przegraną na polu walki i polityki powetowała skarbami poezji, że ocaliła ducha polskiego, wzmocniła potężnie odporność narodową, nie dopuściła do żadnego pogwałcenia i ostatecznie zwyciężyła; nie darmoż poezję tę wieszczą przezywamy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

KRÓLESTWO

1831—1864

Stan kraju 1831—1857. — Cisza grobu. — 1858 i 1859 odzycie. — 1860—1862 rewolucyjność. — Powstanie styczniowe. — Szlachta. — Mieszczactwo. — Chłopi. — Żydzi. — Literatura. — Sztuki plastyczne. — Muzyka. — Teatr.

Jak dla zaboru pruskiego rząd jeden cel sobie wytknął — germanizację kraju polskiego, tak postanowił rosyjski po zgnieceniu powstania Królestwo Kongresowe pozbawić wszelkich jego cech kongresowych, przekształcić je w rosyjską prowincję, w kresowe gubernatorstwo z guberniami (bo rząd zniósł termin województwo). Była jedna trudność; odrębność — narodowość Królestwa Kongresowego poręczały uroczyste traktaty, podpisane przez mocarstwa europejskie, Anglię i inne; należało się obawiać, że ich zła wola skorzysta z tego, że wniosą protesty przeciw pogwałceniu owych traktatów, jeśli nie rządy, to na pewno w Izbie lub w Parlamencie opozycja na tym koniku harcować i ministrom wbrew hasłu *l'ordre règne à Varsovie* (suworowowski chyba) dokuczać będzie. Tę niedogodność usunął car sprytnie: dla Europy wydał rozporządzenia bardzo liberalne — na papierze; w kraju rządził policją i nahajką «namiestnik» Paskiewicz; (przyszłe) generał-gubernatorstwo warszawskie różniło się jednak od każdego innego, np. od kijowskiego albo wileńskiego tym, że oprócz osobnego tytułu «namiestnik»-satrapa starał się sam o samoistność, nie wiele o Petersburg pytał, nie lubił, żeby się rząd centralny w sprawy polskie zbyt mieształ.

Dla Europy więc wydał car już 26 lutego 1832 r. manifest z zapowiedzią «Statutu Organicznego», wedle którego Królestwo stawało się częścią Rosji, połączoną z nią uczuciami bratnimi jako z jednym narodem, tak że odpadnie potrzeba na przyszłość osobnej koronacji i regencji; mimo to zachowa jednak Królestwo całą swą odrębność nienaruszoną. Więc Konstytucja dawna z r. 1815 pozostanie w całości, miasta i gminy zachowają rządy

autonomiczne, język polski będzie i nadal panował. To dla Europy; w kraju zniesiono natychmiast wojsko polskie i Radę Stanu, za to nie zniesiono stanu wojennego, a cenzurę obostrzono gwałtownie; rozporządzenia wydawano natychmiast w obu językach, a do Rady Administracyjnej wprowadzono język rosyjski jako urzędowy; kto go nie umiał, mógł francuskiego używać. Sądy wojenne wydawały wyroki śmierci (zaoczne), skazywały na deportację (car obostrzał nieraz wyroki, np. dla młodego Sanguszki za to, że w rubryce przyczyna zamiast «namówiony do powstania» «z przekonania» wypisał), a przede wszystkim konfiskaty majątku i dóbr, którymi się zgłodniała swolocz generalna obławiała. Że Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozwiązano, zbiory jego do Petersburga przewieziono; że uniwersytet (Romanowowie wszyscy byli z zasady ich przeciwnikami) zniesiono a rękopisy jego (zbiór ich powstał z konfiskat poklasztornych St. Potockiego) przewieziono (zachowano wypisy treści, w jakie Ł. Gołębiowski każdy rękopis zaopatrywał) — rozumiało się przy drapieżnych nawyczkach rosyjskich samo przez się; lecz oddajmy im sprawiedliwość: w zaborze pruskim nie było ani Potockiego, ani uniwersytetu, ani biblioteki, więc rękopisów ze starych klasztorów nikt nie przewoził i wszystkie zmarniały.

Etapami znoszono urzędy polskie; r. 1837 wprowadzono język rosyjski i do polskiego sekretariatu stanu; polski przetrwał na razie tylko na poczcie i w urzędach komunikacyjnych, ale i tu zniesiono polszczyznę r. 1846, a na poczcie r. 1851. Wszelkie centrale uzależniono od centrali petersburskich; funkcje Rady Stanu przeszły na Radę Administracyjną, w której namiestnik nie tylko przewodniczył, ale i wszędzie swoje veto zakładał. Egzekutywę zachowały pod dyrektorami dawne «komisje rządowe»; zmniejszono ich liczbę, z pięciu na trzy, bo wojskową zniesiono zupełnie a «wewnętrzną» złączono z wyznaniową; komisję oświecenia narodowego przemieniono r. 1839 na «okrąg naukowy warszawski», którego «kurator», najpierw hr. Okuniew a potem

Muchanow, objawszy cenzurę miejscową, podlegał bezpośrednio ministrowi oświaty, hr. Uwarowowi i tegoż specjalnemu departamentowi. W szkołach średnich, których liczbę zmniejszono na siedm, wprowadzono naukę języka rosyjskiego a historię rosyjską wykładali Rosjanie. Ponieważ wszelka myśl o jakimś przyszłym uniwersytecie warszawskim była z góry wyłączona, polecał hr. Uwarow kuratorom jako obowiązek uzgodnienie najzupełniejsze programów gimnazjalnych Królestwa z rosyjskimi, aby polscy uczniowie mogli jak najlepiej korzystać z wykładów uniwersytetów rosyjskich. R. 1845 zastąpiono polski (napoleoński) kodeks karny nierównie sroższym rosyjskim; liczbę «guberniów» zmniejszono (z województw 8 na 5). Kwestii włościańskiej (niewolę chłopą rosyjskiego usunął 1861 r.) nie tykano w całości; w domenach rządowych i donatywach generałów rosyjskich zastąpiono pańszczyznę oczynszowaniem chłopą; generałom nie wolno było odprzedawać donatyw; już r. 1835 zobowiązano ich, aby nie naruszali stanu posiadania włościańskiego, t. j. aby ziemi włościańskiej nie włączali do folwarku; włościanie mieli przy swojej ziemi wiecznie pozostać; r. 1841 nakazano oczynszowanie (zamiast pańszczyzny) w dobrach rządowych i donatywach, a r. 1846 (ze strachu przed rzezią tarnowską) nakazano i we wszystkich innych dobrach oczynszowanie chłopą, jeśli miał gruntu ponad trzy morgi; zarazem zniesiono wszystkie darmochoy t. j. zobowiązania chłopą wobec dworu (mycie posadzki, rąbanie drzewa opałowego, zbieranie jagód i grzybów, przedzenie i t. d.; wyliczono imiennie nie mniej niż 121 pozycyj podobnych). I pogłębił rząd przepaść odwieczną między dworem a gromadą; ulżył nieco chłopu, bo więcej nie mógł uczynić wobec panującej w całej Rosji pańszczyzny i niewolnictwa. Krótkowzroczna szlachta i za powstania i teraz jedyny atut, który w ręku miała, wydała rządowi, chociaż każdy myślący wiedział; że chłopą żadnym hasłem narodowym się nie wzruszy, że dla niego Polska i pańszczyzna to jedno pojęcie; ale nie dość

na tym: szlachta zawiniła jeszcze gorzej wobec chłopów, bo rozpoila go ponad wszelką miarę. Zamiast wprowadzać ulepszenia w gospodarce, odzegnać się od uświęconej wiekami trójpolówki, stawiała na gwałt gorzelnię; uprawa kartofli rozrosła się olbrzymio, gorzałka potaniała, w niedzielę dostawał chłop od dworu zamiast płacy tygodniowej za jakąś pracę najemną kartki do karczmy pańskiej na wódkę i zarobek przepijał! Dopiero Paskiewicz zakazał tych kartek. Naturalnie, nie był konsekwentny, bo później gdy na koniec księży, zwłaszcza księży misjonarzy, krucjatę przeciw wódcę podjęli i chłopów do składania ślubów wstrzeźliwości doprowadzali, zabroniono zbyt gorliwego głoszenia wstrzeźliwości, aby ująć duchowieństwu autorytetu moralnego, a nie uszczuplić dochodów i szlachcie i domenom. Przyczyniła się do pogorszenia stanu i inna okoliczność; majątki skonfiskowane, których nie rozdano generalicji, wystawiano na licytację; ponieważ pieniędzy było mało, odchodziły te majątki i za bezcen, dokupywali się ich rozmaici dorobkiewiczowie, t. j. ludzie nie związani ze wsią żadną tradycją, oprócz chęci zysku; ci używali na chłopów i jego darmochach, wyrzucali z gruntu, powiększając grunt folwarczny. I piekło chłopskie stawało się coraz nieznośniejszym.

Odpowiadał temu godnie stan moralny krajowy. Z wojskiem wywędrowało z kraju wszystko postępowe, zdrowe, silne, kwiat inteligencji, dziennikarze, uczeni, adwokaci; a ci co wyjechali dawniej, już nie wracali, np. Chopin; literaci, członkowie rządów powstańczych i Towarzystwa Naukowego kierowali swe kroki albo do bliskiej Galicji (do Lwowa Magnuszewski, Wójcicki i in.), albo dalej na Zachód, do Drezna, aby w końcu osiąść we Francji; zostawali w Warszawie albo chorzy — Brodziński, Gołębiowski i in. albo obojętni narodowo, jak Linde, Hube, Maciejowski.

Najdotkliwszy był ubytek uniwersytetu, którego umyślnie nicyzm nie zastąpiono; młodzież polską zmuszono iść do uniwer-

sytetów kijowskiego (tu napływ polski był olbrzymi), moskiewskiego, rzadziej do Dorpatu, Charkowa, Petersburga (Spasowicz i in.); do Królewca, Berlina, Wrocławia i t. d. uniemożliwiono wyjazd, podnosząc potwornie koszty paszportowe. W Petersburgu, gdzie dawni juryści polscy, Hube, Malewski i in. dochodzili dzięki wiedzy wysokich godności, uznano niemożliwość takiego stanu, proponowano choć urządzenie kursów specjalnych, medycznych, prawniczych, ale Petersburg swoje, a Warszawa swoje — odrzuciła pod najbłahszym pozorem kursy prawnicze. I tak zostało do r. 1858. Za to hołdowała młodzież polska Muzeum podkasanej (baletowi), kultowi Bakcha i winta; tak samo starsi.

Ex-pułkownik Muchanow, zacięty wróg polskości, zręczny (gdy r. 1858 inny wiatr zawiał, mógł jej nadskakiwać i zwiódł nawet takich przezornych jak hr. Andrzej), połączył w końcu paszalię oświaty (kurator okręgu naukowego) z paszalię administracji (dyrektorią komisji rządzącej) i od przybocznego doradcy Paskiewicza wyszedł przy boku następcy, podeszłego w latach i głupocie ks. Gorczakowa, na istotnego rządcę kraju; za jego to bratanka wyszła głośna Biała Różyczka, pół Polka, (Nesselrodówna-Kalergisowa — obiekt wzdychań Błędnego Rycerza, Norwida); dopiero Margrabia go napędził. Zamiast nauki kwitła «moralność», bo wyższe urzędy obsadzali z reguły Moskale, a ci uprawiali łapownictwo na najwyższą skalę, mieli od tego każdy swego Żyda, który z petentem się porozumiewał bezpośrednio (podobne Egerie żydowskie miewali «sanownicy»-dygnitarze i poza Królestwem, np. wicekanclerz a później kanclerz Gorczakow swego Hamburgera). Pod takim dozorem zaległa Polska cisza grobowa, potrzeby umysłowe okazały się zbędną fikcją; z bogatego piśmiennictwa 1830 r. niemal nic nie ocalało, a próby nowych wydawnictw mimo zabiegów Dzierzżyńskiego i in. stałe zawodziły, nawet takie popularne jak *Magazyny Powszechne* (na wzór niemieckich), *Muzeum Domowe* (Dmochowskiego-syna),

Panoramy literatury krajowej i zagranicznej rozbiły się o obojętność publiczności. Zamiast książek wychodziły trybem ulubionym albumy i noworoczniki z prozą i poezją sentymentalną, pisane dla dam przez damy, z tytułami odpowiednimi, *Pierwiosnki* Pauliny Krakowowej, *Niezapominajki*, *Wianki*, *Jutrzenki*, *Melitele* (ciąg dalszy pierwotnej romantycznej Odyńcowej) i in. Dopiero r. 1841 zebrało się kilku ludzi światłych, dobrej woli, zamożniejszych (hr. Przezdziecki i in.), złożyli znaczniejszy fundusz wydawniczy i powołali do życia *Bibliotekę Warszawską*, która pod redakcją Szabrańskiego, później Wójcickiego (po powrocie ze Lwowa) i in. aż do wojny światowej dotrwała — miesięcznik naukowo-literacki z bogatym działem krytycznym (szczególnie pióra Tyszyńskiego), prowadzony stale w duchu zachowawczym, więc nie zaspokajającym młodzieży gorętszej, ani pań nabożnych, zgłębiających filozofię niemiecką, aby ją zwalczać. Napadano więc na *Bibliotekę* z lewa i prawa, ale nie dała się zbić ze swego toru. Edward Dembowski, syn kasztelana L. Dembowskiego, namiętny, do każdego poświęcenia zdolny, ludowiec (myślący o podniesieniu ludu), postępowiec, wielbiciel Hegla przeciw *Bibliotece* wydawał *Przegląd Naukowy*, razem ze Skimborowiczem, bibliofilem raczej niż publicystą, o wiele niższym co do zasobów umysłowych i materialnych; lecz wobec polityki Paskiewiczowej przeniósł się Dembowski do Poznania, nim jeszcze wygasła umowa pruska, nie wydająca Warszawie zbiegów politycznych; do *Przeglądu* pisały i panie, «entuzjastki» (zob. niżej); *Pielgrzym* pani E. Ziemięckiej, pierwszej filozofki naszej, starał się pogodzić sprzeczności, filozofię z religią, i sarkał na pychę rozumu, który sam wszystkiemu chciał podolać. To były pierwsze przebliski nowych czynów i ludzi, ale ucisk policyjny i szpiegostwo były nadzwyczajne; szpiegi Paskiewiczowe wywąchały nawet 1846 r. gotujące się powstanie w Wielkopolsce i przestrzegły rząd pruski. Równoczesny niemal zgon tyrańca nad Newą i satrapy nad Wisłą, zdawało się, zapowiadał ulgę,

oczekiwano co powie w Warszawie r. 1856 nowy car, uchodzący za postępowca. Była to pierwsza przemowa po słynnej z r. 1837, kiedy to Mikołaj zapewniał delegację szlachty, że zna się na niej i jej przywiązaniu do swej fatalnej ojczyzny, że zbudował za ich pieniądze cytadelę na nich, aby w razie powstania obrócić całe miasto w perzynę i nie odbudować go więcej. Ton nowej przemowy brzmiał mniej barbarzyńsko, ale treść była ta sama, bo sławiła rządy ojca i zapowiadała ich niezmienny ciąg dalszy, a kończyła słynnym: *point des rêveries, messieurs!*, gdy właśnie ludność Warszawy cara w jakimś oczekiwaniu entuzjastycznie witała (bo Polacy zawsze czegoś oczekiwali, zawsze daremnie). Szlachta zamierzająca prosić o jakieś ulgi porzuciła po takim wstępie tę myśl. Mimo to poczynił car już 1858 r. niektóre ustępstwa, choćby ze względu na Francję dopominającą się o nie; wydał amnestię dla Sybiraków i dla emigracji, której część ją przyjęła; wróciło do kraju około 10.000, aby samym istnieniem swoim, swymi tradycjami, ideami, dążeniami powiększyć wrzenie w kraju; car pozwolił na wydanie (*ad usum Delphini*) Mickiewicza; dotąd samo posiadanie jego dzieł Sybirem groziło; pomniejszył znacznie koszty paszportowe i umożliwił wyjazd za granicę; pozwolił na założenie w Warszawie Akademii Medyczo-chirurgicznej i Towarzystwa Rolniczego, które stworzył Andrzej hr. Zamoyski, Anglik z wychowania i temperamentu, chłodny, trzeźwy, rozumny, świetny gospodarz, wielbiciel porządków angielskich i myślący je do kraju przeszczepić, nie zdolny do energicznego czynu, apostoł bierności politycznej, wróg wszelkich ruchów, pierwszy nasz organicznik, pracujący u podstaw narodowych, przekonany, że największym dobrodziejstwem dla odbudowanej Polski byłaby unia z Rosją pod dynastią rosyjską. Co się gdzie indziej samo przez się rozumiało, było dla Królestwa niesłychaną nowością — towarzystwo publiczne niezawisłe od rządu, z językiem «urzędowym» polskim; po polsku przemówił Muchanow, autor ustawy, w dzień otwarcia posiedzeń. Powodze-

nie Towarzystwa było nadzwyczajne; Muchanow zapomniał był ograniczyć liczbę członków (płacących roczną wkładkę 100 zł.), więc przeraził się napływem wpisów; ostatecznie liczyło Towarzystwo ponad 3.000 członków; przez to wzmógł się autorytet prezesa w całym kraju nadzwyczajnie; hr. Andrzej stał się najpopularniejszą postacią, pierwszym obok rządu, a niezawisłym, bo żadnego urzędu nie przyjął ani teraz ani później. «Wiosna ludów» spóźniła się do Polski o lat dziesięć. Car, ani na chwilę nie dopuszczając jakiegś myśli o usamoistnieniu Polski, nosił się istotnie z planami «uszcześliwiania» poddanych, więc radził wicekanclerz Gorczakow z Petersburga do swoich w Warszawie: róbcie tylko połowę tego, co car nakaze. Na każdym polu odczuwano ulgi; kilka biskupstw było już od lat nieobsadzonych i rządzonych przez «administratorów»; więc kazał car trzech biskupów mianować. Zaufani twierdzili, że car zamierza doniosłe ustępstwa i odradzali zanoszenia wszelkich adresów, aby nimi dobrej jego woli nie tamować.

Niebawem jednak okazało się, że te drobne koncesje były kroplami wody na rozpalone kamienie. I tym razem, jak w r. 1830, napływały z zewnątrz przeróżne pobudki, aby społeczeństwo z letargu dotychczasowego nagle ocucić. Przykład Włoch i polityki włoskiej narodowościowej, jaką Napoleon uprawiał, działał elektryzująco; ogólne było przekonanie, że po Włochach przyjdzie kolej na Polskę. Nie dano się nawet tym zrazić, że na kongresie paryskim, który księstwa naddunajskie do życia powołał a Lombardię od ucisku niemieckiego uwolnił, o Polsce nikt się ani nie zająknął; Niemcy marzyli o zjednoczeniu; w Austrii klęska lombardzka wywołała ruch federalistyczny, który nieznośną przewagę Niemców miał przełamać (Gołuchowski ministrem); młodzież wracająca ze studiów zagranicznych nie mogła się oswoić z dokuczliwością policji i cenzury; a już najmniej ci, co z Petersburga wracali, gdzie dniem i nocą nie tylko o liberalnych, ale i o radykalnych reformach społecznych debatowano

i pisało; oliwy dolewała do ognia propaganda niemal rewolucyjna Bakunina i Herzena w Londynie; entuzjazm dla Garibaldiego był powszechny (wszyscy nosili kapelusze z szerokimi brzegami). Trafiały zaś te pobudki zewnętrzne na grunt najlepiej przygotowany, przesiąknięty nienawiścią do wszystkiego co rosyjskie — a cóż nim nie było przez ćwierć wieku? Powrót Sybiraków i emigrantów nie udobruchał nikogo, wznawiał pamięć o bojach i bólach. Powstanie listopadowe, bez udziału duchowieństwa i mieszczaństwa, improwizowane przez młodzież a podtrzymane przez sejm i wojsko, było przeważnie wojskowo-szlacheckie; teraz ogarniało wrzenie rewolucyjne przede wszystkim wielkie miasta, które nieskończenie silniej w swym stłoczeniu każdy ucisk odczuwały; posiew smoczy rządów Mikołajowych i Paskiewiczowych zaczął kiełkować a niebawem i owoce wydał. Te rządy zwolenników wprost nie miały żadnych, oprócz renegatów chyba, więc niefortunny występ pierwszy Aleksandra II zmroził wszystkich wobec cara i dynastii; poza hr. Andrzejem nikt by się do nich nie przyznawał. Duchowieństwo, już z przeciwności przeciw schizmie, było nierównie patriotyczniej nastrojone niż galicyjskie a nawet poznańskie; nie brakło kazań patriotycznych. Dotąd połykano w milczeniu afronty moskiewskie; wiedzano przecież, że na Zamku pieszczono się z myślą zastąpienia czcionki łacińskiej grażdanką; do jawnej próby nie doszło, ale katechizm polski, wydany przez rząd, zdradzał już treścią i duchem początki odstępstwa. Zawarto wprawdzie z łatwością konkordat z papieżem i dziwili się obcy posłowie, jak gracko się dyplomaci rosyjscy (był między nimi i Romuald Hube) z kurią porozumieli; ale rząd wiedział, że dokumentu papierowego nie będzie zbyt przestrzegał. Morze nienawiści zaczęło się przelewać; nie młodzież niedojrzała, o co ją później oskarżano, wywołała wrzenie umysłowe, coraz silniejsze; było ono ogólne i nawet obcy wyczuwali, że pod zewnętrznym spokojem pozornym tkwiły zarodki burzy, owego nastroju rewolucyjnego, którym

aura warszawska przesiąkła. Powstanie zrobiła młodzież warszawska, ale nawet na dalekiej emigracji, na Zachodzie czy na Bałkanie wyczuwano to samo i sposobiono się do przyszłego wybuchu.

Na razie wyladowywał się ruch w obchodach patriotycznych (np. przy pogrzebie generałowej Sowińskiej), śpiewach pieśni patriotycznych po kościołach, ale tu właśnie przyszło do pierwszych zająć krwawych; 27 lutego, a potem 5 kwietnia 1861 roku strzelało wojsko do procesyj, krew zabitych wołała o pomoc. Namiestnik Gorczakow i następcy nie umieli poradzić, wrzenie wzrastało, a duchowni go nie łagodzili. Niebawem wytworzyły się dwa stronnictwa: biali — umiarkowani, przeciwni wszelkiemu ruchowi, t. j. szlachta-Zamoyszczyca i burżuazja zamożna; oraz czerwoni — młodzież, rzemieślnicy, mieszczenie, pręży do wybuchu, ufni w niechybną pomoc zagranicy, Napoleona, optymiści niepoprawni. Na nieszczęście Polski wypłynął wtedy z zupełnego zapomnienia i osamotnienia arcylojalny margrabia Wielopolski. W rządzie przypomniano dawny list (1846 r.) do Metternicha, w którym margrabia pod wrażeniem rzezi tarnowskiej wypowiadał wojnę nie tylko Metternichowi, ale i Zachodowi, i pod skrzydła rosyjskie się tulił. Zawezwano go do Petersburga, zaimponował hartem słowa i woli i wrócił do Warszawy z pierwszymi realnymi koncesjami; wprowadził wznowienie konstytucji 1815 r., ale Statutu Organicznego 1832 r. Dyrektor wyznań i oświaty, dalej i sprawiedliwości, zaczął silne rządy, a gdy go z powodu scysji z naczelnikiem wojskowym ponownie do Petersburga powołano (jesienią 1861 r.), wrócił z całym pękiem koncesyj zasadniczych. Nie było niestosowniejszych rąk, którym by można było dzieło reform i złagodzenie burzy powierzyć. W margrabim nie było wiele polskiego, począwszy od herkulesowej budowy ciała aż do równego uporu i samowoli. Głęboko wykształcony (i w nauce niemieckiej), głowy jasnej, trzeźwej, ale przekornej, dumny i zarozumiały,

gardził tłumem, popularnością, ziomkami (dla Polaków można nieraz coś dobrego uczynić, byle nie przez nich!). Zdawało się, jakoby wyzywał społeczeństwo; synowi kazał wstąpić do wojska rosyjskiego, prowadził gorszące opinie publiczną procesy (np. o fundację Świdzińskiego, z której później Biblioteka Krasieńskich urosła); nie przepomniano i owego listu z r. 1846, którym niegdyś tylko żywe protesty wywołał. Mądry, znający teren petersburski, o Litwie i Rusi ani wspomniał, a gdy mu to wyrzucano, spokojnie odpierał: niech się sami o siebie starają, gdy tymczasem wszyscy głównie i o połączeniu Krajów Zabrzanych marzyli. On pierwszy wynalazł trójlojalność, bo program jego obowiązywał Królestwo do spójni z Rosją w imię idei słowiańskiej (zob. niżej); Galicję do bratania się z ludami słowiańskimi Austrii namawiał, brał przeciw udział w kongresie praskim Słowian austriackich, do zwalczania radykalizmu i demagogii, do umiarkowania i korzystania z okoliczności (ten program A. Gołuchowskiego przeprowadzono istotnie w Galicji); Poznańczyków wzywał do trzymania się króla, do potępiania czy wyborów powszechnych czy zniesienia różnic stanowych; 1848 r. należał do założycieli zachowawczego *Czasu* w Krakowie. Znienawidzony powszechnie, nie udzielający się nikomu, zamknął Towarzystwo Rolnicze 1861 r., właśnie gdy Zamoyski miał odnieść pełne zwycięstwo i przeprowadzić na modłę angielską oczyszczanie włościan. Oburzenie białych było powszechne a czerwonych nie mniejsze. Przeprowadzał za to reformy daleko sięgające; uzyskał w Petersburgu, że zniesiono tamtejszy osobny departament spraw polskich w Gosudarstwiennym Sowiecie i komisję kodyfikacyjną dla praw polskich, co upewniło autonomię krajową; pousuwał urzędników Rosjan, tak że ich na całe Królestwo acz na wybitnych posadach, ale tylko siedmiu się ostało. Wróciła polszczyzna do poczty i komunikacji; namiestnik nie miał być odtąd dowódcą wojsk w Królestwie, otrzymał dwóch zastępców, wojskowego i cywilnego («naczelnika»);

wznowiono Radę Stanu; do komisji wyznań i oświaty powołano i przedstawicieli społeczeństwa.

Najdonioślejsza była reforma gimnazjalna, bo w skutkach swoich dłuższy czas przetrwała. Po zniesieniu Okręgu Naukowego a utworzeniu komisji spraw duchownych i oświaty narodowej (pod naczelnym dyrektorem) przystąpił margrabia do zasadniczej reformy, którą przeprowadził w ciągu kilku miesięcy (1 maja zamknięto wszystkie gimnazja, a 1 października otworzono nowe). Brakło nauczycieli, skoro bardzo mało Polaków kończyło uniwersytety rosyjskie, a więc mianowano licznych Poznańczyków, Galicjan i wydalanych z Ziemi Zabranych profesorów; siedm gimnazjów dotychczasowych powiększono o sześć na 13 (trzy w Warszawie, po jednym w innych miastach); otworzono 23 szkół powiatowych w całym kraju; język wykładowy był wyłącznie polski, cały personel składał się z samych Polaków; ustalono program dla wszelkiego rodzaju szkół i postarano się o podręczniki. Wprawdzie już r. 1867 zniesiono wszystko, wznowiono dawny Okrąg Naukowy pod dyrektorem Niemcem Witte (po nim osławiony Apuchtin), zaprowadzono język rosyjski jako wykładowy dla wszystkich przedmiotów oprócz religii i języka polskiego, ale nauczycieli Polaków nie rugowano, obcym (z Poznania i Galicji) zostawiano nawet czas do wyuczenia się rosyjskiego. Pozostało więc po gimnazjach całe dawne grono nauczycielskie, zmienił się tylko język wykładowy i personel administracyjny (dyrektor, inspektor, pedele), wszystko Rosjanie. Poziom naukowy gimnazjalny był na razie wcale wysoki, słuchacze Szkoły Głównej byli profesorami, wdzięcznie wspomnianymi przez uczniów — niestety, skazani byli na wymieranie, bo na nowych nauczycieli mianowali Witte i Apuchtin już tylko Rosjan: dla Polaków i katolików nie ma u nas miejsca. Na razie jednak utrzymało się, dłużej niż inne, dzieło Wielopolskiego.

Rzym potwierdził Szczęsnego Felińskiego jako arcybi-

skupa warszawskiego. Miasta i wsi otrzymały znaczną autonomię, w maju (1862) odbyło się pierwsze posiedzenie warszawskiej rady miejskiej. O żydach i włościanach zob. niżej. Margrabia otworzył na koniec uniwersytet, przewany Szkołą Główną, a obsadzał katedry Poznańczykami, wychowankami Berlina i Wrocławia, jak Przyborowski, Mierzyński, Węclewski, Plebański i in. Trzy lata temu witanoby te reformy z uniesieniem; 1862 r. przyjmowano je do wiadomości, jakby się same przez się rozumiały; nastrój był nieprzejednany, dowodziły tego zamachy na osobę margrabiego i na W. Ks. Konstantego Mikołajewicza (brata carskiego), który zajął miejsce Suchozanetów, Lüdersów i t. d.; bajano już o przyszłej sekundogeniturze. Z Zamoyskim, którego zamknięciem Towarzystwa śmiertelnie ugodził, Wielopolski nie pojednał się, i ten wyjechał za granicę. Kraszewski, redaktor najpoczytniejszego dziennika (zob. niżej) zamienił Warszawę na Drezno; nikogo nie miał obok siebie, prócz owych Poznańczyków, Krzywickiego (dyrektora oświaty) i kilku innych, za to rosła opozycja. O «białych» nie dbał, wiedząc że się sami nie ruszą, ale młodzież coraz czerwieńsza budziła jego obawy co do jakiego wybuchu. Wiedział przecież, że i w Petersburgu pleców nie miał; wybrano go tylko w oczekiwaniu, iż on kraj uspokoi, ale nie godzono się bynajmniej z jego «epuowaniem» urzędników; stałe ignorowanie Krajów Zabranych liczone mu za wielką zasługę, ależ go rzuca, jeśli się eksperyment z nim nie powiedzie. Należało więc skończyć z «czerwonymi» i «epuować» Warszawę. Wierny twardemu usposobieniu chwycił się środka najtwardszego. Rząd carski planował dla wzmocnienia armii nową konskrypcję, powołani popisowi losowali, i tu zaczął Wielopolski — zamiast zwykłego losowania nakazał brankę, t. j. policja miała zabrać w przeciągu jednej czy dwu dób wszystkich imiennie wypisanych czyli całą młodzież czerwoną; za jednym zamachem odciął łeb czerwonej hydrze. Prawda, wybuch powstania gotował się od dawna, potworzyły się kółka rewolucyjne,

zawiązały stosunki z zagranicą i z emigracją; już obrano Mierosławskiego na wodza, ale wybuch przyspieszył margrabia, wywołał go zamiast go zgasić, bo gdy policja głęboką nocą po swe ofiary przychodziła, 14 i 15 stycznia 1863 r., rekruci już zbiegli, poukrywali się w okolicznych lasach. Margrabia i wojskowi liczyli, że wystarczy otoczyć te lasy i zbiegów wyłapać; ci tymczasem wymknęli się do dalszych lasów i do miejsc zbiorowych, dawniej przygotowanych i zaczęła się owa gerylasówka, której Mierosławski nienawidził, wierzący tylko w regularnego żołnierza i swoje taktyczne wynalazki (owe słynne wozy); więc zniechęcony rychło rzucił dyktaturę i powstaniu więcej zaszkodził niż pomógł, bo jedynie gerylasówką, zwłaszcza wobec początkowo nielicznych sił rosyjskich (50.000 ludzi), można było rozrywaniem frontu przedłużyć opór, niemożliwy wobec nierówności sił, uzbrojenia, wyćwiczenia; a o to głównie chodziło wobec owego fatalnego *durez!* (trwajcie!), które się Napoleonowi III wyrwało. I przeciągło się to *durez!* przez całe dwa lata, 1863 i 1864; zmieniali się dyktatorowie nieszczególni, skład Rządu Narodowego nie osobliwszy (najzdolniejszego i najruchliwszego, Bobrowskiego, wydali błazny na pewną śmierć w pojedynku, jakby to był właśnie czas na pojedynki!); najofiarniejszy, Traugutt, przyszedł za późno. Powstanie nie było bez pewnych szans; ale ani Galicja, ani Poznańskie ducha rewolucyjnego nie okazały, dostarczały broni, pieniędzy, ludzi w rozmiarach skromnych; interwencja Zachodu i Austrii zawiodła zupełnie; Austria jak zawsze siedziała na dwu stołkach, nie przeszkadzała agitacji i zbiórkom, aż się zdobyła na stan oblężenia w Galicji; Prusy z góry stanęły przy Rosji, skarbiąc sobie jej łaski na bliską przyszłość; Anglia zdobyła się z Francją (i Austrią) na protest, który Rosja wyniosła odrzuciła. Szlachta wspierała powstańców urządzeniem poczty obywatelskiej, płaceniem podatku narodowego, dostarczaniem ludzi (z dworu i folwarków) i zasobów, ale w powodzenie nie wierzyła i osób własnych zbyt nie awansowała; nie-

równie gorliwiej duchowieństwo wiejskie i zakonne wspierało powstańców, a im dłużej powstanie trwało, tym więcej przybywało chłopów właśnie pod wpływem duchowieństwa. Więc mimo nieraz nadludzkiego męstwa, bezprzykładnej ofiarności, olbrzymich strat w ludziach i mieniu, drakońskich środków («żandarmi narodowi» mordowali szpiegów i zdrajców — ofiar padło kilkaset), wobec straszliwej nierówności sił cudu dokonać się nie dało; powstanie gasło i upadło, kraj wyniszczono, szlachtę nad brzeg zguby sprowadzono; grobową ciszę r. 1832 zastąpiła cmentarna r. 1864.

W takich warunkach upływało życie drugiego pokolenia XIX wieku, po części grubo zmaterializowanego, po części wychodowanego poezją romantyczną, idealnym na świat poglądem, ułudą i fantasmagorią, liczącą siły na zamiary, co te siły nieskończenie przewyższały, więc zamiast zamiarów osiągnięto zmarnowanie sił, roztrwonienie wszelkich zasobów, rozbicie wszelkich marzeń! Ale na rachunek tego pokolenia nie zapiszemy samych niedoborów; stworzyło ono między innymi pierwsze mieszczaństwo polskie. Zadatki jego wypiastowała już Warszawa Stanisława Augusta, a obok niej Wilno (którego łacińską formę na -a Moskale przyjęli, aby się od polskiej odgradzić); Lwów, Poznań, Kraków były za małe, aby ich mieszczaństwo zaważyło. Po krótkiej dobie pruskiego miasta prowincjalnego okazała się Warszawa stolicą Księstwa a dalej Królestwa i siłą przyciągającą nawet z najdalszych kresów zdobyła nowe znaczenie; klęska 1831 r., zdawało się, obróci ją znowu w miasto gubernialne, ale tymczasem zmieniły się warunki — nie polityczne, te pogarszały się z roku na rok, — ale ekonomiczne. Niemcy, wyjątkowo i Francuzi, stworzyli wielki przemysł łódzki i warszawski; żeby obejść wysokie cła, od r. 1851 zaś aby korzystać ze zniesienia granic cłowych, które dotąd Królestwo od Cesarstwa oddzielały i zdobycie rynków wschodnich mu uniemożliwiały, przenosili się fabrykanci Niemcy, Steinkellery, Schlenkery i t. d. do Łodzi

i Warszawy, tu zakładali fabryki i przed r. 1830 dzielnie wspomagani przez mądrą politykę ks. Lubbeckiego, położyli fundament pod wielki rozwój przemysłowy. Prawda, największy jego rozwój należy do drugiej połowy wieku, ale już tu zaczął się ów amerykański rozped, co z lichej mieściny kilkakroćstotysięczną Łódź stworzył, a Warszawę o całe dzielnice robotnicze rozszerzył. Mieszczanstwa polskiego inteligentniejszego jakby nie było, zastępowali je nieliczni Niemcy i liczniejsi Żydzi, przechodzący na katolicyzm (mechesy) lub prawosławie, czy dla kariery urzędniczej czy dla wygod towarzyskich, ale po r. 1831 i 1864 wsiąkało w miasto coraz więcej szlachty, «wysadzonej z siodła», co przy klęskach materialnych, spadających głównie na szlachtę, a przy rozrzutnym życiu tradycyjnym nie mogła się przy wsi utrzymać i do miasta przechodziła; a gdy dla braku studiów medycznych czy prawniczych, boć nie każdego było stać na Dorpat, i dla zamknięcia kariery urzędniczej a niepopularności kariery oficerskiej (szkołę kadetów kaliskich natychmiast 1831 r. zniesiono) rzucała się młodzież do przemysłu, handlu, banku (Towarzystwo Kredytowe jeszcze Lubbecki założył), kolei (gdy warszawsko-wiedeńską utworzono), poczty (do r. 1851 była polską), i ona pomnożyła szeregi miejskie. Potomstwo Niemców stale polszczało w najbliższym pokoleniu i Jürgensy, Schwarze it.d. przewijali się po szeregach rewolucjonistów i powstańców.

Szlachty polskiej nienawdził każdy Rosjanin z instynktu; nawet taki polonofil jak ks. Wiaziemski przyznawał się do niemal fizycznego wstrętu do Polaków; nawet raskolnicy (sekciarze) odpłacili Polsce wiekową gościnność gorliwym wylawianiem powstańców w r. 1864. Moskwa była przekonana, że tylko o szlachtę rozbija się miłość do Rosji; dopiero lata 1860—1864 dowiodły, że mieszczenie w rusofobii nie tak dalecy od «panów». Więc nalykawszy się strachu r. 1831 a wstydu r. 1863, odmścili jedno i drugie na szlachcie; «winnych» skazywali na śmierć na Sybir, na pałki i konfiskaty, na więzienia i wygnania

a na wszystkich nałożyli kontrybucje osobne; nawet gdy szli Austrii na pomoc a na zgubę Węgier, zdarli ze szlachty dodatkowy podatek i wybierali go jeszcze do czasów Aleksandra II. Głównym celem było nie dopuścić do wyrównania różnic klasowych, podzegać chłopów przeciw panom; wobec krótkowidztwa szlachty byłoby się to Rosji znakomicie powiodło, gdyby nie hamował jej wzgląd na niewolnictwo (*kriepostniczestwo*) własnych chłopów. Nie było więc pożycia towarzyskiego między zwycięzcami a podbitymi, nawet generał donatariusz nie miał miru w sąsiedztwie, nie przebywał też na dobrach, lecz wydzierżawiał je, a dzierżawca ufny w protekcję generała zdzierał chłopów najniemiłosierniej. Szlachta rodowa zjawiała się na Zamku, ale już dla szycan władzy, na które się i najbardziej przejednani, jak Wincenty Krasieński, uskarżali, nie mogło przyjść do żadnej zażyłości z tymi ludźmi innej kultury, którzy z największą nieufnością i na najlojalniejszego spoglądali, a w gruncie nimi wszystkimi pogardzali. Szlachta odpłacała im równym, a «przejednani» tracili mir u swoich, np. Uruskiego, marszałka szlachty warszawskiej (nominowanego naturalnie; wyborów w Królestwie nie znano), gdy do Towarzystwa Rolniczego wstąpił, na żadną godność nie wybrano, czym on się bardzo uraził.

Każdy «istinny» Rosjanin nienawdził szlachty już dla jej katolicyzmu, którego żaden z nich nie przełknął, ale szlachcicem, co na schizmę przechodził, np. Mieczysławem Potockim, jeszcze jawniej gardził. Więc chociaż duchowieństwo w r. 1831 nie wspierało jawnie wojska polskiego (inaczej było w r. 1863 i 1864, ksiądz Mackiewicz dowodził r. 1865 ostatnim pocztem powstańczym) a papież Grzegorz XVI na nalegania rządowe wojujących z r. 1831 jawnie potępił, odbiła się przegrana 1831 r. i na katolicyzmie (o unitach zob. niżej). Lecz cóż to było w porównaniu z prześladowaniem duchowieństwa po r. 1863 i 1864! Siedziby biskupie wakowały po lat kilkanaście, bo rząd żadnego kandydata nie potwierdzał. Stosunków z Rzymem nie

cierpiano; nawet w kraju wzajemnych nie dopuszczano, a wolność ruchu była zatamowana. Fakultetu teologicznego nie było, była tylko wileńska Akademia Duchowna, przeniesiona rychło do Petersburga, aby ją miano skutecznie na oku; zresztą kształcili biskupi kleryków w swoich seminariach. Byli zasłużeni duszpasterze, np. warszawski Fijałkowski, który w młodym Felińskim miał godnego patriotę-następcę (niedługo jednak na swej stolicy siedział), ale o zatargi z władzą podejrzliwą nie było trudno.

Z włościanami były osobliwsze trudności. Zdawałoby się, że gdy rząd ujął się za nimi przeciw panom, uda mu się jak w Austrii ich pozyskać dla siebie, tymczasem rząd się zawiódł. Od dawna nienawdził chłop rządu z powodu konskrypcji-popisu, który odrywał chłopca na zawsze od wsi i rodziny; dnie poboru rekrutów były piekłem dla chłopca a rajem dla komisji. W ciągu Mikołajowego ćwierćwiecza miało 30.000 chłopów polskich użyć pola walk na Kaukazie i indziej swoją krew; do wsi powróciła część dziesiąta, złamana na ciele i duchu, co straszne warunki ówczesnej służby wojskowej («szagistyki» t. j. marszowania) sprawiały. W samej sprawie włościańskiej okazało się w końcu, r. 1858, że osad czynszowych i półczynszowych było około 190.000, pańszczyźnianych około 140.000; ukaz Mikołajowy z r. 1846 ulżył był nieco losu pańszczyźniaków, ale zahamował oczynszowania, bo unieruchomił stosunki istniejące, w dobrach prywatnych zabronił wszelkich zmian; dopiero ukaz z r. 1858 posunął naprzód sprawę oczynszowania. Margrabia nie wznosił się ponad połowiczne załatwienie sprawy; ustawa z r. 1861 określała warunki zastępstwa pańszczyzny przez czynsz, dzieląc kraj na cztery strefy (wedle wydajności pańszczyzny ustalano wysokość jej okupu), ale chłopcy sami wybierali nieraz dalszą pańszczyznę zamiast czynszu; druga ustawa, z r. 1862, odnosiła się do kontraktów o wiekuiste oczynszowanie między stronami, ale to postępowało bardzo powoli. Dopiero Rząd Naro-

dowy ogłosił natychmiast 1863 r. zupełne uwłaszczenie włościan: każdy chłop zatrzymuje ziemię swoją wolną na zawsze, bezrolnym miano nadawać ziemię z dóbr państwowych. Gdy w Rosji już r. 1861 zniesiono niewolę i pańszczyznę za odszkodowaniem dla «pomieszczyka», załatwił dopiero Rząd Narodowy sprawę piekącą i zmusił rząd carski do kroku, o którym będzie mowa niżej.

Dla margrabiego była kwestia żydowska nierównie ważniejsza — i tu stworzył to jedyne, co z jego reform ostało. Te kwestię każdy z zaborów po swojemu załatwił. W pruskim Żydzi zupełnie się z Niemcami, poczuwali się, już dla języka, ich stronnikami, aż bojkot chłopski ich ze wsi do miast, a dalej na zachód wymiottł; z Poznańskiego przybył np. bankier królewski Bleichröder; Witkowsy (jeden z nich burmistrz poznański, drugi bankier berliński, a trzeci «Harden», słynny swego czasu dziennikarz, Bismarckowiec po dymisji kancle rzowej); Löwenfeld (dyrektor teatru, tłumacz *Ogniem i mieczem*, i t. d.).

Na emigracji odzywały się głosy i przeciw; «Młoda Polska» stworzyła termin «Polacy mojżeszowego wyznania»; dla Towiańczyków był Izrael starszym bratem. *Przegląd Rzeczy Polskich* twierdził, że czy Żyd, czy katolik, czy protestant, każdy jest Polakiem, skoro w Polsce stale żyje, ale umieszczał i artykuły strofujące Żydów za wrogi wobec Polaków stosunek; podobnie Kalinka w *Wiadomościach Polskich* to wytykał im brak czynnego patriotyzmu, to podkreślał życzliwość, jaką Polacy obcych zjednywali; Leleweł bronił Żydów, ale wymagał od nich czynów patriotycznych i znajomości języka polskiego, podobnie jego przyjaciel brukselski, Lubliner, żołnierz z r. 1831, adwokat brukselski (por. *Pamiętnik Jeża*, II). Rzeczpospolita krakowska dążyła jawnie do równouprawnienia, kazała uczyć młodzieży żydowskiej do szkół publicznych, wymagała języka polskiego w ich

sprawach, ubioru zwykłego itd. i przeciągnęła Żydów na swoją stronę. We Lwowie założyli postępowi Żydzi r. 1848 Towarzystwo Izraelitów dla wpływania na młodzież własną, aby do szkół publicznych uczęszczała i polskiego się wyuczyła, ale gdy rząd wiedeński r. 1858 wszelkie ograniczenia wyznaniowe poznosił, zaprotestowała prasa krajowa, a demokrata H. Schmitt wydał broszurę *Rzut oka na nowy projekt bezwarunkowego uprawnienia Żydów oraz odpowiedź na zarzuty, z którymi dzisiaj ich obrońcy przeciw narodowi polskiemu występują* (1859). Wychodzili też z tej nowej młodzieży i dzielni literaci (np. Biegeleisen; A. Noszig, autor powieści społecznej *Jan Prorok* i dramatów, zanim w Berlinie nie przeszedł do niemczyzny; świetny publicysta i beletrysta W. Feldman, którego chłopcem Żydzi w bóżnicy omal nie zatłukli, gdy 1883 r. do obchodu jubileuszu Sobieskiego ich wzywał, i in.). W Królestwie pogromów nie było, te urządzał car sam, nienawidzący Żydów z całego serca, jak wnuk jego, Aleksander III; kazał chwytać żydziaków, szczególnie sieroty i wysyłał ich partiami na Wschód, gdzie niedobitków na prawosławnych chrzczono i istotnych janiczarów carskich na wrogów żydowstwa chowano. Herzen opisał taką partię; nie tylko jemu serce się krwawiło przy widoku tych wynędzniałych, ale i staremu żołnierzowi, który tę partię prowadził (*Byłoje i dumy*). W Warszawie gardzili Rosjanie Żydami jeszcze bardziej niż Polakami, tylko się bez nich nie obchodzili; jak każdy szlachcic miewał i każdy czynownik czy pułkownik swego faktora, pośredniczącego między nim a publicznością, co do łapówek i obchodzenia przepisów. Z Petersburga kazano, aby Żydzi porzucili osobliwszy strój, aby dostarczali rekruta, ale w Warszawie tych rozkazów na serio nie brano. I szwendali się po biurach Enochy, Blumenfeldy itd. a sojusz Mojżesza z Iwanem produkował coraz nowe domy gry, winiarnie, baletniczki; właśnie poprzednik Muchanowa był wzorem odnośnych przymiotów. Przechodzili na katolicyzm rzadko, np. Epsteinowie; częściej na prawosławie,

i dosługiwali się rang (np. Enoch) i byłych spółwyznawców protegowali, co sił stało.

Ależ byli w Warszawie i inni Żydzi, z bogaceni na kolejach żelaznych (zob. niżej), koncesjonariusze, bankierzy, wykształceni po europejsku, i ci lgnęli sami do wyższego towarzystwa polskiego — Kronenberg (niby minister finansów powstania styczniowego, wydawca *Gazety Polskiej*, zob. niżej); Bersonowie (z najbogatszym w świecie zbiorem przysłowiowej literatury), Kraushar (adwokat i beletrysta), bankier Bloch (wydał córki za Kościelskiego, Kostaneckiego i Weyssenhoffa), Wawelberg (mecenasał literaturze polskiej) i in. Wprawdzie projektowane w r. 1860 towarzystwo, co stawiało sobie za cel wyrównanie różnic między Żydami a Polakami, żeby oprócz wyznania nic ich nie dzieliło, nie zdołało się rozwinąć; mimo to rosły wśród Żydów sympatie polskie, wobec faktu, że nad jednymi jak nad drugimi ten sam ucisk się srożył, ta sama wzdarda ich dręczyła; braterstwo ucisku łączyło oba wyznania i dochodziło do wzruszających scen bratania się obu wyznań w chwili krwawych ekscesów soldierski 27 lutego i 8 kwietnia 1861 r. W orszaku pogrzebowym (ofiar z lutego) brali udział rabini; rabin Meisels szedł ręką w rękę z księdzem Wyszyńskim, gdy delegacja miejska udawała się na ratusz dla objęcia urzędowania; a brat Meiselsa chętnie wizował paszport Jeżowi, chociaż wiedział, że był fałszywy; 8 kwietnia podniósł Żyd (Landy) krzyż, opuszczony przez ranego księdza, i sam go trzymał, aż i jego kozak ciął. Ależ to były wyjątki, co prawda coraz liczniejsze i trwalsze i antysemityzm zasadniczy wkroczył do Warszawy o wiele później (po r. 1880 przez *Niwę* zachowawczą), do Lwowa dopiero przez Narodową Demokrację; tu chodziło nie o inteligencję żydowską, której i H. Schmitt równouprawienia życzył, a Smolka r. 1861 w wydziale konstytucyjnym parlamentu wiedeńskiego jako przewodniczący je przeprowadził; chodziło o tłumy, które w Królestwie jeszcze bardziej zacofane były niż w Galicji, w jeszcze większej nędzy

biedowały. Przy spisie ludności z r. 1855 okazało się w Królestwie na ogólną liczbę mieszkańców 4,674.000 — Niemców 245.000, Żydów 566.000, a Polaków 3,857.000, t. j. stosunek Żydów do Polaków był 1:7. Oni podlegali najrozmaitszym ograniczeniom, nie mogli posiadać aptek, wyrabiać ani sprzedawać po wsiach wódki, nie dostawali łatwo patentów kupieckich (dopiero 1861 r. połączyło kupiectwo katolickie swoją listę z żydowską, a wszyscy przemysłowcy, od fabrykantów do rzemieślników, uchwalili równouprawnienie Żydów w cechach i zgromadzeniach); nie mieli należeć do spółek felczerskich itd. Rząd widocznie uznawałby ich jako osobną narodowość, więc oddzielał od polskiej, aby tę dalej osłabiać. Tylkoż trafił na równego gracza. W Petersburgu wyjednał Wielopolski zupełne równouprawnienie Żydów z wyraźnym celem, aby z nich utworzyć ów brakujący nam trzeci stan, miejski, i w nim ich z nami zespolić. Ustawy z r. 1861 i 1862 poznosiły więc wszelkie ograniczenia; i przewiódł zwycięsko margrabia swoje zamiary. W ciągu powstania nie brakło poświęceń jednostek, lecz olbrzymia większość w obawie niechybnych represaliów, a przewidując ostateczny upadek powstania, stawała po stronie zwycięzców i nie wahała się wydawać «sztyletników» i «żandarmów narodowych» carskim.

Innych pytań narodowościowych na razie w praktyce nie było, były w teorii. Mianowicie nie brakło jej nigdy wobec wszelkich zakusów sławofilskich, począwszy jeszcze od Trembeckiego i innych wielbicieli wielkiej Katarzyny, poprzez romantyczny i czeski sławofilizm Brodzińskiego i Bohdana Zaleskiego, a czerwonoruskich i warszawskich miłośników *Słowa Igorowego* i pieśni junackich (serbskich) a fałszów Hankowych czeskich, aż do politycznego panslawizmu Wielopolskiego, nie mówiąc o Lindem czy Maciejowskim, uprawiających go w nauce — jak mimo katastrofy 1831 r. utrzymywał się uparcie w Austrii (pierwszy kongres słowiański w Pradze z udziałem polskim wybitnym, nie brakło i Wielopolskiego); dopiero r. 1863 i 1864 stanowczo nim za-

chciał. Z podróży Czechów na kongres moskiewski 1867 r., drwił J. B. Zaleski w znakomitej satyrze — najostrzejszym co kiedykolwiek napisał; panslawistyczne zamysły Chorwat Strossmajer wobec Jeża 1867 r. rozwijał, a ten żywo odpierał;¹ nienawiść przeciw Moskwie rosła i dostało się od niej i wszelkiej braci słowiańskiej, a szczególnie Czechom, dzielnie wspomagającym rusyfikacyjne zapędy «liberałów» moskiewskich panslawistycznej marki Milutinów, Czerkasskich, Hilferdingów, Aksakowów, Danilewskich itd. aż do zakusów neoslawistycznych z początku XX wieku i ich zasłużonego, zupełnego rozbicia, wbrew oczekiwaniom prof. Zdziechowskiego z jednej a hr. Bobrinskiego z przeciwnej strony. Co o nim sądzić należało?

Panslawizm czy sławofilizm jest albo wynikiem rezygnacji, rozpaczki, niewiary we własny samobyt (urodził się głównie wśród Czechów), albo źle zamaskowaną zachłannością, która wsączając drobniejsze strumyki ma się rozlać aż do wnętrza Europy i zatryumfować nad odwiecznym wrogiem Słowiaństwa — Germanią. Gdy u nas od Trembeckiego i Staszica aż do Wielopolskiego i A. Zamoyskiego, a później aż do ugodowców-«realistów», rezygnowano z niepodległości Polski, nie pozostało nic innego, niż przy jawnej nieudolności Austrii, a przy rosnącej nienawiści przeciw Prusom Bismarcka i Hakaty, tęsknić za łonem matuszki Moskwy. Czechom wykreślonym po klęsce białogórskiej z liczby narodów, wobec grożącej zewsząd germanizacji, nie pozostało nic innego, jak w roli najuboższego krewniaka odwoływać się do łaski, zasobów i znaczenia potężnego stryja-dobrodzieja, który r. 1813 po raz pierwszy, zdumiony, o istnieniu Czechów się dowiedział; Słowak Kollár swoją *Córka Sławy* niebawale wygarniał wspomnienia i nawoływał do mitycznej jedności,

¹ Spotkali się na wystawie paryskiej; biskup Strossmajer, wielki patriota i liberał (przeciwnik dogmatu nieomylności), bogate dochody na cele narodowe obracał, ufundował Akademię Umiejętności w Zagrzebiu itd.

zastępującej brak sił własnych, mniej potrzebnej, gdy się ich nabierze. Nie śni się narodom germańskim o jakimś pangermanizmie; Holender oburza się na Niemców, że Ren niemiecką nazywają rzeką, chociaż to on się rozsiadł u jego ujść i żadne pokrewieństwo z dolną niemczyzną nie zachwieje Holandii w jej odosobnieniu od Niemców; świeżo podziękowali nawet za niemiecką gwarancję ich niezawisłości. Tak samo nikt na całej północy, mimo wspólnoty rasy nordyjskiej, ani na chwilę o jakichś koncesjach dla pannordyzmu, cóż dopiero dla pangermanizmu nie pomyślał. Tak samo ma się rzecz z narodami romańskimi; jedyne ustępstwo, na które się Rumuni zgodzili, było że w miejsce alfabetu słowiańskiego łaciński przyjęli i swoje stare ludowe wyrazy słowiańskie przez romańskie zastępują. Jedyne u Słowian się kołatały mrzonki o jakiejś spólnocie schizmatycznej Rusi z katolicką Polską! Ze strony rosyjskiej nie wypowiedano tego wyraźnie, ale oczekiwano, że panslawizm istotą rzeczy przewdzieje się w panrusyzm, przy czym wspaniałomyślnie dozwolano dalszego istnienia wszelkich narzeczy dla domowego użytku, tym bardziej, że i tak Czesi i Bułgarzy zasilali się słownictwem rosyjskim. Gdy się Czesi wzmocnili i szczudeł sławofilskich mniej potrzebowali, pielegnowali mimo to w imię wzajemności słowiańskiej, nierównie gorliwiej niż my, nauki i literatury słowiańskie. Myśmy mimo kuszących ofert Milutynów i Kramarzów, za misę soczewicy pierworódtwa słowiańskiego nie oddawali (renegatów Gurowskich, Światopełk-Mirskich, a choćby fantazyj Hoene-Wrońskiego nikt nie uznawał).

O mnożenie dobrobytu polskiego nie troszczyli się Rosjanie, jednak względ na własne potrzeby rozstrzygał, np. o budowie kolei żelaznych; cóż bowiem było Rosji po niewyczerpanym rezerwuarze wojskowym, skoro wojsk do czasu na granicę nie było sposobu dostawiać! Nie dziw więc, że choć dla względów strategicznych niejedną kolej budowano albo dla tychże względów szerokotorowe linie wprowadzano; kraj przez to ekonomicz-

nie zyskiwał. Na razie, obok kolei petersbursko-moskiewskiej, powstała wiedeńsko-warszawska z odnogą do Mysłowic, jako ciąg dalszy austriackiej kolei Północnej, ale niebawem ją i do Petersburga przedłużono, a i połączenia Petersburga z Berlinem na Królewiec dokonano. Lecz główna rozbudowa sieci kolejowej (połączenie z Moskwą; z Kijowem, z Odesą) należy do drugiej połowy wieku. Nierównie ważniejsze było już teraz otwarcie granicy do Cesarstwa przez zniesienie szranki cłowej (zob. wyżej).

W porównaniu z gorączkowym ruchem poprzedniego ćwierćwiecza nowe mogło zdawać się i było istotnie w pierwszym dziesięcioleciu martwym. Węzły z zagranicą były jakby zerwane, niemożliwe koszty i trudy paszportowe równały się niemal zakazowi wyjazdu; dowóz obcych czasopism czy książek podlegał najsurowszemu nadzorowi; praca umiejętna w braku uniwersytetu, tu jak w Wilnie i Krzemieńcu, zamarała od razu; publicystyka świeciła na razie pustkami, *Kurier Warszawski* opędział niewielkie potrzeby. Ale czytelnictwo rosło, książka polska zaczynała stawać się potrzebną dzięki Kraszewskiemu i Korzeniowskiemu, bo że z emigracją kwiat inteligencji Warszawę opuścił i w Dreźnie, a niebawem na największą skalę w Paryżu, czynność literacką i publicystyczną rozpoczął, mało kraju dotykało wobec srogiej kontroli handlu księgarskiego. Wołyński Kraszewski, udający jakiś czas niby Litwina, bo zajęty i Litwą i Wilnem, im swe niewyczerpane siły poświęcał, główną położył zasługę; Korzeniowski nie nadązał za jego fenomenalną ruchliwością, rozrzucającą się w powieściach, krytykach, artykułach literackich i estetycznych, monografiach, poematach nawet epicznych, wysnutych właśnie z urojonych mitów litewskich; nie brakło i satyrycznych obrazków i kazań moralizujących. Wadziło poniekąd, że zakopał się pisarz na wsi i obszerna nawet korespondencja nie mogła zastąpić osobistego porozumienia, co by łatwiej dozwoliło dobrać się do jądra myśli i postaci, bo wrażliwy nadzwyczaj pisarz ulegał często porywom postronnym,

choć nigdy nie pozbywał się na długo własnego, bardziej zrównoważonego sądu i od każdej ostateczności stronił. Dla kultury umysłowej stworzył Kraszewski nieskończenie wiele i pod tym względem nie można z nim żadnego pisarza porównać; został pustki na początku swej twórczości, a opuścił ją w najbogatszym rozwoju, do którego się sam najbardziej przyłożył; tytan pracy, wytrwałości niespożytej przykład, już przed drugą, drezdeńską epoką życia i pracy zapowiedział się jako zwiastun przełomu, odrzucenia wygodnej bierności sarmackiej, wchłaniania wszelkich nowych prądów. Odrętwiała po strasznym upływie krwi Warszawę ożywiali sami kresowcy, ale najbardziej Kraszewski. Cenil tradycję i nikt nie poznał, uzbierał, ogłosił równej ilości pamiętników, głównie wołyńskich, Ochockiego, Bukara i in., chociaż ich nadto drastyczne szczegóły przesiewał; stworzył własną bogatą bibliotekę i jej cymelia ogłaszał (H. Morsztyna *Światową Rozkosz*, *Peregrynację Dziadowską* i in.); wydawał czasopisma (*Athenaeum Wileńskie*, lecz nie zdołał nim zająć obojętnej publiczności); pisał powieści historyczne, na razie z dawniejszych czasów (wieki XVI i XVII), chociaż swej właściwej żyły złotodajnej (czasy saskie i St. Augusta) jeszcze nie odkrył. Pisał nierównie ważniejsze społeczne, przesiąkłe to idealizmem (*Poeta i świat*, *Sfinks* o kontraście marzenia i rzeczywistości banalnej), to realizmem, odtwarzającym świat polski, od magnatów, których bardzo nie lubiał, i szlachty aż do miasteczka; to patriarchalizmem nieco wyśnionym, z przekąsem uwag o Zachodzie, którego jeszcze na oczy nie widział, o postępie, któremu jeszcze nie dowierzał, o materializmie, który niby niszczył mniemane cnoty przodków; z tego chwilowego obłędu, w który dał się niebaczny wciągnąć przez «autorytety» *Tygodnika Petersburskiego* (zob. niżej), otrząsł się rychło i wrócił pod sztandary postępu, gdzie było jego miejsce właściwe. Najcenniejszy przyczynek, trwała zasługa zdobył powieściami, a raczej tragediami większymi z lat 1840—1850, *Ulaną*, *Budnikiem*, *Bondarczukiem* itd.,

wykonanymi *con amore*, podyktowanymi nie przez łzawy sentymentalizm, lecz przez gorące spólcucie dla pokrzywdzonych, specjalnie dla dziewczyny zwiedzionej przez Ietkiewicza-panicza, chłopów krzywdzonych przez rządów czy przesady obywatelskie, aż do owej *Chaty za wsią* (stąd libretto Nossiga do *Manru* Paderewskiego), gdzie podjął problem niezniszczalności rasy, pierwszy przed innymi, acz go przez krótkowidztwo nakładców nie rozwinął w całości. Prawdziwe oblicze odchylił Kraszewski w znakomitej alegorii *Historia kolka w płocie*. Do pracy społecznej powołano go przy reformie szkolnej, podejmowanej w Żytomierzu, ale stąd odwołał go do Warszawy Kronenberg. Wobec rozbudzonego życia publicznego powziął Kronenberg myśl wydawania *Gazety Polskiej* i wybrał popularnego Kraszewskiego na redaktora. Lecz nie myślał Kraszewski poświęcić swojej popularności znieawidzonemu powszechnie margrabiemu i zajął przeciw niemu stanowisko wcale nieprzychylnie, czego margrabia nie zniósł; Kraszewski złożył redakcję i przeniósł się do Dreżna, aby stąd dopiero czynność beletrystyczną, polityczną, oświeceniową, postępową ostatniego ćwierćwiecza swego życia we wręcz nieprawdopodobnych rozmiarach pomnażać. Mogą krytycy literaccy np. powieściom Kraszewskiego zarzucać pośpiech w wykonaniu, braki kompozycji, opracowanie staranne wstępu a byle jakie dobieganie ku końcowi itd.; dla historyka kultury nie istnieją te względy i z najwyższym zadowoleniem stwierdza on fakt, że po czasowym niedocenianiu pisarza dziś on znowu poczytnym został, bo Kraszewski całe życie tylko o swoich myślał i pisał, ich widnokreśli rozszerzał, a ideałom ojczystym nigdy się nie sprzeniewierzał; do postępu, sprawiedliwości społecznej, do pracy i pilności nawoływał, lekkomyślnych karciał, odstępców wytykał.

Kraszewski jeden zastąpiłby cały zbiór artystów; nierównie węższy był zasięg Korzeniowskiego; wobec niesłychanej rozlewności tamtego, ten na pedanta zakrawał. Ale i jego zasługi

znaczne; Kraszewski dramatu niczym cennym, ani na ilość ani na wartość nie zbagacił, zrobił to Korzeniowski, którego repertuar, acz dziś bardzo przyprószone przez lat dziesiątki, braki teatru zastępował; jego *Karpaccy Górale* do dziś na scenie ukraińskiej się zjawiają. Kraszewski nie pisze nigdy bez idei, ale nieraz bez wyraźnej tendencji i nic łatwiejszego, jak wykazać mu sprzeczności albo idealizację jego chłopków; Korzeniowski zawsze tendencję wyraźnie przeprowadzał i dlatego nieraz gromy zwiódł na swoją głowę (np. «Centaurowicza» Klaczki); wobec zaniedbanego nieraz stylu Kraszewskiego i jego prowincjonalizmów polszczyzna Korzeniowskiego najstaranniejsza, ogładzona, wzorowa, choć nieco chłodna. Zaczął tragediami w stylu koturnowym, żadną z nich sceny nie zdobył; tę mu tylko komedie zyskały. Najpierw *Żydzi*, gdzie napiętnował wobec prawego Żyda nieprawie żydowskie postęпки, których się dla zysku nie wstydzą przedstawiciele klas wyższych, lichwiarstwo wielkopańskie, nierzetelność, wybiegi niehonorowe. Znakomitą kompozycją i miłym dowcipem odznaczała się jego *Panna Mężatka*, przeprowadzona z wielkim prawdopodobieństwem. Najwyżej stanął nie w komedii obyczajowej, lecz w ludowej tragedii *Karpaccy Górale*, gdzie łotr mandatariusz mści rekuzę miłosną na szczęśliwym rywalu, oddając wbrew przepisom prawnym syna wdowiego w rekruty. Pierwsze powieści to również obrazki z życia szlachty kresowej, ale gdy jako wizytator szkół na stałe w Warszawie osiadł, tylko warszawskie (nawet rzemieślnicze on pierwszy) uprawiał. Nie myślimy wysuwać jego zalet literackich, żywości dialogów i akcji, staranności kompozycji, psychologii wnikliwej jego bohaterów; chodzi o tendencje, zawsze postępowe i zacne. Najciekawszy pod tym względem jest jego najobszerniejszy romans, trzypięciotomowy *Krewni*; treść: dwaj bracia, z «dobrej» ale majątkowo zrujnowanej familii, rządzą sobie życie — jeden nie wstydzi się stanąć przy heblu i warsztacie i pocziwą pracą ręczną dorobić się dostatku; drugi z fałszywego wstydu pasorzytuje u krewnych

i upada coraz niżej; przed ostatecznym bankructwem fizycznym i moralnym ocala go twarda służba wojskowa rosyjska. Oskarżono autora o dwie przewiny: wystąpił przeciw szlacheckiej pogardzie pracy; pracę wielbił; ależ słusznie, bo pogarda pracy tylko w Koronie obowiązywała, na Litwie szlachcic przez łokieć i kwartę nie tracił szlachectwa. A co do służby rosyjskiej, był do niej Korzeniowski z kresów przyzwyczajony: na kresach nawet nieuboga szlachta oddawała synów do wojska, ot np. tacy patrioci jak Miłkowsy (młodszy brat Jeża); inna rzecz, że to się nieraz tragedią kończyło, np. właśnie z Miłkowskim. I w każdym dylemacie stawał Korzeniowski zawsze po stronie humanitarnej, np. w sprawie nieślubnych dzieci i in.

Nader rozgłośne było jakiś czas nazwisko innego kresowca, hr. Henryka Rzewuskiego, Targowiczana po targowickim ojcu, a z wychowania pupila Jezuitów. W młodości nasłuchiwał się od ojca i innych luminarzy starszszlacheckich tradycy o Panie-Kochanku i bandzie albeńskiej, o księdzu Marku i Barszczanach, opowiadał to żywo i barwnie, oczarował tym Mickiewicza, i ulegając namowom znajomych wydał wybór swoich gawęd, niby z ust samego widza, zmyślonego cześnika parnawskiego (sam wybór urzędu charakterystyczny), Soplidy. Wynik był nadzwyczajny, krytyka się nie odzywała (chyba cichaczem Tańska zanotowała: jeśli Polska taką była, cóż za dziw, że ją rozebrali); teżyzna fizyczna i moralna tych bohaterów acz krótkowzrocznych i zaśniedziałych imponowała wobec ogólnej biernoty i ślamazarności; te luźne szkice zastępowały najlepsze nowele historyczne, których na razie brakło. Entuzjazm witał *Soplicę*, nawet Słowacki się odeń nie uchylał, i *Soplica* zaczął ów zwrot ku tradycjom tak znamienity dla piśmiennictwa tych lat (1840—1860). Nastąpiło 1845 drugie wielkie powodzenie: romans historyczny *Listopad* z czasów zamachu na Stanisława Augusta, o konflikcie między staropolskim Michałem a bratem jego «wersalczykiem» Ludwikiem, gdzie obu autor z równą sprawiedliwością potraktował

wał; wolimy nawet zgrabnego Francuzika niż drewnianego Polonusa. Trzecim i ostatnim powodzeniem był wydawany przez niego *Dziennik Warszawski*. Trefniś Namiestnika («do osobnych poruczeń») uzyskał z łatwością koncesję i stworzył pierwszy dziennik (Czas nie miał debitu w Królestwie) europejski z korespondencjami, felietonami (humorystycznymi Szymanowskiego), informacjami, o jakich nieśmiertelny *Kurier Warszawski* ani mógł marzyć, licznymi doskonałymi współpracownikami. Warszawa w *Bibliotece Warszawskiej* i krytyce Zielińskiego zapatrywała się nieco sceptycznie na *Soplicę* i *Listopad*, ale *Dziennik* przyjęła z aplauzem. Cóż z tego, sam redaktor ubił *Dziennik*. Redaktor był jednym z najbardziej «przejednanych», widział przyszłość Polski tylko u stóp tronu carskiego; wielkość i znaczenie rodów pańskich ostatecznie minęły, z nimi i Polska, która poza nimi nie istniała. Ten legitymista i skrajny ultramontanin nienawidził postępu, wolności, liberalizmu i co gorsza jawnie się tym chlubił, wyzywał społeczeństwo; już w niepotrzebnych przypisach do *Listopada* i w *Mieszaninach Jarosza Bejły* napał na postęp, ale w artykułach *Dziennika* p. t. «Cywilizacja i Religia» Don Kiszot reakcji przesadził wszelką miarę: potępiał modny rozum jako niezgodny z wiarą; ekonomię, starającą się o bogactwa niezgodne z chrześcijaństwem; apoteozował szlachectwo, o którym w chrześcijaństwie przecież głucho; kończył policzkiem wymierzonym społeczeństwu: ono winno się wyzbyć modnych rozumu i cywilizacji, skażonych i nikczemnych, szukać innych przewodników, chociażby miano to opłacić kosztem nauk, kunsztów, przemysłu i powrotem do barbarzyństwa. Tego nie zniosła nawet nikolajowska Warszawa i *Dziennik* zapłacił swoje barbarzyństwo własnym żywotem, bo chociaż redaktor ustąpił, cherłał *Dziennik* aż do zgonu w r. 1860. Z bańki mydlanej pozostała tylko plama, ale popularność *Soplicy* została tak jak Paskowa, a *Listopad* był długi czas najlepszym romansem historycznym.

Okolo tych gwiazd stałych krążyło wiele pomniejszych. K. W. Wójcicki wrócił ze Lwowa, wydawał *Bibliotekę Warszawską* i zasłużył się mniej gawędami, tekstami ludowymi, wydawaniem starych zabytków, głównie dramatycznych, niż zbieraniem wspomnień warszawskich, ich «kawy literackiej» i *Cmentarza Powązkowskiego*; zresztą tylko kompilował. Uprawiali humorystykę niewinną August Wilkoński, przesiedlony wraz z żoną z Poznańskiego, wydając swe *Ramoty*, kilkótomicowy zbiorek obrazków z miasta i prowincji; naiwne, dobroduszne, odpowiadały niskiemu poziomowi niewybrednych czytelników. I wydawany przez niego i żonę *Dzwon* wyżej nie sięgał; po śmierci mężowej wróciła wdowa w Poznańskie i tam z kilkoma innymi paniami, jak p. Puffke, pielęgnowała powieści damskie, rodzinne, w rodzaju pani Fryderyki Bremer. Dalej Wilczyński, autor humorystyczny *Kłopotów starego komendanta* z kompanią weteranów, którym próżno nadawał wygląd marsowy. Nakoniec Placyd Jankowski (John of Dycalp), filomata smutnej pamięci, autor obrazków sielskich i małomiejskich.

Takich naiwnych zabaw nie strawiła młodzież górna i chmurna, męska i żeńska. Przy absolutnym braku podniet umysłowych z zewnątrz należało wysnuwać je czy to z uczuć własnych i fantazji, czy zwrócić się do najbliższego sąsiedztwa, między lud i w nim szukać tych podniet. Pierwszemu oddawały się panie, entuzjastkami zwane; wyidealizowały potęgę marzenia, doskonalenie się wewnętrzne, postęp nieustanny, wiodący ku celom ostatecznym, ku realizacji prawdy, piękna, miłości, powołanie poety-wieszczka wobec banalności otoczenia. Narcyza Żmichowska rej wiodła, dalej pani Skimborowiczowa, Zbyszewska i kilka innych. Nad wszystkimi górował prawdziwy wielki talent, głębią myślową i stylem mistrzowskim «Gabryelli» (pseudonim Żmichowskiej). Marność, ba szkodliwość marzenia samego, usypiającego, ubezwładniającego przejrzał rychło jej intelekt niezwykły i od wzruszeń poetyckich, rozmyślań i fantazji o Ko-

ścieju itp. zeszła Gabryella między otoczenie i z niego wzorki wybierała, pierwsza autorka-kobieta o wybitnych zdolnościach literackich, a podkładzie głębokim myślowym. W dziwnym i dziwacznym romansie *Poganka* główną rolę odgrywała Aspazja, żądna wyżycia się za każdą cenę, poświęcająca tej żądzy szczęście mężczyzn, Ignących do niej bezwolnie; mimo sztafaży fantastycznych było tu wiele z przeżyć i pragnień własnych i otoczenia; pytania o znaczeniu i prawach sztuki i artyści tu i w innych powieściach tworzyły jądro dyskusji, jedynie możliwej za Pa-skiewiczza i Muchanowa. W *Białej Różyczce* wyjawiała podwójne życie bohaterki, swobodne wewnątrz a skrępowane na zewnątrz względami towarzyskimi, salonowością, której próżnię wyczuwa, ale się jej nie wyrzeknie. Czynniki dydaktyczne, pedagogiczne przeważały, aż się wybiły na czoło i cel jej pracy. Jej znaczenie tkwiło mniej w jej talencie literackim; byłyż dawno przed nią pisarki, od Mostowskiej i księżnej Wirtemberskiej na początku wieku przez Jaraczewską i Tańską-Hoffmanową na emigracji; tu chodziło o emancypację kobiet istotną, nie zadowalającą się pozorami (paleniem cygar, jazdą wierzchem, gestem i słowem obrywistym), jaką uprawiały «lvice» salonowe warszawskie, malpując George Sand; lecz szło o równouprawnienie, o podniesienie poziomu życiowego, aby kobieta stanęła obok mężczyzny, nie jak odaliska czy gospodyni, lecz jako towarzysz pracy i w doskonaleniu się wewnętrznym. W otoczeniu przesiąknięm filozofią (choć w kółku bardzo szczupłym), w pogoni za ideą i ideałem, bez których życie nie życiem, oderwane aż nadto od rutyny towarzyskiej nie mogły się entuzjastki zbyt długo utrzymać na tych wyżynach i szkoły właściwej nie utworzyły, stawiając sobie nadto wysokie cele, zapatrzone wyłącznie w piękności duchowe. Nie należała do ich grona «Deotyma» (panna Jadwiga Łuszczewska), swoimi improwizacjami na tematy przeważnie oderwane imponująca w salonie literackim rodziców. Bo teraz dopiero powstały podobne na wzór zagranicznych np. salonów

Racheli i in. Towarzystwość, szczególnie męska, opadła była najniżej, wypełniały ją karty, jedyny pewny środek zabezpieczający przed węszeniem szpicliów i służby, lecz niestety ten wszystko usprawiedliwiający wzgląd nie był jedynym motywem i na głuchej prowincji karciarstwo swobodnie panowało, tamując wszelkie podniesienia ducha; tylko kobiet ta zaraza nie trapiła jeszcze. Ton więc towarzyski nie był wysoki, obok karciarstwa kwitło koniarstwo i potoczne facjendy szlacheckie, a młodzież — uczyć się nie było gdzie — birbantowała; mimo te stare nawyczki towarzystwo widocznie się demokratyzowało; szlachta zawiodła ostatecznie w roku 1831, więc nie dziw, że nowe warstwy mieszczańskie, polonizując się, zgłaszały się do towarzystwa, które się nie około Zamku skupiało. Był to zarazem jedyny czas, gdy wobec braku wyższej uczelni kobiety nieraz mężczyznom bynajmniej nie ustępowały w wykształceniu, choć zawsze jeszcze ograniczało się wychowanie kobiece talentami «towarzyskimi», to jest tym co do salonu należy: francuszczyzną, śpiewem i fortepianem, tańcami, robótkami dla zabijania czasu, a nabywało się tej wiedzy u Wizytek czy Sakramentek, albo u panien udzielających nauk; teraz im przynajmniej pisma nie broniono, jak niegdyś bywało. Nad moralnością czuwał dom; flirtu nie znano, żadnego też koleżeństwa duchowego między młodzieżą obojga płci nie było. W lekturze przeważały romanse francuskie.

Jeszcze mniej skupieni niż entuzjastki byli cygani, bo tak oddano dosłownie termin paryski *la bohème*, który również służył wolnej grupie literackiej. Warszawscy cygani mieli hasła wspólne, demokratyczne przede wszystkim. Szlacheckie zawiodły, szczególnie w Warszawie, gdzie nierównie silniej niż na głuchej prowincji zgłaszały się nowe warstwy z mieszczaństwa i z drobnej szlachty. To obniżenie społeczne obowiązywało z góry, o salonowości nie mogło być mowy. Ciągłe prawiono o ludzie; powstanie upadło, bo nie porwało ludu; w nim upatrywano zbawienie, więc starano się go poznać, wyruszano z miasta, postrze-

gano bacznie, zbierano motywy i teksty, pieśni i podania; wierzono w objawienie się narodowości i w takiej właśnie treści. Odzywał się spóźniony romantyzm, obok ludowości fantastyczność, sensacyjność, rozwichrzenie; tu rozchodzono się; jedni (Włodzimierz Wolski szczególnie) ujmując się za ludem, napadali na szlachtę, ciemieczów tego ludu, oskarżali dwór o znieprawianie ludu, nie mogli dosyć ostrych dobierać wyrazów dla napiętnowania jego; odzywa się to — ale złagodzone — w librecie, które dla *Halki* Moniuszki Wolski napisał. Drudzy, którym ta napastniczość była obca, nastrojeni idyllicznie, tworzyli sielanki w duchu ludowym, nie powtarzali pieśni ludowej, lecz w jej duchu sławili krajobrazy nadwiślańskie, mimo małej ich poetyczności, ale bardziej sam dziarski lud, krasne hoże dziewczuchy, chłopka sangwiniernego, nie dającego się złamać byle przygodzie, ufnego w siły własne, w pomoc sąsiada, żona-«clek» nie opuści «chłopa»; to powtarzał z coraz nowymi odmianami Teofil Lenartowicz, tęskniący za ludem i Wisłą, nad którą młodość w otoczeniu wiejskim pędził, zanim go wstręt niewoli w dal zagnał. Wielkich, trwałych dzieł co prawda cygani nie stworzyli; imponowali liczbą (należeli do nich, oprócz namiętnego Wolskiego i sielankowego Lenartowicza, jurysta Czajkowski, medyk Dziekoński, ludowiec Zmorski, sentymentalny Filleborn, rozwichrzony Sierpiński); pogardą salonowości aż do zaniedbania toalety; hasłami demokratycznymi, o ile policja dozwalała; losami o tyle wspólnymi, że prędzej czy później Królestwo opuszczać musieli; wiarą w natchnienie, które ich od zjadaczy chleba wyróżniało. Są to nieraz spóźnieni byroniści, tylko bohaterowie ich z innych sfer wyszli; Wolski zaczyna spowiedź przedśmiertną *Ojca Hilarego*: Ja, chłop niewolnik z imienia i rodu, Ojca nie znam, a matka żebraczka zgrzybiała Psom pana Podczaszego obiady dawała i t. d.; Wolski z żaru demokratycznego później ochłonął i między rzemieślnikami warszawskimi zagościł, nim Warszawę opuścił. Zmorski zaczął fantastycznym nad wszelki

wyraz *Lesławem* (z demonologią ludową i wahaniem między miłością Dziewicy-Chmury a nieszczęśliwej przez niego ziemianki Heleny), aby później — sławofil — ludową epikę serbską tłumaczyć i na Wschodzie się tułać. Dziekoński pisał powieści à la Hoffmann i romans o alchemiku Sędziwoju spłodził, zanim się do Towiańczyków zapisał. Czajkowski baśni ludowe przerabiał. Z tych kół wyszli obaj Norwidowie (zob. wyżej); Karol Brzozowski, liryk, który również po kampanii krymskiej na Wschodzie ugrzązł. Obok nich cierpiał i tęsknił Karol Baliński o wierze głębokiej, przejściach sybirskich, ofiarny i cichy, który swe skargi i pragnienia w szaty wschodnie *Farysa-wieszczka* ubrał i cenzurę zwiódł, a nutę z *Męczeństwa Zbawiciela* najsilniej między nimi wszystkimi wyraził. Skupiali się ci poeci około wymienionego wyżej Wilkońskiego, «chirurga filozofii i krzyża naturalnego kawalera» i jego *Dzwonu Literackiego*, bo ich własny *Nadwiślanin* jeszcze krótszy miał żywot; żarty dobrodusznego Wilkońskiego trafiały nieraz w cel, np. gdy wyliczał siostry pani Literatury warszawskiej: p. Drzymlik w Krakowie, p. Nygusowicz we Lwowie, p. Szczypalska w Wilnie, p. Krzyżkowska w Poznaniu, p. Pokutnicka na Emigracji; owa p. Literatura «ma loki filozoficzne z cudzych włosów, a chusteczkę od nosa z nauk przyrodniczych, ależ taką malutką». Bardzo modnymi bywały wówczas «dagerotypy» albo «wizerunki społeczeństwa»; miewało je każde większe miasto; i Petersburg — z zacięciem humorystycznym czy kryminalnym; w Warszawie piastowali je Bogusławski i Bogucki, ależ daleko im było do sensacyj Eugeniusza Sue albo choć do «truszczo» (mordowni) petersburskich Krestowskiego. To były rzeczy dla nieletnich chyba, i te się rozchodziły poniekąd; rzeczy poważne, mimo tonów ludowych czy demokratycznych (w tych brała udział i p. Dembowska, żona wydawcy postępowego *Tygodnika Naukowego*), rozchodziły się w ciasnym kółku, bo duch filozoficzny, jakim pręsiąkały, mało posiadał adeptów. Najgłośniejszym

utworem był *Kirgiz* Gustawa Zielińskiego, pierwszy po *Sonetach Krymskich* poemat wschodni oryginalny, wierny obraz tragedji stepowych, które autor-zesłaniec z autopsji znał, ciekawy szczegółami etnograficznymi i wzruszający treścią. Zieliński stworzył i pseudodramat o *Czarnoksiężniku Twardowskim*, tym łatwiejszy, im mniej nam bohater tytułowy znany; cenniejsze były jego recenzje (wcale nie łaskawe dla przecenianego poza Warszawą Rzewuskiego) w *Bibliotece Warszawskiej*, lecz Zieliński wymienił rychło czynność literacką na społeczną i dobrze się nią zasłużył.

Biblioteka Warszawska z każdym nowym rocznikiem rozszerzała krąg współpracowników (przystępowali Cieszkowski, Libelt i in.) i swych zajęć. Berło krytyczne piastował w nim przybyły z kresów Aleksander Tyszyński, idealista, jak przeważna ilość pisarzy wierzący w natchnienie a poszukujący wszędzie idei, jak ona się ucieleśnia w dziele sztuki; heglista, rozróżniał epoki pamięci, fantazji, rozwoju (to dzisiejsza); nie chwalił romansu historycznego, który usypia czynność, wolał realistyczny chwili obecnej; wierzył w nieskończony postęp ludzkości ku celom ostatecznym Prawdy, Dobra i Piękna, w ciągłą realizację ducha absolutnego. Gładsze i płytsze były krytyki Lewestama, zakrawające na felietony francuskie, Skimborowicza i innych, bo filozoficzne wysłowanie Tyszyńskiego łatwiznami nie stało; pomysły miewał oryginalne, jak owa powieść-krytyka *Amerykanka w Polsce*, którą debiutował. Ci wszyscy pisarze nie utrzymali wśród potomnych swej pamięci, bo nie stworzyli nic wielkiego; wśród tego drobiazgu wyróżniali się znakomicie kresowcy: Kraszewski, Korzeniowski, Rzewuski, Tyszyński; wiersze miejscowych «cyganów» ocalały dzięki muzyce (libretto Wolskiego do *Halki*, muzyka Krzyżanowskiego do piosnek Lenartowicza). Ożywienie ruchu umysłowego mimo najfatalniejszych stosunków za Paskiewicza czy Muchanowa było niezaprzeczone; Warszawa przed r. 1840 a po r. 1840 to niby dwa kontrasty; tam cisza grobowa, tu życie coraz wy-

datniejsze; rozwianie wszelkich ulud za «wiosny ludów» 1848 r. i zdwojony nadzór cenzury i policji mogły tylko na chwilę tłumić to życie. Były już rzeczy naukowe i pisma publiczne, chociaż cenzura nie dozwalała pisać o kwestii włościańskiej czy żydowskiej; o polityce zagranicznej i tak mowy nie było; dopiero Lesznowski rozpoczął r. 1860 w *Gazecie Warszawskiej* polemikę antysemitką, zarzucając żydom wrogie usposobienie wobec Polaków (zarzut przekreślony w demonstracjach 1861 r.) i silne ich poczucie spójności rasowej. Literatura historyczna mogła wykazać przyczynki, nieraz wcale powierzchowne, K. Wł. Wójcickiego do historii dawnej obyczajowości i literatury (ogłaszał rzadkie zabytki, z nienajlepszym nieraz dobozem); najmniej wartościową była jego kompilacja historii literatury polskiej i jego zbiory klechd i pieśni; Julian Bartoszewicz uprawiał już swoją właściwą dziedzinę, ludzi i czasy ośmnastowieczne, chociaż całości nie dał, same luźne szkice i biografie. Najwyżej sięgał W. A. Maciejowski; dał w trzech tomach i w sporym tomie dodatków obraz literatury polskiej do połowy XVII wieku, ale z Wiszniewskim nie mógł się mierzyć, bo w swoich zapędach «słowiańskich» odmówił łacińskopolskim pisarzom prawa istnienia a dawał zamiast literatury bibliografię; ale ponieważ w bibliotece okręgu naukowego, we Lwowie w akademickiej (przed zbombardowaniem), w Toruniu i in. pilnie się rozczytywał, zachował pamięć o niejednym utworze, dziś już nieznanym. Właściwe jego pole było prawnicze i tu pierwszy podjął na wielką skalę *Historię prawodawstw słowiańskich*, po Rakowieckim wstępując na pole mało opracowane; tu nie grzeszył jak w piśmiennictwie dziwacznymi pomysłami i podziałami; jednostronnym narzucaniem i poszukiwaniem ludowości i swojszczyzny pofalszował po prostu dawne dzieje przez własne uprzedzenia, dziwne hipotezy a bezwartościowe sądy estetyczne.

Systematycznego ruchu naukowego dla braku uniwersytetu nie było, mimo to skupiali się ludzie dobrej woli, przeważ-

nie kresowcy z bogatymi środkami, i zasługiwali się zbiorami, jak Konstanty Świdziński, którego bogate zbiory rękopisów i druków dawnych, acz pożarem krakowskim r. 1850 uszczuplone, Bibliotece Krasińskich za podstawę posłużyły. Dalej wydawaniem materiałów historycznych. Tu największe zasługi zaszkarbił sobie hr. Aleksander Przeździecki; jego powieści i dramaty historyczne uległy zapomnieniu najzupełniejszemu, za to żyje jego wydanie dzieł Długoszowych w 14 tomach (*Historia* w oryginale łacińskim i w wolnym przekładzie Żegoty Paulego); dalej jego *Jagiellonki* w pięciu sporych tomach, dla historii obyczajowości XVI wieku niewyczerpane źródło (listy ich i do nich i t. d.); wreszcie z baronem Rastawieckim razem wydane *Pomniki polskie średniowieczne*; Przeździecki jeździł po Europie, zbierał rzeczy polskie w Szwecji, Dreźnie, Rzymie, zaczął *Podróż malowniczą po Podolu, Ukrainie i Wołyniu* 1841 r. Myśl o spłaceniu długu honorowego pamięci Długoszowej poruszył był hr. Wł. Plater, zbierający w swoim Wiśniowcu bibliotekę i wydający cenne materiały historyczne dla XVI w.; wydawał również Przeździecki z M. Malinowskim i Grabowskim (wszystko kresowcy) *Źródła do dziejów polskich*. Oni też wydali wszystkie dzieła Kopernika, a Rzyszczewski pierwszy wielki zbiór średniowiecznych dokumentów (Kodeks dyplomatyczny). I ordynacja Zamoyskich gromadziła obfitą bibliotekę rękopisów i starych druków, acz na razie nie dostępną dla publiczności. Powoli więc nabierała Warszawa znowu znaczenia, przerwanej katastrofą 1831 roku. Najbardziej przysłużyła się zapelnieniem znacznej luki, wydaniem *Encyklopedii powszechnej*, niezbędnej pomocy nie tylko dla dziennikarza, i to niemal wyłącznie własnymi siłami. Dotąd posługiwano się z konieczności obcymi, niemieckimi Brockhousa czy Meyera (olbrzymia Erscha i Grubera pozostała niedokończoną) lub francuskimi; zaczęli wprawdzie bracia Glicksberg, warszawski i wileński, w Warszawie 1835 r. podobną *Encyklopedię* (redaktorami i współpracownikami byli

Wilnianin Odyniec, Baliński i in.), ale dla niedostatecznej liczby odbiorców przerwali cenne wydawnictwo r. 1840 na czterech tomach A—C. Dopiero r. 1858 ponowił Samuel Orgelbrand, księgarz warszawski, tę myśl; złożono komitet redakcyjny (Wójcicki, Rogalski, Pankiewicz i Lewestam, potem i Sobieszczański; sekretarzował dzielnie Cezary Biernacki) i wydano pierwszy zeszyt 1. X. 1859, zakończono całość (w 28 tomach) r. 1868; *Encyklopedia* (nie ilustrowana) miała z początku 3.000 prenumeratorów, których liczba po r. 1863 spadła niżej tysiąca, ale księgarz, mimo że musiał dopłacać, doprowadził wielkie dzieło, oddające każdemu nadzwyczajne usługi, do końca; wyprzedziliśmy nim Czechów o lat kilkadziesiąt. Każdy artykuł był podpisany, najwięcej dostarczył ich Bartoszewicz. Wspomnieliśmy już o Rzewuskim i Kraszewskim. Rozwinęło się dziennikarstwo; *Tygodnik Ilustrowany* pod redakcją literacką Józefa Keniga a artystyczną Juliusza Kossaka (przez szereg lat) odznaczał się doborem artykułów i rycin, których dostarczali Andriolli, Kostrzewski później; były liczne reprodukcje obrazów Simmlera, Gersona i in.; obok niego *Kłosa* pod redakcją Adama Pługa. I odmienił się wygląd umysłowy Warszawy; była literatura do niedawna szlachecką, nabierał teraz nakoniec ów upragniony trzeci stan coraz wybitniejszego znaczenia; był on wprawdzie jeszcze nieco mieszany; Niemcy i Żydzi w Warszawie, jeszcze bardziej w Łodzi, nie mającej żadnych tradycji przewodzili, ale po rodzicach Niemiec synowie polszczeni stale (w *Lalce* stary ojciec-Niemiec wydziwiał na Napoleona, ale synowie potracają się: ach, jak on Szwabów przepędzał!), a asymilacja Żydów czyniła inne postępy niż we Lwowie (na Kraków, Poznańskie, Wilno nie było co liczyć); i przypomina się bajka o trójce Góreckiego; trzecim koniem, zgodnym pod batem, zaczynał być chłop ku największemu zgorszeniu «dobrodziejów»-kacapów.

Skreślenie choćby pobieżne i całkiem powierzchowne życia artystycznego, mniej plastyki, nierównie więcej muzyki, na-

stręcza pewne trudności. U literata nigdy niemal nie wahamy się, jakiej dzielnicy artystę przypiszemy; otoczenie rozstrzyga; u malarza, a nierównie więcej u muzyka, ono nie wiele mówi. Malarz bowiem, a jeszcze więcej muzyk, nie zadowala się otoczeniem, warszawskim czy innym: nie dowierza wychowaniu, szkole domowej, wyjeżdża za granicę i utkwii np. we Francji tak, że ani do kraju nie wrócił i obrazy jego tylko we Francji obiegały — cóż ma on z polską kulturą plastyczną wspólnego? Inny uczył się w Warszawie, ale pracował we Lwowie, gdzie go umieścić? I talent nie rozstrzyga; niejeden wielkiego wcale nie posiadał, ale profesorując dziesiątki lat w warszawskiej szkole malarskiej wychował licznych uczniów, nieraz nawet o nieskończenie wyższym talencie, więc i jego napewno nie sposób pominąć. W Warszawie, gdy szkołę malarską najpierw przy liceum, a później przy uniwersytecie, z uniwersytem razem uprzętnięto, uczyli również prywatnie (znamy niejednego z biografii Norwida, np. Piwarskiego lub Kokulara); ale dopiero gdy rząd r. 1845 szkołę malarską otworzył, zapisała się ona dobitniej w kulturze plastycznej warszawskiej. Odznaczał się Adolf Piwarski jako twórca scen warszawskich (np. z 1831 r.), słynniejszy jako miedziorytnik i litograf, najbardziej zasłużony jako sumienny nauczyciel, co prawda w dawnym akademickim duchu, który jeszcze w całym świecie warszawskim o koturnowym, pseudoklasycznym stylu panował; obok niego trwał jeszcze realizm Norblina i ucznia tegoż, Aleksandra Orłowskiego. W Szkole uczył z wielkim powodzeniem Józef Simmler, wyszły z miejskiego środowiska i od sztuki niemieckiej, którą pierwszy z malarzy polskich obrazy historyczne z największą sumiennością co do szczegółów wykonywał, Matejkę wyprzedził; ale zresztą daleko mu do Matejki i tylko jego znakomite portrety większą przedstawiały wartość. Sam był uczniem Piwarskiego, włożonym przez tego do sumiennego studium zabytków. Inny uczeń Piwarskiego, to Wojciech Gerson, który wielu z Młodej Polski

wychował (Wyczółkowskiego, Chelmońskiego, Podkowińskiego, Pankiewicza i in.). Simmlera rysunki do *Marii* Malczewskiego, a szczególnie obraz olejny sceny pożegnania Wacława z Marią (nierównie głębiej ona oddana), dalej *Śmierć Barbary Radziwiłłówny*, przejęte głębokim uczuciem a mistrzowskie co do formy, zdobyły mu popularność. Gerson próżno się silił w teatralnych kompozycjach historycznych, za to jego krajobrazy, szczególnie tatrzańskie (pierwsze co oddały czary górskie), zasłużyły na wyróżnienie. Profesorem perspektywy w tej szkole był Marcin Zaleski, którego własne najlepsze obrazy odtwarzały wnętrza kościołów i place. Gierdziejewski, uczeń Warszawy, osiadł we Lwowie i pierwszy malował widziadła, fantasmagorie, rusalki i inne postaci z baśni ludowej czy z alegorii. Piotr Michałowski ugrzązł ostatecznie w Paryżu, pierwszy co do czasu znakomity malarz koni (cecha to malarstwa polskiego, Kossaków czy Brandta, istic narodowa). Henryk Rodakowski w obrazach historycznych (największy z nich *Wojna kokosza*) poszedł całkiem za Francuzami; oryginalniejszy on w znakomitych portretach, malarz arystokracji, Simmler — mieszczanstwa warszawskiego; Rodakowskiego najsłynniejszy portret generała-starca H. Dembińskiego. Konwencjonalne obrazy pseudohistoryczne w stylu akademickim, jeszcze ogólnie panującym, z tendencją patriotyczną tworzył Jan Suchodolski. W krajobrazach, mających coraz liczniejszych przedstawicieli (dawniej ten kierunek ustępował zupełnie wobec «historii» i portretu) wyróżnił się szczególnie Józef Szermentowski oddawaniem swojskiego powietrza i światła, tak samo w kompozycjach wiejskich. Najwyżej stanął między nimi Juliusz Kossak; po warszawskim pobycie osiadł w Monachium, gdzie się zetknął z Brandtem; nadzwyczaj płodny, uprawiał historię, sceny polowań, a najwięcej lubował się w koniach, wręcz je poetyzując w nieskończonym szeregu wariacji. Działalność tych mistrzów, np. Gersona lub Kossaka, rozciąga się aż do końca XIX wieku

a w tym długim przeciągu czasu można, najlepiej u Kossaka, śledzić nadzwyczajny postęp, nie bez wpływów obcych, t. j. głównie francuskich. Liczba malarzy była i w Warszawie równie znaczna jak we Lwowie lub Krakowie, ależ to był tylko wstęp-przygotowanie do okazów, jakimi Grottgier, Matejko i «Młoda Polska» malarstwo polskie światu artystycznemu zalecili. Słabiej rozwinięte było malarstwo religijne; do kościołów sprowadzano tandetę obcą, głównie niemiecką, nie dowierzając siłom krajowym. Nierównie fatalniej działała ta niewiara, podtrzymywana naturalnie przez obce rządy, na polu architektury i rzeźby; w rozbiorowej Polsce mowy już nie było o monumentalnych budowach czy rzeźbach — piętnaście lat Królestwa niewiele zmieniło. Więc zamawiało się pomniki u Thorwaldsena i Raucha, pałace budował Schinkel albo Włosi, których jak i Niemców cały szereg się zjawił. Oni hołdowali pseudoklasycyzmowi, przerażającemu się powoli w klasycyzm, a w końcu zwyciężał renesans i neorenesans; takie same przejścia zaznaczamy u nielicznych krajowych architektów i rzeźbiarzy, zatrudnianych głównie grobowcami (tu i Canova przewodniczył co do postaci alegorycznych) i statuami świętych. Jeszcze tradycyjni stanisławowskich sięgali Aigner, Corazzi i Marconi; najznaczniejsze budynki warszawskie stawiał «budowniczy rządowy» Corazzi (Teatr Wielki wraz z Niemcem Schuchem, który kościół ewangelicki zbudował za Stanisława; Bank Polski; Pałac Ministrów czy Lubeckiego; Pałac Komisji Przychodów i Skarbu); Aigner zbudował Pałac Namiestnikowski; mniej wybitni byli rodacy, Kubicki (Pałac Belwederski), Zawadzki (Koszary Artyleirii, w XVIII w.) i Szpilkowski (przebudował Pałac Kazimierzowski); ci budowniczy byli przeważnie eklektycy, próbujący wszelkich stylów, przede wszystkim empiru. Nie lepiej było z rzeźbą. Uczniowie Canovy włoscy dostarczali pomników dla Krakowa, polscy — Malicki i Kaufman — dla Warszawy (dla pałacu Badenich i Paca); pod wpływem Thorwaldsena tworzyli Tatar-

kiewicz i Hegel nagrobki t. j. alegorie, piękne kobiety w strojach rzymskich lub greckich. Włoskim klasycyzmem tchnęły rzeźby W. Brodzkiego i Marcelego Guyskiego; ten uszlachetnił swą sztukę rzeźbą francuską; wychował kilku uczniów i uczennic. Uczniem Davida d'Angers był Władysław Oleszczyński (zajęty pomnikami Napoleonowymi we Francji, grobowcami w Polsce); jego i Tatariewiczza uczniem był Andrzej Pruszyński (*Chrystus dźwigający krzyż* przed kościołem św. Krzyża). Żaden z nich nie wykonał nic pomnikowego.

Co się malarzom i rzeźbiarzom jeszcze nie powiodło, tego dopełnili genialni muzycy, Fryderyk Chopin i Stanisław Moniuszko — każdy inaczej; Chopin należał tylko pierwszą połowę swego niestety tak krótkiego życia do Warszawy, poza tym do całego świata, gdyż do rosyjskiej Warszawy, patriota, po r. 1830 nie wrócił, odrzuciwszy ofiarowany mu tytuł nadwornego pianisty carskiego. Z Moniuszką rzecz jeszcze trudniejsza, boć to Wilnianin, który tylko przez ostatnie czternaście lat swego życia (1858—1872) tworzył w Warszawie jako dyrygent jej opery a niebawem profesor teorii muzyki w Instytucie Muzycznym (założonym w r. 1859); w Wilnie powstał jego znakomity *Śpiewnik*, jego opery (*Halka* w pierwszej i drugiej redakcji) i kantaty; prawda że libretto do *Halki* i innych oper (*Straszny Dwór* i in.) zawdzięczał warszawskim poetom, Włodzimierzowi Wolskiemu i Janowi Chęcińskiemu, którzy znowu tematów zaczerpnęli ze starszych *Gawęd i Obrazów* K. W. Wójcickiego z 1840 r. Za to był Chopin uczniem Elsnera i wdzięcznie nauczyciela wspominał, a gdy Warszawę w listopadzie 1830 r. porzucał, mógł mu Elsner powiedzieć (jak Filip Aleksandrowi Wielkiemu): Warszawa dla ciebie za mała! Pianista Chopin tworzył dla świata, Moniuszko stworzył operę polską. Muzyka polska tych lat pielęgnowała (oprócz religijnej) teatralną. Elsner, Kurpiński i in. komponowali opery, z których żadna większego znaczenia nie miała; dopiero *Halka* (szczególnie w drugiej, poprawnej

redakcji) nadawała się na wywóz, przez Pragę doszła wszystkich Słowian, nim i do Niemców zawitała (jedyna obok *Manru*, który jednak w Niemczech trwałego powodzenia nie miał). Moniuszko komponował wiele mniejszych oper, ale z nich tylko *Straszny Dwór* i *Hrabina* się utrzymały. Muzyk tej miary co Schumann w recenzji wariacyj Chopinowych na temat z *Don Juana* zawołał: kapelusze zdjąć, panowie! to geniusz! Twórczość jego ograniczona niemal fortepianem; z niego wyczarował on, genialnie zwięzły, swe pomysły; w swoich mazurkach, «w tym zaśpiewie na sztukę narodową (słowa Norwidowe) podniósł on ludowe natchnienie do potęgi, przenikającej i ogarniającej ludzkość całą». «Przy ocenie mazurków jego nie można opierać się na stopniu ich ludowości czy wiejskości, on nie zatrzymywał się jedynie na powierzchni muzyki ludowej, on przejmował jej elementy formotwórcze dla celów artystycznych w duchu odrębności rasowej; chciał ująć serce rasy i odtworzyć w formie doskonałego dzieła sztuki to, co w ludzie przejawia się jako samoistna, nie ujęta w żadne karby dyscypliny siła twórcza» (słowa Karola Szymanowskiego). Polonezem zaczęła się, mazurkiem skończyła twórczość Chopina; mazurków wydał 41; bogata literatura mazurków w Polsce i zagranicą powtarza motywy Chopinowe; dopiero Szymanowski przydał mazurkom nowych wartości z muzyki ludowej Podhala. W formie nokturnu okazał się Chopin genialnym malarzem nastrojowych obrazów muzycznych; jego etiudy nazwano słusznie «tytanicznymi eksperymentami». Jego pieśni «są cudownym wykładnikiem polskości jego ducha»; pisał je wyłącznie do słów polskich, do obcych nie napisał ani jednej; powstawały z improwizacji. Produkcja jego, ilościowo mniej bogata, ma epokowe znaczenie; może żaden inny kompozytor nie zdołał się równie uniezależnić; stał się nauczycielem muzycznym późniejszych pokoleń, zwiastunem nowych poglądów estetycznych.

Moniuszko nie należał do cudownych dzieci jak Chopin, ale miał nieprzepartry pociąg do muzyki, więc uczono go jej w War-

szawie i Mińsku, a później wysłano do Berlina; tworzył pieśni i wybór ich wydawał w zeszytach swego *Spiwnika domowego*; przewyższały one wszystkie polskie a dorównywały Loewemu czy nawet Schubertowi; napisał ich ogółem około 270, wydał sam 122, nie dla wyższej inteligencji tylko, lecz przystępnych wszystkim, łatwych, melodyjnych; stworzył nimi całą szkołę pieśniarstwa polskiego, trwającą po dzień dzisiejszy; obok tej muzyki lirycznej poświęcał się dramatycznej i wzniósł na wątłych podwalinach Elsnera i Kurpińskiego gmach opery narodowej. Libretto *Halki* bardzo szczęśliwe, a z nim muzyka Moniuszki łączyła główne żywioły muzyki rodzimej — kościelny, szlachecki, ludowy; w pierwszej dwuaktowej redakcji wystawiono *Halke* w Wilnie, w drugiej znacznie ulepszonej w Warszawie 1858 r. W przeciwieństwie do pompatycznych, ceremonialnych wielkich oper historycznych była *Halka* wycinkiem z prawdziwego życia na barwnym i żywym tle XVIII w.; stała się własnością duchową narodu, jej melodie wsiąknęły w krew jego; obcy (Hans von Bülow) uznali w niej koncentrację ducha narodowego w indywidualnej sile, «zawierającą i dla nas (Niemców) uderzające piękności». Oprócz *Halki* komponował Moniuszko romantyczno-komiczne opery (*Hrabina*; *Straszny Dwór* z bardzo szczęśliwym librettem Chęcińskiego i in.). Gdy Chopin to geniusz niezależny od nikogo, przedstawia Moniuszko ewolucję prawidłową niemal; «doprowadził operę i pieśń polską od początkowych prób epoki wcześniejszej do stopnia możliwej doskonałości w stosunku do historycznych danych muzyki polskiej i danych jego talentu».

Obok tych dwóch fenomenów (acz o różnym napięciu sił) liczni inni muzycy maleją nadzwyczaj, epigoni przeważnie czy jednego czy drugiego; epigoni moniuszkowscy pieśnią jedną i drugą zdobywają poklask (Ignacy Komorowski sławną *Kaliną*, melodyjną i melancholijną); chopinowscy, jak Józef Brzowski (kompozytor opery do słów Dmuszewskiego i niezdarnych mazurków i in.), Ignacy Feliks Dobrzyński, pianista pełen reminii-

scencji Chopinowych, z którym u Elsnera kolegował, kompozytor opery *Menbar czyli Flibustierowie*; nic w nim oryginalnego; i in. Na osobną wzmiankę zasłużyło uwzględnienie muzyki ludowej; pojedyncze jej nuty trafiały się wszędzie, Chopin tworzył w jej duchu, ale dopiero Oskar Kolberg, urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej, okazał się niestrudzonym jej zbieraczem w olbrzymim wydawnictwie *Lud*; przez niego poznaliśmy znaczne jej odrębności; inna ona na nizinach, inna na skalistym Podhalu czy Podkarpaciu, inna na kresach pod wpływem dumki ukraińskiej czy pieśni białoruskiej, różna wedle warunków socjologicznych (robocze, obrzędowe, dożynkowe, żałobne itd.); w niej jak w samym usposobieniu ludowym uderzają jawne kontrasty, od melancholii i żalu do rozmachu, wybujałego temperamentu, wesołości. Czym może się stać pieśń ludowa dla muzyki narodowej, pokazał Chopin; Kolberg 1842 i 1846 r. wydał pierwsze jej zbiory, ale «rozwinął» je, a za jego wzorem poszli wszyscy inni zbieracze. Nie tylko więc romantyczna literatura piękna korzystała z motywów ludowych.

Teatr narodowy powstał dzięki Wojciechowi Bogusławskiemu, który doświadczenia lwowskie przeniósł do Warszawy i prowadził go wraz z zięciem Osińskim do r. 1830; przełamali rządy opery na rzecz dramatu i komedii, oparli o znakomitych artystów (Kudlicz dla ról charakterystycznych; Żółkowski komik; tragiczny Szymanowski, tragiczka Józefa Leduchowska; amant L. A. Dmuszewski i in.) i pilnych tłumaczy czy przerabiaczy sztuk głównie niemieckich (Kotzebue był szczególnie «kasowy»): Osiński protegował dramat pseudoklasyczny, ale publiczność przed jego nudami uciekała do teatru Rozmaitości, przeznaczonego dla komicznych oper i komedij; sztuk patriotycznych nie można było pod czujnym okiem generała Roźnieckiego wystawiać, odpadł więc najpewniejszy magnes kasowy. Po powstaniu nie odmieniły się stosunki; teatr Narodowy stał się teraz Wielkim, uprawiał operę, gdy teatr Rozmaitości po przeniesieniu na

nowe miejsce (1833 r.) przyciągał publiczność jak dawniej. Prezesem teatru był generał Rautenstrauch, Europejczyk; po nim Azjata, łapownik i pijaczyna Abramowicz, oberpolicmajster warszawski; Rosjanie uprawiali opery obce; polskie nie mogły się docisnąć na scenę, 25 lat czekał Dobrzyński na swoich *Flibustierów*, którzy okazali się przy wystawieniu już zupełnie przestarzałymi. Dramat i komedia stały uczniami Kudlicza i Leontyna Halpertową. Komedia rodzima dochodziła powoli do głosu, dramat nierównie rzadziej wystawiano; o romantycznym z wielkiej emigracji naturalnie i mowy nie było. Mimo tych niedoborów z powodu niekulturalności rosyjskiej, mimo zalewu sceny operami włoskimi i tłumaczeniami francuskimi, nabrały teatry rządowe znaczenia dla kultury polskiej; one nie obawiały się żadnej konkurencji, bo ustawa z r. 1834 zastrzegła, że tylko teatrom rządowym wolno było grywać w zamkniętych salach. Stały też one nierównie silniej niż lwowski, który był gościem u Niemców, niż krakowski, dla nielicznej publiki, niż poznański, który się stałością nie mógł wykazać. Ależ jak i w innych dziedzinach (oprócz muzycznej!) były to wszystko tylko zadatki późniejszego nierównie świetniejszego rozwoju.

Teatr, który właśnie dla Warszawy miał nabrać najdonioślejszego znaczenia, rozwijał się złotym krokiem. W w. XVIII rozbił się o obojętność publiczności (i króla, łożącego sumy na scenę obcą), gdy szlachta na wsi bytowała a w mieszczaństwie obce żywiły przeważały; jak ceniono artystów, dowiodło duchowieństwo, nie chcące r. 1779 pochować na cmentarzu nagle zmarłej artystki. Przyczynili się do tego niekulturalni widzowie, którzy, jak moskiewscy, na parterze hałasowali, tak że aktorów zagłuszali, spacerując swobodnie, co dopiero ustąpiło, gdy na parkiecie krzesła i ławki ustawiono; ależ była i niekulturalność aktorów — nie umieli roli, spuszczały się na suflera i klękę, dodatkami niestosownymi i ruchami czy gestami komicznymi, na koniec charakteryzowaniem wedle znanych w mieście osobistości

zbierali oklaski paradyżu; niewyczerpany był pod tym względem Żółkowski (syn), który repertuar zaprzepścił nadmiarem najgłupszych sztuk, byle z nich dla siebie rolę wytrząsać; wadzilo i to, że starsi nie odstępowali młodszym ról, które się ich monopolem stawały. Krytyka teatralna po pięcioleciu Ixów zacięła, uważano za niestosowne o aktorze po imieniu mówić; prywatnie krytykowano tym złośliwiej, szczególnie ruchy i mimikę aktora, który wyjątkowo dbał o istotną charakterystykę, nie zadowalał się zmienianiem ubioru i akcesoriów. Dopiero Lesznowski wznowił od r. 1839 w *Gazecie Warszawskiej* (przed nim chyba Dmuszewski w *Kurjerze* pisywał nie najgorzej) istotną krytykę teatralną, nie skąpiąc ostrych nieraz uwag. Rozbawiona Warszawa, po r. 1831 i 1832, zaczęła od 1833 r. tłumnie nawiedzać teatry, mniej Wielki (Narodowy) niż teatr Rozmaitości; dochody były bardzo znaczne, ale pochłaniał je olbrzymi balet (chór z 120 członkami), co odpowiadało zamysłom rządu, który na orgie warszawskie przez palce patrzył. Jenerał Rautenstrauch gospodarował bardzo dobrze, ustalił gaże, stworzył kasę emerytalną, ale repertuar był niżej wszelkiej krytyki, np. w całym r. 1838 wystawiono jedną oryginalną sztukę (*Piąty akt*), zresztą tłumaczenia byle obcych blahostek; aktorzy nie mieli pola do popisu, przenosili z opery do dramatu i komedii styl pompatyczny, koturnowy, na domiar wszystkiego dla zawiści koleżeńskiej między sobą intrygowali, ale obcych nie wpuszczali; gościli ze Lwowa jeszcze r. 1830 Nowakowski, po nim Smochowski, artyści nie warszawskiego, nienaturalnego stylu, nie rutyniści; lecz ich koledzy uprzykrzyli im rychło Warszawę. Tak samo wygryźli genialnego (jak się później okazało) Bogumiła Dawisona, występującego r. 1838 po raz pierwszy; protegowali go Kudlicz, artysta-rutynista, i Halpertowa, nie koledzy; Żyd, nie otrzymywał lepszych ról, więc wyjechał do Wilna i na prowincję; powróciwszy do Warszawy ledwie raz mógł debiutować, więc wyjechał r. 1840 do Lwowa, który w r. 1845, doznawszy afrontu przez ko-

legę, opuścił, a zarazem opuścił kraj, aby zbierać wawrzyny za granicą. Przed r. 1830 był i świetny teatr francuski; po tym roku wprowadził Rautenstrauch operę włoską, ale repertuar polski tworzył Jasiński, obce tłumacząc sztuczyska, a Żółkowski (za wzorem ojca) poufałością z publicznością i grubą komiką zrywał oklaski; prawil mu Lesznowski nauki, ale nic nie poradził. Dopiero przybysze z Krakowa, Rychter, Królikowski, Chomiński, oczyszczali powoli repertuar z wybryków Jasińskiego i Żółkowskiego. Szkołę dramatyczną prowadził Jasiński bezmyślnie, ślepego naśladownictwa wymagając, dusząc każdą oryginalność. Teatr urozmaicały kobiety o niezawodnym talencie i niezawodnej niemoralności. Rządził despotycznie, po wojskowemu, Abramowicz. Były więc talenty, nie było repertuaru, nie było pola do popisu. Mimo tych niedoborów zawiązała się nić głębokiej sympatii między publicznością niewybredną a teatrem; byłże on oprócz kościoła jedynym miejscem publicznym, skąd rozbrzmiewał język ojczysty; cóż dopiero, gdy w drugiej połowie wieku wielcy artyści, już nie tylko samym słowem, ale i grą porywali publiczność. Afisze były dwujęzyczne i publiczność domyślała się łatwo, z trzymania afisza, który widz Rosjanin.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

KRÓLESTWO PO POWSTANIU (I)

Ruina nagła i odbudowa powolna. — Wobec skreślenia sprawy polskiej z programów politycznych europejskich zrzeczenie się wszelkiej myśli politycznej, marazm i przygnębienie olbrzymiej większości w kraju. — Socjalizm rosyjski przenika do kraju, jest antynarodowy, ale w końcu polszczeje. — Rok przełomowy 1905: rozbudzone nadzieje; zdobycze narodowe, tracone w nowej reakcji. — Marazm nasilony, działacze uchodzą za granicę. — Duchowieństwo, szlachta, mieszczaństwo, chłopci, Żydzi.

Powstanie wywołała młodzież, uchodząc proskrypcji; lecz wrzenie rewolucyjne objęło acz w różnej mierze kraj cały; zemsta rządu zwróciła się też przeciw całemu krajowi, dążyła ku zgnieceniu szlachty, duchowieństwa, mieszczaństwa, a pozyskaniu chłopu, lecz zawiodła się w jednym i drugim; wszelkie jej próby, podjęte z lisią przebiegłością a uporem niedźwiedzim, rozbiły się żałośnie o front narodowy. Całe dzieje wewnętrzne Królestwa sprowadzają się więc do jednego mianownika: uporać się ostatecznie z odrębnością «Kraju Przywiślańskiego». Myśl przewodnia usiłowań czy sławofilstwa Milutyna i Sp., czy polakożerstwa Katkowa i Sp. — unicestwić polskość, tylko nie od jednego zamachu — bo nie dowierzano, acz zupełnie niesłusznie, Francji — lecz powolnie, stopniowo, krok za krokiem.

Pierwszy podyktowała konieczność załatwienia sprawy włościańskiej. Chłop rosyjski był już r. 1861 «uszcześliwiony»; Rząd Narodowy już 1863 r. zadekretował uwłaszczenie chłopu polskiego, więc carski dopełnił tegoż ukazem z 2 marca 1864 r., godząc zarazem w egzystencję szlachty, bo warunki uwłaszczenia były dla szlachty nierównie uciążliwsze niż w Galicji (nie mówiąc o Prusiech). Rząd «ojcowski» darował od jednego razu chłopu całą ziemię, którą od dawna jako własną uprawiał, całkiem za darmo; odszkodował szlachtę jak najskąpiej listami likwidacyjnymi sześcioprocentowymi na trzy czwarte czy dwie trzecie nisko obliczonego czynszu rocznego, płaconego przez chłopu po potrąceniu jednej trzeciej czy czwartej, tj. od tego, co pan

winien był gminie z tytułu wydatków na szkołę itp. W dalszym następstwie, ponieważ usamowolniono chłopą, oderwano go na zawsze od dworu, należało zorganizować administrację gminy. Ustalono więc gminy pod zarządem wójta (a właściwie jego pisarza); każda gmina obejmowała przeciętnie obszar 80 wiorst kwadratowych i liczyła kilka gromad pod sołtysami. Od tej administracji była inteligencja wyłączona, chyba że posiadała w gminie trzy morgi gruntu; przy nierozwinięciu chłopą były wyniki tej jego autonomii, szczególnie na polu szkolnictwa, bardzo nikłe. Na domiar złego nie zniesiono służebności (serwitutów) chłopskich, ich spółnictwa do lasów i pastwisk — jabłko niezgody między dworem a gromadą — aby zatruwać i jątrzyć stosunki, co się z początku rządowi istotnie udawało. «Mirowi pośrednicy», wrodzy szlachcie, regulowali stosunki dworu i gromady; komisarze powiatowi rządili, na razie po polsku, niebawem po rosyjsku, i nie małe było ich zdziwienie, gdy za «rewolucji» 1905 r. setki gmin zastąpiły rosyjskość polszczyzną, nikogo o to nie pytając. Inne utrapienie wywoływała szkoła; prawda, jeszcze 1864 r. poręczono jej, jak i każdej innej, wyłączną polszczyznę, ale rychło nakazano uczenia rosyjskiego czytania i pisanie, a 1885 r. wprowadzono jako język nauki rosyjski (z wyjątkiem dla nauki religii) i odebrano gminom wybór nauczycieli, których odtąd rząd mianował; łaskę inspektora, od którego zawisł los nauczyciela, okupywał ten między innymi wzorowym odśpiewaniem *Boże, caria chrani* (por. pyszny obrazek w *Syzyfowych pracach* Żeromskiego); odwrotnie młodzież, mszcząc się na nieznośnym nauczycielu, kaleczyła odśpiew umyślnie. Duchowieństwu odebrano wszelką możliwość mieszania się do szkolnictwa.

Tak urządzono się we wsi; ze szlachtą rozliczono się wyrokami śmierci, szubienicą wystawianą nie tylko na stokach cytadel, zsyłką wieczystą lub czasową do kopalń (Nerczyńsk i dalej, za Bajkał, choćby do Kamczatki i na Sachalin, a jak się z «katorżnikami» obchodzono, wiemy z pamiętników Gillera i in., ze

szkiców Szymańskiego i «Sirki»). Lecz szlachectwo (*dworianstwo*) uprawniało do prerogatyw: wyższe stawne, wolność od różg i pałek, a miłosierny gubernator Tobolska, Despot-Zenowicz, kreował z litości więcej szlachty niż byle król polski i urządził z zesłańców znakomitą orkiestrę, którą przejeżdżający generał-gubernator nadzwyczaj chwalił; ruska dusza jednak nie wytrzymała: zadencjonował Zenowicza w Petersburgu. Z szubienicą i zesłaniem łączyły się konfiskaty majątku. Cios był znakomicie wymierzony, bo równocześnie podrywał dotychczasową gospodarkę przez uwłaszczenie chłopą i niskie odszkodowanie właściciela, już nie liczącego więcej na pańszczyznę i zmuszonego do nagłego przestawienia gospodarstwa na dobrowolne umowy co do robocizny. Niejeden szlachcic nie podolał nowemu zadaniu i — «wysadzony z siodła» — osiadał w mieście i przyczyniał się do rychlejszego unarodowienia mieszczaństwa; ułatwiały to i związki małżeńskie, toteż demokratyzowało się szlacheckie społeczeństwo, a mieszczaństwo polszczyło tym rychlej. *Dworianstwo* rosyjskie nierównie gorzej niż polskie przetrwało ten kryzys, mimo nierównie korzystniejszych warunków.

Z całej reformy Wielopolskiego utrzymało się, obok równouprawnienia Żydów, skupienie administracji krajowej; tykoż odpolszczono ją najgruntowniej. Polski sekretariat stanu (w Petersburgu) zniesiono natychmiast; odtąd kancelaria carska pośredniczyła między rządem centralnym a «polskimi» urzędami; 1867 r. zniesiono Radę Stanu, której agendy rozdzielono między kancelarią ową a magistraturą «polską», tak samo i Radę Administracyjną, której agendy przeszły na «komitet urządzający» (pięciu członków pod przewodnictwem cara), który nie tylko kwestię włościańską załatwił. Poznoszono komisje: komisję spraw wewnętrznych z jej wydziałami (np. wyznań «obcych» t. j. katolickiego, lutereckiego i żydowskiego); komisję sprawiedliwości r. 1876; władzę administracyjną obcych urzędników rozszerzono nadzwyczaj, zniesiono wszelkie poręczenia swobody osobistej,

swobody druku przez ostrą cenzurę prewencyjną; za przewinę cenzuralną karano autora, redaktora, drukarza, nakładcę — zsyłka spotkała Natansona, gdy anonimowo wysłał do *Kuriera Warszawskiego* sumkę na cel dobroczynny za «radosną nowinę» (w dzień wypoliczkowania Apuchtina przez studenta rosyjskiego); pod groźbą zamknięcia *Kuriera* musiał do winy się przyznać; węż mieli Moskale doskonały, «uczyli się» formalnie na cenzora; we wzmocnionej albo w nadzwyczajnej «ochronie» rozciągano jeszcze ściślejszy nadzór. 1876 r. wprowadzono prawo rosyjskie, nie zniesiono wprawdzie kodeksu napoleońskiego, ale ustanowiono procedurę sądową rosyjską, nierównie uciążliwszą niż francuska. Ostatni «namiestnik», Kurlandczyk Berg, łączył cywilną i wojskową władzę (za Wielopolskiego i W. Ks. Konstantego były rozdzielone) — a był mniejszy «wieszatelnik» niż jego wileński kolega; 1874 r. zniesiono ten tytuł, i odtąd łączył generał-gubernator obie władze, jak wileński lub kijowski. Wprowadzono wszędzie urządowanie rosyjskie, nawet w zakładach prywatnych, bankach, zakładach kredytowych, kolejach. W szkołach jeszcze 1864 r. poręczono ich polskość, ale już r. 1866 w powiatach z mieszaną ludnością urządzono szkołę rosyjską albo przekształcono polską (jedną w Warszawie), ale w r. 1868 i 1869, bez ogłoszenia odnośnej ustawy, zaczęto uczyć po gimnazjach historii (rosyjskiej i polskiej) i geografii, tudzież matematyki i fizyki, po rosyjsku; a niebawem uczono wszystkiego po rosyjsku, nawet religii i języka polskiego, chyba że śmielszy nauczyciel to ignorował. Nowy minister oświaty, osławiony hr. Tołstoj, objeżdżając Królestwo, znalazł postępy w rosyjskim niedostateczne, więc powiększył liczbę godzin rosyjskiego kosztem polskiego. Teraz odżyło w całej pełni dążenie Muchanowa, aby szkoły polskie utożsamiać z rosyjskimi, ze względu na studia uniwersyteckie; tymczasem obowiązywał program szkoły Wielopolskiego (tylko ze zmianą języka wykładowego), więc r. 1873 zniesiono go i zastąpiono nowym, tołstowskim, kładącym główną

wagę na naukę języków klasycznych, których liczbę godzin znacznie powiększono (łaciny tygodniowo 40, greki od klasy III 36) nie dla ducha antyku, lecz wyłącznie dla uciemnienia młodzieży; przedmioty były bądź główne (oba języki klasyczne i matematyka, w Królestwie i rosyjski), bądź podrzędne, religia i in.; języka polskiego nie wolno było uczyć Rosjan, uczono go w sześciu klasach fakultatywnie, tylko katolików-Polaków — nie kalwinów ani luteran, chyba na osobne żądanie rodziców; w gimnazjum nie wolno było mówić po polsku; zbrodnię tę karano kożą kilkogodzinną; porządni dyrektorowie udawali, że nie słyszą mówiących po polsku, inni łowili gorliwie przestępców; przepis obowiązywał w latach 1872—1905, po czym uczniom wolno było między sobą mówić po polsku, z nauczycielem tylko po rosyjsku; zakaz dawny trapił niepomierne młodzież, bo i mimowolne przestępstwo karano. Po Niemcu Wittem został kuratorem Apuchtin, Rosjanin, który za generał-gubernatorstwa porządnego człowieka, Albiedynskiego, ustaw pilnował; od r. 1883 jednak, za generał-gubernatorstwa Hurki, z Hurką i szefem żandarmów Brokiem do najgorliwszych tępicielei polszczyzny należał; wszechwładnego wypędził dopiero książę Imieretinski — i wszelki ślad jego natychmiast zginął jak kamfora, tylko pamięć została. Jedną miał zaletę, dotrzymywał słowa, nie łudził, nie obiecywał jak inni, np. Zenger; wyjątków nie znosił i dla katolika nie było u niego miejsca, biletów «z wilczym prawem» (aby nigdzie nie przyjmowano przestępcy) wydawał sporo; otaczał się wyłącznie Rosjanami i ex-unitami z Galicji, jak ów pop Diaczan (zob. wyżej); bywali z nich najsroższy wrogowie Polski (Sięgalewicz w Lublinie i in.); pomiędzy Moskalami znajdowali się nieraz ludzie bardzo porządni; żenili się i z Polkami, co niechętnie widziano, chyba że Polka przyjmowała prawosławie. Sposobności do sporów bywało, np. w jakim języku przysięgać, bo księża w kościele nie dopuszczali rosyjskiego, przy pogrzebie nauczyciela Polaka i t. p. (napisy na wieńcach pogrzebowych). Młodzież znosiła

prześladowania, nauczyciele Polacy wymierali, zastępowani przez Rosjan wyłącznie, personel stawał się zupełnie ruskim, ale po r. 1900 wrzenie rosło; protestowano przeciw nauce religii po rosyjsku; zniesiono to dopiero w r. 1902. Po wypędzeniu Apuchtina r. 1897 kurs antypolski nieco złagodniał; usunięto najgorszych łapowników i ludzi niemoralnego prowadzenia (pijanice itp.), ale rusyfikacji nie odmieniono, chociaż pozwalano na odprawianie modlitw szkolnych po polsku i przestano zawieszać ikony (obrazy) prawosławne po salach szkolnych; nawet po wybuchu wojny światowej i po Gorlicach nie uczynili Rosjanie żadnych ustępstw. Zmiany samodzielnie dokonało społeczeństwo, korzystając z wrzenia z powodu wojny japońskiej i jej fatalnego przebiegu, nie czekając jej końca. 28 stycznia 1905 r. wybuchł w Warszawie strajk szkolny, a 30 stycznia ogłoszono zawieszenie lekcyj, które podjęto na nowo dopiero na tydzień przed Wielkanocą, ale niemal bez uczniów Polaków, którzy strajkowali dalej, żądając języka wykładowego polskiego. Opustoszały więc gimnazja rządowe, otwierały się coraz liczniejsze prywatne polskie, pierwsze generała Chrzanowskiego. Młodzież polska bojkotowała i dalej szkoły rządowe. Skorzystali z tego najwięcej Żydzi. Istniał dla nich *numerus clausus*: 10%, dopiero później 15% im przysługiwało; tylko do pierwszego gimnazjum «rosyjskiego» wstępu nie mieli, a przypadający na nich procent rozdzielano między inne gimnazja, przy czym działały się liczne nadużycia. Teraz, gdy Polacy opuścili rządowe szkoły, zniesiono zupełnie *numerus clausus* i Żydzi napływali masami do gimnazjów; bywało ich 80—90% w klasie, reszta Rosjanie i kilku Polaków; nawet gdy ostrość bojkotu z czasem łagodniała, nie przenosiła liczba Polaków w klasie 25%. Od tego to czasu pochodzi napływ Żydów do szkół, otwierających drogę do wszelkich zawodów wolnych; uczyli się pilnie, nie należeli do żadnych kółek, które tworzyły się luźnie, zanim nie zdobyły się na tajne porozumienia i z koleżeńskich, dla nauki, przeistaczały się w konspiracyjne, ostro

śledzone przez policję i «pedli», towarzyszków gospodarzy klasowych. Rozpierzchnęła się młodzież i za granicę, do Lwowa i in.; jednak patenty zdobywane za granicą, nie miały znaczenia w Królestwie, gdzie należało powtórzyć maturę rosyjską, aby wstąpić do uniwersytetu. Uczniowie Polacy celowali zdolnościami, pisali po rosyjsku płynnie i nierównie ortograficznie niż Rosjanie, toteż rząd utrudniał im na wszelki sposób, osobnymi konkursami, bieg nauki. Ruch umysłowy stronił raczej od socjalizmu-komunizmu, był za pozytywizmem i pracą organiczną, np. propagandą polskości wśród robotników. Ale były te czasy ciężkie, uczeń odczuwał wrogą aurę przełożonych, miał stałego «pietra» przed nimi, łamał się z *udarieniem* (akcentem) rosyjskim, znosił przytyki szydercze i złośliwe. Personel rosyjski nie łączył się z obywatelstwem, chyba na prowincji; Polaków między nimi było coraz mniej, tylko dla języka polskiego, całkiem podrzędnego, służyli, przygwożdżeni do miejsca, bez widoku na jakikolwiek awans, w mniejszości stałej na «radzie pedagogicznej», najdłuższy czas z pensją mniejszą. Wspomnienia tych dwudziestu pięciu czy trzydziestu lat (bo «obcinano» chętnie przy egzaminach podejrzanych o «ideje» chłopców) były przygnębiające; do najpewniejszego środka ulżenia — łapówki (nieraz wcale znacznej) nie wielu mogło się uciec; egzaminy — pierwszy wstępny do progimnazjum i ostatni, matura — panicznego naganiały «pietra». (Por. prof. J. Wołyńskiego, *Wspomnienia z czasów szkolnictwa rosyjskiego w b. Królestwie polskim 1868—1915*, Warszawa 1936).

Uniwersytet nie odegrał w społeczeństwie równie znaczącej roli; gdy zamknięto Szkołę Główną w 1867 r., nauczyciele, co po rosyjsku odtąd musieli wyklądać, pozostali — Struve, Pawiński, Mierzyński i in. — ale że Mierzyński po polsku rozprawy drukował, nie wytrzymała dusza kolegi-sławofila i zadenuncjował go Ławrowski; zdarzali się porządni ludzie między rosyjskimi profesorami, np. historyk Kariejew; Lubowicz, dziejo-

pis reformacji i kontrreformacji w Polsce; ale był i taki filolog (dla greki), co w dzień egzaminu pisemnego słownik grecko-niemiecki w szerokich butach popa ex-unickiego przemycił i «obstał»; bywał między nimi jeden i drugi Czech, np. Perwolf (więcej Czechów bywało po gimnazjach); tak wynarodowiła się Szkoła Główna, znakomita placówka nauki polskiej, z której wyszła elita inteligencji Królestwa; rosyjski uniwersytet obniżył się znacznie, spadł nawet pod poziom przeciętnego rosyjskiego, bo co było lepszego, nie garnęło się doń chętnie albo go rychło opuszczało. Ze społeczeństwem nie utrzymywał żadnych stosunków; bibliotekarz Przyborowski przeszedł do Zamoyskich; Plebański do *Biblioteki Warszawskiej* i t. d.

Srożyła się pomsta nad duchowieństwem; uchylano księży od nauczania religii; zamiast kazania dozwolano tylko odczytywać z ambony ustęp z jakiegoś lojalnego zbioru. Rzymsko-katolickie Kolegium było pierwotnie urządzone tylko dla Rusi i Litwy, od r. 1867 objęło mimo protestu papieskiego i Królestwo, służyło od r. 1875 tylko za pośrednika między ministerium a duchowieństwem, co Rzym uznał; konkordat z r. 1847 zmieniono, wprowadzono nowy, nieco łagodniejszy w niektórych szczegółach, ale trzymano się go jak najostrzej; zakazano procesyj; ksiądz idąc do chorego nie używał dzwonka; nie chodzono z opłatkiem; nowych bractw zaprowadzać nie dozwolono (było ich 731 przy plebaniach w r. 1874). Srożono się nad klasztorami; nie darmo wspierało zakonne duchowieństwo powstanie; już r. 1864 zniesiono klasztorów nad setkę, pozostało tylko 35 «etatowych», które liczyły najmniej 8 zakonników; zakazano przyjmowania nowicjuszków; więc gdy na koniec patent tolerancyjny z r. 1905 ściślej sformował, co 1903 r. całkiem ogólnikowo zapowiedziano, było klasztorów już tylko 13 (5 męskich, 8 żeńskich).

Główny zrab ustaw antypolskich wszedł w życie już za Aleksandra II, który przecież tylko szlachty nienawidził, głowę

tracił i wuja (Wilhelma) pytał, co z nią robić; wywłaszczyć — wuj odpowiedział. Z zabójstwem Aleksandra II, a wstąpieniem na tron Aleksandra III, ucznia Pobiedonoscewa, polakożercy i przekonanego wyznawcy samodzierżawia, stosunki się znacznie pogorszyły. Pobiedonoscew za ojca nie wiele znaczył (oberprokurator najświętszego synodu), za syna wszystko, a z nim szedł ręką w rękę wydawca *Moskiewskich Wiadomości*, Katkow, książę Mieszczerski i cała otaczająca ich swolocz; oni wszyscy weszli na każdym kroku «Sprawę» i «Rzond» i oskarżali wszędzie intrygę polską; gdy ks. Battenberg w Sofii Moskałom szyki pomieszał, temu winna była mniemana krew jego polska. Więc konsekwentne szczucie wszystkiego co polskie zarażało atmosferę, a wtórowali temu dzielnie wielkorządcy w Warszawie; generał-gubernator Hurko (tego samego herbu co Kościuszek), kurator okręgu naukowego Apuchtin i cenzor Jankulio tworzyli trójkę zaklętych wrogów polszczyzny; podbechtywani przez Hurkową, hrabiankę Saliaz, której brat poległ od kuli powstańczej. Gdy w jakimś momencie czułości Apuchtin na uniwersytecie katedrę literatury polskiej utworzył dla najznakomitszego jej znawcy, Piotra Chmielowskiego, ten w ostatniej chwili zapytał, w jakim języku będzie wykładał. «Naturalnie po rosyjsku». Chmielowski za katedrę podziękował i zwrócił ćwierćroczną już wypłaconą pensję (zamiast bez pytania zacząć wykład po polsku!). Car był nieprzystępny. Zygmunt Wielopolski, syn margrabiego, jako dygnitarz dworski towarzyszył carowi na łowach w Spale i korzystając ze sposobności oskarżał braki i szykany systemu. Car milczał tak upornie, że w końcu i pan Zygmunt zamilkł. Po pauzie zapytał car: jak myślisz — jak wypadnie nam polowanie? W Warszawie setne rocznice dat rozbiorowych obchodzono żałobą narodową (ubiór czarny i zaniechanie balów i zabaw z tańcami); panie, które się do tego nie stosowały, doznawały afrontu; dzienniki protestowały już ze względu na straty sklepów z kwiatami i strojami, ale studenci policzkowali redaktorów;

«w tej sprawie byli już u mnie panowie» — bronił się jeden. Żaloby sierdziły żandarmów; opowiada narodnik Złatoracki we wspomnieniach, że w rosyjskim mieście gubernialnym nosiła żalobę taką córka Polaka, znakomitego, ogólnie poważanego lekarza; gdy lekkie perswazje nie pomogły, zagroził pułkownik pannie, że każe swoim żandarmom zedrzyć jej żalobę na ulicy; Złatoracki opowiada też, z jaką fantazją i śpiewami szli zesłani Polacy przez miasto!

Aleksander III, wcale nie wychowany na następcę tronu, miał głowę tępą, ale charakter silny; jego następca był miękki, chwiejny, słuchał tego, kto ostatni radził. Powtórzył się rok 1857; wprawdzie nie użył Mikołaj II zwrotu Aleksandra II, ale wyszło na jedno. Jak zawsze, ludzono się, szczególnie gdy car pozwolił na zbiór składek na pomnik Mickiewicza i na odsłonięcie pomnika — w stylu isticie moskiewskim (żadnych przemów, za to kozacy z nahajkami w bramach okolicznych kamienic); ależ do rozruchów nie doszło, nawet takich, jakie z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja wynikły. Za pomnik oszpecił car Warszawę wystawieniem prawosławnej cerkwi imponującej na placu Saskim! Nie z rocznic poszły rozruchy, lecz z Cuszimy i od socjalistów rosyjskich. Nasi (zob. niżej) ich naśladowali; w r. 1905 rząd stracił głowę, krwawa niedziela styczniowa w Petersburgu zagaiła serię strajków, rewolucyj w Moskwie i in., które gwałtownie stłumiono, a dragonady bezwzględne po całej Rosji i pogromy na południu uspokoiły wrzenie; aby je całkiem zażegnać, obiecał car, a w końcu i wydał, konstytucję. W Warszawie i na prowincji niesłychane poczyniły się dziwy. Chodziło najpierw o szkoły, dzieci strajkowały przeciw szkole rosyjskiej, a rodzice na tłumnym zgromadzeniu 19 lutego 1905 r. domagali się szkoły polskiej, żeby już raz zakończyć z tym pokryjomym nauczaniem, z «łatającym uniwersytetem», zbierającym się coraz gdzie indziej, z niedozwolonymi wykładami historii i lite-

ratury polskiej po domach prywatnych. Ale gdy ludzie wyczuli, że rząd osłabł, że nie stawiał przeszkód olbrzymim demonstracjom listopadowym, ani samowolnemu wprowadzeniu języka polskiego w urzędowanie biur kolei warszawsko-wiedeńskiej i po gminach chłopskich, okazało się, że zawierucha społeczna zajęła miejsce politycznej, że w całym kraju i w Warszawie agitatorowie-socjaliści podburzali chłopów do napadów na stójkowych, żandarmów, sklepiki monopolowe (tytoniu i wódki), na rozbijanie kas i wozów rządowych; zdawało się jakiś czas, że ekspropriatorowie (wywłaszczycciele), których nie zawsze od prostych rzezimieszków było można odróżniać, górę wezmą; po uśmierzeniu Moskwy przyszła kolej na Warszawę i na srogie represje. Wprawdzie nie wszystkie ulgi cofnięto; pozwolono na naukę polską po zakładach prywatnych i przez to ogólny strajk przełamano; teraz zabrano się do najostrzejszych środków: cytadela zapelniła się więźniami, Skarłlon podpisał nad tysiąc wyroków śmierci (tylko wydanego na niego wyroku śmierci nie udało się wykonać, mimo zamachów), żandarmi i kozacy grasowali po dawnemu. Lecz wolności zgromadzeń i stowarzyszeń nie cofnięto, i z tego korzystali najpierw Sokoli dla ćwiczeń gimnastycznych, które wyrabiały zmysł dyscypliny organizacyjnej, długi czas zupełnie uśpiony; już przed nimi wioślarze i kolarze sporty razem uprawiali. Dalej powstały hojne i liczne składki na Macierz Szkolną, która starała się o polskie ogródki dziecięce, o stypendia dla młodzieży i o zakładanie szkół prywatnych. To były istotne dodatnie wyniki, szczególnie dla społeczeństwa, któremu przedtem pracy zbiorowej najusilniej broniono; zarazem otworzyły się widoki na pracę polityczną w państwie konstytucyjnym, car bowiem obiecał wprowadzić Dumę (niby parlament), ale wymusił ją na nim dopiero wybitny mąż stanu, kolejarz pierwotnie, Witte, czego mu dwór wybaczyć nie zdołał; poszedł też niebawem w odставку, ale Duma z wyborów pozostała i to

nie tylko jako ciało doradcze — pierwotnie tylko o takim myślano, — ale jako prawdziwy parlament, t. j. z władzą prawodawczą i z kontrolą nad rządem. Konstytucja przewidziała parlament dwuizbowy, dawny *gosudarstwiennyj sowiet* (niby izba panów, z minimalnym udziałem polskim, w niej tylko sześciu senatorów z wyborów, trzech z uniwersytetu, sześciu z izb handlowych) i izbę niższą, Dumę; na jej 534 posłów było 36 z Polski i oni tworzyli nieraz jęczyczek u wagi parlamentarnej, bo przeciw sobie stanęli październikowcy (niby umiarkowani) i kadeci (narodowi demokraci, postępowcy); jeśli się ich głosy równoważyły, rozstrzygali posłowie polscy, tworząc Koło Polskie na wzór wiedeńskiego i berlińskiego, t. j. z silną dyscypliną. Teraz stanął Dmowski, prezes Koła, u szczytu wpływu i potęgi. On bowiem rzucił podstawy nowego kursu polskiego; uznawszy w Niemczech najgroźniejszych, nieubłaganych wrogów Słowiaństwa i Polski, roztoczył przed ziomkami *fata morgana* rosyjsko-polskiej zgody, pod warunkiem, nieustępnym dla Rosji, nieprzystępnym dla Polaków, nie tylko zupełnego zrzeczenia się Litwy i Rusi, ograniczenia Polski do wąskich granic etnograficznych, ale i do zrzeczenia się wszelkich dążeń niepodległościowych. Łudził zaś siebie i zwolenników widziadłem wpływów, jakich wyższa kultura polska we współzyciu zgodnym obu narodów Polsce z czasem przysporzy, mniemanej spadkobierczyni bałtyckich baronów. Uludom tym sprawił nowy, silny mąż stanu, Stołypin, równie nagły jak smutny koniec. Dla trzeciej Dumy zmienił bowiem ordynację wyborczą, obniżył liczbę posłów do 442, a z tych miało być polskich tylko 14, ale i z nich musiało być dwu Rosjan, po jednym z Warszawy i z prowincji; rozstrzygająca rola posłów polskich, co samopoczucie rosyjskie wyzywało, ulotniła się na zawsze. Nie dosyć na tym; rozwiązano Sokoła i Macierz; ale najboleśniej dotknęło, że z liczby dziesięciu gubernij — bo ostatecznie po wszelakich innych pró-

bach, przy tej pozostano — wyjęto część gubernii lubelskiej i siedleckiej i utworzono tzw. gubernię chełmską, z powodu unitów, masowo do katolicyzmu wstępujących, i poddano ją generał-gubernatorstwu kijowskiemu, jako że w prowincji pruskiej można było stosować i prawa wyjątkowe, aby zruszczenie i schizmę tym łatwiej przeprowadzić; na koniec zastąpiono polskie urządnicтво kolei warszawsko-wiedeńskiej rosyjskim. Te klęski pociągnęły za sobą najpierw upadek Dmowskiego, inicjatora zgody polsko-rosyjskiej; złożył on nie tylko prezesowstwo Koła, ale i mandat poselski. Odwieczny, eksterminacyjny tor polityki rosyjskiej wobec Polski naocznie się objawił; zmiany generał-gubernatorów, odwołanie Hurki przez cywilizowanych Szuwałowa i Imieretinskiego toru nie odmieniło, chyba pozory jego; wszeikie np. uludy co do pojednawczego działania Imieretinskiego prysły, gdy socjaliści tajne jego sprawozdanie dla cara i Rady Państwa ogłosili: ugodowcy wymagali tylko równouprawnienia i wprowadzenia do Polski tych urzędzeń, jakie prowincje rosyjskie już posiadały, Imieretinski zaś odsunął wypełnienie tych żądań do najdalszej przyszłości, a na razie wymagał wzmocnienia rosyjskości i prawosławia, wyrównania tego, co oba narody dzieliło. Stan ogólnego zgnębienia, zrzeczenia się wszelkiej politycznej czynności panował odtąd niepodzielnie, przerwany na chwilę marnym postrachem jakoby Niemcy do Królestwa wkroczyć mieli.

To przygnębienie, zupełny brak wiary we własne siły nastąpiło zaraz po zgnieceniu powstania styczniowego, gdy się okazało, że wobec zdecydowanej postawy Rosji (wspieranej w dobrze zrozumianym interesie własnym przez Prusy) wszelka myśl o wzmieszeniu się Zachodu raz na zawsze znikła, sprawę polską dyplomacja europejska skreśliła z każdego programu, a o zmierzeniu sił własnych z rosyjskimi i mowy być nie mogło. I ożywały dawne myśli samobójcze, odwoływanie się do fantastycznej wspólnoty słowiańskiej przeciw nawale germańskiej. Kazimierz

Krzywicki, radca stanu, prawa ręka Wielopolskiego w urzędowaniu szkół, ogłosił w setną rocznicę pierwszego rozbioru broszurę (*Polska i Rosja w r. 1872*), w której zabory pruski i austriacki zostawiał jakiemś *modus vivendi* z ich rządami, dla Królestwa zaś wymagał nie tylko absolutnego zrzeczenia się wszelkiej myśli o niepodległości, zupełnego pojednania się z Rosją wobec germaństwa, ale nawet przyjęcia jednego języka, t. j. rosyjskiego za własny. Potworna myśl odpowiadała całkiem marzeniom sławofilskim, które uznawały Polskę tylko «oczyszczoną» od wszelkiego «łaciństwa», co pofalszowało polski charakter słowiański; Samarin odróżniał w Polsce narodowość, państwowość i polonizm (t. j. kulturę łacińską), obie ostatnie cechy potępiał, pierwszą uznawał: naród odmłodnieje po wygładzeniu owych obu cech i złączy się zgodnie z rosyjskim: myśli nie nowe, wyśpiewał je przed laty poeta Tiutczew, dzielili je dawni sławofile, Chomiakow, Hilferding. Nie zmieniły już tego przygnębienia wypadki dziejowe; przy wybuchu wojny tureckiej pomyślano nawet w Anglii o zahamowaniu wojsk rosyjskich przez wywołanie zbrojnego powstania na ich tyłach; koła katolickie w Anglii i Francji, papież Pius IX popierali ten plan, powstała nawet jakaś pseudokonfederacja narodu polskiego r. 1876 (jej obskurni, nieliczni przedstawiciele otrzymali nawet błogosławieństwo papieskie), liczono na pomoc austriacką, tylko w Królestwie nikt się ani nie ruszył, a Austria na Bałkanie, nie w Polsce, się zawanturowała; następca zaś Piusa, Leon XIII, popierał wszelkimi siłami ugodę z Rosją, przeprowadził w r. 1883 konkordat nowy, przywrócił silnie nadwerżoną hierarchię katolicką, a w osobnej encyklice z r. 1894 polecał gorąco biskupom wierność carowi jako prawowitemu panującemu, posłannikowi bożemu; klerykali polscy, w pierwszej linii hr. Moszyński, w broszurach potępiali myśl o niepodległości jako grzech pierworodny polski; byli przekonani, że prawo moralne, t. j. objawione przez Boga, nie dozwala nawet roztrząsania pytania, czy rząd

istniejący jest prawowity czy nie; żądali pogrzebienia sprawy polskiej, by wzbogacić życie polskie. Mniej skrajny był Zygmunt Wielopolski, chociaż w istocie podzielał to stanowisko i wysłał się na adresy wiernopoddańcze do cara przy każdej nadarzającej się sposobności, a więc przy wybuchu wojny tureckiej w r. 1877 oświadczał za podpisem około 1.000 obywateli gotowość do wszelkich ofiar, jakich car wymagać będzie; w 25. rocznicę koronacji Aleksandra II pojawił się w Warszawie adres, zanoszący do stóp tronu prośbę o łaskawe zapomnienie przeszłości, o wrócenie zaufania i umożliwienie rozwoju dla dobra Rosji a sławy cara. Wielopolski zaś w memoriale z marca 1881 r. denuncjował liberalizm Petersburga i czynowników, wymagał niewzruszonego samodzielnia jako jedynej poręki stałego rozwoju, ale i decentralizacji nieodzownej, aby ludy mogły się przejąć solidarnością wobec państwa i razem w przyszłym jakimś sejmie ku jego dobru spółradzić. Stronnictwa żadnego sam nie stworzył, ale myśl o decentralizacji skupiała i dawnych Zamoyszczyków, pod dowództwem Ludwika Górskiego, zupełnie biernych zresztą, arcykonserwatywnych, zatrwożonych przez «nihilizm» i ofiarujących się, jak i Wielopolski, do zwalczania jego przez uszanowanie religii i tradycji, opiekę chłopu i mieszczaństwa, aby im rozwój ułatwić: los nasz poprawimy, jeśli nam się uda przekonać rząd, że rozwojem sił naszych nie myślimy krzyżować jego dróg i zamiarów. Nie tak daleko posuwał się inny rzecznik konserwatyzmu szlacheckiego (Wrotnowski, *Porozbiorowe aspiracje narodu polskiego*, 1882 r. i częściej): lojalność wobec Rosji (bez entuzjazmu); praca około podniesienia kultury na sposób oświeconego Zachodu zachowawczego; czekać — myśl coraz uporniej powtarzana — konfliktu między Rosją a Niemcami o sprawę polską i wtedy obliczać, po której stronie lepsze dla Polski widoki i na jej szalę rzucić ochotników; oczywiście ani spytano, skąd ich wziąć gotowych; było to całkiem akademickie traktowanie sprawy.

Hasłem więc, przeciw rewolucyjności 1863 r. była apolityczność, bierność, apatia niemal, podyktowana samą uwagą na straszliwą niespółmierność sił wrażeń i zupełną obojętność Europy, szczególnie Francji, ubiegającej się z obawy przed Niemcami coraz gorliwiej o łaskę carską, chętnie dla jej pozyskania skreślającej na zawsze sympatie polskie. Ułatwiała ten bezruch nadzwyczaj korzystne położenie materialne, bogacenie się Polski, przetwarzającej się ze ściśle agrarnej w industrialną; zaczęło się to na większą skalę już po r. 1851, kiedy granicę cłową od cesarstwa zniesiono i towarom polskim, szczególnie tekstylnym, targi rosyjskie i dalszego Wschodu otworzono, a clo zagraniczne w zlocie pobierano, wskutek czego kapitaliści w samym kraju fabryki zakładali. Nowy ruch przybierał nadzwyczajne rozmiary: wartość produkcji wynosiła w roku 1870 63,943.000 rubli, w r. 1882 — 170,000.000 rubli; w r. 1877 liczono przedsiębiorstw 8.349 z 90.500 robotników, a wartością produkcji 103,404.000 rubli, w r. 1895 liczono przedsiębiorstw 13.000 z 206.000 robotników, a wartością produkcji 278.600.000 rubli; w r. 1910 przedsiębiorstw 21.000 z 401.000 robotników a produkcją 860,148.000 rubli; główne zyski przypadały wprawdzie obcym akcjonariuszom, a w kraju korzystali z nich Niemcy i Żydzi, ale Niemcy polszczyli a Żydzi asymilowali się częściowo lub zupełnie (w nierównie większej ilości niż we Lwowie; beletrystyka polska stała w znacznej mierze czytelniczkami-Żydówkami). W ubogim przedtem kraju obracały się wielkie kapitały i nie na próżno ściągala szlachta do miast, ta szlachta, która katastrofę materialną mimo specjalnie na nią nakładanych ciężarów przetrwała z nierównie lepszym wynikiem niż rosyjska, choć ta i osobliwszą kategorię «taszkientców» (łupieżców) wydała, nie tylko dla Taszkientu, ale i dla Polski groźnych, oblężających się kosztem tubylców na «pierogu» państwowym. Spostrzegli się Rosjanie po niewczasie, że ich polityka cłowa, że ich wykończanie sieci kolejowych do Moskwy i dalej, do

Odessy, eksport polski wyhodowały; przemysłowcy rosyjscy podnieśli alarm i pomyślano o środkach zaradczych, o wznowieniu granicy cłowej od Królestwa, aby zahamować wywóz szczególnie wyrobów tekstylnych, obuwia (warszawskie słyneło i w Petersburgu jako wyborowe), konfekcji (szczególnie damskiej), ale nie było łatwo wysadzić przemysł polski z osiągniętych stanowisk. Trójlojalność opłacała się w Królestwie najobficiej, i jeśli nie proklamowano jej uroczystie, praktykowano ją tym usilniej, chociaż podejrzliwi Rosjanie już dla swojej osobistej korzyści (przecież ludzie znad Wołgi oblężali się w Królestwie *czynami* i *wziatkami*) tej lojalności istotnej, nie malowanej, zbyt nie dowierzali.

Ależ nie same widoki materialne usprawiedliwiały ową bierność społeczeństwa; usprawiedliwiał ją i nowy pogląd na świat, nowa «filozofia», jeśli jej brak tak nazywać wolno, tzw. pozytywizm. Wywodził się on mniej od jego twórcy, Francuza Augusta Comte'a, którego nawet nikt nie tłumaczył, niż od Anglików, Buckle'a, Spencera i Darwina, szczególnie zaś od niemieckich popularyzatorów, od owej osławionej trójki Vogta (emigranta w Szwajcarii, obrabiającego w tym duchu dzieje i literaturę świata), Büchnera, twórcy słynnego aksjomatu: siła i materia, znoszącego wszelki dualizm spirytualny na korzyść monizmu materialistycznego, i Moleschotta. Dzieła Comte'a znało nie wielu, popularnymi broszurami Büchnera zaczytywała się cała młodzież, dla której materialistyczny wykład dziejów kultury Buckle'a był ostatnim słowem nauki. Młodzież, która w r. 1863 nie dorosła do poboru i lasu, oblegała w swej żądzy wiedzy podwoje Szkoły Głównej, założonej r. 1862, nawiązywała nici zerwane z Zachodem i wyrzekła się, wobec przerażającej rzeczywistości wszelkiego romantyzmu. Wiara w siłę, mierzoną na zamiary, w słońce wolności a skruszenie kajdan, w braterstwo ludów, którego się nawet cierpliwy papier odrzekał, wzniosłe wieszczby poezji emigracyjnej, Krasińskiego i Słowackiego,

prysły jak bańki mydlane. Nasuwało się dręczące pytanie, co wobec tego bankructwa idei poczynać, jakąż czeka nas przyszłość? Podtrzymywała wiara w postęp, u nas strasznie zacofany wobec Zachodu. Lud nie wiedzący nic o świecie bożym, z przesądami zamiast religii, z wódką jako jedyną pocieszycielką, niedbały w prymitywnym gospodarstwie, przedpotopowej higienie i takim samym nieuctwie; chociaż przy urzędowej statystyce należy uwzględnić, że dla niej *gramotnym* (piśmiennym) bywał ten, co umiał po rosyjsku czytać i pisać; bezgramotnym był i ten, co to tylko po polsku umiał. Że bez ludu Polska nigdy nie powstanie (lata 1863 i 1864 tego naocznie dowiodły), a lud ten o żadnej Polsce, oprócz o pańszczyźnianej nie wiedział, chociaż tworzył podstawę narodu (już siłą swojej liczby — 75% ludności), więc nasuwała się potrzeba organicznej pracy około tej podstawy, z myślą nie o podniesieniu Polski, lecz ludu samego. Stosunki na wsi były rozpaczliwe; teraz nie można było liczyć na patriotyzm duchowieństwa niższego; męczenników zabrakło, wywieziono ich i wystrzelano; co zostało, wobec nadzoru żandarmów i władz gminnych, nie podtrzymywane przez wyższych, wycofało się z działania. Mieszczanstwo przedstawiało również wielkie luki; obce po części, szczególnie to, co było czynne, ruchliwe, przedsiębiorcze; nasze własne było przesądne, mało wykształcone, prymitywne, nie garnące się zbyt do nauki rosyjskiej ani do pracy społecznej, egoistyczne. Szlachta zamożniejsza gospodarowała, bo nie miała innego zajęcia, gdy pruska służyła cała w wojsku lub urzędzie (w wojnach Fryderyka II padło 60 von Kleistów; w wojnie światowej sztychli Anglicy z Niemców, że generał von Bülow padł, gdy on jeszcze żywy, bo nie wiedzieli, że służyło wtedy razem 10 generałów i pułkowników von Bülow); szlachta rosyjska miała nawet osobną pepinię, niby Teresianum wiedeńskie i z tym samym wynikiem (szkołę *prawowiedzenia*, żeby się szlachta nie pospolitowała na uniwersytetach z seminarzystami i synami kucha-

rek). Dostarczała więc szlachta nasza dowoli koniarzy, karciarzy, kobieciarzy; brała rzadko udział w życiu społecznym (Ludwik Górski) czy literackim (Adam Krasiński), łożyła pieniądze na konserwatywne publikacje (*Rola, Niwa, Słowo*). Zubożała, porzuciła dla miasta sadyby ojczyste, ale nie wyzbywała się łatwo dawnych narowów (życia nad stan, lekkomyślności, uprzedzenia do pracy, jeśli nie biurowej). Należało więc szerzyć wiedzę, poszanowanie dla nauki, porzucenie przesądów stanowych, narodowych, wyznaniowych (nawet wobec schizmy i Żydów, nie mówiąc o protestantach, trzymających się jednak zbyt niemieckości pierwotnej), podnieść wykształcenie kobiet (nie ograniczone do «towarzyskiego»); posypały się moralizacje na temat oszczędności, pracy, mniej górnego o sobie mniemania, poznania obczyzny i pobierania stąd nauki. Nie było tu miejsca dla romantyki, jej wypowiedziała gorąca młodzież walkę, a wodzem jej, otoczonym na razie czcią nadmierną, pozostał Aleksander Świętochowski. Należał do tej wyjątkowej elity, co zapełniała ławy Szkoły Głównej; żeby w ciągu siedmiu lat tłustych (po nich miało nastąpić pięćdziesiąt chudych!!) tyle pierwszorzędnych talentów spośród słuchaczy się wykuło, należy do nadzwyczajnych wyjątków (słuchali razem szlachcie Sienkiewicz, demokraci Świętochowski, Chmielowski, Prus-Głowacki, Baudouin, Ochorowicz, Rembowski i in.). Ci «pozytywiści-organicznicy» warszawscy chwycili się prasy, tygodników, jako najodpowiedniejszego terenu walki; słynne artykuły Świętochowskiego, mianowicie «My i Wy», określały ostro stosunek Starych i Młodych; walczone z romantyką nawet biczem satyry — i przedrzeźniali Prus i inni niewinne liryczne wybryki patetyczne, parodiując je nielitościwie. Wprawdzie minął w końcu pierwszy ferwor; mimo to pozostał Świętochowski wodzem, dzierżył niewzruszenie sztandar liberalizmu, humanitaryzmu (broniał Capeńki i Żydów), etyki nie obłudy, wolnomyślności; gdy się namiętności uległy, założył Świętochowski własny ty-

godnik, *Prawdę*, w którym przez długie lata (od r. 1880) jako Poseł Prawdy swoje *Liberum Veto* przeciw wszelkiemu wstecznictwu skutecznie zakładał; stał się rzecznikiem postępowo-demokratycznego mieszczaństwa i w najważniejszym pytaniu, stosunku do Rosji, która przecież 80% dawnej Rzeczypospolitej zajęła, stanął po stronie trójlojalności, chociaż sam tego hasła nie wysuwał; Polskę «od morza do morza» rozumiał tylko «komercjalnie», więc zgadzał się z plutokracją żydowską, z adresami lojalnymi Wielopolskiego, kosztem miru u górętszej młodzieży, zwalczany i przez demokrację emigracyjną i in., która się na taką abdykację wszech ideałów zgodzić nie mogła. Świetny stylistą, niezrównany dialektyk, wojujący sarkazmami, przypominający Voltaire'a, wytrwał do ostatniej chwili¹ na swej pozycji, chociaż wpływ i poczytność *Prawdy* widocznie malały, mimo czy może dla jej bardziej socjalistycznego kierunku, wywołanego przez współpracowników, Ludwika Krzywickiego i in.

Tymczasem wstąpił w życie polskie nowy zupełnie czynnik, rosyjski, nie ów zniechęcony «kazionny», popi i żandarmski, lecz rewolucyjny, społeczny. Po r. 1830 zerwano, pomimo wszelkich renegatów, Gurowskiego i in., wszelką łączność z Rosją; znoszono jej rządy, bo musiano, poza tym strzeżono się wszelkiego duchowego spółnictwa. Nawet wspólna katorga nie zbliżała ludzi; Dostojewski w Omsku nie poznał politycznych katorżników Polaków, pozostali mu zupełnie obcymi, odstręczały go ich katolicyzm, łaciństwo, polonizm (szlacheckość głównie, chociaż ro-

¹ W kwietniowym numerze *Wiadomości Literackich* z 1937 r. ogłosił artykuł p. t. «Oblęd sportowy», w którym szydząc z popularności bokserów itd. radził dla uzyskania znakomitego potomstwa sposób z hodowli koni: jak podprowadzają klacze pod słynnych stadników, tak należałoby łączyć kobiety z najcelniejszymi bokserami itd., aby sobie zapewnić wydoskonalone potomstwo. Tamże zabrał głos w ankiecie żydowskiej: Żydzi tworzą na całym świecie front jednolity, więc i sprawa Żydów polskich nie jest sprawą tylko polską, lecz światową — i tak ją regulujmy.

dzina jego ze szlachty polskiej XVII-wiecznej pochodzi i on klejnot herbowy posiadał); w jego powieściach co Polak, to co najmniej szuler, jeśli nie co gorszego, a inni beletryści, Krestowski, hr. Saliaz, Markowicz wietrzyli wszędzie intrygę polską, nawet w pugaczewczyźnie za Katarzyny Wielkiej, całkiem jak Katkow czy Pobiedonoscew; sympatyczniejszą postać znajdziesz wyjątkowo, powstaniec Benni np. w *Niekuda* Leskowa; Turgieniew, Tolstoj, Sałytkow naogół Polaków nie wprowadzali, Bielinski ich nie lubił; Herzena polonofilstwo całkiem wyjątkowe, zabiło też olbrzymią popularność *Kotokola* londyńskiego. U nas odpłacano pięknym za nadobne. Zachód podziwiał i tłumaczył Gogola i Lermontowa; Turgieniew, Dostojewski, Tolstoj słynęli na całym świecie — u nas ich nie znano albo znano z tłumaczeń francuskich lub niemieckich, zatrzymano też odmianę ich nazwisk obcą, niesłowiańską ku zgorszeniu Czechów (Tolstoja i t. d.). Młodzież gimnazjalną wynudzano tak starą niezdatną literaturą rosyjską, że z porzuceniem ław szkolnych instynktowo i od nowej ku wielkiej szkodzi własnej stroniła; w Petersburgu gorszono się, że maturzyści Polacy w Królestwie niczego o *Martwych duszach* Gogola nie wiedzieli.

Zmieniło się to przed rokiem 1880. Nihilizm pierwotny kół postępowych rosyjskich ustąpił z czasem miejsca marxizmowi: rosyjska młodzież uniwersytecka, wroga reakcji i samodzierżawiu, cenzurze i żandarmom, nic innego prócz Marxa nie czytywała, marząc o socjalizmie i jego zbawczej dla uciemnionej ludzkości roli; od niej zarazili się marxizmem i socjalizmem Polacy, studiujący zamiast warszawskiego na lepszych uniwersytetach rosyjskich; wciągali się do obcych spisków, widząc że w kraju na nic się nie zanosi (Hryniewiecki np., co rzucił bombę, która jego i Aleksandra II rozszarpała). Nihilizm nie nadawał się do wywozu, za to marxizm i komunizm; komunizm nie był w Polsce obcy, emigracja go znała, jej częśćka do niego należała, piastując zresztą raczej francuski utopijny (romantyczny)

socjalizm; Jarosław Dąbrowski, ex-powstaniec, dowodził dzielnie w komunie paryskiej (stąd nienawiść wielu Francuzów przeciw niesfornym Polakom). Studenci polscy przynieśli marxizm do Polski; tu byłby on został zdobyczą bardzo nie wielu, gdyby nie rychła industrializacja kraju, skupiająca w końcu setki tysięcy robotników w Warszawie i Łodzi, pracujących ciężko, opłacanych marnie; stąd wrzenie między nimi, podatność na hasła marxowskie; pierwsze wielkie strajki walczyły o polepszenie warunków ciężkiego bytu, w Warszawie i Łodzi 1891 i 1892 r. Nowy ruch nie od razu porwał robotników, marxizm szerzył się na razie bardziej między inteligencją i tu objawił natychmiast obce, rosyjskie pochodzenie przez zupełne wyrzeczenie się wszelkiego narodowego, polskiego patriotyzmu. Pierwsi polscy socjaliści, czy Waryński, Mendelson w Królestwie, czy Daszyński w Galicji, uznawali np. przy obchodach rocznicy listopadowej bohaterstwo walk 1831 i 1863 r., tylkoż najkonsekwentniej się od niego odgradzali. Byli wyłącznie międzynarodowi; im chodziło o ludzkość, nie o Polskę; nad kajdany moskiewskie, ciążące narodowi, nierównie groźniejsze były dla nich kajdany kapitalizmu, narzucone robotnikom. W przemowach i drukach genewskich (np. *Równość* Dłuskiego) brzmiała jedna nuta: nie znamy wrogich narodowości, obce nam walki o granice; gdy nareszcie powstaniemy, nie będziemy wołać: niech żyje Polska, precz z Moskwą, lecz: niech żyje rewolucja powszechna dla wszystkich uciemiężonych, dla proletariatu całego świata. Po r. 1882 zaczął się masowy napływ robotników i założył warszawski komitet robotniczy pierwszą grupę «Proletariatu», której centrala komunikowała się z rosyjskimi spiskowcami Narodnej Woli. Za granicą rozwinęto obfitą czynność, tłumaczono Marxa, Engelsa, Liebknechta, wydawano *Przedświt* i *Walkę klas*, uznawano dobroczynność swobód politycznych tylko w tym, że przeszkadzają wytwarzaniu fanatyzmu i narodowościowych klótni. W r. 1883 wykryła policja «Proletariat», uwięziła około

200 osób, czterech powieszono, innych skazano na katorgi (Waryński umarł w Szlisselburgu); organizację zniszczono zupełnie. Nie na długo jednak; 1888 r. wznowiono ją, na razie na tych samych podstawach, t. j. ignorując patriotyzm polski. Mendelson nazwał obchód rocznicy Wielkiej Konstytucji Majowej maskaradą; lewe skrzydło socjalistów pod dowództwem Róży Luxemburg wytrwało do końca na tym stanowisku. Nie udało się jednak ogłowi go narzucić; na kongresach łączyli się mimo woli delegaci ze wszystkich trzech zaborów, układali wspólnie deklaracje i zdawali sprawę z ruchu w trzech zaborach. Żywiołu patriotycznego nie dało się wykluczyć; niestrudzony publicysta Bolesław Limanowski podkreślał ciągle, że bez uprzedniej politycznej wolności nie będzie i socjalistycznej; «Proletariat» zwalczał «Lud Polski» (związek młodzieży akademickiej), wysuwając na czoło żądanie niepodległej Polski; Stanisław Grabski dowodził 1892 r., że tylko niepodległość Polski odpowie potrzebom proletariatu polskiego. Tym łatwiej dało się to nowe stanowisko przeprzeć, im jaśniej się okazywało, że nadzieje na rewolucję rosyjską płonne i carat ją ostatecznie zdusił. W listopadzie 1892 r. utworzyli socjaliści z Królestwa w Paryżu Polską Partię Socjalistyczną (P. P. S.), a w jej programie «Na dziś» figurowało żądanie niepodległej republiki demokratycznej; socjalizm galicyjski przebył tę samą ewolucję. Rosło zaufanie do sił własnych; odszczepiła się część młodzieży od *Prawdy* i Świętochowskiego i założyła własny organ *Głos*, gdzie Józef K. Potocki (Marian Bohusz) i Jan L. Popławski, zwalczając szlachtę i tradycjonalizm jako obce ludowi, wymagali podporządkowania wszelkich klas ludowi, bronili robotników, nacierali na kapitalizm; inni tam marxizm propagowali; 1894 r. zamknął rząd *Głos*, a uwięził redaktorów, którzy później do Galicji się schronili. W dziesięcioleciu 1895—1905 nadawała P. P. S. właściwy ton ruchowi socjalistycznemu, odszczepiały się od niej inne organizacje (Róży Luxemburg i in.), ale jej wpływu nie naderwały;

ona urzędowała ruchy i strajki; wobec zdrajców nawet terroru się chwytala; zwalczała energicznie wszelkich ugodowców, psuła demonstracje lojalne proklamacjami własnymi (i ogłoszeniem owego memoriału ks. Imieretńskiego, zob. wyżej); wydawała za granicą broszury i proklamacje i przemycała je do kraju; tu wydawał Józef Piłsudski *Robotnika*, redaktor, główny współpracownik, zecer i kolporter w jednej osobie, spadkobierca po przodkach szlacheckich tradycjach powstańczych — on i Stanisław Wojciechowski; nie brakło i wcale naiwnych pomysłów wywołania powstania w Rosji (Stanisław Grabski). P. P. S. odrzucała panslawizm wszelaki, nie myślała o polonizacji Litwy i Rusi, pozostawiała im po zwaleniu caratu rozstrzygnięcie pytania o przyszłej formie rządu na podstawie zupełnej autonomii i dobrowolnej federacji; zwalczała antysemityzm, ale i syonizm, jako niezgodne z istotnym interesem robotnika żydowskiego, który do masy robotników chrześcijańskich należy; wobec widocznej niemocy ruchu rosyjskiego zawarowała sobie separatyzm. Rewolucja rosyjska 1905 r. odmieniła wszystko, ale P. P. S. zawiodła; tak zemścił się brak silnej organizacji, brak jakiegoś przywódcy; narzucali się nieproszeni, ster wywinął się z rąk P. P. S., motłoch dobijał się bezkarnego łupienia swoich i Rosjan. Programu nie było; Narodowa Demokracja, wychodząca niegdyś od wspólnych podstaw, później socjalnych postulatów wcale się wyzbywała i okazała się zupełnie antyrewolucyjną i szczerze kompromisową zbawczynią obywateli, a po zgnieceniu nieskoordynowanych ruchów zawładła opinią publiczną; P. P. S. straciła wpływy, rozdwojona we własnym łonie, między prawicą starych a lewicą młodych; starzy obstawali przy separatyzmie, młodzi, oślepieni ruchem rosyjskim, wymagali zlania się z nim, podporządkowania się jemu i skreślili ze swego programu żądanie niepodległości Polski jako na razie nie odpowiadające interesom robotniczym. Innymi słowami: P. P. S. dała się zaskoczyć wypadkom, co prawda niespodzianym; agitowała,

przemycala broszury, urzędowała demonstracje i strajki, ale nie miała żadnych kadr, żadnych gotowych zarodków siły zbrojnej, których Jez jako nieodzownych wymagał. Teraz dopiero, po niewczasie, pojawili się wśród niej ludzie jak Piłsudski i inni, którzy zaczęli tworzyć owe kadry niezbędne, ale nie wywarli szerszego wpływu i wobec groźnego niebezpieczeństwa przenieśli działalność do Krakowa i Galicji. Społeczeństwo Królestwa wzburzone na chwilę ruchem 1905 r. powróciło do upragnionej równowagi, zadowalało się złagodzeniem cenzury, prywatnym nauczaniem polskim, zajęło się sztuką, literaturą, teatrem, odsuwało wszelką myśl o niepodległości jako utopię, skoro sprawa polska skreślona na zawsze z akcji dyplomatycznej. Zbierały się chmury, nagle burza: mord sarajewski, ultimatum austriackie, wojna europejska zaskoczyły społeczeństwo jeszcze o wiele mniej przygotowane niż w r. 1905! W całym Królestwie nie było jednej znacznej powagi; w «dynastii» Zamoyskich miejsca po panu Andrzeju nikt nie zajął; gdy zamachy Stołypinowe na Królestwo usunęły Dmowskiego, nie zastąpił go ani poważany i zdolny adwokat moskiewski, Aleksander Lednicki, targujący się z Kadetami (Milukowem, Rodiczewem itd.) o autonomię dla Polski, której się Październikowcy (Guczkow i in.) sprzeciwiali, ani członek Gosudarstwiennego Sowietu Woyniłłowicz, którego Stołypin na ministra rolnictwa przeznaczał. I zachowało się całe społeczeństwo arcylojalnie, ale zupełnie biernie, wyczekując co czas przyniesie a Głównodowodzący obieca.

Położenie Żydów uległo fatalnemu pogorszeniu. Z reform Wielopolskiego pozostała jedyna żydowska, nadająca im równouprawnienie; nie było go na Litwie i Rusi, gdzie rząd Żydów zdierał i rusyfikował; ci ruscy Żydzi patrzyli na uprzywilejowanych wobec nich polskich z zazdrością i przenosili się do Polski, aby ująć poniżenia i pogardy rządu, mającego w Żydach najlojalniejszych służków, nienawidzących i pogardzających Polakami jako pokonanymi. W Królestwie w pierwsze lat dwadzie-

ścia po patriotycznych demonstracjach 1861 r., którym jednak tłumy żydowskie pozostały obce, o antysemityzm słyhać nie było; pozytywiści warszawscy liczyli na pozyskanie, zasymilowanie Żydów, a ich literatura piękna, z Orzeszkową, Konopnicką, Świętochowskim wysilała się na utwory takim głębokim uczuciem i sympatią przejęte, że mogą w literaturze uniwersalnej świecić jako wzory serdeczności i sztuki. Ale właśnie pozytywiści wywołali, mimo wiedzy i woli, antysemityzm, bo koła konserwatywne, które pozytywistów zwalczały, zwróciły się przeciw ich pupilom, a mogły to tym łatwiej uczynić, im niedostępniejszymi okazały się tłumy żydowskie; asymilowały się kulturalne jednostki, bankierzy, przemysłowcy, przedsiębiorcy i ich rodziny, tłumy pozostały poza nawiasem kultury polskiej. I tu znowu można się było naocznie przekonać, co za wagę dla rozwoju kultury umysłowej posiada państwowość. Gdyby Królestwo było państwem albo choć autonomią Wielopolskiego, mogłoby środkami swoimi, szkołą obowiązkową, wymaganiami językowymi (np. w prowadzeniu ksiąg handlowych), służbą wojskową, zakazem odmiennego stroju, uboju rytualnego itd. proces asymilacyjny popierać; rząd rosyjski był wobec tych zagadnień najobojętniejszy, liczył przeciwnie na to, że się stosunki wzajemne pogorszą, co mu tylko na rękę będzie, i nie zawiódł się, — rzucił bowiem Litwaków na Królestwo. Litwacy to byli rosyjscy Żydzi litewscy (z Białorusi itd.), nie umiejący po polsku, tylko (prócz żargonu) po rosyjsku, nienawidzący Polaków, z którymi się nie zrosli; kulturalnie i moralnie o wiele niżsi niż Żydzi polscy. Oni pomnożyli liczbę żydów (Warszawa liczyła ich r. 1900 257.712, w r. 1910 306.061); dla nich stworzono gazety żargonowe, których Warszawa dawniej nie znała. Instynkty motłochu były zawsze krwiożercze, więc przykłady pogromów w Kiszyniowie i Odessie naśladowano i w Warszawie 1881 r. Do instynktów drobnego mieszczaństwa przeciw kapitalistom, robotników przeciw fabrykantom, można było zawsze się odwoływać, więc i Narodowa Demo-

kracja, która coraz bardziej z rewolucyjnego stronnictwa w nacjonalistyczne się odmieniała, wciągnęła do swoich haseł zwalczanie wszelkich obcych żywiołów, na pierwszym miejscu najliczniejszego, żydowskiego (około 15% ludności), tym zwartszego, że skupionego po miastach, gdzie dla samej konkurencji sklepikarze i rzemieślnicy katolicy na żydowskich niechętnie patrzyli. P. P. S. potępiała antysemityzm jako niezgodny z jej zasadami; jej było obojętne pytanie: czy Żydzi osobna narodowość czy tylko wyznanie odrębne; uważała z punktu widzenia żydowskiego, że im demokratyczno-socjalna republika korzystniejsza widoki poręcza niż jakakolwiek monarchia; obawiała się rozszczepienia ruchu. Obawy spełniły się. Żydowscy robotnicy założyli silny «Bund» żydowski na Polskę, Litwę i Rosję (w żargonie i po polsku wyszło w Londynie 1902 r. «Wydawnictwo ogóln żydowskiego zjazdu robotniczego» itd.); P. P. S. zwalczała Bund, wydający w żargonie *Proletarysze Welt*; ale i w Galicji odszczepiła się część robotników żydowskich. Sprawa komplikowała się przez dawne niechęci; obruszano się na nadzwyczajną ruchliwość żydowską, odbijającą jaskrawo od nieruchomości naszego obywatelstwa, szczególnie po r. 1863; tylko Żyd brał się do wszystkiego; wobec zimna panującego w Królestwie, on jeden był i entuzjastą i gorączkowo czynnym. Obruszano się na ich zwartość, na ową *Alliance israelite*, brózdzącą wszędzie, gdzie o Żydów chodziło, niby jakaś potęga międzynarodowa. Nadszedł syonizm; on rozstrzygnął o Żydach jako narodzie osobnym i dla niego o siedziby pierwotne w Palestynie się starał; wywołały go prześladowania rosyjskie, przez Warszawę i Galicję podążył do Wiednia i tam się ukonstytuował pod przewodnictwem doktora Herzla. I rosło samopoczucie narodowe; Żyd rosyjski Żabotyński, jeden z głównych «macherów», zagroził Polakom, że jeśli nie spełnią (daleko idących) żądań nacjonalistów żydowskich, Żydzi się staną podporą rządów rosyjskich w Królestwie. Inni syo-

niści nie myśleli oświadczać się przeciw Królestwu; wedle syonisty Sokołowa serce jego miłośnie zawisa nad cedrami Libanu jak nad wierzbami wiślanymi (por. identyczne wiersze Romana Brandstaettera z r. 1934). Tymczasem kuje Narodowa Demokracja żelazo na gorąco, wydaje «dwugroszówkę» (*Gazetę Poranną* najtańszą) dla propagandy nienawiści przeciw Żydom, pod hasłem «Swoj do swego» bojkotuje namiętnie handel żydowski, a co najdziwniejsze, nawet ludzie wolnomyślni ulegają psychozie ulicy. Taki Andrzej Niemojewski, zwalczający w swej *Myśli Niepodległej* kościół, staje się gorącym antysemitą aż do końca życia; sypie się grad broszur przeciwko Żydom — oto kilka tytułów dosadnych: Niemojewski, *Skład i pochód armii piątego zaboru*; Ign. Grabowski, *Niewdzięczni goście*; Jeleński (który niedawno asymilację popierał), *Nie bić Żydów, ale im się nie dawać* itd.; Świętochowski nazwał ich szczurami wędrownymi; w Warszawie wychodziła i *Rola antysemita*. Nie brakło od strony postępowej głosów potępiających to szczucie — Teresa Lubieńska, *Do sumienia waszego przemawiam*; profesor Jan Baudouin de Courtenay, *Antysemityzm postępowy*; Ludwik Krzywicki, *Kwestia żydowska* — potępiali bojkot i jego moralne zdziczenie wśród Polaków i Żydów, obniżające poziom politycznego życia w całym kraju; wedle Krzywickiego prawil wielkorządca Plehwe (zamordowany w 1905 r.), że sprawa polska załatwi się ostatecznie, jeśli się Żydzi i Polacy za łby wezmą i wszelka społeczna i polityczna działalność w walkę rasową się odmieni. Różne grupy niepodległościowe nie uznawały osobliwszej narodowości, ale tuszyły, że po zwaleniu caratu, w słońcu wolności i praw wspólnych, po usunięciu Rosji Żydzi rychło do pełnienia obowiązków patriotycznych dojrzeją; że należy z obojętnej lub wrogiej masy tworzyć żydowskich obywateli polskiej ziemi; oswobodzona poda dosyć miejsca dla wszystkich.

Czym Żabotyński tylko groził, to praktykowali Litwacy, tj. Rosjanie mojżeszowego wyznania, od dawna i gwałtownością

swego występowania podniecali wrzenie; Róża Luxemburg zwalczała najostrzej polski patriotyzm; gdy pochód socjalistów z jej obozu spotykał się z pochodem narodowym i jego emblematami, wołał «precz z tą białą gęsią» (o orle narodowym). Pewien brak taktu wykazali Żydzi przy wyborach do trzeciej Dumy; Polacy mieli tylko jeden mandat i przedstawili do niego kandydata narodowego; dzięki urzędzeniu wyborczemu rozstrzygali wyborcy-Żydzi i przeforsowali wybór socjalisty, nie-narodowego, Jagielly. Ubodło to strasznie Polaków, którzy to, i słusznie, jako niezasłużony afront ocenili — i teraz dopiero wzmógł się bojkot i antysemityzm tryumfował; z inteligencji żydowskiej niejeden przeszedł na katolicyzm, aby zadokumentować swój patriotyzm. Na razie nie szło jeszcze o wyraźny rasyzm, ale już podnosiły się głosy nawet wśród kół wcale umiarkowanych: Żydzi otrzymali przez Wielopolskiego zupełne obywatelstwo polskie i nie myślimy im tego odbierać; ale odmawiamy im praw narodowych tj. państwo narodowe winno zachować w całej pełni cechę narodową, a tej Żyd nawet ochrzczony nie nabierze, owszem taki nam niebezpieczniejszy niż Żyd prawowierny. Tymczasem nie było państwa, więc rzecz należała wyłącznie do teorii, ale potrzeba tylko było włączyć teorię rasy, aby rozłam ze swoimi fatalnymi skutkami był gotowy. O tych skutkach obniżenia sympatyj polskich w Europie, niechęci mimowolnej 400.000 żołnierzy Żydów, obniżeniu kultury, zdradzie ideałów polskich itd. tu nie rozprawiamy, odsyłając do ankiet żydowskich np. w *Wiadomościach Literackich* 1937 r. O masowym napływie Żydów do gimnazjów za strajku i bojkotu ich przez Polaków i o przepelnieniu wolnych zawodów przez nich po r. 1905 zob. wyżej; to samo odbiło się i w beletrystyce, gdzie odsetek żydowski nagle się wzmógł.

To był jawny niedobór w naszym rozwoju kulturalnym; za to pozyskanie chłopca dla sprawy narodowej walnie postąpiło, szczególnie na Zachodzie za walki z rządem pruskim; taki Drzymała, co swoim wozem odparł wszystkie szturmy zacięte land-

ratowe, takie dzieci wrzesińskie i pomorskie, które wraz z rodzicami (ci szli do więzienia albo płacili kary, ale zabraniali dzieciom chodzić do szkoły!) mimo plag i gróźb nauki religii niemieckiej nie przyjęły (odpowiadały po polsku na pytania niemieckie albo milczały), wyrobiły najwcześniej i najsilniej świadomość narodową; ależ i chłop z Kongresówki wyrzucił samowolnie rosyjskość z urzędu gminnego, a gdy chłopą wieszano, żałował on, że stanie przed Panem Bogiem z jedną tylko rozbitą monopolówką.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

KRÓLESTWO PO POWSTANIU (II)

Kultura umysłowa. — Powodzenie pozytywizmu i pracy «organicznej u podstaw» (oświeceniowej). — Realizm aż do naturalizmu zamiast romantyzmu w powieści (Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz, Zapolska), liryce (Konopnicka) i krytyce (Chmielowski, Brzozowski). — «Młoda Polska», nawrót do romantyzmu (neoromantyzm) w powieści (Reymont, Berent, Żeromski) i dramacie (Perzyński, Grubiński). — Sztuki Piękne. — Muzyka. — Teatr.

Lat pięćdziesiąt, 1864—1914, zaznaczyło się co do kultury politycznej wymuszoną apolitycznością, biernością zupełną; pogodzone się z myślą, że Polska jest tylko przedmiotem, o którego losach stanowią obcy; że Polska obejdzie się bez państwowości; że do jej dalszego istnienia wystarczą samorząd moralny i cnoty domowe oszczędności, pracowitości, dobrej woli ogólnej, która skrajności, wynikające z nierównego podziału dóbr doczesnych, wygładzi. Nadzwyczajne postępy robiła kultura materialna; przemysł rozwijał się olbrzymio; wprawdzie nie brakło ukłóc i przykrości, np. gdy rząd wyrzucił na bruk polskich kolejarzy lub gdy strajki bróździly na deptaku robotniczym, gdy trapiła myśl, że zamknięcie granic od strony cesarstwa zabije świeży przemysł, gdy zaostrzyły się przeciwieństwa między kapitałem a pracownikiem, gdy do nich przybywały i rasowe. Silnych wahań zaznała kultura umysłowa. Ożywiła się wymiana myśli za pomocą prasy, która mimo cenzury przewencyjnej pytania ogólne i indywidualne poglądy na świat roztrząsała dosyć swobodnie; zawadzały owe płoty, najeżone kolcami, których nie sposób było uprzętać z drogi, które obchodzono, szczególnie gdy nauczono się czytać między wierszami (sztukę tę doprowadzono do doskonałości) albo jeśli użyto formy powieściowej, gdzie można było przeprowadzać tendencje, których prostymi słowami nie wolno było wyrażać; popłacały alegorie, np. o drągach wpychanych w koła; o mogiłach po lasach; o pończochach-tradycjach; o pasztetach życiowych — tryb to języka iście niewolniczego. I nabrały literatura piękna, sztuki, teatr znaczenia, jak w żadnym innym społeczeństwie, bo wobec strzeżonego terenu, na który nie było wolno wstępować (samo

słowo «powstanie» brzmiało nieładnie w uszach cenzuralnych, a «ojczyzny» lepiej by nie tykano), patrzyła cenzura rosyjska na dzieła fantazji, urojone, dosyć pobłażliwie, dając niby upust uczuciom krępowanym poza marzeniem; ona знаła dobrze autora, np. Kraszewskiego, Żeromskiego, Zapolską, nie mściła jednak na nich w kraju grzechów, jakie za granicą Bolesławita, Zych, Maskoff popełniali. Nie broniła Kraszewskiemu czy Orzeszkowej pisania o Rzymie pogańskim czy o Judzie palestyńskiej, Jezowi o walkach bohaterskich na Bałkanie dla zrzucenia jarzma obcego; ależ oni myśleli właściwie o Polsce; żeby jednak i *Maria Magdalena* Gustawa Daniłowskiego była podobną alegorią, nie chce mi się wierzyć już dla jej przesadnej zmysłowości. Dała się nawet cenzura nieraz zaskoczyć, nie domyśliła się wrażenia, jakie dzieło wywrze; powodzenie niesłychane trylogii Sienkiewiczowej, pisanej dla pokrzepienia serc, jej nerwy rozstroiło. Co się nie dało wprost powiedzieć, uchodziło pod formą bajeczki czy powieści. Nabierały więc dzieła estetyki znaczenia polityki, stawały się jedyną mównicą dla swobodniejszych słów i myśli, pod ich skrzydłami chroniły się patriotyzm i propaganda; więc wymagają dzieła literackie obszerniejszego omówienia; tym bardziej, że tu stagnacji i marazmu nie było, że był rozwój tak wyraźny, iż nie można go w nieprzerwanym ciągu wystawiać, bo wyróżniały się w owej lat pięćdziesiątce okresy, którym należy się osobliwsza nazwa, które należy osobliwiej charakteryzować. Więzy też z Zachodem były nierównie ściślejsze niż dawniej; mur chiński, który nas dla trudności paszportowych od zagranicy odgradzał, niżył się bardzo; obieg obcych książek i myśli wzmógł się silnie; literatura francuska, spod której wpływów romantyzm się był wyjarzmił, nabrała nowego znaczenia. Wprawdzie nie obeszło się bez stałego opóźnienia; co nad Sekwaną już przekwitało, nad Wisłę dopiero witało, ale opóźnienia bywały już mniejsze a wpływy same silniejsze. Oprócz Francuzów Maeterlinck, Ibsen, wkońcu nawet zabronieni przez patriotyzm Dostojewski i Toł

stoj budzili zajęcie; szczególnie po r. 1900 wzmogły się nadzwyczaj tłumaczenia i Węgier Jokai do nas zawitał, Gorkij cieszył się popularnością, a głód książki nie zadowalał się produkcją krajową; nawet podrzędni Francuzi, np. taki Gaboriau z romansem detektywem znajdował czytelników. Literatura niemiecka świeciła raczej nieobecnością, oprócz dawnych jej wielkości, Schillera, Goethego, Heinego; powieść bez temperamentu i sensacji pozostawała obcą (w Poznańskim i w Galicji bywało nieco inaczej).

W pierwszym dwudziestoleciu, do r. 1885 najdalej, tj. w okresie niezaprzeczonego tryumfu Warszawy pozytywistycznej, weteran Józef Ignacy Kraszewski najbardziej się zasłużył około kultury umysłowej pracą nieznużoną, poglądem coraz szerszym, niesłychaną wszechstronnością twórczą. Nie był to już ów dawny Kraszewski, zakopany w zaciszu wołyńskim, snujący tematy z własnych zasobów, z tradycji, z lektury rozległej; w Dreźnie był to emigrant, na prawach emigracji, niby z nadpartyjnego stanowiska ferujący wyroki o rzeczach i stosunkach krajowych, odgrywający rolę polityczną, to przez dzienniki lwowskie i krakowskie, których był współpracownikiem, to przez roczne *Rachunki*, które wydawał, gdy mu się praca dziennikarska nie kleiła. *Rachunki* obejmowały sprawy społeczne i polityczne z zaborów, odznaczały się nierównością tonu, napaściami zgryźliwymi na Galicję, szczególnie na działaczy krakowskich, posuniętymi aż do jawnej niesprawiedliwości, gdyż Kraszewski nie znał Galicji, ani kraju ani ludzi; na ziemian wielkopolskich bywał łaskawszy. I zarabiał Kraszewski na coraz większą niełaskę u «Białych», którzy mu już jego stanowczej opozycji przeciw wszelkiemu ultramontanizmowi, szczególnie zaś przeciw soborowi watykańskiemu i dogmatowi nieomylnemu przebaczyć nie mogli, chociaż młodzież warszawska go tylko do «pseudopostępowców» zaliczała, bo on istotnie nigdy w ekstremy nie wpadał, a jeśli, to z nich się rychło wycofywał. I nie był on człowiekiem stronnictwa, partii, politycznej organizacji; dawał się unosić prądowi, ni-

gdy nim nie kierował; był zawsze postępowym, liberalnym, humanitarnym, sędzią sprawiedliwym, więc rychło uznał, że polityka nie jego rzecz i po r. 1870 na zawsze ją rzucił, zadowolając się rolą sprawozdawczą, w niezliczonych listach po różnych piśmiech informując publiczność o objawach życia literackiego i artystycznego, nie tylko niemieckiego, chociaż to mu w Dreźnie było najbliższe; nikt mu w tej pracy nie dorównał (np. pani Duchńska, z Paryża informująca czytelników *Biblioteki Warszawskiej* o życiu francuskim). Te korespondencje to jedna wybitna jego zasługa; druga to ciąg dalszy jego własnej pracy beletrystycznej, tworzącej dalej polską «książkę do czytania». Na razie rozdzielił się niby beletrysta: pod pseudonimem Bolesławity, a z mottem *All is true*, czerpał z rewolucji, opisywał stosunki i ludzi, których sam był właśnie świadkiem, czerwony w pierwszych powieściach, pod urokiem demonstracji i ofiarności, lecz rychło trzeźwiał; zmysł jego krytyczny, wrodzony mu mimo wszelkiego entuzjazmu, a potęgujący się czasem aż w pesymizm, nie dozwalał mu mijania się z rzeczywistością i porywania się z motyką na słońce. Czerwień pierwotna coraz bielala i powoli zbliżał się Kraszewski do stanowiska niemal krakowskich «gasieli ognia»; powieści Bolesławity, szczególnie pierwsze, to najmniej udałe z jego powieści społecznych, chociaż nie brak im trafnych charakterystyk, np. w *My i Oni* (Moskale); bronily one też słusznie emigracji, przeczyły jej obniżaniu systematycznemu, jakie w kraju, szczególnie w Galicji, wobec niej stosowano. Największą zasługą jego powieści społecznych było, że odpowiadały na każdy nowy objaw życia. Rolę arystokracji uważał za skończoną, więc w jednej z najlepszych powieści, *Morituri*, odsądzał ją od czynnej służby obywatelskiej, bez ironii czy karykatury jej niezdolności przystosowania się do nowych warunków życiowych na wyborowych dowodząc okazach; mniej udała się powieść o tezie przeciwnej, *Resurrecturi*, która miała wskazywać drogę odrodzenia przez pracę. Tępił przesady wszelkie, wielbił

pracę, nie znosił letkiewiczów, marnotrawców, zarozumiałych, szermujących frazesami o roli szlachty a przeciwiających się im czynami, wydeptywaniem posadzek salonowych czy Burgu, spadających coraz niżej, upodlających się karciarstwem czy karierowiczostwem. Nie zawahał się przedstawić przeciwnych losów jednej rodziny, jej odłam co przesiedlił się do Gdańska, okazał się w otoczeniu niemieckim rządym i prawym; odłam co w kraju pozostał, zbankrutował moralnie i materialnie (por. przeciwną tezę w romansie o Borchach). W *Szalonej* osądzał emancypantki, w *Czarnej godzinie* rugi pruskie i rolę ziemiaństwa polskiego. Ale, jak u Turgieniewa po r. 1863, tak i u niego znać, że brakło bezpośredniej obserwacji, że nadrabiał pamięcią i wyobraźnią, coraz mniej odzywał się zapach ziemi i rasy, najlepiej udawały się postaci z *Na tulactwie*, gdzie tych rozbitków naocznie studiował, ich nerwy przeczulone, ich pesymizm chroniczny, wynik rozpróżniaczenia (prototypy to późniejszego Płoszowskiego). I nie zawahał się autor korzystać nieraz i z tanich sensacyj, zawodni- czył z takim Gaboriau co do intryg i zbrodni. Powieści w dalszym ciągu nie odpowiadały temu, co starannie opracowany początek zapowiadał; *ja-presto* dawał się unosić fenomenalnej łatwości pióra, rzucał tom za tomem (nieraz i kilka w ciągu jednego roku!) i zaniedbywał to szczegóły, to kompozycję. Najlepiej kreślił środowisko, z którego sam wyszedł; portrecista to *gentry* polskiej, jej cech dodatnich i ujemnych. Za emigracji drezdeńskiej rozwinął, wolny od kłopotów gospodarskich czy politycznych, nadzwyczajną czynność w romansie historycznym, ale ten był dwojaki; nie powiodło się wcale przedstawienie całości dziejów i kultury polskiej w olbrzymim szeregu poszczególnych powieści, chociaż początek, *Stara Baśń* z czasów Popiela i Piasta, o mniemanej walce obcej autokracji z rodzimą demokracją był najświetniejszą, do dziś nie prześcignioną idyllą starostłowańską, tłumaczoną też na wszystkie języki słowiańskie. Całkiem inną wartość ma jego równie nieskończona galeria powieści z czasów saskich

i króla Stasia; całokształt owej kultury dał nie w powieści, lecz w trzytomowym dziele historycznym *Polska w czasie trzech rozbiorów*; w powieściach dawał luźne wycinki i o metresach, o ministrach, o Panie-Kochanku, nawet fantazje o niedobitkach ariańskich, a każda powieść odsłaniała choć jeden ciekawy moment.

Powieściopisarzowi i człowiekowi można by niejedno wytknąć — tamtemu brak skupienia sił, pośpiech nadmierny w twórczości, wady kompozycji; temu zbytnią wrażliwość, sprzeczności, przerzucanie się z obozu do obozu. Historyk kultury, nie literatury, inaczej oceni autora, zastanowiwszy się nad tym, co Kraszewski zastał a co opuszczał, ów rozwój olbrzymi, którego *magna pars* on właściwie sam był. On stworzył czytelnictwo, przyzwyczaił publiczność do książki polskiej, zastąpił nią książkę obcą, dotychczas jedynie popłacającą; on oprowadzał czytelnika po wszelkich kątach Rzeczypospolitej, chociaż nieraz kresowe przeważały; chłopą, Żyda, mieszczańską rzadziej wyprowadzał, za to całą szlachtę, tj. zawsze jeszcze przodującą warstwę narodową, do sądu i odpowiedzialności powoływał; fanatykiem narodowości nigdy nie był, rzetelnie uznawał przymioty obce (szczególniej niemieckie), przeciwstawiając je naszym wadom, próżności narodowej nigdy nie schlebiał, chociaż oburzał się na to, że dla przypodobania się ludziom obcym czy czasom wrażym z polskością się raczej ukrywano. Podawał karm duchową, nie wykwiłną, nie dla smakoszków, lecz zdrową a posilną, patriotyczną a postępową — i nie było najlepszym znakiem, że powieści jego proch pokrywał. Lecz w XX wieku nastąpiła zdrowa reakcja; mimo mnóstwa nowej beletrystyki wrócono do Kraszewskiego, przekonano się, że w jego twórczości tkwi tyle zarodku narodowego, że daje ona taką strawną treść w tak przystępnej formie, że i dziś jeszcze sprawie ojczystej, uczuciu narodowemu, światłu patriotyzmowi walnie oddaje usługi.

Podobną służbę obywatelską pełniła powieść Elizy Orzeszkowej; zachodzą jednak i znaczne różnice. Nie co do ilości —

któż by mógł kiedykolwiek Kraszewskiemu dorównać? — lecz co do jakości. Pole Orzeszkowej zwężone a tendencja zastępuje artyzm; z czasem wyswobadza się z tej jednostronności autorka, ale zachowuje zawsze gorące spólcucie dla wszystkich ukrzywdzonych czy upośledzonych, bez różnicy wyznania, stanu, płci, wieku. Jej pierwsze występy literackie wypadły na lata katastrofalne; warunki życia szlacheckiego ekonomiczne przez zniesienie pańszczyzny były odmienione doszczętnie, polityka Wieszaciela ogołacała całe powiaty z młodzieży, widoki dla kobiet stawały się rozpaczliwe. Wychowanie ich było dotąd towarzyskie, ależ towarzysztwa nie stało; jedyne dla nich wyjście — wyjście za męża; o jakiegokolwiek egzystencji samoistnej, niezawisłej, nie było mowy. Cóż dopiero, jeśli fatalnym trafem i zamęciem wypadło niepomyślnie! Przy katolickiej nierozzerwalności ślubów małżeńskich czekała żonę nędza moralna przez całe życie. Te dwa momenty rozstrzygały o początkach literackich wielomównej autorki: odmienić tryb wychowania kobiecego, nastęrczyć jej możliwość pracy, a więc i jakiejs samodzielnosci, a wykazać na przykładach, jakie błogosławieństwa z sakramentu małżeństwa spływają na nieszczęsną ofiarę przesądu, jaką drogą może się dobieć samoistności. Powieści, szczególnie krótka lecz efektowna *Marta*, zapewniły autorce popularność; nawet niemieckie stowarzyszenia emancypacji kobiet z niej korzystały. Zaprawiła pióro na takich to tematach, wyzywających niemal zaśnieźniałe pojęcia o roli i przeznaczeniu kobiet, i dlatego niemile widzianych przez większość konserwatywną, naraziła się i władzy rządowej, której energiczna oświatowa czynność autorki jak najmniej dogadzała, bo krzyżowała zamiary zniszczenia żywiołu polskiego na Rusi litewskiej. W Grodnie poznała Orzeszkowa nędzę żydowską; jej szkice żydowskie były po optymistycznym naiwnym romansie Niemcewicza pierwszym walnym przyczynkiem literackim do oświecenia sprawy; nie brakło i z jej strony pewnego optymizmu, liczyła na popędę reformy młodzieży i zawiodła się zupełnie; właśnie Litwa-

cy okazali się najniepodatniejszymi do wszczepiania jakichś zasad obywatelskich. Po Żydach chłopci, zabobonni aż do srogiej niesprawiedliwości, zaścianki z ich uprzedzeniami kastowymi, miejskie niewesołe obrazki zawiści i plotek zaprzętały jej uwagę; poświęciła im karty należące do najlepszych z całej jej puścizny. Ależ to były tylko przedwstępne studia do wielkich obrazów szlacheckiego życia *Nad Niemnem* i wszelkich jego okazów pod najrozmaitszymi godłami (*Dwa bieguny, Australczyk, Argonauci* i in.): w zapasach z podejrzliwą cenzurą używała, jak Szczedrin, alegorii, prawila o malowanych skorupach, cerowanych skarpetkach, a myślała o szlachetnych porywach i tradycjach, o ofiarach zapomnianych, o sybarytach niepomnych o niczym prócz osoby własnej i używania, o przeszkodach niezwalczonych; przedstawiała przeróżne typy, złamanych losem i opuszczających ręce, historyków i historyczki, zblazowanych i obojętnych, wytrwałych w pracy niewdzięcznej, uczących własnym przykładem, jak się trzymać ziemi, ostatniej naszej ostoi i pełnić obowiązki; tworzyła całe zbiory nowel, bijących do tego samego celu (*Iskry, Chwile* itd.), jak to wysychają serca a marnieją siły; śród pauzy, gdy za rewolucji 1905 r. cenzura zwolniła, mogła w *Gloria victis* opromieniać ofiary straszego roku. Tylko typy nowego pokolenia, które w imię hasel międzynarodowych natrząsało się z narodowych, jej się nie udawały, tak jak i Kraszewskiemu albo Turgieniewowi: «widma» to, nie żywi. Inaczej niż u Kraszewskiego, którego tylko ludzie zajmowali, odgrywała u niej przyroda nadzwyczajną rolę; jej krajobrazy w *Nad Niemnem* i w ostatnim romansie *Ad astra*, kunsztem malarza a uczuciem liryka wypiastowane, należą do szczytów naszej literatury. Tendencją zaczęła, tendencją kończyła swe dzieła, ale co za rozmaitość tematów i sztuki mieściła się między tymi dwoma biegunami! Dla tendencji właśnie stało się jej udziałem pewne lekceważenie ze strony estetów, a nieklamana niechęć ze strony konserwatywnej, ale historyk kultury ceni jej świadomą walkę z wszel-

kimi przesadami, jej otwarty program narodowy bez arystokracji i jej naśladowców Pompalińskich, kreślenie rzeczywistości, bez względu czy się komu podoba czy nie — i stąd jej popularność nawet zagranicą, w dawnej Rosji; nie była kobietą bojową, jak np. Zapolska, ale szermierką istotnej emancypacji kobiet i istotnego patriotyzmu. Jak Kraszewski, tak i ona należy do Królestwa czynem, nie rodem.

Kraszewski był pisarzem kresowym, w Dreźnie dopiero stał się emigrantem, jakim np. Jeż był przez całe życie, któremu emigracja ponasuwała najwdzięczniejsze tematy; Jeż również był zbrodzień stanu, gdy Kraszewski był w kraju lojalnym poddanym (co innego Bolesławita) i zasłużonym twórcą kulturalnym — i w Dreźnie pozostał. Orzeszkowa też postać kresowa, i jej miejsce należne byłoby w rozdziale o Krajach Zabrzanych, po Chodźce — quantum mutata ab illo! — obok autorki *Dewajtisa* i innych kresowców; ależ nie należy kłaść zbyt dużego nacisku na samą parafię, więc umieszczamy Kraszewskiego nie na emigracji a Orzeszkową nie śród Krajów Zabrzanych: chowała się w Warszawie razem z Konopnicką, a najżywszą wymianę myśli i listów z Warszawiakami uprawiała; jakoż sprawę kobiecą a nawet i żydowską w Polsce bez niej omawiać? Co zaś do Żydów, przyczynki jej to nie sentymentalne nowele Świętochowskiego czy Konopnickiej, ale wyniki najsumienniejszych studiów i najwnikliwszych spostrzeżeń.

Żadnych sporów nie będzie co do umieszczenia następnych, bez wyjątku prawdziwych Warszawiaków, chociaż nie zawsze była ich kolebką Warszawa, bo już wysuwała się na czoło literatury Warszawa, długi czas zdystansowana wobec Krakowa i Lwowa, już nadawała właściwe znamię epoce. Bolesław Prus (tak odmienił nazwisko znane z martyrologii powstańczej — Aleksander Głowacki) przypomina Kraszewskiego, nie ilością dzieł własnych minimalną, ale rozdwojeniem działalności; boć i on powieściopisarzem i sprawozdawcą społecznym. Zaczął od wytrwa-

łej pracy dziennikarskiej, ale nie politykę uprawiał, chyba wewnętrzną, brukową; w niezliczonych kronikach i listach przedstawiał sprawy codzienne, dawał statystykę, niby ekonomista zawodowy, i wysnuwał z niej wnioski ku przestrodze czy nauce. Przed nim nie znała literatura sielska i szlachecka miasta, nawet Kraszewski i Orzeszkowa tylko przelotnie do niego zaglądali; Korzeniowski raczej warsztatu niż miasta pilnował, Niemcewicz najgorzej o nim wróżył, dla innych nie istniało; Prus poza nie nawet nie wyrzwał. Od felietonów przechodził do szkiców humorystycznych i już liczono na przyszłego Dickensa polskiego. W pozytywistycznym warszawskim odzywała się żyłka mentorska, dydaktyczna; mentorował i w powieści. W *Placówce* przeciwstawił zawziętemu uporowi Ślimaka szlachtę-letkiewiczów, utracjuszków, wolnych od wszelkich obowiązków obywatelskich, i celową pracę kolonistów-Niemców; w *Lalce* i *Emancypantkach* sięgnął do Warszawy i wystawił inżynierów i kupców, uczonych i laików, kobiety salonowe i pracowniczkę. Tytuły mylą poniekąd; w *Lalce* nie lalka bohaterem, lecz ów inżynier, którego ona zawiodła; w *Emancypantkach* Madzia, anioł nie kobieta, nie «emancypantka», chociaż własną pracą się żywi; chodzi o wielkie miasto z jego niepokojem, mnóstwem figur, skłębionymi sprawami, a Prus był właśnie doskonałym tego znawcą. Żadna z jego licznych figur nie dorównała owej Madzi i jej altruizmowi, płynącemu z serca, nie z wyrozumowania; obok tej szczytowej figury kobiecej nie brak dociekań filozoficznych, obcych naszej powieści. *Faraon* staroegipski to niby alegoria — uczy jak tworzą postęp ci, którzy się stają jego ofiarą. W *Dzieciach* obliczał się z naiwnością albo i przestępczością młodzieży, porwanej wirem rewolucji 1905 r. Obok tych powieści mentorował publiczności miejskiej, wprost, artykułami i odczytami, wdrażającymi katechizm obywatelski, stawiającymi wysokie wymagania; z pozytywistów warszawskich on najwytrwalej proporcja postępu bronił, nie tylko rozumem i statystyką, ale sercem, a było u niego złote; dobroć obok

jego wielkiego rozumu była jego cechą główną; jego przemowy tkliwie poruszały nawet niechętnych.

Nie tylko oryginalnością wyróżnił się między pozytywistami przyrodnik Adolf Dygasiński. Przed nim istniał świat zwierzęcy tylko dla bajki czy alegorii i morału; on pierwszy wystawił ten świat, dawno przed Rudyardem Kiplingiem, w swej samoistności. Jego psy i wilki, koty i zające, wróble i wrony żyją dla siebie, podpatrywane przez zmyślnego badacza-miłośnika; człowiek odgrywa rolę sztafażu, a na tym tle rozgrywają się walki o życie. Ostatni, największy obraz tych zapasów kończy się hymnem radosnym *Godów życia*, bo mimo wszelkich katastrof i ruin życie zwycięskie, materia tryumfująca w rozpromienieniu słonecznym peanem twórczości wiecznej się kończy, co tym bardziej uznania i podziwu godne, im fatalniej warunki życiowe dla autora się układały. Zwierzęta to jedna, najwdzięczniejsza strona jego zapasów ze sztuką; były realistyczne, bo tylko realista mógł się o coś podobnego pokusić; z takim realizmem kreślił i dramaty chłopskie i życie łobuzów warszawskich; oskarżano go o brutalność i wysłowienia i tematu; najskrupulatniej odtworzył typ pieczeniara szlacheckiego, p. Piszczalskiego, przypytującego się do lada parenteli, byle ugoszczeniem zapachniała: okaz to typowy, parodia starej gościnności.

Inną oryginalność piastował Klemens Junosza; szlachcic szlachecki byt twardy, same jego niedobory, wszelkie dręczące pytania — skąd? jak? kiedy? — opisywał. Ale cóż szlachcic bez Żyda? Ten poradzi, poratuje albo i zgubi do reszty. I oto jesteśmy wśród żydostwa *Czarnego Błota*, wśród nędzarzy, którzy spać nie mogą, jeśli żyć chcą, którzy milami dla najędźniejszego zarobku brodzą, którzy nadludzkimi wysiłkami przed utonięciem się chronią. A obok nich szczęśliwsi, którzy kosztem ich i szlachty, dzięki sprytowi i energii na szerszą widownię się wydostaną, którym się los uśmiecha. Junosza nie jest właściwie antysemitą, lituje się nad biedactwem, gromi tylko pijawki, a że się przy tym

i rysów komicznych (trudno o humorystycznych prawić) nabierze, to już leży w porządkach czarnobłockich. Autor sam i pisał wiele dla zarobku i powtarzał się wiele; wyszał z tej biedoty, co się dało, i można go na jej świadka powołać.

Wszystkich, i największych, przyćmił niesłychanym u nas powodzeniem Henryk Sienkiewicz, ze szlachty podlaskiej; stąd jego wczesny pseudonim Litwos, jakby Podlasie do Litwy należało. I on był uczniem Szkoły Głównej, i on był pozytywistą, i on jął się rzemiosła dziennikarskiego, pisał felietony, sprawozdania, kroniki, i on wciągnął się w deptak warszawski, w pesymizm, w brak wiary we własne siły i powołanie, tryumf dobra i sprawiedliwości; kreślił obrazki niedoli materialnej i moralnej, musiał liczyć się z cenzurą i co o Warszawie myślał, w Poznaniu umieszczał; skrzywdził nawet chłopca wielkopolskiego, odmawiając mu istotnego poczucia narodowego; biadał nad niedolą chłopca-urodzonego artysty i jego *Szkice węglem* nie przypadkiem czernią świeciły. Ale wyrwał się z zaduchu warszawskiego, w Nowym Świecie odetchnął swobodnie, zaimponowały mu jego siła ruchu, życie przyspieszone, rozmiary olbrzymie; podniecona tym wszystkim energia twórcza nie mogła się w dawnych wąskich ramach wyladować; drobne ideały pozytywistyczne, potępienie przeszłości szlacheckiej, pesymizm szerzony i przez historyków szkoły krakowskiej nie mogły zadowolić szlachcica, co nie stracił wiary w antenatów, w dawne pokolenia rycerskie, pełne animuszu, namiętne, gardzące kramarstwem i miejskim trybem, gotowe do poświęceń, harde, serdeczne, honorowe, nie znające granic sobkowej rachuby. Nie szło więc o czasy upadku, o wskrzeszenie przeoranego przez Kraszewskiego, Kaczkowskiego, Rzewuskiego wieku Sasów i króla Stasia; cofnął się autor o wiele wstecz, do zapasów heroicznych, do katastrof hańbiących i tryumfów wspinających; kresy, Ukraina, przewalające się narody i pożogi, milion trupów, czyny nadludzkiej ofiarności i bezprzykładnej złości, nie ludzie, lecz zbóje albo rycerze, dusze hartowne, Jarema

i Chmiel, «Alła hul» i «strach Boże bije Lachy», Zbaraż i Beresteczko, w dalszym ciągu Szwedzi (Moskali dotykać nie było możliwe, więc luka tu dotkliwa) pod Częstochową i Turcy pod Kamieńcem. W opowiadaniu samym bohaterowie dziejom właściwym całkiem lub prawie nieznanymi, Zagłoba, Podbięta, Rzędzian itd. Dawniejsza powieść historyczna nie zaniedbywała tego wdzięcznego tematu, ale brakło jej tchu i rozmachu epickiego, nie huczały im surmy bojowe, ani szalony wicher, który dzicz ze stepów wypłoszył a ludzi przerzucał z jednej trwogi w drugą; tego wszystkiego dawna powieść nawet u półkozaka Czajkowskiego nie znała. Tę to lukę zapełniła raz na zawsze trylogia, której część pierwsza, *Ogniem i mieczem*, r. 1883 równocześnie w warszawskim konserwatywnym *Słowie* i w krakowskim konserwatywnym *Czasie* się ukazywała i niebawem entuzjazm wywołała. Najbardziej zajmująca intryga, najciekawszy ludzie, sceny przeraźliwej grozy i dobrodusznego humoru, życie się z epoką, świetny język, głęboka wiedza a silna tendencja patriotyczna złożyły się na słusne powodzenie, które odtąd autorowi stale towarzyszyło. Nie wchodząc w literackie wartości pyta historyk kultury o wyniki dla niej twórczości Sienkiewiczowej. Więc najpierw ożywienie przeszłości, nieznane dawnej powieści, już przez sam język, nie stylizowany archaicznie, lecz nadzwyczaj żywy i charakterystyczny; każda z głównych postaci ma swój język osobny, wytrzymały szczęśliwie. Pisany dla «pokrzepienia serc», utwór cel ten ku przerażeniu cenzury w pełni osiągnął; była to rehabilitacja przeszłości, na którą pozytywiści pogardę a historycy krakowscy w stronnictwym uprzedzeniu gromy ciskali. Nowa otucha wstąpiła w zniechęconych i małodusznych; przykład dowodził, jak nie należy rąk opuszczać, nadziei tracić, do cudzej pomocy się odwoływać, w skupieniu sił własnych, w jednogłównym wysiłku łamać się z wrogami do ostatecznego zwycięstwa. Pomawiano autora o brak ścisłości historycznej, mierzono drogi jego bohaterów, a przede wszystkim sarkano na poniżenie prze-

ciwnika, na stronniczość w wystawianiu Polski i Ukrainy, krzywd i uraz wzajemnych. Ależ nieściskość tylko pedanta by razila, żadnych znacznych uchyleń nie było, a że Kozacy i Tatarzy wobec Polaków dziczą się okazywali, to już nie wina autora. «Historię» wymieniał autor na dzieje spólczesne z nierównie mniejszym powodzeniem, bo *Bez dogmatu* kreśliło jednostkę, co zblazowana, niezdolna do czynu, przeczulona a znudzona życiem od pokoleń próżniaczym (do innego przygotowana nie była) to beztroskie i bezcelowe życie porzuca; *Rodzina Połanieckich* zaś miała przeciwstawić owemu neurastenikowi organicznika o nerwach i mięśniach silnych, ale Połaniecki ostatecznie tylko odmianką owego Płoszowskiego i jego pozytywizm nalotowy nie bardzo przekonują. Dopiero romansem starorzymskim i starochrześcijańskim *Quo vadis?* zdobył autor sobie i literaturze polskiej miejsce poczesne w świecie międzynarodowym, uwieńczone nagrodą Nobla. Artystyczną naturę autora pociągał od dawna wyrafinowany kult starożytny użycia i epikureizmu, i ta strona obrazu wyszła nierównie barwniej niż przeciwna ascezy chrześcijańskiej. Wrócił do dziejów polskich; Sobieskiemu i odsieczy nie sprostał, za to ożywił wiek XV i zapasy Słowiaństwa z Germaństwem na polach grunwaldzkich; trudności były znaczne, bo jak bogaty był materiał, o który mógł się oprzeć przy kreśleniu Potopu i Ruiny, tak ubogi był ów piętnastowieczny, już pod względem językowym wobec braku zabytków; pomógł sobie autor wzorując się na narzeczach ludowych, przede wszystkim zakopiańskim. Duchownym, jako w średniowieczu, przeznaczył bogatszy udział, a szczęśliwie uchwycił zasadnicze rysy społeczeństwa świeckiego: troskę napoły pogańską o zachowanie rodu i głód ziemi, a raczej ręk roboczych. To szczyty jego twórczości, pominąwszy jego liczne nowele (między innymi i humorystyczne), świetne listy z podróży, szczególnie z Afryki, i doniosłe występy publiczne, listy i mowy, podniety do akcji zbiorowej (przy udziale Europy i Ameryki), zwróconej przeciw Prusom. Zgasł w przeddzień odbudowy

Polski, do której moralnego wskrzeszenia, przypomnienia zapomnianej, walnie się przyczynił; w życiu politycznym takiego wcale zresztą nie było; i społecznym Królestwa bezpośrednio udziału nie brał, zajęty powołaniem, pracą artystyczną, ale samo nazwisko jego starczyło za sztandar konserwatyzmu i młodzi, a raczej najmłodszy (Brzozowski krytyk!), starali się zachwiać jego kredytem, podkopywać wiarę w jego zasługi; ułatwił im te napaści mniej ostrożnym wystąpieniem przeciw ich sztuce w imię moralności, na której przeświadczonego trybuna wielki realista, kreślący życie jakim jest, nie jakim być winno, nie najlepiej się nadawał.

Owe grono pierwszorzędných literatów dopełniały dwie panie, obie naturą bojowe, chociaż w odmiennym kierunku: Maria Konopnicka i Gabriela Zapolska. Konopnicka wyszła ze szkoły i tradycji pozytywizmu warszawskiego, ale w nich nie ugrzęzła; zaczęła twierdzeniami, że «pieśń nasza to ludów wrzawa, huk młotów i turkot maszyn, nie ta łzawa słodka melodia niebieskich ptaszyn», a modlitwa nasza «to nie to mgliste, tęskne za lepszym światem wzdychanie, to wiekuiste, łączne miłości z wiedzą działanie». Nie zbywało na lirykach męskich, na pesymistach przeważnie, narzekających na brak uznania dla poezji, skarżących się na suchość otaczającego świata, czym tylko własną niemoc pokrywali; przewyższała ich wszystkich kobieta o głosie donośnym a rzewnym uczuciu, o najgłębszym przywiązaniu do ziemi i ludu, o formie przepięknej, o wielości wrażeń, transponująca dzieła artystyczne (obrazy itp.) na wiersze wymowne. Jej wiersze z pierwszych seryj razily dokuczliwymi pytaniami: Dlaczego? Czemu? — zwróconymi ku Stwórcy («Łzy ludzkie — wszystkie masz je policzone. Co? policzone? Co? i nie otarte?»); przesiąkłe tendencją, wpadały w suchą retorykę, ale w każdej nowej serii przeważały wyrazy najgłębszego współczucia ku ofiarom naszych stosunków, nędzy przez nikogo nie ulżonej, a te wyrazy brzmiały coraz wdzięczniej. Sztuka jej rosła, widnokrąg roz-

szerzał się i przez wciąganie obrazów obcej przyrody i sztuki, ale myśl zawsze pozostała postępową (zwalczała Rzym ostro), a interes dla ludu, wszelkich jego pojęć i losów wzmagał się stale, aż się wyłonił w wielkiej epopei chłopskiej, acz na obcym wybrzeżu, *Pan Balcer w Brazylii*. Ruch emigracyjny ogarnął bowiem i chłopca z zaboru rosyjskiego, po słowackim i galicyjskim, a przybrał zatrważające rozmiary, tak że dzienniki podniosły alarm i wysyłały osobnych sprawozdawców do Brazylii (był między nimi i Dygasiński); niesumienność agentów przedstawiała bowiem okropne nieraz stosunki miejscowe istotne w najponętniejszym świetle; chodziło im tylko o zwabienie kolonistów, którzy nadludzkimi wysiłkami mieli przygotować pola dla obcych, własną krwią i potem użyźnić dla nich ziemię, zalegając w niej kośćmi swoimi i potomstwa swego. Klimat zabójczy, warunki higieniczne rozpaczliwe, niechęć tubylców, praca nad wyraz męcząca pochłaniały niezliczone ofiary, i szczęśliwym się czuł, komu udawało się wydostać z tego piekła i wrócić do ojczyzny, by tu choć złożyć kości. Konopnicka podróży nie odbyła sama, czerpała tylko z relacji obcych, ale tak się w nie wczuła, tak żywo przejęła się losem ofiar, tak silną okazała się jej intuicja, że kreśląc obrazy tych katastrof, przeciw rzeczywistości nie wykroczyła, ludzi i zapasy ich daremne z przyrodą i otoczeniem wrogim wiernie oddała. Podobnej epopei chłopskiej nie posiadają inne literatury, a w polskiej jest nad nią tylko jedna, szlachecka, bo wszystkie epopeje pseudo-historyczne Dzieduszyckich, Glińskich, Deotym są wymęczone, blade i nudne. Zarzucano Konopnickiej, że przedstawiła chłopca w oderwaniu od ziemi własnej, od właściwego warsztatu jego pracy; ależ tylko na palubie okrętu emigracyjnego mogła bez najmniejszej sztuczności przedstawić wszelkie typy ludowe — i Mazura, i Pole-szuka i t. d. — a zarazem wątek epicki zaokrąglić, nie przedłużać go w nieskończoność. Utrudniła sobie pracę, wkładając opowiadanie w usta naocznego świadka, owego kowala, p. Bal-

cera, zdobywającego się nieraz na refleksje, na zwroty i obrazy spoza jego widnokągu, ale zyskała przez to żywość nadzwyczajną opowiadania, które nigdy nie nuży.

Gdy Konopnicka, dziś już oprócz jej bojowej *Roty* mniej popularna, ziemię i lud gorąco ukochawszy, tylko o nich śpiewała, Zapolska tylko o kobietę i jej pełnoprawną egzystencję całe życie namiętnie wojowała, a obok tego wszelką «dulszczyznę», t. j. koltuństwo z równą nienawiścią prześladowała. Powieści jej i dramaty wszystkie można zbiorowo ochrzcić: to, o czym się nie mówi (w przyzwoitym towarzystwie), bo chodzi tu o stosunki płciowe. Zapolska nie wymaga pełnego równouprawnienia, t. j. jej kobieta nie będzie sędzić, rządzić i t. d., bo różnic fizjologicznych i wynikającego stąd odmiennego przeznaczenia obu płci nic nigdy nie zatrze, ale wymaga oddania kobiecie sprawiedliwości, t. j. żeby nie czyniono z niej albo muła roboczego albo zabawki buduarowej, żeby w niej uznano człowieka i jego niezależność. Polski Zola, poodrzucała listki figowe i prawiąc bez osłonek o rzeczach zawsze szczerze (przynajmniej w beletrystyce) zasłanianych, wyprzedziła dzisiejszą pornografię i wywołała zarzuty niemoralności, na które — i słusznie — ani zważała. Jej zawdzięczamy najwnikliwsze oceny duszy kobiecej i jej tajników (z młodszych tylko Nałkowska jej dorównała), czego o jej mężczyznach nie powtórzymy: jej namiętne oskarżenie «Ahaswerów miłości» dotyczy chyba wyjątków; ogółem szkodziło jej, że czepiała się aktualnych spraw, anegdota, skandalów i z lekką obsłonką je wystawiała (mogło np. c. k. namiestnictwo lwowskie w *Wodzireju* kolegów odnajdywać); że wyjątki (np. w *Przedpieklu*) za regułę przedstawiała; że rzeczy zbyt drobne, np. w *Kasce Kariatydzie* zbyt obszernie (w dwu tomach!) wykladała. Okupywała te niedobory brutalnym, ale szczerym, namiętnym słowem, akcją energiczną, dosadną kompozycją, trafną charakterystyką, a dramatami swoimi ubożuchny nasz repertuar (stojący głównie tłumaczeniami) znacznymi walorami zbogaciła;

aktorka paryska w «wolnym teatrze» Antoine'a tajniki sceniczne zgruntowała, jak kobiece. Niektóre jej charaktery, np. pani Dul-ska (jej kamieniczniczka) stały się okazem przysłowiowym; lichotę i obłudę, przy zachowaniu pozorów, węszyła i tropiła w okazach obu płci; w felietonach broniła swego stanowiska, propagowała nową sztukę aktorską (założyła w Krakowie szkołę teatralną), jako Maskoff «działaczy» rosyjsko-warszawskich nie-miłosiernie wyszydziała, tworząc znakomitą ich galerię (*Tamten, Sybir* i in.), sprawy żydowskie (przesady i in.) wywlekała (*Malka Szwarcenkopf* i *Jojne Firulkes*). Do historii kultury obyczajowej przyczyniły się walnie jej powieści i dramaty.

Wielcy nasi realisci, Sienkiewicz czy Orzeszkowa, wypia-stowali nawal uczniów — Sienkiewicz Weysenhoffa, Orzeszko-wa Rodziewiczównę; Weysenhoffa jako największego ironistę polskiego i wielkiego łowcę przed Panem, Rodziewiczównę jako najgorliwszą obrończynię «skarpetek» starych. Ironista Weysenhoff unieśmiertelnił się typem Podfilipskiego, zbogaconego fili-stra, sfiksowanego na punkcie dobrego towarzystwa i najlepszego tonu, który leguje znaczne fundusze na akademię dobrego tonu, gdzie się Monakowcy czy Paryżanie na kobieciarzy i karciarzy wychowywać będą — amoralni używacze dóbr zmysłowych; próbował ironii i wśród istotnego dobrego towarzystwa, nie owych parweniuszy (*Sprawa Dołęgi*), ale niewczesny, nieuzasadniony sentyment popsuł nieco robotę. A padał w innych tworcach jeszcze niżej... Z tych «klap» ocalał jednak i podniósł się najwyżej przez sentyment ziemi ojczystej, a mianowicie jej puszczy i ostępów: myśliwy Weysenhoff jest arcymistrzem krajobrazów polskich i litewskich i ludzi-prymitywów w ostatnich niedobitkach wśród najbujniejszej przyrody; nawet Sienkiewicz nie zdobył się na równe malowidła ziemi ojczystej, które z najlepszymi okazami naszej sztuki plastycznej zawodniczyć mogą; przeżyją one nie-skończenie nawet Podfilipskich, nie mówiąc o Zbaraskich i Karolach Wielkich. Pannie Rodziewiczównie zaszkodziła niesły-

chana płodność, co rok nie jeden, ale kilka proroków, żeby ra-tować tym dochodem zadłużony majątek, całkiem na modłę Wal-tera Scotta; ale na tym urywa się podobieństwo. Rodziewiczówna broni tradycjonalizmu, upatruje zbawienie w kurczowym trzy-maniu się ziemi uchodzącej nam spod nóg; ideał jej, ów Czer-twan, bohater *Dewajtisa* (odwiecznego dębu litewskiego), który przetrwał wszystkie przeszkody i odwłoki i dotrzymał ojcowizny. Nie myśli Rodziewiczówna o krajobrazach, chociaż w kilku po-wieściach życie ludowe na Polesiu etnograficznie wiernie skre-sliła; ją zajmują tylko ludzie i ich losy (nieraz zupełnie fanta-styczne, niemożliwe, ale z wielką zręcznością wymyślone i gładko opowiedziane), a przede wszystkim kult pracy, którym wszyst-kich przewyższała. Jej czynność bardzo wydatna, z latami się coraz stopniowała; autorka znajdowała gorliwych czytelników dla ponętnej fabuły i wśród takich, którzy jej tytułów estetycznych wcale nie przyznawali.

Wobec wielu realistów (liczby ich ani wyczerpać łatwo, a było między nimi i niemało kobiet, szczególnie autorek nowel) brakło naturalistów w stylu Zoli; najskrajniejszą naturalistką była jedyna Zapolska i nie dorównał jej żaden mężczyzna, cho-ciaż i o naturalizm niejeden się kusił, np. Artur Gruszecki, istny reporter, każde nowe albo osobliwsze zjawisko pierwszy odkry-wał i opisywał, np. życie górników w Zagłębiu Dąbrowskim (*Krety, Hutnik*); walkę plantatorów buraków z przemysłowcami cukierniczymi (*Tuzy*); *Szachraje* i *Dla miliona* (spekulacje gieł-dowe warszawskie i galicyjskie naftowe) i t. d.; on wprowadził pierwszego Ślązaka-hutnika i odkrył rybaków kaszubskich. Nie obchodziło się bez maniery, bez gładkości wysłowienia zbytniej, bez gadulstwa, ale widnokrąg powieściopisarstwa znacznie roz-szerzył, a przysłużył się nabyciem i wydawaniem dawnego *Wę-drowca*, którego z czasopisma etnograficznego na postępowe i kulturalne przemienił, połączywszy się z krytykiem i znakomitym znawcą nowej literatury francuskiej Antonim Sygietyńskim

i z malarzem Stanisławem Witkiewiczem, nowe tory sztuce i krytyce nakreślał.

Pod wpływem *Wędrowca*, Witkiewicza, Miriama (Zenona Przesmyckiego) nastąpił walny przełom w pracy artystycznej; oderwano nakoniec sztukę od tendencji. Wielcy nasi realiści — Prus, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Dygasiński, Konopnicka, Zapolska — wychodzili zawsze od tendencji, czy patriotycznej («dla pokrzepienia serc»), czy pozytywistycznej (walki z przesądami kastowymi i innymi, z zacofaniem ogólnym w kraju, z walki kobiecej o jej wychowanie i zadanie społeczne). Z tendencją, z pozytywizmem zerwał zupełnie nowy ruch ideowy, który sztukę dla sztuki uprawiał, w którym więc wzrosło nad treścią znaczenie formy, usuwanej przez pozytywistów, dbałych o treść, tendencję, obojętnych dla zagadnień artystycznych. Odwojowanie prawa samorządności, samowystarczalności wyszło od sztuk plastycznych i malarz Witkiewicz był niestrudzonym, najwymowniejszym głosi-cielem tej prawdy; zaczęło się to artykułami krytycznymi *Wędrowca*, które uczyły publiczność jak patrzeć na dzieła sztuki, które oceniały malarzy nie dla historyczności i patriotyzmu (Matejko!), lecz dla walorów artystycznych, osiąganych przez najgłębsze wnikanie w przedmiot sam, pozbywanie się subiektywizmu, ależ nie kosztem indywidualności autorskiej, najcenniejszej jego zasługi.

Nie kończył się tym widnokrąg malarza-literata-krytyka, boć po Warszawianinie dr. Chałubińskim Żmudzin Witkiewicz był odkrywcą zakopiańszczyzny, t. j. wprowadził w obieg sztukę ludową i zdobnictwo podhalańskie, podnosząc wedle zasady Norwida «ludowe do ludzkiego», w nowelach i szkicach świat podhalański z mniejszym patosem niż Tetmajer, za to ze ścisłą prawdą, nawet w narzeczu ludowym przedstawiał. On pierwszy łączył sztukę plastyczną z literaturą, w dziele *Sztuka i krytyka u nas* (tu między innymi rewelacyjny iście szkic «Mickiewicz jako kolorysta»); w dziełach o Gierymskim, Matejce i in. Nie dosyć

na tym: odzywał się polityk-postępowiec we wszelakich ankietach i odezwach, np. wobec konfiskaty *Legend* Niemojewskiego, i o nauce religii w szkołach galicyjskich; *Wallenrodyzm czy znikczemnienie* z powodu udziału szlachty przy odsłonięciu wileńskiego pomnika Katarzyny II. Zawsze i wszędzie wierny swoim zasadom, bojownik kultury narodowej i arcyzmu.

Na Zachodzie, gdy wysilił się realizm po wielkich mistrzach, od Balzaca i Stendhala do Flauberta, Maupassanta, Bourgeta i in. wraz z ich teoretykiem, Hipolitem Tainem, a naturalizm mimo Zoli zupełnie zbankrutował, wracała poezja do dawnego za romantyzmu znaczenia i nowy romantyzm (neoromantyzm) z psychologizmem wytaczał hasło sztuki dla sztuki, nie dla tendencji. Jak zawsze spóźnialiśmy się, skoro u nas kultura nawet duchowa, nie mówiąc o literaturze albo o sztukach plastycznych, nie rozwijała się nigdy w jednym ciągu; przerywały bieg to powstania, to wzmaganie się represyj na tym czy na owym odcinku (zaborze); co się już dobrze zapowiadało, ulegało katastrofom politycznym, materialnym, moralnym; więc nie dziw, że u nas pozytywizm, a z nim literatura tendencyjna i utylitarna a szablon w sztukach pięknych, jeszcze niepodzielnie panował, gdy Zachód dawno o czym innym myślał. Młodemu pokoleniu szło to już nie w smak; związki z Zachodem, t. j. u nas z Francją, naprowadzały na nowe tory, a obeznani z poezją Zachodu, francuską i belgijską (Maeterlinck) na nie stanowczo wkraczali, czy tworząc oryginalnie, czy przekładając Baudelaire'a, Verlaine'a, Rimbauda i t. d. Paryż specjalne oddawał przysługi; tu zbierała się młodzież dla studiów wyższych, radykalna, protestująca przeciw pogwałceniu domowemu i jego martwocie umysłowej, wydająca przez lat kilka rewolucyjną *Pobudkę* (z poetą agitatorom Antonim Langem i z krytykiem Janem Lorentowiczem na czele); w kraju sekundował odrodzeniu kulturalno-artystycznemu Miriam (Zenon Przesmycki) w czasopiśmie *Życie* warszawskie i *Świat* krakowski; znakomi-

tymi przekładami przyczyniał się romanista lwowski Edward Porebowicz do odświeżenia szaty literackiej. Miriam, poeta intelektualista, porzucił rychło twórczość samoistną, ale do pomnożenia kultury estetycznej przyczynił się jak nikt inny, raz tłumaczeniami z dzieł wybitnych literatury francuskiej i czeskiej (Zeyera); po wtóre, wydawnictwem *Chimery*, czasopisma literackiego bez przykładu zarówno pod względem doboru treści jak wykwińtości formy; wkońcu przez odgrzebanie z niepamięci poety emigracyjnego, Cypriana Norwida; nikt nie przysłużył się w równej mierze zebraniu rozprószonej puścizny poety i udostępnieniu nie zawsze łatwo zrozumiałej jego myśli. Od r. 1887 zaczęły te wszystkie pobudki, obce i rodzime, działać w jednym kierunku, w odrodzeniu literatury, głównie poezji, na co się złożyli młodzi poeci, powieściopisarze, dramatycy, satyrycy, krytycy, tzw. Młoda Polska, z siedzibą w Krakowie a z organem centralnym *Życiem* (nowym, krakowskim).

Młoda Polska nie tworzyła żadnej szkoły czy doktryny, nie uznawała żadnego naczelnego przewodnika (chyba Słowackiego przeciw Mickiewiczowi), nie zdobyła się na żaden jednolity program, protestowała przeciw tendencjom i formułom, piastowała wyłączny kult indywidualności, wymagała najswobodniejszej służby ideałom Piękna i Prawdy, ignorowała politykę czynną, ale nie godziła się z panującym trójlojalizmem i, podobna do wielkiej emigracji, ocaliła serce narodu. Jedyna, jaką się odznaczała, jednolitość tyczyła uzdolnienia; każdy wysiłał się na co go stało, aby wydać je najlepiej; jak we wczesnym romantyzmie, był tu całej Polski kongres, ani polityczny ani społeczny, wyłącznie artystyczny. Nie przypadkiem obrał on sobie stary gród wawelski na stałą siedzibę, bo cenzura austriacka, acz nieraz dokuczliwa, wobec warszawskiej rajem swobody się zdawała. Wielkopolskę pochłaniały walki społeczno-narodowościowe i nie o estetyce myślała. Lwów był nadto wysunięty geograficznie, a i narodowo mniej jednolity. Miasto najdroższych

pamiętek leżało przy tym jak żadne inne na głównym szlaku komunikacyjnym; przez Kraków przejeżdżał, kto do Zakopanego, do «badów» galicyjskich, do Włoch itd. dążył; miasto było wyłącznie polskie, bez Niemców i Moskali; miało teatr, słynny za Pawlikowskiego i Kotarbińskiego na całą Polskę, szkołę muzyczną, uniwersytet i akademię sztuk pięknych, Akademię Umiejętności; miasto bez fabryk i przemysłu, najspokojniejsze (dopiero socjalizm Daszyńskiego i in. miał jego sen błogi przerwać), konserwatywno-klerykalne i arystokratyczne (ani porównania z warcholskim Lwowem). O członkach Młodej Polski, z Małej i Wielkiej, zob. wyżej; nie dorównali im Królewscy w liryce i tragedii, przewyższyli w powieści-epice i komedii, wyrównali w liczbie, nie w jakości talentów: epicy Wł. St. Reymont, Stefan Żeromski, Wacław Berent, Andrzej Strug; komediopisarze Włodzimierz Perzyński, Stefan Krzywoszewski, Wacław Grubiński; satyryk Jan Lemański są ich koryfeuszami; za nimi całe tłumy powieściopisarzy i dramatyków pośledniejszych, których chyba historyk literatury wymieniać winien. Dalej krytycy pierwszorzędni, Piotr Chmielowski pozytywista, romantycy Bronisław Chlebowski, Ignacy Matuszewski, krytyk-filozof Stanisław Brzozowski (w Krakowie ich więcej, ale pośledniejsi); historycy literatury, obok Chmielowskiego i Chlebowskiego Teodor Wierzbowski i in.; historycy polityki i kultury — Adolf Pawiński wydawca źródeł głównie wieku XVI i życia sejmikowego; Aleksander Jabłonowski wyświetlający dzieje polskość na kresach wschodnich; Szymon Askenazy, badacz dyplomacji i spisków XVIII i XIX w., który wyniki najściślejszych badań w najpoczytniejszej formie wystawiał, stylista nieprześcigniony; Tadeusz Korzon, odtwórca spraw Polski wewnętrznych za króla Stanisława na podstawie olbrzymiego materiału archiwalnego; Aleksander Rembowski, specjalista od rokoszów; Władysław Smoleński, najzasłużeńszy badacz przewrotu umysłowego XVIII wieku, dziejów Warszawy i Konstytucji Trzeciego Maja i jej przeciwników. Ruch ten wspierała

Kasa Mianowskiego, powstała ze składek dobrowolnych, wydając zasiłki na publikacje i wyjazdy naukowe. W końcu powstało nawet, dzięki po części hr. Józefowi Potockiemu, Towarzystwo Naukowe Warszawskie z bogatym programem pracy. Za uczynnymi moc publicystów: prasa wszelkich stronnictw, jeśli za «kuratorii» rosyjskiej słowa tego używać wolno: pozytywistyczna *Prawda* Świętochowskiego, tracąca powoli dawny wpływ; radykalny, ku socjalizmowi zdążający *Głos*, wydawany w Warszawie 1886—1894 przez Józefa K. Potockiego (Mariana Bohusza) i Jana L. Popławskiego, którzy po odbyciu więzienia politycznego Królestwo opuścili. Wpływ *Głosu*, na młodzież szczególnie, przewyższał wszelki inny, pisywała w nim cała młoda Polska; od niego wychodziły hasła, jakież odmienne od burżuazyjnej, kosmopolitycznej, pacyfistycznej, trójlojalnej *Prawdy!* Tu po raz pierwszy «naród» ustępował przed «ludem», ludomania stawała się hasłem ogólnym, stwierdzano otwarcie, że ideały i formy naszej tysiącletniej kultury są obce większości narodowej; że osławiona praca organiczników nie wiele pożytku przysparza; że trud wyłącznie pokojowy z myślą o samym uprzemysłowieniu kraju niczego nie zdobędzie. Ideały *Głosu* to dobrobyt ludu oparty na najszerszym posiadaniu ziemi (a więc precz z majątkami magnackimi!) i dobrobyt robotnika, który w swoich związkach roboczych zrzuci jarzmo kapitalizmu. Zakazana «bibuła» (prasa i broszury-ulotki), *Robotnik* i in., tępienie przez żandarmów, gdzie autor, zecer, wydawca i kolporter bywał nieraz jedną osobą (Józef Piłsudski np.), szła nierównie dalej. Mimo nasilenia nadzoru wymykał się spod niego coraz widoczniej duch ogółu; milczeniem omijał kwestie palące, ale ta cisza pozorna nie myliła satrapów rosyjskich, którzy jak najnieufniej nawet na objawy lojalności patrzyli i pozorom niedowierzali, coraz konsekwentniejsi w tępieniu «polskości». I szło im społeczeństwo na rękę, bo owi ideowcy z *Głosu* należeli do nielicznych wyjątków, olbrzymia większość tworzyła «stojącą wodę», której nic nie roz-

ruszało; przygnębienie moralne było powszechne, starano się o niczym nie myśleć, pogodzono się z losem.

Nadzwyczajne zimno tego społeczeństwa mroziło wszelkie poczynania; szczególnie pewne dziesięciolecia nim się odznaczały, najbardziej naturalnie dwa pierwsze po zgnębieniu powstania. Wtedy przypadło prasie, codziennej i tygodniowej niezwykle zadanie: ona jedyna podtrzymała jakiegoś ducha. Na Zachodzie były mityngi (gdy Anglikowi w Warszawie opowiadano o stosunkach, naiwny a oburzony zawołał: dlaczegoż nie zwołujecie mityngu?), kluby, demonstracje, kampanie wyborcze z przemówieniami kandydatów i krytyką obywatelską, listy otwarte itd., w Królestwie jedyna prasa w kagańcu cenzuralnym śmiała się odzywać, ciążyła więc na niej nadzwyczajna odpowiedzialność; ona to odczuwała i obowiązek ile sił (zdolności nie brakło) wypełniała. Do kultury ona nierównie więcej wносиła niż np. książka; ta już dla ceny w kraju teraz uboższym mało się rozchodziła, tym bardziej dziennik i tygodnik; tylko powieść, którą one drukowały, liczyła na powodzenie i odwrotnie. *Kłosa* Lewentalowe stały się silniej, gdy Jeź drukował w nich swoich *Uskoków* i in. i zapewniły Lewentalowi majątek; ich kredytu nie zmarnował nawet ultrabojaźliwy redaktor-pedant Adam Pług. Każdy egzemplarz tygodnika miewał kilkunastu co najmniej czytelników, więc 6.000 odbiorczyń ultrakatolickiego *Bluszczu* p. Illickiej (głęboko wierzącej, nie udającej katolicyzmu, bo i to bywało) znaczyło wiele. W tygodnikach ścierały się poglądy, nie tylko ludzie; redaktorowie odznaczeni się wytrawnością i sumiennością, np. taki Jenike i in. Felietony Prusa były czynem obywatelskim, nie pogadanką o niebieskich migdalkach. O polityce zewnętrznej mowy nie było (i znajomość jej u publiczności równała się zeru), o wewnętrznej, rządowej wszelka krytyka wyłączona (chyba w towarzyskich zebraniach o późnej porze nocnej, przy spuszczonej storach gestych, żeby stójkowych nie razilo światło), nawet tytułów szeregu artykułów dobierano najoględniej, aby nie podra-

źnić cenzora. Nie mogła się więc równać prasa warszawska choćby ze lwowską, bój poglądów na świat toczył się w ogólni-
kach; młodzież postępową wymyślała na dawne rządy szlacheckie, konserwatywne *Słowo* nader łatwo oskarżało młodzież o odstępstwo, o zdradę, a co najmniej o brak wiary tj. katolicyzmu, który z polskością utożsamiano mimo protestów Kraszewskiego, Jeża i in. Konopnicką o herezję oskarżano i tryumfowano, gdy poszła do spowiedzi; nie brakło też świętoszkostwa. Nie myślimy wyliczać organów prasowych, zanotujemy, że sędziwa już *Biblioteka Warszawska* ożywiła się nieco, drukowała np. *Rodzinę Potanieckich* Sienkiewicza (epizody kreśliły cenzura lub z góry wzgląd na nią), *Sprawę Dołęgi* Weysenhoffa i in., nowa redakcja (Władysława Bogusławskiego) dbała o urozmaicenie treści, ale popularności istotnej nie zdobyła, również jak i *Ateneum* (Włodzimierza Spasowicza) pod redakcją Chmielowskiego i Chrzanowskiego, które Spasowicz zawiesił, gdy się spod jego kompromisowości wybijało; literacki był późniejszy *Sfinks* Władysława Bukowińskiego; wszystkie zostały daleko w tyle np. poza krakowską *Krytyką* Wilhelma Feldmana już dzięki stałości wydawcy. *Świat* wydawał publicysta i dramatyk Stefan Krzywo-
szewski; *Wędrowiec* odmienił się z organu geograficznego na literacki, ale jak i późniejsze *Życie*, całkiem już literackie, nie zdołał się utrzymać. «Młodą Polskę» zasilila za to Warszawa, — gdy Kraków poezję piastował a Lwów, Poznań i Wilno milczały, — wyborową prozą, wywodzącą się od starszych realistów (Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa), ale bez tendencji i dydaktyki, bez zamasków pozytywistycznych i utylitarnych, prozą świetnej trójcy powieściopisarskiej.

Władysław St. Reymont poznał w swoich wędrówkach życiowych wieś, miasteczko i miasta, i co widział, ujął w pyszne ramy stylowe. W *Fermentach* i *Komediantce* wywiódł na pokaz bagno małomiejskie, zabójcze dla inteligencji; w *Ziemi obiecanej* oprowadzał po piekle kapitalistycznym łódzkim, ale dopiero

w tetralogii *Chłopów* wyidealizował pracę na roli, życie prymitywne niemal, wybuchy namiętności czy temperamentów. Najobszerniejsza to nasza epepeja sielska; najprawdziwsza, póki chłop, ujarzmionego przez przyrodę i jej odmienność, od niej nie odrywa; raczej zmyślona, gdy stwarza jakąś mistyczną łączność chłopca z tą ziemią, do której go prosty mus wiąże, bo to jedyna jego istnienia poręka. Po latach dopiero mieliśmy poznać życie i duszę chłopskie przez własnych synów zagrody wiejskiej i różnice okazały się znaczne; już u Orkana lud, tj. nędza podhalańska, był wierniej oddany. Ale jako dzieło artyzmu nie mają *Chłopi* nie tylko u nas, co też fundacja Nobla uznała, sobie równego. Wszelka tendencja była Reymontowi obca; jego wieś pańszczyzną zna z niewygasającej tradycji; małorolność, bezrolność i nędza nie trapią jej jeszcze beznadziejnie, jej rysy dodatnie nie zasuwiają się jeszcze w zmierzch dojmujący; imponuje wielość i jakość charakterów, szczególnie para, mężczyzna i kobieta, mistrzowsko oddana; o porządkach moskiewskich (np. o rekrutacji i in.) dyskretne milczenie. Biła w oczy niezłamana żywotność tego stanu, energia przedziwna, ręcząca że ten stan przetrwa wszelkie obce zakusy, i w tym przekonaniu zgadzał się Reymont ze swoim poprzednikiem literackim, z Dygasińskim, który nierównie krytyczniej patrzył np. na religijność chłopca, na jego sumienność, gdy się raz pozbył jego idealizacji z *Głosu* warszawskiego. Tak czy inaczej obaj epicy, każdy po swojemu, grunt chłopski przeorali dogłębnie i powetowali dawne jego zaniedbanie.

W przeciwieństwie do pospolitej rozlewności naszych pisarzy odznacza się Waclaw Berent nadzwyczajną wstrzemięźliwością tworzenia; lata mijają między pojawieniem się pojedynczych dzieł jego, z których każde o coraz nowym obliczu społecznym prawi. Zaczął *Fachowcem*: młody idealista nasłuchiwał się tyle o potrzebie pracy organicznej u podstaw, że rzucił studia a wziął się do rzemiosła, w którym nad fuszerkę się nie wznie-

sie. W *Próchnie* zajął go dekadentyzm miejski, artystyczny, ludzie bez woli i czynu, ale marzący o jednym i drugim. Sienkiewicz wystawił był takiego arystokratę, którego tradycja, wychowanie, nałóg pozbawiły energii życiowej, zbędnej zresztą dla próżniaka-sybaryty, nieodzownej dla publicysty, aktora, artysty, w ich walce o byt i znaczenie na terenie obcym, wielkomiejskim. Po latach w *Oziminie* obrał Warszawę, jej sfery wyższe, narodowo zobojętniałe, ową «wodę stojącą» jako okaz przytępienia myśli politycznej i społecznej, życia zupełnie zmaterializowanego, z frazesem zamiast czynu, ale już z pierwszymi przebłyskami innej możliwości; jesteśmy bowiem w przededniu wojny japońskiej. Berent jest zarazem pierwszym powieściopisarzem bez śladu pierwiastków wiejskich, nieodłącznych u innych, rekrutujących się dotąd stale z ziemiaństwa, jak np. Orzeszkowa, która na wsi żyła, w mieście się dusiła.

Serca porwał, wodzem duchowym pokolenia stał się Stefan Żeromski, realista spadający do naturalizmu aż jaskrawego; humanitarysta, którego oburza każda krzywda wyrządzona godności ludzkiej; bezwzględny inkwizytor każdego przestępstwa przeciw kategorycznemu nakazowi moralności; psycholog, docierający do głębin duszy; uczuciowiec, nieznoszący niesprawiedliwości żadnej, dlatego pesymista przekonany, śledzący wszędzie cierpienie i zło, a co najmniej przemijanie wszystkiego co cenne i piękne, więc wydany na samoudrękę; mistrz słowa, malarz przyrody najznakomitszy; twórca epizodów o niesłychanym napięciu dramatycznym, lecz z silnymi brakami kompozycji, niewolny od dygresyj dydaktycznych, obejmujący najszerszą skalę postrzeżeń i studiów — trapiiony jedyną troską o ojczyznę niewolną, aby póki niewoli, nie wypaczyły się nią dusze. Bolał nad powstaniem styczniowym, ale konieczność jego uznawał i cichych bohaterów idealizował. Pałał nienawiścią do ciemnych ojczyzny, uprawiających z przebiegłością szatańską łowienie dusz od dziecka albo wyrafinowane tortury i gwałty.

Tworzył typy nieznanne dawnej powieści, *Ludzi bezdomnych* tj. wyrzekających się «domu» w imię idei, aby jej móc służyć bez jakiegokolwiek zawady, w imię obrażonego sumienia, gdy syn kochający opuszcza kochającego ojca, który dla syna krzywdził innych, żona z dziatwą opuszcza męża dla jego defektu moralnego itd. Jako Maurycy Zych opowiadał o *Szyfowych pracach* pedagogów moskiewskich, jako Józef Katerla o spiskowcach, zdrajcach i katach; pod własnym imieniem o Judymie, uosobionym altruizmie (bez domieszki sentymentalnej) albo o Ewie, uosobionej kobiecie (ofiarnej i biernej), albo o oficerze Polaku, jak ze służby carskiej patriotą powstał. Wpływ *Ludzi bezdomnych* (dziejów Judyma) był wstrząsający, młodzież nie tylko socjalistyczna do jego wzoru zdążyła, chociaż autor sam nie poddawał się żadnej partii; nie schlebiał nikomu; idealizował postaci pseudolub dawnohistoryczne albo anonimowe; nie brakło i szczegółów autobiograficznych (np. w *Szyfowych pracach*), a szczególnie umiłował swoje Kieleckie i okolice nad Nidą. Taka była pierwsza, przedwojenna działalność autorska; w drugiej pozostał wierny dawnemu kierunkowi (aż do dramatów, np. *Uciekła mi przepióreczka...* z 1924 r.), ale rozszerzył go odezwaniami publicznymi i nowym regionalizmem, nadmorskim.

Znaczny był wpływ jego na beletrystykę, pośredni i bezpośredni. Po *Ludziach bezdomnych* stworzył Andrzej Strug (Tadeusz Gałeczki) *Ludzi podziemnych*; sam do nich należał i pierwszy do literatury ich wprowadził (w kilku seriach), w epizodach, nie zwartych jedną ciągłą treścią; najobszerniejszą były *Dzieje jednego pocisku*, przeznaczonego dla Skallona, lecz niestety utopionego w Wiśle przez inżynierów moskiewskich. Swoich bohaterów Strug nie idealizował, opowiadał bez owej egzaltacji, wybuchającej u Żeromskiego — liryka. Po raz pierwszy dowiedziała się szeroka Warszawa, co się w jej piwnicach ukrywało i jakie losy czekały tych «kryjaków». Żeromski i Strug opowiadali wyłącznie o swoich, pierwszy Gustaw Daniłowski złączył

rewolucjonistów polskich i rosyjskich w *Jaskółce*, ofierze swych przekonań. Rzadko przejawiali się chłopci w tych opowiadaniach, przeważnie nastroszeni wrogo przeciw «panom», mszcząc tradycyj pańszczyźnianych, gdy typ «pana», kającego się za winy ojców (tak częsty u Rosjan, u Szchedrina szczególnie) w beletrystyce polskiej niemal nie istnieje; nierównie rychlej budzi się u robotnika poczucie narodowości, najpierw ignorowane, później świadomie zwalczane przez grupy socjalistyczne.

Wobec tryumfów powieściowych dramat daleko w tyle pozostał. Z powodzeniem uprawiali mianowicie Włodzimierz Perzyński i Wacław Grubiński komedię, obok nich liczni inni, nieraz zapowiadający pierwszym utworem jakąś przyszłość znakomitszą, ale w następnym już czekało nas rozczarowanie; komedia zawsze mieszczańska schodzi nieraz aż do farsy; Zapolskiej żaden nie dorównał. Jedynie Perzyński w swych komediach (*Lekko-myślna siostra* szalonym temperamentem gorsząca kołtunów; *Aszantka* awansująca z sutereny na wielką kokotę; *Glupi Franio*, bo dobry jak anioł wśród potwornego otoczenia) wyróżnił się spokojem, dobrym smakiem, wytwornym dialogiem, swobodą artysty wśród innych, nie znęcał się nad swoimi postaciami; chociaż ciągów satyrycznych nie żałował, nie był nigdy żółciowy. Grubiński posiada nadzwyczajny talent czy zmysł sceniczny, tworzy z wielką łatwością, ale i równą powierzchownością. Kołtuństwu wszelakiemu zacięty bój wypowiedział satyryk Jan Lemański, który z nadzwyczajnym powodzeniem wskrzesił zapomnianą od dawna bajkę zwierzęcą, ale że ludzie tak i zwierzęta z biegiem czasu zmadrzały, więc stosuje się satyryk do tej odmiany i obdarza gąski i liszki i dalszą menażerię (pyszna koza, karmicielka Jowisza, pragnąca choć raz beknąć, i tyle innych) świństewkami i głupstewkami kulturalnych ludzi; złośliwość dowcipu a mistrzostwo formy zapewniły temu krzywemu zwierciadłu głupoty i podłoty mieszczańskiej znaczne powodzenie; za nim wysypał się cały rój bajkopisarzy, ale żaden mu nie dorównał.

Nad całym dorobkiem beletrystycznym czuwał nieustrudzenie, rejestrując każdą pozycję starannie i bezstronnie, o ile przekonania postępowe i demokratyczne pozwalały, Piotr Chmielowski, wzór pilności i sumienności. Żywego poczucia estetycznego nie miał, nie był wrażliwy na piękno, ale też nie unosił się łatwo i nawet po latach nie potrzebował pierwotnych sądów odwoływać. Wyszkolony filozoficznie, szczery miłośnik literatury, języka, ojczyzny, czytany jak najszerzej nie tylko w piśmiennictwie narodowym (tylko słowiańskie raczej zaniedbywał, zapatrzonny na Zachód), pozytywista bez skrajności, daleki od wszelkiego świętoburstwa, humanitarny (jedyna jego namiętność), spokojny i przedmiotowy, ogarniał chętnie całe kompleksy, np. literaturę najnowszą albo dramatyczną albo kobiecą, pisał obszernie monografie o Kraszewskim, o Mickiewiczu, o Krasickim (bardzo udała dla pokrewieństwa natury, chociaż humorem przyroda go nie obdarzyła); wydawał pisarzy dawnych, naszych i obcych, ale «Bibliotekę najcenniejszych utworów literatury europejskiej» zaprzepaścił, wprowadzając nadmiar ciężkiego materiału (np. całego Górnickiego z XVI w. i in.); zarobił na wdzięczność i wcale udałymi chrestomatiami (*Złota Przędza* i in.) — najzasłużeńszy pracownik na tym polu, wyniszczony niestety nadmierną pracą a złym zdrowiem. Wydał i całokształt dziejów piśmiennictwa narodowego, oceniał je może ze zbyt utylitarne punktu widzenia, ale na ogół trafnie, i na jego sądzie, co prawda najmniej na estetycznym, polegać można spokojnie. Wydatnością pracy nikt mu nie dorównał, ale przewyższali go polotem myśli, pięknnością formy, wnikliwością analizy inni krytycy. Liczba ich znaczna; wymienić tu można nie wielu. Bronisław Chlebowski, autor dzieła pt. *Literatura polska 1795—1905 jako główny wyraz życia narodu po utracie niepodległości*, był pierwszym rzecznikiem regionalizmu, łączącego pisarza ściślej z ziemią, która go wydała; Ignacy Matuszewski zasłużył się umiejętnym ugruntowaniem kultu Słowackiego, dowodząc jego prekursorstwa na każdym

polu modernizmu, tak że jego, nie Mickiewicza, Młoda Polska wodzem uznała. Wszystkich przewyższył Stanisław Brzozowski płomienną wymową, nawoływaniem do pracy fizycznej jako jedynie zbawczej, hartującej człowieka, walką namiętną z hasłem sztuki dla sztuki, z Sienkiewiczem i Miriamem jako z romantykiem i z estetą, z całą Młodą Polską, której był synem nieodrodnym, asceta, pedagog i kaznodzieja narodu, budzący go z marazmu do czynu; socjalista z łaski Rosjan (on podlegał u nas najsilniej wpływowi ich literatury), przechodził rozmaite fazy, warunki najniekorzystniejsze pracy jego i śmierć przedwczesna nie dopuściły mu objęcia steru myśli narodowej, do czego był powołany jak nikt inny. Największą siłą krytyczną wśród prawicy był Zygmunt Wasilewski, bystry spostrzegacz, cięty polemista, wrażliwy na piękno, publicysta pierwszorzędny.

Cechą tej literatury zewnętrzna był rosnący napływ Żydów i kobiet, co zresztą dopiero po wojnie potężnie wzrosło: u jednych i drugich emancypacja na gruncie podniesienia znacznego poziomu wykształcenia; żydowska emancypacja, połączona z asymilacją, korzystała z napływu do gimnazjów rosyjskich, ogłoszonych z młodzieży polskiej wskutek strajku szkolnego od 1905 r.; kobietom stały otworem coraz liczniejsze i lepiej urządzone zakłady prywatne, uniwersytet latający, uczelnie zagraniczne (Kraków, Lwów i in.), a przede wszystkim coraz znaczniejszy udział w pracy społecznej, która nieraz przygotowywała i do pracy literackiej. Wyróżniały się już przed wojną talenty, najznakomitszy Zofii Nałkowskiej, której powieści wyłącznie niemal kobiece (mężczyźni byli w nich raczej gośćmi) w pierwszym dziesięcioleciu jej twórczości (do r. 1914) odsłoniły talent nadzwyczajny; jej *Kobiety*, *Rówieśnice*, *Narcyza* zaimponowały niesłychaną dotąd autoanalizą, bezwzględną szczerością; świetnym stylem, realizmem dyskretnym wzniosła się od razu nad Zapolską, daleka od jej brutalności, wnikająca głębiej do samych pokładów duszy kobiecej. Inne, np. Kazimiera Iłakowiczówna,

stawały dopiero pierwsze kroki, chociaż już w tych jej *Ikarówych lotach* z r. 1914 tkwiły w zarodku pędy jej dalszego twórczenia, kult miejsc rodzimych, kult bohaterstwa. W literaturze rewolucyjnej brały udział: Kruk (tj. Maria Markowska) w *Poezjach*; Marion (Groszlikowa) w *Obrazkach rewolucyjnych*; Maria Zabojecka (Garfeinowa) w *Poślubięcach buntu*; najciekawsza między nimi postać, Maria-Jehanne Wielopolska z cyklem o *Pani El i o Faunessach*, o niezwyklej erudycji którą się chętnie popisywała, o wolnomyslności, którą i w sprawach erotycznych opinię publiczną wyzywała, czynna w publicystyce (w *Krytyce* Feldmana i in.), a w *Kryjakiach* opowiadająca z wielką siłą wyrazu o 1863 r. Talentów nowelistycznych wśród pań od dawna nie brakło, wybitniejszych sił nie było; inteligencją błyszczała Zuzanna Rabska (Krausharówna), Eugenia Zmijewska (studia kobiece, ależ daleko jej do Nałkowskiej), Czesław Halicz (Rosenblattowa); panie kończyły nieraz jednym zbiorkiem; w literaturze dla dzieci prym wodziły. Nie dla dzieci, ale o dzieciach, głównie opuszczonych, zaniebanych pisał Janusz Korczak (Henryk Goldschmid), najwnikliwszy postrzegacz duszy dziecięcej (*Dzieci ulicy*; *Moški*, *Joski i Srule*; *Józki*, *Jaśki i Franki* — nie bez humoru); ależ on nie tylko nowelista, lecz i pedagog, wojujący o prawo dziecka do szacunku, do samodzielności, o nietamowanie jego wrodzonych popędów; i działacz humanitarny, ratujący dziatwę porzuconą; widokiem krzywdy wstrząsał sumieniami. Miał znakomitego poprzednika, Jana Chęcińskiego (zob. niżej), współpracownika *Przyjaciela Dzieci*, wydawanego od r. 1861, autora znakomitych książeczek dla dzieci (najpopularniejsza *Malowanki*, dziewięć wydań; 22.275 egzemplarzy), oryginalnych i tłumaczonych (np. kanonika Schmida), pisanych również ładnym wierszem.

Jak w literaturze, tak i w sztuce plastycznej i w muzyce przyszło do stanowczej reformy, acz pod innymi nieraz terminami; przy tym zaznaczyła się po raz pierwszy łączność litera-

tury ze sztukami plastycznymi, spólność haseł. W Warszawie panował niepodzielnie dawny szablon akademicki, historycyzm, obieranie tematów patriotycznych, Simmler, Gerson, Lesser i in. Z Warszawy wyszła reforma; drogę uitorował jej Stanisław Witkiewicz; zerwał z szablonem, uważał wybór treści, co kto malował, za obojętny, sztuka pyta tylko o to, jak kto maluje, odrzuca więc wszelkie kierunki czy szkoły z ich kępującymi normami; mniej działa własnymi obrazami, głównie wytrawną krytyką, a towarzyszą mu wielcy realiści-impresjoniści — Józef Chełmoński, bracia Aleksander i Maksymilian Gierymscy, Józef Pankiewicz, przedwcześnie zmarły Władysław Podkowiński i in. *Wędrowiec* pod redakcją Witkiewicza staje się organem bojowym sztuki nowej, która bez tendencji wyłącznie o formę a o oddanie rzeczywistości, realizmem, impresjonizmem dbała; publiczność w pierwszych objawach (od r. 1890) zaskoczyła, krzyki-protesty przeciw zerwaniu tradycji wywołała, oskarżana jeśli nie o brak poczucia dla piękna, to choć o brak patriotyzmu. Witkiewicz wysiłał się na polemikę, którą przeciwników zarzucał, oparty o znaczne odczytanie teoretyczne; bystry, odkrywał niedomagania dawnej sztuki, ale tym się nie zadowolił. Złe zdrowie zmuszało go do porzucenia miasta, do osiadania w Zakopanem, a tu odkrył istne skarby sztuki ludowej zdobniczej; przejął się nią i stał się najgorliwszym jej propagatorem; istotnie narzucił publiczności gust do stylu zakopiańskiego, tj. do ludowości, na razie do najefektowniejszej, podhalańskiej; ta pociągnęła za sobą i inne regiony, np. księżackie (łowickie), rozkochała się w wycinankach, w innych okazach sztuki ludowej, w kilimiarstwie, w tkactwie, narzędziach (ciupagach) i ubiorze z osobliwymi wyszywaniem itp. Jak w literaturze tak i w malarstwie czynnik ludowości nabrał rozstrzygającego znaczenia, malarze uprawiają z lubością i znanstwem tematy ludowe, historyczne ustępują zupełnie, a w krajobrazach silą się Leon Wyczółkowski, Józef Pankiewicz i in. na oddanie rodzi-

mych barw i kształtów. Nadzwyczaj wydoskonala się sztuka portretowa i aktowa; unikamy wyliczania nazwisk, skoro ich właścicieli odróżniać, charakteryzować, ich indywidualności (na co teraz największy kładzie się nacisk) wykazać nie zdołamy sami. Nie brak i symbolistów (np. Podkowiński); ale przeważają obrazki rodzajowe ze wsi, krajobrazy nastrojowe, widoki miejskie. Większego odgłosu nie znalazły najnowsze kierunki, np. kubizm ze swoją bryłowatością, nadający się raczej do architektury. Architektura XIX wieku miała jeden styl, była bezstylowa; bo naśladowała wszystkie, bo lubowała się w przeladowaniu akcesoriami, świadczącymi o bezsmaku, zawleczonym do nas z Niemiec, z Wiednia; do budowli monumentalnych rząd carski się nie kwapił, kończyło się budowlami prywatnymi, willami i pałacami, chociaż te jak i świątynie nowe do rzadkości należały. Dla rzeźby już wcale miejsca zabrakło; tylko na jakiś posąg do kościoła, biust familijny, szczególnie dla nagrobków, rzadziej dla żyjących mógł rzeźbiarz liczyć, który na kamieniarza spadał albo dla sztuki stosowanej naczynia itp. ozdabiał. Inicjatywy rządowej brakło zupełnie, jubileusz mickiewiczowski rozruszał na czas krótki publiczność; mecenas (Paderewski dla Krakowa, Kościelski dla Miłosławia) w Królestwie naśladowców nie znajdowali. Przyrodzone zdolności, temperament najżywszy, aż do szaloności, spostrzegawczość wybitna, szkoły malarskie coraz lepsze (ilu wychował np. Pruszkowski warszawski!), skupianie sił (np. w warszawskim Bractwie ś. Łukasza, niby cechu malarskim), urządzenie wystaw coraz wystawniejsze (gdy dawniej po prostu ściany obwieszano), pierwsze publikacje artystyczne — wszystko razem przyczyniało się, aby podnieść smak publiczności, zainteresować ją dla problemów sztuki, która jedyna swobodę ruchów miała, ale popytem zbyt szczytów się nie mogła, więc rada zagranicę nawiedzała nie tylko dla nauki, wzorów, nowej techniki (największa była zawisłość od impresjonistów francuskich, chociaż zbytniej ich kunsztowności nie

naśladowano); czasem ugrzązł artysta polski zupełnie na obczyźnie — znał Wiedeń np. Ajdukiewiczów, Pochwałskiego i in., nawet we Francji jeden i drugi (Slewiński) się na stałe osiedlił.

Przy muzykach zaliczanie ich do pewnych dzielnic, np. wedle miejsca narodzenia, nic nie znaczy; cóż z tego, że Mieczysław Karłowicz urodził się w Wiszniewie na Litwie, kiedy to dziecko Warszawy i z kresami prócz kolebki nic nie ma wspólnego? Albo że Henryk Wieniawski urodził się w Lublinie, skoro już ośmioletniego chłopczyka oddano do Konserwatorium paryskiego i tam się uczył? W tym razie miał przynajmniej Lublin atmosferę skrzypcową i liczył sporo dobrych skrzypków. Albo że Paderewski urodził się na kresach podolskich, skoroż on do całego świata należy? Mimo to włączymy do muzyki Królestwa tych, którzy choć w warszawskim konserwatorium się lub innych uczyli, ale jeśli Warszawianin tylko we Lwowie «urzędował», nie wliczymy go do Królestwa. Nie rozróżniamy też zbyt odtwórców od twórców, bo rzadki odtwórca znakomity, co by sił własnych nie próbował. Skrzypek Henryk Wieniawski, mniej znacznie brat jego młodszy, Józef, pianista, zbierali wawrzyny zagranicą; gry Henryka żaden skrzypek nie przewyższył. Warszawianin Adam Münchheimer, twórca kilku oper, siedł za Meyerbeerem, gardził Wagnerem; on jak i Ludwik Grossman raczej kosmopolita; więcej cech polskich objawił Aleksander Zarzycki, dyrektor Towarzystwa Muzycznego; po nim Zygmunt Noskowski, później nauczyciel kompozycji w Konserwatorium, wychowawca licznych uczniów, twórca kilku oper i mnóstwa krakowiaków, które przeciwstawił niezliczonym mazurkom innych. Pianista Aleksander Michałowski celował jako dydaktyk fortepianu w Warszawie; jego uczniem był Piotr Maszyński, od którego śpiewactwo chóralne się wywodziło; podobnym dydaktykiem był Eugeniusz Pankiewicz. Profesorem w Konserwatorium był Roman Statkowski twórca oper *Philaenis* (na konkursie londyńskim 1904 r. odznaczonej pierwszą nagrodą) i *Maria* (podług poe-

matu Malczewskiego). Ignacy Jan Paderewski był uczniem, potem nauczycielem średniego kursu fortepianowego w Konserwatorium — dalej tryumfator koncertowy we wszystkich pięciu częściach świata, twórcą opery *Manru* (z *Chaty za wsią* Kraszewskiego), witanej u nas, ubogich w opery, z entuzjazmem; przyjętej w bogatych co do oper Niemczech chłodno; używający dochodów olbrzymich na cele najszlachetniejsze, zawiesił podczas wojny światowej koncertowanie, aby przyłożyć się skutecznie do wskrzeszenia Polski. Techniką nadzwyczajną i poetycznością gry przewyższał mistrzów, a ton jego liryczny nasiąkał elementem słowiańskim; najwyżej stanął w symfonii *H-moll*, ukończonej roku 1907, tj. w hołdzie muzycznym powstaniu styczniowemu: tematy części pierwszej i drugiej, to «duch Polski heroicznej i liryczny pierwiastek rasy»; części trzeciej walki, tryumfy i klęski, zakończonej podniosłym hymnem nadziei. Dzięki szlachetnemu, ofiarnemu charakterowi, poświęceniu sprawie narodowej i wspaniałej inteligencji stał się Paderewski Polski przedwojennej pierwszym obywatelem, zarazem przedstawicielem narodu przed światem.

Henryk Melcer, w (czwartej z rzędu) operze na temat *Marii* Malczewskiego największy triumf po *Manru* osiągnął, zresztą pianista zawołany, profesor kursów fortepianowych ostatecznie w Warszawie i dyrygent Filharmonii warszawskiej. Henryk Opieński, pierwszy nasz muzykolog (doktor lipski z tego fachu), skrzypek, dyrygent chóru filharmonicznego, kompozytor pieśni i poematów symfonicznych za wzorami Wagnera i Ryszarda Straussa. Emil Młynarski, twórca symfonii *F-dur* op. 14, niby «Polonii muzycznej» z melodiami pieśni narodowych i Bogarodzicą; jako dyrygent i szef orkiestry o nazwisku światowym, kapelmistrz opery warszawskiej, a od r. 1901 dyrektor Filharmonii warszawskiej. Przedwcześnie zgasł Mieczysław Karłowicz, uczeń Barcewicza, ukończył w Berlinie studia kompozytorskie, jako w środowisku ruchu muzycznego a szczególnie symfonicz-

nego; dekadent, pesymista, marzyciel i melancholik, walczący z losem, wymienił hałaśliwą Warszawę, gdzie był dyrektorem artystycznym Towarzystwa Muzycznego, na zacisze zakopiańskie, gdzie — też zawołany tatarnik — porwany lawiną życie zakończył; twórca poematów symfonicznych, zdobywający wytrwałą pracą coraz wybitniejszą samodzielność. Z przeciwnika Słowackiego nawrócił się do niego i reprezentował muzyczną Młodą Polskę razem z Szymanowskim, Fitelbergiem i Różyckim. Grzegorz Fitelberg, koncertmistrz, potem dyrygent Filharmonii (przelotnie i kapelmistrz opery wiedeńskiej), zasłużył się głównie jako szerzyciel muzyki polskiej w kraju i wśród obcych, zwłaszcza muzyki Szymanowskiego. Ludomir Różycki, Warszawianin, uczeń Barcewicza i Noskowskiego, o znamionach impresjonizmu, skomponował we Lwowie operę *Bolesław Śmiały* (do libretta Brandowskiego) a wystawił w Warszawie operę *Meduza* (do libretta Cezarego Jellenty) — pierwsze po *Manru* wartościowe dzieła, świadczące o wrodzonym talencie dramatycznym, równoważne niemieckiej i włoskiej pośredniości. Najgórnij po Chopinie, niemal na najwyższą skalę światową, wznosił się Karol Szymanowski, kresowiec (urodzony na Ukrainie) jak Paderewski, uczeń Zawirskiego i Noskowskiego, jeszcze jako samouk zasłynął niepospolitymi kompozycjami fortepianowymi w stylu Chopina, który obok Rosjan, Rimskiego-Korsakowa i Skriabina, najwięcej na niego wpłynął; twórca licznych pieśni do słów Tetmajera, Kasprowicza, Micińskiego, już przed r. 1914 nawiązywał do muzyki podhalańskiej (z której i Paderewski nieco zaczerpnął) i jej rozlewnej melodii, pełnej melancholii, ależ dopiero później zespolił się z nią zupełnie, stworzył słynny balet *Harnasie*, wystawiony w Paryżu. Siła liryczna porywająca, głęboka uczucia niewysłowiona cechuje jego pieśni. W trzech sonatach fortepianowych, dwóch koncertach skrzypcowych, dwóch kwartetach smyczkowych i czterech symfoniach doszedł do szczytów mistrzostwa i do idealnej harmonii między indywidualną

tematyką swej muzyki a wirtuozowską jej oprawą; tworzył dalej pieśni, oratorium *Stabat Mater*, opery: *Hagith* (do libretta Wiedeńczyka Felixa Dörmanna, przypominającą poniekąd, *Elektrę* Straussa) i *Króla Rogera* (z librettem Jarosława Iwaszkiewicza). Krytyka muzyczna Zachodu powitała go jako najznakomitszego kompozytora, jako twórcę nowych środków wyrazu muzycznego; pomnożył to skarbcza kultury narodowej, dla szerokiego horyzontu pomysłów, dla wysokiego lotu natchnienia, dla wyniosłej ideologii artystycznej, nie zniżającej się nigdy do upodobań popolitości. Ci czterej (piąty, Apolinary Szeluto, nie wyszedł poza obiecujące początki) złożyli się na Spółkę Nakładową Młodych Kompozytorów Polskich.

Do muzycznej Młodej Polski, której indywidualności jak w literackiej Młodej Polsce wyowiadały się bez gremialnego porozumienia co do kierunku stylistycznego czy planu akcji kompozytorskiego, należeli i dwaj Warszawianie — Eugeniusz Morawski i Adam Wieniawski, którzy po studiach warszawskich wsiąknęli niemal w kulturę muzyczną paryską; w Paryżu propagował Wieniawski najgorliwiej muzykę polską i opracował najcharakterystyczniejsze pieśni ludowe na śpiew z towarzyszeniem fortepianu. Ci wszyscy, to tylko wybrani z mnóstwa kompozytorów — powiedziałbym — przygodnych, którzy bez nadmiernej ambicji pomnażali popularny repertuar pieśniowy, którzy krzewili ruch chórowy, pionierzy ruchu muzycznego, zakładający gniazda śpiewacze na prowincji. Obok nich liczni wirtuozowie, którzy nieraz zupełnie ugrzęźli za granicą, tak że tylko kolebką do Polski należeli, np. Warszawianin Tausig (tworzący w Lipsku, autor świetnej parafrazy koncertowej na tematy z *Halki*), Leszetycki, wiedeński słynny pedagog fortepianu, u którego uczyło się tylu znanych, Paderewski i in.; Łodzianin Artur Rubinstein, pianista, genialny odtwórca Chopina i Szymanowskiego, gorliwy propagator muzyki polskiej za granicą; skrzypek Stanisław Barcewicz, z którym łączy się wiele nazwisk

muzyków polskich, Karłowicza i in.; Bronisław Huberman z Częstochowy, zajął naczelne miejsce między skrzypkami Europy; Wanda Landowska, głośna interpretatorka dawnych mistrzów, co ją i do Jasnej Polany zawiodło. Dalej słynni tenorzy, Jan Reszke, Wł. Mierzwiński (po wydaleniu z politechniki warszawskiej odkrył swój skarb wokalny), Al. Bandrowski (dla postaci wagnerowskich); basiści Edward Reszke i Adam Didur; śpiewaczka Marcelina Sembrich-Kochańska. Warszawa zachowała naczelne więc miejsce kultury muzycznej polskiej; tu założono «Lutnię», tu założono dzięki poparciu materialnemu Leopolda Kronenberga, Maurycego Zamoyskiego, Władysława Lubomirskiego i innych akcjonariuszy Filharmonię z jej pierwszym dyrektorem (i właściwym inicjatorem) Aleksandrem Rajchmanem, wydawcą *Echa Muzycznego i Teatralnego*. Warszawa miała i liczniejsze periodyki muzyczne, obok *Echa* Rajchmanowego — *Przegląd Muzyczny* Chojnackiego i *Kwartalnik Muzyczny* Opieńskiego; dalej studia, głównie Chopinowi poświęcone (M. Karłowicza, Hoesicka trzynomową biografię; wyprzedziły je prace niemiecka i rozszerzona polska Karasowskiego, wiolonczelisty opery drezdeńskiej). Aleksander Poliński, nieznużony zbieracz zabytków muzycznych polskich, z których wiele wydobył z niepamięci, autor pierwszej syntezy *Dziejów Muzyki Polskiej* (r. 1908); fachowi jej przedstawiciele, profesorowie uniwersyteccy Zdzisław Jachimecki, Adolf Chybiński, Józef Reiss, oprócz walnych monografii historycznych (o Gomółce, o muzyce włoskiej w dawnej Polsce i in.) większej całości dotąd nie stworzyli; Jachimecki poświęcił jej krótki zarys a obszerniejszy przegląd w *Historii Polski* Trzaski i Sp., skąd tutaj nieraz dosłownie wszystko wypisywałem.

O teatrze rozstrzygała Warszawa, bo sceny prowincjonalne i trupy wędrowne nie wiele znaczyły, a w Warszawie były przed wojną tylko teatry rządowe tj. pod różnymi rosyjskimi prezydentami. (Muchanow, Wiesiołowski i in.) personel polski;

latem, gdy rządowe były zamknięte, zjeżdżały prowincjonalne na przedstawienia pod gołym niebem (nie w salach zamkniętych) po rozmaitych «ogródkach» z egzotycznymi nazwami przeważnie (Tivoli, Alhambra, Alkazar itd., albo też Casino, Wodewil itd.). Teatr pełnił dalej służbę narodową, jako jedyna (prócz kościoła) mównica polska; tylko w operze przeważała włoszczyzna, bo jedynie opery polskie Moniuszki, Zeleńskiego, Münchheimera, Różyckiego wystawiano po polsku, obce po włosku. Repertuar Teatru Wielkiego i Rozmaitości opędzano głównie tłumaczeniami z francuskiego, po nieśmiertelnym Scribe'm całą nową komedię Augiera, Dumasa-syna itd. aż do Sardou włącznie; klasyczne Shakespeare'a, Schillera i in., a z polskich Słowackiego *Marie Stuart* i *Mazepę* (ale na afiszu pełnego nazwiska nie było, tylko J. Śl.). Dla rosnącego szybko miasta dwu stałych teatrów nie starczyło, więc komisja teatralna wystawiła dla komedii i operetki nowe sceny rządowe: teatr letni w Ogrodzie Saskim, istniejący do dziś, teatr Mały, Nowy (który przetrwał do wojny), Nowości (dawna operetka). Na osobną wzmiankę zasłużył Jan Chęciński, lepszy autor niż aktor, uczeń Szkoły Dramatycznej (Królikowskiego), później jej nauczyciel; zniesiono ją r. 1868; pierwszy to reżyser polski nowoczesny, z istotną kulturą literacką; on ze świeżo zaangażowaną Heleną Modrzejewską inscenizował liczne arcydzieła i różne nowości dramatyczne; sam poeta-liryk, pisywał komedie wierszem, najśłynniejsza *Szlachectwo duszy* z r. 1859, broniąca zasługi osobistej przeciw roszczeniom rodu czy pieniędzy, pomawiana (czy słusznie??) o korzystanie z komedii Gribojedowa, zetknęła się z podobną nieco komedią wierszowaną Korzeniowskiego *Majątek czy imię*. Scena stała znakomitymi aktorami, «gwiazdami», niejedną z nich światowej sławy (Helena Modrzejewska, później hr. Chłapowska, jako Modjeska i w Stanach Zjednoczonych słynna), Jan Królikowski, Józef Rychter, Alojzy Żółkowski (syn, komik znakomity), Pańczykowski, Bakalowiczowa, Popielki (szczególnie Romana)

i in. Mimo tych znakomitości stała scena krakowska a nawet i lwowska wyżej, reżyseria była dbalsza, starała się o styl, wystawę, jednolitość gry. Krytyka Władysława Bogusławskiego i in. wypominała te braki a gościnne występy «Meiningeńczyków» je unaocznily. Później więc nadeszła zmiana, system gwiazdowy ustąpił racjonalniejszemu systemowi zespołu, staranniejszej reżyserii, doborowi sztuk, a po r. 1903 i w dyrekcji teatrów duch wolniejszy; berło krytyki teatralnej dzierżył w *Kurierze Warszawskim* Władysław Rabski, który jako liberał z klerykalnego Poznania przeniósł się do Warszawy; repertuar objął teraz całość Słowackiego, *Nieboską* i *Dziady*, a oprócz Francuzów i realistycznych Niemców, Sudermanna, Hauptmanna, a przede wszystkim nordyjskich — Ibsena, mniej Björnsona. Teraz dbano nie o gwiazdy, lecz o zespół, a wyróżniali się i w nim Wincenty Rapacki (nie tylko aktor, lecz i autor wcale efektownych sztuk historycznych, przyjmowanych na premierach hucznymi oklaskami, wnet jednak zapominanych), Tatarkiewicz, Żelazowski, Kotarbiński, Frenkiel — najznakomitszy komik, Wisnowska — zabita przez rosyjskiego gwardiera, Derynżanka, Lüdowa, Marcello i in.; wszyscy cieszyli się nadzwyczajną popularnością, zdobywali hołdy ale powierzchowne raczej, upragnione przedmioty dla miejskich i teatralnych plotek, intryg, mody. Ależ nie tylko o zespół, dbano i o reżyserię, która nawet literatom dozwalała wpływu na wybór sztuk i obsadzanie ról, lecz mimo widocznego postępu nie dorównała jeszcze scena warszawska krakowskiej, prowadzonej przez Koźmiana, Pawlikowskiego, Kotarbińskiego, aktora Solskiego; dramat (dostarczali go i Władysław Kozłowski i Kazimierz Gliński i in., ale witany gorąco nowy Szekspir ustępował też rychło przed podobnym następcą) prosperował mniej niż komedia i farsa, przy znanym temperamentie naszych aktorów, ich werwie i szyku wystawiana znakomicie (szczególnie gdy nie wymagała drogich kostiumów ani dekoracyj osobliwszych), a dostarczały ich (pominawszy obcych)

siły domowe, mnożące się niesłychanie. Wymienimy tylko niektóre, cieszące się istotnym, trwalszym powodzeniem albo wręcz znakomite, jak repertuar Józefa Blizińskiego z *Panem Damazym* na czele; komedie Fredry-syna, acz im daleko do ojcowych pierwszych (*Drzemka pana Prospera* i in.); przedwcześnie zgasłego Józefa Narzymskiego: obie jego komedie, *Epidemia* i *Pozytywni*, były zaprawione jadem satyrycznym i rościły prawa do sztuk *à thèse*, programowych, społecznych; były członek Rządu Narodowego piętnował w nich gorączkę złota, wyzerającą moralność, i suchość, wyzerającą serca, uczucie; Stan. Dobrzańskiego (syn Jana) farsa *Żołnierz królowej Madagaskaru* (dziś wznowiona). Wielkim powodzeniem cieszył się Kazimierz Zalewski, komediami (*Malżeństwo Apfel*, *Górą nasi* tj. Żydzi, *Przed ślubem*, *Jak myślicie?* i in.) w sosie paryskim i farsami pieprzonymi (*Oj mężczyźni, mężczyźni!*). Edward Lubowski karciał w *Nietoperzu*, *Sądzie honorowym* itd. obłudę wszelkiego rodzaju, plotkarstwo, karierowiczostwo, obskurantyzm itd., lecz satyryk to raczej niż dramatyk. Zygmunt Sarnecki pisywał komedie salonowe, ze sfer wyższych, z czasem coraz niżej spadał. Zygmunta Przybylskiego *Wicek i Wacek* — o dwu rozbrajających wszelkie gniewy łobuzach — przetrwał wszelkie inne jego farsy. Ależ to tylko kilka nazwisk wybitniejszych z szeregu Abrahamiczów, Koziobrodzkich, Wieniawskich (Jordan) itd., a do tych starszych przybyli i nowsi: Zygmunt Kawecki (*Dramat Kaliny*); Bolesław Gorczyński (wprowadził w *Bagienku* studentów warszawskich); Tadeusz Rittner, piszący i po niemiecku, autor sztuk romantycznych i realistycznych, nieraz wcale wysokiego polotu, ze sfer artystycznych i inteligencji miejskiej; Tadeusz Konczyński; Stefan Krzywoszewski, Paryżanin warszawski, którego komedie mieszczańskie (mniej udałe historyczne) nadzwyczaj scenicznie zbudowane — *Edukacja Bronki Zapolską* przypomina, *Aktorka* ze scenami realistycznymi pierwszorzędnymi (dziennikarz Nieciuszka typ przepyszny); itd., itd.

Przy końcu tego periodu zaszła stanowcza zmiana na lepsze; dyrektor Kriwoszejew przeprowadził sanację ekonomiczną (teatry rządowe zamiast deficytów dawały teraz dochody), a konkurencja nowych teatrów prywatnych zmuszała go do podwyższania gaży i do wytworniejszej inscenizacji, staranniejszej reżyserii; «Teatr Polski» pod dyktando znakomitą Arnolda Szyfmana przyczynił się do tego najwięcej. Odtąd datuje zupełna przewaga Warszawy i na polu teatru; sceny krakowskie i lwowskie traciły dla niej najlepsze siły i Warszawa nadaje odtąd ton całemu życiu teatralnemu.

* *

*

Wyniki skreślonego tu rozwoju były na polu kultury materialnej i umysłowej nadzwyczajnej wagi; nasiloną łączność z Zachodem, tj. z postępem, usunęła dawne zacofanie i odosobnienie, nawiązała wymianę myśli żywotną; wielka literatura Sienkiewicza, Prusa itd. dowodziła niepożytej siły twórczej; nawet nauka, mimo braku szkół polskich, zebrała walne zdobycze, szczególnie co do dziejów narodowych; boć nauka rosyjska, jaką tam ona była, była zawsze nauką mimo wszelkich ujemnych stron jej podawania. Przemysł i handel zakwitły niepomiarnie, kraj bogaciał widocznie, jego kultura materialna oparła się na najsilniejszych podstawach. Nie było tylko żadnej kultury politycznej, niemożliwej po prostu wobec obcej podejrzliwej tyranii; społeczeństwo pogodziło się z tym stanem zupełnej bierności, apatii, obojętności. Nawet gwałtowny wstrząs r. 1905, roku, jak sądzono, przełomowego, zapowiadającego odzyskanie narodowe na każdym polu, a szczególnie na szkolnym, okazał się przemijającym złudzeniem i rozczarowaniem; nie był wprawdzie zupełnie jednolity, trafił na rozszczepienie socjalistów i narodowców, ale rząd, onieśmielony na chwilę, wrócił ze zdwojoną energią

do dawnego systemu usuwania wszelkich odrębności «kraju przywiślańskiego», niby jakiegoś generał-gubernatorstwa rosyjskiego, chociaż myśl o jego zruszczeniu okazała się fantastyczną. I społeczeństwo wróciło do dawnej bierności, stosowało się do wszystkich rozporządzeń z podziwieniem godną ustępliwością, przekonane, że sprawę polską usunięto raz na zawsze z europejskiego programu politycznego, że wobec zgody zupełnej rozbiorników — mimo ekstratury austriackiej — walka na trzy fronty okazałaby się niemożliwą; o pomocy zewnętrznej wobec franko-ruskiego przymierza nie było już ani mowy, porzucono też wszelką myśl o niezawisłości, ograniczono się do wegetacji materialnej i moralnej. Ależ nie wyrzekli się jej wszyscy; gorętsi liczyli na zawikłania zewnętrzne, na możliwość kolizji rozbiorników wobec coraz jawniejszej sprzeczności polityki rosyjskiej z austriacką na Bałkanie i dążyli do tego jedynie, aby przyszły końcowy wybuch nie zastał Polski biernej, nie przygotowanej, przypatrzącej się beczynnemu przebiegowi owego starcia. I tak ostatecznie wypadło; Królestwo nie reagowało wcale na katastrofę, nie popierało akcji Piłsudskiego i legionów, godziło się pozornie na wszystko, wystawione jako teren walki na niszczenie kolejne przez strony wojujące. Te klęski przetrwało Królestwo, acz z wielkimi stratami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

KRAJE ZABRANE
(1831—1914)

Skutki powstania listopadowego a styczniowego; zagajenie eksterminacji. — Odmienne koleje w Kijowie i Wilnie. — Rola Petersburga. — Separatyzm ukraiński stanowczy, budzący się separatyzm litewski. — Udział Kresów w życiu narodowym.

Polityka rosyjska w Krajach Zabrzanych przybrała natychmiast od pierwszego rozbioru ów kierunek, któremu pozostała wierna i podczas Wojny Światowej. Obce jej Królestwo zdobyła 1831 r. orężem a za opór ukarała je r. 1863; ależ na tym i koniec, a jeżeli jakiś «russoman» myślał o zasymilowaniu Królestwa, to pozostawiał to głównie czasowi, popierając oględnie ten proces a usuwając powoli, nieznacznie, co by jemu przeszkadzało. Zupełnie inaczej w Krajach Zabrzanych; to nie nowy nabytek oręża rosyjskiego, jak Królestwo, to wróciły kraje litewskie czyli zachodnioruskie, bo o Litwie etnograficznej nikt ani pomyślał, i południoworuskie, bo jakiejś Ukrainy odrębnej nie uznawano — na łono macierzy ruskiej, gdy dziedzictwo Rurkowe uwolniono szczęśliwie po wiekach z ucisku narodowego i wyznaniowego; i wdzięczne ono wielkiej monarchini za oswobodzenie od Lachów i Unii lubelskiej czy brzeskiej. Sił tylko nie starczyło, aby od jednego razu zastąpić życie i kulturę tych krajów — polską i katolicką — przez czynowników i popów; więc zadowolono się narzuceniem administracji rosyjskiej, cywilnej i wojennej, skasowaniem Unii brzeskiej na wielkim obszarze, ściąganiem uciążliwego podatku krwi i mienia, zewnętrznymi okazami lojalności i zepchnięciem włościan, mianowicie wolnych ukraińskich na «kriepostnych» pańszczyźniaków; zresztą zostawiano wszystko po dawnemu, nawet nie narzucono kodeksu praw rosyjskiego, nie zaprowadzono niższych sądów rosyjskich, utrzymmano szlachtę polską (innej nie było) przy jej drobnych urządach, majątkach, przywilejach, ukarawszy konfiskatą dóbr tych co brali udział czynny w powstaniu wileńskim, czy w kampa-

nii 1812 r.; dawne starostwa, których znaczna część odeszła na gratyfikacje dla wielmożów rosyjskich, rząd zabrał; co najważniejsze, nie tknął szkół narodowych, pozostawił je i nadal opiece zakonnej, dominikańskiej, bazylikańskiej i in., nawet uniwersytet wileński, myślał już jednak o przyszłym kijowskim; zagiął też wcześniej parol na dobrą radziwiłłowskie, przeznaczając ich dziedziczkę na wyjście za mąż rosyjskie. I używała szlachta litewska, gdy Europę wojny napoleońskie od posad burzyły, szczęśliwych wczasów, zadowolona ze swego losu, który jej pańszczyznę i nadal poręczał (przeciw demagogii Kościuszkowej) a większego bezpieczeństwa publicznego przestrzegał, i nie życzyła sobie żadnej odmiany. Lecz oto wstąpił na tron młody car a stary hipokryta i jego komitet przyboczny zajął się uszczęśliwianiem Rosji oświatą, poczynając jak zawsze od góry, dzieląc Rosję na okręgi oświatowe pod kierunkiem kuratorów (Charków wspominał długie lata czynność hr. Potockiego oświatową); olbrzymi wileński, obejmujący zachodnią i ukraińską Ruś, oddał car swemu powiernikowi od serca, ks. Adamowi Czartoryskiemu; jak ten oświecony i patriotyczny magnat zadanie sobie powierzone wypełnił, wspominali o tym ze zgrzytaniem zębów «istinni» Moskale; tu nie powtarzamy szczegółów, wyłożonych w rozdziale piątym; piecza, jaką ks. Adam uniwersytet otaczał, opóźniła rusyfikację Litwy o lat kilkadziesiąt. Nie dosyć na tym, dla Wołynia, Podola, Ukrainy wystarał się Czacki, rywalizując z Wilnem, o co go też Wilno z początku podejrzywało i nie najchętniejszym okiem na jego Krzemieniec spoglądało, o gimnazjum o wcale (aż nadto) szerokim programie naukowym; Krzemieniec opóźnił o lat trzydzieści założenie uniwersytetu ś. Włodzimierza, a uposażył go swoimi zbiorami, chociaż pod koniec swego istnienia zakład jak i wileński znacznie podupadł; i o Krzemieńcu wywodów dawniejszych nie powtarzamy.

Litwę zastał rok 1812 znacznie rozdwojoną i Listy Litewskie Niemcewicz odpowiadały raczej pragnieniom autora niż

rzeczywistości; Ukraina zaś już z powodu latyfundiów magnackich stanęła w jawnej opozycji przeciw Napoleonowi, chociaż ten umyślnie jej stanu posiadania naruszać nie myślał. Tym bardziej liczyli niepoprawni optymiści w Królestwie (nierównie mniej na Litwie) na Wilno i Krzemieniec jako zadatki tylko większej łaski «dobrotliwego» monarchy, «anioła pokoju»: im chodziło o włączenie do Polski krajów zabranych; jemu tylko by przez urządzenie osobnego korpusu litewskiego i oddanie pod komendę Konstantego, głównodowodzącego wojskiem polskim, i zrównanie pewnych szczegółów umundurowania litewskiego z polskim, na koniec przez pewne półsłówka i półobietnice tę *fata morgana* dla uszczęśliwienia poddanych wytworzyć. Naprawdę o tym nie mógł myśleć; jak ojciec padł ofiarą terroru jeneralskiego, groził mu los podobny, gdyby o istotnym wskrzeszeniu tej chimery zamyślał; trafiał w całej Rosji na zasadniczy odpór, czy u starowierów jak Karamzin, jak wszyscy dygnitarze, jak dalsi Pawłowicze, zarówno jak u spiskowców na Ukrainie w rodzaju Pestela czy w Petersburgu u Rylejewa i Wołkońskiego. W Polsce zaś to odwleknięcie i coraz widoczniejsze ludzenie przyczyniło się walenie do wybuchu powstania, którego pierwszym żądaniem było przyłączenie Litwy do Polski. Udział Litwy w powstaniu nie był bardzo znaczny; korpus litewski, inaczej niż wojsko polskie, pozostał wierny carowi; młodzi profesorowie i studenci, literaci (bajkopisarz Górecki i in.), hrabiowie (Worcell, Platery), później Sapieha i Sanguszko przyłączyli się do powstania, opóźnionego na Litwie, więc bezpośrednich kar, egzekucyj, Sybiru, konfiskat (całego majątku Sapiehy), Kaukazu (dla młodego Sanguszki) było w porównaniu z Królestwem nierównie mniej, miano mniej przyczyny do osobistej zemsty (nad buntowniczą Warszawą, inaczej niż nad lojalnym Wilnem). Zabrano się za to gruntowniej do wyplenienia chwastu i od razu padły «Wilno» i «Krzemieniec», tudzież szkoły zakonne, jako krzewiciele zła u podstaw; od jednego roku cofnięto rozwój kul-

turalny; młodzieży pozostawiono dostęp do Dórpatu i do uniwersytetów rosyjskich. Z nich stał się kijowski niemal uniwersytetem polskim, tak przeważała liczbą młodzież polska ukraińska aż po Białoruś włącznie, nad elementem małopolskim (któremu brakło organizacji; uczył się jej dopiero od Polaków, chociaż już zadatki separatyzmu rosyjskiego były mimowolne) a jeszcze bardziej rosyjskim, tworzącym głównie personel nauczycielski a przede wszystkim administracyjny. Ton nadawała młodzież polska, ale ona sama go odmieniała. Były to czasy grasowania na Ukrainie osławionych «bałagulów». Młodzież obywatelska, omijając służbę cywilną czy wojskową, nie nadto nęcąca, nie hołdując oficjalnej nauce rosyjskiej, trawiła czas, energię, zasoby na ekscesach i skandalach, o dosyć niskiej marce umysłowej świadczących; nie było to towarzystwo zamknięte, chociaż miało swego wodza i poetę; a nazywało się słusznie od furmanów żydowskich, bo należał do niego kto się brawurą, pogardą obywatelskiej obyczajowości odznaczał. Młodzież uniwersytecka przejęła się podobnym nygusowstwem, na które satrapa kijowski, ks. Bibikow, umyślnie przez szpary patrzył; nierząd, karciarstwo, pijatyki, hałasy nocne — wszystko chętnie znosił, truchlejąc przed polityką i patriotyzmem. Ale młodzież nie wytrzymała w tym trybie samobójczym, przybyła z Białorusi młodzież uboższa i pilniejsza i owe naleciałości bałagulskie odpadły ku zgorszeniu władz uniwersyteckich; bo nie kończyło się na samych studiach — młodzież politykowała, zabierała się do pracy obywatelskiej i spiskowała. Ta młodzież wydała postępowych literatów, którzy znieść nie mogli napaści *Tygodnika Petersburskiego* (zob. niżej) na postęp, demokrację, myśl wolną, przeciw urojonemu legitymizmowi Rzewuskiego a wąskiej ortodoksji ks. Hołowińskiego; skupionymi siłami wydawali najpierw w Petersburgu, później w Kijowie *Gwiazdę* Z. Fisz (Padalica), Marcinkowski (Albert Gryf), Dołęga (Jakub Jurkiewicz), ale donosy zainteresowanych osób uśmierciły rychło to pismo; młodzież przeniosła się do *Pamięt-*

nika Naukowo-Literackiego Romualda Podbereskiego, ale i tego spotkał ten sam los. Innych, gorętszych, spotykał los gorszy, szli «w żołdactwo» i na Kaukaz, kto zawczasu nie umknął, jak Zygmunt Miłkowski do legionu węgierskiego. I rósł żywioł radykalny wśród tej młodzieży, a przeszedł osobliwsze nastroje. Gdy w literaturze rosyjskiej, zwłaszcza u Szczedriny, charakterystyczny był typ postępowca, kającego się przed ludem za grzechy przodków, tu młodzież polska przejęła się chłopomaństwem i czuła się obowiązana do niesienia wszelkich ofiar temu krzywdzonemu od wieków ludowi. *Noc na Ukrainie*, dramat Leonarda Sowińskiego, który sam brał udział w tych spiskach i Sybirem to przypłacił, przedstawia w silnych obrazach rozłam między starszym a tym nowym pokoleniem; u starszych zakorzeniałe przesady kastowe, wzajemna nieufność, materializm życiowy, próżniactwo; u młodzieży wiara w wyidealizowany lud, za którą ci młodzi idealisci, niosąc ludowi w Złotej Hramocie wolność i ziemię, bezbronni wobec rozjuszonych przez agentów rządowych tłumów, śmiercią albo wydaniem żandarmom odpokutowali. Inni chłopomani, przeważnie rodowici Ukraińcy, wędrowali pieszo po kraju, nosili świtki (koszule z wyszywaniem ukraińskimi), pisali po rusku — i w końcu doprowadził ten ruch do zupełnego zerwania z Polską. Typowym przykładem tej ewolucji był historyk ukraiński Włodzimierz Antonowicz; katolik, z rodziny polskiej (ojciec Krzemieńczanin), spiskował najpierw z kolegami Polakami, ale zerwał z nimi i w artykule *Moja spowiedź* oznajmił, że sumienie nakazuje mu zerwać z przynależnością do kasty szlacheckiej polskiej i służyć odtąd ludowi ukraińskiemu; przyjął też prawosławie. A takich odstępców mnożyło się później coraz bardziej, np. wystąpienia Wacława Lipińskiego, który podzielał zdanie tych, co na Ukrainie być Ukraińcem albo wynieść się z kraju żądali. Polskość Ukrainy trzymała się magnatami, którzy (np. w Białej Cerkwi hr. Branicka) absolutnie się rzadzili, niemal jak za starosty kaniowskiego, gdy inni w kraju wy-

jątkowo przebywali, zdawając rządy komisarzom i rządcom nielitościwie lud wyzyskującym; dalej właściciele dóbr, ex-ekonomowie i ich koligacje, ludzie wręcz niekulturalni ale udający dziedziców; dalej drobna szlachta chodackowa strasznie przez rząd przerzedzona; nakoniec luźni lekarze i adwokaci; w Kijowie samym było nieco inteligencji polskiej. Unię zniosła Katarzyna W. w XVIII wieku, za czym jedyne prawosławie objęło rząd nad duszami. Opierała się więc polskość tylko o własność ziemską, a zniknęła z ostatnimi wychowankami szkół humanistycznych i krzemienieckich. Józefa Bohdana Zaleskiego, zakochanego w Ukrainie idealizującego rycerską i kozacką, kraj i ludzi; Seweryna Goszczyńskiego, rewolucjonistę (Belwederczyka) i piewcę hajdamackiego *Zamku Kaniowskiego*; Michała Grabowskiego, czujnego krytyka, archeologa, sponiewieranego później dla swojej ugodowości (wszyscy z jednej klasy), nie zastąpiła druga połowa wieku równymi pracownikami, jeśli wyjmemy Sowińskiego, Krechowickiego (romansopisarza) i kilku innych. Za to kwitł dział pamiętnikarski a prym wiódł Tadeusz Bobrowski, którego pamiętniki Spasowicz r. 1900 ogłosił (tom pierwszy wywołał niedyskrecję i licznymi skandalami towarzyskimi protesty; drugi dotyczy historii komisji uwłaszczenia chłopów); Adam Andrzejowski, *Ramoty Starego Detiuka o Wołyniu*, doprowadzone do likwidacji Liceum Krzemienieckiego 1832 r. (barwny opis obywatelstwa wołyńskiego); emigrant i agent ks. Czartoryskiego Michał Budzyński, *Wspomnienia mojego życia*, wydane przez Kraszewskiego 1880 r., obfite w szczegóły życiowe sfer wyższych; Lasockiego, ciekawy pamiętnik o kijowskiej Polonii uniwersyteckiej i in. Do szkoły «ukraińskiej» zalicza się Antoni Malczewski, dla swojego jedyne dzieła (*Maria*, powieść ukraińska); «szkoła» nie tworzyła żadnej zwartej grupy; łączył ją regionalizm, ukraiński i polski, takiego np. Tymona Zaborowskiego, piewcy gór miodoborskich i nierównie lepszego piewcy Podola, Maurycego Gosławskiego, którego *Podole* wręcz na

etnografię schodziło. Osobliwszy był stosunek ludu ukraińskiego do Polaków; nienawidził ich jako swoich panów-tyranów, ale czuł mimowolny pociąg do nich, gdy dla kacapa (Wielkorusa) miał chochoł (Małorus) tylko jedno uczucie: pogardy. Małorus Szewczenko pogodził się na katordze z Polakami, Wielkorus Dostojewski i na katordze pozostał wrogi, także i starowiercy rosyjscy, co przed prześladowaniami uszli do Polski, odplacili jej gościnność wyławianiem powstańców, a «Litwacy» ziali podobną nienawiścią przeciw Polakom. Chodziło i o stosunek do Bohdana Chmielnickiego; nasi polscy ukrajinofili, jak Lipiński i in., cenili w nim bohatera narodowego.

Tak było na schizmatycznej Ukrainie; nieco inaczej układały się stosunki na «Litwie», gdzie Katarzyna Unii brzeskiej jeszcze nie zniosła, zostawiając tę zasługę Mikołajowi i archierejom-odstępcom, jak Siemaszko.¹ Na Białej Rusi czyli Litwie

¹ Dziejów t. zw. tragedii Unii na Białej Rusi tu osobno nie kreśliły. Ze śmiercią Katarzyny zwolniło znacznie jej prześladowanie i biskupi i księża unicy nawracali tak licznie odpadłych na prawosławie unitów, że senat wydał zakaz powrotu do Unii zapisanych na prawosławie. Za Aleksandra I cieszyła się Unia nawet równouprawnieniem, w petersburskim Kolegium Duchownym otworzono osobny, drugi departament dla spraw «rzymsko-unickiego» kościoła; spokój jej zakłócała tylko walka księży świeckich z Bazylianami, właściwą ostoją Unii (r. 1822 odbyła się ostatnia kapituła generalna Bazylianów; później były już tylko prowincjonalne). Po śmierci Aleksandra wszystko się nagle odmieniło, «rzymsko-unicki» kościół przezwano natychmiast «grecko-unickim» i posypały się coraz nowe ustawy, godzące w jego życie; szkoły bazylikańskie skasowano; schizmatyczne księgi liturgiczne wydania moskiewskiego narzucono klerowi unickiemu; ostatni metropolita, sędziwy Bulhak, nie stawiał żadnego oporu poczynaniom Siemaszki, wyświęcał jego kandydatów-apostatów; sam Bazylianin i gorliwy obrońca zakonu, patrzył na jego zniesienie. W końcu nastąpiło gwałtowne Unii zniesienie, prześladowanie księży opornych (biskupi-apostaci opuścili wszyscy Unię), zakonników i zakonnice. Wyplęta wtedy i sprawa mniemanej męczenniczki, «matki» Mieczysławskiej, która zbiegła do Paryża, a później do Rzymu, opisem

latyfundiów nie było, było obywatelstwo, co żyło się z ludem i krajem nierównie silniej, co pielęgnowało tradycje domowe, których głosicielem okazał się ex-farmazon i ex-Szubrawiec, Ignacy Chodźko; jego *Obrazy litewskie* (pięć seryj, 1840—1850) i *Podania litewskie* (cztery serie, 1852—1860) zachwycały niewybredną publikę, która nie mogła się dosyć nacieszyć jego nieco sentymentalnymi, za to dokładnymi opisami szkoły bazylikańskiej boruńskiej, *Domku mojego dziadka*, *Domków na Antokolu*, *Pamiętnikami kwestarza* itd. Regionalizm litewski był wcale silny i nie mogła wybaczyć emigracja Mickiewiczowi, że zaśpiew swój «Litwie ojczyźnie» poświęcił. Ależ i na Litwie było w tych latach (przed r. 1860) wcale nie wesoło. Zniesienie uniwersytetu odbiło się fatalnie; ruch umysłowy tak żywy za Śniadeckich i Szubrawców powoli zamierał, podtrzymywał go wytrwale księgarz-nakładca Zawadzki, acz nie Litwin rodem; czasopisma upadły, *Kurier Wileński* nie zawierał nic ciekawszego, a *Wizerunki i rozstrząsania naukowe* wraz z *Athenaeum* Kraszewskiego i *Rubinem* Bujnickiego (godnym ciągiem dalszym jezuickiego *Miesięcznika Połockiego*) przepadały wobec obojętności publikę, którą okarmiano surowym materiałem historii lokalnej, a której wymagania estetyczne zadowalały różne noworoczniki (*Znicze*, *Bo-ruty*, *Bojany*, *Rusalki* itd.) z wierszami i prozą domorosłych literatów i literatek. Ale posiew uniwersytecki nie od razu zmarł; na dowód, jakich kulturalnych ludzi Wilno wychowało, niech służy Michał Baliński, uczeń Lelewela i prawnika Dani-

ciężkich swych prześladowań i fantazję Słowackiego rozgrzała; Jezuici sami odkryli później jej szalbierstwa. Tak zniweczył Mikołaj Unię na Białej Rusi; ostała się w ukryciu tylko na Chełmszczyźnie, będąc solą w oku prawosławnym «diejatielom», aż za Aleksandra III rozegrał się ostatni akt tragedii, prześladowania barbarzyńskie, jakby Neronowe, unitów chełmskich, których nasi powieściopisarze nieraz przedstawiali, sławiąc ich ofiarności i stałość. Gwałtem nawróceni «prawosławni» wracali w r. 1905, po wydaniu ukazu tolerancyjnego, do kościoła łańciskiego; Unia ocalała już tylko w Galicji (zob. wyżej).

łowicza, zięć Jędrzeja Śniadeckiego, pisarz ani powabny ani zbyt uzdolniony, ale o wielkich zasługach dla dziejów kultury polskiej, nie zasklepiiony, jak nieraz inni Litwini, w regionalizmie litewskim. Biograf i wydawca dzieł obu Śniadeckich, i innemu Wielkopolakowi, zasłużonemu około Litwy, Andrzejowi Wola-nowi, papieżowi kalwinów litewskich, poświęcił wyczerpujące, acz suche studium. Opracował historię Wilna (do r. 1583), osobno zaś dzieje uniwersyteckie od założenia 1579 r. do jego przekształcenia w r. 1803. Dał biografię podróżnika i archeologa hr. Jana Potockiego; razem z Lipińskim wydał w Warszawie *Starożytną Polskę pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym*, a osobno *Starożytną Polskę* w trzech tomach (tom III o Litwie jego pióra, na podstawie autopsji, bo sam odwiedzał miasta i zamki); w *Pielgrzymce do Jasnej Góry* zwrócił pierwszy uwagę na epopeję o wyswobodzeniu Częstochowy od oblężenia szwedzkiego. Nie dosyć na tym — z jego inicjatywy u niego (bawił jedenaście lat w Warszawie dla wychowania synów, czego Wilno już nie dostarczało) powstał plan wydawania *Biblioteki Warszawskiej*, najstarszego a najwięcej zasłużonego miesięcznika naszego; tu umieszczał wszelakie rozprawy historyczne. Był zarazem niegdyś Szubrawcem, «strażnikiem porządku», wydawał Lelewelowy *Tygodnik Wileński* z działem literatury szubrawskiej tj. własne wierszowane przemowy i *Mixtum Chaos czyli Historia Szubrawska chronologicznie ułożona*. Pełnił obok tego różne funkcje po urzędach i towarzystwach, darzony ogólną sympatią dla zacnego obywatela. Inaczej było z Ignacym Chodźką, który znaczną popularność silnie nadwęgrył przy końcu życia, jako pańszczyźniak w Komitecie włościańskim w Wilnie 1858 r. (był jego wiceprezesem) i jako biorący udział w Albumie wileńskim 1859 r., gdzie sławiąc Aleksandra II o Polsce ani wspominał, a oczekiwał moralnego uzdrowienia w szerokiej słowiańskiej rodzinie. Teodor Narbutt wystawił olbrzymie dzieje Litwy (niestety sfabrykował w pierwszym tomie pseudomitolo-

gię litewską, która natchnęła Kraszewskiego do jego epopej mistycznych *Anafielas* i in.; Mikołaj Malinowski wydawał z hr. Przeździeckim cenne materiały historyczne, jak i hr. Władysław Plater (Inflantczycy Platery, Borchy i in. brali żywy w tym udział); Jocher nie dokończył wprawdzie *Obrazu bibliograficzno-historycznego literatury i nauk w Polsce od wprowadzenia do niej druku po r. 1830 włącznie*; trzy spore tomy objęły tylko filologię i teologię, ale zaimponowały najstaranniejszym obrobieniem olbrzymiego materiału, a wyprzedziły dzieło monumentalne Estreichera; Tyszkiewiczowie opracowywali etnografię, wzorowym opisem powiatu Borysowskiego, i archeologię, tworząc dla niej muzeum (podobnie pracował na Ukrainie Grabowski, *Ukraina dawna i nowa*; Stecki, *Wołyń*; Marcinkowski-Nowosielski, *Lud ukraiński* z nieco fantastyczną okrasą i in.); były obszerne kompilacje, Jaroszewicza *Obraz Litwy* i Kraszewskiego *Litwa*. Nie brakło i pierwszych kroków na polu ludoznawstwa; były zbiorki pieśniowe — np. filomata Czeczot wydał *Piosnki wieśniacze znad Niemna* (i Dźwiny, 1837), Zienkiewicz *Pieśni ludu pińskiego*, Gliński *Bajarza Polskiego*, długi czas jedyny nasz ogólnopolski zbiór bajek w brzmieniu nie nadto autentycznym.

Były to jednak wyjątki; stan umysłowy szlachty był oplakany, bezmyślne wegetowanie przy karciarstwie i pijactwie, przy szanowaniu tradycji, a do tej należała pańszczyzna i rozpajanie chłopów. Młody poeta Edward Żeligowski (Antoni Sowa) w dramacie *Jordan* (1846) napiętnował «Zbutwieńskich, Nowoherskich, Nowofrackich», truchlejących na samą myśl uwłaszczenia włościan, bo gdy chłop własnością tylko być przestanie, cóż wtenczas z całą szlachtą będzie? ci wyzyskiwacze cudzej pracy, cudzych darńców i danin, to prawi ludzie, bo są przeciw chłopom za browarami, w których «smołę pędzą diabłem ze swego lasu». Sowa nie był już osamotniony, w młodzieży wiał już nowy duch, ona gotowała się do czynu, tj. do przeobrażenia oplakanych sto-

sunków wiejskich; młodzież dorpacką paliła *Felicytę* Odyńca, co z czasów prześladowania chrześcijan tak wyraźnie uczyła pokory i rezygnacji, że rozdrażniła studentów. Sowa odpokutował liberalizm zesłaniem, na nim wystawił w powieści *Dziś i wczoraj* (1858) przeciw bezowocnemu marzeniu i mesjanizmowi pomnik pełnienia obowiązku, pracy, wyprzedzając pozytywistów warszawskich. Nie był on poetą i głos jego przebrzmiał; inny, prawdziwy poeta, Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla, od herbu), zdobył wielką popularność swoimi gawędami (ten rodzaj uprawiał jeszcze wcześniej i lepiej Wincenty Pol) i lirykami; wyszły z ubogiej szlachty szaraczkowej, jej losami się zajął, jej biedy i klęski rzewnie wyśpiewał, o chłopie nie zapominając. Ten «Litwin» (tylkoż po litewsku ani słowa nie umiał) ukochał ziemię swoją fanatycznie, żałował, że jej poezja uboga (w porównaniu do «Zaporoża») i ten brak opędzał nieznużonym wychwalaniem jej tradycji, rzadko o historyczne fakty i nazwy zaczepiając, anonimowych bohaterów serca i ręki opiewał; im bliższe jego pieśni spółczesności, tym rzewniejsze i poetyczniejsze. Poza «Litwą» żyć nie umiał, hardego czoła mimo wszelkich klęsk osobistych przed nikim nie ugiął, losy uwłaszczania pilnie śledził, tusząc, że szlachta litewska, jak niegdyś, pierwsza się za nim oświadczy — i, gdy oczekiwania zawiodły, wybuchł ostrą skargą («Ojcowie twoi własnymi imionami kajdany ludu pismem utwierdzili... O wstyd mi Wilna, nie chcę być Litwinem, I hańba mojej herbowej pieczęci»). Ptak to niewysokiego lotu; budził jednak zawsze ludzkie uczucie i nawet w tej myśli przysłowia, przeciw istocie ich, tłumaczył, np. o «Filipie z konopi», co dla prawdy i miłości w niewczas się wyrwał, chociaż lud tu o zajacu, nie o humaniście prawił. Lenartowiczem nie był, bo piosnek sielskich nie tworzył, gawędę drobnoszlachecką znakomicie uprawiał i nią do serc trafiał.

Rok 1848 wstrząsł i Litwą, nowa po nim reakcja zaciężyła i nad nią, ale się z niej niebawem ocucono i postęp stawał się

widocznym. Nawet «Staruszkiewicz»-Odyniec jako wydawca *Kuriera Wileńskiego* rozszerzył zakres pisma, obok niego *Teka Wileńska* umieszczała prace poważne; rok 1863 zniweczył wszelkie poczynania.

Lud na Litwie był dwojaki; olbrzymio przeważał białoruski, po części katolicki, a po zniesieniu Unii prawosławny; i jeden i drugi zupełnie zahukany, swojej narodowości ani pewny, na zapytanie, jakiej on narodowości stale odpowiadający, *my zdiesznyje* (tutejsi); nikt się o niego nie troszczył, katolickie nabożeństwo dodatkowe (litanie, kazania itd.) wyłącznie polskie; narzecze białoruskie było ze szkółki wykluczone (był polski albo rosyjski); w piśmiennictwie używano narzecza humorystycznie, dla lepszego uwydatnienia miejscowego koloru; na emigracji pisywał Rypiński «ballady» białoruskie w «żargonie» (*Niaczyścik* tj. diabeł i in.). W kraju oryginalna postać szlachetki Jana Barszczewskiego, ucznia połockich Jezuitów odpowiadała Tymkowi Padurze na Ukrainie, pieśniarzowi polsko-ukraińskiemu, który jednak polszczyznę zarzucił i po rusku tęsknotę za Ukrainą i kozactwem wyśpiewywał, poeta nadworny w Sawranii Emira Złotego, przedtem wędrujący po Sanguszkach w Sławucie, Rzewuskich w Konstantynowie, Potockich w Humanii; pieśni jego szerzył między ludem bandurzysta Witort, niektóre przyjęły się, więcej pozapominano (muzykę dorabiał Lipiński, zbiorek owych «ukrainek» wyszedł w roku 1844, poświęcony Romanowi Sanguszce). Krzemieńczanin Padurra był istotnym poetą, a dzieje ukraińskie badał poważnie; «dumki» jego cenili i współcześni Rusini (np. Szaszkiewicz), lecz dawno je odrzucili jako polonofilskim duchem przejęte. Barszczewski wysokich aspiracji nie żywił; wędrował po dworach szlacheckich z humorystycznymi wierszami (skargami na złe czasy) i nawet do Petersburga doszedł, gdzie wydawał *Niezabudkę* i *Szlachcica Zawalnię czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach* (1844) z przedmową Romualda Podbereskiego o «literaturze» białoruskiej, której

szczytem była parodia *Eneidy* po białorusku sowietnika Mańkowskiego, niby jak ukraińska Kotlarewskiego, a nasza F. Chotomskiego. Dopiero w drugiej połowie wieku nastąpił i tu większy ruch; przeszkadzał alfabet, polski dla katolików, grażdanka dla «russkich» (wychodziły druki w obu alfabetach obok), aż doszło do zupełnego separatyzmu i gwałtownego odczyszczenia mowy od polszczyzny. Nędza materialna, ubóstwo straszne gleby wyganiały od dawna Białorusina na zarobki dalekie np. przy budowie kolei rosyjskich, gdzie on, najpokorniejszy robotnik, za najlżejszy zarobek siły do reszty sterał.

Inaczej było na Litwie właściwej tj. etnograficznej, głównie żmudzkiej, z centrum w Kownie, bo Wilno Litwinów nie miało, chyba wśród służących i wyrobników, umięających stale i po polsku, tak że Jezuici wileńscy już w XVIII w. osobnych kazań litewskich dla nich zaniechali. I ziemia była urodzajniejsza i włościanin zamożniejszy i niezawisły, a obcy zupełnie język (utyskiwał Syrokomla, że na polskie pytania w odpowiedzi tylko *ne suprantu* — nie rozumiem — słyszał) pomógł silniejszemu skupieniu i odcięciu się od Polski, której język, jak niegdyś białoruski, silnie poprzył litewszczyznę obcą już Jagiellonom, znającym ruski i polski, jak i cała Litwa. Piśmiennictwo litewskie poczęło tylko w celach propagandy wyznaniowej luterskiej, w Królewcu staraniem ks. Albrechta dla jego poddanych, Litwinów pruskich; za jego przykładem poszli w Wilnie najpierw kalwini, później i Jezuici wileńscy; wydawano tłumaczenia pisma św., katechizmy, modlitewniki, pieśni duchowne, postylle Rejową czy Wujkową i t. p. po litewsku (nie w narzeczu żmudzkim, lecz w «górnolitewskim») i założyli tym podstawy piśmiennictwa, które jednak w XVIII w. raczej upadło niż się krzewiło, ograniczonego słownikami (znakomity trzechjęzyczny Jezuit Szyrwida) i gramatykami (oprócz *Czterech pór roku* ks. Donaleitisa); ważną przeszkodą dla wszelkiej kultury był od XV w. brak duchownych, którzy by język znali,

chyba chłopscy synowie, jeżeli się na studia wybierali, więc kwitnęło pogaństwo jeszcze i w XVII w.; wśród szlachty i mieszczan rzadko kto tym językiem władał. Odmieniło się to poniekąd w XIX wieku. Przykład Niemców królewieckich (Rhesa i in.) podział; romantycy (nawet Mickiewicz, acz po litewsku nie umiał) zbierali pieśni ludowe; pierwsze «muzeum» litewskie w słynnym dębie Baublisie założył Poszka-Paszkowski; gdy wzór dał ks. biskup Wołonczewski, który dzieje swej diecezji po litewsku wypisał (tłumaczenie polskie wyszło dopiero pod koniec wieku); z nim łączył swe prace Szymon Dowkont, tłumaczący na litewskie to Neposa, to księgi o pszczelarstwie, głównie zaś wyłożył oryginalnie dzieje litewskie, polityczne i kulturalne, acz wcale naiwnie; on pierwszy był świadomym głosicielem separatyzmu litewskiego, zwracającego się z konieczności przeciw dotychczasowej absolutnej przewadze polszczyzny. W Worniach np. młody kleryk, Antoni Baranowski, syn chłopski z Onikszty, słuchał z goryczą, jak ks. nauczyciel wychwalał *Pana Tadeusza* i twierdził, że nie sposób coś podobnego i po litewsku wypisać; więc wypisał elegię sławiącą bory Onikszty (*Anikszcziu szilelis*) r. 1857; udały bardzo wiersz szerzono w odpisach, rzucił on podstawę przyszej literaturze litewskiej. Bardzo przysłużył się jej Iwiński, wydawca pierwszych kalendarzy litewskich z treścią dodatkową wcale mieszaną; «Ludwik z Pokiewia» (ks. Jucewicz, nie najlepszej zresztą pamięci) wydawał i upiększał albo tworzył podania litewskie; miano założyć pismo litewskie «dla ludu»; dla niego wytłumaczono Jana Chodźki przeróbkę z francuskiego *Pan Jan ze Świsłoczy* o wędrownym przekupniu i jego mądrych radach i naukach gospodarskich.¹ Mikołaj Akielewicz, syn chłopca

¹ Jan Chodźko, stryj Ignacego, człowiek innego autoramentu, gorący patriota, zsyłany i więziony kilkakrotnie, działacz społeczny, bliski Zanowi i filomatom, gorliwy mason, wskrzesiciel łoży wileńskiej (przyłączył ją do Wschodu warszawskiego wbrew zakusom rosyjskim) i założyciel innych wraz z prałatem Dłuskim; gorliwy wizytator szkół w kilku

mariaimpolskiego, zesłanego do katorgi za udział w powstaniu listopadowym, ogłosił w *Tece Wileńskiej* odezwę do jej redakcji, dowodzącą potrzeby dla Litwinów literatury litewskiej (co nie każdy uznawał) i był stałym współpracownikiem A. Kirkora (piszącego jako Jan z Śliwina o archeologii litewskiej), gdy ten r. 1860 po Odyńcu objął *Kuriera Wileńskiego* i rozpoczął, poparty przez ziemian polskich na Żmudzi (ks. Ogińskiego, Karpia i in.), wydawnictwo książeczek ludowych po litewsku, których wypuszczono pięć w 6.000 egzemplarzy, a w r. 1861, bezimienne i tajnie, *Giesmes* (pieśni) *nabožnos* (Boże, coś Polskę i in.), w r. 1863 kilka odezw patriotycznych do ludu, po czym musiał uchodzić z kraju (emigrant we Francji).

Wszelkim poczynaniom kulturalnym, polskim jak białoruskim i litewskim, położył koniec rok 1863. Ucierpiałóż Królestwo, lecz cóż to było w porównaniu z prześladowaniami, wymyślonymi przez generał-gubernatora Murawjewa, Mongoła z pyska, sadysty z temperamentu, «wieszatiela» z urzędu. Należało raz na zawsze skończyć z polszczyzną litewską, więc zakazano wydawnictw, teatru polskiego, w końcu przemawiania po polsku (osławione napisy na wychodkach: *zdieś po polski gororit' zaprieszczajetsia*). Nie oszczędzono i litewszczyzny, narzucono jej grażdankę, nieodpowiednią i dla innych języków, lecz już najgorszą dla litewskiego; książki litewskie w dawnym alfabecie polskim wylawiano z obiegu i palono na dziedzińcu straży pożarnej w Wilnie, ale Litwini paskudnych tych druków nie przyjęli ku największej satysfakcji księgarzy i drukarzy króle-

guberniach, dbały o oświatę ludową, pisał o niej do *Dziejów dobroczynności* (I, 1820) i owego *Jana ze Świsłoczy* (4 wydania polskie, 2 litewskie), organizował mińskie Towarzystwo Dobroczynności i przez znakomite urządzenia teatrów i koncertów dostarczał mu środków; autor, reżyser i aktor w jednej osobie; wróciwszy z Uralu zastał majątek w ruinie. Z kilku synów jego znany jest Aleksander, poeta i następca Mickiewicza w Collège de France.

wieckich, drukujących na gwałt dawne książki litewskie w polskim alfabecie i przemycających je przez granicę. Zakaz ten konfiskaty i karanie właścicieli «nielegalnych» druków zniesiono dopiero w przełomowym r. 1905. Szubienica, katorka, deportacje, konfiskaty, wysiedlenia zdziesiątkowały szlachtę; były powiaty, gdzie niemal cała młodzież szlachecka wyginęła. Tak rozwały się nadzieje na ugodę, którym ugodowcy wileńscy w Albumie wileńskim (Odyniec, Kirkor, Malinowski, Korotyński i in., nawet Akielewicz w panegiryku litewskim, podpisanym «chłop litewski w imieniu swych braci») ultralojalny nadali wyraz, okrutnie przez Kornela Ujejskiego we lwowskim *Dzienniku Literackim* a przez Klaczkę w *Wiadomościach Polskich* skarcony (*Odstępcy*, przedrwiwał i «zacnego, serdecznego Chodźkę», 1859 r.) na przyjazd Aleksandra II do Wilna r. 1858. Szkoły polskie i litewskie zniesiono, a tajne nauczanie przez kobiety patriotyczne surowo karano; dla przyszłego wywłaszczenia szlachty dozwolono dziedzictwa tylko w prostej linii, poboczne wyłączono; już przedtem nabywanie dóbr ziemskich przez Polaków-katolików uniemożliwiono. Gdy po kilkunastu latach ten szłał prześladowniczy, podniecany przez prasę rosyjską, ochłódł,¹ dozwolono nawet powieściopisarce Elizie Orzeszkowej otworzyć księgarnię w Wilnie i wydawać książki polskie, po najściślejszym — rozumie się — ocenzurowaniu. Księgarnia rozwijała się dobrze, mniej wydawnictwo; Orzeszkowa myślała już o nabyciu własnej drukarni, o urządzeniu filii w Kownie,

¹ Księgarnia lojalnego Zawadzkiego ocalała od pogromu. Prze-zorny Murawjew zakazał nie tylko druku, ale i sprzedaży kalendarzy polskich, np. warszawskich, w całym kraju. Orzeszkowa po trzynastu latach zakazu wydobyla przez Spasowicza pozwolenie na kalendarz polski z wielkim trudem; osłupieli Wilnianie, gdy pewnego poranku ujrzeli po rogach ulic ogłoszenia polskie o wyjściu kalendarza, ale idyllę rychło przerwano; musiała Orzeszkowa z samej księgarni wszystkie napisy polskie usunąć. Otrzymała na koniec pozwolenie na wypożyczalnię we wszystkich językach, oprócz polskiego!

Grodnie i t. d., gdzie żadnych księgarń polskich nie było, tylko rosyjskie, gdy w kwietniu 1882 r. spadły na nią gromy z jasnego nieba. Wszystko szło jak najlegalniej, żadnych ostrzeżeń czy wyrzutów nie było przedtem; sarkaly prasa rosyjska i *Wilenskiej Wiestnik*, nie mówiąc o szczuciu *Moskowskich Wiedomosti*. Księgarnię zamknięto, Orzeszkową internowano w jej miejscu urodzenia, w Grodnie, pod nadzorem policyjnym, jej firmie zabroniono sprzedaży książek na całej przestrzeni Zachodniego kraju (ukaz podpisał car sam, więc nie było apelacji od wyroku). Nie dała zaś Orzeszkowa najmniejszego powodu do tego samowolnego zniszczenia wszelkich jej planów; Spasowicz w Petersburgu wydobyl tylko tyle, że zakaz wywołała nielojalna tendencja (jej nielojalność to ów duch polski, który wykorzenić należało) i rozmaite donosy. Uwolniono słabowitą od osobistego stawania w policji — policjant ją tygodniowo odwiedzał; później dozwolono jej wolnych wyjazdów. Żadnej kolizji właściwej z cenzurą warszawską nie miała, chyba że chodziło o przyspieszenie pozwolenia dla kalendarzy, których opóźnienie firmę na straty dodatkowe narażało. Nie wystarczał najlegalniejszy tryb, ducha tropiono; więc napróżno brała szlachta udział w odsłonięciu pomnika Wielkiej Katarzyny w osobach 60 jej przedstawicieli. Wstrząs 1905 roku odbił się i na Litwie, zwolniono terror cenzuralny, usunięto owe zanieczyszczające ulice i place miasta polskiego napisy; mniej prześladowano polską naukę tajną.

Gorzej przedstawiała się rzecz z Białą Rusią i Litwą. Białoruś nie rzucała skromnej postawy, wydawała pisma ludowe w Petersburgu np. pod tytułem: «I nad naszym oknem zaświeci słońko»; większego talentu wśród pisarzy białoruskich, co i *Pana Tadeusza* przełożyli, na razie nie było, ale już bywał posiew wcale obfitszy niż dawniej. Nierównie silniej zaostrzył się spór o Wilno z «młodą Litwą». Stolica Litwy historycznej liczyła między mieszkańcami drobny odsetek Litwinów rodowitych; otóż

ściągnano młodzież ze wsi do miasta, aby tę liczbę powiększyć; ale Wilno pozostało miastem polskim i żydowskim. Synowie chłopów i popów nawiedzając już uniwersytety rosyjskie, gdzie młodzież marxizm wyznawała, znienawidzili Polaków podwójnie, klasowo i narodowo, oskarżając ich o systematyczną polonizację na niekorzyść żywiołu litewskiego; korzystali przy tym z dwuznaczności nazwy, oznaczającej i drobną ilościowo ludność litewską, kowieńską i żmudzka, i wielkie ruskie państwo, co nosiło imię zdobywców, ale samo było wyłącznie ruskim a później i polskim, nigdy litewskim. Więc zagarniali nowi Litwomani wszystko, co się na wielkookszaźcej ruskiej Litwie urodziło, dla siebie, odbijali od Polski czarnoruskiego (nowogrodzkiego) Mickiewicza, Wołyniaka Kraszewskiego i t. d., których Polacy sobie nieprawnie przyprowadzili i znieprawili tak, że o ojczystej Litwie zapomnieli; przetłumaczyli epepeje pseudomitologiczne Kraszewskiego, niby jako ewangelię litewską, uwielbiali Witolda za jego separatyzm i wymagali od Polski zrzeczenia się polskiego Wilna, bo bez tego zgody nigdy nie będzie. Byli i inni Litwini, np. Bałtruszys, kanonista w petersburskiej akademii duchownej, wymagający dla dobra kościoła litewskiego silnego oparcia o kulturę polską; ów kleryk worniański, Antoni «Baronas» (autor opisu borów Onikszy, najznakomitszy znawca licznych narzeczy litewskich, autor gramatyki litewskiej, wielu pieśni i wierszy religijnych; w końcu biskup sejneński) starał się pogodzić obie narodowości, ścierające się ostro w kwestii nabożeństwa dodatkowego, w jakim ma się odbywać języku w parafiach mieszanych, przy czym dochodziło do gorszących walk w kościele samym. Radykalna młodzież nie chciała ani słyszeć o jakiejś ugodzie, żądała wszystkiego, a Rosjanom te walki były wcale na rękę. Wobec zakazu druku łacińskiego wydawała młodzież swoje czasopisma (*Auszra-Zorza* i in.) w Królewcu, odmieniła dawną ortografię polską na wzór czeskiej, tępiła ile sił polonizmy z języka, który w nie i w rusycyzmy aż nadto obfi-

tował. Z tego nieprzejednanego stanowiska «Młoda Litwa» nigdy już nie zeszła. W wieku XIX, wieku narodowości, nikt nie miał prawa przeczyć narodowym zmaganiom młodej Litwy, budzącej narodowe poczucie, rozwijającej po r. 1905, gdy ustało barbarzyństwo grażdanki, najusilniej literaturę we własnym języku (dzienniki w Wilnie i t. d.), dbając o ucywilizowanie chłopu żmudzkiego; ależ zachłanność jej granic nie miała — upierała się przy nazwie historycznej, lecz historycznych praw polskich, zdobytych wiekowymi trudami, nie uznawała, bo nie zadowalała się szczupłym istotnie litewskim kraikiem, śniła o Wilnie i nie istniejącej Wielkiej Litwie, wypierając z niej żywioł polski, dominujący w niej od wieków. Nie pozyskała jednak do wspólnej pracy nawet ziemian Litwinów pruskich, którzy jako protestanci nic słyszeć nie chcieli o katolickiej, polskiej Litwie, podobnie jak protestanczy Mazurzy odżegnywali się od wspólnoty polskiej. Szczegółów ożywienia Litwy kowieńskiej i żmudzkiej tu nie przedstawiamy, jako rzeczy nam obcej i wrogiej. A tymczasem terror rosyjski nie spuszczał zdobyczy swej z oka; walczył z katolicyzmem o każdy zbutwiały krzyż przydrożny, o kościół grożący ruiną — i europejskiej sławy doczekały się Kroże, gdzie kozacy, w zapasach o kościół, zasiekli na śmierć ciężarne niewiasty, co nawet cara oburzyło, który miał winowajcę, gubernatora, czynnie znieważyc. Jeżeli w Królestwie praca kulturalna szła jak po grudzie, cóż dopiero w Krajach Zabrzanych, których polskość nie miała podstawy w ludzie litewskim i ruskim, ograniczona do ziemskiej większej posiadłości, do miast gdzie walczyła z żydostwem jawnie rosyjskim, do osad luźnych (skupionych właśnie naokoło Wilna). I nie możemy dosyć podziwiać wytrzymałości, hartu polszczyzny, która przetrwała te przesładowania z jednej strony, z drugiej zwalczała oziębłość, rezygnację w szeregach własnych, gdzie albo pod modnym hasłem kosmopolityzmu wyrzekano się świadomie własnej narodowości, albo bez tego hasła i bez świadomości, w mozołach dnia pow-

szedniego tracono wszelkie żywsze poczucie własnej odrębności, poddając się biernie groźnemu prądowi, dążącemu tysiącnymi drogami do zasymilowania żywiołu opornego, mimo wszystko panującemu. W Królestwie czuł się Rosjanin zawsze obcym, on rozkazywał i dbał, aby te rozkazy wykonywano, ależ życie polskie płynęło własnym nurtem obok; chłop był polski i wyznanie dzieliło go od Moskala najskuteczniej; inteligencja nie utrzymywała z Rosjanami stosunków towarzyskich, miała dzienniki i książki, teatr i odczyty, na które i Tarnowski z Krakowa i Spasowicz z Petersburga przyjeżdżali, salę ratuszową po brzegi zapelniając. Na «Litwie» wszystko inaczej: chłop obcej i wrogiej narodowości i wiary, brak dzienników, teatru, książki (jedyne Zawadzki nie odznaczał się duchem obywatelskim, pilnował «interesu»); nawet w sklepie i restauracji ukrywano się z polszczyzną już w obawie przed prowokatorami i szpiegami; stosunki ekonomiczne bywały najopłakańsze i odbiły się na całym młodym pokoleniu. Ileż to razy powtarzała się tragedia: ojca zesłano w głąb Rosji albo na Sybir, majątek skonfiskowano, matkę i dzieci wyrzucono na bruk; i walczyła matka rozpaczliwie o środki utrzymania, co młodzież zdrowiem przepłacała; gruźlica zabierała coraz liczniejsze ofiary, źle żywione pokolenie fizycznie drobniało, a umysłowo w obcej, wrogiej szkole tępiało raczej niż się rozwijało; szkoła truła systematycznie chłopów, przedstawiając im dawną Polskę w najczarniejszych barwach (piekło chłopskie i t. d.); wychodzili też z niej wrogowie dawnej Polski albo obojętniczkowicie. Pamiętników z tej epoki brak wielki; tylko korespondencja społeczna uchyla nieco zasłony tej grozy, lecz i ona nie domawiała wszystkiego, bo któż ręczył, szczególnie jeśli list był grubszy, szczególnie po r. 1881 (mord cara), czy nie zawędruje przed oczy niepowołane? Listy Orzeszkowej do Jeża na przełomie lat siedm- i ośmdziesiątych są najwymowniejszym świadectwem tej nędzy, materialnej i moralnej; brakło ludzi dobrej woli, grasowała tchórzliwość powszechna, ludzie

kryli się przed sobą; najmiłszym bo najbezpieczniejszym zajęciem wolnym był od dawna i pozostał wint. Nie Warszawa, Petersburg zaprzętał myśli, młodzież unikała rosyjskiego uniwersytetu warszawskiego, bo w Petersburgu czy w Moskwie były i siły naukowe lepsze i nadzór o wiele łagodniejszy; wracała jednak z Petersburga z nadszarpanym zdrowiem fizycznym, nabierała tam obojętności wobec ojczyzny a przejmowała się marxizmem — wobec absolutnej ciszy w kraju, gdzie wszelka myśl o jakimś ruchu, choćby społecznym, po prostu nie istniała; mówił Polak Hryniewiecki do ziomeków: jeśli pójdziecie do lasów, ja z wami, ale wobec waszej martwoty ja idę do «russkich» (morderca Aleksandra II). Nawet beletrystyka, drukowana za granicą (warszawskiej się o niczym podobnym nie śniło), pomijała tych nieciekawych ludzi i tę wodę stojącą. Do Petersburga zjeżdżali i z Królestwa wszyscy petenci, np. panie o pozwolenie na szkołę dla dziewcząt, o wszelkie inne konsensy albo żeby popierać sprawę w senacie jako najwyższej instancji, która istotnie okazywała się nierównie sprawiedliwsza niż sądy krajowe, a do której wpływały przeróżne drobiazgi administracyjne. Polska kolonia w Petersburgu była nierównie liczniejsza i wpływowsza nawet niż w kraju, bo senator wyrokował wedle przepisów, nie wedle widzimisię gubernatorskiego. Nie dziw więc, że w kolonii polskiej (zasilanej i przez polską akademię duchowną) znalazł się niejeden literat; szczególnie nęciła względna wolność prasy; dwukrotnym nawrotem stał się *Tygodnik Petersburski* jedyną placówką dziennikarską w całym Zabranym Kraju (a i do Królestwa sięgał), gdy cenzura petersburska przepuszczała, coby wileńska nie ostrzeżeniem (pierwszym i drugim — trzecie równało się zawieszeniu pisma), ale konfiskatą karała.

Polskie piśmiennictwo petersburskie zaważyło po raz pierwszy nad ruchem umysłowym około r. 1840. Nie brali w nim udziału żadnego dwaj Polacy-odstępcy, Tadeusz Bulharyn, oficer

napoleoński, który pamięć tej hańby zamazywał podlizywaniem się rządowi Mikołajowemu, który «odstępstwem swoim Polaków uwolnił od lotra a Rosjan napiętnował przyjaźnią», powieściopisarz traktujący tylko stosunki ruskie, którego Polacy za pobytu Mickiewiczowego w Rosji jeszcze nie «rozkasili»; wiele więcej talentu a nie mniej podłości miał orientalista (uczeń wileński, wysyłany przez uniwersytet, drukujący po polsku relacje tureckie o rzeczach polskich) Józef Sękowski, człowiek wielkiej wiedzy, kpiący z całej Rosji, przedrwiwający w swoich artykułach i felietonach szczególnie literatów, pastwiący się nad nimi; po obu pozostała pamięć w Rosji najgorsza. *Tygodnik Petersburski* wyrobił się z drobnego pisemka, założonego przez Malewskiego (przyjaciela Mickiewicza), gdy po katastrofie 1831 r. *Kurier Wileński* podupadł, na pismo rozgłosne pod redakcją Przecławskiego, które tzw. pentarchia (ks. Hołowiński; hr. Rzewuski; krytyk Grabowski; Szyrmer i Kraszewski) obrała za mównicę, piorunującą na demokrację i postęp; byli to najwybitniejsi pisarze ówczesni; ks. rektor Akademii Duchownej był z nich najpobożniejszy (opis pielgrzymki do Ziemi św.; tłumaczenia nie-szczególne Szekspira); Rzewuski najdowcipniejszy i najzłośliwszy; Grabowski arcy mistrz krytyki; Szyrmer pierwszy psycholog naszej beletrystyki; Kraszewski, to się solidaryzował z tamtymi, to się od nich uchylał — Proteusz jak zawsze. Z czasem jednak wywietrzał i *Tygodnik*, gdy go jeden i drugi opuścił lub odumarł, i miejsce jego byłoby zajęło *Słowo petersburskie*, gdyby nie zawieszenie jego i *Teki Wileńskiej*; Józefat Ohryzko wydał w *Piśmie zbiorowym* część artykułów przeznaczonych dla obu pism.

Długi czas wakowało miejsce takiego organu centralnego dla Krajów Zabraných. Zajął je dopiero *Kraj*, redagowany przez Erazma Piltza, kierowany przez Włodzimierza Spasowicza. *Kraj* bogactwem treści, doborowymi artykułami literackimi, obfitością korespondencji z całej polskiej Rosji, stosunkową wolno-

ścią słowa przewyższał pisma warszawskie i zdobył, mimo czy dla swej tendencji ugodowej, wielkie znaczenie, które dopiero później nieco przybladło. Wódz jego duchowy, Włodzimierz Spasowicz, z Rzerzycy nad Dnieprem, prawosławny, prawnik, profesor w Petersburgu, zmuszony za nastającej reakcji do opuszczenia katedry, najslawniejszy adwokat rosyjski, obrońca przestępców politycznych, uchodził u Rosjan za *istinnago russkogo czelowieka*, sam czuł się Polakiem (na starość mieszkał w Warszawie) i nie było polskiej sprawy, której by w Petersburgu wpływami i środkami nie wspierał; miłośnik i głęboki znawca literatury romantycznej polskiej, był pośrednikiem powołanym do zbliżenia duchowego obu narodów, do których obu właściwie należał. Żaden inny działacz polski w Petersburgu ani zdolnościami, ani wpływami, ani wylaniem dla spraw polskich jemu nie dorównał; nawet wrogowie polityczni, np. Jeż, uchylali czoła przed najzaciejszym obywatelem i najgorliwszym obrońcą polskości, człowiekiem wysokiej kultury, niezłomnym wyznawcą postępu.

Polacy na Sybirze, szerzyciele mimowolni kultury europejskiej wśród «inorodnych» barbarzyńców, zasłużeń na każdym kroku w kolonizacji kraju od końca XVII w., wykraczają poza ramy naszego przedstawienia, chociaż nasi pamiętnikarze nieraz walną część swoich wspomnień tym odległym stronom poświęcać musieli. Do licznych zasług wielkiego prawnika Romualda Hubego należy inicjatywa w spisywaniu zwyczajów prawnych wszelakich plemion syberyjskich przed ich ostatecznym zniknięciem. Dwaj pisarze polscy przedstawili życie polskie na Sybirze w szkicach i powieściach z wielkim realizmem. Zesłaniec Adam Szymański oświecił w swoich *Szkicach* Sybir jednostronnie, od zesłańców, Srulów z Lubartowa, Maćków Mazurów, Hanusi i in., pożeranych tęsknotą za daleką ojczyzną, nie pogodzonych z losem, kłócących się z Bogiem samym; nowość tych wstrząsających opisów przykuła uwagę

ogólną, lecz dalszych zdobyczy na tym polu zaniechał autor. Inaczej Wacław Sieroszewski, dziś Nestor piśmiennictwa; pożerany tą samą tęsknotą wziął się z nią za bary i zwyciężył; zdobył całkiem przedmiotowe stanowisko, pociągnął go kraj wspinały w swej dzikiej grozie, a jeszcze dzikszy ludzie, okrutni w więzach swoich przesądów, nieufni a kryjący nieraz pod najgrubszą korą barbarzyństwa skarby ofiarności i miłości; badania naukowe wyniosły go na najlepszego znawcę krainy Jakutów. Zwiedzał kraje od Kaukazu po Japonię, Koreę, Chiny, wszędzie z najwrażliwszym okiem dla przyrody i ludzi; w noweli egzotycznej, u nas wcale nie uprawianej, doszedł do mistrzostwa. I dzieje rodzin polskich, asymilujących się lub nie z nowym otoczeniem, i dzieje wpływu tego otoczenia na młodsze pokolenie znalazły w nim bezstronnego przedstawiciela. Nieznużony wyznawca postępu i humanitarności nie szedł na apel żadnemu sekciarstwu, skrytykował np. dosadnie teorie Tolstoja o jedynej zbawczości pracy ręcznej, niezrównany przy tym rysownik najrzadszych krajobrazów.

Przebiegliśmy tysiąclecie dziejów kultury (966—1914). Rok 966 był słupem granicznym, od niego rozeszła się na zawsze pierwotna wspólnota słowiańska. Przedstawicielem właściwym katolickiej Słowiańszczyzny stała się Polska. Chorwaci i Słowacy nie liczą się wobec szczupłej podstawy etnicznej; Czesi i wylamywali się z katolicyzmu zupełnie i przez wiekowe spółzycie z Niemcami nabrali cech niesłowiańskich: oszczędności, pracowitości, a przez utratę szlachty narodowej niskości lotu chłopskiego i drobnomieszczańskiego. Więc Polska ześrodkowała katolicyzm, prawosławie ześrodkowało się w Rosji i do różnicy wyznaniowej przybyła rasowa; rasa polska i rosyjska fizycznie się różnią i dlatego jest panslawizm dla Polski niemożliwy, bo panslawizm bez Rosji to niby stół bez nogi; nawet taki polonofil jak książę

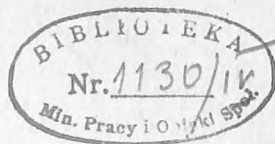
Wiaziemski odczuwał fizyczny wstręt do Polaków, ci odpłacali tym samym.

Rozwój dziejowy przetworzył ludową Polskę poprzez absolutyzm Piastów w rzeczpospolitą szlachecką, przybrał kierunek przeciwny europejskiemu, dążącemu ku absolutyzmowi; zizolował też Polskę, która zaniedbawszy siły obronne uległa rozbiorowi. Mimo tego pozostał jej ów ton wyższy, szlachecki, ukształcony, który zaborcom imponował, nawet ich przyciągał, a młode pokolenia niemieckie (nie rosyjskie!) i żydowskie polszczyli, jak niegdyś litewskie i ruskie. Wyszło to ostatecznie od Unii lubelskiej, która przewagę polszczyzny na Wschodzie uświęciła, lud Rusi Czerwonej, Czarnej, Białej (drobiazg litewski pomijamy) Polsce wydała, która się panem czuła, charakteru wyższości strzegła i wyższe warstwy ruskie zupełnie zasymilowała. Ta to wyższość szlachecka, kulturalna, rozciągała się z samym państwem aż za Smoleńsk i Czernihów, ale nie objęła ludu samego, który przy schizmie pozostał i różnicę wyznaniową, przez społeczną i narodowościową pogłębił, wobec której Polska dla zbyt szczupłego podkładu etnicznego dawnej przewagi utrzymać nie mogła.

Wkład kultury polskiej do światowej zasadzał się na kulcie wolności politycznej i wyznaniowej w czasach największej ich udręki w Europie absolutystycznej i fanatycznej; do tej wolności garnęły się chętnie całe Prusy, a szlachta ruska (i litewska) jak i inflancka do połączenia z Polską; unie polityczne stanęły więc na porządku dziennym i rozszerzyły Polskę daleko poza jej granice etniczne. Lutrow niemieckich, Braci czeskich, kalwinów francuskich, antytrynitarzy włoskich, sekciarzy rosyjskich wabiła niesłychana w Europie tolerancja polska aż do połowy XVII w. Ze się napór Półksiężycy trzykrotnie (pod Chocimem i Wiedniem) o opór Polski załamał, ustaliło jej zaszczytny tytuł przedmurza chrześcijaństwa.

Rozwój przyrodzony kultury przerywały to zamachy obce, to losy nienawistne. Cały tom czwarty dzieła naszego świadczy

wymownie o fatalnej przerwie, wywołanej przez zabory, z których ostatecznie dopiero po r. 1914 naród się wyplątał. I tak dawniej na każdym polu. Kazimierz Wielki tworzy zręby nowej silnej państwowości, ale jego śmierć bezdzietna wydała Polskę obcym rodom, które prawo następstwa czy wyboru okupywały nadmiernymi przywilejami, niszczącymi ową państwowość albo, jak za Wazów i Sasów, wciągały Polskę w najszkodliwsze kolizje. Uniwersytet zapowiadał się świetnie do początku XVI wieku, ale zamiast dalszego rozwoju zapanał w nim zastój, doprowadzający w XVIII wieku do zaniku ducha naukowego w całej uczelni. Ze śmiercią założyciela ginęły natychmiast zakłady, szkoła Lubrańskiego w Poznaniu, aula Medyceuszów w Zamościu (opiekunowie dbali o rachunki nie o kulturę), rywalizacja kalwińska w Birzach. Brakło świadomości i ofiarności dla celów oświaty, zadowalano się tym, co istniało, a to w braku nowych środków upadało. Krótkowidztwo, górne mniemanie własne, niedoceniając obczyzny, brak przezorności, instynktu politycznego, znajomości nowego ładu za granicą u szlachty rządzącej cały naród wrogo przypłacił. W obronie wolności porywał się, źle przygotowany, do bojów heroicznych nawet w ziemi obcej o własną niepodległość, a choć uległ w nierównej walce r. 1831, 1848 i 1863, swym katastrofalnym protestem dowiódł niezachwianej żywotności narodowej. Rządził się raczej uczuciem niż rozumą; wystawiał sobie cele nie najbliższe, lecz najszlachetniejsze, za naszą i waszą wolność, ideałów nie zaprzepaścił i w końcu zwyciężył, próbę losów przetrwał, oparty o przeszłość niezapomnianą, znakomitą, poręczającą trwałość narodu.



INDEKSY

INDEKS RZECZOWY, opracował Dr JAN HULEWICZ

SPIS OSÓB I NAZW GEOGRAFICZNYCH,
zestawił Dr JAN HULEWICZ

INDEKS RZECZOWY

OPRACOWAŁ

DR JAN HULEWICZ

W indeksie rzeczowym uwzględniono wyjątkowo te osoby i miejscowości, które z jakichkolwiek względów odegrały rolę doniosłą w poszczególnych okresach kultury.

- administracja 14, 49, 135, 202—203, 206, 247, 495
akademia połocka 195—196
akademie p. uniwersytety
— sztuk pięknych 73, 113, 115
antagonizmy stanowe 6—8, 38—41, 54, 85—88, 101—103, 151—153, 253—265, 414, 443—444, 493—494
architektura 117—118, 482
astronomia 328
austrofilizm 10, 82—83
autonomia 47, 49, 50
- biblioteki 307
biurokracja 12—13, 16, 19, 33, 130—131
- centralizm 16, 33, 48, 50
cenzura 21—23, 27, 352—355, 361, 477, 496
charakter narodowy 596—598
chłopi 6—8, 38—41, 53—54, 87—88, 103, 151—153, 170, 179, 188, 203, 228—229, 252—265, 320, 443—444, 458—459, 493—495, 510
cyganeria warszawska 473—476
czasopiśmiennictwo 23—25, 35, 51, 66, 154—155, 157, 176—178, 223, 356—359, 430, 445—446, 476
czytelnictwo 385, 465
- dążności zaborców 185
dramat 76
drukarnie 23, 73
duchowieństwo 44—45, 56—57, 140—144, 167, 171, 173, 179, 449, 455, 457—458, 500, 506, 510
dziejopisarstwo 67—69, 103—106, 146, 151, 155—156, 330—331, 333—336, 415, 419, 430, 478
dziennikarstwo 21, 51, 63, 177—178, 351—355, 431, 470, 479
- epika 424
episkopat 56, 141—143, 167, 458
ekonomia 107
emancypacja kobiet 471—473
entuzjastki 471—473
estetyka 67, 394—396
etnografia 107, 180, 344—347, 486
- filologia klasyczna 106, 165
filomaci 302—304
filozofia 67, 159—163, 329
- geografia 226—227, 333
geologia 321
germanizacja 47, 49, 82, 130, 133—135, 137, 147—150, 167, 169—170, 173, 197
Gołuchowski Agenor 48—49, 72
górnictwo 179, 321
Górny Śląsk 173—181
gramatyka 70, 106, 391

- handel 251
 historia literatury 70, 106, 111—
 112, 162, 165, 224,, 331—333,
 477
 — sztuki 105, 393—396
 historia polityczna patrz dziejopi-
 sarstwo
 historiozofia 317—320
 ideologia narodowa 281—285
 Jezuici 185
 język polski 124—125, 174, 319,
 391—392
 józefinizm 5, 17
 karność szkolna 55
 kaszubszczyzna 170—171, 172—173
 Kijów 576—579
 kobieta, jej stanowisko 20, 26, 138,
 297, 298, 314—315, 446, 471—
 473
 kolekcjonerstwo 201, 395
 kolonizacja 16—18, 172, 256, p. ko-
 misja kolonizacyjna
 koleje 101, 464—465
 komedia 27, 28, 107, 375—377, 487
 Komisja Edukacji Narodowej 5, 8
 — kolonizacyjna 134—135, 150
 konserwatyści 85, 96, 507
 koń 348—349
 Kościół 140—145
 Kraków 53—55, 108—111
 Królestwo Kongresowe 237—402
 krytyka literacka 111—112, 385—
 390
 księgarnie 23, 73
 księgarstwo 478—479
 kuchnia 206
 kultura:
 patrz:
 przesuwanie się ośrodków kul-
 tury;
 «kulturkampf» 133, 140—143
 liceum krzemienieckie 192—195
 literatura V, 27—29, 39—64, 107—
 108, 110—111, 114, 154—155,
 158, 166, 174, 212—217, 259—
 373, 422—429, 436—438, 466—
 472, 473—476
 — antysemitka 266, 379
 — dla młodzi 316
 — kobieca 314—315
 — ludowa 59, 176—177, 311—312
 — pedagogiczna 313—316
 — polityczna 265, 329—330, 415—
 416
 — słowianofilska 58—59, 287—288
 — w sprawie chłopskiej 203, 263—
 265
 Litwa 185—192, 271—272, 277—
 278, 573—575, 579—589
 lojalizm p. ugodowość
 ludowcy 87—88
 Lwów 8—11, 20—25, 41—43, 50—
 52, 107—108
 malarstwo 73—76, 109, 113—117,
 392—393, 401—402, 480—482
 matematyka 327—328
 mecenat 11, 105, 131, 140—141,
 157—158
 — magnatów 11, 131, 157—158,
 210—212, 339
 medalierstwo 395
 medycyna 106, 300
 mesjanizm 160—162, 283—285,
 420, 423, 425
 miasta 6, 57—58, 73, 136, 145, 171,
 238, 455—456, 479
 Mickiewicz Adam 368—372, 423—
 427
 mieszczaństwo 145—146, 455—456,
 510
 Młoda Polska 110—111, 113—116
 młodzież 36, 43, 86, 91, 138, 146,
 158, 164—165, 238—239, 242,
 291—292, 297, 299, 302—304,
 336, 429, 445, 448—450, 453,
 499, 509, 513
 monarchiści 416—418
 morze 168
 muzyka 26—27, 119—121, 229—
 232, 397—400, 483—486
 narodowa demokracja 88—91, 95,
 434, 504—505
 nauka 64—70, 103—107, 111—112,
 144, 190—192, 224—227, 317—
 351, 359

- nauki techniczne 325
 — rolnicze 325—327
 nędza Galicji 52, 55, 86, 102—103
 Niemcewicz J. U. 22—23, 360—
 363, 379—380
 obyczaj 98
 odrodzenie religijności 421
 opera 26, 120, 217, 230—232, 397—
 400, 483—485
 opinia publiczna 359
 opozycja Król. Kongr. 242—243,
 245, 291—294, 352—355
 orientacja austriacka 10, 82—83
 — napoleońska 189, 201—202,
 212—213, 228
 — pruska 131
 — rosyjska 89—90, 188—189
 orientalistyka 347—351
 ortografia 11, 392
 Ossolineum 11, 20, 24—25, 34—
 35, 41—43, 68
 pamiętniki 232—233
 pańszczyzna 7—8, 37—38, 40—41,
 151—152, 253, 443, 458—459
 pansławizm 462—464, 506
 parlamentaryzm 83, 96, 136—137,
 248, 504
 pedagogika 161, 226, 313—316
 Petersburg (kolonia polska) 296—
 299, 401—402
 pielegnowanie języka i tradycji
 w dobie porzobiorowej 198—
 200, 210—211
 pijaństwo 444
 początki romantyzmu 365—373
 policja 19, 295, 446
 polityka zaborców 4, 20, 38—41,
 180—181
 poezja 62—64, 107—108, 218—
 220, 360—373, 427—429, 435,
 436—438
 poezja bólu patriotycznego 63,
 214—216, 371
 — historyczna 63—64, 361
 — wieszca 427—429, 436—438
 politechnika warszawska 306—308,
 324
 Potocki Stanisław 357—358, 394—
 397
 powieść 60—62, 107—108, 220—
 222, 377—385, 435, 466—470
 pozytywizm 109, 509—512
 Poznań 129—139, 144—149, 153—
 159
 praca organiczna 51, 133, 140—
 141, 145—146, 150, 164, 167,
 419, 447—448, 510
 prawo 343
 próby powstańcze 8—9, 70—71,
 132—133, 146, 294, 430, 449—
 450, 453—455
 procesy polityczne 42—43, 86, 132,
 137
 profesorowie-cudzoziemcy 299—302
 proletaryzacja wsi 254—257
 prowincjonalizm językowy 391
 — literatury romantycznej 372—
 373
 przemysł 72, 101, 175, 251, 321,
 455—456, 508—509
 przekłady p. tłumaczenia
 prześladowanie młodzieży 303, 304
 — uniwersytetów 65—66, 304—306
 — wiary 500
 przesuwanie się ośrodków kultury
 81, 123—124, 129, 153, 193,
 209, 370
 przyrodznawstwo 107, 225—227,
 301, 321—322
 publicystyka 21, 227—229, 415—
 416, 465, 470, 511
 rabacja 38—40, 414
 reformy Wielopolskiego 450—452,
 462, 495
 reakcja 470
 — europejska okresu Św. Przymie-
 rza 244
 religia patrz duchowieństwo, epi-
 skopat, odrodzenie religijności,
 prześladowanie wiary
 rewolucja 1905 r. 502—503
 rolnictwo 101—102, 138—140
 romantyzm 422—429, 474
 — polityczny 408, 410—411, 455

- Rosja wobec Polski 456—457, 512—513
 ruchy niepodległościowe 8—9, 35—37, 48, 70—71, 91—92, 201—202, 411, 432—434
 — narodowościowe 43—47, 175—179
 — demokratyczne 412—415
 Rusini 21, 43—47, 77, 92—97
 rusyfikacja 187, 441—443, 445, 452, 493—494, 496—499, 501—502
 rzeźba 117, 482—483
- Sapieha Leon 52, 72
 satyra 59—60, 107
 sądownictwo 14, 148, 149
 Sejm krajowy 49—50
 skarb 204, 249—250, 258
 sławistyka 337—347
 Śląsk 173—181
 słownikarstwo 224
 słowianofilstwo 58—59, 89—90, 285—290, 318—319, 462—464, 506
- Śniadecki Jan 327—328
 socjalizm 86—87, 163—164, 178—179, 412—413, 426, 502—503, 513—517
 spiski rewolucyjne 36—37, 40—41, 43, 242, 273, 291, 292—294, 449—450
 stańczycy 86, 96
 stany patrz antagonizmy stanowe, chłopci, duchowieństwo, mieszczaństwo, szlachta, Żydzi
 — krajowe w Galicji 15, 20
 Staszyc Stanisław 317—328
 stosunek do Rosji 89—90, 240—241, 242—246, 269—272, 274, 279, 286—290, 298, 322—323, 352—353, 425, 432—433, 441, 447, 450
 strajk szkolny 148, 498, 502
 strój 207
 styl zakopiański 118—119
 Szkoła Główna 452—453, 499—500
 sztuka ludowa 118—119
- sztuki piękne patrz architektura, estetyka, historia sztuki, malarstwo medalierstwo, muzyka, rzeźba, sztuka ludowa
 Sybir w życiu Polaków 436, 447
 szlachta 8—10, 12, 15, 38—41, 52, 136, 138—139, 147, 171, 172, 173, 238, 443—444, 454, 456, 493—495, 508, 510—511
 szkolnictwo 5, 13, 47, 50, 55, 99—100, 147—148, 191, 193—196, 197—198, 238, 299—306, 308—311, 443, 452, 496—499
 — Galicji 5, 99—100
 — Księstwa Warszawskiego 197—198, 204—205
 — Królestwa Kongresowego 299—311
 — początkowe 39, 99—100, 147—148, 195, 205, 308—311
 — Ks. Poznańskiego 147—148
 — średnie 13, 100, 147—148, 308, 496—497
 — wyższe p. uniwersytety, życie uniwersyteckie
- taniec 208
 teatr 25—26, 34—35, 73—76, 109, 121—123, 154, 217—218, 468, 486—489
 tłumaczenia 108, 217, 320, 323, 363—364, 367
 towarzystwa naukowe 66, 105—106, 199—201, 317
 Towarzystwo Demokratyczne 413—415
 towianizm 425—426
 tragedia 76, 374—375
- ugodowość 84—85, 163, 451, 505—509, 512
 Ukraińcy 431—432
 uniwersytet krakowski 53—55, 64—66, 104—107, 112
 — warszawski 306—307, 444, 499—500
 — lwowski 13, 24, 64, 94, 103—104, 111—112
 — wileński 190—193, 299—306

- uniwersytety 13, 24, p. życie uniwersyteckie
 upadek kultury 444—448
 uprawa roli 257
 urbanizacja 57—58, 456
 uzdrowiska 72, 101
- walka klasyków z romantykami 371—372, 388—390
 walka zaborców z polskością 19, 34, 82, 133—135, 494—495
 walki wolnościowe 411—412
 Warszawa 199—200, 306—311, 446—447, 455—456, 533
 Wielka Emigracja 407—438
 Wielkopolska 129—167
 Wiara 56—57, 142—144
 Wilno 186—192, 299—306
 własność ziemska 250—251
 wojsko 19, 55, 136, 204, 206, 249, 266—274
 wolnomularstwo 29, 154, 206—207, 238, 241, 274—281, 291, 298
- wplywy niemieckie 11, 26, 34, 74, 116—117, 153
 — włoskie 74
 — francuskie 113, 116—117, 186, 206—207, 247, 267, 275, 482
 — czeskie 180
 — zaborców VI
- zabawy 10, 207—208
 znaczenie autonomii Galicji 76—77
 — ery napoleońskiej 237—238
 — powstania 1831 r. 402—403
 — wielkiej emigracji 436—438
 Życie naukowe 13—14, 146, 151, 157—158, 224—227, 477—479
 — uniwersyteckie 13—14, 24, 25, 64—70, 94—95, 103—107, 299—306
 — literackie 29
 Żydzi 6, 12, 18, 36, 53—54, 97—99, 136, 144, 150, 172, 265—266, 379, 456, 459—462, 468, 479, 498

- Bobrzyński Michał 68, 85, 91, 96, 98, 100, 104, 105, 139, 430
 Boehme Jan Gotlob 338
 Bodek antykwarz 42
 Bodianskij Józef 343
 Bogedain Bernard Jakub 176
 Bogucki Józef Symeon 475
 Bogusławski Stanisław 475
 — Władysław 550, 566
 — Wojciech 25, 26, 27, 123, 154, 198, 212, 217, 218, 229, 230, 231, 376
 Bogusz Nikodem 39
 Bohomolec Franciszek 372
 Bohusz Franciszek 317, 347
 — Marian p. Potocki Józef K.
 Boileau Mikołaj 154, 223, 364, 370, 385, 386
 Bojan 346
 Bojanus Ludwik 191
 Bojko Jakub 88
 Bolesław Śmiały 428
 Bolesławita p. J. I. Kraszewski
 Bona 218, 374
 Bonaparte p. Napoleon
 Bonczyk Norbert 175
 Borchowie 582
 Borkowski Leszek Dunin 35, 59
 Borowski Leon 278, 300
 Bostel Ferdynand 104
 Botwinko Hieronim 304
 Bourget Paweł 545
 Boyen Leopold Herman 130
 Brandowski 562
 Brandstaetter Roman 520
 Brandt Józef 481
 Branicka Aleksandra 577
 Branicki Ksawery 296
 Braun Dawid 331, 386
 Bredkrajcz Norbert 158
 Breindl von Wallerstern Józef 39
 Bremer Fryderyka 471
 Breza Eugeniusz 158
 Brigido hr. Józef 8, 13
 Brockhaus 157
 — F. A. 478
 Brodzińscy 20
 Brodziński Andrzej 220, 365
 — Kazimierz 42, 58, 112, 216, 281, 285, 286, 288, 289, 331, 332, 346, 347, 356, 357, 365, 366, 367, 370, 371, 373, 376, 386, 388, 419, 420, 444, 462
 Brodzki Wiktor 483
 Brok 497
 Broniec Adam 315
 Bronikowski Aleksander 384
 — Mikołaj 257, 264
 Bruchnalski Wilhelm 106, 112
 Brunner Henryk 64
 Brückner Aleksander 112
 Brühl Alojzy Fryd. 274, 277
 Brzostowski Paweł 262
 Brzowski Józef 485
 Brzozowski Antoni 177
 — Karol 108, 475
 — Leopold Stanisław 523, 539, 547, 556
 — Stanisław 111
 — Wincenty 111
 Buckle Henryk T. 509
 Budzyński Michał 578
 Buffon Jerzy 226
 Bujnicki Kazimierz 580
 Bukar Seweryn 466
 Bukowiński Władysław 550
 Bukowski Julian 112
 Bułhak Ignacy Józefat 417, 579
 Bułharyn Tadeusz 298, 350, 351, 593
 Bunin Iwan 436
 Butrymowicz Mateusz 379
 Büchner Ludwik 509
 Bülow, generał 510
 — Bernard 134, 181
 — Hans 485
 Bürger G. Aug. 369
 Bychowiec Józef Władysław 329
 Byerley, kapitan ang. 349
 Byron Jerzy 368, 369
 Bystroń Jan 178
 — Jan Stanisław 180
 Babimost 149
 Bajkał 494
 Balkany 3, 20, 84, 343, 411, 418, 427, 433, 435, 450, 506, 526, 569
 Baltta 433
 Baltyk 432

- Bardyjów 10
 Barty 168
 Batignolles 419
 Belgia 411
 Beresteczko 537
 Berlin (VII wstęp) 48, 85, 106, 116, 117, 131, 132, 135, 137, 138, 139, 142, 144, 149, 150, 162, 164, 166, 167, 168, 201, 250, 291, 292, 445, 453, 460, 465, 485, 561
 Besançon 408
 Biała Cerkiew 577
 Białoruś 185, 371, 518, 576, 579, 580, 589, 597
 Białystok 276
 Bielany 327
 Bielsko 178
 Bieńkowa Wisznia 375
 Birze 598
 Bochnia 4, 14
 Borysław 101
 Bośnia 83, 339
 Bruksela 415
 Brzeg 174
 Brześć 272
 Buczacz 92
 Bug 345
 Bukowina 4, 9, 349
 Bydgoszcz 148, 149, 204
 Bytom 175
 Cabet Stefan 412
 Canova Antoni 482
 Capelli Ludwik Alojzy 191, 299
 Caprivi Jerzy Leon 139
 Caro Jakub 64
 Cegielski Hipolit 146, 157, 164
 Celiński Adam 421
 Ceynowa Florian 170, 172
 Cézanne Paweł 113
 Cezar 201
 Chałubiński Tytus 101, 544
 Charles Edmond p. Chojecki Ed-
 mund
 Chelmoński Józef 116, 481, 558
 Cherubini Luigi 231, 399
 Chęciński Jan 483, 485, 557, 565
 Chlebowski Bronisław 547, 555
 Chłapowscy 139, 140, 141
 Chłapowski Dezydery 138, 139
 — Józef 140
 — Franciszek 141, 178
 — Kazimierz 141
 — Stanisław 141
 — Zygmunt 141
 Chłędowska Stefania 108
 Chłędowski Adam 24, 355
 — Kazimierz 109, 126
 — Walenty 24, 25, 26, 29
 Chłopicki Józef 268, 269, 273, 290
 Chmara Adam 188
 Chmielnicki Bohdan 39, 219, 579
 Chmielowski Piotr 232, 501, 511, 523, 547, 550, 555
 Chociszewski Józef Roman 177
 Chodakowski Zorian Dołęga 58, 339, 344—347, 357
 Chodani Jan 301
 Chodkiewicz 297
 — Aleksander 220, 385, 398, 401
 — W. 437
 Chodkiewiczówna Zofia 399
 Chodźko Aleksander 350, 587
 — Ignacy 74, 437, 533, 580, 581, 586, 588
 — Jan 195, 278, 312, 586
 — Leonard 429
 Chojecki Edmund 420
 Chojnacki Roman 564
 — Wojciech 313
 Chomiakow Aleksy 506
 Chomiński Michał 489
 Chopin Fryderyk 73, 120, 121, 397, 400, 435, 444, 483, 484, 485, 486, 562, 563, 564
 Chotowiecki 393
 Chotomski F. 360, 385
 Chreptowicz Joachim 187
 Christiani Franciszek 324
 Chrobry Bolesław 69, 210, 211
 Chrzanowski Ignacy 165, 216, 550
 — Paweł 498
 Chybiński Adolf 121, 564
 Cieszkowski August 157, 158, 159, 161, 162, 476
 Cińciała Andrzej 176, 178, 180
 Columella 325

- Comte August 509
 Corazzi Antoni 482
 Corneille Piotr 122
 Crescentiis de Piotr 325
 Cuvier Jerzy 300
 Cyankiewicz Jędrzej 319
 Cybulski Wojciech 162
 Cybero M. T. 12, 211
 Czacki Tadeusz 193, 194, 195, 200, 210, 224, 266, 343, 574
 Czajkowski Antoni 474, 475
 — Franciszek 343
 — Michał 418, 419, 429, 432, 537
 Czapelscy 171
 Czapliński Daniel 39
 Czapscy 171
 Czapski Hutten Bogdan 171
 Czarnecy 137
 Czárnecki Edward 313
 Czartoryscy 36, 191, 214
 Czartoryska Izabella 312, 326
 Czartoryski Adam Jerzy 156, 189, 190, 191, 204, 212, 224, 241, 245, 251, 252, 257, 279, 290, 296, 303, 304, 313, 337, 339, 345, 346, 354, 362, 363, 386, 391, 407, 411, 412, 416, 417, 418, 420, 421, 431, 574, 578
 — Władysław 433
 Czech 338
 — Józef 329
 Czechowicz Szymon 393
 Czeczott Jan 290, 302, 304, 347, 582
 Czempińska 384
 Czerkasski, ks. 463
 Czerkawski Euzebiusz 44
 Czermak Wiktor 104
 Czernyszew 188
 Czerński Jan 142, 155
 Czerwiński Bolesław 86
 Czerwiński Ignacy 25, 346
 Czyński Jan 409
 Cwikliński Ludwik 106, 165
Canossa 133
Cayenne 426
Cecora 211, 361
Charków 445, 574
Chelмно 177
Chelmszczyzna 8, 580
Chiny 596
Chocim 597
Chorwacja 339
Cieszyn 177, 178
Cisłitawia 83
Cuszima 502
Czarnogóra 433
Czechy 12, 99, 100, 102, 174, 176, 285, 286
Czernichów 597
Czerniowce 4
Częstochowa 537, 564, 581
 Damroth Konstanty 175
 Damse Józef 232, 399
 Danilewski Mikołaj 463
 Daniluk Józef 87
 Daniłowicz Ignacy 301, 305, 580, 581
 Daniłowski Gustaw 526, 553
 Dante Alighieri 108, 436
 Darasz Wojciech 413
 Darwin Karol R. 509
 Daszyński Feliks 86, 514
 — Ignacy 86, 87, 102, 125, 514, 547
 Dautancourt 267
 David d'Angers 483
 — J. L. 401
 Davout Ludwik 239
 Dawison Bogumił 488
 Dąbkowski Przemysław 105
 Dąbrowski Henryk 201, 267, 269
 — Jarosław 514
 Dąbrówka 207
 Deboli Antoni Augustyn 296
 Deczyński Kazimierz 258
 Dehmel Ryszard 166
 Delambre Józef 328
 Delbrück Hans 148
 Delille Jakub 328
 Dembiński Henryk 48, 481
 Dembowska Aniela 475
 Dembowski Edward 40, 156, 446
 — Leon 11, 210, 211, 232, 233, 446
 Denisko Joachim 9
 Deotyma p. Łuszczewska Jadwiga

- Derdowski Hieronim 172
 Derynżanka Maria 566
 Deszczyński Józef 399
 Deszkiewicz Kundicz Jan Nepomucen 70
 Dębołęcki Wojciech 224, 284, 285, 338
 Diaczan 497
 Dickens Karol 534
 Diderot Denis 394
 Didur Adam 564
 Dietl Józef 73, 99, 106, 115
 Dinder Juliusz 143
 Długosz Jan 69
 Dłuski Kazimierz 514
 — Michał 277, 278, 586
 Dmochowski Franciszek Ksawery 198, 199, 217, 223, 320, 332, 359, 369, 386, 390, 397
 — Franciszek Salezy 388, 445
 Dmowski Roman 89, 90, 95, 135, 432, 434, 504, 505, 517
 Dmuszewski Ludwik Adam 217, 218, 230, 231, 353, 376, 398, 485, 486, 488
 Dobrowski Józef 311, 344
 Dobrzański Jan 35, 51, 62, 63, 567
 — Stanisław 107, 567
 Dobrzyński Ignacy Feliks 485, 487
 Donaleitis Krystyn 585
 Dołęga Benedykt p. Jurkiewicz J.
 Dolgoruki, generał-gubernator wil. 298
 Dostojewski Teodor 344, 429, 512, 513, 526, 579
 Dowkont Szymon 586
 Dörmann Feliks 563
 Dragomanow Michał 94
 Drake 264
 Drzymała Michał 150, 521
 Dubscy 98
 Duchńska Seweryna 528
 Dumas Aleksander 565
 Dunajewski Julian 107
 Duniecki Stanisław 120
 Dunin Marcin 141, 142
 Duninowie 140
 Durini Angelo 338
 Dürer Hans 395
 Dwernicki Józef 268, 413, 420
 Dygasiński Adolf 535, 540, 544, 551
 Działyńscy 139
 Działyński Tytus 157
 Dzieduszycki 107
 — Maurycy 43, 69
 — T. 389
 — Walerian 8, 9, 10
 — Wojciech 188
 Dziekoński Bartł. 326
 — Józef Bogdan 474, 475
 Dzierzkowski Józef, adwokat 23
 — Józef, pisarz 35, 59
 Dzierożyński Damazy 445
 Dzewoni Jan 301
Dalmacja 339
Damaszek 348, 350
Dania 102
Daszów 348
Dniepr 93, 345, 595
Dorpat 306, 445, 456, 576
Drezno 202, 274, 384, 400, 401, 423, 444, 453, 465, 467, 478, 527, 528, 533
Drohobycz 101
Drohowyż 34
Dublany 101
Dubno 276
Dukla 274
Dunaj 213
Dzików 11, 210
 Eichwald Edward 301
 Elsner Józef 26, 320, 331, 332, 357, 397, 398, 399, 400, 483, 485, 486
 Elżanowski Seweryn 433
 Emir Złoty 584
 l'Enclos Ninon 297
 Infantin Prosper 412
 Engel Jan Chr. 338
 Engels Fryderyk 514
 Enoch Juliusz 461
 Enochowie 460
 Epsteinowie 460
 Ersch 478
 Erzepki Bolesław 151
 Essman Józef 146

- Estreicher Karol 582
 Euklides 329
Egipt 158, 349, 394, 411
Elbląg 171
Europa 27, 47, 49, 71, 75, 82, 115,
 186, 215, 216, 240, 242, 287,
 288, 319, 343, 347, 363, 367,
 399, 402, 407, 408, 432, 433,
 434, 441, 442, 463, 508, 521,
 538, 564, 574, 597
- Falk Adalbert 142, 143
 Falkowski Juliusz 233
 Fałat Julian 113, 115
 Farnik Ernest 178
 Feldman Wilhelm 101, 111, 112,
 125, 460, 550, 557
 Felińska Ewa 208, 233
 Feliński Alojzy 326, 374, 375, 392
 — Szczęsny 452, 458
 Fellenberg Filip 313
 Ferdynand I 24
 Fichte Jan 329
 Ficek Jan Alojzy 177
 Fidjasz 394
 Fiedler Robert 177
 Field John 399
 Fijałkowski Antoni Melchior 458
 Filip 483
 Filleborn Seweryn 474
 Finkel Ludwik 104
 Fisz Zenon 431, 576
 Fiszer Stanisław 201, 267
 Fitelberg Grzegorz 562
 Flatt Bogumił 327
 Flaubert Gustaw 545
 Florian de Claris 221, 320, 364,
 385
 Flottwell Edward 131, 133, 137,
 138, 141, 170
 Focjusz, archimandryta 279
 Fourier Karol 412
 Francew 337, 344
 Franciszek św. 177
 — II 13
 — Józef 4, 5, 34, 70, 82, 83
 Franck Józef 190, 299, 302
 Franko Iwan 95
- Fredro Aleksander 27, 28, 35, 66,
 107, 139, 375, 378
 — Andrzej Maks. 348
 — Jan Aleks. 52, 567
 Fredrowie 20, 73
 Frenkiel Mieczysław 566
 Freyer August 400
 Fryderyk II 3, 16, 33, 153, 170,
 172, 240, 349, 510
 — August 202
 — Wilhelm I 349
 — — II 349
 — — III 20, 130, 131, 133, 240
 — — IV 131, 134, 142
Fontainebleau 269
Francja 84, 117, 138, 160, 190,
 271, 275, 284, 407, 408, 411,
 412, 418, 420, 426, 431, 432,
 444, 447, 454, 480, 483, 493,
 506, 508, 545, 560, 587
Frankfurt nad Menem 411
Friedrichsruh 134
- Gaboriau Emil 527, 529
 Gabriella p. Zmichowska
 Gadomski Walery 117
 Gall 285, 333
 Gallmeierka 35
 Gałeczki Tadeusz p. Strug Andrzej
 Ganszyniec Ryszard 178
 Garbiński Konst. 324
 Garczyński Stefan 429
 Garfeinowa Malwina 557
 Garibaldi Józef 449
 Gaszyński Konstanty 419, 423, 429
 Gąsiorowska Natalia 355
 Gdacjusz Adam 174
 Genlis Stefania 26, 221, 238, 385
 George Stefan 166
 Gerson Wojciech 479, 480, 481,
 558
 Gierdziejewski Ignacy 481
 Gierymski Aleksander 544, 558
 — Maksymilian 558
 Gierz 170
 Gizewiusz Herman Marcin 170
 Glatz Jakub 314
 Glicksberg J. 478
 — Teofil 478

- Glicksbergowie 266
 Gliński Kazimierz 566
 — 582
 Głowacki Aleksander p. Prus Bo-
 lesław
 — Antoni 305
 — Józef 305
 Gessner Salomon 223, 365
 Giller Agaton 494
 Godebski Cyprian 222, 223, 344
 Godlewski Emil 107
 Goethe J. W. 131, 399, 527
 Gogol Mikołaj 350, 513
 Golański Filip Neriusz 386
 Goldoni Karol 376
 Goldschmid Henryk 557
 Golicyn, ks. minister 279, 297, 346
 Golebiowski Łukasz 307, 442, 444
 Gołuchowski Agenor 31, 48, 49, 50,
 52, 55, 72, 82, 83, 85, 139, 449,
 451
 — Józef 162, 301, 304, 305
 Gomółka Mikołaj 564
 Gorczakow Aleksander 84, 431,
 445, 448, 450
 Gorczyzewski Jan 154, 364
 Gorczyński Bolesław 567
 Gorkij Maksym 527
 Gorzycki Wincenty 232
 Gosławski Maurycy 578
 Gostomski Anzelm 325
 Goszczyński Seweryn 58, 66, 108,
 293, 373, 391, 414, 420, 423,
 429, 578
 Górecki Antoni 220, 356, 360, 402,
 429
 Górecki 421
 — 575
 Górnicki Łukasz 555
 Górski Artur 111
 — Ludwik 507, 511
 — Konstanty 111
 — Stanisław 157
 Grabowski Ambroży 67
 — Ignacy 52
 — Michał 390, 478, 578, 582, 594
 — Stanisław 246, 295, 310, 353,
 354, 358
 — Stefan 251, 297
- Tadeusz 112
 Grabski Stanisław 515, 516
 Grävenitz 264
 Grecz 340, 350
 Gresset Jan Bapt. 360
 Greuze Jan B. 393
 Gribojedow Aleksander 565
 Grocholski Kazimierz 52, 83
 Grodeck Ernest 11, 191, 210, 300,
 302, 333, 334
 Groszlikowa Cecylia 557
 Gross Franc. Ksaw. 312
 Grossman Ludwik 120, 560
 Grottiger Artur 63, 74, 75, 482
 Gruber 478
 Grubiński Wacław 523, 547, 554
 Grudzińska Joanna 208, 315
 Gruszecki Artur 543
 Gryf Albert p. Marcinkowski A.
 Grzegorz XVI 417, 457
 — z Tours 283
 Grzymala Franciszek 356, 388, 421
 Gubrynowicz Bronisław 112
 Guczkow Aleksander 517
 Gułowski Izidor 172
 Guriew, min. ros. IV 521
 Gurowski Adam 410, 421, 464,
 512
 Gutakowski Ludwik 207, 275, 326
 Guth 19
 Gutkowski Wojciech 325
 Guyski Marceł 483
 Günther 155
Galicja 129, 132, 140, 150, 151,
 152, 153, 156, 157, 167, 175,
 176, 178, 231, 268, 293, 331,
 361, 407, 410, 414, 420, 429,
 444, 451, 454, 461, 493, 497,
 514, 515, 517, 519, 527, 528,
 580
Ganges 341
Gdańsk 119, 123, 171, 174, 268,
 349, 529
Gliwice 176
Gniezno 149
Getynga, 104, 192, 300
Gołdź 168
Górny Śląsk 173, 178, 179, 180
Gopło 105

- Gorlice* 498
Grecja 372
Grodno 300, 351, 589
Grudziądz 413
Grunwald 69
Gryfia 307

 Habsburgowie 34, 285
 Hahn Wiktor 112
 Halicz Czesław p. Rosenblattowa Cz.
 Haller 211
 Halpertowa Leontyna 487, 488
 Hamburger 445
 Hammer-Purgstall 349
 Hammerstein Wilhelm 48
 Hanka Wacław 344
 Hanusz Jan 106
 Hardenberg Karol August 130
 Hartel Wilhelm 165
 Hartmann Robert 167
 Hauke Maurycy 269, 273
 Hauptmann G. 566
 Haur Jakub 325
 Hausner O. 83
 Haydn Franciszek Józef 232
 Hegel Konstanty 483
 — Jerzy W. F. 159, 446
 Hahn Fr. 35
 Heine Henryk 527
 Helcel Antoni Zygmunt 66, 68, 104
 Heller 123
 Heltman Wiktor 355, 414
 Henckel-Donnersmark 175
 Henryk Walezy 378
 Herder J. G. 286, 290, 365
 Herodot 338
 Herzen Aleksander 420, 449, 460, 513
 Herzl Teodor 519
 Hilferding Aleksander 463, 506
 Hinschius Paweł 142
 Hoeseler 134
 Hoesick Ferdynand 564
 Hoff B. 180
 Hoffman Antoni 374
 — E. Teod. Amad. 154, 229, 230
 — Karol 419
 Hoffmanowa Klementyna p. Tańska
- Hohenzollernowie 131, 169
 Holtzman, bibl. 210
 Hołowacki 45
 Hołowiński Ignacy 576, 594
 Homer 217
 Horacy 219
 Horodyski J. 228, 342
 Hruszewski Michał 94, 95
 Hryniewiecki Ignacy 513, 593
 Hube Karol 325
 — Romuald 67, 444, 445, 449, 595
 Huberman Bronisław 564
 Hulewicz Nowina Benedykt 363, 364
 Humnicki Ignacy 374
 Hurko Osip 497, 501, 505
 Hurkowa Maria Andrejewna 501
 Hus Jan 283
 Hussarzewski Tomasz 334
 Hutten von Ulrich 171
Halicz 3
Hercegowina 83
Hesja 145, 237
Hiszpania 213, 268, 411
Hofwyl 313
Hohenlinden 267
Holandia 464
Holsztyn 145
Horożana 39
Humań 413, 584
 —
 Ibsen Henryk 122, 526, 566
 Ibuś p. Ostrowski J. B.
 Igiel, antykwarz 42
 Igelstrom J. A. 295
 Ilińscy 210
 Iliński Józef Aug. 188, 315
 Ilnicka Maria 549
 Illakowiczówna Kazimiera 556
 Imeretyński Aleksander 497, 505, 516
 Irzykowski Karol 112
 Iwan III 77
 Iwaszkiewicz Jarosław 563
 Iwiński Wawrzyniec 586
Indie 341, 343
Irlandia 88
Iwonicz 72
Izdebną 313, 384

- Jabłonowska 58
 Jabłonowski Aleksander 547
 — Józef Aleksander 64, 337
 Jachimecki Zdzisław 121, 125, 232, 564
 Jachimowicz Grzegorz 45
 Jachowicz Stanisław 26, 29, 316
 Jackowski Maksymilian 140, 150, 167
 Jadwiga 3
 Jagiellonowie 64, 70, 104, 124, 165
 Jagiello 3, 343
 — poseł 521
 Jan Kazimierz 63, 70, 214
 — ze Słiwna p. Kirkor A.
 Jandulowicz ks. Marek 284, 469
 Janicjusz p. Janicki Klemens
 Janicki Klemens 165, 338
 — St. 325
 Jankowski Jan 304
 — Placyd 471
 Jankulio 501
 Janosik 180
 Jański Bogdan 421
 Januszajtis Marian 91
 Januszkiewicz Eustachy 418
 Jaraczewska Elżbieta 383, 389, 472
 Jarochoowski Kazimierz 151, 181
 Jaroński Feliks 159, 329
 Jaroszewicz F. 177
 — Józef 289, 582
 Jarzębski Adam 331
 Jasiński 489
 — Jakub 223, 357, 360
 Jaśkowski Jan Nepomucen 155
 Jaworski Władysław Leopold 85
 Jażdżewski Ludwik 179
 Jekel F. 25
 Jeleński Jan 520
 Jellenta Cezary 562
 Jelocki Aleksander 418, 419
 Jenike Ludwik 549
 Jerzy św. 45
 Jezierscy 139
 Jeż T. T. 46, 48, 63, 88, 89, 90, 91, 95, 125, 405, 429, 433, 434, 435, 459, 463, 469, 517, 526, 533, 549, 550, 577, 592, 595
 Jeżowski Józef 302
- Jocher Adam 582
 Jokai M. 527
 Józef II 3—6, 12, 16—18, 33, 53, 153, 286
 Jucewicz, ks. 586
 Jundziłł Stanisław 301
 Jungman J. 224
 Junosza Klemens 535
 Jur św. 58
 Jurkiewicz Jakub 576
 Jussieu Wawrz. 312
 Juszyński Michał Hieronim 331
 Jürgensowie 456
Jablonków 177
Jablonne 208
Janów 349
Jamża 149
Japonia 596
Jarosław 101
Jasna Polana 564
Jena 192, 201, 382
Jersey 413
Jędrychów 312

 Kaczkowski Zygmunt 60, 62, 74, 536
 Kaden 322
 Kadłubek p. Wincenty (mistrz)
 Kagnimir 333
 Kajsiewicz Hieronim 419, 421
 Kalergisowa Nesselrodówna Maria 445
 Kalina Antoni 106
 Kalinka Walerian 61, 68, 405, 429, 430, 431, 459
 Kalkstein-Stoliński Ludwik, ks. 169
 Kallenbach Józef 106, 112
 Kamiński Henryk 415, 432, 434
 — Napoleon 155
 Kamiński Kazimierz 123
 — Jan Nepomucen 21, 25, 26, 231, 375, 398
 Kampe (Campe) J. H. 313
 Kaniewski K. 297, 402
 Kankrin Jerzy 249
 Kant Emmanuel 159, 329
 Kantak Kazimierz 166
 Kantakowie 138
 Kapuściński Józef 37

- Karamzin Mikołaj 272, 297, 334, 375
 Karasowski Maurycy 564
 Karczewski 394
 Karniejew 188
 Karłowicz Mieczysław 560, 561, 564
 Karijew 499
 Karol V 348
 — Wielki 105
 Karp 587
 — Maew. Fr. 188
 Karpiński Franciszek 213, 220, 386
 Kasprowicz Jan 107, 110, 122, 144, 165, 166, 562
 Kaszewski, muzyk 399
 Katarzyna II 77, 185, 186, 190, 275, 284, 304, 462, 513, 545, 578, 579, 589
 Katerla Józef p. Żeromski Stefan
 Katkow Michał 84, 493, 501, 513
 Kato 174
 Kaufman Ludwik 482
 Kaulbach Wilhelm 117
 Kaunitz Wacław Antoni 16
 Kaulfuss Jan Samuel 364
 Kawecki Zygmunt 567
 Kazimierz Wielki 214, 598
 Kątsy 119
 Kenig Józef 479
 Keppen 344
 Kętrzyński Wojciech 104, 171
 Khitel, lekarz 210
 Kiciński Bruno 23, 352, 353
 Kiedroniowa Kirkor Z. 252
 Kiejstut 374
 Kierbedź Stanisław 297
 Kiliński Jan 295
 Kipling Rudyard 535
 Kirkor A. 587, 588
 Kitajewski, prof. 308
 Kitowicz Jędrzej 225
 Klaczko Julian 405, 429, 430, 431, 435, 468, 588
 Klarnerówna Zofia 291
 Kleiner Juliusz 112
 Klonowic Sebastian 171, 391
 Klopstock Fryd. G. 365
 Kluk Krzysztof 326
 Kłagiewicz Jędrzej Ben. 301, 358
 Kłodziński Adam 42, 43, 68
 Kmita Potr 64, 374
 Knapiusz Grzegorz 224
 Kniaziewicz Karol 201, 267
 Kniaźnin Franc. D. 284, 400
 Kochańska Sembrich Marcelina 564
 Kochanowski Jan 59, 217, 223, 389
 Kochowski Wespazjan 284
 Kokular Aleksander 680
 Kolberg Oskar 107, 179, 180, 345, 486
 Kollar Jan 287, 463
 Kolessa Aleksander 95
 Kollataj Hugo 189, 194, 225, 228, 309, 338, 341, 397
 Komorowski Ignacy 485
 Konarski Szymon 411
 Kondratowicz Ludwik 583, 585
 Konczyński Tadeusz 567
 Konopnicka Maria 518, 523, 533, 539, 540, 541, 544, 550
 W. Ks. Konstanty 28, 239, 241, 242, 244, 246, 249, 269, 271, 272, 273, 274, 294, 295, 313, 315, 317, 352, 354, 359, 375, 575
 Konstanty Mikołajewicz, w. ks. 496, 543
 Kontrym Kazimierz 301, 305, 358
 Kopczyński Onufry 11
 Kopera Feliks 105
 Kopernik Mikołaj 199
 Kopitar Bartłomiej 22, 361
 Kopp Jerzy 134, 173
 Koraszewski Bronisław 178
 Korczak Janusz p. Goldschmid Henryk
 Korfanty Wojciech 175, 177
 Korn B. 210
 Korsak Rajmund 360
 Korsakow Rimskij Aleksander 298, 299
 Korwin Gracjan 325
 Korytkowski Jan 151
 Korzeniowski Józef 73, 431, 465, 467, 468, 469, 476, 534, 565
 Korzon Tadeusz 547
 Kosicki Karol 177

- Kossak Juliusz 479, 481
 Kossakowie 481
 Kossakowska 12
 Kossakowski Jan 339
 Kossecki Ksawery 222
 Kostanecki Kazimierz 461
 Kostrzewski Franciszek 479
 Kościelski Józef 139, 167, 179, 461
 — Władysław 559
 Kościuszko Tadeusz 9, 34, 189, 197, 227, 228, 260, 298, 351, 398, 501
 Kotarbiński Józef 66, 121, 547, 566
 Kotlarewski Iwan 585
 Kotowa Ida 384
 Kotzebue August Fryderyk 65, 217, 486
 Kowalczyk Jan 177
 Kownacki Hipolit 333
 Kozłowski Władysław 566
 Koźmian Jan 140
 — Kajetan 218, 219, 233, 258, 267, 324, 336, 360, 363, 366, 371, 388
 — Stanisław 51, 73, 85, 121, 566
 Koźmianowie 140, 144, 157
 Köhler, gubernator 208
 Kraiński Krzysztof 174
 — Maurycy 72
 Krajewski Dymitr 221
 Krakowowa Paulina 446
 Kramarz Karol 464
 Krasicki Ignacy 59, 141, 213, 214, 221, 223, 326, 359, 382, 397, 555
 — Ks. 42, 62
 Krasieńscy 451, 478
 Krasieńska 233
 — Franciszka 384
 Krasieński Adam 511
 — Wincenty 207, 229, 265, 266, 267, 269, 270, 273, 315, 457
 — Zygmunt 106, 112, 161, 162, 311, 382, 416, 423, 427, 428, 435, 437, 509
 Krasowski, censor 23, 361
 Kraszewski Józef Ignacy 120, 384, 385, 431, 435, 453, 465, 466, 467, 468, 476, 479, 526, 527, 528, 530, 531, 532, 533, 534, 536, 550, 555, 561, 578, 580, 582, 590, 594
 Kratterowie 11, 21
 Kratzer Józef 399
 Kraushar Aleksander 232, 233, 461
 Krechowiecki Adam 108, 578
 Kremer Józef 67, 68, 159, 162
 Krępowiecki Tadeusz 421
 Krestowski Wsiewołod 475, 513
 Krieg von Hochfelden Franciszek 19, 22, 361
 Kriwoszejew 568
 Kromer Marcin 337
 Kronenberg Leopold 461, 467, 564
 Kronenbergowie 266
 Kropiński Ludwik 222, 378
 Królikowski Jan 565
 — Józef 357
 — Józef Franciszek 155
 Kruk p. Markowska Maria
 Krusiński Tadeusz 347
 Kruszyński, bibliotekarz 210
 Krüdener Juliana 223
 Krzywicki Kazimierz 453, 505, 506
 — Ludwik 512, 526
 Krzywoszewski Stefan 547, 550, 567
 Krzyżanowski Ignacy 476
 — Jan Kanty 313
 Księżarski Feliks 118
 Kubala Ludwik 104
 Kubicki Jakub 482
 Kucharski Andrzej 339, 340, 341
 Kudlicz Bonawentura 219, 486, 487, 488
 Kukiel Marian 91, 232
 Kukolnik Bar. 326
 — Paweł 304
 — Platon 304, 305
 Kulczycki Tomasz 35
 Kuliczkowski Adam 70
 Kurpiński Karol 27, 231, 232, 397, 398, 483, 485
 Kurzawa Antoni 117
 Kutrzeba Stanisław 125
 Kuziemski Michał 45
 Kwiatkowski Kajetan 331, 356

- Saturnin 104
Kaaba 349
Kaiserwald 4
Kalisz 197, 217, 238, 276
Kamczatka 93, 494
Kamieniec 537
 — *Podolski* 276
Karpaty 3
Katowice 124, 178
Kaukaz 458, 575, 577, 596
Kazmierz 54
Kiejdany 304
Kielce 321
Kijów 43, 93, 95, 190, 276, 289, 306, 307, 325, 465, 571, 576, 578
Kiszyniew 518
Konin 276
Konstantynopol 348, 350, 427, 432
Konstantynów 584
Korea 596
Kowno 347, 585, 588
Kozienice 209
Kórnik 157
Kraków 9, 10, 21, 26, 31, 36, 40, 48, 50, 51, 52, 53, 55, 57, 58, 59, 60, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 73, 74, 75, 76, 79, 86, 87, 90, 91, 99, 100, 101, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 120, 121, 122, 123, 124, 132, 151, 153, 156, 159, 169, 174, 178, 192, 195, 200, 202, 204, 219, 268, 300, 306, 313, 319, 326, 328, 329, 332, 361, 402, 451, 455, 475, 479, 482, 489, 517, 533, 542, 546, 547, 550, 556, 559, 592
Kroże 304, 591
Królestwo Kongresowe 129, 133, 135, 137, 138, 140, 151, 153, 167, 186, 204, 407, 415, 420, 437, 573, 575, 587, 591, 592, 593
Królewiec 142, 169, 170, 291, 292, 300, 347, 445, 465, 585, 590
Królewska Huta 177
Krym 187, 372, 431, 432
Krynica 72
Krzemieniec 192, 193, 194, 195, 325, 333, 357, 402, 465, 574, 575
Księstwo Warszawskie 137, 154, 186, 189, 242, 247, 249, 250, 253, 256, 265, 267, 268, 306, 309, 312, 317, 360, 364, 379, 391, 455
Kufstein 23, 37, 39, 42, 82
Kwidzyń 149, 171
 — *Lack* Stanisław 112
Lafayette M. J. 419
La Harpe Jan Fr. 323, 370, 386
Lalande J. K. 318
Lam Jan 49, 51, 108
Lamennais F. 412
Landkorońska Marianna 384
Landowska Wanda 564
Landy 461
Lange Antoni 545
 — *W.* 324
Laplace P. S. 318
Lasocki 578
Laszcza Konstanty 117
Lech 338
Ledebour Jerzy 164
Lednicki Aleksander 517
Ledoux F. G. 208
Ledóchowscy 140
Ledóchowska Mieczysława Halka 167
Leduchowska 218
 — *Józefa* 486
Lekszycki Józef 67
Lelewel Joachim 23, 42, 146, 192, 233, 290, 294, 300, 302, 304, 319, 333, 334, 335, 336, 349, 354, 358, 391, 392, 407, 413, 415, 419, 459, 580
Lelowski Antoni 325
Lemański Jan 547, 554
Lenartowicz Teofil 429, 431, 435, 474, 476, 583
Lenbach Franciszek 113
Leon XIII 506
Leopold II 8
Lermontow Michał 513

- Leskow* Mikołaj 515
Lessel, muzyk 229, 232, 398
Lesser Aleksander 558
Lessing G. E. 217
Leszetycki Teodor 563
Lesznowski Antoni 351, 477, 488, 489
Lewental Franciszek 549
Lewestam Fryd. Henryk 476, 479
Libelt Karol 132, 144, 146, 156, 157, 161, 162, 476
Ligoń Juliusz 177
Limanowski Bolesław 515
Likowski Edward 144
Linde Bogumił Samuel 11, 69, 197, 224, 308, 311, 333, 339, 340, 343, 444, 462
Lipiński J. B. 146
 — *Józef* 313, 347, 357
 — *Karol* 400
 — *Karol* Józef 27
 — *Wacław* 577, 579, 581, 584
Lipski 69
Liske Ksawery 69, 103
Litwinowicz Spirydion 45
Litwiński Walenty 65, 66
Litwos p. *Sienkiewicz* Henryk
Lobenwein Jan A. 191, 300, 301
Lobkowicz August Longin 19
Locke Jan 319
Loebl 19
Loewe Karol 485
Lompa Józef 176, 179
Londzin Józef 177, 178
Lorentowicz Jan 545
Lorentz Fryderyk 173
Louvet de Couvrait 222
Löwenfeld Rafał 459
Lubecki Ksawery 52, 104, 189, 239, 243, 244, 245, 249, 250, 251, 252, 258, 259, 260, 263, 278, 304, 433, 434, 456, 482
Lubińska Teresa 520
Lubliner Ludwik 459
Lubomirscy 35, 43, 101
Lubomirska Elżbieta 209
Lubomirski Franciszek 296
 — *Henryk* 25
 — *M.* 11, 42
 — *Stanisław* 211
 — *Stanisław*, marszałek kor. 274, 385, 395
 — *Władysław* 564
Lubowicz Mikołaj 499
Lubowidzki 280, 296
Lubowski Edward 567
Lucchesini 8
Ludwik 18, 237
 — *Węgierski* 4
Lukas Stanisław 104
Lukrecjusz 319
Lutman Roman 181
Lyell Karol 225
Liebknecht Wilhelm 164, 514
Luksemburg Róża 179, 515, 521
Lüders Aleksander 453
Lüdowa Aleksandra 566
Leszno 149, 155
Liban 520
Lipsk 157, 204, 268, 337, 563
Litwa 3, 8, 46, 61, 75, 89, 90, 119, 139, 185, 186, 187, 188, 189, 196, 204, 208, 243, 245, 246, 266, 268, 271, 272, 274, 277, 278, 279, 280, 290, 291, 292, 296, 301, 304, 306, 312, 347, 369, 372, 382, 391, 434, 451, 465, 469, 500, 504, 516, 517, 519, 536, 560, 573, 574, 575, 579, 580, 581, 583, 584, 585, 589, 590, 591, 592
Lombardia 448
Londyn 399, 411, 420, 449, 519
Lublin 123, 200, 202, 238, 268, 276, 497, 560
Lwów 4, 6, 8, 9, 10, 14, 18, 21, 24, 25, 26, 27, 34, 44, 45, 47, 48, 50, 51, 52, 55, 56, 57, 58, 59, 63, 64, 68, 70, 71, 73, 74, 76, 86, 89, 90, 92, 93, 94, 96, 98, 99, 100, 101, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 112, 113, 114, 115, 118, 120, 121, 123, 124, 129, 144, 153, 165, 166, 178, 208, 210, 229, 230, 352, 359, 361, 365, 376, 389, 398, 420, 446, 455, 460, 461, 471, 475, 477, 479, 480, 481, 482,

- 488, 499, 508, 533, 546, 547,
550, 556, 560, 562
- Łańcucki Stanisław 86
Łaski Jan 151
Ławrowski 499
— Iwan 21
Łempicki Małachowski Stanisław
276, 280
Łepkowski Józef 67, 105
Łęski J. Fr. 329, 342
Łętowski Ludwik 68
Łobaczewska Narbuttówna 297
Łojko Feliks 337, 338
Łopuszański K. 26
Łoziński Bronisław 126
— Władysław 108
Łubieńska Tekla 374
Łubieński Feliks 186, 203
— H. 251
Łukasiński Walerian 260, 266, 293
Łukaszewicz Józef 155, 157
— Lesław 66
Łukomski 180
Łuszczewska Jadwiga 472, 540
Łuszczkiewicz Władysław 67, 105
Lysek Jan 178
Laba 169, 268
Łańcut 11
Lomna 326
Łotwa 168
Łowicz 197, 313
Łódź 455, 456, 479, 514
Lysa Góra 345
- Maciejowski Ignacy (Sewer) 111
— Wacław Aleksander 59, 66, 178,
210, 444, 462, 477
Mackiewicz Antoni, ks. 457
Mackrott 280, 295
— H., syn 292, 295
Maeterlinck Maurycy 122, 526, 545
Magnuszewski Dominik 58, 444
Majer Józef 66, 106
Majeranowski Konstanty 64, 332
Majewski Walenty Skorochoch 335,
339, 341, 342
Majkowski Aleksander 172
Makuszyński Kornel 111
- Malczewski Antoni 59, 372, 389,
428, 481, 561, 579
— Jacek 113
Malecka Wanda 314
Malewski Franciszek 297, 304, 351,
445, 594
— Szymon 299, 302, 303
Malicki Paweł 482
Malinowski Franciszek Ksawery
165
— Lucjan 106, 179
— Mikołaj 478, 582, 588
Małachowski Stanisław 202
Małecki Antoni 70, 76, 105, 106,
111, 165
Manet Edward 113
Mauersberger L. 260, 292
Mańkowski 585
— Tadeusz 396
Marcello-Palińska 566
Marchocki Ignacy Ścibor 188
Marcinkowski Antoni 576, 582
— Jaksza 360
— Karol 145, 156, 164
Marconi Henryk 482
Maret H., ks. Bassano 186, 202
Mars Anna 218
Margelik 126
Marcia Kazimiera 327
Maria Teresa 3, 12, 16, 33, 286
Marion p. Groszlikowa C.
Markowicz 513
Markowska Maria 557
Markowski P. W. 264
Marmontel Jan Fr. 238, 385
Marysieńka 67
Marx Karol 86, 513, 514
Maskoff p. Zapolska
Massalski Ignacy 196
Maszyński Piotr 560
Matejko Jan 74, 75, 76, 109, 110,
115, 116, 480, 482, 544
Matlakowski Władysław 118
Małuszewicz Tadeusz 241, 248, 249
Matuszewski Ignacy 547, 555
Maupassant Henryk 545
Mauss 24
Mazzini Józef 37, 412
Mączyński Jan 224

- Mecherzyński Karol 66
Medyceusze 598
Mehoffer Józef 113
Mehul E. N. 231
Meisels 461
Melcer Henryk 561
Mendelson Stanisław 514, 515
Meniński Franc. 347
Mensdorff Pouilly Aleksander 49,
71
Metternich Klemens W. 20, 22, 41,
65, 82, 125, 450
Metzel L. 325
Meyer 478
Meyerbeer Giacomo 560
Mianowski Józef 548
— Mik. 300
Miarka Karol 176, 177
Michajłowicz A. 350
Michalewicz Mikołaj 13, 21
Michalski Konstanty 178
Michałowski Aleksander 560
— Piotr 481
Michejdowie 178
Miciński Tadeusz 110, 562
Mickiewicz Adam 25, 42, 74, 106,
111, 117, 122, 160, 217, 274,
279, 281, 297, 298, 300, 302,
303, 304, 350, 351, 357, 363,
368, 371, 372, 378, 388, 389,
390, 391, 399, 402, 412, 421,
423, 425, 426, 427, 429, 437,
447, 469, 502, 546, 555, 556,
580, 586, 587, 590, 594
— Józef 301
Miechowicz Fr. 325
Miechowita Maciej 347
Mieczysławska Makryna 579
Mielżyńscy 139, 146, 158
Mielżyńska Franciszka 146
Mierostawski Ludwik 156, 157,
414, 419, 429, 431, 432, 433,
454
Mierziński Wł. 564
Mierzyński Antoni 165, 453, 499
Mieszczerskiej Ks. 501
Mieszko 207
Miklosisch Fr. 70
- Mikołaj I, car 41, 242, 243, 244,
251, 263, 272, 293, 294, 305,
307, 350, 354, 398, 416, 447,
579, 580
— II, car 135, 502
Mikuli Karol 121
Mikulicz Radecki Jan 106
Milbacher Kazimierz 39
Milikowski 23, 42
Milukow Paweł 517
Milutin Mikołaj 463, 464, 493
Miłkowski Z. p. Jeż T. T.
Miłoradowyczowa E. 94
Mimer Franciszek 174
Miquel 148, 149
Mirecki Fr. 400
Miriam p. Przesmycki Zenon
Mirski Teofil 410, 464
Młynarski Emil 561
— Feliks 91
Mniszchowie 229, 274
Mniszech Michał Jerzy 387, 394,
396
Mochnacki Maurycy 282, 290, 293,
388, 389, 390, 416, 417, 429
Modrzejewska Chłapowska Helena
565
Möglin 326, 327
Mohamed 348
Moleschott Jakub 509
Molier Jan 376
Molińska Julia 155
Molski Marcin 154, 213, 219
Moniuszko Stanisław 73, 120, 397,
400, 474, 483, 484, 485, 565
Moraczewska Bibiana 146
Moraczewski Eugeniusz 563
Moraczewski Jędrzej 146, 156
Morawscy 139, 140
Morawski Franciszek 155
— Franciszek, gen. 390
— Kazimierz 106, 165
— Marian 144
— Stanisław 271, 297, 298, 305,
350, 363, 399, 400
— T. 352
Morstin Ludwik Hieronim 139
Morsztyn H. 466
Mościcki Henryk 232

- Mostowska Anna 222, 472
 Mostowski Tadeusz 218, 223, 241, 243, 309, 322
 Moszyński August 277
 — koniuszy 348
 — 506
 Mozart J. Chr. 231
 Mrongowiusz Krzysztof Celestyn 170, 181
 Muchanow Paweł 443, 445, 447, 448, 460, 472, 476, 496
 Muchanow 564
 Muczowski Józef 66
 Munch Edward 166
 Munk 154
 Münchheimer Adam 120, 560, 565
 Münich Wilhelm 300
 Murawiew Michał 531, 587, 588
 Muschel Justus Karol 300
 Muśnicki Nikodem 196
 Mycielski Jerzy 105
Macedonia 68, 433
Maciejowice 10
Madryt 348
Magento 55
Majdan 98
Małopolska 123, 129, 312
Mantua 221
Marymont 327, 354
Mazowsze 124, 168
Medyka 11, 42, 108
Mekka 349
Miechowice 175
Międzyrzecze 149
Miłostaw 132, 559
Mińsk 276, 485
Moabit 132, 430
Modlin 206
Monachium 113, 179, 481
Monaco 147
Morawy 180
Morskie Oko 101
Moskwa 85, 93, 95, 135, 213, 246, 285, 296, 304, 306, 365, 399, 456, 463, 465, 493, 502, 503, 508, 514, 593
Münchengrätz 41
Myszynia 174
 Nabelak Ludwik 82, 293
 Nakwaska Karolina 233
 Nakwaski 156
 Nałkowska Zofia 541, 556, 557
 Napieralski Adam 177, 178
 Napoleon 186, 189, 197, 201, 202, 203, 204, 206, 207, 208, 212, 216, 218, 227, 228, 230, 237, 247, 267, 268, 287, 292, 330, 426, 479, 575
 — III 82, 448, 450, 454
 Narbutt Teodor 165, 581
 Naruszewicz Adam 214, 331, 334, 335, 338
 Narwojsz Franciszek 301
 Naryszkinowa Olga 298
 Naryszkinówna Maria 296
 Narzyski Józef 567
 Natanson 496
 Naumowicz 94
 Nehring Władysław 165
 Nepos Korneliusz 586
 Nestor 69, 337
 Newachowicz 266
 Nidecki Andrzej Patrycy 165
 — Tomasz 398
 Niegolewscy 138
 Niegolewski Władysław 166
 Niemcewicz Julian Ursyn 22, 189, 216, 223, 231, 233, 245, 290, 313, 330, 331, 354, 356, 359, 360, 361, 362, 368, 369, 374, 375, 376, 379, 380, 381, 389, 392, 398, 399, 402, 420, 534, 574
 Niemeyer A. H. 313
 Niemojewscy Bon. i Winc. 241, 248
 Niemojewski 322
 — Andrzej 520, 545
 Nizzkowski Jan Fr. 300
 Nobl Alfred 538, 551
 Norblin Jan Piotr 401, 480
 Norwid Cyprian 74, 157, 405, 419, 429, 435, 445, 475, 480, 544, 548
 — Ludwik 429, 475
 Norwidowie 278
 Noskowski Zygmunt 560, 562

- Nowosilcow Mikołaj 23, 53, 65, 125, 159, 239, 241, 242, 243, 245, 249, 251, 252, 259, 265, 269, 278, 279, 292, 295, 298, 304, 305, 310, 313, 334, 341, 352, 353, 354, 357, 359, 371, 375, 379, 381
 Nossig Alfred 460, 467
 Nowaczyński Adolf 110, 111
 Nowakowski 488
 — Józef 398
 Nowosielski Antoni p. Marcinkowski A.
Nadrenia 164
Natangia 168
Neapol 395
Nerczyński 494
Newa 282, 296, 297, 298, 345, 370, 401, 446
Nida 553
Niemcy 148, 160, 179, 197, 264, 292, 338, 400, 411, 429, 434, 484, 507, 508, 559, 561
Nieśwież 209, 276
Nissa 174
Norymberga 57, 109
Noteć 172
Nowy Jerozolim 53
Nowy Babilon 53
 Ochocki Jan Duklan 466
 Ochorowicz Julian 511
 Oczapowski Michał 301, 326, 327
 Odrowąż Jacek 347
 Odrzywolski Stanisław 118
 Odyniec Antoni 359, 423, 479, 583, 584, 587, 588
 Ogińscy 229
 Ogiński, ks. 587
 — generał, mylnie zam. Poniński 212
 — Michał Kleofas 189, 300
 Ogonowscy 95
 Ogrodziński Wincenty 181
 Ohryzko Józefat 594
 Okołów 241, 249, 252, 296
 Okoniewski Stanisław, ks. 145
 Okraszewski Stanisław 357
 Okuniew Mikołaj 442
 Oleśnicki Zbigniew 69
 Oleszczyński Władysław 483
 Oleszkiewicz Józef 297, 298, 401
 Olizar Narcyz 416, 420
 Olszewski Karol 107
 Onacewicz Ign. 300, 305
 Opaleński Łukasz 69, 385, 386
 Opieński Henryk 561, 564
 Ordynskij 343
 Orgelbrand Samuel 479
 Orkan Władysław 111, 551
 Orłow, hr. 432
 Orłowski Aleksander 297, 401, 402, 480
 Ortwin Ostap 112
 Orzechowicz B. 105
 Orzechowski Stanisław 44, 331
 Orzeszkowa Eliza 435, 518, 523, 526, 530, 531, 533, 534, 542, 544, 550, 552, 588, 589, 592
 Osiński Alojzy 333
 — Ludwik 198, 217, 218, 219, 223, 230, 231, 331, 336, 360, 375, 376, 388, 486
 Osjan 356, 378, 427
 Ossoliński Józef Maksymilian 9, 10, 11, 13, 24, 25, 36, 66, 210, 224, 331, 333, 339
 Ossowski Godfryd 165
 Ostroróg 149
 Ostrowski Józefat Bolesław 290, 409, 421
 — Konstanty 77
 Otwinowski Samuel 347
 Otto Leopold 177
 Owaniszewski, reformator 176
 Owidiusz 363, 436
Odessa 25, 188, 465, 509, 518
Odra 172
Omsk 512
Onykszty 586, 590
Opawa 176
 Pac Ludwik 273
 Padalica Tadeusz p. Fiszer Zenon
 Paderewski Ignacy Jan 120, 121, 467, 559, 560, 561, 562, 563
 Padura Tymko 584
 Paganini Mikołaj 400
 Pajgert Józef Kalasanty 59

Palladio Andrzej 396
 Pancer F. 325
 Pankiewicz 479
 — Eugeniusz 560
 — Józef 116, 481, 558
 Pańczykowski L. 565
 Papée Fryderyk 104
 Paprocki Bartosz 337
 Parczewska Melania 178
 Parczewski Alfons 178
 Parkosz 332
 Pasek 297
 Paskiewicz-Erywański Jan, ks. 82,
 132, 441, 444, 445, 472, 476
 Paszkowski-Poszka 586
 Pauli-Zegota 59, 69, 478
 Pautsch Fryderyk 116
 Paweł I, car 185, 188, 242
 Pawiński Adolf 499, 547
 Pawlicki Stefan 109
 Pawlikowscy 108
 Pawlikowski Józef 227, 228
 — Tadeusz 121, 123, 547, 566
 — M. 11, 42
 Pelikan Waclaw 300, 304, 305
 Pelletier Jan 267
 Pergen 13
 Pertz Jerzy Henryk 68
 Perwolf Józef 500
 Perzyński Włodzimierz 523, 547,
 554
 Pestalozzi J. H. 311, 313
 Pestel Paweł 575
 Peszek 175
 Petruszewicz 45, 46
 Petrykowski 295
 Peyron J. Fr. 394
 Pfeiffer 73
 Piast 63, 529
 Piastowie 64, 124, 597
 Piekarski Fr. B. 312
 Piekosiński Franciszek 67, 70, 104,
 105, 106
 Pieniążek Przemysław 106
 Pietraszkiewicz O. 302, 303
 Pietruski 72
 Pilat Roman 70, 106, 111, 112
 Piloti Karol 113, 117
 Piller Kornel 23, 73
 Pillersdorf Franciszek 38
 Piltz Erazm 594
 Piłsudski Józef 91, 92, 516, 517,
 548, 569
 Pini Tadeusz 112
 Piniński Leon 139
 Piotr Wielki 77, 196
 Piramowicz Grzegorz 313, 386, 387
 Pisztek Franciszek 56
 Piszteki 146
 Pitschman J. 402
 Pius IX 506
 Piwarski, malarz 402
 — Adolf 480
 Plater 420
 — Ludwik 251, 278, 279, 280, 313,
 322
 — Władysław 478, 582
 Platerowie 575, 582
 Plebański Józef Kazimierz 165,
 453, 500
 Plehwe Waczesław 520
 Płoszczański 93
 Plug Adam 479, 549
 Pobiedonoscew Konstanty 84, 501,
 513
 Pobłocki G. 144
 Pochwalski 560
 Poczobut Marcin 190, 193
 Podbereski Romuald 577, 584
 Podbielski Eug. 147
 Podkowiński Władysław 116, 481,
 558, 559
 Pogodin Michał 45
 Pol Wincenty 35, 55, 59, 61, 62, 63,
 74, 437, 583
 Polanowski, starosta 231
 Poliński Aleksander 232, 564
 Poniatowski Stanisław August 73,
 123, 124, 213, 218, 256, 274,
 277, 286, 296, 301, 374, 386,
 393, 395, 397, 430, 455, 466,
 469, 482, 547
 — ks. Józef 20, 189, 198, 204, 207,
 232, 267, 268, 361
 Poniński 10
 — Henryk 132
 Pope Aleksander 319, 360
 Popiel 63, 428, 529

— Paweł 51, 85
 Popielówna Romana 565
 Popliński Antoni 155
 Popławski Jan Ludwik 89, 95, 515,
 548
 Porebowicz Edward 108, 546
 Potemkin Grzegorz 296
 Potoccy 584
 Potocki Andrzej 95, 139
 — Józef K. 515, 548
 — Seweryn 574
 — Waclaw 69
 — Jan 221, 278, 338, 343, 394, 581
 — Józef 548
 — Mieczysław 457
 — Prot 188
 — Seweryn 188
 — Stanisław Kostka 198, 205, 207,
 275, 279, 306, 307, 310, 319,
 322, 356, 357, 358, 394, 395,
 396, 397, 442
 — St. 273, 275
 — Szczęsny 188, 298, 325, 363
 Potworowscy 146
 Poussin N. 396
 Pradt Dominik 208
 Prądzyński Ignacy 293
 Pressen Józef 19
 Prochaska Antoni 104
 Proćpak 180
 Prozor 188
 Prus Bolesław 511, 523, 533, 534,
 544, 549, 550, 568
 Pruszkowski Tadeusz 559
 Pruszyński Andrzej 483
 Pryliński 118
 Przeclawski Józef 297, 298
 — Józef Emanuel 594
 Przesmycki Zenon (Miriam) 109,
 544, 545, 546, 556
 Przeździecki 446
 — Aleksander 69, 478, 582
 — Antoni 188
 — Dominik 277
 Przyborowski Józef 165, 453, 500
 Przybylski Jacek 217, 319, 364, 391
 — Zygmunt 507
 Przybyszewski Stanisław 110, 122,
 144, 145, 165, 166
 Przyniczny 178
 Pszczyński 175
 Puffke 471
 Purkini Jan 175
 Pusch 321, 322
 Puszkin Aleksander 297, 298, 299,
 350, 351, 400, 402
 Puttkammer Robert Wiktor 143
 Puzyna, bp. 278
Palestyna 519
Palmira 348, 350
Paryż 36, 74, 75, 113, 218, 268,
 316, 399, 401, 407, 408, 409,
 411, 420, 423, 426, 434, 465,
 481, 515, 528, 545, 562, 563,
 579
Pettew 58, 376
Persja 347
Pesz 43
Petersburg 23, 131, 190, 191, 217,
 221, 232, 242, 243, 245, 251, 271,
 292, 296, 297, 298, 300, 301,
 304, 306, 307, 324, 346, 350,
 361, 377, 399, 401, 402, 433,
 441, 442, 445, 448, 450, 451,
 453, 458, 460, 462, 465, 475,
 495, 502, 507, 509, 513, 571,
 575, 576, 584, 589, 592, 593,
 595
Piemont 76, 77, 96
Pila 142, 149
Plock 200, 238
Poczd 40
Poczd 240
Podhale 40, 108, 110, 113, 118,
 166, 484, 486
Podhorce 4
Podkarpacie 486
Podlasie 326, 536
Podole 3, 25, 188, 433, 574, 578
Pogerania 168
Pohulanka 23
Poitiers 308, 417
Pokucie 107
Polesie 543
Polock 350, 402
Pomorze 168, 228
Portsmouth 413
Portugalia 411
Poryck 307

- Poznań* 11, 124, 129, 132, 136, 142, 145, 149, 153, 155, 157, 159, 167, 197, 201, 204, 210, 446, 455, 475, 536, 550, 566, 598
Praga 43, 44, 48, 339, 367, 462, 484
 — (*pod Warszawą*) 206, 271
Prusy 8, 84, 133, 140, 144, 149, 168, 170, 196, 201, 203, 204, 208, 252, 288, 375, 407, 408, 431, 437, 454, 463, 493, 505, 538, 597
 — *Poludniowe* 154
 — *Wschodnie* 137, 168, 349
 — *Zachodnie* 129, 137, 152, 167, 170, 171
Przemyśl 10
Przeworsk 101
Puck 172
Puławy 10, 183, 208, 209, 210, 211, 212, 223, 240, 307, 312, 313, 326, 339, 363, 377, 383, 398

Rabska Krausharówna Zuzanna 557
Rabski Władysław 144, 566
Racine Jan 220
Raczyńscy 139
Raczyński Edward 131, 138, 155, 156, 157, 181
 — *Ignacy* 206
Radcliffe Anna 222
Radomiński Jan Alojzy 379
Radwański Feliks 264
Radziwiłł Dominik 209, 211
 — *Antoni* 131, 135, 141, 232, 399
 — *Maciej* 131
Radziwiłłowa Luiza 131
Radziwiłłowie 115, 138, 437
Rajchman Aleksander 564
Rakowiecki Ignacy Benedykt 286, 339, 342, 343, 344, 477
Ramult Stefan 173
Rapacki Wincenty 566
Rastawiecki Edward 478
Rauch Krystian Daniel 482
Rautenstrauch, gen. 487, 488, 489
 — *Józef* 398
Rautenstrauchowa Łucja 379

Razumowski Aleksy 301
Rechberg Jan 74
Reiss Józef 564
Reizenheim 19
Rekiewski Wincenty 220, 360
Rembowski 511
 — *Aleksander* 547
Renner Jan 301
Repnin Mikołaj 188, 210
Reszke Edward 564
 — *Jan* 564
Retiff de la Bretonne 394
Reychan A. 74
Reymont Władysław 523, 547, 550, 551
Rheinbaben 149
Rhesa Jan 347, 586
Riancourt 277
Riccoboni Maria 221
Richardson Samuel 220, 221, 381
Richter 73
Rimbaud Artur 545
Rimskij Korsakow Mikołaj 562
Ritter Karol 225
Rittner Tadeusz 107, 567
Rodakowski Henryk 481
Rodiczew Fiedor 517
Rodziewiczówna Maria 542, 543
Rogalski Adam 298
 — *Leon* 479
Roger Juliusz 179
Roliński A. 41, 42
Rolle Michał 232
Rollin Karol 393
Romanowski Mieczysław 63
Romanowie 407, 442
Ronge Jan 142
Rousseau J. J. 320, 323, 339, 345, 356, 378, 381
Ropelewski Stanisław 429
Röpell Ryszard 64
Rościszewski W. 209
Rosenblattowa Czesława 557
Rossini Joachim 231
Rothschild 27, 52, 425
Roźniecki Aleksander 206, 267, 278, 279, 280, 292, 295, 296, 381, 486
Rozwadowski Jan 106

- Różycki Ludomir* 562, 565
Rubinstein Artur 563
Rudolf 34
Rustem Jan 192, 232, 277, 301, 401, 402
Rutowski Fryderyk 274
Rybiński Maciej 413, 416, 420
Rychter 489
 — *Józef* 565
Rydel Lucjan 110, 122
Rylejew Konr. 361, 362, 575
Rymkiewicz Jan 157
Rypiński Aleksander 241, 258
Rypiński 584
Rzewuscy 584
Rzewuski Adam 298
 — *Henryk* 61, 74, 364, 469, 476, 479, 536, 576, 594
 — *K. S.*
 — *Seweryn* 363
 — *Wacław* 348, 349, 350, 386
Raciborz 174, 180
Radowce 349
Rafałówka 276
Raguza 340
Rapperswil 405, 419, 435
Raszyn 268
Ren 464
Rosja 4, 22, 38, 41, 45, 54, 58, 72, 82, 84, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 96, 103, 131, 167, 185, 188, 190, 196, 202, 204, 237, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 251, 261, 272, 275, 279, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 297, 305, 313, 318, 322, 346, 350, 352, 354, 375, 380, 417, 418, 419, 424, 425, 430, 431, 432, 433, 434, 441, 443, 447, 451, 454, 456, 457, 459, 464, 502, 504, 505, 507, 512, 516, 519, 533, 574, 575, 592, 594, 596
Ruda 327
Rumunia 72
Ruś 3, 8, 17, 21, 43, 44, 45, 46, 47, 69, 89, 90, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 123, 124, 185, 186, 189, 196, 208, 285, 343, 372, 391, 433, 451, 464, 500, 514, 516, 517, 531, 574
 — *Czerwona* 123, 597
 — *Czarna* 597
Rzeczyca 595
Rzym 43, 45, 56, 74, 90, 133, 141, 142, 143, 167, 173, 185, 215, 418, 457, 478, 500, 526, 540, 579

Sacher Masóch Leopold 19
Saladi 347
Saliaż, hr. 513
Saltykow Michał 513, 533, 554, 577
Saint Simon Henryk Klaudiusz 412
Samarin Jurij 506
Sand 239
 — *George* 472
Sanguszko Roman 442, 575, 584
 — *Władysław* 38
Sanguszkowie 584
Sapieha 575
 — *Adam* 71
 — *Aleksander* 199
 — *Aleksander* 339, 345
 — *Leon* 31, 52, 68, 72, 125, 139
Sapiehowie 437
Sardou Wiktor 565
Sarnecki Zygmunt 507
Sartyń T. 29
Sass, pułkownik 295
Sawczyński Zygmunt 44
Schelling F. W. 301, 329, 389
Schiller Fryderyk 26, 29, 122, 217, 219, 356, 365, 368, 369, 527, 565
Schnikel Karol Fryderyk 482
Schlenkerowie 455
Schley Mateusz 295
Schlözer Aug. Ludw. 337
Schmerling Antoni 49, 50
Schmid Krzysztof 557
Schmitt Henryk 69, 460, 461
Schneider Józef 23
Schopenhauer Artur 161
Schorlemer 140
Schön H. T. 137, 170
Schreder 260
Schubert Franciszek P. 485

- Schuch Adolf 482
 Schumann Robert 484
 Schwarzwie 456
 Scribe Eugeniusz 73, 565
 Scott Walter 351, 356, 369, 380, 381, 384, 543
 Sedlnicki Józef 22, 361
 Seklucjan Jan 144
 Semanenko Piotr 156, 421
 Semkowicz Aleksander 104
 Serafin, Archirej 279
 Serra, rezydent 239
 Sedziwój Michał 475
 Sękowski Józef 298, 349, 350, 351, 397
 Shakespeare William 76, 122, 211, 220, 565, 566, 594
 Siarczyński Franciszek 24, 25, 41, 330
 Sichulski Kazimierz 116
 Siczynski 96
 Siemaszko Józef 417, 579
 Siemaszkowa Wanda 123
 Siemieński Lucjan 51, 58, 61
 Siemiradzki Henryk 115
 Siengalewicz 45, 497
 Sienkiewicz Karol 210, 416, 419
 — Henryk 104, 108, 134, 152, 511, 523, 536, 542, 544, 550, 552, 556, 568
 Sierakowski Seb. 313, 396, 397
 Sieroszewski Wacław 436, 495, 596
 Sierpiński Seweryn 474
 Siestrzencewicz Stanisław 185, 337
 Sikora Adam 177
 Sikorski Władysław 91
 Silvius Eneas 298
 Simmler Józef 479, 480, 481, 558
 Sinko Tadeusz 165, 217
 Sirko p. Sieroszewski Wacław
 Skalkowski Adam 125, 232
 Skallon 503, 553
 Skarbak Fryderyk 198, 233, 264, 330, 356, 357, 382
 — Stanisław 26, 34
 Skarga Piotr 69
 Skimborowicz Hipolit 446, 476
 Skimborowiczowa Anna 471
 Skoczylas Władysław 119
 Skomorowski Franc. 312, 355
 Skriabin Aleksander 562
 Skrodzki J. K. 357
 Skrzetuski Józef Kaj. 335
 — Wincenty 335
 Skrzynecki Jan Zygmunt 411
 Śliwiński Artur 336
 Śliwka Jan 177
 Ślizień, filomata (mylnie zam. Suzin) 304
 — Stefan Jan 347
 Sławek Walery 91
 Sławiński Piotr 328
 Słotwiński F. 329
 — Konstanty Leliwa 25, 39, 42
 Słowacki Euzebiusz 192, 364
 — Juliusz 63, 70, 74, 75, 76, 108, 110, 112, 122, 217, 350, 423, 427, 429, 437, 438, 469, 509, 546, 555, 562, 565, 566, 580
 Smetana Fryderyk 121
 Smochowski 488
 Smokowski W. 297, 398, 402
 Smoleński Władysław 547
 Smolikowski 324
 Smolka Franciszek 37, 51, 58, 72, 83, 461
 — Stanisław 104, 105
 Smotrycki Melecjusz 337
 Smuglewicz Franciszek 192, 232, 401
 Sniadecy 190, 226, 301, 580, 581
 Sniadecki Jan 66, 192, 199, 301, 327, 328, 329, 334, 335, 345, 359, 366, 387, 388, 391
 — Jędrzej 225, 226, 316, 358, 360, 381
 Sobieski Jan 34, 57, 67, 349, 382, 384, 392, 396, 460, 538
 Sobieszczański Franc. Maks. 479
 Sobolewski Ignacy 297
 Sofokles 219
 Sokolnicki Michał 91
 — Michał, generał 201
 Sokolow Nahum 520
 Sokolowski Marian 67, 105
 Solska Irena 123
 Solski Ludwik 121, 123, 566

- Sołtan Abgar 108 (Kajetan Abgarowicz)
 Sołtyk Stanisław 198, 294
 Sołtykowicz Józ. 332
 Sołtykowie 315
 Sołtys Mieczysław 121
 Sosnkowski Kazimierz 91
 Sowa Antoni p. Żeligowski E.
 Sowińska Katarzyna 450
 Sowiński Leonard 577, 578
 Spasowicz Włodzimierz 433, 445, 550, 578, 589, 592, 594, 595
 Spencer Herbert 509
 Sponholz 338
 Stabik Antoni 177
 Stableski Florian 139, 162
 Stachiewicz Piotr 402
 Stadion Franciszek 45
 Stael pani de 223, 364
 Stadnicki Kazimierz 70
 Staff Leopold 107, 111
 — Ludwik-Maria 111
 Stalmach Paweł 176, 177
 Stanhope lady 348
 Stańczyk 380
 Staniewicz Eustachy 347
 Stanisławski Jan 115
 Stapiński Jan 88
 Staszic Stanisław 82, 159, 192, 200, 217, 226, 227, 239, 241, 243, 261, 263, 265, 282, 283, 284, 286, 287, 288, 289, 290, 295, 306, 308, 309, 310, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 324, 327, 328, 330, 342, 361, 364, 391, 392, 397, 463
 Statkowski Roman 560
 Stattler Wojciech 74
 Stebelski Włodzimierz 107
 Stecki Jerzy 582
 Stefan Batory 192
 Stefański Walenty 146
 Stein Henryk Fryderyk 130
 Steinkellerowie 177, 455
 Stern Abraham 321
 Stendhal M. H. 545
 Stern Wawrzyniec 382
 Stojałowski Stanisław 87, 178
 Stołypin Piotr 90, 504, 517
 Straszewski Flor. 57
 Strauss Ryszard 561
 Strindberg Jan August 122, 166
 Stroganow, hr. 350
 Strojnowski Hieronim 191, 289
 Strossmajer Józef 463
 Strug Andrzej 547, 553
 Struwe Henryk 499
 Strykowski Maciej 222
 Studziński Cyryl 95
 Stwoszcz Stanisław 105
 — Wit 105
 Suchodolski Jan 481
 Suchozanet Mikołaj 453
 Sudermann Herman 566
 Sue Eugeniusz 475
 Sulkowski Antoni 141
 Summer Jan 35
 Surowiecki Karol 358, 364
 — Wawrzyniec 203, 228, 289, 309, 339, 342, 343, 344
 Surzyński Józef 144
 Swedenborg Emanuel 426
 Sygietyński Antoni 543
 Syrokomla Władysław p. Kondratowicz L.
 Szabrański 446
 Szafarzyk P. 342, 343
 Szajnocha Karol 19, 69, 105
 Szaniawski F. K. 265
 — Józef Kalasanty 159, 199, 241, 246, 295, 309, 310, 329, 353, 354, 357, 375, 381, 391
 Szaniecki Olrych 254, 259
 Szaszkievicz M. 43, 584
 Szczaniecka Emilia 146
 Szczedrin N. p. Sałtykow Michał
 Szczepanowski Stanisław 102, 111, 126
 Szczepański Juliusz 25
 Szela Jakub 39
 Szelański Adam 125
 Szeluto Apolinary 563
 Szeptycki 96
 Szermentowski Józef 481
 Szersznik Jan 177
 Szewczenko Taras 93, 94, 579
 Szpicnagel Ferdynand 191
 — Ludwik 350

- Szpiłkowski Hilary 482
 Szramek Emil 180
 Szyrmer Ludwik 594
 Szujski Józef 51, 61, 68, 71, 76,
 85, 104, 430
 Szuwałow Piotr 298
 — 505
 Szyfman Arnold 568
 Szylarski Walenty 398
 Szymański Adam 436, 495, 595
 Szymanowska Maria 297, 384, 399
 Szymanowski 229
 — 486
 — Józef 387, 394
 — Karol 484, 562, 563
 — Wacław 470
 Szymkiewicz 278
 Szymonowicz 393
 — Szymon 27, 69
 Szyrma Lach Kr. 346, 387
 Szyrwid Konstanty 585
 Szyszkow Aleksander 297, 354
 Świdziński Konstanty 451, 478
 Święcicki Heliodor 141
 Świętochowski Aleksander 433, 511,
 515, 518, 520, 533, 548
 Świętosławski Zeno 413
Sabaudia 411
Sachalin 494
Sadowa 123, 133
Salzburg 407
San 92
Sandomierz 123
San Domingo 213
Sanok 21, 101
Sawrań 348, 584
Sądowa Wisznia 102
Schönbrunn 268
Sedan 133
Sekwana 526
Seret 4
Sieniawa 10
Stawuta 584
Stonim 209
Smoleńsk 597
Smoleńszczyzna 43
Sofia 501
Sola 169
Solferino 55, 123
- Somosierra* 268
Spala 501
Spielberg 37, 41, 82
Spisz 3
Stanisławów 14, 57
Stambul 343, 349
Stany Zjednoczone 565
Sudawia 168
Sulislawice 264
Sybir 437, 456, 575, 577, 592, 595
Syria 348, 349, 350
Szkocja 140
Szlisselburg 515
Szwabia Wirtemberska 18
Szwajcaria 88, 92, 221, 275, 339,
 411, 426, 434, 509
Szwecja 478
Śląsk 100, 141, 174, 175, 176, 227,
 228
Sroda 149
Swistoc 304
- Taine Hipolit 545
 Talma Franc. J. 218
 Tańska Klementyna 313, 314, 315,
 316, 383, 384, 469, 472
 Tarnowscy 210
 Tarnowski Jan 11, 36
 — Stanisław 51, 71, 85, 104, 106,
 112, 139, 430, 592
 Tasso T. 223
 Tatariewicz Jakub 482, 483
 — Jan 556
 Tausig Karol 563
 Teichman Ludwik Karol 106
 Tepper Łaski 171
 Terszakowec Michał 361
 Tetmajer Kazimierz 110, 122, 544,
 562
 — Włodzimierz 110, 116
 Tettau 169
 Thaer A. 326
 Thierry Augustyn 69
 Thorwaldsen Bertel 482
 Thunmann 338
 Tiutczew Fedor 506
 Tokarz Wacław 91, 125, 126, 232
 Tolstoj Dymitr 496

- Lew 344, 429, 513, 526, 527,
 596
 Tomaszewski Dyzma Bończa 363,
 372
 Tomicki Piotr 157
 Tomkowicz Stanisław 105
 Towiański Andrzej 160, 420, 423,
 425, 426, 429
 Traugutt Romuald 454
 Traunpar 11, 12
 Trębicki 273
 Trembecki Stanisław 223, 286, 337,
 363, 368, 462, 463
 Trembicki Ant. 363
 Trentowski Bronisław 159, 161
 Tretiak Józef 112
 Treter Mieczysław 125
 Tripplin Teodor 158
 Truskolaska J. 218
 Trzaska 564
 Trzczińska, żona E. T. A. Hoffman-
 na 229
 Turgieniew Jan 413, 529, 532
 Turkuł 297
 Turnowie 139
 Turowski Kazimierz Józef 157
 Turski Walenty 155
 — Wojciech 9
 Twardowski Józef 303, 304
 — S. 347
 Tylkowski Wojciech 159
 Tymowski Kantorbery 220, 357,
 360, 398
 Tyssowski Jan 430
 Tyszkiewiczowie 582
 Tyszyński Aleksander 446, 476
Targowica 363
Tarnopol 14, 57, 92
Tarnowskie Góry 175
Tarnów 23, 39, 56, 57
Taszkient 508
Tatry 119, 321, 324
Tobolsk 495
Toruń 130, 171, 174, 204, 477
Trakeny 349
Translitawia 83
Troja 215
Troppau 176
Truskawiec 72
- Tulon* 221
Turcja 418
Turwia 138, 139, 140, 141
- Ujazdowski T. 332
 Ujejski Józef 284
 — Kornel 35, 63, 107, 588
 Ulanowski Bolesław 67, 106
 Umiński Jan Nepomucen 420
 Urbański 294
 — 324
 — Wojciech 24
 Uruski Seweryn 457
 Uwarow, minister ros. oświaty 443
Ukraina 43, 77, 82, 92, 96, 349,
 372, 373, 431, 434, 536, 538,
 562, 573, 574, 575, 578, 579,
 582, 584
Ural 587
- Varzin 134
 Vatelet 393
 Vauban 198
 Venet 394
 Verlaine Paweł 545
 Vidocq 299
 Villemain Franc. 332
 Vogt Karol 509
 Volney Konst. 348, 350
 Wachnianin 95
 Wacław z Oleska p. Zaleski
 Waga Teodor 335
 Wagilewicz Jan 44, 69
 Wagner Ryszard 560, 561
 Waitz Jerzy 104
 Waldburg 169
 Walentowiczówna 298
 Wanda 362
 Wańkowicz Walenty 297, 402
 Warchałowski Jerzy 119
 Warmiński Ignacy 144
 Waryński Ludwik 86, 514, 515
 Wasilewski Edmund 63
 — Tadeusz 29, 35, 37
 — Zygmunt 556
 Wawelberg Hipolit 461
 Wawrzyniak Piotr 150
 Waza 123
 Wazowie 598

- Weil 349
 Wergili 219, 364
 Weyssenhoff Józef 122, 461, 542, 550
 Węclewski Zygmunt 106, 165, 453
 Węgleński Jan 245, 249, 252
 Węgrzecki Stanisław 247
 Węgrzyn Józef 123
 Węzyk Franciszek 63, 66, 219, 220, 223, 360, 362, 374
 — Władysław 158
 Wiaziemski, książę 298, 456, 597
 Wicherkiewicz Bolesław 141
 Wieland K. M. 360
 Wielhorski Michał 269, 297
 Wielopolscy 254
 Wielopolska Maria Jehanne 557
 Wielopolski Aleksander 48, 82, 84, 450, 453, 462, 463, 495, 496, 506, 517, 518, 521
 — Zygmunt 501, 507, 512
 Wieniawski Adam 563
 — Henryk 120, 560
 — Józef 560
 Wierzbowski Teodor 547
 Wiesiołowski 564
 Wieszatiel p. Murawiew
 Wilczyński Albert 471
 Wild Karol 23, 25
 Wilhelm 501
 — I 134, 138
 — II 135, 139, 163
 — IV 115
 Wilkoński August 471, 475
 Winckelmann Jan 394
 Wincenty, mistrz 333
 Windakiewicz Stanisław 112
 Windhorst 140
 Windischgraetz Alfred 68
 Winkler 104
 — Ketrzyński 171
 Wirtemberska Maria 11, 211, 223, 232, 312, 377
 Wisnowska M. 566
 Wiśniowski Teofil 37
 Wiszniewski Michał 66, 477
 Witkiewicz Stanisław 101, 112, 116, 118, 544, 558
 Witkowski 459
 Witkowski Stanisław 165
 Witold 104, 590
 Witort 548
 Witos Wincenty 88
 Witte 452, 497
 — Sergiusz 503
 Wittmann Maurycy 19, 41
 Witwicki Stefan 156, 357, 389, 421, 423, 429
 Władysław IV 190, 214, 395
 — Warneńczyk 3
 Wodzicki Stanisław 311, 326
 — St. 54, 65, 66, 125
 Wojciechowski Konstanty 112, 384
 — Stanisław 516
 — Tadeusz 67, 104, 338
 Wojkowski Aleksander 155
 Wołan Andrzej 581
 Wolf Fryd. Aug. 191
 Wolicy 140
 Wolicki Teofil 141
 Wolfgang Fr. 300
 Wolter 320, 323, 356, 369, 512
 Wolska Maryla 108
 Wolski 83
 — Konstanty 198, 205, 313
 — Włodzimierz 474, 476, 483
 Wołkońska Maria 400
 Wołkoński 575
 Wołonczewski Maciej 586
 Wołowska Maria 229
 Wolyński J. 499
 Worcell Stanisław 413, 420, 424, 575
 Woronicz Jan Paweł 213, 215, 216, 283, 284, 288, 289, 358, 359, 372, 402
 Woronicz Janusz 217, 418
 Woyda Karol Fr. 280, 295, 312, 352
 Woynilowicz 517
 Wójcicki Kazimierz Władysław 59, 347, 444, 446, 471, 477, 479, 483
 Wróblewski Zygmunt 107
 Wronowski Stanisław 23, 25
 Wroński-Hoene Józef 159, 160, 161, 464
 Wrotnowski 507

- Wybicki Józef 168, 201
 Wyczółkowski Leon 115, 119, 481, 558
 Wysłouch Bolesław 88
 Wysłouchowa Maria 88
 Wysocka Stanisława 123
 Wysocki Józef 48, 432, 433
 — Piotr 293, 294, 336
 Wypiański Stanisław 64, 110, 112, 113, 116, 122, 435
 Wyszynski 266
 — J., ks. 461
 Wyzwiescy 361
 Warmia 168
 Warna 3, 361, 423
 Warszawa (V wstęp) 8, 10, 23, 24, 26, 27, 36, 45, 59, 68, 75, 76, 104, 109, 114, 116, 119, 120, 124, 129, 144, 151, 153, 165, 178, 195, 196, 197, 199, 201, 203, 208, 209, 212, 216, 217, 218, 221, 226, 229, 231, 235, 238, 240, 241, 242, 244, 245, 246, 249, 250, 259, 268, 271, 273, 274, 275, 276, 278, 279, 280, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 296, 298, 301, 302, 303, 304, 307, 308, 309, 313, 314, 315, 321, 326, 329, 331, 333, 334, 336, 340, 344, 345, 347, 356, 358, 359, 361, 370, 373, 374, 375, 376, 377, 383, 384, 389, 390, 396, 397, 398, 399, 400, 407, 419, 433, 445, 446, 447, 448, 450, 452, 453, 455, 456, 460, 461, 465, 466, 467, 468, 470, 473, 474, 475, 476, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 496, 498, 501, 502, 503, 504, 507, 514, 518, 519, 520, 527, 533, 534, 536, 547, 548, 549, 550, 552, 553, 558, 560, 561, 562, 564, 566, 568, 575, 581, 593, 595
 Warta 201
 Wawel 55, 64, 67, 69, 110, 118, 119, 380
 Weimar 109
 Wenecja 158, 396
 Węgry 3, 5, 10, 12, 33, 45, 48, 102, 408, 435, 457
 Wiatka 432
 Wiedeń 9, 16, 22, 34, 38, 44, 48, 50, 52, 64, 70, 75, 83, 96, 100, 113, 116, 117, 125, 211, 284, 339, 349, 350, 361, 399, 423, 519, 559, 560, 597
 Wieleń 149
 Wieliczka 4, 14
 Wielkopolska 149, 153, 158, 164, 166, 177, 178, 293, 446, 546
 Wielkie Księstwo Poznańskie 410
 Wiener Neustadt 10
 Wilanów 395
 Wilno 23, 124, 174, 187, 188, 189, 192, 193, 195, 197, 208, 233, 242, 244, 245, 271, 276, 277, 280, 289, 290, 296, 298, 300, 301, 302, 304, 307, 326, 327, 329, 333, 334, 336, 347, 350, 356, 357, 359, 368, 370, 385, 388, 401, 402, 429, 455, 465, 475, 479, 483, 485, 488, 550, 571, 574, 575, 580, 581, 585, 587, 588, 589, 590, 591
 Winniki 18, 23
 Wirtembergia 349
 Wisła 55, 103, 168, 201, 325, 343, 345, 370, 437, 446, 474, 526, 553
 Wisła (wieś) 180
 Wiśniowiec 478
 Wiszniew 560
 Witebsk 350
 Wlochy 33, 48, 167, 213, 376, 396, 400, 402, 419, 426, 448, 547
 Włodzimierz Wolyński 4
 Wolga 343, 493, 509
 Wołoszczyzna 9, 433
 Wolyń 91, 193, 194, 371, 391, 413, 433, 574
 Wornie 586
 Wschowa 149
 Wrocław 138, 155, 162, 165, 173, 174, 210, 281, 292, 445, 453
 Września 148

- Zablocki Franciszek 376
 Zabojecka Maria p. Garfeinowa M.
 Zaborowski Tymon 357, 578
 Zachariasiewicz Jan 60
 Zagórski Włodzimierz 107
 Zajączkowa 399
 Zajaczek Józef 201, 240, 241, 245,
 247, 251, 258, 267, 272, 312,
 352, 381
 Zakrzewski Stanisław 363
 — Wincenty 104
 Zalescy 421
 Zaleski 293
 — Bohdan 112, 346, 357, 373, 391,
 423, 462, 463, 578
 — J. B. 332
 — Marcin 481
 — Wacław 42, 59, 347, 400
 Zalewski Kazimierz 567
 Zaliwski Józef 37, 41, 293, 294,
 411, 412
 Zaluski Józef 210, 224, 307, 331
 — Józef 65
 Zamenhof Ludwik 341
 Zamoyscy 165, 210, 317, 478, 500,
 517
 Zamoyska Zofia 211
 Zamoyski Andrzej 445, 447, 448,
 449, 451, 453, 463, 517
 — Jan 437
 — Maurycy 564
 — Władysław 417, 432
 — Władysław 354
 — Stanisław 263
 Zan Tomasz 302, 303, 304, 586
 Zapolska Gabriela 523, 526, 533,
 539, 541, 542, 543, 544, 554,
 556, 567, 568
 Zarzycki Aleksander 560
 Zatorski P. 220
 Zawadowski, minister 301
 Zawadzki Józef 11, 23, 301, 385,
 580, 588, 592
 — Stanisław 482
 — Władysław 125
 Zawirski Marek 562
 Zbyszewska 471
 Zdziechowski Marian 463
 Zeissberg Henryk 64
 Zelwerowicz Aleksander 123
 Zenger Grzegorz 497
 Zenowicz Despot Aleksander 498
 Zerboni di Sposetti 130, 131, 136,
 137
 Zeyer Juliusz 546
 Zieliński Feliks 470
 — Gustaw 476
 Ziemiałkowski Florian 37, 83, 125
 Ziemięcka Eleonora 446
 Zienkiewicz Romuald 582
 Zienkiewicz Leon 66
 Zubow, księżna 298
 Zych p. Żeromski Stefan
 Zima 103, 420
 Zimorowicze 27
 Zimorowicz Bartłomiej 391
 Zivier E. 64
 Złatorzacki 502
 Zmorski Roman 156, 474
 Zola Emil 541, 543, 545
 Zubrzycki Dionizy 67
 Zyblikiewicz Mikołaj 44, 101
 Zygmunt III 395
 — August 104
 — Luksemburczyk 3
 Zagrzeb 463
 Zakopane 101, 118, 119, 547, 558
 Zamojszczyzna 17
 Zamość 5, 202, 268, 598
 Zaporozże 583
 Zbaraż 537
 Zbrucz 4
 Ziemia św. 594
 Zofiówka 325, 326
 Zwierzyniec 317
 Zabotyński Włodzimierz 519, 520
 Zarnowczyk Grzegorz 174
 Żebrowski 118
 Żelazowski R. 566
 Żeleński Władysław 120, 121, 565
 — Tadeusz (Boy) 111
 Żeligowski Edward 311, 582, 583
 Żeromski Stefan 114, 494, 523,
 526, 547, 552, 553
 Zmurko Franciszek 114

- Zmichowska Narcyza 471
 Zmijewska Eugenia 557
 Zólkiewski Stanisław 211
 Zólkowski Alojzy 69, 218, 377, 486
 — (syn) 488, 489, 565
 Zóltowscy 139
 Żukowski 263, 264
 Żuławski Jerzy 111
 Zupański Jan Konstanty 157
 Żegocin 140
 Żmudź 587
 Żytomierz 467

SPIS TREŚCI TOMU IV

SŁOWO WSTĘPNE, prof. dr. Stanisław Lempicki	V
PRZEDMOWA AUTORA	XIV
Rozdział I: GALICJA 1772—1830	3
Społeczeństwo. — Rząd germanizuje i kolonizuje. — Le- targ umysłowy. — Cenzura. — Początki piśmiennictwa i pu- blicystyki. — Teatr.	
Rozdział II: GALICJA 1831—1870	31
Centralizacja i biurokracja przeciw krajowi. — Spiski, ra- bacja i zniesienie pańszczyzny. — Kwestia ruska. — Zdo- bycie autonomii, L. Sapieha i A. Gołuchowski. — Kraków. — Literatura i nauka. — Malarstwo.	
Rozdział III: GALICJA 1871—1914	70
Galicja autonomiczna obejmuje w narodzie rząd dusz. — Nędza materialna. — Wzrost miast i mieszczaństwa. — Kwe- stia ruska. — Socjalizm. — Walki polityczne: nowe stron- nictwa ludowe i narodowe. — Życie umysłowe, rząd dusz w Krakowie. — Młoda Polska. — Sztuki piękne. — Teatr.	
Rozdział IV: ZABÓR PRUSKI 1795 (1772)—1914	127
Zabór pruski. — Wielkie Księstwo Poznańskie. — Zmiany chwilowe polityki, mimo stale wytkniętego celu germaniza- cji. — Lud miejski i wiejski, szlachta. — Skuteczna obrona stanu posiadania. — Wysokość kultury materialnej. — Tryumf klerykalizmu. — Literatura poznańska. — Ruch narodowy w Prusiech i na Górnym Śląsku.	
Rozdział V: KSIĘSTWO WARSZAWSKIE 1807—1815	183
Rządy pruskie. — Towarzystwo Przyjaciół Nauk. — Konsty-	

tucja. — Puławy. — Życie umysłowe. — Literatura. — Nauka.	
Rozdział VI: KRÓLESTWO KONGRESOWE 1815—1830	235
Wstęp. — Państwo. — Sprawa włościańska. — Żydzi. — Wojsko. — Wolne mularstwo. — Narodowość. — Sławofilstwo. — Spiski i powstanie. — Kolonia petersburska. — Szkoły. — Wilno. — Warszawa. — Literatura ludowa i pedagogiczna. — Nauka. — Dziejopisarstwo. Lelewel. — Badania Słowiańszczyzny. — Badania Wschodu. — Publicystyka i cenzura. — Literatura. — Poezja. — Dramat i teatr. — Powieść. — Krytyka literacka. — Język. — Sztuki piękne. — Muzyka. — Sztuki plastyczne.	
Rozdział VII: EMIGRACJA 1831—1863	405
Dzieje jej zewnętrzne; wewnętrzne: rozłam, stronnictwa, programy. — Towarzystwo Demokratyczne z Centralizacją. — Trzeci Maj. — Hotel Lambert. — Kalinka i Klaczko. — Literatura Emigracyjna; szczyty myśli i sztuki polskiej. — Demokraci z Jeżem; Norwid. — Rapperswil.	
Rozdział VIII: KRÓLESTWO 1831—1864	439
Stan kraju 1831—1857. — Cisza grobu. — 1858 i 1859 odzicie. — 1860—1862 rewolucyjność. — Powstanie styczniowe. — Szlachta. — Mieszczaństwo. — Chłopi. — Żydzi. — Literatura. — Sztuki plastyczne. — Muzyka. — Teatr.	
Rozdział IX: KRÓLESTWO PO POWSTANIU (I)	491
Ruina nagła i odbudowa powolna. — Wobec skreślenia sprawy polskiej z programów politycznych europejskich zrzeczenie się wszelkiej myśli politycznej, marazm i przygnębienie olbrzymiej większości w kraju. — Socjalizm rosyjski przenika do kraju, jest antynarodowy, ale w końcu polszczyje. — Rok przełomowy 1905: rozbudzone nadzieje; zdobycze narodowe, tracone w nowej reakcji. — Marazm nasilony, działacze uchodzą za granicę. — Duchowieństwo, szlachta, mieszczaństwo, chłopi, Żydzi.	
ROZDZIAŁ X: KRÓLESTWO PO POWSTANIU (II)	523
Kultura umysłowa. — Powodzenie pozytywizmu i pracy «organicznej u podstaw» (oświeceniowej). — Realizm aż do naturalizmu zamiast romantyzmu w powieści (Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz, Zapolska), liryce (Konopnicka) i krytyce	

(Chmielowski, Brzozowski). — «Młoda Polska» nawrót do romantyzmu (neoromantyzm) w powieści (Reymont, Berent, Zeromski) i dramacie (Perzyński, Grubiński). — Sztuki piękne. — Muzyka. — Teatr.	
Rozdział XI: KRAJE ZABRANE (1831—1914)	571
Skutki powstania listopadowego a styczniowego; zagajenie eksterminacji. — Odmienne koleje w Kijowie i Wilnie. — Rola Petersburga. — Separatyzm ukraiński stanowczy, budzący się separatyzm litewski. — Udział Kresów w życiu narodowym.	
INDEKS RZECZOWY, opracował dr. Jan Hulewicz	601
SPIS OSÓB I NAZW GEOGRAFICZNYCH, zestawił dr. Jan Hulewicz	606